

Nie chowaj tej książki przed żoną! I tak kupi sobie nową!

Angielka



JULIE GARWOOD

DC

ANGIELKA

PROLOG

Klasztor Barnslay. Anglia, 1200 rok

Czy wasza eminencja może nam objaśnić hierarchię istot w niebie i na ziemi? Kto jest najmilszy Bogu? - spytał kleryk.

- Czyś nie apostołowie są najbardziej godni łaski Bożej? - dopytywał się drugi.

- Nie - odrzekł świątły biskup Hallwick. - Ponad wszystkimi stoi archanioł Gabriel, stróż kobiet i dzieci, nasz obrońca uciśnionych.

- Kto jest następny? - dociekał pierwszy kleryk.

- Wszyscy inni aniołowie, naturalnie - odrzekł biskup. - Dalej apostołowie, z Piotrem na czele dwunastu, a za nimi prorocy, cudotwórcy i ci, co dobrze głosili słowo Boże na ziemi.

A ostatnimi w niebiosach są pozostali święci.

- A kto jest najważniejszy tu, na ziemi, wasza eminencjo? Komu Bóg najbardziej błogosławi?

- Męszczyznom - padła natychmiastowa odpowiedź. - A najwyższym i najbardziej dostojnym spośród nich jest jego świątobliwość, nasz papież.

Klerycy skinęli głowami, potwierdzając przyjęcie tej autorytatywnie wypowiedzianej prawdy. Thomas, starszy z nich, pochylił się ze swego miejsca na kamiennym murze otaczającym świątynię. W skupieniu marszczył brwi.

- Po nim z łaski miłosierdzia Bożego czerpią kardynałowie, następnie zaś inni święci mężczyźni powołani przez Boga - wtrącił.

- Słusznie rzekłeś - potwierdził biskup, zadowolony z domysłu kleryka.

- A kto jest jeszcze dalej? - chciał wiedzieć drugi młody człowiek.

- No, naturalnie władcy ziemskich królestw - wyjaśnił biskup. Usiadł pośrodku drewnianej ławki, rozpostarł bogato zdobione czarne szaty i dodał: - A ci spośród nich, którzy bogacą skarbce Kościoła, są z pewnością miłsi Bogu niż ci, którzy znajdują przyjemność w gromadzeniu złota i trzymaniu go pod strażą.

Do słuchaczy jego eminencji przyłączyli się jeszcze trzej inni młodzi ludzie. Usiedli w półkołu u stóp biskupa.

- Czy następni są Żonaci mężczyźni, a za nimi bezżenni? - spytał Thomas.

- Tak jest - przyznał biskup. - I ci mają taką samą pozycję jak kupcy i urzędnicy, ale wyższą niż chłopcy przywiązani do ziemi.

- A kto jest jeszcze dalej, wasza eminencjo? - nie ustawał drugi kleryk.

- Zwierzęta, poczynając od najbardziej wiernego człowiekowi psa... - odrzekł biskup -

...a kończąc na tępych wołach. Oto, jak sędzę, cała hierarchia. Będziecie ją mogli przedstawić waszym uczniom, gdy tylko złożycie śluby i znajdziecie się wśród tych, których Bóg powołał.

Thomas pokręcił głową.

- Wasza eminencja zapomniał o kobietach. Gdzie stoją kobiety w hierarchii miłosierdzia Bożego?

Biskup potarł czoło, rozważając pytanie.

- Nie zapomniałem o kobietach - powiedział w końcu. - One są w tej hierarchii najostatniejsze.

- Za tępyimi wołami? - szukał potwierdzenia drugi kleryk.

- Tak, za głupkowskim wołem.

Trzej młodzi ludzie siedzący na ziemi natychmiast skinęli głowami na znak zgody.

- Wasza eminencjo? - zaczął Thomas.

- Słucham cię, synu.

- Czy wasza eminencja wyłożył nam hierarchię Boga, czy Kościoła?

Biskupa poraziła ohyda tego pytania. Trąciło bluźnierstwem.

- Przecież to jedno i to samo, czyż nie?

Wielu ludzi wierzących w dawnych wiekach święcie wierzyło, że Kościół w swych poglądach zawsze nieomylnie interpretuje wolę Boga. Były jednak kobiety, które miały swoje zdanie. I to jest opowieść o jednej z nich.

Anglia, 1206 rok

Ta wiadomość niechybnie ją załamie.

Kelmet, wierny rządcą i najwaŜniejsza osoba w zamku podczas nieobecności barona Raulfa Williamsona, wysłanego pilnym rozkazem za granicę Anglii w prywatnych sprawach króla, wiedział, Ŝe spoczywa na nim odpowiedzialność przekazania swej pani strasznego wyroku Boga. Sługa nie odkładał tego przykrego obowiązku, sądził bowiem, Ŝe lady Johanna zechce wypytać dwóch kurierów, zanim wyruszą w powrotną drogę do Londynu, naturalnie jeśli będzie w stanie rozmawiać z kimkolwiek, usłyszawszy wieść o swym ukochanym męŜu.

Tak, naleŜało powiadomić łaskawą panią tak szybko, jak to moŜliwe. Kelmet dobrze jednak rozumiał wagę tego obowiązku i chociaŜ chciał juŜ mieć go za sobą, to idąc do nowo zbudowanej kaplicy, gdzie lady Johanna oddawała się popołudniowej modlitwie, ledwie powłóczył nogami, jakby grzązł w błocie po kolana.

Szczęśliwym zrządzeniem losu dostrzegł ojca Petera MacKechnie, duchownego z terenów klanu Maclaurinów w górzystej części Szkocji - wspinał się właśnie na zamek po stromym stoku. Ksiądz miał surowe oblicze. Rządcą odetchnął z ulgą i przywołał go głoŝnym okrzykiem, usiłując przekrzyczeć poryw wiatru.

- Potrzebuję twojej pomocy, MacKechnie!

Duchowny skinął głową, potem spojrzął z niechęcią. Jeszcze nie wybaczył rządcy wysoce obraźliwego zachowania sprzed dwóch dni.

- Chcesz się wyspowiadać? - odkrzyknął z wyraźnie słyszalnym szkockim akcentem.

Z pytania przebijała lekka ironia.

- Nie, ojczu. MacKechnie pokręcił głową.

- Masz grzeszną duszę, Kelmet.

Rządcą nie odpowiedział na zaczepkę, tylko cierpliwie odczekał, aŜ ciemnowłosy Szkot go dogoni. Kelmet zobaczył wesołość w oczach księdza i zorientował się, Ŝe to Ŝart.

- Jest inna sprawa, duŜo waŜniejsza od mojej spowiedzi - oznajmił. - Właŝnie dostałem wiadomość...

Duchowny nie pozwolił mu dokończyć wyjaŝnienia.

- Dzisiaj jest wielki piątek - powiedział. - Nie ma nic waŜniejszego. Nie dostaniesz ode mnie komunii w wielkanocną niedzielę, jeśli nie wyznasz dziś grzechów i nie poprosisz Boga o

przebaczenie. MoŜesz zacząć od haniebnego grzechu grubiaństwa, Kelmet. Zaiste, to byłby właściwy początek.

Kelmet nie dał się sprowokować.

- JuŜ przepraszałem, ale widzę, Ŝe ojciec jeszcze mi nie zapomniał.

- To prawda.

Rządca zmarszczył brwi.

- Tłumaczyłem juŜ wczoraj i przedwczoraj takŜe, Ŝe nie chciałem ojca wpuścić do zanku, poniewaŜ dostałem wyraźne polecenie od barona Raulfa, Ŝeby podczas jego nieobecności nie wpuszczać nikogo, nawet brata lady Johanny, Nicholasa, gdyby akurat przyjechał z wizytą. Niech ojciec spróbuje mnie zrozumieć. Jestem tutaj trzecim rządcą w ciągu niecałego roku. staram się po prostu dłuŜej *zagnać* miejsce niŜ moi poprzednicy.

Ojciec MacKechnie parsknął). Jeszcze nie skończył wyrzekać na rządcę.

- Gdyby nie interwencja lady Johanny, wciąż obozowałbym za murami, prawda?

Kelmet skinął głową.

- Prawda - przyznał. - Chyba Ŝe odstąpiłby ojciec od tego i wrócił do domu.

- Nie, Kelmet, nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie porozmawiam z baronem Raulfem i nie upewnię się, Ŝe wie o spustoszeniu sianym na ziemi Maclaurinów przez jego wasala, który jawnie morduje niewinnych ludzi. Ufam, Ŝe twój baron nie ma pojęcia, ile zła i Ŝądzy władzy wyłazi z Marshalla. Słyszałem, jak ludzie nazywają barona Raulfa człowiekiem honoru. Mam nadzieję, Ŝe słusznie go chwala, bo musi skończyć z tym okrucieństwem tak szybko, jak tylko to moŜliwe. Niektórzy Ŝołnierze Maclaurinów juŜ zwracają się do tego bękarta MacBaina o pomoc. Kiedy przysięgną mu lojalność i obwołają go starszym klanu, rozpęta się piekło. MacBain wypowie wojnę Marshallowi i wszystkim innym Anglikom grabiącym ziemię Maclaurinów. Górale wiedzą, czym jest gniew i zemsta, dlatego podpisałbym cyrograf na duszę za to, Ŝe nawet w swojej kryjówce baron Raulf nie będzie wtedy bezpieczny. MacBain potraktuje jak osobistą krzywdę ten gwałt dokonywany przez barbarzyńców, którzy są za to odpowiedzialni,

Kelmet nie był osobiście zaangażowany w kłopoty Szkotów, a jednak zainteresowała go ta sprawa. Niewątpliwie równieŜ dlatego, Ŝe duchowny nieświadomie pomagał mu odsunąć chwilę spełnienia misji, która budziła w nim lęk. Kilka minut zwłoki nie ma znaczenia, pomyślał rządca.

- Czy ojciec sugeruje, Ŝe ludzie MacBaina mogą wkroczyć do Anglii?

- Nic nie sugeruję. Po prostu stwierdzam fakt. Twój baron nawet nie będzie podejrzewał, Ŝe MacBain tutaj jest, póki nie poczuje noŜa na gardle. A wtedy naturalnie będzie juŜ za późno.

Rządca pokręcił głową

- żołnierze barona Raulfa zabiją go, nim zdąży dotrzeć do zwodzonego mostu.

- Nie będą mieli okazji - oświadczył duchowny : niezłomnym przekonaniem.

- Ojciec mówi tak, jakby MacBain był niezwykłym.

- To niewykluczone. Nigdy nie spotkałem nikogo podobnego. Nie będę cię straszył

historiami, jakie o nim słyszałem. Wystarczy powiedzieć, że byłoby lepiej, gdybyś nie zobaczył, jak jego gniew kieruje się przeciwko temu zamkowi.

- To wszystko nie ma teraz znaczenia, ojcie - powiedział Kelmet znużonym tonem.

- Ależ ma - burknął ksiądz. - Zamierzam czekać na spotkanie z twoim baronem tak długo, jak trzeba. Zbyt ważna sprawa mnie tu przywodzi, bym uległ zniecierpliwieniu.

Urwał, żeby trochę ochłoniąć. Wiedział, że sprawy Maclaurinów są dla rządcy nieistotne, ale gdy tylko zaczął o nich mówić, objawił się u niego tłumiony dotąd gniew.

Duchowny nie był w stanie mówić dalej bez okazywania wściekłości. Po pauzie odezwał się o wiele spokojniej, na wszelki wypadek zmieniając temat.

- Ech, Kelmet, grzesznikiem jesteś tak czy owak i masz duszę starego kundla, ale starasz się uczciwie spełniać swój obowiązek. Bóg będzie ci to pamiętał, kiedy staniesz przed nim w dniu Sądu. Skoro jednak nie chcesz, bym teraz wysłuchał twej spowiedzi, to czym mogę ci służyć?

- Potrzebuję pomocy ojca w sprawie lady Johanny. Właśnie przyszła wiadomość od króla Jana.

- Mianowicie? - przynaglił MacKechnie, kiedy rządcza nie śpieszył z wyjaśnieniami.

- Baron Raulf nie żyje.

- Panie na wysokościach! Czy ty wiesz, co mówisz, Kelmet?

- To prawda, ojcie.

MacKechnie głośno wypuścił powietrze i zrobił znak krzyża.

Skłonił głowę, złożył dłonie i wyszeptał modlitwę za duszę barona.

Wiatr szarpnął dołem czarnej sutanny i uderzył nią o nogi księdza, ale MacKechnie, pogrążony w modlitwie, nie zwrócił na to uwagi. Kelmet spojrzał w niebo. Przesuwały się po nim czarne, pękate chmury, pędzone monotonnym świszczącym wichrem. Odgłosy przybliżającej się burzy brzmiały niesamowicie, złowieszczo... całkiem stosownie do sytuacji.

Duchowny skończył modlitwę, jeszcze raz się prześegnał i z powrotem skupił uwagę na rządcy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi od razu? Dlaczego pozwoliłeś mi tyle gadać?

Powinieneś był mi przerwać. BoŜe, co teraz będzie z Maclaurinami?

Kelmet pokręcił głową.

- W sprawie posiadłości barona w górach Szkocji nie mogę ojcu nic odpowiedzieć.

- Trzeba było przekazać mi tę wiadomość natychmiast - powtórzył ksiądz, wciąż

wstrząśnięty tym, co usłyszał.

- Kilka minut nie robi róŜnicy - odparł Kelmet. - Pewnie zresztą wdałem się w rozmowę, Ŝeby to odwlec. Widzi ojciec, mam obowiązek powiadomić lady Johannę i byłbym bardzo wdzięczny za pomoc w tej sprawie. Ona jest bardzo młoda i delikatna. Boję się, Ŝe pięknie jej serce.

MacKechnie skinął głową.

- Znam twoją panią dopiero dwa krótkie dni, ale juŜ widzę, Ŝe ma szlachetną naturę i czyste serce. Wątpię jednak, czy na wiele się zdam. Twoja pani sprawia wrażenie, jakby bardzo się mnie bała.

- Ona boi się większości księŜy. Ma ku temu powaŜny powód.

- JakiŜ to?

- Jej spowiednikiem jest biskup Hallwick. Ojciec MacKechnie zmarszczył czoło.

- Więcej nie potrzebujesz mówić, Kelmet - stwierdził z niechęcią. - Zła sława Hallwicka dociera nawet w góry. Nic dziwnego, Ŝe dziewczyna jest taka wystraszona. To doprawdy cud, Ŝe przyszła mi z pomocą i uparła się, Ŝebyś mnie wpuścił. - Uświadamiał

sobie teraz, Ŝe wymagało to odwagi. - Biedna dziewczyna - dodał z westchnieniem. - Strata ukochanego męŜa stanowi w jej wieku bardzo ciężkie doświadczenie, wręcz niesprawiedliwość. Jak długo byli z baronem małŜeństwem?

- Trzy lata. Oddano mu ją jeszcze prawie jako dziecko. Bardzo proszę, niech ojciec pozwoli ze mną do kaplicy.

- Naturalnie.

MęŜczyźni ruszyli ramię w ramię. Kiedy Kelmet odezwał się ponownie, głos go zawodził.

- Na pewno nie będę umiał znaleźć odpowiednich słów. Nie bardzo wiem... jak jej to powiedzieć...

- Wprost - poradził duchowny. - Będzie ci za to wdzięczna. Nie pozwól, Ŝeby musiała się sama domyślać z półsłówek. Dobrze byłoby, gdybyśmy mogli wziąć ze sobą jakąś kobietę. Lady Johanna z pewnością będzie potrzebować współczucia innej kobiety.

- Nie wiem, kogo miałbym poprosić - wyznał Kelmet. - Dzień przed swoim wyjazdem baron Raulf znowu wymienił całą słuŝbę. Moja pani ledwie zna imiona słuŝących, tylu ma ludzi. Ostatnio wiele przebywa w samotności - dodał. - Jest bardzo uprzejma, ojcze, ale słuŝbę trzyma na dystans. Przyzwyczała się radzić sobie sama. Prawdę mówiąc, nie ma Ŝadnej powiernicy, którą teraz moglibyśmy wziąć ze sobą.

- Jak długo trwa nieobecność barona Raulfa?

- Prawie pół roku.

- I przez ten cały czas lady Johanna nie zaczęła polegać na niczym zdaniu?

- Nie, ojcze. Nie ufa nikomu, nawet swojemu rządcy - powiedział Kelmet, mając siebie na myśli. - Baron zapowiedział, Ŝe nie będzie go tylko tydzień, najwyŝej dwa tygodnie, Ŝyliŝmy więc w ciągłym oczekiwaniu jego powrotu.

- W jaki sposób odszedł z tego Ŝwiata?

- Stracił równowagę i spadł z nadmorskiego klifii. - Rządca pokręcił głową. - Jestem pewien, Ŝe nie zdradzono mi wszystkiego, bo baron Raulf nie był niedołęŝnym starcem. Moŝe król powie więcej lady Johannie.

- Czyli niecodzienny wypadek - uznał ksiądz. - Wola Boŝa - dodał, jakby dopiero w tej chwili przyszło mu to do głowy.

- Mogła to być robota diabła - mruknął Kelmet.

- Lady Johanna z pewnością wyjdzie za mąŝ ponownie - powiedział MacKechnie, ignorując tę ewentualność. - Teraz odziedziczy okazały majątek, prawda!'

- Trzecią część posiadłości męŝa. Słyszałem, Ŝe są rozległe

- objaśnił duchownego Kelmet.

- Czy jest moŝliwe, Ŝe jedną z nich jest ziemia Maclaurinów, którą wasz król Jan ukradł królowi Szkocji i podarował baronowi Raulfowi?

- Owszem, moŝliwe - przyznał Kelmet.

MacKechnie dobrze zapamiętał tę informację na przyszłość.

- Podejrzewam, Ŝe teraz wszyscy angielscy baronowie stanu wolnego będą chcieli za Ŝonę panią z takimi złocistymi włosami i niebieskimi oczami. Jest naprawdę piękna i chociaŝ

prawdopodobnie grzeszę tym wyznaniem, to powiem ci, Ŝe swą urodą zrobiła na mnie duŝe wrażenie. Łatwo byłoby jej oczarować męŝczyznę nawet bez majątku, który będzie miała do zaoferowania.

Akurat gdy ksiądz skończył dzielić się tym spostrzeżeniem, osiągnęli podnóżse wąskich schodów prowadzących do drzwi kaplicy.

- Jest piękna - zgodził się rządcą. - Widziałem, jak dojrżeli mężczyźni otwarcie się na nią gapią. Baronowie z pewnością będą ją chcieli - stwierdził - ale nie na Sone.

- A cóś to za bzdura?

- Ona jest bezpłodna - oznajmił Kelmet. Ksiądz wytrzeszczył oczy.

- Dobry Bośe - wyszeptał. Spuścił głowę, zrobił znak krzyśa i zmówił modlitwę za cięski wyrok losu, jaki spadł na tę zacną panią.

Takśe lady Johanna była pogrąśona w modlitwie. Stała za ołtarzem i modliła się o przewodnictwo Bośe. Bardzo zaleśało jej na tym, by postąpić właściwie. W dłoniach trzymała pergaminowy zwój, a kiedy skończyła prośby kierowane ku Bogu, owinęła zwój lnianym płótnem, które wcześniej rozłośyła na marmurowym blacie.

Jeszcze raz rozwaśyła, czy nie zniszczyć niezbitego dowodu winy króla. Pokręciła jednak głową. Któregoś dnia ktoś pewnie odnajdzie ten pergamin, a jeśli jeden człowiek dowie się prawdy o złym władcy, który panował w Anglii, to mośe dowiedzą się i inni, ku chwale sprawiedliwości.

Johanna umieściła zwój między dwiema marmurowymi płytami, tworzącymi powierzchnię ołtarza. Upewniła się, śe jest niewidoczny i dobrze zabezpieczony przed zniszczeniem. Potem szybko wypowiedziała słowa jeszcze jednej modlitwy, przyklękła i ruszyła do wyjścia środkiem kaplicy. Otworzyła drzwi.

Rozmowa ojca MacKechnie z Kelmetem raptownie się urwała. Duchowny nadal był

pod wrażeniem lady Johanny i przyznawał to bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Wcale nie uwaśał, by ulegał grzechowi pośadania dlatego tylko, śe dostrzegł lśnienie jej włosów i przyjrzał się odrobinę dłuśej niś naleśało uroczej twarzy. W myślach stawiał Johannę obok wielu innych istot stworzonych przez Boga. W istocie nawet uwaśał ją za wspaniałą przykład Bośej mocy tworzenia doskonałości.

Lady Johanna miała pociągłą twarz i jasną cerę, typowe dla saskiej urody. Była nieco niśsza niś kobiety tego typu, bo zaledwie średniego wzrostu, ale i tak wydawała się wyśsza od księdza, trzymała się bowiem majestatycznie niczym królowa.

O tak, podobała się duchownemu, nie ma dwóch zdań, a on ze swej strony był pewien, śe 'Johanna podoba się Bogu, gdyś naprawdę ma czule i wraśliwe serce. MacKechnie miał

litościwą naturę. Cierpiał z powodu okrutnego ciosu, jaki los wymierzył tej zacnej pani.

Bezpłodna kobieta w królestwie Anglii była do niczego niepotrzebna. Odebrano jej sens istnienia. Z pewnością właśnie to brzemię, które musiała dźwigać, świadomość swej niśszosci, sprawiało, śe MacKechnie ani razu nie ujrzał dotąd uśmiechu na jej twarzy.

A teraz mieli wraz z Kelmetem zadać jej następny cios.

- Czy możemy zamienić z panią kilka słów, milady? - spytał Kelmet.

Ton głosu rządcy musiał ją przestrzec, że coś jest nie w porządku. Spojrzała z wyrazem czujności w oczach i napięła swobodnie dotąd opuszczone ramiona, zaciskając dłonie w pięści. Skinęła głową i wolno obróciła się z powrotem do drzwi kaplicy.

Męszczyźni podążyli za lady Johanna. Stała z nimi twarzą w twarz, kiedy znalazła się w połowie środkowej nawy, między dwoma rzędami drewnianych ław. Ołtarz był

dokładnie za nią. Pałace się tam cztery świece stanowiły jedyne źródło światła w kaplicy.

Płomyki, jak gdy oddalony od następnego na długość dłoni, migotały w szklanych bankach nad marmurową powierzchnią ołtarza.

Lady Johanna wyprostowała się i splotła dłonie na podołku, zatrzymawszy pewne spojrzenie na rządcy. Wyglądała tak, jakby przygotowywała się na przyjęcie złej nowiny.

Odezwała się cichym głosem, wypranym z wszelkiej emocji.

- Czy mój mąż wrócił do domu?

- Nie, milady - odparł Kelmet. - Kątem oka spojrzał na księdza, zobaczył zachęcające skinienie głową, wyrzucił więc z siebie: - Właśnie nadjechali dwaj kurierzy z Londynu.

Przywieźli straszliwą wieść. Pani mąż nie żyje.

Po tym obwieszczeniu nastąpiła pełna minuta milczenia. Kelmet zaczął nerwowo poruszać dłońmi, czekając, aż nowina dotrze do świadomości adresatki. Lady Johanna nie okazała żadnej emocji i rządcę naszło przypuszczenie, że nie pojęła, co jej właśnie powiedziano.

- To prawda, milady, baron Raulf nie żyje - powtórzył szeptem. Nadal jednak nie dostrzegł najmniejszej oznaki, że wiadomość została przyjęta. Wymienił zatroskane spojrzenie z ojcem MacKechnie, potem obaj skierowali wzrok na lady Johannę.

Nagle do jej oczu napłynęły łzy. Ojciec MacKechnie omal nie wydał z siebie głośnego westchnienia ulgi. Lady Johanna zrozumiała.

Spodziewał się protestu, lala doświadczeń w niesieniu pociechy ludziom pogrążonym w żałobie nauczyły go bowiem, że większość ludzi ucieka się do zaprzeczeń, chcąc jeszcze na chwilę odsunąć od siebie prawdę.

Protest lady Johanny był krótki i gwałtowny.

- Nie! - wykrzyknęła kręcąc głową z taką siłą, że długi warkocz przeleciał jej przez ramię. - Nie będę słuchać tego kłamstwa. Nie będę. j

- Kelmet mówi prawdę - potwierdził ojciec MacKechnie cichym, ciepłym głosem.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- To na pewno oszustwo. To niemożliwe, żeby on nie słyszał. Kelmet, musisz wykryć prawdę. Komu mogłoby zależeć na tym, by podsunąć ci takie kłamstwo?

Duchowny szybko postąpił krok naprzód, chcąc otoczyć ramieniem radosną nieszczęściem kobietę. Od bóleści, która przesyciała jej głos, sam był bliski płaczu.

Lady Johanna nie pozwoliła się pocieszyć. Cofnęła się trochę, zacisnęła splecione dłonie i spytała stanowczo:

- Czy to jest jakieś okrutne szalbierstwo?

- Nie, milady - odrzekł Kelmet. - Wieść przysłał sam król Jan. Był świadek zdarzenia.

Baron nie słysze.

- Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie - śpiewnie włączył się MacKechnie.

Lady Johanna wybuchnęła płaczem. Obaj mężczyźni pośpieszyli w jej stronę. I tym razem jednak odrzuciła ich pomoc, odsuwając się do tyłu. Rządca i ksiądz przystanęli, niepewni, co powinni robić. Przyglądali się, jak ta kobieta ze złamanym sercem odwraca się od nich, pada na kolana, krzysuje ramiona na brzuchu i zgina się w pół, jakby przed chwilą ktoś zadał jej mocny cios.

Szlochala rozzwierajaco. Mężczyźni pozwalali jej przez dłuższy czas oplakiwać swe tragiczne osamotnienie, kiedy zaś w końcu szloch nieco zelżał, a lady Johanna nieco odzyskała panowanie nad sobą, duchowny położył jej dłoń na ramieniu i wyszeptał słowa, które w zamierzeniu miały przynieść pociechę.

Nie odepchnęła jego ręki. MacKechnie widział, jak kobieta z wolna odzyskuje godność. Wzięła głęboki, uspokajający oddech, otarła twarz lnianą chustą podaną jej przez księdza i pozwoliła sobie pomóc we wstawaniu. Kiedy znów odezwała się do mężczyzn, głowę miała spuszczoną.

- Teraz chcę być sama. Musze się pomodlić.

Nie czekała, aż wyrażą zgodę, lecz po prostu przeszła do ławy w pierwszym rzędzie.

Uklękła na obitym skórą klęczniku i prześegnała się, dając tym znak, że pogrąży się w modlitwie. Ksiądz wyszedł pierwszy. Kelmet ruszył jego śladem. Właśnie zamykał za sobą drzwi, gdy usłyszał wołanie pani.

- Przysięgnij, Kelmet. Przysięgnij na grób twojego ojca, że mój mąż naprawdę nie słysze.

- Przysięgam, milady.

Rządca odczekał jeszcze minutę, a moŜe dwie, Ŝeby sprawdzić, czy jego pani jeszcze czegoś od niego potrzebuje, po czym zamknął drzwi na dobre.

Johanna wpatrywała się w ołtarz przez długą, długą chwilę. W głowie kotłowały jej się najróŜniejsze myśli i uczucia. Była zbyt oszołomiona, by myśleć rozsądnie.

- Muszę się pomodlić - szepnęła. - Mój mąż nie Ŝyje, muszę się pomodlić.

Zamknęła oczy, złoŜyła dłonie i wreszcie zaczęła modlitwę. Była to prosta, bezpośrednia litania, płynąca wprost z serca:

- Dzięki Ci, BoŜe, dzięki Ci, BoŜe, dzięki Ci, BoŜe.

Baron wyraźnie szukał śmierci. Starszy klanu zamierzał dogodzić jego Śyczeniu. JuŚ

cztery dni wcześniej do MacBaina dotarta krętą drogą pogłoska, iŚ baron Nicholas Sanders pokonuje ostatnie stromizny wzgórz, dzielące go od ziem Maclaurinów. Anglik nie był mu obcy, nawet walczył po jego stronie w zaciętej bitwie z angielskimi barbarzyńcami, którzy poczuli się na ziemiach Maclaurinów jak u siebie. Od zakończenia tej krzepiącej rozprawy MacBain dzierŚył starszeństwo nie tylko nad swoimi ludźmi, lecz i nad klanem Maclaurinów.

Jako nowy przywódca postanowił, Śe Nicholas moŚe pozostać na jego terenie, póki nie przyjdzie do zdrowia po odniesionych w bitwie dość powaŚnych ranach. MacBain sądził

wówczas, Śe wykazuje się olbrzymią uprzejmością, a zarazem diabelną wielkoduszością, miał jednak ku temu waŚkie powody. Niechętnie dopuszczał do siebie tę myśl, ale w ogniu walki Nicholas uratował mu Śycie. Starszy klanu był dumnym człowiekiem. Słowo

„dziękuję” nie chciało mu przejść przez gardło, było to czystą niemoŚliwością, dlatego teŚ z wdzięczności za ocalenie przed głownią angielskiego miecza, skierowaną w jego plecy, MacBain nie pozwolił Nicholasowi wykrwawić się na śmierć. PoniewaŚ w klanie nie było nikogo dobrze znającego się na leczeniu, osobiście oczyścił i opatrzył rany barona. W

wielkiej szczodrości nie poprzestał na tym, choć swoim zdaniem dług spłacił juŚ

wystarczająco. Kiedy Nicholas odzyskał siły na tyle, by ruszyć w drogę, MacBain zgodził się zwrócić mu wyśmienitego wierzchowca, a ponadto dał mu klanowy tartan. Śeby zapewnić Nicholasowi bezpieczny powrót do Anglii. Śaden Szkot nie śmiałby tknąć MacBaina, kraciaste okrycie chroniło więc znacznie lepiej niŚ kolczuga.

Oj tak, okazał wielką gościnność, a teraz baron stanowczo naduŚywał jego łagodności.

Do diabła, MacBain pomyślał, Śe naprawdę będzie zmuszony zabić tego człowieka. Tylko jedna weselsza myśl ratowała go przed popadnięciem w śmiertelnie ponury nastrój. Tym razem zatrzyma konia.

- Nakarm raz wilka, MacBain, Co niechybnie wróci węższyć, czy nie ma więcej Śarcia.

- Barczysty zastępca MacBaina o blond włosach, wojownik imieniem Calum, opatrzył tę uwagę sztucznie brzmiącym pogardliwym śmieszkiem. Błyski w jego oczach wskazywały jednak, Śe w istocie był raczej rozbawiony przybyciem barona. - Czy zamierzasz go zabić?

MacBain rozmyślał długą chwilę, 2anim odpowiedział.

- MoŚliwe. - Celowo powiedział to całkiem beznamiętnym tonem.

Calum roześmiał się.

- Baron Nicholas jest bardzo odważny, skoro tutaj wraca.

- Nie odważny - poprawił go MacBain. - Głupi.

- Podjeżdża na nasze wzgórze w twojej kracie i wcale się nie kryje. - Keith, najstarszy ranga wojownik Maclaurinów, głośno obwieścił nowinę o przybyciu Anglika, dumnym krokiem przestępując próg.

- Mam go wprowadzić do środka? - spytał Calum.

- Do środka? - parsknął Keith. - Dach spalony, stoją jeszcze tylko ! trzy ściany.

Powiedziałbym raczej, że jesteśmy na dworze, słowo daję.

- To robota Anglików - przypomniał Calum starszemu klanu. - Nicholas...

- Przybył na tę ziemię, żeby uwolnić ją od barbarzyńców - przypomniał MacBain swemu podwładnemu. - Nie brał udziału w zniszczeniu.

- Ale jest Anglikiem.

- Nie zapominam o tym. - MacBain odsunął się od gzymsu kominka, o który dotąd się opierał, zmełł pod nosem przekleństwo, widząc długi kawał drewna z trzaskiem padający na ziemię, i wyszedł na zewnątrz. Calum i Keith podążyli tuż za nim. U podnóża schodów zajęli pozycje po obu stronach przywódcy.

MacBain przewyższał swych żołnierzy. Był wielkoludem dumnego wyglądu i usposobienia. Miał ciemne włosy, których brąz graniczył z czernią, i szare oczy. Robił groźne wrażenie. Nawet postawą zdradzał wojowniczą naturę. Stał w rozkroku, z ramionami splecionymi na szerokiej klatce piersiowej, i ani na chwilę nie przestawał spoglądać bykiem.

Baron Nicholas spostrzegł starszego rodu MacBainów natychmiast, gdy tylko jego koń osiągnął szczyt wzgórza. Szkot wydawał się mocno rozwścieczony. Nicholas przypomniał sobie, że stan ten jest normalny. Mimo to marsowe spojrzenie obudziło w nim dalsze myśli.

- Chyba odebrało mi rozum - mruknął pod nosem. Głęboko wciągnął powietrze, po czym przenikliwie gwizdnął. Uzupełnił to powitanie uśmiechem i wzniesieniem jednej pięści wysoko w powietrze.

Maniery barona nie zrobiły na MacBainie najmniejszego wrażenia. Odczekał, aż

Nicholas dotrze na środek spustoszonego dziedzińca, i wtedy uniósł dłoń, dając tym milczący sygnał do zatrzymania.

- Myślałem, że wyrażam się zupełnie jasno, baronie. Powiedziałem, że masz tutaj nie wracać.

- A owszem, mówileś, że mam nie wracać - przyznał Nicholas.

- Pamiętam.

- Czy pamiętasz też, jak powiedziałem, że będę zmuszony cię zabić, jeśli jeszcze raz postawisz stopę na mojej ziemi?

- Zawsze zostają mi w głowie takie szczegóły, MacBain - stwierdził Nicholas przytakując. - Pamiętam i tę groźbę.

- Czy wobec tego nie rzucasz mi wyzwania?

- Masz prawo tak uważać - odpowiedział Nicholas, obojętnie wzruszając ramionami.

Uśmiech na twarzy barona diabelnie plątał MacBainowi myśli. Czyżby Nicholas sądził, że jest to rodzaj gry? Czyżby był taki dziecinny? MacBain przeciągle westchnął.

- Zdejmij mój tartan, Nicholas - powiedział-

- Dlaczego?

- Nie chcę, żebyś go zakrwawił.

Głos trząsał mu się z wściekłości. Nicholas modlił się w duchu, żeby pogroźka okazała się czcza. Wprawdzie uważał, że dorównuje MacBainowi umiejętnościem i siłą, nie ustępował

mu też wzrostem, ale nie chciał walczyć z tym człowiekiem. Gdyby zabił starszego MacBainów, jego plany ległyby w gruzach. Gdyby natomiast sam został zabity, to starszy MacBainów nie dowiedziałby się nawet o istnieniu tych planów. Poza tym Szkot dużej z pewnością posługiwał się mieczem. No i obce mu było staranie o przestrzeganie reguł w walce, co bardzo cenił Nicholas.

- Owszem, MacBain, tartan jest twój - wykrzyknął do tego nieokrzesanca - ale ziemia należy do mojej siostry.

MacBain spojrzał jeszcze bardziej marsowo. Nie podobały mu się słowa prawdy.

Postąpił krok naprzód, wyciągając przy tym miecz z pochwy u boku.

- Niech to diabli - mruknął Nicholas, przerzucając nogę nad grzbietem wierzchowca, żeby zsiąść. - Z tobą nic nie idzie łatwo, co MacBain?

Nie oczekiwał odpowiedzi i nie dostał jej. Zdjął tartan, zarzucony na ramię niczym sztandar, i cisnął go na siodło swego ogiera, po czym również sięgnął po miecz. Jeden z MacLaurinów szybko przystąpił do konia, chcąc odprowadzić zwierzę na bok. Nicholas nie zwrócił na niego większej uwagi, starał się też ignorować tłum, gromadzący się wokół

dziecińca. Wszystkie myśli skupił na przeciwniku.

- To twój szwagier zrujnował ten majątek i wyrzucił połowę klanu MacLaurinów -

ryknął MacBain. - A ja musiałem znosić twoją obecność wystarczająco długo.

Dwaj giganci skrzyżowali miecze. Nicholas pokręcił głową.

- Nie przeinaczaj faktów, MacBain. To rzeczywiście mój brat, baron Raulf, oddał majątek we władanie temu dzikusowi Marshallowi i jego nędznym ludziom, ale gdy Raulf zginął, moja siostra przestała podlegać jego władzy i natychmiast przysłała mnie tutaj, żeby uwolniła te ziemie od zdradzieckich wasali. To ona jest teraz właścicielką. Wasz król Wilhelm Lew zapomniał wykupić ten majątek od Ryszarda, kiedy ten poczciwiec był królem Anglii i gwałtownie potrzebował pieniędzy na wyprawę krzyżową, ale Jan nigdy nie zapomniał o niczym, co odziedziczył. Nadał te ziemie swemu wiernemu słudze Raulfowi, a ponieważ baron teraz nie żyje, przechodzą one w spadku na Johannę. Czy ci się to podoba, czy nie, do niej należy majątek.

Wydobycie na światło dzienne dawnych uraz wprawiło obu walczących we wściekłość. Starli się jak dwa rozszalałe byki, potężne miecze zderzyły się, syjąc niebieskimi iskrami. Rozległ się przeszywający szczęk stali. Rumor odbił się echem wśród pobliskich wzgórz, głuszając pomruki uznania, dobiegające z otaczającej cię ziemi.

Przez co najmniej dwadzieścia minut Saden z walczących nie odezwał się ani słowem.

Pojedynek angażował wszystkie ich siły i zmuszał do najwyższego skupienia. MacBain atakował, Nicholas się bronił, blokując wszystkie mordercze uderzenia.

Zarówno MacBainowie, jak i MacLaurinowie przyglądali się temu widowisku z głęboką satysfakcją. Kilku mężczyzn wyraziło pod nosem swe uznanie dla szybkości ruchów Anglika, ich zdaniem bowiem Nicholas już wykazał się nadzwyczajnymi umiejętnościami, trwając tak długo przy życiu.

Nagle MacBain odchylił ciało w skłęcie, a jednocześnie nogą podciął przeciwnika.

Nicholas poleciał do tyłu, przetoczył się po ziemi i zerwał z kocią zręcznością, zanim Szkot zdążył wykorzystać nadarżającą się sposobność.

- Jesteś cholernie niegościnnie - wysapał Nicholas. MacBain uśmiechnął się. Mógł

zakończyć sprawę, kiedy Nicholas padł na plecy, ale w końcu zrozumiał, że tak naprawdę nie ma serca do tej walki.

- żyjesz jeszcze przez moją ciekawość, Nicholas - oznajmił MacBain cięskło dysząc.

Krople potu utrzymały mu się na brwiach nawet wówczas, gdy w chwilę potem wziął szeroki zamach do straszliwego uderzenia.

Nicholas wyrzucił miecz łukiem w górę, żeby je sparować.

- Będziemy spokrewnieni, MacBain, czy ci się to podoba, czy nie.

Potrzeba było kilku sekund, by znaczenie tych słów dotarło do Szkota. Nie ustając w natarciu, spytał:

- Jak to możliwe, baronie?

- Zamierzam zostać twoim szwagrem.

MacBain nie starał się ukryć osłupienia tym bezczelnym i niewątpliwie chorobliwym stwierdzeniem. Cofnął się o krok i opuścił miecz.

- Czyś ty kompletnie rozum postradał, Nicholas? Baron wybuchnął śmiechem.

Odrzucił oręż na bok.

- Wiesz, MacBain, wyglądasz, jakbyś właśnie połknął swój miecz.

Podzieliwszy się tym spostrzeżeniem, wyrzucił miecz w pierś starszego klanu. Miał

wrażenie, że wałnął głową w kamienny mur. Fortel był bolesny jak sto diabłów, ale okazał się skuteczny. MacBain wydał z siebie cichy charkot, obaj mężczyźni razem polecili za ciosem, a Szkot wypuścił miecz z dłoni. Nicholas legł plackiem na MacBainie. Był zbyt zmęczony, by się poruszyć, i za bardzo obolały, by tego próbować. MacBain strząsnął go na ziemię, poderwał się na kolana i już miał znowu sięgnąć po miecz, lecz nagle zmienił zamiar. Wolno obrócił się i spojrzał na Nicholasa.

- śnić się z Angielką?

Z tonu jego głosu przebijała zgroza. Słysząc to, że brak mu tchu. Zauważywszy to, Nicholas poczuł znaczną satysfakcję. Wiedział, że gdy tylko sam znowu zaczerpnie głęboki oddech, będzie mógł się chełpić, że zmógł starszego klanu MacBainów.

Tymczasem MacBain wstał i energicznym ruchem ramienia „i pomógł wstać Nicholasowi. Potem odepchnął go, żeby nie pomyślał sobie, że był to wyraz uprzejmości.

Stanął z założonymi rękami i zaczął wyjaśnienia.

- A z kim to twoim zdaniem powinienem się ośnić?

- Z moją siostrą.

- Oszalałeś.

Nicholas przecząco pokręcił głową.

- Jeśli się z nią nie ośnisz, król Jan odda ją baronowi Williamsowi. To jest paskudny sukinsyn - dodał z przewrotną uciechą w głosie. - Niech Bóg ma cię wtedy w swojej opiece, MacBain. Jeśli Williams weźmie ją za żonę, wyprawi tutaj ludzi, przy których Marshall będzie się wydawał szczytem poczciwości i sprawiedliwości.

MacBain nie pokazał po sobie, jakie wraŹenie zrobiła na nim ta nowina. Nicholas potarł skroń, usiłując jakoŹ złagodzić piekący ból, po czym podjął:

- Prawdopodobnie zabijesz tych ludzi, wszystko jedno kogo Williams przyŹle - stwierdził.

- To pewne jak noc - burknął MacBain.

- Ale Williams weźmie odwet i przyŹle następnych... i następnych... i następnych. Czy stać cię na sprostanie groźbie stałej wojny z Anglią? Ilu jeszcze Maclaurinów zginie, zanim konflikt zostanie rozwiązany? Rozejrzyj się dookoła, MacBain. Marshall i jego ludzie zdemolowali prawie wszystko, co tu było zbudowane. Maclaurinowie zwrócili się do ciebie o pomoc i obrali cię starszym klanu. Pokładają w tobie zaufanie. Jeśli oŹenisz się z Johanną, wejdiesz w posiadanie tej ziemi zgodnie z prawem. Król Jan da ci spokój.

- Czy twój król popiera ten związek?

- Owszem - potwierdził z naciskiem Nicholas.

- Dlaczego?

Nicholas wzruszył ramionami.

- Nie jestem pewien. Chce się pozbyć Johanny z Anglii, tyle wiem. Wspominał o tym kilka razy. Sprawiał wraŹenie, jakby niecierpliwie czekał na to małŹeństwo, i zgodził się nadać ci ziemię Maclaurinów w dniu ślubu. A ja dostanę tytuł do zarządzania majątkiem Johanny w Anglii.

- Dlaczego? - ponownie spytał MacBain. Nicholas westchnął.

- Przypuszczam, Źe moja siostra zna powody, dla których król Jan chce, Źeby osiedliła się tak daleko, mówiąc jego słowami: na końcu Źwiata, ale przede mną ich nie wyjawi.

- Czyli ty równieŹ skorzystasz na tym małŹeństwie.

- Nie chcę posiadłości w Anglii - powiedział. - Będzie to dla mnie oznaczało tylko konieczność płaćenia corocznie większych podatków, a ja i tak mam doŹ roboty z doprowadzaniem do porządku tego, co moje.

- Dlaczego więc wystąpiłeś o ziemię swojej siostry... Nicholas nie pozwolił mu dokończyć.

- Król Jan rozumie chciwość - wyjaśnił. - Gdyby przyszło mu do głowy, Źe zamierzam jedynie ochronić siostrę przed baronem Williamsem, mógłby odrzucić moją sugestię oddania jej tobie. Naturalnie domagał się wysokiej grzywny, ale juŹ ją zapłaćilem.

- Przeczysz sobie, baronie. Jeśli Jan chce, Źeby Johanna opuŹciła Anglię, to dlaczego rozwaŹał jej małŹeństwo z baronem Williamsem?

- Ponieważ Williams jest wyjątkowo oddany Janowi. Jest jego pieskiem. Trzymałby moją siostrę pod kontrolą. - Nicholas pokręcił głową i szeptem dodał: - Moja siostra poznała jakiś drażliwy sekret, a król Jan nie chce, żeby wlokły się za nim grzechy przeszłości.

Naturalnie Johanna nie może świadczyć w sądzie przeciwko Sądemu mężczyźnie, choćby nawet królowi, jest przecież kobietą, więc nie wysłuchałby jej Sądca przedstawiciel władz.

Ale są jeszcze baronowie, gotowi do buntu przeciwko królowi. Gdyby Johanna rozgłosiła to, co wie, prawdopodobnie mogłaby podsycić ich zapal. Brani to zagadkowo, MacBain, ale im bardziej się nad tym zastanawiam, tym bardziej zdaje mi się, że król Jan naprawdę obawia się informacji, którą zdobyła Johanna.

- Jeśli domyślasz się słusznie, to dziwię się, że twój król nie kazał jej zabić. On jest zdolny do takich ohydnych czynów.

Nicholas wiedział, że za nic nie zdoła namówić MacBaina do współpracy, jeśli nie zdobędzie się na całkowitą szczerość. Znowu skinął głową.

- Na pewno jest zdolny do morderstwa. Byłem przy tym, jak Johanna dostała wezwanie do Londynu. Widziałem jej reakcję. Chyba sądziła, że jedzie na ścięcie.

- A jednak nadal żyje.

- Król trzyma ją pod dobrą strażą. Johanna ma prywatne apartamenty i nie może przyjmować gości. żyje w ciągłym strachu. Chcę, żeby opuściła Anglię. Jej małżeństwo z tobą stanowi moją odpowiedź.

Starszy klanu był bardzo ukontentowany prawdomównością barona. Gestem dłoni pokazał mu, żeby podążał za nim, i skierował się ku ruinom, które teraz nazywał domem.

Nicholas zrównał z nim krok i dalej szli ramię w ramię.

- Czyli to ty wymyśliłeś ten zręczny plan - powiedział cicho Szkot.

- Tak - odrzekł Nicholas. - I to w dużym pośpiechu. Król Jan był zdecydowany doprowadzić do ślubu Johanny z Williamsem już sześć miesięcy temu, ale udało jej się odwlec sprawę.

- W jaki sposób?

Nicholas wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zasadzała najpierw unieważnienia małżeństwa z Raulfem. Zdziwienie MacBaina rzucało się w oczy.

- Po co miałyby występować o unieważnienie? Jej mąż nie żyje.

- Z taktycznej mądrości. Johanna gra na zwłokę - wyjaśnił Nicholas. - Przy śmierci jej męża był

świadek, ale ciała nie znaleziono. Siostra powiedziała więc królowi, że nie wyjdzie ponownie za mąż, dopóki będzie istniał choćby cień nadziei, że baron Raulf jednak żyje. On zginął poza granicami Anglii. Kiedy doszło do wypadku, był w mieście zbudowanym na wodzie, występował tam jako emisariusz króla. Król, naturalnie, nie pozwolił się zniechęcić, ale ponieważ ma ostatnio mnóstwo kłopotów z Kościołem, postanowił przeprowadzić sprawę właściwymi drogami. Johanna właśnie dostała dokumenty. Małżeństwo z Raulfem unieważniono.

- Kto był świadkiem tego wypadku?

- Dlaczego pytasz?

- Ze zwykłej ciekawości - odrzekł MacBain. - Czy wiesz kto?

- Tak, Williams.

MacBain umieścił tę informację gdzieś na peryferiach świadomości.

- Dlaczego wolisz mnie niż angielskiego barona?

- Williams jest potworem, nie mogę znieść myśli, że moja siostra znajdzie się w jego władzy. Wybrałem cię jako mniejsze zło. Wiem, że będziesz ją dobrze traktował... jeśli ona zgodzi się ciebie przyjąć.

- A cóż to znowu za bzdury? Decyzja nie należy do niej.

- Obawiam się, że jednak należy - powiedział Nicholas. - Johanna musi najpierw cię poznać, a potem zdecyduje. Nic więcej nie udało mi się osiągnąć. Prawdę mówiąc, najchętniej w ogóle nie wychodziłaby za mąż i tylko płaciła królowi grzywny za pozostawanie w stanie niezamężnym. Ona wierzy, że to jej się uda. Ale ja wiem swoje. Król wyda ją za mąż, tak czy inaczej.

- Twój król jest chciwym człowiekiem - powiedział MacBain. - Czy wymyślił taką karę, żeby skłonić twoją siostrę do współpracy?

- Ten podatek?

MacBain twierdząco skinął głową.

- Nie - wyprowadzi! go z błędu Nicholas. - Król Jan chce zmusić wszystkie wdowy po swych wasalach do ponownego wyjścia za mąż zgodnie z jego wolą. Jeśli chcą pozostawać wolne albo samy wybierają sobie kandydata, muszą płacić mu corocznie dużą grzywnę.

- Wspominałeś, że już zapłaciłeś. Czy zakładasz wobec tego, że będę do przyjęcia dla Johanny?

Nicholas przytaknął.

- Moja siostra nie wie o zapłaconej grzywnie i byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś o tym nie wspominał, kiedy ją poznasz.

MacBain splótł dłonie za plecami i wszedł do wnętrza donŜonu. Nicholas za nim.

- Muszę rozwaŜyć twoją propozycję - powiedział Szkot. - Pomysł małŜeństwa z Angielką jest dla mnie trudny do strawienia, a jeśli do tego ma to być twoja siostra, staje się całkiem niestrawny.

Nicholas zdawał sobie sprawę z tego, Őe jest obraŜany. Nie zaprotestował. MacBain dowiódł swego charakteru w walce przeciwko Marshallowi i jego kohortom. W

powierzchnowej ocenie mógł wydawać się trochę szorstki, ale był teŜ odwaŜny i honorowy.

- Jest jeszcze coŝ, co musisz wziąć pod uwagę przed podjęciem decyzji - oznajmił

Nicholas.

- Co takiego?

- Johanna jest bezpłodna.

MacBain skinął głową na znak, Őe słyŝał, ale przez kilka minut nie odezwał się ani słowem. Potem wzruszył ramionami.

- JuŜ mam syna.

- Myŝlisz o Aleksie?

- Tak.

- Powiedziano mi, Őe przynajmniej trzech męŝczyzn mogłoby być jego ojcem.

- To prawda - rzekł MacBain. - Jego matka włóczyła się po naszych obozowiskach.

Sama nie umiała wskazać ojca. Sądziła, Őe mogę być nim ja. Umarła podczas porodu. A ja uznałem, Őe chłopak jest mój.

- Czy jeszcze ktoŝ twierdzi podobnie?

- Nie.

- Johanna nie moŜe dać ci dzieci. Czy fakt, Őe Alex jest z nieprawego łoŜa, będzie miał w przyszłości znaczenie?

- Nie będzie - niezłomnie oznajmił MacBain. - Ja teŜ jestem z nieprawego łoŜa.

Nicholas rozeŝmiał się.

- Czy chcesz powiedzieć, Őe kiedy w ogniu walki przeciwko Marshallowi nazwałem cię bękartem, wcale cię nie obraziłem, tylko zgadłem?

MacBain skinął głową.

- Innych zabijam, kiedy tak mnie nazwą, Nicholas. Czuj się szczęśliwcem.

- To ty będziesz szczęśliwcem, jeśli Johanna postanowi wziąć cię za męża.

MacBain pokręcił głową.

- Chcę mieć to, co słusznie mi się należy. Jeśli dla dostania tej ziemi muszę ośmielić się z jakąś sekutnicą, to się ośmielię.

- Dlaczego uważasz, że ona jest sekutnicą? - spytał Nicholas, zaintrygowany wnioskowaniem MacBaina.

- Wspomniałeś dość, bym mógł sądzić o jej charakterze - odrzekł Szkot. - Wyraźnie jest kobietą upartą, ponieważ odmówiła zwierzeń bratu, kiedy spytał ją, co ma przeciwko swemu królowi. Poza tym sam powiedziałeś, że potrzebuje mężczyzny, który trzymałby ją w garści, więc nie dziw się tak, Nicholas. No, i wreszcie jej bezpłodność. Z tego co mówiłeś, twoja siostra wydaje się powabna.

- Owszem, jest powabna. MacBain zaśmiał się pogardliwie

- Nie pękam z radości, że zostanę jej mężem, ale masz rację, będę traktował ją dobrze.

Spodziewam się, że znajdziemy sposób, żeby nie wchodzić sobie w drogę.

Starszy MacBainów nalał wina do dwóch srebrnych pucharów i podał jeden Nicholasowi. Obaj unieśli naczynia i pozdrowiwszy się wzajemnie, opróżnili je do dna.

Nicholas znalazł wymogi miejscowej etykiety. Zdrowo beknął. MacBain z uznaniem pokiwał głową.

- To, co mówisz, znaczy, jak przypuszczam, że będziesz tutaj wracał, kiedy tylko najdzie cię ochota?

Nicholas parsknął śmiechem. MacBain wydawał się cholernie nieszczęśliwy z tego powodu.

- Muszę wziąć z powrotem do Anglii kilka tartanów z twoimi barwami - powiedział. -

Nie chcesz chyba, żeby twojej oblubienicy stała się krzywdą?

- Dam ci więcej niż kilka, Nicholas - zaproponował MacBain.

- Chcę, żeby eskortowało ją przynajmniej trzydziestu ludzi. Dla bezpieczeństwa wszyscy mają nosić moje barwy. Kiedy dojedziecie do Rush Creek, wszystkich zawrócisz. Na nasze ziemie wpuszczymy tylko ciebie i twoją siostrę. Zrozumiałeś?

- śartowałem z tymi (arianami), Sam potrafię zapewnić siostrze opiekę.

- Zrobisz tak, jak kaŜe - nakazał MacBain. Nicholas ustąpił i Szkot zmienił temat.

- Jak długo Johanna była męŜatką?

- Trochę ponad trzy lata. Teraz chciałyby pozostać wolna - dodał Nicholas. - Ale jej uczucia są bez znaczenia dla króla Jana. Trzyma ją pod kluczem w Londynie. Pozwolono mi tylko na krótkie odwiedziny, podczas których król był nieustannie obecny. Mówiłem ci juŜ, Œe moja siostra jest dla niego osobą bez pary, więc chce ją widzieć pod dobrą opieką.

MacBain zmarszczył czoło. Nicholas nagle się uśmiechnął.

- Jak ci się podoba myśl, Œe stanowisz odpowiedź na błagalne modlitwy króla Jana?

Starszy klanu nie był tym rozbawiony.

- Dostaję ziemię - stwierdził. - Tylko to ma znaczenie.

Uwagę Nicholasa odwrócił olbrzymi pies wilczarz, który w podskokach dopadł progu.

Bestia wyglądała krwioŒerczo, miała moregowatą sierść i ciemne oczy. Wagą zapewne dorównywała swemu panu. Zwierzę zauwaŜyło obcego i ruszyło po schodach w dół. Wydało ciche, złowrogie warknięcie, od którego Nicholasowi włosy stanęły dęba.

MacBain burknął jakąś komendę po gaeticku. Monstrualny ulubieniec natychmiast zajął miejsce u jego boku.

- Jeszcze drobna rada, MacBain. Kiedy przywiozê tu Johannę, schowaj tego wstrętnego smoka, bo inaczej wystarczy jej jedno spojrzenie na was dwóch, Œeby obróciła się na pięcie i wróciła do Anglii.

MacBain wybuchnął śmiechem.

- Wspomnisz moje słowa, Nicholas. Nie zostanę odrzucony. Będzie mnie chciała.

Nie chcę go, Nicholas. Musiałeś chyba stracić rozum, jeśli sądzisz, że choć przez chwilę będę się zastanawiać, czy zostać jego żoną.

- Pozory mylą, Johanno - sprzeciwił się brat. - Poczekaj, aś podjedziemy bliżej. Na pewno dostrzeżesz łagodność w jego oczach. MacBain będzie cię dobrze traktował.

Pokręciła głową. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że niemal nie wypuściła wodzy z dłoni.

Mocniej zacisnęła palce na rzemieniach i starała się nie patrzeć na olbrzymiego wojownika...

i monstrualne zwierzę oparte o jego bok.

Zbliżyli się do dziedzińca spustoszonej posiadłości. MacBain stał na stopniu, prowadzącym do sypiącego się donżonu. Nie wydawał się szczególnie zachwycony widokiem Johanny.

Johannie na widok MacBaina zrobiło się słabo. Dla uspokojenia wzięła głęboki oddech i wyszeptała:

- Jakże ma oczy, Nicholas? Brat nie wiedział.

- Widziałeś w nich łagodność, a nie zauważyłeś koloru? Tu go złapała i oboje o tym wiedzieli.

- Mężczyźni nie zwracają uwagi na takie nieistotne szczegóły - bronił się.

- Powiedziałeś mi, że jest delikatnym mężczyzną o ciepłym głosie i wesołym usposobieniu. Ale w tej chwili nie jest wesoły, prawda?

- Posłuchaj, Johanno...

- Okłamałeś mnie.

- Nic okłamałem. W bitwie przeciwko Marshallowi i jego ludziom MacBain uratował

mi życie nie raz, lecz dwa razy, i nawet nie chce się do tego przyznać. Jest dumnym człowiekiem, ale honorowym. Musisz mi zaufać. Nie proponowałbym, żebyś została jego żoną, gdybym nie był przekonany, że będzie to zdrowy związek.

Johanna nie odpowiedziała. Ogarniała ją panika. Wodziła wzrokiem od olbrzymiego wojownika do odraśającej bestii.

Nicholas odnosił wrażenie, że siostra zaraz zemdleje. Gorączkowo rozmyślał nad jakimś zręcznym zdaniem, które pomogłoby ją uspokoić.

- MacBain to jest ten po lewej, Johanno. śart się nie udało.

- Strasznie wielki.

- Nie większy ode mnie - odparł wyciągając rękę, żeby dla pokrzepienia poklepać ją po ramieniu.

Odepchnęła dłoń. Nie chciała od niego pocieszenia. Nie chciała tego, żeby wyczuł, że jego siostra drży ze strachu jak tchórz.

- śony zwykle pragną mieć silnego męża, który mógłby ich bronić. Postura MacBaina powinna dodać ci ducha i świadczyć na jego korzyść.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Świadczy na jego niekorzyść - oznajmiła. Nadal wpatrywała się w starszego klanu MacBainów. Wydawał się rosnać w oczach. Im bliżej podjeżdżała, tym stawał się większy. -

Jest przystojny. Rzuciła tę uwagę, jakby wypowiadała oskarżenie.

- Sama to mówisz - Nicholas postanowił wyrazić zgodny pogląd.

- To ten świadczy na jego niekorzyść. Nie chcę być siostrą przystojnego mężczyzny.

- To bez sensu.

- Nie muszę mówić z sensem. To moja decyzja. Nic chcę go. Zabierz mnie do domu, Nicholas. Natychmiast.

Nicholas pochwycił wodze konia Johanny, żeby go zatrzymać, po czym zmusił siostrę, by na niego spojrzała. Lęk, który zobaczył w jej oczach, omal nie złamał mu serca. Tylko on wiedział, jakie piekło przeżyła w małżeństwie z Raulfem, i chociaż Johanna nigdy by się z tym nie zdradziła, wiedział tak dobrze, co napawa ją teraz taką trwogą. Po chwili odezwał się cicho, tonem usilnej namowy:

- Posłuchaj, Johanno. MacBain cię nie skrzywdzi. Nie była pewna, czy mu wierzy.

- Nie pozwoliłabym się skrzywdzić.

Zajadłość w jej głosie sprawiła, że się uśmiechnął się z uznaniem. Raulf nie zdołał złamać jej ducha. Nicholas uważał to za prawdziwe błogosławieństwo.

- Pomyśl, ile masz powodów, dla których powinnaś wziąć z nim ślub - powiedział. -

Będiesz z dala od króla Jana i jemu podobnych ludzi. Oni tu po ciebie nie przyjadą. Będziesz bezpieczna.

- To ważne.

- MacBain nienawidzi Anglii i naszego króla. Przygryzła dolną wargę.

- To teŚ za nim przemawia - przyznała.

- Tutaj są teraz zgliszcza, ale któregoś dnia zamienią się one w raj. A ty będziesz pomagała go odbudowywać. Jesteś tu potrzebna.

- Owszem, pomagałabym w odbudowie - powiedziała. -I bardzo tęsknię do cieplejszego klimatu. Prawdę mówiąc, zgodziłam się tu przyjechać, bo przekonałeś mnie, Śe te ziemie są połoŚone znacznie bliŚej Słońca. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Muszę przyznać, Śe wizja noszenia cięŚkiego okrycia nie dłuŚej niŚ przez miesiąc w roku jest bardzo zachęcająca. Wspominałeś przecieŚ, Śe teraz jest wyjątkowo zimno jak na tę porę roku.

Dobry BoŚe, całkiem zapomniał o tym niewinnym kłamstewku.

Johanna nie znosiła zimna, przy tym nie wiedziała jednak dosłownie niczego o górzystym rejonie Szkocji. Chcąc za wszelką cenę bezpiecznie wywieźć ją z Anglii, świadomie pozwolił sobie na to drobne oszustwo, a teraz miał z jego powodu wściekłe poczucie winy. Wcześniej na tę okoliczność przekupił krawca, a nawet usiłował przebłagać ojca MacKechnie, Śeby jeszcze rozbudował bajeczkę.

Duchowny miał swoje powody, by Śyczyć sobie ślubu Johanny ze starszym MacBainów, toteŚ cierpliwie milczał, ilekroć Johanna wspominała o atrakcyjności ciepłego, słonecznego klimatu. Za kaŚdym razem jednak słał Nicholasowi miaŚdŚące spojrzenia.

Nicholas westchnął. Przypuszczał, Śe kiedy Johannie przyjdzie brodzić po kolana w śniegu, kłamstwo wyjdzie na jaw. Miał jednak nadzieję, Śe do tego czasu siostra spojrzy na MacBaina łaskawszym okiem.

- Czy on zostawi mnie w spokoju, Nicholas?

- Tak.

- Nie opowiedziałeś mu niczego o moich latach z Raulfem?

- Nie, naturalnie Śe nie. PrzecieŚ nie złamałbym danego ci słowa. Skinęła głową.

- A czy on na pewno wie, Śe nie mogę dać mu dzieci? PrzejeŚdŚając przez wzgórza, wałkowali ten temat przynajmniej tuzin razy. Nicholas nie miał pojęcia, co jeszcze moŚe powiedzieć, Śeby dodać jej pewności siebie.

- Czemu to nie ma dla niego znaczenia?

- Chce dostać ziemię. Jest lairdem, czyli starszym klanu i musi przedkładać sprawy grupy nad swoje prywatne. Ślub z tobą jest po prostu sposobem, który prowadzi MacBaina do zamierzonego celu.

Odpowiedź była zimna, lecz szczerą. Johanna skinęła głową.

- Poznam go - ustąpiła w końcu. - Ale nie obiecuję ci, Śe zostanę jego Śoną, więc od razu moŚesz

przestać się tak uśmiechać, Nicholas.

MacBain znużył się już stanem w oczekiwaniu na oblubienicę.

Zaczął schodzić po schodach właśnie w chwili, gdy Johanna znowu ruszyła naprzód.

Wciąż jeszcze nie miał okazji dokładnie jej się przyjrzeć, gdy otulała ją czarna peleryna z kapturem. Zaskoczyła go jednak swą wåtłością. Pamiętając o wzroście Nicholasa, spodziewał

się o wiele potężniejszej kobiety.

Wygląd Johanny nie miał dla niego znaczenia. Małżeństwo było aktem rozsądku, niczym więcej. Sądził jednak, że siostra Nicholasa tak będzie miała śniadą cerę i kasztanowe włosy.

Tymczasem Johanna była wyjątkowo drobna. Ledwie sięgała bratu do ramienia.

Nicholas mocno ją trzymał i uśmiechał się do niej. Było wyraźnie widać, jak bardzo troszczy się o siostrę. MacBain odniósł wrażenie, że ta braterska opiekuńczość jest odrobinę przesadna.

Podczas gdy Johanna rozwiązywała tasiemkę peleryny, za MacBainem zaczęli ustawiać się żołnierze. Maclaurinowie stłoczyli się po lewej stronie szerokich schodów, natomiast MacBainowie sformowali szereg po prawej stronie. Sześć stopni zapełniło się zaintrygowanymi mężczyznami niemal w jednej chwili. Wszyscy chcieli zobaczyć oblubienicę swego przywódcy.

W kilka sekund po tym, jak Johanna uporała się ze zdejmowaniem peleryny i podała okrycie bratu, MacBain usłyszał za sobą ciche pochrząkiwanie, wyraz oczywistego uznania podwładnych. Nie był pewien, czy sam nie chrząknął, widok odebrał mu bowiem dech w piersiach.

Nicholas nie powiedział przedtem ani słowa o wyglądzie Johanny, a MacBain nie był

dostatecznie zainteresowany, by o to pytać. Gdy spojrział teraz na barona, dostrzegł

rozbawienie w jego oczach. Dobrze wie, jakie wrażenie na mnie zrobiła, pomyślał. Postarał

się ukryć wyraz zaskoczenia i znów skupił całą uwagę na kobiecie, która się do niego zbliżała.

Boże, ale to była piękność. Z każdym krokiem kołysały się jej długie falujące blond włosy, opadające aż do pasa. MacBain nie mógł wypatrzeć w urodzie Johanny najmniejszej niedoskonałości.

Zauważył trochę drobnych piegów na nosie. Podobały mu się, podobnie jak oczy w ciemnym odcieniu błękitu i gładka cera. A usta, och, usta Johanny mogłyby wzbudzić pożądliwe myśli nawet u świętego.

Kilku żołnierzom Maclaurinów okazało znacznie mniejsze zdyscyplinowanie reakcji niż

MacBainowie. Dwóch mężczyzn stojących tuż za plecami starszego wydało ciche, przeciągłe gwizdy

zachwytu. MacBain potraktował to grubiańskie zachowanie jak osobistą urazę.

Odchylił się nieco, złapał obu MacLaurinów za kark i cisnął nimi ze schodów w bok, jakby byli kłodami. Śołnierze stojący dalej musieli popisać się szybkimi unikami.

Johanna raptownie przystanęła, spojrzała na Śołnierzy rozplaszczonych na ziemi, a potem na ich przywódcę. Starszy MacBainów nie robił wraŜenia zdyszanego.

- Delikatny człowiek? - szepnęła do Nicholasa. - To było kłamstwo, prawda?

- Daj mu szansę, Johanno. Tyle naleŜy się od ciebie i jemu, i mnie.

Przesłała bratu spojrzenie pełne głębokiego rozczarowania, po czym ponownie obróciła się ku MacBainowi. Szkot zrobił krok naprzód. Wilczarz poszedł za jego przykładem i znowu oparł się o bok pana.

Johanna modliła się, Őeby starczyło jej odwagi, by podejść. Kiedy znalazła się o metr, a moŜe o pół metra od MacBaina, przystanęła i wykonała przepiękny dyg. Cieszyła się, Őe przy tym nie upadła na twarz, tak się pod nią ugiwały kolana.

Stojąc z pochyloną głową usłyszała głoŝne parskniecie i kilka chrząknięć. Nie wiedziała, czy te odgłosy wyraŜają uznanie, czy teŜ naganę.

Starszy MacBainów był ubrany w klanowy tartan. Miał niezwykle muskularne nogi.

Usiłowała na niego nie patrzeć.

- Dzień dobry, laird MacBain.

Głos jej drŜał. Bała się go. MacBain nie był tym zaskoczony.

Niejedna młoda kobieta uciekła juŜ na jego widok prosto do bezpiecznego ojcowskiego domu. Nigdy nie zastanawiał się, jak odwieść je od takiej reakcji, ponieważ

nigdy go to szczególnie nie obchodziło.

Teraz jednak sytuacja była inna. Wiedział, Őe nigdy nie uda mu się skłonić tej kobiety do małŜeństwa, jeśli nie zrobi czegoś, by zmniejszyć jej strach. Nieustannie spoglądała na psa. MacBain uznał więc, Őe równieŜ zwierzę przejmuje ją lękiem.

Nicholas nie był zbyt pomocny. Stał jak kloc i po prostaku szczyrzył zęby.

MacBain zwrócił się do niego o pomoc, obrzucając go gniewnym spojrzeniem. Pojął

jednak, Őe popełnił błąd, kiedy Johanna szybko cofnęła się o krok.

- Czy ona mówi po gaelicku?

MacBain skierował to pytanie do Nicholasa. Odpowiedziała jednak Johanna.

- Uczę się waszego języka.

Ale nie powiedziała tego po gaelicku. Stała z dłońmi splecionymi na podolku.

Knykcie pobierały jej od zaciskania dłoni. MacBain doszedł do wniosku, że rozmowa o niczym pomoże Johannie odzyskać swobodę.

- Jak długo uczysz się naszego języka?

W głowie miała pustkę. Naturalnie przez niego. Niezwykłe wyrazistym spojrzeniem wprawił ją w zmieszanie, nie mogła zebrać myśli. Bo że, nie mogła sobie nawet przypomnieć, o czym rozmawiają.

MacBain cierpliwie powtórzył pytanie.

- Niecałe cztery tygodnie - wyrzuciła z siebie.

Nie roześmiał się. Jeden z żołnierzy parsknął rozbawiony, ale ostudziło go piorunujące spojrzenie dowódcy. Nicholas zmierzył siostrę badawczym wzrokiem, zastanawiając się dlaczego nie powiedziała prawdy. Minęły już ze cztery miesiące, jak ojciec MacKechnie zaczął ją uczyć. Ale kiedy Johanna podniosła głowę i skrzyżowali spojrzenia, dostrzegł w jej oczach panikę i zrozumiał. Była zbyt zdenerwowana, by jasno myśleć.

MacBain tymczasem stwierdził, że ma dosyć widowni podczas tak ważnego spotkania.

- Poczekaj tu, Nicholas. Wejdę z twoją siostrą do środka, tam porozmawiamy.

Po wydaniu tego rozkazu podszedł do Johanny i wziął ją za ramię. Pies podążał krok w krok za nim. Johanna instynktownie cofnęła się, ale uświadomiła sobie, co robi i jakim tchórzostwem musiał wydać się MacBainowi ten odwrót, więc wróciła na poprzednie miejsce.

Bestia zawarczała. MacBain burknął coś do psa po gaelicku. Wilczarz natychmiast przestał wydawać z siebie cichy, złowrogi odgłos.

Johanna znowu wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć. Nicholas wiedział, że trzeba jej dać trochę czasu na odzyskanie odwagi. Postąpił krok naprzód.

- Dlaczego nie pozwoliłeś moim ludziom i ojcu MacKechnie przekroczyć Rush Creek? - spytał.

- Zanim wpuszczę tu księdza, twoja siostra i ja musimy dojść do porozumienia.

Twoich ludzi nie wpuszczę na tę ziemię nigdy, Nicholas. Czyśbyś zapomniał, jakie postawiłem warunki? Ustaliliśmy wszystkie szczegóły podczas twoich ostatnich odwiedzin.

Nicholas skinął głową. Nie mógł wymyślić, o co jeszcze mógłby spytać.

- Ojca MacKechnie bardzo zirytowało, że rozkazałeś mu czekać na dole, panie -

powiedziała Johanna.

MacBain nie wydawał się zbyt przejęty nieuprzejmym traktowaniem sługi bożego.

Wzruszył ramionami. Johanna odruchowo wytrzeszczyła oczy. Przez trzy lata małżeństwa z Raulfem nauczyła się bać księży; ci, których znała, byli wpływowymi i niewzruszonymi ludźmi. MacKechnie nie przypominał pozostałych. Był wrażliwy, przyjeżdżając do Anglii, by wstawić się za MacLaurinami, zaryzykował życie. Johanna nie mogła pozwolić, by go teraz obrażano.

- Ojciec MacKechnie jest zmęczony długą podróżą, milordzie, i na pewno bardzo ceniliby sobie posiłek. Proszę, niech pan okaże i mu gościnność.

MacBain skinął głową. Zwrócił się do Caluma.

- Zajmij się tym - rozkazał.

Myślał, że przychylne potraktowanie prośby złagodzi obawy Johanny wobec jego osoby. Właśnie pokazał przecieś, że umie być uprzejmy. A mimo to kobieta wciąż sprawiała wrażenie, jakby w każdej chwili mogła dać drapaka. Diabli nadali, aleś z niej strachliwa istota. Jego ulubieniec bynajmniej nie polepszał sytuacji. Johanna nieustannie słała mu zalęknione spojrzenia, a pies za każdym razem odpowiadał warknięciem.

MacBain zastanawiał się, czy nie przerzucić jej przez ramię i nie wnieść do wnętrza, ale zrezygnował. Mimo rozbawienia tym pomysłem, nie uśmiechnął się. Cierpliwie wyciągnął

rękę i po prostu czekał, chcąc sprawdzić, co ta kobieta robi.

Z oczu MacBaina Johanna wyczytała, że Szkot wie o jej lęku przed nim i że bardzo go to bawi. Zmusiła się do wzięcia głębokiego oddechu i wsunęła rękę w dłoń MacBaina.

Ręce teś miał olbrzymie. Z jednej jego dłoni Johanna z łatwością wykroiłaby dwie swoje. Ponadto na pewno wyczuł jej drżenie. Ale był starszym klanu, a że prawdopodobnie nie doszedłby do władzy, gdyby gdzieś po drodze nie nabrał choć trochę dobrych manier, więc Johanna sądziła, że pominie ten wstydlivy fakt milczeniem.

- Czemu tak się trzęsiesz?

Usiłowała wyrwać dłoń z jego uścisku. Nie puścił. Trzymał ją i nie zamierzał jej pozwolić na ucieczkę. Zanim Johanna zdążyła znaleźć zadowalające wyjaśnienie swego stanu, MacBain odwrócił się i pociągnął ją za sobą po schodach do środka.

- Przez waszą niezwykłą pogodę - wypaliła.

- Co naszego? - Wydawał się zbity z tropu.

- Mniejsza o to, laird.

- Wyjaśnij, co miałaś na myśli - rozkazał. Westchnęła.

- Nicholas tłumaczył mi, że tutaj jest przez cały rok ciepło... Myślałam, że uprzedził

cię, panie, o swym... - Już miała na języku słowo „kłamstwie”, ale rozmyśliła się. MacBain mógłby nie zrozumieć, jak bardzo rozbawił ją bezczelny wymysł brata na temat szkockiej pogody.

- O swym czym? - spytał MacBain, zaciekawiony rumieńcem, zalewającym jej twarz.

- On powiedział, że takie zimne wiatry są tu czymś bardzo niezwykłym - wyjaśniła.

MacBain omal nie wybuchnął głośnym śmiechem. Pohamował się w sam czas. W

rzeczywistości jak na tę porę roku było wyjątkowo ciepło. Nie zdradził się jednak nawet uśmiechem. Kobieta już pokazała, że jest delikatna, nie sądził więc, żeby śmiejąc się z jej naiwności mógł nastawić ją do siebie przychylniej.

- A ty wierzysz we wszystko, co brat ci mówi? - spytał.

- Tak, naturalnie - odparła, żeby pokazać mu swą bezgraniczną lojalność wobec Nicholasa.

- Rozumiem.

- I to właśnie z zimna się trzęsę - powiedziała z braku lepszej wymówki.

- Nie.

- Nie?

- Trzęsiesz się ze strachu przede mną.

Spodziewał się następnego kłamstwa. Zaskoczyła go wyznaniem.

- Tak - oświadczyła. - Boję się ciebie, panie. I psa też się boję.

- Podobają mi się twoje odpowiedzi. - Wreszcie ją puścił. Johanna była jednak tak zaskoczona ostatnią uwagą, że zapomniała cofnąć dłoń.

- Podoba ci się, panie, że się ciebie boję?

Uśmiechną! się.

- Wiem to od dłuższego czasu. Podoba mi się, że to wyznałaś. Mogłaś skłamać.

- Wiedziałbyś, że kłamię. - Tak.

Zabrzmiało to okropnie arogancko, ale Johanna nie poczuła się urażona. Spodziewała się arogancji po tak potężnym i dzikim wojowniku. Nagle uświadomiła sobie, że teraz to ona go trzyma, i natychmiast zabrała dłoń. Potem odwróciła się, żeby rozejrzeć się we wnętrzu.

Po prawej stronie od wejścia były szerokie schody z ozdobną rzeźbioną balustradą. Korytarz prowadził za schody, a po lewej stronie znajdowała się wielka sala. Była w ruinie. Johanna stała na najwyższym stopniu i przyglądała się śladom zniszczenia. Ściany pokrywała sadza, to, co zostało z pałapu sali, zwisało smętnie, oparte na poczerniałych krawędziach. Zapach dymu wciąż jeszcze unosił się w powietrzu.

Johanna zeszła po schodach i przemierzyła salę. Była tak zrozpaczona widokiem tych zgliszczy, że chciało jej się płakać. MacBain przypatrywał się zmianom w jej twarzy, kiedy rozglądała się dookoła.

- To wszystko zrobili ludzie mojego męża, prawda?

- Tak.

Obróciła się do Szkolę. Smutek w jej oczach zrobił na nim dobre wrażenie. Ta kobieta miała sumienie.

- Siła się tutaj straszna niesprawiedliwość.

- To prawda - przyznał. - Ale nie ponosisz za nią odpowiedzialności.

- Mogłam próbować wstawić się u męża...

- Wątpię, czy chciałby cię słuchać - stwierdził MacBain. - Powiedz mi coś, Johanno.

Czy on wiedział o tym, że jego wasal tak się tu panoszy, czy nie?

- Wiedział, do czego jest zdolny Marshall - odrzekła.

MacBain skinął głową. Złączył ręce za plecami i dalej przypatrywał się kobiecie.

- Próbowałaś naprawić tę niegodziwość - zauważył. - Przesłałaś brata po Marshalla.

- Wasal mojego męża poczuł się półbogiem. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że Raulf nie żyje i przestał być tutaj potrzebny.

- Nigdy nie był tutaj potrzebny. - Ton głosu MacBaina stał się twardszy.

Johanna potwierdziła skinieniem głowy.

- Rzeczywiście, nie był. MacBain westchnął.

- Marshall zasmakował władzy. Bardzo niewielu ludzi potrafi się tego wyrzec.

- A pan potrafiłby, laird?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Chciał odpowiedzieć twierdząco, że naturalnie mógłby, ale starszym klanu był od niedawna i uczciwie mówiąc nie wiedział, czy potrafiłby ustąpić.

- U mnie to jest wciąż do sprawdzenia - odrzekł. - Mam nadzieję, że dla dobra klanu zrobiłbym wszystko, czego się ode mnie zażąda, ale nie mogę powiedzieć na pewno, bo jeszcze nie stanąłem przed takim wyzwaniem.

Ujęta taką szczerością, uśmiechnęła się.

- Nicholas był zły na ciebie, panie, bo Marshall się wymknął, a ty nie pozwoliłeś mu go ścigać. Podobno się pokłóciliście i wysłałeś go na dłuższą chwilę zdrowego snu. Kiedy otworzył oczy, Marshall leżał u jego stóp.

MacBain uśmiechnął się. Nicholas z pewnością złagodził tę krwawą opowieść.

- Zostaniesz moją żoną, Johanno.

Powiedział to bardzo stanowczo. Nie uśmiechał się teraz. Johanna przygotowała się na wybuch gniewu i wolno pokręciła głową.

- Wyjaśnij mi przyczyny twojego wahania - rozkazał.

Znow pokręciła głową. MacBain nie był przyzwyczajony do sprzeciwów, ale próbował nie okazywać zniecierpliwienia. Wiedział, że nie ma wielkiej wprawy w rozmowach z kobietami. Z pewnością nie umiał się zalecać do płci nadobnej i zdawał sobie sprawę z tego, że źle prowadzi tę rozmowę.

Przede wszystkim dlaczego, na miłość boską, Johanna ma w sprawie wyboru cokolwiek do powiedzenia? Nicholas powinien po prostu powiedzieć jej, że znalazł dla niej męża i koniec. Do tej rozmowy w ogóle nie powinno było dojść. Do diabła, powinni już być w połowie ślubnej ceremonii, składać przysięgi małżeńskie.

- Nie lubię strachliwych kobiet. Johanna wyprostowała się.

- Nie jestem strachliwa - oświadczyła. - Nauczyłam się ostrożności, ale strachliwa nie byłam i nie jestem.

- Rozumiem. - Nie wierzył jej.

- Nie lubię wielkich mężczyzn, nawet przystojnych.

- Uwaga, że jestem przystojny?

Jak udało mu się obrócić jej słowa w komplement? On też był tym zaskoczony, zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy ze swej atrakcyjności.

- Złe mnie zrozumiałeś, milordzie - powiedziała. - To, że jesteś przystojny, świadczy na niekorzyść.
- Zignorowała wyraz niedowierzania na jego twarzy i powtórzyła: - A poza tym dużych mężczyzn nie lubię wyjątkowo.

Wiedziała, że jej słowa brzmią śmiesznie. Nie dbała o to. Nie była w ustępliwym nastroju. Stała z założonymi rękami, spojrzała MacBainowi prosto w oczy i groźnie zmarszczyła brwi. Czowała, jak od ciągłego patrzenia do góry na tego wielkoluda drętwieje jej kark.

- Co pan sądzi o moim zdaniu, milordzie?

Postawą i głosem rzucała wyzwanie. Teraz dzielnie stawiała mu czoło, MacBain musiał zwalczyć nowy przypływ rozbawienia. Zamiast się roześmiać, westchnął.

- Jest głupie - oświadczył najbardziej bezceremonialnie, jak potrafił.

- Być może - przyznała. - Ale w niczym nie zmienia to moich odczuć.

MacBain uznał, że stracił dość czasu na dyskusję. Ta kobieta musiała wreszcie zrozumieć, jak ma być.

- W każdym razie nie wyjedziesz stąd, Johanno. Zostaniesz ze mną. Jutro weźmiemy ślub. I to nie jest niczyje zdanie, tylko fakt.

- Ośeniłby się pan ze mną wbrew mojej woli?

- Tak.

Do diabła, znowu wyglądała na przerażoną. To zachowanie niezbyt mu odpowiadało.

Spróbował jeszcze raz odwołać się do rozsądku, by namówić ją do współpracy. Bądź co bądź, nie był ludźmi.

- Czyśbyś przez ostatnie kilka minut zmieniła poglądy i chciała teraz wrócić do Anglii? Nicholas powiedział mi, że bardzo pragniesz stamtąd wyjechać.

- Nie, nie zmieniłam poglądów, ale...

- Czy stać cię na zapłacenie grzywny, której sąda twój król za pozostawanie bez męża?

- Nie.

- Czy chodzi ci o barona Williamsa? Nicholas wspomniał mi, że ten Anglik chce się z tobą ośenić. - Nie daj jej czasu na odpowiedź. - Mniejsza o to. Nie pozwolę ci wyjechać. Nie będzie cię miał żaden inny mężczyzna.

- Wcale nie wolę barona Williamsa.

- Z niechęci w twoim głosie wnoszę, że baron jest tak bardzo przystojnym gigantem.

- Na tyle przystojnym, na ile może być wieprz, milordzie. Poza tym jest mały wzrostem i jeszcze mniejszy umysłem. Dla mnie całkowicie nie do przyjęcia.

- Rozumiem - zaciągnął MacBain. - Nie lubisz ani wielkich, ani małych mężczyzn.

Czy dobrze pojmuję?

- Milord stroi sobie ze mnie śarty.

- Nie, stroję sobie śarty z twoich głupich stwierdzeń. Nicholas jest równie wielki jak ja

- przypomniał jej.

- Tak, ale mój brat nigdy by mnie nie skrzywdził.

Wylazło sztych z worka. Te słowa wyrwały jej się, zanim zdążyła powściągnąć język.

W odpowiedzi na to wiele mówiące zdanie MacBain uniósł brew. Zanim Johanna wbiła wzrok w ziemię, zauważyła, że się zaczerwieniła.

- Niech pan spróbuje zrozumieć, laird. Gdyby ugryzł mnie szczeniak, miałabym dużą szansę przeżyć, ale gdyby dopadł mnie wilk, nie sądzę, że bym mogła liczyć na szczęście.

Za wszelką cenę starała się być dzielna i śmiało jej to nie wychodziło. Bijąca od niej trwoga była autentyczna, MacBain domyślał się, że przemawia przez nią smutne doświadczenie. Nastąpiły długie minuty milczenia. MacBain trwał ze wzrokiem wbitym w Johannę. Johanna trwała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Czy twój mąż...

- Nie będę o nim rozmawiać.

Dostał odpowiedź. Zrobił krok w jej stronę. Nie cofnęła się. Położył jej ręce na ramionach i kazał spojrzeć na siebie. Minęła dłuższa chwila, nim usłuchała.

- Johanno? - odezwał się zduszonym szeptem.

- Słucham, milordzie?

- Ja nie gryzę.

Pobrali się następnego dnia po południu. MacBain zgodził się poczekać tak długo, żeby ojciec MacKechnie mógł się przygotować do ceremonii.

Tytko jednak w tej sprawie okazał ustępliwość. Johanna chciała wrócić do obozowiska pod wzgórzem i spędzić noc w swoim namiocie, stojącym obok namiotów jej brata, ojca MacKechnie i oddanych jej ludzi. Starszy MacBainów nie dopuszczał jednak takiej możliwości. Kazał jej spać w jednej z nowo wybudowanych chat na wzgórzu, ciasnej jednoizbowej klitce z samotnym okienkiem i kamiennym kominkiem.

Johanna nie widziała już MacBaina aż do ślubnej ceremonii, nie widziała też brata, póki po nią nie przyszedł. MacBain postawił przed jej drzwiami dwóch strażników. Bała się spytać, czy ich zadaniem jest zatrzymywać ludzi z zewnątrz, którzy chcieliby wejść, czy raczej pilnować, by nie uciekła.

Niewiele spała. W głowie kłębiły jej się najróżniejsze myśli. Co będzie, jeśli MacBain okaże się podobny do Raulfa? Dobry Bóg, czy uda jej się drugi raz przeżyć takie piekło?

Przypuszczenie, że i drugi mężczyzna może okazać się potworem, sprawiło, że zaczęła litować się nad sobą i opłakiwać swój los. Natychmiast jednak ogarnął ją wstyd. Czy naprawdę jest taka tchórzliwa? Czyżby Raulf słusznie ją wyśmiewał?

Na pewno nie, jest przeciwieństwo silna. Sprostą wszystkiemu, co przyniesie jej przyszłość.

Nie podda się lękowi i nie dopuści do siebie śladnych przykrych myśli na swój temat. Do diabła, przeciwieństwo ma swoją wartość... może nie?

Po śmierci Raulfa Johanna sądziła, że odzyskała pewność siebie. Pierwszy raz od trzech lat żyła bez uczucia strachu. Dni mijały jej w błogim spokoju. Nawet gdy król Jan przyzywał ją na dwór, była przez cały czas sama w prywatnych komnatach. Nikt jej tam nie niepokoił. Miała wyjście prosto do ogrodu, w którym spędzała większość czasu.

To bezkonfliktowe interludium dobiegło jednak końca i teraz popchnięto ją do następnego małżeństwa. Z pewnością przyjdzie jej rozczarować starszego klanu MacBainów.

I co wtedy? Czy będzie próbował obudzić w niej przekonanie, że jest ciemna i godna pogardy? Na Boga, do tego nie może dopuścić. Raulf tak sprytnie maskował swe napaści, a ona była taka młoda i dziecięco naiwna, że zorientowała się w jego grze dosłownie w ostatniej chwili. Był to powolny, zdradziecki zamach na jej ducha, absolutnie bezlitosny, trwający bez ustanku, aż w końcu Johanna nabrała poczucia, że wyssano z niej wszelką radość życia. Spróbowała podjąć walkę. I właśnie wtedy zaczęło się bicie.

Siłą woli odpędziła wspomnienia. Zasnęła modląc się o cud.

Nicholas przyszedł po nią około południa. Spojrzał na jej bladą twarz i pokręcił głową.

- Czyśbyś wcale nie ufała sądom brata? Mówiłem ci, że MacBain jest człowiekiem honoru - przypomniał. - Nie masz powodu się go lękać.

Położyła bratu rękę na ramieniu i wyszła razem z nim na zewnątrz.

- Ufam twoim sądom - szepnęła.

W jej głosie zabrakło przekonania, Nicholas nie wziął jednak tego do siebie. Rozumiał

jej lęk. Jeszcze teraz kipiał na wspomnienie posiniaczonej twarzy Johanny, którą zobaczył, gdy niespodziewanie zjechał w odwiedzin, a Raulf nie zdążył jej ukryć.

- Proszę cię, Nicholas, nie rób ponurej miny. Panuję nad lękiem. Wszystko będzie dobrze.

Nicholas uśmiechnął się. Ledwie mógł uwierzyć, że w takiej chwili to siostra próbuje go pocieszać.

- Masz rację, dobrze ci będzie w tym małżeństwie - potwierdził. - Gdybyś rozejrzała się wokół siebie, zobaczyłabyś, jaki charakter ma twój przyszły mąż. Gdzie spędziłaś noc?

- Dobrze wiesz, gdzie.

- W nowiutkiej chacie, prawda? - Nie zostawił jej czasu na odpowiedź. - Widzę stąd jeszcze trzy podobne, wszystkie świeżo postawione. Drewno jeszcze nie szerniało.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć?

- Samolubny człowiek zatroszczyłby się najpierw o swoje potrzeby, prawda?

- Tak.

- A czy widzisz nowy dom?

- Nie.

- Od Caluma, który w zastępstwie starszego dowodzi żołnierzami MacBainów, wiem, że te nowe chaty są dla najstarszych ludzi w klanie. Oni są pierwsi w kolejności, bo im najbardziej potrzeba ciepłego kąta i dachu nad głową w nocy. Siebie MacBain stawia na ostatnim miejscu. Zastanów się nad tym, Johanno. Widziałem, że w domu, nad schodami są dwie izby sypialne, których nie dosięgnął ogień. A jednak MacBain nie spędził tam ani jednej nocy. Śpi pod gołym niebem, razem z żołnierzami. Czy to nie mówi ci nic o charakterze tego człowieka?

Uśmiech Johanny był właśnie taką odpowiedzią, jakiej oczekiwał. Znowu nabrała rumieńców. Nicholas z zadowoleniem skinął głową.

Byli już prawie na obrzeżu dziedzińca, gdy przystanęli, żeby przyjrzeć się ciętym ludzi pracujących nad przygotowaniem ceremonii. Ponieważ kaplicę strawił ogień, ślub miał się odbyć pod gołym niebem. Zaimprovizowany ołtarz zrobiono z dużej deski, położonej na dwóch baryłkach po *ale*.

Kobieta przykryła go białym lnianym płótnem. Ojciec MacKechnie odczekał, aŜ płótno znajdzie się na miejscu, i ustawił pośrodku ołtarza piękny złoty kielich i monstrancję. Dwie inne kobiety, klęcząc na ziemi przed baryłkami, zasłaniały je bukietami kwiatów.

Johanna ruszyła dalej. Nicholas powstrzymał ją wyciągniętym ramieniem.

- Jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć... - zaczął.

- Tak?

- Czy widzisz dziecko siedzące na schodach donŜonu? Obróciła się we wskazaną stronę. Mały chłopiec, z pewnością nie starszy niŜ pięcioletni, siedział samotnie na najwyższym stopniu. Głowę wspierał na ramionach. Przyglądał się krzątaniu z bardzo nieszczęśliwą miną.

- Widzę - odrzekła Johanna. - Chłopiec sprawia wrażenie bardzo osamotnionego, nie sądzisz?

- Owszem - przyznał brat z uśmiechem.

- Kto to jest? - spytała.

- Syn MacBaina.

Omal nie przewróciła się z wrażenia.

- Kto?

- Ciszej, Johanno. Nie chcę, Ŝeby ktoś podsłuchał naszą rozmowę. MacBain opiekuje się chłopcem. Niektórzy sądzą, Ŝe mały moŜe wcale nie być jego synem, ale MacBain dał

jasno do zrozumienia, Ŝe go uznaje.

Johanna była zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć.

- Ma na imię Alex - dodał Nicholas, z braku czegoś lepszego do powiedzenia. -

Widzę, Ŝe przeŜyłaś spory wstrząs z jego powodu.

- Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? - Nie zostawiła mu czasu na odpowiedź. -

Jak długo MacBain był Ŝonaty?

- Wcale nie był.

- Nie rozumiem.

- Rozumiesz. Alex jest z nieprawego łoŜa.

- Ojej.

Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Matka chłopca umarła podczas porodu - podjął Nicholas.

- Właściwie dlaczego nie miałybyś dowiedzieć się wszystkiego? Włóczyła się za żołnierzami. Przynajmniej trzech innych mężczyzn równieś mogłoby rościć sobie prawa do chłopca.

Johannie zrobiło się strasznie śal małego. Znow spjrzała w jego stronę. Chłopiec był

uroczy, miał ciemne kręcone włosy. Z takiej odległości nie widziała barwy jego oczu, ale założyłaby się, że są szare, tak jak jego ojca.

- Johanno, to bardzo ważne, żebyś wiedziała, że MacBain uznaje chłopca za swego syna.

- Słyszałam cię. dobrze i za pierwszym, i za drugim razem, kiedy o tym wspominałeś - stwierdziła, stając twarzą do brata.

- I co? Uśmiechnęła się.

- Jak to i co, Nicholas?

- Czy go przyjmiesz?

- Och, Nicholas, czemu pytasz o coś takiego? Naturalnie, że tak. Jak mogłabym myśleć inaczej?

Nicholas westchnął. Jego siostra nie zdawała sobie sprawy, jak okrutny bywa ten świat.

- Coś podobnego stało się kością niezgody dla Maclaurinów - wyjaśnił. - Ojciec MacBaina był starszym ich klanu. Ale nawet na łoszu śmierci nie chciał uznać syna.

- Czyli mężczyzna, którego biorę za męża, też jest z nieprawego łosa?

- Tak.

- A jednak Maclaurinowie wybrali go na starszego? Nicholas skinął głową.

- To skomplikowana historia. Potrzebowali jego siły. MacBain ma w szałach krew ojca, więc po prostu w odpowiedniej chwili zapomnieli o tym, że pochodzi z nieprawego łosa.

Chłopiec jednak...

Urwał, zostawiając wnioski siostrze. Johanna pokręciła głową.

- Czy sądzisz, że małego wystraszył ten ślub? - spytała.

- Wygląda na to, że rzeczywiście coś go gnębi.

Ojciec MacKechnie zwrócił na siebie ich uwagę przyzywającym gestem. Nicholas ujął

Johannę pod ramię i ruszył do przodu. Nie mogła oderwać wzroku od dziecka. Boże, chłopiec wydawał się całkiem zagubiony, budził litość.

- Są gotowi - oznajmił Nicholas. - Idzie tu MacBain, Starszy klanu przeszedł przez dziedziniec i zajął swoje miejsce przed ołtarzem. Stał z ramionami swobodnie opuszczonymi po bokach. Ksiądz podszedł do niego i też przystanął. Znowu pokazał Johannę, żeby się zbliżyła.

- Nie mogę, najpierw...

- Wszystko będzie dobrze.

- Nie rozumiesz - szepnęła z uśmiechem. - Poczekaj tutaj, Nicholas. Zaraz wrócę.

Duchowny skinął na Johannę. Z uśmiechem odpowiedziała skinieniem, odwróciła się i odeszła.

- Johanno, na miłość boską...

Nicholas szepnął to w powietrze. Jego siostra właśnie obchodziła łukiem stłoczonych ludzi. Kiedy skierowała się ku schodom, zrozumiał, dokąd zmierza.

Nicholas przeniósł wzrok na MacBaina. Z twarzy starszego klanu nie można było odgadnąć jego myśli.

W pobliżu schodów Johanna zwolniła kroku, nie chciała bowiem, żeby chłopiec jej uciekł.

Wiadomość, że MacBain ma syna, przyniosła jej radość i ulgę. W końcu dostała odpowiedź na gnębiące ją pytanie. MacBaina nie obchodziła jej bezpłodność, ponieważ już

miał dziedzica, choć z nieprawego łosa. Poczucie winy, które tak jej ciążyło, opadło z niej niczym gruby płaszcz.

MacBain nie mógł powstrzymać się przed ściągnięciem brwi. Do licha, chciał, żeby siostra Nicholasa dowiedziała się o chłopcu dopiero po ślubie, kiedy nie będzie mogła się rozmyślić. Wiedział, że kobiety są czułe na tym punkcie, i był święcie przekonany, że nigdy nie uda mu się do końca zrozumieć sposobu ich myślenia. Widziały takie dziwne powody do urazy. Większość kobiet, o których słyszał, nie godziła się na kochanki mężów, a wiedział

też, że niektórzy jego żołnierzy nie uznają bękartów. MacBain zamierzał stanowczo zażądać od Johanny uznania syna, ale miał nadzieję, że najpierw ułoży sprawę z nią samą.

Alex spostrzegł idącą do niego kobietę i natychmiast ukrył twarz w dłoniach. Miał

kościste kolana, oblepione błotem. Kiedy zerknął do góry, Johanna dojrzała jego oczy. Wcale nie były szare, jak u ojca, lecz niebieskie.

Johanna przystanęła na najniższym stopniu i odezwała się do dziecka. MacBain zrobił

kilka kroków w stronę oblubienicy, ale zmienił zamiar, stanął z ramionami skrzyżowanymi na piersi i po prostu czekał, co się dalej wydarzy. Nie tylko on przyglądał się z uwagą. Na dziedzińcu zapadła cisza, gdy w tę samą stronę odwrócili się wszyscy MacLaurinowie i wszyscy MacBainowie.

- Czy chłopiec mówi po angielsku? - spytał ojciec MacKechnie.

- Trochę - odrzekł MacBain. - Ona powiedziała mi, że ojciec uczy ją gaelickiego. Czy umie dosyć, żeby zamienić z Alexem kilka słów?

Duchowny wzruszył ramionami.

- Może - ocenił.

Johanna rozmawiała z dzieckiem kilka minut. Potem wyciągnęła do niego ramię. Alex jednym skokiem wstał, lekko zbiegł po schodach i wziął ją za rękę. Johanna pochyliła się, odgarnęła mu grzywkę wpadającą do oczu, poprawiła tartan, żeby nie spadł jej z ramion, i pociągnęła chłopca za sobą.

- On rozumie - wyszeptał ojciec MacKechnie.

- Co rozumie? - spytał Calum. Duchowny uśmiechnął się.

- że został przyjęty.

MacBain skinął głową. Johanna stanęła u boku Nicholasa i ponownie ujęła go za ramię.

- Teraz jestem gotowa - oznajmiła. - Alex, stań przy ojcu - pouczyła małego. - Moim obowiązkiem jest przyjść do was obu.

Chłopiec przytaknął. Przebiegł ścieżką i stanął u boku ojca. MacBain spojrzał na syna.

Z wyrazu jego twarzy Johanna nie mogła wyczytać, czy jest zadowolony, czy przeciwnie.

Patrzył na nią, ale kiedy zrobiła pierwsze kroki w jego stronę, położył dłoń na głowie syna.

Nicholas przywiódł oblubienicę do MacBaina. Kiedy łączył ich dłonie, nie czuł u niej oporu. Był diabelnie dumny z siostry. Była zdenerwowana, wiedział o tym, ale nie próbował się go kurczowo trzymać. Zająła miejsce między dwoma mężczyznami, po lewej stronie swego przyszłego męża i po prawej brata. Stanęła wyprostowana, z głową wysoko uniesioną i wzrokiem skierowanym przed siebie.

Ubrano ją w białe *chainse* do kostek, na które włożono dopasowaną suknię wierzchnią sięgającą kolan. Ślubny strój miał dekolt w karo, obhaftowany dookoła bladą i zieloną nitką we wzorki z różyczek.

Panna młoda pachniała różami. Aromat był ledwie uchwytny, ale robił na MacBainie bardzo miłe wrażenie. Ojciec MacKechnie wziął z rogu ołtarza bukiet kwiatów i podał go Johannie, po czym szybko obszedł ołtarz, by zacząć mszę.

MacBain nie spuszczał wzroku z oblubienicy. Była uosobieniem kobiecości, i Bogiem a prawdą nie bardzo wiedział, co z nią będzie robił. Najbardziej martwił się, czy siostra Nicholasa zdoła przeżyć w tak surowych warunkach. Stłumił jednak tę obawę. To on musiał

dopilnować, żeby przeżyła. Chronić ją przed niebezpieczeństwami, a gdyby chciała być rozpieszczana, to postarać się, żeby była. Nie miał zielonego pojęcia, w jaki sposób, ale był

przecież rozumnym człowiekiem. Mógł się dowiedzieć.

Nie pozwoli jej też brudzić rąk ani zabijać się śadaną ciężką pracą. Każę jej odpoczywać jak dzień długi. Opieka to minimum tego, co mógł jej ofiarować w zamian za darowaną ziemię. Ziemia stanowiła zresztą jedyny powód jego obecnej troski o wygodę Johannę.

Wiatr zsunął pannie młodej kosmyk włosów na twarz. Johanna puściła dłoń MacBaina, żeby go odgarnąć z powrotem na ramię. Gest był drobny i bardzo kobiecy. Masa złotych pofalowanych włosów zdawała się spływać jej po plecach. Johannie tak bardzo drżała dłoń, że bukiet, trzymany przy talii, szybko ronił płatki.

Nie odszukała z powrotem dłoni pana młodego. MacBaina bardzo to zaniepokoiło, pochwycił więc jej rękę i przyciągnął oblubienicę do swego boku. Nicholas dostrzegł to zaborcze zachowanie i uśmiechnął się.

Ceremonia szła całkiem gładko do chwili, gdy ojciec MacKechnie kazał pannie młodej ślubować mężowi miłość, szacunek i posłuszeństwo. Johanna zastanawiała się przez dobrą minutę. Potem pokręciła głową i zwróciła się do MacBaina.

Gestem pokazała mu, by się schylił i stanąwszy na palcach, wyszeptala mu do ucha.

- Spróbuję cię pokochać, milordzie, i z pewnością będę szanować jako swego męża, ale nie sądzę, żeby z posłuszeństwa wiele wyszło. Wiem już, że bezwarunkowa uległość kłóci się z moim charakterem.

Przedstawiając swe stanowisko, stopniowo oskubywała łodyżki z płatków. Nie mogła spojrzeć MacBainowi w oczy, więc czekając na reakcję, wbiła wzrok w jego podbródek.

MacBain był zbyt oszołomiony tymi słowami, by zauważyć, jak zatroskana jest Johanna. Siłą powstrzymywał się od śmiechu.

- śarty sobie ze mnie stroisz?

Nie pytał szeptem. A ponieważ nie przejmował się szczególnie audytorium, jakie miała ich rozmowa, Johanna postanowiła, że i ona nie będzie się przejmować. Odpowiedziała więc równie mocnym głosem:

- Miałabym Śartować w połowie przysięgi małŚeńskiej? Chyba nie, milordzie. Jestem śmiertelnie powaŜna. Takie s moje warunki. Czy pan je przyjmuje?

Teraz si rozeŚmia. Po prostu nie potrafi si pohamowa. Przypyw odwagi by u Johannы krtkotrway. Wrciy jej zakopotanie i poczucie upokorzenia. Sprawa bya jednak zbyt waŜna, by pominc j milczeniem.

Zostaa jej tylko jedna moŚliwoŚ. Wyprostowaa si, wyrwaa rk z uŚcisku MacBaina i wepchna mu w do bukiecik. Potem dygna przed ksidzem, odwrcia si i odesza.

Przesanie byo jasne. Mimo to kilku Maclaurinw miao kopoty z jego zrozumieniem.

- Czy dziewczyna sobie idzie? - Keith, dowdca Śonierzy Maclaurinw wyszepta to pytanie dostatecznie gono, by wszyscy go syszeli.

- Ona odchodzi, MacBain - wykrzykna ktos inny.

- Wyglda na to, Śe naprawde sobie idzie - stwierdzi ojciec MacKechnie. - Czy powiedziaem coŚ, czym j uraziem?

Nicholas chcia pojsc po siostr. MacBain chwyci go za rami i przeczco pokreci

gow. Wepchna baronowi do reki bukiecik, mrukna coŚ pod nosem i podayy za sw oblubienic.

Przygotowaa si na jego gniew. Bya pewna, Śe rzuci si na ni. Przypomniaa sobie, Śe jest siln kobiet. Umie wytrzymać jego wŚciekoŚ.

- Czy sprobujesz byc posuszna?

Sprawia wraŚenie, jakby kompletnie straci cierpliwoŚ. Tak zaskoczy Johann swym zachowaniem, Śe si uŚmiechna. Pomyślaa, Śe jednak wcale nie jest cakiem bezsilna. Przed chwil stawia czoo starszemu klanu i zmusia go do pertraktacji. Nie bya przekonana, czy wiele zyskaa, ale stanowczo nic nie stracia.

- Sprobuje - obiecaa. - Od czasu do czasu - dodaa pośpiesznie. MacBain przewroci

oczami i skierowa wzrok ku niebu. Uzna, Śe doŚ juŚ gadaa na ten temat. Chwyci j za rk i powlok z powrotem do otarza. Musia podbiegac, Śeby dotrzymać mu kroku. p Widzc uŚmiech na twarzy siostry, Nicholas przesta marszczyc czoo. By naturalnie bardzo zaciekawiony, czego dotyczya sprzeczka, ale uzna, Śe musi doczekac do koca ślubnej ceremonii, Śeby usyszec, co si stao.

Nie musia jednak czekac tak dugo. Johanna wzia od niego bukiecik i zwrcia si do ksidza.

- Prosze wybaczyc t przerwe, ojcie - szepna.

Ksidz skina gow. Znw nakaza jej kochac meŚa, szanowac go i byc mu posuszn.

Tym razem jednak, polecając wypowiedzenie przysięgi, dodał słowo „proszę”.

- Będę męża kochać i szanować, i spróbuję być mu posłuszna od czasu do czasu -

powiedziała Johanna.

Nicholas wybuchnął śmiechem. Zrozumiał teraz, o co poszło. MacLaurinowie i MacBainowie jęknęli jak jeden mąż. Byli przerażeni.

Starszy MacBainów rozejrzał się dookoła, gniewnym spojrzeniem zmuszając obecnych do milczenia. Potem spiorunował wzrokiem pannę młodą.

- Posłuszeństwo i uległość niekoniecznie są tym samym - warknął.

- Uczono mnie, że są tym samym - broniła się.

- Źle cię uczono.

Mars na jego czole przeraża! ją tak, że znowu zaczęły ponosić ją nerwy. Dobry Boże, naprawdę nie była w stanie przez to przejść. Nie miała dość siły.

Po raz drugi wcisnęła MacBainowi do ręki bukiet i zebrała się do odejścia. Starszy klanu wepchnął kwiatki w wyciągniętą dłoń Nicholasa i pochwycił Johannę, zanim zdążyła się oddalić.

- O nie, tylko nie to - szepnął. - Nie będziemy powtarzać tego jeszcze raz. - Dla potwierdzenia swoich słów objął jej ramiona i unieruchomił ją u swego boku. - Powinniśmy skończyć z tym przed zapadnięciem zmroku, Johanno.

Czuła się głupio. Ksiądz wpatrywał się w nią z takim wyrazem twarzy, jakby sądził, że straciła rozum. Johanna odetchnęła głęboko, znowu wzięła kwiatki od brata i powiedziała:

- Błagam, niech ojciec zechce wybaczyć tę drugą przerwę. Proszę kontynuować ceremonię.

Ksiądz otarł brwi lnianą chustą, po czym skupił zainteresowanie na panu młodym.

Johanna mało zważała na wykład o zasługach, jakich przysparza bycie dobrym mężem. Za bardzo zajmowała ją walka z własnym zmieszaniem. Miała po uszy swoich strapień. Podjęła decyzję i koniec. Pomodliła się krótko i postanowiła ofiarować swe lęki Bogu. Niech trapi się za nią.

Uznała, że pomysł jest słuszny. Mimo to bardzo pragnęła dostać od Boga znak, że wszystko naprawdę ułoży się dobrze. Ta myśl wywołała na jej twarzy uśmiech. Ale jej się roi.

Jest przecież kobietą, a więc ostatnią z ostatnich istot, które Bóg darzy miłosierdziem, tak w każdym razie powtarzał jej wielokrotnie biskup Hallwick. Bóg z pewnością nie ma czasu słuchać o jej błahych troskach. Prawdopodobnie popełniła grzech próżności przez samą myśl, że mogłaby otrzymać jakikolwiek znak. Cicho westchnęła. MacBain usłyszał ten odgłos i schylił głowę, by spojrzeć na Johannę. Uśmiechnęła się słabo.

Przyszła jego kolej odpowiedzi na pytania księdza. MacKechnie rozpoczął od imienia i tytułu. Pan młody miał na imię Gabriel.

Oto Bóg dał jej znak. Johanna aŜ wytrzeszczyła oczy, bała się, Őe z wraŜenia szeroko otworzy usta.

Szybko zapanowała nad uczuciami, z myślami było jednak trudniej. Pytania cisnęły jej się do głowy w zadziwiającym tempie. Czy matka Őwiadomie nazwała go Gabrielem, wybrała imię anioła najmilszego Bogu, stojącego w hierarchii ponad innymi? Johanna wyraŹnie przypomniała sobie lekcje religii poŐwięcone archaniołowi. Był opiekunem kobiet i dzieci.

Przypomniała sobie cudowne historie na ten temat, które dzieci słyŹą od matek, a matki od swoich matek. Jej matka teŜ oddała ją pod opiekę archanioła Gabriela. Był dla niej szczególnym opiekunem, którego wzywa się w najczarniejszą godzinę nocy, gdy koszmary wpełzają do snów. Był obrońcą uciŹnionych i mŹcicielem zła.

Pokręciła głowã. Za łatwo ulega uczuciom, to wszystko. Nie ma nic symbolicznego w imieniu jej męŜa. MoŜe jego matka miała po prostu taki kaprys po urodzeniu syna. A moŜe dała mu imię dla upamiętnienia jakiegoŹ krewnego.

Johanna nie potrafiła jednak wpoić sobie przekonania, Őe tak było. Widocznie brak snu uczynił ją podatnã na głupie myŹli. PrzecieŜ ostatniej nocy modliła się o cud, a nie dalej jak przed kilkoma minutami prosiła o znak, który powiedziałyby jej, Őe wszystko dobrze się ułoŜy.

Widziała kiedyŹ rysunek węglem przedstawiający Gabriela, wykonany przez pewnego Őwiãtobliwego człowieka. Do tej pory pamiętała kaŜdy szczegół tego wizerunku. Archanioł

przybrał postać olbrzymiego wojownika z lŹniącym mieczem w dłoni. Miał skrzydła.

Człowiek stojący obok niej nie miał skrzydeł, ale niewãtpliwie był olbrzymim wojownikiem z mieczem w lŹniãcej pochwie. Do tego miał na imię Gabriel. CzyŜby Bóg jednak odpowiedział na jej modlitwy?

Matka powinna była nadać mu imię Lucyfer. Johanna doszła do tego wniosku, nim skończył się dzień. Rozważała jeszcze takie możliwości, jak Wandal i Dzikus. Diabeł siedział

w jej męśu, arogancko i z wielką pewnością siebie rozkazującym wszystkiemu i wszystkim dookoła. Poza tym całkiem obce mu były maniery człowieka cywilizowanego. Czyśby nie wiedział, że walka w dniu ślubu uchylia wszelkim regułom?

Prawdę mówiąc, Gabriel zaczął całkiem dobrze. Gdy tylko ojciec MacKechnie udzielił

końcowego błogosławieństwa i msza się skończyła, jej nowo poślubiony męś odwrócił ją do siebie. Podano mu piękny tartan, podobny do tego, który sam nosił. Udrapował to długie, wąskie okrycie na prawym ramieniu Johanny. Drugi tartan, o nieco innym wzorze, udrapowano na jej lewym ramieniu. Gabriel wyjaśnił, że pierwszy z nich zdobią barwy MacBainów, drugi Maclaurinów. Odczekał, aś skinęła głową na znak zrozumienia, a potem wziął ją w ramiona i pocałował tak, że zaparło jej dech.

Oczekiwała zwykłego cmoknięcia. Tymczasem pocałunek miał niszczącą moc. Usta MacBaina były twarde i gorące. Od śaru, jaki poczuła wewnątrz, rumieniec zalał jej policzki.

Chciała się usunąć, ale zaraz porzuciła tę myśl. Pocałunek spalał ją, nie miała ani siły, ani ochoty go przerywać.

Wreszcie śmiech, dobiegający z otoczenia, zwrócił uwagę pana młodego. Gabriel raptownie skończył pocałunek, z satysfakcją skinął głową na widok oszołomionej miny oblubienicy i zwrócił się ku duchownemu.

Johanna nie doszła do siebie tak szybko. Bezsilnie przyłgnęła do boku męśa. Ojciec MacKechnie szybko obszedł ołtarz, śpiesząc do nich z gratulacjami.

- No, no, to była ładna uroczystość - stwierdził.

Alex wcisnął się między pana młodego i pannę młodą. Johanna poczuła, jak czepia się jej spódnicy, i uśmiechnęła się do niego. Wesole parsknięcie mów zwróciło jej uwagę na księdza.

- Przez chwilę zdawało mi się, że nie dojrniemy do końca - powiedział.

I on, i MacBain spojrzeli na Johannę. Uśmiechnęła się do nich.

- Ja nie wątpiłam ani przez chwilę - powiedziała. - Kiedy coś postanowię, zawsze kończę sprawę.

Męśczyźni nie sprawiali wrażenia przekonanych do prawdziwości tej przechwałki.

Ksiądz oderwał Alexa od spódnicy Johanny i ustawił go po lewicy ojca.

- Mośe zaczniecie przyjmować gratulacje? - podsunął. - Wszyscy niecierpliwie czekają, kiedy będą mogli powinszować.

Gabriel nadal wpatrywał się w oblubienicę. Zachowywał się tak, jakby miał jej coś do powiedzenia, ale słowa więzły mu w gardle.

- Czy chcesz mi coś powiedzieć, Gabrielu?

- Nie nazywaj mnie w ten sposób. Nie znoszę tego imienia.

- PrzecieŜ jest ładne.

Burknął coś pod nosem. Starła się nie czuć urazy z powodu tego dość barbarzyńskiego dźwięku.

- Powinieneś być dumny z takiego godnego imienia. Znowu wydał z siebie chrząkliwy odgłos. Poddała się.

- Jak wobec tego mam się do ciebie zwracać? - spytała, siłąc się na układność.

- Laird - zaproponował.

Nie wydawał się Őartować. Ona jednak nie zamierzała przystać na tę propozycję. To śmieszne, Őeby mąż i Őona odnosili się do siebie tak oficjalnie. Postanowiła skłonić go do ustępstw odrobiną dyplomacji, nie sądziła bowiem, by otwarty sprzeciw był w tej sytuacji na miejscu.

- A kiedy jesteśmy sami? - spytała. - Czy wtedy mogę nazywać cię Gabrielem?

- Nie.

- Więc jak...

- Jeśli musisz się do mnie zwracać, nazywaj mnie... nazywaj mnie MacBainem. Tak, po nazwisku będzie dobrze.

- Jeśli muszę się do ciebie zwracać? Czy rozumiesz, jaki jesteś arogancki?

Wzruszył ramionami.

- Nie, ale dobrze, Őe mi (o mówisz.

- Wcale nie jest dobrze. MacBain zmienił temat.

- Słusznie postąpiłaś, przyprowadzając chłopaka.

Powiedział to bardzo szorstko, a Johanna wciąż jeszcze przeŐywała jego Őałosny pomysł, by nazywać go MacBainem, dlatego minęła cała minuta, nim dotarło do niej, Őe w istocie mąż jej podziękował. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Wreszcie skinęła głową i powiedziała:

- NaleŜało go porządnie wykąpać przed uroczystością. MacBain usiłował spędzić uśmiech, cisnący mu się na wargi.

Stanowczo nie powinien pozwolić Sonie na jawne połajanki, ale z wielkiego zadowolenia, Śe odkrył w niej trochę Śycia, postanowił nie przywoływać jej do porządku.

- Następnym razem tego dopilnuję.

Riposta doszła celu. Aluzyjne wspomnienie możliwości ponownego oŚenku nie umknęło uwagi Johannu.

- Lubi pan mieć ostatnie słowo, laird, prawda?

- Owszem, lubię.

ZauwaŜył, Śe syn spogląda na Johannę z wyrazem zachwytu na twarzy. Ksiądz odsunął go przedtem na bok, Śeby zrobić miejsce dla winszujących gości, ale malec zdąŜył juŜ

z powrotem przycisnąć się do niej.

Johanna podbiła serce Alexa w kilka minut. MacBain złapał się na rozmyślaniach, jak wiele czasu będzie potrzebne jemu, by wkraść się w łaski Johannu. Głupie myśli. Co go obchodzą uczucia Śony do niego? Ślub dał mu ziemię i tylko to miało znaczenie.

Śołnierze obu klanów podchodzili po kolei, przedstawiali się Johannie i winszowali MacBainowi. Potem ustawiły się kobiety. Rudowłosa dziewczyna z klanu Maclaurinów, która powiedziała, Śe ma na imię Leila, dała Johannie śliczny bukiet białych i purpurowych kwiatów. Johanna podziękowała i chciała dołączyć go do bukietu trzymanego w drugiej ręce, ale kiedy zobaczyła, jakim wiechciem są teraz rośliny, które dał jej ojciec MacKechnie, roześmiała się. Po płatkach nie było śladu. CzyŚby przez całą uroczystość trzymała w dłoni same łodygi?

Zanim skończono z Śyczeniami, Alex zaczął się wiercić. Kobiety uwijały się na dziedzińcu, przynosząc tace z jedzeniem na stoły, przy których gromadzili się męŚczyźni.

Gabriela pochłaniała rozmowa z dwoma Śołnierzami Maclaurinów.

Johanna zwróciła się do Caluma i Keitha.

- Na łące u stóp wzgórza pasie się sześć koni... - zaczęła.

- Jeden z nich ma być tylko mój - wypalił Alex.

MacBain usłyszał słowa syna i zaraz odwrócił się do Johannu z szatańskim uśmieszkiem na twarzy.

- To w ten sposób go sobie zjednałaś. Zignorowała uwagę męŚsa i dalej mówiła do Śołnierzy:

- To jest mój ślubny prezent dla męŚsa... i Alexa - dodała szybko. - Czy zechcielibyście posłać kogoś, Śeby je przyprawił?

Śołnierze skinęli głowami i odeszli wykonać zadanie. Alex uczeplił się koronki przy wierzchniej

sukni, chcąc zwrócić na siebie uwagę Johnny.

- Czy tata dał ci prezent?

- Nie dałem - odparł MacBain. Johanna była innego zdania.

- Dał - oświadczyła.

- Co? - spytał chłopiec.

MacBain był równie ciekawy odpowiedzi. Johanna uśmiechnęła się do Alexa.

- Dał mi syna.

Tym stwierdzeniem wprowadziła MacBaina w kompletne osłupienie. Alex nie bardzo wiedział, co Johanna ma na myśli.

- Przecież jestem jego synem - stwierdził, wskazując na swą pierś, żeby nie było wątpliwości.

- Tak - potwierdziła Johanna. Chłopiec uśmiechnął się.

- Czy syn jest lepszy niż sześć koni?

- Naturalnie.

- Lepszy nawet niż sto koni?

- Tak.

Alex poczuł, że jest bardzo ważny. Dumnie wypiął pierś.

- Ile masz lat? - spytała Johanna.

Otworzył usta, lecz po chwili je zamknął. Z zakłopotanej miny chłopca wynioskowała, że nie wie. Obróciła się do męża. Wzruszył ramionami. Najwyraźniej również nie wiedział.

- Nie znasz wieku swojego syna? - spytała zgorziona.

- Młody jest - odparł MacBain.

Alex natychmiast potwierdził opinię ojca skinieniem głowy.

- Młody jestem - powtórzył. - Tato, czy mogę iść popatrzeć na konie?

Gabriel skinął głową. Młody puścił suknię Johnny i pogonił za Calumem i Keithem.

Świadkiem sceny między dzieckiem a Johanną był ojciec MacKechnie.

- Spodobała się chłopakowi, co? - zwrócił się do starszego klanu, przyglądając się, jak Alex biegnie przez dziedziniec.

- Przekupiła go - mruknął przeciągle MacBain.

- Owszem - przyznała Johanna.

- MęŜczyznę nie tak łatwo przeciągnąć na swoją stronę - skomentował MacBain.

- Nie jestem zainteresowana w przeciąganiu kogokolwiek na swoją stronę, laird.

Wybacz, proszę, chciałabym porozmawiać z bratem.

Była to przykładowa odprawa, niestety Gabriel całkowicie zepsuł efekt, chwycił

bowiem Johannę za ramię i zmusił do zawrócenia.

Nicholas musiał przyjść do niej. A ponieważ był przystojnym i pełnym wdzięku męŜczyzną, znajdował się naturalnie w otoczeniu kobiet i Johanna nie miała innego wyjścia, jak poczekać kilka minut, aŜ brat zauwaŜy jej przyzywający gest i uwolni się od wielbicielek.

Kiedy Nicholas podszedł, zwrócił się najpierw do MacBaina.

- Za miesiąc lub dwa przyślę tutaj ludzi, Őeby pomogli w odbudowie.

MacBain pokręcił głową.

- Nie przyślesz tu ani jednego Őołnierza. Zabijemy kaŜdego, który postawi stopę na naszej ziemi.

- Uparty z ciebie człowiek, MacBain.

- Ile wynosiła grzywna, którą zapłaciłeś twojemu królowi?

- Jaka grzywna? - spytała Johanna.

I Nicholas, i Gabriel zignorowali jej pytanie. Brat podał jakąś sumę. Wtedy Gabriel oświadczył, Őe zwróci baronowi ten wydatek.

Johanna w końcu pojęła, w czym rzecz. Odwróciła się do brata.

- Czy chcesz powiedzieć, Őe nasz król zmusił cię do zapłacenia grzywny? Dlaczego, Nicholas?

- Bo sami wybraliśmy dla ciebie męŜa, Johanno. Król przystał na to... za określoną cenę.

- A gdybym zgodziła się wziąć męŜa wybranego przez króla? - dociekała.

- Williamsa? - spytał Nicholas. Skinęła głową.

- Wtedy naturalnie nie byłoby mowy o grzywnie.

- Okłamałeś mnie. Powiedziałeś mi, że nie masz dość pieniędzy, żeby zapłacić Janowi sumę, pozwalającą mi pozostawać w stanie wolnym dłuższej niż rok.

Nicholas westchnął.

- Okłamałem - przyznał. - Odkładałaś to, co było nieuniknione, a ja martwiłem się o twoje bezpieczeństwo. Do diabła, przecieŜ w Londynie trzymano cię pod kluczem. Nie byłem pewien, jak długo jeszcze pozostaniesz bezpieczna, a ponadto było prawdopodobne, że król Jan podaruje ziemie Maclaurinów komu innemu.

Wiedziała, że Nicholas ma rację. Kochał ją i myślał tylko o jej bezpieczeństwie.

- Wybaczam ci to oszustwo, Nicholas.

- Jedź do domu, baronie. I więcej nie wracaj. Spełniłeś swój obowiązek. Teraz odpowiedzialność za Johannę spoczywa na mnie.

Johanną wstrząsnęło grubiaństwo męża.

- Zaraz? - spytała gwałtownie. - Chcesz, żeby wyruszył w drogę zaraz?

- Zaraz - powtórzył jej mąż.

- Mój brat...

- On nie jest twoim bratem.

Była tak rozwścieczona zachowaniem MacBaina, że miała chęć wrzeszczeć. W tej chwili jednak mąż nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Spoglądał w stronę Nicholasa.

- Powinienem był domyślić się wcześniej - powiedział. - Nie wyglądacie jak brat i siostra, a gdy Johanna powiedziała księdzu, jak się nazywa, stwierdziłem, że nie jesteście spokrewnieni. Twoje uczucia dla niej...

Nicholas nie pozwolił MacBainowi dokończyć.

- Jesteś bardzo bystry - stwierdził. - Johanna nie ma o niczym zielonego pojęcia, więc niech wszystko nadal będzie tak, jak było.

- Laird...

- Zostaw nas. Johanno. Ta rozmowa ciebie nie dotyczy.

Z tonu jego głosu naleŜało wnosić, że nie zniesie sprzeciwu. Przyglądając się ponurym twarzom mężczyzn, Johanna zaczęła obrywać płatki z nowego bukietu.

Nie musiała jednak wybierać między pozostaniem a odejściem. Ojciec MacKechnie usłyszał wystarczająco dużo, by pojąć, że szykuje się starcie. Z udanym entuzjazmem pociągnął Johannę za ramię i powiedział:

- Urazisz kobiety, jeśli nie skosztujesz ich niezwykłych przysmaków. Chodź. Będą umierać ze zdenerwowania, póki nowa pani choć troszeczkę ich nie pochwali. Czy pamiętasz, jak się dziękuje po gaelicku?

Na wpół ciągnąc, na wpół popychając Johannę, ksiądz oderwał ją od mężczyzny.

Johanna zerkała jednak przez ramię, żeby widzieć, co się święci. Nicholas wyglądał na wściekłego. Podobnie MacBain. Zauważyła, że mówi przede wszystkim jej mężowi. W pewnej chwili Nicholas skierował na nią wzrok, pochwycił jej spojrzenie i zaraz powiedział coś do MacBaina, który skinął głową. Obaj odwrócili się i zniknęli na drodze prowadzącej w dół

stoku.

Długo nie widziała żadnego z nich. O zachodzie odetchnęła z ulgą, zauważyła bowiem, że mąż i brat razem wracają na wzgórze. Tło dla nich tworzyły pomarańczowe pasy nieba, pomalowanego przez sionce zsiadające się nad horyzontem. W tym oświetleniu i z tej odległości ich czarne sylwetki wyglądały bardzo tajemniczo. Zdawało się, że wychodzą z wnętrza ziemi jak potężni, niezwykli herosi. Poruszali się lekko i sprężyście.

Byli najwspanialszymi wojownikami, jakich kiedykolwiek zdarzyło jej się widzieć.

Archanioł Gabriel na pewno się radował, patrząc z góry na nich obu. Wszak bez wątplenia byli ukształtowani na jego podobieństwo.

Johanna uśmiechnęła się do swych baśniowych rozważań. Po chwili jednak dokładniej zobaczyła twarze mężczyzny. Wydała jęk przerażenia. Nicholasowi krew ciekła z nosa. Prawe oko zasłaniał mu napuchnięty siniec. MacBain nie sprawiał ani trochę lepszego wrażenia.

Krwawił z rozciętego czoła. Czerwone krople sączyły się równieś z wargi rozciętej w kąciu ust.

Nie wiedziała, kogo zbesztać pierwszego. Instynktownie chciała podbiec do Nicholasa, by przy okazji oględzin i opatrywania ran zrobić mu wściekłą awanturę, ale zanim zdążyła podkasać spódnicę i zerwać się do biegu, uświadomiła sobie, że chyba przystoi jej przede wszystkim podejść do Gabriela. Był teraz jej mężem i o nim powinna myśleć najpierw. Ponadto gdyby zdołała uśmierzyć jego gniew, może bardziej skłoniłby się ku rozsądkowi i pozwolił bratu zostać jeszcze kilka dni.

- Biłeś się.

Wykrzyczała to oskarżenie natychmiast, gdy tylko znalazła się przy mężu. MacBain nie widział konieczności przytakiwania. Było jasne jak słońce, że stoczyli walkę, a gniew w głosie Sony nie robił na nim większego wrażenia.

Johanna wyciągnęła z rękawa sukni lnianą chustę i stanęła na palcach, żeby osuszyć krew na rozciętej wardze i zobaczyć, jak głębokie jest zranienie. Delikatnie odsunęła włosy MacBaina, które zasłaniały ranę.

MacBain szarpnął głową. Nie był przyzwyczajony do tego, żeby ktoś się na niego złościł, i nie wiedział, jak się w tej sytuacji zachować.

- Stój spokojnie, laird - nakazała. - Nie zrobię ci krzywdy. MacBain znieruchomiał i pozwolił jej na te zabiegi- Do diabła, ale zrobiła mu przyjemność, choć wcale nie tym, że teraz koło niego skakała. Nie, najważniejsze było to, że do niego podeszła najpierw.

- Czy wyjaśniliście nieporozumienia, jakiegokolwiek były? - spytała.

- Ja tak - odrzekł MacBain. Jego głos brzmiał ponuro. Przeniósł wzrok na brata.

- A ty, Nicholas?

- Ja też.

Był zupełnie tak samo poirytowany jak jej mąż-

Znow odwróciła się w stronę MacBaina,

- Dlaczego celowo prowokujesz Nicholasa? On jest moim bratem, wiesz - dodała. -

Moi rodzice przyjęli go do Rodziny, gdy miał zaledwie osiem lat. Był przy moim narodzeniu i nazywam go bratem od chwili, gdy umiem mówić. Jesteś mu winien przeprosiny, mężu.

MacBain zignorował jej sugestię, zamiast tego chwycił Johannę za przegub, żeby przestała dźgać go chustą w zranione miejsce. Potem odwrócił się do Nicholasa.

- Pośegnaj się teraz - zażądał. - Więcej jej nie zobaczysz.

- Nie! - wykrzyknęła Johanna. Oderwała się od męża i biegiem dopadła brata. Rzuciła mu się w objęcia.

- Nie powiedziałeś mi o nim prawdy - szepnęła. - Nie jest delikatnym człowiekiem.

Jest twardy i okrutny. Nie mogę znieść myśli, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. Kocham cię. Broniłś mnie wtedy, gdy nie bronił mnie nikt inny. Wierzyłeś we mnie, Nicholas, proszę, weź mnie ze sobą do domu. Nie chcę tutaj zostać.

- Cicho, Johanno. Wszystko będzie dobrze. MacBain ma ważny powód, dla którego ja i moi ludzie powinniśmy trzymać się z dala od tej ziemi. Naucz się mu ufać.

Udzielając siostrze tych pouczeń, Nicholas skrzyżował spojrzenia z MacBainem.

- Dlaczego on nie chce, żebyś tutaj wracał?

Nicholas pokręcił głową. Milczał, więc pojęła, że nie usłyszy wyjaśnienia.

- Co mam przekazać matce? - spytał. - Będę ją widział w przyszłym miesiącu.

- Wracam z tobą do domu. Uśmiech Nicholasa był pełen czułości.

- Jesteś teraz mężatką. Tu jest twój dom. Musisz zostać z mężem, Johanno.

Wiedział, że z własnej woli siostra nie będzie chciała go puścić. Pochylił się, pocałował ją w czoło i odsunawszy jej rękę, lekko pchnął ją w stronę MacBaina.

- Traktuj ją dobrze, MacBain, bo inaczej, przysięgam na wszystkie świętości, wrócę tu i zabiję cię.

- Miałbyś prawo - odrzekł MacBain. Przeszedł obok Johanny, by wymienić pośignalne klaśnięcie dłoni z Nicholasem. - Doszliśmy do porozumienia. Ja nie łamię danego słowa, baronie.

- Ja też nie łamię danego słowa, taird.

Obaj skinęli głowami. Johanna stała i lejąc strumienie łez, przypatrywała się odejściu brata. Już przygotowano mu konia. Nicholas dosiadł go, zaczął zjeżdżać w dół i wkrótce znikł

z pola widzenia. Nie obejrzał się ani razu.

Johanna odwróciła się i stwierdziła, że odszedł również jej mąż. Została nagle sama.

Stała na krawędzi nie zadrzewionej połaci. Czowała się taka pusta i wypalona jak chaty dookoła.

W bezruchu przyglądała się słońcu, zapadającemu za horyzont. Wreszcie otrzeźwił ją podmuch przenikliwego wiatru. Zadrżała z zimna i rozcierając ramiona, skierowała się z powrotem ku dziedzińcowi. W polu widzenia nie było ani jednego Szkota, a przynajmniej tak jej się zdawało, póki nie doszła do środka wolnej przestrzeni. Wtedy ujrzała męża. Oparty o drzwi donżonu, mierzył ją wzrokiem.

Johanna otarła łzy, trochę doprowadziła się do porządku i ruszyła dalej przed siebie.

Wspięła się na schody z jednym, jedynym zamiarem. Może było to dziecinne, stanowczo jednak zamierzała powiedzieć MacBainowi, jak bardzo go nie znosi.

Nie miała jednak okazji. Kiedy znalazła się odpowiednio blisko, MacBain wziął ją w ramiona, przyciągnął do siebie, oparł podbródek na czubku jej głowy i tak znieruchomiał.

Próbował ją pocieszyć. Zachowanie męża zmieszało Johannę. To przecież z jego powodu była taka zdenerwowana. A jednak starał się teraz uciszyć jej niepokój.

Do diabła, udawało mu się. Czowała, że jest strasznie zmęczona po długim, trudnym dniu i była pewna,

Se właśnie dlatego *me* próbuje się wyrwać. Olbrzym promieniował cudownym ciepłem. Wytłumaczyła sobie, że ją rozgrzeje. Nadal zamierzała zrobić mu wściekłą awanturę, ale mogła z tym poczekać, aż się rozgrzeje.

Gabriel cierpliwie trzymał ją przez kilka minut, żeby tymczasem odzyskała jasność myśli. Wreszcie go odepchnęła.

- Twoje grubiańskie zachowanie wobec mojego brata sprawiło mi wielką przykrość, milordzie.

Spodziewała się przeprosin. Po minucie próśnego oczekiwania zorientowała się, że ich nie będzie.

- Chciałabym teraz położyć się do łóżka - oznajmiła. Jestem bardzo śpiąca. Czy zechciałbyś mnie zaprowadzić do chaty? Nie jestem pewna, czy w ciemności potrafię ją znaleźć.

- Chata, w której spędziłaś ubiegłą noc, należy do jednego z MacBainów. Już nie będziesz tam spała.

- Wiek gdzie?

- Tu, w środku - odrzekł. - Na górze są dwie izby. MacLaurinom udało się zdusić ogień, zanim zajęły się schody.

Szeroko otworzył drzwi i pokazał jej, że może wejść. Nie poruszyła się.

- Czy mogę cię o coś prosić, milordzie? Wyczekała na potakujące skinienie i wtedy powiedziała:

- Kiedyś wyjaśnisz mi, dlaczego odesłałeś mojego brata i kazałeś mu nigdy nie wracać, dobrze?

- Z czasem zrozumiesz - odpowiedział. - A jeśli nie, to chętnie ci wyjaśnię.

- Dziękuję.

- Potrafię być śyczliwy, Johanno.

Nie parsknęła, bo byłoby to zachowanie niegodne damy. Wyrazem oczu zdradziła jednak MacBainowi, że mu nie wierzy.

- Zdjąłem twojemu bratu cięsar z ramion, Sono.

- I to ja byłam tym cięsarem? Gabriel pokręcił głową.

- Nie byłaś cięsarem - odparł kręcąc głową. - A teraz wejdź do środka.

Postanowiła usłuchać polecenia. U podnóża schodów stała kobieta, która po uroczystości ślubnej dała jej świeżą wiązaną kwiatów.

- Johanno, to jest...

- ...Leila - dokończyła Johanna i zwróciła się do kobiety: - Jeszcze raz dziękuję za piękne kwiaty.

Bardzo miło się zachowałaś.

- Bardzo cieszymy się z pani przyjazdu, milady - odrzekła Szkotka, Miała ciepły, dźwięczny głos i ujmujący uśmiech. Jej rude włosy były jaskrawe jak ogień i tak samo fascynujące. Johanna domyślała się, że Leila jest mniej więcej jej rówieśnicą.

- Czy trudno było pani rozstać się z rodziną i przyjaciółmi, żeby tu przyjechać? -

spytała Leila.

- Nie miałam wokół siebie przyjaciół.

- A co ze służką? Nasz starszy z pewnością pozwoliłby pani wziąć ze sobą pokojówkę.

Johanna nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Prawie nie знаła swojej służby. Raulf zmieniał ludzi co miesiąc. Początkowo sądziła, że jest po prostu przesadnie wymagający.

Potem zrozumiała. Chciał trzymać ją w osamotnieniu, nie dopuścić, by znalazła bratnią duszę.

Miała być na jego łasce i niełasce. A po śmierci barona siłą ściągnięto ją do Londynu.

Uwięziona na dworze króla Jana, równieś nie nawiązała żadnych przyjaźni.

- Nie wpuściłbym tutaj żadnej innej Angielki - powiedział MacBain, widząc wahanie Johanny.

- Moje służące wołały zostać w Anglii - dorzuciła Johanna. Leila skinęła głową, po czym odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach. Johanna ruszyła za nią.

- Czy pani wierzy, że będzie tu szczęśliwa? - spytała Leila przez ramię.

- Och, tak. - Johanna modliła się w duchu, żeby to było prawdą. - Będę tu bezpieczna.

MacBain zmarszczył czoło. Stał u podnóża schodów i przyglądał się Sonie. Johanna nie miała pojęcia, jak wiele o jej przeszłości powiedziała ta uwaga. Leila nie dorównywała bystrością MacBainowi.

- Ale ja pytałam, czy pani będzie szczęśliwa - stwierdziła roześmianym tonem. - że bezpieczna, to naturalne. Nasz starszy będzie panią chronił.

Johanna pomyślała, że sama umie się o siebie troszczyć. Nie powiedziała jednak tego Leili, bo nie chciała, żeby kobieta posądziła ją o brak wdzięczności dla MacBaina za opiekę.

Popatrzyła na męża.

- Dobranoc, milordzie.

- Dobranoc, Sono.

Johanna pokonała za Leilą pozostałe stopnie. Podest po lewej stronie był częściowo założony stosem drewnianych skrzyń, żeby nikt nie spadł do wielkiej sali ani korytarza na dole. Również tu, na piętrze, ciągnął się wąski korytarz. Drogę oświetlały świece wetknięte do brązowych lichtarzy, umocowanych na ścianie. Leila zaczęła opowiadać o donsonie, Johanna mogła pytać o wszystko, co tylko przychodziło jej na myśl. Druga kobieta, imieniem Megan, czekała na nie w pierwszej izbie, gdzie przygotowała kąpiel dla Johanny. Była ciemną szatynką i miała orzechowe oczy. Również ona nosiła tartan Maclaurinów.

Uśmiechała się tak samo sympatycznie jak Leila.

Miłe przyjęcie pomogło Johannie odprężyć się. Wizja kąpeli nastroiła ją wspaniale.

Podziękowała obu kobietom za ten luksus i za to, że pomyślały o jej wygodzie.

- To nasz starszy kazał przygotować kąpiel - wyjaśniła Megan. - A ponieważ ubiegłą noc spędziła pani w chacie MacBaina, dziś przysła kolej na Maclaurinów, żeby coś dla pani zrobili.

- Po sprawiedliwości - dodała Leila.

Zanim Johanna mogła dociec, co miała na myśli, Megan zmieniła temat. Chciała porozmawiać o ślubnej uroczystości.

- Ale pani pięknie wyglądała. Czy ten haft na sukni zrobiła pani sama? Jest śliczny.

- Naturalnie, że nie sama - wtrąciła się Leila. - Pani miała pokojówkę...

- Ale szylam sama - przerwała jej Johanna.

Rozmawiały tak w czasie całej kąpeli. W końcu Johanna pośegnała kobiety, życząc im dobrej nocy, i przeszła korytarzem do drugiej izby.

Wewnątrz było ciepło i bardzo przytulnie. Pośrodku jednej ze ścian znajdował się kominek, wzdłuż przeciwległej ustawiono łóżko, przykryte tkaniną w barwach MacBainów, a z pobliskiego okna roztaczał się widok na łąkę. Osłona z gęstego futra, zawieszona na oknie, chroniła przed wiejącymi nocą wiatrami i wraz z ogniem bijącym z kominka czyniła z tej izby miłe schronienie.

W olbrzymim łóżku omal nie zginęła. Wydawało się jej, że pod kapą mogłoby leżeć obok siebie czworo ludzi, nie dotykając się wzajemnie. Miała zmarznięte stopy, ale była to jedyna niedogodność, jaką odczuwała. Zastanawiała się, czy nie wstać i nie poszukać pary wełnianych skarpet, uznała jednak, że wymagałoby to od niej zbyt wielkiego wysiłku.

Szeroko ziewając pomyślała jeszcze, że należałoby poświęcić trochę czasu na związanie włosów, bo inaczej do rana zupełnie się popłaczą. Była jednak za bardzo zmęczona, żeby o to zadbać. Zamknęła oczy, zmówiła pacierz i ułożyła się do snu.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy właśnie zapadała w sen. Nie uświadamiała sobie niczego, póki nie poczuła, że z jednej strony łóżko się ugina. Powoli otworzyła oczy.

Powiedziała sobie, że wszystko w porządku. To Gabriel siedział na krawędzi, nie jakiś intruz.

Zdejmował wysokie buty.

Starła się nie wpadać w panikę.

- Co robisz, milordzie? - wyszeptała półprzytomnie.

- Szykuję się do łóżka - odpowiedział przez ramię.

Znowu zamknęła oczy. MacBainowi zdawało się, że znowu zasnęła. Przez kilka minut siedział i przypatrywał się Johannie. Leżała na boku, twarzą do niego. Ramię przykrywały jej rozpuszczone włosy. Sama szalenie mu się podobała. Wyglądała niewinnie i bardzo krucho.

Była o wiele młodsza, niż się przedtem spodziewał. Kiedy wyjaśnił wszystkie nieporozumienia z Nicholasem, który mądrze postanowił usłuchać jego rozkazów, spytał

barona o wiek Johannę, Nicholas nie pamięta! daty urodzenia, ale powiedział, że była prawie dzieckiem, kiedy król Jan nakazał rodzicom wydanie jej za barona będącego królewskim faworytem. Niespodziewanie Johanna usiadła na łóżku.

- Tutaj? Zamierzasz spać tutaj, milordzie?

Zachłysnęła się tym pytaniem. MacBain skinął głową, zastanawiając się jednocześnie, skąd ta panika.

Johanna szeroko otworzyła usta. Była zbyt oszołomiona, by jakiegokolwiek słowa mogły jej przejść przez gardło. Gabriel wstał, rozwiązał rzemień, przytrzymujący klanowy tartan, i odrzucił skórzany pasek na pobliskie krzesło. Okrycie opadło na ziemię.

Gabriel był całkiem nagi. Johanna zacisnęła powieki.

- Gabriel... - wypowiedziała jego imię ledwie słyszalnym szeptem.

Zamknęła oczy, ale najpierw dokładnie mu się przyjrzała. Była bliska omdlenia.

Męczyzna miał skórę spaloną słońcem od stóp do głów. W jaki sposób, na miłość boską, było to możliwe? Czyby w dzień chodził nie mając niczego na sobie?

Nie zamierzała go pytać. Poczowała ruch odchylanej kapy, a potem znowu ugięcie łóżka.

Gabriel wyciągnął się obok niej i zaczął sięgać w jej stronę.

Raptownie uklękła i zwróciła się ku Gabrielowi. Leżała na plecach, nie kłopotząc się nakryciem. Chwyciła za kapę i dosłownie cisnęła ją tak, by przykryła środek jego ciała.

Zmieszanie paliło jej twarz.

- Oszukano cię, milordzie, na pewno cię oszukano! - prawie krzyczała.

Gabriel zupełnie nie wiedział, co takiego ją naszło. Wyglądała na przerażoną. Do oczu cisnęły jej się łzy i wcale nie zdziwiłby się, gdyby wybuchnęła szlochem.

- W jaki sposób mnie oszukano? - spytał, pamiętając, by nie podnosić głosu. Założył

ręce za głowę i zachowywał się tak, jakby wcale nie spieszyło mu się do usłyszenia odpowiedzi. Jego obojętność pomogła Johannie odzyskać równowagę.

- Mój brat ci nie powiedział - zaczęła. - A mówił, że wszystko wytłumaczył... O Boże, tak mi przykro. Powinnam była się upewnić, czy wiesz. Kiedy usłyszałam, że już masz syna, uznałam, że moja sytuacja nie ma dla ciebie znaczenia. Masz następcę... Możesz...

Gabriel wyciągnął ramię i położył jej dłoń na ustach. Łzy płynęły strumieniem po twarzy Johanny. Odezwał się więc kojącym tonem:

- Twój brat jest człowiekiem honoru.

Skinęła głową. Gabriel cofnął dłoń, potem delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Tak, Nicholas jest człowiekiem honoru - szepnęła.

Leżała teraz z policzkiem na ramieniu Gabriela, który czuł na skórze krople jej łez.

- Nicholas nie oszukałby mnie.

- Ja też tak myślę - odparła. Zdawała się całkowicie zagubiona. Minęła długa chwila, Gabriel cierpliwie czekał, by Johanna powiedziała, co ją trapi.

- Może zapomniał ci powiedzieć... albo myślał, że to zrobił.

- O czym zapomniał mi powiedzieć?

- Nie mogę mieć dzieci. MacBain czekał, co nastąpi.

- I? - spytał w końcu, kiedy Johanna nie dodała już ani słowa. Ona tymczasem wstrzymywała dech, czekając na jego reakcję.

Spodziewała się wybuchu furii. Nie wyglądał jednak na wściekłego. Zwyczajnie głaskał ją po ramieniu. Rozgniewany człowiek nikogo nie pieści. Bije, Johanna doszła do wniosku, że mąż nie rozumiał.

- Jestem bezpłodna - szepnęła. - Myślałam, że Nicholas ci powiedział. Jeśli chcesz unieważnienia małżeństwa, ojciec MacKechnie z pewnością zajmie się przedstawieniem wniosku.

- Nicholas mi powiedział, Johanno.

Znowu gwałtownie usiadła, sztywno wyprostowana.

- Powiedział ci? - Jej zmieszanie jeszcze się pogłębiło. - Więc po co przyszedłeś?

- Ponieważ jestem twoim mężem, a to jest nasza noc poślubna. Dzielenie łóżka stanowi małżeński obyczaj.

- Czy chcesz powiedzieć, że będziesz tu dzisiaj spał?

- Naturalnie.

Wyglądała tak, jakby trudno jej było uwierzyć.

- I dziś, i w następne noce?

- I w następne noce - oznajmił.

- Czemu?

- Ponieważ jestem twoim mężem - wyjaśnił.

Znowu przyciągnął ją do siebie, przetoczył się na bok i pochylił nad Johanna. Łagodnie odgarnął jej włosy z policzka. Jego dotyk był delikatny i kojący.

- Czy przyszedłeś tutaj tylko spać, milordzie? -Nie.

- Czyli chcesz...

- Tak - powiedział, zirytowany trwogą, jaka zaczęła od niej promieniować.

- Po co?

Naprawdę nie rozumiała. To spostrzeżenie nieco uleczyło jego dumę, ale i tak nie potrafił zapanować nad rozczarowaniem, jakie sprawiała mu ta kobieta.

- Johanno, czyśbyś nie była mężatką przez trzy lata?

Starła się nie patrzeć mu w oczy. Nielatwe zadanie. Były naprawdę bardzo ładne w swym czystym odcieniu szarości. Podobały jej się też policzki i nos. Gabriel był diabelnie przystojny i mimo że Johanna usiłowała nie zwracać na to uwagi, w jego pobliżu serce biło jej szybciej niż zwykle. Teraz nawet galopowało. Także woń Gabriela była miła. Pachniało od niego czystością i męszczyzną. Włosy miał wilgotne. Przed przyjściem do łóżka wziął kąpiel.

Nie powinna była pozwolić sobie na myśl, że to ładnie z jego strony. A jednak tak pomyślała. Naprawdę wypadało jej lepiej panować nad swym niezdyscyplinowanym umysłem. Nie powinna się zastanawiać, jak wygląda Gabriel ani jak pachnie.

- Czy nie zamierzasz odpowiedzieć mi przed świtem? Przypomniała sobie jego pytanie.

- Byłam mężatką przez trzy lata.

- Jak wobec tego możesz mnie pytać, czy chcę z tobą spać? Jego niezrozumienie wydawało jej się całkowicie bezsensowne.

- Po co? Nie mogę dać ci dzieci.

- Już to mówiłaś - burknął. - Chcę dzielić z tobą łóżko z innego powodu.

- Jakiego? - spytała podejrzliwie.

- Akt małżeński daje również przyjemność. Czyśbyś nigdy przedtem jej nie doznała?

- Nic o tym nie wiem, milordzie, najlepiej znanym mi uczuciem jest rozczarowanie.

- Czy sądzisz, że ja będę rozczarowany, czy ty?

- Oboje będziemy - odparła. - A potem wpadniesz w złość. Naprawdę lepiej, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Nie zamierzał przystać na tę propozycję. Johanna zachowywała się, jakby wszystko jej się mieszało. Nie musiał pytać, skąd wzięły się u niej takie poglądy. Widocznie poprzedni mąż traktował ją wyjątkowo paskudnie. Była taka bezbronna i delikatna. MacBain pośladował, że baron Raulf nie śmie. Chętnie zabiłby go osobiście.

Nie był jednak w stanie zmienić jej przeszłości. Mógł jedynie skupić się na teraźniejszości i ich wspólnej przyszłości. Pochylił się i pocałował ją w czoło. Z

zadowoleniem stwierdził, że Sona nie wzdrygnęła się ani nie odsunęła.

- Dziś pierwszy raz...

Zamierzał wyjaśnić jej, że pierwszy raz spędzą noc razem i będzie to dla nich obojga początek czegoś nowego, ale Johanna mu przerwała.

- Nie jestem dziewicą, milordzie. Raulf często odwiedzał mnie w łóżku przez pierwszy rok po ślubie.

Tym stwierdzeniem rozbudziła jego ciekawość. Odchylił się, żeby na nią spojrzeć.

- A potem?

- Potem chodził do innych kobiet. Był mną bardzo rozczarowany. Czy nie ma innych kobiet, do których mógłbyś chodzić?

Sprawiała wrażenie entuzjastycznej zwolenniczki takiej możliwości. Nie wiedział, czy powinien

czuć się urażony, czy rozbawiony. Większość Son nie chciała dzielić się mężami.

Wyglądało jednak na to, że Johanna chętnie wybiegłaby z domu i sama poszukała mu kochanki. Do diabła, pewnie jeszcze ustąpiłaby jej swojej połowy łoża.

- Nie chcę innych kobiet.

- Czemu nie?

I jeszcze miała czelność przybierać zawiedzioną minę. Trudno mu było polapać się w tej dziwacznej rozmowie. Uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

- Chcę ciebie - uparł się. Westchnęła.

- Zdaje się, że takie masz prawo.

Odrzucił kapę, Johanna naciągnęła ją z powrotem.

- Jeszcze chwilę - powiedziała. - Chcę zadać ci jedno ważne pytanie, zanim zaczniesz.

Zmarszczył czoło. Johanna wbiła wzrok w jego podbródek, żeby nie widział, jaki przestach ją ogarnia w oczekiwaniu na rozstrzygnięcie między potwierdzeniem i zaprzeczeniem.

- Jakie to pytanie?

- Chcę wiedzieć, co się stanie, kiedy przeżyjesz rozczarowanie.

- Przelotnie skrzyżowała z nim spojrzenia i szybko dodała:

- Chciałabym się przygotować.

- Nie przeżyję rozczarowania.

Nie wyglądało na to, że mu wierzyła.

- A jeśli? - nalegała.

Z trudem zachowywał cierpliwość.

- Wtedy będę mógł winić tylko siebie.

Wpatrywała się w niego przez dobrą minutę, zanim rozluźniła kurczowy uchwyt na kapie. Gabriel przyglądał się, jak Johanna splata dłonie na brzuchu i zamyka oczy. Widząc wyraz rezygnacji na jej twarzy, pokręcił głową.

Johanna uznała, że nie uniknie przeznaczenia. Gabriel postawi na swoim, a ona powinna mieć dość inteligencji, by to zrozumieć. Nie uległa bezgranicznej panice. Pamiętała ból towarzyszący zbliżeniu małżeńskiemu, ale choć z pewnością nie wyczekiwała tego przykrego doświadczenia z

niecierpliwością, to nie sądziła teŚ, by ból miał być nie do zniesienia. Nie zabije jej. Przypomniła sobie, Śe przeszła juŚ tę próbę wielokrotnie, mogła jej się poddać raz jeszcze. PrzeŚyje.

- W porządku, milordzie. Jestem gotowa. BoŚe, co za beznadziejna kobieta.

- Nie, Johanno - sprzeciwił się cichym, gardłowym szeptem.

- Sięgnął do tasiemki, wiąŚącej jej nocną koszulę, i pociągnął.

- Jeszcze nie jesteś gotowa, ale będziesz. Mam obowiązek skłonić cię, Śebyś mnie chciała, i nie wezmę cię wcześniej, nim to się stanie.

Nie dała po sobie poznać, jak odebrała tę obietnicę. Bogiem a prawdą, wyglądała, jakby właśnie wsadzono ją do trumny. Brakuje jej tylko kwiatka wciśniętego między zeszywniałe dłonie, uznał MacBain. Wtedy wiedzielibym na pewno, Śe jest trupem i moŚna ją zakopać w ziemi.

Zrozumiał, Śe będzie musiał zmienić strategię. Oblubienica była alarmująco blada i napięta jak cięciwa łuku. Miała się przed nim na baczości. Tym się szczególnie nie przejmował, dobrze rozumiał bowiem jej powody, nawet jeśli ona sama ich nie rozumiała.

Musiał poczekać, aŚ Johanna trochę się odpręŚy. Wtedy przyjdzie czas natarcia. Strategia nie była złoŚona. Gabriel zamierzał po prostu dokonać zmasowanego ataku i miał nadzieję, Śe Johanna zorientuje się w sytuacji o wiele za późno. Tarcza będzie opuszczona, a rozniecona namiętność nie pozwoli jej myśleć o strachu.

Wiedział juŚ, Śe jego Śona jest delikatną damą. Wyraz jej twarzy podczas rozmowy z Alexem na chwilę przed ślubem zdradził mu, Śe jest czuła na nieszczęście i pełna troski o innych. Nie wiedział, czy ma namiętną naturę, był jednak zdecydowany dowiedzieć się tego, zanim pierwsze z nich wstanie rano z łoŚa. Schylił się więc, pocałował Johannę w czoło, przetoczył się na plecy i zamknął oczy.

Minęło kilka minut, zanim Johanna pojęła, Śe mąŚ ułoŚył się do spania. Spojrzała na niego wielkimi oczami. Dlaczego odroczył wykonanie wyroku?

- CzyŚbym juŚ cię rozczarowała, milordzie?

- Nie.

Nadal mu się przyglądała, oczekując dalszych wyjaśnień. Nie zaspokoił jednak jej ciekawości, nie odezwał się ani słowem. Niezrozumienie jego pobudek strapiło ją jeszcze bardziej.

- Co mam zrobić?

- Zdjąć koszulę.

- A potem?

- Spać. Nie dotknę cię dzisiaj.

Oczy miał zamknięte, niewidział więc, jak odmieniła się jej twarz. Ale usłyszał westchnienie, które przypisał uczuciu ulgi, nie potrafił powściągnąć irytacji na tę kobietę. Do diabła, czekała go długa noc, nim znajdzie zaspokojenie.

Johanna nie widziała najmniejszego sensu w jego nakazie. Jeśli postanowił zostawić ją w spokoju, to co go obchodzi nocna koszula? Może po prostu chce uratować twarz, pomyślała. Nie zamierzała się sprzeczać, w każdym razie nie teraz, kiedy dostała tak wspaniały dar.

Ponieważ miał oczy zamknięte, nie musiała dbać o skromność. Wstała, zdjęła koszulę, równo ją złożyła, po czym obeszła łóżko, by położyć zawiniątko na krześle. Na podłodze leżał

tartan Gabriela. Podniosła go, złożyła i przykryła nim swoją koszulę.

W izbie zrobiło się zimno, chłód ciągnął ją od podłogi, na której stała bosymi stopami. Szybko wsunęła się więc z powrotem pod kapę, żeby palce u nóg nie zmarzły jej na sofle.

Ciepło zwabiło ją bliżej boku Gabriela, uważała jednak, by go nie dotknąć. Obróciła się plecami do niego i przesuwała się centymetr po centymetrze w jego stronę.

Dużo czasu minęło, zanim się odprężyła. Bata się mu zaufać, ale nic chciała tego nie ufać, bo przecież był teraz jej mężem i należało mu się zaufanie, naturalnie póki nie pokaże, że nie jest go wart. W każdym razie jej brat mu wierzył, a drugiego tak prawego człowieka nie знаła, z wyjątkiem ojca. Nicholas był też znakomitym sędzią charakterów. Nie zaproponowałby jej małżeństwa z Gabrielem, gdyby nie był przekonany, że starszy klanu jest dobrym i przyzwoitym człowiekiem. Wiele znaczył również fakt, iż jej mąż nie próbował nic osiągnąć siłą. Przeciwnie, okazywał jej wiele uprzejmości.

Promieniujące od niego ciepło rozchodziło się jej po plecach. Wrażenie było cudowne.

Przysunęła się jeszcze odrobinę bliżej, tak że tył jej i przód jego ud delikatnie się zetknęły. W

kilka minut później Johanna smacznie spała.

Gabriel uznał, że za łaskawe postępowanie wobec nowo poślubionej Sony należy mu się bardzo wybitne miejsce w niebie, bez względu na grzechy, jakie popełnił w doczesnym życiu. Od wyczekiwania zimny pot wystąpił mu na czoło. Doszedł do wniosku, że wolałby się tarzać po rozszarzonych węglach. Potrafił wytrzymać każdy ból fizyczny, w to święcie wierzył, ale spokojne leżenie przy tej kobiecie, podczas gdy w umyśle kłębiły mu się same rozpustne myśli, stanowiło dla niego nie lada wyzwanie. Johanna bynajmniej nie ułatwiała mu sprawy. Nadal wtulała się tylną częścią ciała w okolice jego krocza. W życiu nie spotkał

się z tak urzekającą torturą, nie pozostawało mu jednak nic innego, jak zaciskać zęby i znosić tę prowokację.

Światło w kominku już wygasł i było dobrze po północy, kiedy Gabriel w końcu uznał, że naczekał się dość. Ramieniem objął Johannę w talii i pochylił głowę, by wargami popieścić jej szyję. Przebudziła się z niespokojnym drgnieniem. Zrobiła się cała sztywna, ale tylko na minutę, może dwie, potem

położyła dłoń na ręce Gabriela, która spoczywała pod wżgórkim jej piersi, i próbowała ją odepchnąć. Nie udało się jej. Była na wół pogrąŜona we śnie, a wilgotne pocałunki, którymi Gabriel okrywał jej szyję, wcale nie budziły w niej zimnych dreszczy, lecz gorąco. WraŜenie było zbyt miłe, by czegokolwiek się obawiać. Na wszelki wypadek uwięziła dłoń Gabriela w uścisku, Őeby nie pomyślał sobie, Őe będzie mu wolno coŝ wiêcej.

MacBain ją jednak przejrzał. Nie pozwolił się zniechêcić. Draŝniąc jej ucho zębami, a potem jêzykiem, cierpliwie pracował nad uwolnieniem dłoni. Wreszcie zaczął ocierać knykcie o zbroza jej pełnych piersi.

Doznania wywołane tą pieŝczotą były wyjątkowo przyjemne, co bardzo zaskoczyło Johannę. Dziwne, ale dotyk Gabriela powiêkszył jej niepokój tylko nieznacznie. Czwała na szyi jego ciepły oddech. Instynktownie próbowała przed nim uciec, ale jednocześnie chciała znaleźć się bliŝej. Ciało sprzeciwiało się rozsądkowi. Nagle Johanna poczuła, jak bardzo Gabriel jest podniecony. Wtedy ogarnęła ją panika. Obróciła się na drugi bok. Zamierzała wystąpić z Őądaniem, by maŝ dotrzymał słowa. Przecieŝ przyrzekł i na pewno o tym nie zapomniiał.

- Obiecałeś mnie dzisiaj nie dotykać. Pocałunkiem spędził marsowy wyraz z jej czoła.

- Pamiętam.

- Wiêc...

Pocałował ją w nasadę nosa. Johanna poczuła się nagle osaczona jego ciepłem.

Gabriel przygniótł ją do łóŝka całą długością swego ciała. Umieŝnione uda wsunął między jej nogi. Członkiem wciskał się między poskręcane owłosienie, kryjące jądro jej kobiecości.

Mocny dotyk nabrzmiałej męskości sprawił, Őe Johanna westchnęła z lęku i rozkoszy zarazem.

- Gabriel...

Przeczesał palcami jej włosy i położył dłonie na policzkach.

Zaczął przybliŝać twarz, póki nie znalazł się tuŝ obok Johanny. Skupiła wzrok na jego ustach.

- Minęła północ, Johanno. Dotrzymałem słowa.

Nie dopuścił protestu ani wybuchu paniki. Zamknął jej usta pocałunkiem. Wargi miał

jêdrne i gorące. Wsunął jej jêzyk do ust, by definitywnie stłumić ewentualny sprzeciw.

Chciał, by Johanna zapomniiała o swych lękach, zanim opanują jej umysł. Wprawdzie poŝądanie niemal go rozsadzało, za nic jednak nie wziąłby jej przemocą. Wiedziiał, Őe jeśli Johanna nie zdoła zwalczyć swych uprzedzeń tej nocy, będzie musiał poczekać do następczej...

a moŝe jeszcze następczej... i następczej. Kiedyŝ Őona nauczy się w końcu zaufania do niego, i miał

nadzieję, Œe wraz z tym ustana jej zahamowania.

Pocałunek nie był czuły, lecz porywczy, zmysłowy. Nie opierała się, co więcej, odwzajemniła go z równą namiętnością. Z gardła Gabriela dobył się cichy, niski odgłos rozkoszy, niespodziewanie bowiem poczuł w ustach lękliwe dotknięcie języka Johanny.

Ten zmysłowy dźwięk nieco ją ośmielił. Skoncentrowana na doznaniu, jakie wywoływała w niej podniecająca gra miłosna, nic mogła jasno myśleć. Nerwowo otarła stopy o nieruchome nogi męŜa, usiłując zachować miarowy oddech.

Smak pocałunku był tak wyborny, jak w najsmielszych wyobraŜeniach Gabriela, który raz po raz powracał do ust Johanny i przez dłuŜszą chwilę nie przerywał natarcia na jej pozycje obronne. Pieści! ją powolnymi ruchami języka, to wślizgując się do wnętrza, to wycofując, by zmusić do odpowiedzi na zaczepkę.

Zamierzał obezwładnić ją zmasowanym atakiem i istotnie była obezwładniona. JuŜ po kilku minutach dostrzegł u niej dreszcze poŜadania. Kiedy dłońmi objął jej piersi, a kciukami dotknął rozbudzonych sutków, cicho jęknęła z rozkoszy. Nie mogła powstrzymać instynktownego ruchu ciała, które samo wystawiało się na pieszczoty, pragnąc zyskać jeszcze coŒ więcej z urzekającej tortury, jakiej poddawał się Gabriel.

Musiał jednak zaŜadać, Œeby go objęła. LeŜała bowiem z ramionami wyciągniętymi wzdłuŜ ciała i dłońmi zaciŒniętymi w pięści, dopóki nie przerwał pocałunku i wyraźnie nie powiedział, czego od niej chce.

Usłuchała, a jednak nie chciała współdziałać. Uniósł głowę, by na nią spojrzeć, i uŒmiechnął się, przepojony męską satysfakcją/ Johanna wydawała się oszołomiona swymi doznaniem. Jej oczy lŒniły namiętnym blaskiem. Znów się pochylił. Pragnąc pokazać, jak mu dobrze, jeszcze raz namiętnie ją pocałował, Œcierając się w pojedynku z jej językiem. Potem chwycił ją za ręce i połoŜył je sobie na karku.

- Obejmij mnie - polecił gardłowym szeptem. - Przyciągnij do siebie.

Miała chwyt krzepkiego męŒczyzny. Gabriel powoli wędrował ustami po jej ciele, wytyczając szlak w dół szyi. Dłońmi objął piersi, a gdy dotarł wargami do sutka, wessał go.

W odpowiedzi poczuł paznokcie Johanny na ramieniu. Wydał głuchy pomruk rozkoszy.

Do tej pory Gabriel spokojnie kierował rozwojem miłosnych igraszek, kiedy jednak zsunął dłoń po płaskim, aksamitnym brzuchu Œony i w najbardziej intymnym miejscu odnalazł Œar, stracił panowanie nad sobą. Pod miękkim, poskręcany owłosieniem Johanna była Œliska od wilgoci i niewiarygodnie gorąca. Pozostawiwszy kciuk na najbardziej wraŒliwym gnizelku jej ciała, powoli poznawał ją palcami w Œrodku.

Johannie wydarł się z gardła okrzyk lęku, gdyŒ natęŜenie rozkoszy, którą wbrew jej woli wyzwolił w niej Gabriel, było zbyt wielkie, zbyt przeraŜające, by potrafiła zrozumieć to doznanie i panować

nad nim. Próbowwała odepchnąć dłoń mężczyzny, mimo iż jej ciało wyraźnie się temu sprzeciwiało, nerwowymi poruszeniami reagując na pieszczoty.

- Boże, Gabrielu, co się ze mną dzieje?

Zniewolona nieustannymi pieszczotami, wbiła paznokcie w jego plecy, a głowę odchyliła na bok. Gabriel zmienił pozycję, by móc uspokoić ją następnym pocałunkiem.

- Wszystko w porządku - szepnął tak, jakby brakowało mu tchu. - Dobrze ci, prawda?

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Znowu przywarł ustami do jej ust. Zaczął zgłębiać językiem ich wnętrze, a jednocześnie wprowadził palce głęboko do ciasnego korytarza.

Johannę ogarnęło silne zaśnienie. Poświadczenie, jakiego nigdy przedtem nie zaznała, wybuchło w dole jej brzucha i niczym ogień na suchym poszyciu obejmowało całe jej ciało.

Przylgnęła do mężczyzny. Pojękując, wolnymi, erotycznymi ruchami ciała domagała się, by dopełnił tego wszechogarniającego olśnienia.

On jednak jeszcze czekał. Rosnące w nim napięcie było prawie nie do zniesienia.

Myślał już tylko o pogrążeniu się w jej przyzywającym śmiechu. Zwalczył jednak tę śmieć i dalej pieścił ją ustami i dłońmi. Kiedy nagle jej objęcia raptownie się zacieśniły, pojął, że Johanna jest bliska spełnienia. Natychmiast zmienił pozycję tak, by nabrzmiały członek mógł

dokonać podboju. Oparł się na łokciach, ujął ją pod brodę i polecił, by na niego spojrzała.

- Wypowiedz moje imię, Johanno.

Jego głos brzmiał szorstko i gniewnie. Ściągnięte rysy twarzy zdradzały, ile kosztuje go opanowanie.

- Gabriel - wyszeptała.

Pocałował ją krótko i namiętnie. Potem oderwał usta. odnalazł jej wzrok i nakazał:

- Teraz i zawsze. Wypowiedz te słowa, Sono. Natychmiast. Wszystkie nerwy w jej ciele domagały się zmiłowania. Tymczasem Gabriel trzymał ją za ramiona, czekając na przysięgę.

- Teraz i zawsze, Gabrielu.

Opuścił głowę na jej ramię i wypełnił ją jednym energicznym ruchem. Otoczył go płynny śmiech. Boże, Johanna była tak ciasna i tak okropnie gorąca, że ledwie wytrzymał to cudownie bolesne doznanie.

Nie był w stanie znieruchomieć choćby na chwilę, by Johanna mogła się przyzwycząić do jego obecności. Podświadomie niepokoił się, że zadaje jej cierpienie, ale już nie potrafił się przeciwstawić nieodpartemu poświadczeniu swego ciała. Parł w nią mocnymi, raptownymi ruchami,

zapominając o rytmie. Johanna uniosła kolana, chcąc poczuć go głębiej. Gabriel wydał niemal zwierzęcy jęk rozkoszy. Cóż za cudowna męka. Johanna w jego ramionach szalała. Przyłgnęła do niego z całej siły i wykonując ruchy biodrami, raz po raz wychodziła mu na spotkanie. Wydawała przy tym ciche, bardzo podniecające westchnienia, czym omal nie doprowadziła Gabriela do utraty zmysłów. Starszy MacBainów nigdy przedtem nie zaznał

takiej namiętności. Johanna nie powstrzymywała się przed niczym. Całkowitym poddaniem się Gabrielowi wzmogła jeszcze jego podniecenie. Gabriel nie chciał, by to doznanie już się skończyło. Powoli wycofał się, tak że ich ciała niemal się rozłączyły, zaraz jednak zatonął w niej znowu.

Teraz nie myślał już o niczym innym, tylko o ofiarowaniu Sonie spełnienia i znalezieniu swojego. Jego oddech stał się urywany, chrapliwy. Kiedy poczuł skurcze szczytującej Johanny i usłyszał, jak wykrzykuje jego imię głosem pełnym lęku i zachwytu, zrozumiał, że dłużej nie wytrzyma. Z głośnym, namiętym okrzykiem wypełnił ją swym nasieniem.

Johannie zdawało się, że orgazm ją rozerwie. Myślała, że już nie żyje. W najbardziej rozszalałych wyobrażeniach nie przypuszczała, że takie niesamowite spełnienie jest możliwe.

Przeżycie było absolutnie wstrząsające i wspaniałe.

O dziwo, całkowicie zawierzyła Gabrielowi i, na Boga, otrzymała za to nagrodę, najbardziej niespodzianą z niespodzianych. W chwilach zmysłowej burzy wciąż trzymał ją blisko siebie, dał jej poczucie bezpieczeństwa. Piękno tego zespolenia sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy.

Była jednak zbyt wyczerpana, by płakać. Gabriel wyraźnie odebrał jej wszystkie siły.

Pomyślała, że to samo dotyczy i jego, gdy opadł na nią całym ciałem. Ciężar jednak nie był miażdżący i Johanna zorientowała się, że wciąż nadal opiera się na łokciach. Mimo iż sprawiał wrażenie wykończonego fizycznie, nie przestawał jej chronić.

W powietrzu dookoła unosiła się zmysłowa woń ich rozkoszy. Serca obojga biły w szaleńczym rytmie. Gabriel oprzytomniał pierwszy. Natychmiast też zatroszczył się o Sonę.

Boże, czy nic zrobił jej krzywdy?

- Johanno? - Odzyskawszy siłę w ramionach, uniósł się na tyle, by móc na nią spojrzeć. Jego zaniepokojenie rzucało się w oczy. - Czy nie...

Przerwał mu jej wybuch śmiechu. Był tak radosny, że Gabriel nie potrafił

powściągnąć odruchowego uśmiechu.

- Och, tak - szepnęła.

Ta kobieta była dla niego zagadka..

- Jak możesz śmiać się i płakać jednocześnie?

- Nie płaczę.

Delikatnie przesunął czubkami palców po jej policzkach, ocierając wilgoć.

- Przecież płaczesz. Skrzywdziłem cię? Wolno pokręciła głowę.

- Nie wiedziałam, że tak może być między mężczyzną i kobietą. To było bardzo piękne.

Słyszając te słowa, skinął głową z wyrazem samozadowolenia.

- Jesteś namiętną kobietą, Johanno.

- Nie wiedziałam tego... aż do dzisiejszej nocy. Gabrielu, to było wspaniałe. Dzięki tobie...

Nie mogła znaleźć właściwego słowa, by opisać swe samopoczucie. Gabriel z przyjemnością jej pomógł:

- Płonęłaś? Skinęła głowę.

- Nie wiedziałam, że są mężczyźni, którzy lubią całować i pieścić przed obcowaniem.

- To się nazywa przygotowanie, Sono - powiedział, pocałował ją w usta i przetoczywszy się na plecy, zajął miejsce obok niej.

- Przyjemne - westchnęła cicho.

Wyobrażenie Raulfa o przygotowaniu ograniczało się do ściągnięcia kołdry. Johanna natychmiast powstrzymała napływ wspomnień. Nie chciała skazać piękna tego, co stało się przed chwilą, odraŹającymi obrazami przeszłości.

Nie chciała, żeby Gabriel teraz zasnął. Prawdę mówiąc, pragnęła jeszcze raz mieć go w sobie. Nie mogła uwierzyć we własną nieskromność, aż pokręciła głowę nad tym zaskakująco bezwstydnym zachowaniem.

Podciągnęła kapę i zamknęła oczy. Zaczęła ją dręczyć niepokojąca myśl. Skoro jest już po obcowaniu, to czy jedno z nich nie powinno wyjść? Raulf zawsze przychodził do jej łóżka, a kiedy skończył, natychmiast się oddalał. Ponieważ Gabriel sprawiał wrażenie, jakby układał się do snu, uznała, że to ona powinna wyjść.

Chciała zostać, ale gdyby została wyproszona, ciężko uraziłoby to jej dumę. Woląca nie dawać mężczyźnie okazji do wypraszenia. Troska ta dręczyła ją dobre parę minut.

Tymczasem również Gabriela pochłaniały rozstrajające myśli. Przebiegły plan zdobycia oblubienicy w chwili, gdy jej tarcza będzie opuszczona, obrócił się przeciwko niemu. Do diabła, to ona zdobyła jego. Z Źadną kobietą do tej pory nie zdarzyło mu się stracić nad sobą panowania, nigdy nie czuł się

całkiem bezbronny. Zaczął więc się zastanawiać, co zrobiłaby Johanna, wiedząc, jaką ma nad nim władzę. Na samą myśl o tym gniewnie zmarszczył brwi.

Johanna przesunęła się do krawędzi łóżka. Sięgnęła po okrycie, a potem wstała.

Wkładając szatę, stała tyłem do męża. Przypomniała sobie, że pantofle zostawiła w pobliżu drzwi.

Wciąż jednak wahała się, czy wyjść. Czowała się w tej chwili samotna i zupełnie nie mogła zrozumieć, z jakiego powodu jest bliska płaczu. Kochanie się z Gabrielem było cudowne, ale teraz nasza ją nowa fala niepewności. Naprawdę nie pojmowała, skąd w niej taka odmiana, ale zdawało jej się, że ma przed sobą drugie ponure godziny, by o tym rozmyślać. Wątpiła, czy zdoła choćby się zdrzemnąć, przypuszczała więc, że rano będzie zupełnie do niczego.

Gabriel sprawiał wrażenie uspiętego. Johanna próbowała zbliżyć się do drzwi najciszej, jak potrafiła. Właśnie sięgała do skobli, kiedy ją zatrzymał.

- Dokąd to się wybierasz? Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Do drugiej izby, milordzie. Zapewne śpisz sobie, że bym spała właśnie tam.

- Wracaj tutaj, Johanno.

Powoli podeszła do krawędzi łóżka.

- Nie chciałam cię zbudzić.

- Nie spałem.

Sięgnął do paska okrywającej ją szaty.

- Dlaczego chcesz spać sama? - W jego głosie pobrzmiwało łagodne zaciekawienie.

- Nie chcę - rzuciła krótko.

Gabriel chwycił za rękawy i ściągnął z niej szatę. Johanna drżała. Poczł

rozbawienie. Jemu wydawało się, że w izbie panuje piekielne gorąco. Odchylił kołdrę i czekał, aż ona znów znajdzie się w łóżku.

Nie wahała się. Przeszła nad mężem. Gabriel otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Policzek Johanny spoczywał mu teraz na ramieniu. MacBain dokładnie okrył ich oboje, głośno ziewnął i powiedział:

- Będziesz spać ze mną w tym łóżku co noc. Rozumiesz, Johanno? Skinęła głową tak energicznie, że wyrzuciła go w podbródek.

- Czy w szkockich górach mężczyźni i kobiety zwykle śpiją razem?

- My będziemy tak sypiać - padła wymijająca odpowiedź.

- Tak, laird.

Ten rychły szept zgody sprawił mu duŜą przyjemność. Mocniej objął nowo poślubioną Sonę i zamknął oczy.

- Gabrielu?

Burknął coś w odpowiedzi.

- Czy jesteś zadowolony, Œe wziąłeś mnie za Sonę?

PoŜałowała tego pytania, gdy tylko przebrzmiały słowa. Teraz Gabriel odkryje, jak bardzo czuje się zagrożona.

- Ziemia jest teraz moja. To mnie zadowala.

Brutalna uczciwość. Pomyślała, Œe powinna podziwiać u męŜa tę cechę. A jednak nie mogła, przynajmniej tej nocy. Wolałaby, Œeby skłamał i odpowiedział twierdząco. Bo Œe, coś jej się poprzestawiało w głowie. PrzecieŜ nie chciała być Soną człowieka, który by ją oszukiwał. Na pewno nie.

Wiedziała, Œe myśli irracjonalnie. Takie głupie, niepotrzebne myśli na pewno rodzą się z wyczerpania. Jakie to ma znaczenie, czy Gabriel jest zadowolony, czy nie? Osiągnęła to, co chciała osiągnąć przez małŜeństwo. Umknęła z zasięgu króla Jana. Była wolna... i bezpieczna.

Dostała to, o co jej chodziło, tak samo jak Gabriel. Ziemia naleŜała teraz do niego.

- Jesteś za miękka. Wolałbym kobietę mocną, gruboskórną. Prawie juŜ spała, gdy dotarła do niej ta uwaga. Nie wiedziała, jak zareagować, więc milczała.

Minęła jeszcze minuta i Gabriel odezwał się ponownie.

- Jesteś za delikatna, Œeby tutaj mieszkać. Wątpię, czy przeŜyjesz pełny rok. Chyba powinienem był wybrać bardziej krzepką i mniej wraŜliwą kobietę. No tak, ty nie przeŜyjesz nawet roku.

Nie wydawał się szczególnie przejęty tą perspektywą. Usiłowała nie dopuścić do siebie urazy. Nie zamierzała teŜ namawiać go do zmiany zdania. Nie miało sensu twierdzić, Œe jest bardzo silna i dorównuje wytrzymałością miejscowym kobietom. Gabriel wyrobił juŜ

sobie pogląd, więc dopiero gdy spędzą trochę czasu razem, będzie mogła go przekonać, Œe nie jest wątłą roślinką i naprawdę ma duŜo wigoru. Sobie juŜ dowiodła, Œe potrafi wybrnąć z kaŜdej sytuacji. Z czasem dowiedzie tego takŜe przed Gabrielem.

- Jesteś strachliwa. Chyba powinienem mieć kobietę, w której jest więcej siły.

Tylko wielkim wysiłkiem woli zdołała zachować milczenie.

Zadała mu jedno krótkie pytanie. Zwykle „tak” lub „nie” wystarczyłoby za odpowiedź. Tymczasem Gabriel zdawał się rozkoszować jej mankamentami. Słyszała śmiech cisnący mu się na usta. Zaczynała rozumieć, że jej mąż jest nieco grubiański.

- Masz głupie poglądy. Chyba wolałbym Sonę, która zawsze by mi przytakiwała.

Zaczęła z irytacją bębnić mu palcami po klatce piersiowej. Położył dłoń na jej dłoni, by przeszkodzić tej manifestacji.

Johanna głośno ziewnęła. Zrobiła to celowo, dając znak, że chce już spać. Troskliwy mąż natychmiast przerwałby w tym momencie litanię obelg. Gabriel nie był jednak zbyt troskliwy.

- Najmniejsza drobnostka cię przeraża - stwierdził, przypominając sobie wyraz jej twarzy na widok psa. - Chyba wolałbym kobietę, która budziłaby lęk w moim wilczarzu -

dodał.

Ciepło promieniujące od jego ciała działało na nią oszalamiająco. Przełożyła jedną nogę przez jego uda i szybko przysunęła się bliżej.

- Jesteś o połowę za chuda - ciągnął Gabriel. - Zwieje cię pierwszy podmuch północnego wiatru. Chyba powinienem woleć potężną, jędrną babę.

Była za bardzo senna, żeby podejmować dyskusję. Smacznie zasnęła słuchając listy swych niezliczonych niedoskonałości.

- Jesteś okropnie naiwna, Sono - oświadczył przypominając sobie, jak powiedziała mu, że do Szkocji zachęca ją ciepły klimat. Uwierzyła bratu w takie bezczelne kłamstwo.

- Oj, jesteś naiwna - powtórzył.

Minęło wiele minut, nim Gabriel postanowił wreszcie odpowiedzieć na zadane pytanie.

- Johanno?

Nie zareagowała. Pochylił się, pocałował ją w czubek głowy i szepnął:

- Ale prawdę mówiąc, cieszę się z tego, że wziąłem cię za Sonę.

Johannę zbudziło jakieś łomotanie. Zaraz potem rozległ się trzask. Myślała, że runął

dach. Jednym skokiem usiadła wyprostowana na łóżku i właśnie w tej chwili otworzyły się drzwi. Wszedł Gabriel. Johanna chwyciła za kapę i podciągnęła ją, żeby zasłonić piersi.

Wiedziała, że musi wyglądać pociesznie. Włosy opadały jej na twarz, przesłaniając widok. Uwolniła jedną rękę, żeby odgarnąć je na ramiona.

- Dzień dobry, laird MacBain. Ładny mamy poranek. Rozbawiły go jej wysiłki, by zachować się skromnie, przypomniał sobie bowiem, że nie został chyba na niej jeden skrawek ciała, którego by w nocy nie głaskał. A tymczasem na domiar złego Johanna cała spłoszyła.

- Po ostatniej nocy nie powinienem cię chyba zawstydząć, Johanno.

- Postaram się nie być zawstydzona - obiecała.

Gabriel stanął przy nogach łóżka. Splótł dłonie za plecami i spojrzał na nią marszcząc czoło. Odpowiedziała uśmiechem.

- Jest popołudnie, nie poranek - oznajmił.

Zaskoczona Johanna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Byłam bardzo zmęczona - usprawiedliwiła się. – Zwykle jestem na nogach od świtu, milordzie, ale jazda tutaj bardzo mnie wyczerpała. Co to za łomoty? - Dodała to pytanie w zamiarze odwrócenia uwagi od swego lenistwa.

- Ludzie pracują nad przykryciem wielkiej sali nowym dachem. Zauważył u niej cienie pod oczami. Przykro mu było, że ją zbudził. Wtedy znów rozległo się walenie i Gabriel pojął, że hałas i tak zrobiły swoje. Tego dnia nie należało rozpoczynać pracy. Johanna potrzebowała odpoczynku, a nie rozgardiaszu.

- Czy coś chciałeś ode mnie, milordzie?

- Chciałem dać ci kilka wskazań.

Znów się uśmiechnęła. Miała nadzieję, że w ten sposób wyraziła chęć podjęcia wszelkich obowiązków, jakie ma pragnie na nią złożyć.

- Dzisiaj włożysz tartan MacBainów. Jutro będziesz nosić barwy Maclaurinów.

- Tak?

-Tak.

- Dlaczego?

- Jesteś panią obu klanów i nie wolno ci zaniedbywać ani jednego, ani drugiego.

Byłoby zniewagą, gdybyś nosiła moje barwy dwa dni z rzędu. Rozumiesz?

Wydawało mu się, że wyraził się jasno.

- Nie - odrzekła. - Nie rozumiem. Czy nie jesteś starszym obu klanów?

- Jestem.

- Czyli wszyscy uznają cię za przywódcę?

- Właśnie tak.

Odpowiadał bardzo arogancko. I sprawiał wrażenie aroganckiego. Samym wyglądem wyrażał władczość. Górował nad losem niczym wieża. A przecież ostatniej nocy znalazł w sobie mnóstwo delikatności. Na wspomnienie tego, jak się kochali, Johanna westchnęła.

- Czy teraz mnie rozumiesz? - spytał, zbity z tropu tym, że Sona wytrzeszcza na niego oczy.

Pokręciła głową, usiłując jednocześnie uporządkować myśli.

- Nie, jeszcze nie rozumiem - wyznała. - Jeseli...

- Nie musisz rozumieć - oznajmił.

Johanna ukryła rozdrażnienie. Gabriel zdawał się czekać na potwierdzenie z jej strony.

Postanowiła zawieść jego nadzieje. Po prostu nadal mu się przypatrywała i czekała na następne obelżywe stwierdzenie.

- Jest jeszcze jedno wskazanie, którego chcę ci udzielić - powiedział Gabriel. - Nie śyczę sobie, żebyś trzymała się jakakolwiek pracą. Masz odpoczywać.

Była pewna, że się przesłyszała.

- Odpoczywać?

- Tak.

- Na miłość boską, dlaczego?

Widząc jej niedowierzanie, zmarszczył czoło. Dla niego powody były oczywiste.

Skoro jednak chciała je poznać, to zamierzał je wyłożyć.

- Potrzebujesz czasu na dojście do siebie.

- Po czym?

- Po długiej podróŜy z Anglii.

- JuŜ doszłam do siebie, laird. Przespałam całe przedpołudnie. Jestem całkiem wypoczęta.

Odwrócił się i zamierzał odejść.

- Gabrielu? - zawołała, by go zatrzymać.

- Prosiłem cię, Őebyś nie nazywała mnie tym imieniem.

- W nocy sam chciałeś, Őebym je wypowiedziała.

- Kiedy?

Natychmiast zaczęła się rumienić.

- Kiedy... no, kiedy się całowaliśmy. Przypomniał sobie.

- To było co innego - powiedział.

- Co takiego? Całowanie mnie czy domaganie się, Őebym wypowiedziała twoje imię?

Nie odpowiedział.

- Gabriel to ładne imię.

- Skończyłem rozmowę na ten temat - oznajmił.

Nie wiedziała, jak interpretować jego zachowanie. Postanowiła na pewien czas odłoŜyć sprawę imienia. Gabriel sięgał juŜ do skobla, a ona chciała go jeszcze o coś zapytać.

- Czy mogę jechać na polowanie dziś po południu?

- JuŜ ci wyjaśniłem: chcę, Őebyś odpoczęła. Nie kaŜ mi powtarzać dwa razy.

- W tym, co mówisz, laird, nie ma ani krzty sensu.

Z powrotem podszedł do krawędzi łoŜa. Wyglądał na zirytowanego, choć nie tak znowu bardzo.

Nie przestraszył jej. Johanna uprzytomniła sobie to zupełnie nagle i uśmiechnęła się.

Nie rozumiała, dlaczego czuje to, co czuje, ale tak było. Po prostu wyraŜała głoŝno swe myśli, pierwszy raz od bardzo dawna. Jak dobrze. Miała wraŜenie... wyzwolenia.

- Przecież ci tłumaczyłam, laird, że już wypoczęłam po podróży - przypomniała.

Ujął Johannę za podbródek i odchylił jej głowę, żeby spojrzała mu w oczy. Omal się nie uśmiechnął, gdy zauważył, jak bardzo się zirytowała.

- Jest jeszcze inny powód, dla którego chcę, żebyś odpoczęła - stwierdził.

Delikatnie odepchnęła jego dłoń. Gdy dłuższej patrzyła mu w oczy, drętwiał jej kark.

- Jakiś mógłby to być powód, laird?

- Jesteś słabowita. Pokręciła głową.

- Wyraziłeś ten pogląd w nocy, mężu. Wtedy nie była to prawda i teraz też nie jest.

- Jesteś słabowita, Johanno - powtórzył, lekceważąc jej sprzeciw.

- Dużo czasu minie, nim nabierzesz sił. Zdaję sobie sprawę z twoich ograniczeń, nawet jeśli ty nie jesteś ich świadoma.

Nie dał jej czasu na podważanie tej opinii. Pochylił się, pocałował ją i wyszedł z izby.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Johanna odrzuciła kapę i wstała.

Jak MacBain mógł wyrobić sobie w tak krótkim czasie niezłomną opinię o jej charakterze? Skąd mógłby cokolwiek wiedzieć o ograniczeniach? Nie znali się jeszcze wystarczająco długo. Postępował nierozsądnie wyciągając pośpieszne wnioski.

Podczas mycia i ubierania Johanna nadal rozmyślała o swym mężu. Ojciec MacKechnie zawczasu wyjaśnił jej, co należy nosić pod tartanem. Włożyła więc góralski strój, złożony z białej spodniej koszuli z drugimi rękawami i spódniczki, a na to wdziała tartan MacBainów. Wyrównała fałdy w stanie, przerzuciła luźno zwisający koniec sukna nad prawym ramieniem, żeby tartan zakrywał jej serce, i przytrzymała odzienie wąskim pasem z brązowej skóry.

Rozważała, czy nie zignorować polecenia męża i nie wypakować łuku oraz strzał, ale odstąpiła od tego pomysłu. Rzucanie Gabrielowi jawnego wyzwania najprawdopodobniej miałyby się z celem. Dowiedziała się już, że jej mąż jest dumnym człowiekiem, nie sądziła więc, by mogła cokolwiek uzyskać kwestionowaniem jego decyzji.

Ale przecież do każdego zamku są co najmniej dwa wejścia. Gdy Johanna kłóciła się z ojcem, matka zawsze szeptem przypominała jej o tym. Była mądrą kobietą. Naturalnie okazywała ojcu bezwzględną lojalność, ale przez lata nauczyła się, jak sobie radzić z jego napadami oślego uporu. Johanna brała z niej przykład. Pocziwa rodzicielka zaopatrzyła ją w wiele maksym na każdą okazję. Nigdy nie próbowała manipulować mężem, gdyż jak twierdziła, uwłaczałoby to jej godności, a ponadto cel nie zawsze uświęca środki. Była jednak bardzo rozsądna i zwykle znajdowała sposób na zaprowadzenie zgody wśród domowników.

Nie zdawała sobie jednak sprawy, że również ojcu zdarzało się brać Johannę na stronę, kiedy swarzyły się o coś z matką. I on też udzielał jej rad, odkrywając przed nią subtelne metody, jakie stosował, by dogadać się z Soną trwającą w oślim uporze. Sugestie matki wydawały się znacznie sensowniejsze niż zalecenia ojca, od ojca jednak nauczyła się Johanna czegoś innego. Ojciec bowiem kochał Sonę i zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by uczynić ją szczęśliwą. Nie chciał jedynie, by o tym wiedziała. Rodzice ciągnęli więc tę śmieszna grę z losem, w której oboje byli zwycięzcami. Ich małżeństwo wydawało się Johannie odrobinę dziwne, ale im było ze sobą dobrze, a to przecież najważniejsze.

Teraz Johanna pragnęła po prostu żyć w ciszy i spokoju. Aby to osiągnąć, postanowiła uważnie schodzić mężowi z drogi. Nie będzie się mieszać do jego spraw, a poza tym postara się znaleźć z nim wspólny język. Oczekiwała, że w rewanżu także MacBain spróbuje poszukać z nią porozumienia i nie będzie jej wchodził w drogę. Po latach spędzonych z Raulfem Johanna głęboko wierzyła, że święty spokój stanowi dla niej pełnię szczęścia.

Otrząsnąwszy się z zamyślenia, skupiła się na porządkowaniu pokoju. Posłała łosko, zamiotła podłogę, wypakowała swoje rzeczy i włożyła je do skrzyni, a potem wcisnęła trzy worki po rzeczach pod łosko. Bardzo chciała jak najszybciej wyjść na zewnątrz, bo dzień udał

się wspaniale. Kiedy podwiązała futrzana zasłonę okna, izbę zalały promienie słońca. Świeży zapach wypełnił powietrze. Widok zapierał dech w piersiach. Łąka pod oknem zieleniła się szmaragdowo. Dalej ciągnęły się wzgórza porośnięte olbrzymimi sosnami i dębami.

Krajobraz urozmaicały różnobarwne plamy: czerwone, różowe i purpurowe kwiaty rosły w kępach wzdłuż krętej ścieżki, która zdawała się wieść do samego nieba.

Johanna zjadła małe śniadanie i postanowiła wziąć Alexa na spacer przez łąkę i dalej ścieżką. Chciała zbierać bukiet kwiatów do postawienia na kominku.

Znalezienie chłopca okazało się trudnym zadaniem. Johanna zeszła na dół i stanęła w drzwiach wielkiej sali, czekając, aż któryś z żołnierzy zwróci na nią uwagę. Czterech mężczyzn krzątało się przy przeciwległej ścianie, a trzech innych pracowało wysoko w górze nad szkieletem dachu.

Wszyscy zauważyli ją w tej samej chwili. Łomotanie ustało. Ponieważ mężczyźni zaczęli się gapić, Johanna dygnęła na powitanie, a dopiero potem spytała, czy nie wiedzą, gdzie może podziewać się Alex.

Nikt jej nie odpowiedział. Czuła się bardzo skrępowana. Powtórzyła pytanie, tym razem skierowała je jednak wprost do żołnierza stojącego przed kominkiem. Ten uśmiechnął

się, podrapał po brodzie, po czym wzruszył ramionami. Wreszcie zastępca Gabriela wyjaśnił

jej sytuację:

- Oni pani nie rozumieją, milady.

- Czy mówią tylko po gaelicku, milordzie? - spytała żołnierza i uśmiechnęła się do niego.

- Tak jest - potwierdził. - Tylko po gaelicku. I proszę nie nazywać mnie milordem.

Jestem tutaj zwykłym Szołnierzem. Calum wystarczy.

- Jak chcesz, Calum.

- Ładnie pani w tartanie. - Wydawał się zakłopotany tym, Sze obdarzył ją komplementem.

- Dziękuję.

Przeniosła wzrok na zapatrzonych w nią męszczyzn i powtórzyła pytanie po gaelicku.

Zmarszczyła czoło w skupieniu. Język był trudny, a ona tak zdenerwowana, Sze na obcych dźwiękach łamała sobie język. Ale kiedy skończyła zdanie, tylko jeden z obecnych otwarcie wykrzywił twarz, pozostali zareagowali uśmiechem.

Nikt jednak nie odpowiedział. Wszyscy zaczęli się wpatrywać w rąbek jej sukni.

Spojrzała w to samo miejsce, chcąc sprawdzić, czy może coś jest nie w porządku. Potem obróciła się do Caluma, z nadzieją, Sze od niego usłyszy wyjaśnienie. Spozrzęła w jego oczach iskry wesołości.

- Milady zapytała ich, czy widzieli pani stopy.

- Chciałam spytać, czy widzieli syna Gabriela - wytłumaczyła. Calum podsunął jej właściwe słowo. Odwróciła się do męszczyzn i kolejny raz spróbowała zapytać.

Pokręcili głowami. Podziękowała im za uwagę i skierowała się do wyjścia. Calum szybko wysunął się przed nią i otworzył drzwi.

- Muszę popracować nad akcentem - stwierdziła. - Z wyrazu twarzy tych dSentelmenów wnoszę, Sze potwornie go kaleczę.

Nie da się ukryć, pomyślał Calum. Nie zamierzał jednak powiedzieć tego głośno, bo nie chciał jej urazić.

- Ludzie doceniają to, Sze pani próbuje, milady.

- To wina tego „r” - stwierdziła Johanna. - Jeszcze nie chwyciłam wymowy. Bardzo trudny jest wasz język - dodała. - Mógłbyś mi pomóc, gdybyś chciał.

- Jak? - spytał.

- Od tej chwili zwracaj się do mnie wyłącznie po gaelicku. Na pewno duSo szybciej podchwycę melodię, jeśli dookoła nie będę słyszała SAdnego innego języka.

- Naturalnie - przyznał Calum po gaelicku.

- Słucham?

- Powiedziałem „naturalnie” - wyjaśnił. Uśmiechnęła się.

- Czy widziałeś Alexa? Pokręcił głową.

- Pewnie jest przy stajniach - powiedział. Gaelickiemu zwrotowi towarzyszyło wskazanie ręką, mające pomóc Johannię w odgadnięciu, o co chodzi.

Ponieważ całą uwagę skupiła na przekładaniu słów Caluma, nie bardzo zdawała sobie sprawę z tego, co dzieje się dookoła. Wszędzie byli Śołnierze, nie miała jednak pojęcia, co robią. W końcu zrozumiała Caluma, rzuciła mu podziękowanie i biegiem ruszyła przez dziedziniec.

Nagle znalazła się pośrodku ćwiczeń wojskowych, Calum w samą porę chwycił ją za ramiona i pociągnął do tyłu. Włócznia o centymetry chybiła jej brzucha.

Jeden z Maclaurinów cisnął głośnie wiązkę przekleństw. Gabriel przyglądał się ćwiczeniom z przeciwnej strony dziedzińca. Dojrzał śmiertelne niebezpieczeństwo, w jakim znalazła się jego Sona, i natychmiast dał znak do przerwania ćwiczeń.

Johannę przeraziło własne zachowanie. Była okropnie zawstydzona swoją niefrasobliwością. Podniosła upuszczoną włócznię i podała ją Śołnierzowi. Twarz miał

plamienście czerwoną. Nie wiedziała, czy z wściekłości, czy z zakłopotania.

- Proszę o wybaczenie. Nie patrzyłam, gdzie idę. Ciemnowłosy Śołnierz pośpiesznie skinął głową. Calum wciąż trzymał Johannę za ramiona. Delikatnie pociągnął ją do tyłu.

Odwróciła się, chcąc podziękować mu za refleks, jaki wykazał, ratując ją z opresji, i wtedy dostrzegła zbliżającego się męża. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by jej uśmiech zgasł.

Wszyscy Śołnierze wytrzeszczali na nią oczy. MacBainowie z uśmiechem, Maclaurinowie z marsowymi minami. Zmieszła ją ta dwojaka reakcja, ale po chwili stanął

przed nią Gabriel i zasłonił jej widok. Uwagę skupiał na Calumie. Nie odzywał się ani słowem, tylko groźnie spoglądał. Johanna uświadomiła sobie, że Calum wciąż ją trzyma. W

chwili, gdy zwolnił uścisk, starszy MacBainów natychmiast skierował złowrogie spojrzenie na Sonę.

Ze strachu serce zabiło jej mocniej. Rozpaczliwie starała się jednak zachować twarz.

Za nic nie chciała okazać mężowi, jak bardzo się go boi. Postanowiła nie dać mu czasu na wyrażenie ostrej nagany.

- Byłam nieostrośna, milordzie, karygodnie nieostrośna. Omal mnie nie zabili.

Pokręcił głową.

- Nie. ObraŜasz Caluma przypuszczeniem, Őe mógłby dopuœcić do twojego zranienia.

Nie miała zamiaru kłócić się z męŜem.

- Nie chciałam go obrazić. - Zwróciła się do Caluma: - Proszę przyjąć moje przeprosiny. Tym wyznaniem nieroztropnoœci chciałam złagodzić gniew męŜa.

- Czy masz kłopoty ze wzrokiem? - spytał Gabriel.

- Nie.

- To dlaczego, na miłość boską, nie widziałaœ, Őe moi ludzie ćwiczą z bronią w ręku?

Niesłusznie wzięła jego zdenerwowanie za gniew.

- JuŜ tłumaczyłam, milordzie, Őe nie zwróciłam na to uwagi. MąŜ nie zareagował na to wyjaœnienie. Po prostu nadal miaŝdŝył ją wzrokiem. Czekał, aŝ trochę ochłonie. Widok Őony, która znalazła się o włos od œmierci, przeraził go nie na Őarty, toteŝ potrzebował dłuŝszej chwili, Őeby się uspokoić.

Przez minutę trwało milczenie. Johanna myœlała, Őe maŝ zastanawia się, jaką wymierzyç jej karę.

- Bardzo przepraszam, milordzie, Őe przeszkodziłam ci w waŝnej pracy - powiedziała.

- Jeœli chcesz mnie uderzyç, proszë, zrób to od razu. Takie oczekiwanie jest nie do zniesienia.

W chwili gdy jego dłoń drgnęła, Johanna cofnęła się o krok. By! to obronny gest, którego nauczyły ją poprzednie doœwiadczenia. Uœwiadomiła sobie, co robi, i natychmiast wróciła na poprzednie miejsce. Musiała jasno daç męŜowi do zrozumienia, Őe nie pozwoli, by przeszłość wróciła.

- Ostrzegam jednak, milordzie. Nie mogę cię powstrzymaç przed uderzeniem mnie, ale jeœli to zrobisz, opuszczë tę posiadłość.

- Pani nie sãdzi chyba, Őe nasz starszy mógłby...

- Nie wtrãcaj się do tego, Calum.

Komenda Gabriela zabrzmiała stanowczo. Był wœciekły z powodu zniewagi, jakiej przed chwilã doznał od Őony, ale przecieŝ, do diabła, jej lęk miał realne przyczyny. Musiał

pamiętaç, Őe Johanna nie zna go dobrze, więc po prostu zbyt szybko wyciągnęła niewłaœciwe wnioski.

Ujął jej dłoń i ruszył po schodach donŝonu. Usłyszawszy łomot, natychmiast zawrócił.

Do lej waŝnej rozmowy potrzebował ciszy i spokoju. Raptowny zwrot Gabriela sprawił, Őe Johanna

potknęła się o stopień, zaraz jednak odzyskała równowagę i przyspieszyła kroku, żeby dogonić męża. Calum pokręcił głową, widząc, jak starszy klanu ciągnie Johannę za sobą.

Zmarszczył czoło, ubolewał jednak nie nad jej niezdarnością, lecz nad nagle pobladłą twarzą.

Czyby Johanna sądziła, że w odosobnionym miejscu starszy klanu chce ją pobić bez świadków?

Keith, rudowłosy dowódca Służby Maclaurinów, podszedł do Caluma.

- Czym się tak fraszujesz? - spytał.

- Lady Johanna - odrzekł Calum. - Ktoś musiał jej nawygadywać jakichś strasznych rzeczy o naszym starszym. Chyba się go boi.

Keith parsknął.

- Niektóre kobiety już gadają, że ona boi się własnego cienia. Znalazły jej przydomek

- dodał. - Prawie od pierwszej chwili mówią o niej Odważna. Niedobrze, nie powinny kpić, bo natychmiast osądziły i nawet nie dały jej szansy.

Calum się wściekł. Mówią Odważna, więc naturalnie mają na myśli przeciwieństwo.

Przypisują Sonie MacBain tchórzostwo.

- Lepiej, żeby MacBain tego nie usłyszał - ostrzegł. - Kto wymyślił ten haniebny przydomek?

Keith nie zamierzał zdradzić imienia. Kobieta pochodziła z rodu Maclaurinów.

- Mniejsza o to - stwierdził. - Ważne, że się przyjął. Kobiety zaczęły się złośliwie uśmiechać, widząc, jak lady Johanna drży na widok psa MacBain. A kiedy zauważyły, że ma przerażenie w oczach za każdym razem, gdy MacBain się do niej odzywa, doszły do wniosku, że jest...

- Może nieco bojaźliwa - przerwał mu Calum - ale na pewno nie tchórzliwa. Lepiej wlałyś swoim kobietom do głów trochę bojaźni Bożej, Keith. Wydaje im się, że są strasznie zmyślnie. Jeśli usłyszę, że któraś z kobiet Maclaurinów używa tego przydomka, będzie się miała z pyszna.

Keith skinął głową.

- Tobie łatwiej zgodzić się na kogoś takiego - powiedział. - Ale Maclaurinowie niełatwo przebaczą. Pamiętaj, że to jej pierwszy mąż zniszczył wszystko, co z takim trudem wybudowaliśmy. Minie dużo czasu, nim Maclaurinowie zapomną. Calum pokręcił głową.

- Góra! nie zapomina. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- No, to nim przebaczą - poprawi! się Keith.

- Ona nie ma nic wspólnego z tymi okrucieństwami, które tu popełniono. Nikt jej nie musi niczego przebaczać. Przypomnij o tym kobietom.

Keith przytaknął. Nie sądził jednak, by przypomnienie odniosło jakikolwiek skutek.

Kobiety nastawiono przeciwko pani i nie mógł znaleźć argumentów, które mogłyby zmienić ich poglądy.

Obaj zastępcy śledzili wzrokiem MacBaina, póki wraz z Soną nie zniknął w dole, za nierównością terenu.

Gabriel i Johanna zostali sami, ale on wciąż nie przystawał, chciał bowiem uciszyć gniew przed rozmową.

Wreszcie zatrzymał się na łące. Odwrócił się do Johanny i stwierdził, że Sona patrzy w inną stronę. Próbowala wysunąć rękę z uścisku, lecz na to nie pozwolił.

- Poważnie mnie obrażasz sugestią, że mógłbym cię skrzywdzić.

Z zaskoczenia wytrzeszczyła oczy. Wydawał się tak rozwścieczony, jakby chciał kogoś zabić. A przecież uraziła go myśl, że mógłby ją uderzyć.

- Czy nie masz mi nic do powiedzenia, Sono? .

- Przerwałam ci ćwiczenia.

- Owszem!

- Naraziłam się na zranienie przez żołnierza.

- Właśnie!

- A ty wyglądałaś, jakbyś był bardzo zły.

- Byłem bardzo zły!

- Dlaczego krzyczysz, Gabrielu? Westchnął.

- Lubię krzyczeć.

- Rozumiem.

- Myślałem, że musi minąć trochę czasu, nim nauczysz się mieć do mnie zaufanie.

Zmieniłem zdanie. Będziesz mi ufać - rozkazał. - Od zaraz, od tej minuty!

W jego ujęciu wydawało się to całkiem proste.

- Nie wiem, czy to możliwe, milordzie. Na zaufanie trzeba zapracować.

- Uznaj więc, że już zapracowałem - zaśadał. - Powiedz, że mi ufasz, i to z przekonaniem, do diabła. - Wiedział, że domaga się niemożliwości. Znowu westchnął. - Tutaj nikomu nie wolno bić Sony. Tylko tchórze źle traktują kobiety, Johanno. A nikt z moich ludzi nie jest tchórzem. Nie masz się czego obawiać ani z mojej strony, ani kogokolwiek innego.

Wybaczę ci obelgę, bo tego nie rozumiałaś. Ale w przyszłości nie będę taki tolerancyjny.

Postaraj się dobrze to zapamiętać.

- A jeśli obrażę cię w przyszłości? Co wtedy zrobisz? Nie miał zielonego pojęcia, ale nie przyznałby tego za nic

- To się już nie zdarzy.

Johanna skinęła głową. Miała właśnie zawrócić ku dziedzińcowi, ale zmieniła zamiar.

Męśowi należały się przeprosiny.

- Czasem reaguję, zanim zdążę pomyśleć, co robię, milordzie. Rozumiesz? To chyba jest odruchowe. Naprawdę będę próbowała ci ufać i dziękuję za cierpliwość.

Widząc, jak wykręca sobie dłonie, pojął, że to wyznanie wiele ją kosztowało. Głowę miała spuszczoną.

- Nie rozumiem, dlaczego wciąż oczekuję najgorszego - dodała zagubiona. - Nigdy nie zgodziłabym się wziąć cię za męśa, gdybym sądziła, że będziesz mnie źle traktował, a jednak jakaś częśćka mnie nadal nie może w to uwierzyć.

- Jestem z ciebie zadowolony, Johanno.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się, słysząc zaskoczenie w jej głosie. , - Naprawdę - potwierdził. - Wiem, że to wyznanie wiele cię kosztowało. Dokąd pędziłaś, kiedy próbowałaś nadzieć się na włócznie? - Celowo nagle zmienił temat. Johanna wyglądała tak, jakby w każdej chwili mogła wybuchnąć płaczem, więc chciał jej i pomóc w opanowaniu uczuć.

- Szukałam Alexa, Myślałam, że moglibyśmy iść na spacer, obejrzeć okolice.

- Kazałem ci wypoczywać.

- To miał być wypoczynek. Gabrielu, jakiś człowiek pełźnie za tobą na czworakach.

Tę ostatnią nowinę przekazała męśowi szeptem, po czym przysunęła się bliżej. On jednak nawet się nie obejrzał. Nie potrzebował.

- To Anggie - wyjaśnił.

Johanna stanęła obok męża, żeby dokładniej przyjrzeć się mężczyźnie.

- Co on robi?

- Kopie dołki.

- Po co?

- Kijem wbija do tych dołków kamienie. To laka gra, którą lubi.

- Czy on jest trochę głupi? - spytała szeptem, by stary człowiek jej nie usłyszał.

- On cię nie skrzywdzi. Niech sobie robi. co chce. Zasłużył na odpoczynek.

Mąż wziął ją za rękę i oboje ruszyli z powrotem na wzgórze. Od czasu do czasu Johanna odwracała się i przez ramię spoglądała na człowieka czołgającego się po łące.

- To jest MacBain - stwierdziła. - Nosi tartan w twoich barwach.

- W naszych barwach - poprawił ją mąż. - Anggie jest jednym z nas - dodał. -

Natomiast Alexa tutaj nie ma, Johanno. Dziś wczesnym rankiem odwiedziono go z powrotem do rodziny brata jego matki.

- Jak długo go nie będzie?

- Dopóki nie skończymy muru. Kiedy posiadłość będzie bezpieczna, Alex wróci do domu.

- A jak długo to potrwa? - spytała. - Syn potrzebuje ojca, Gabrielu.

- Znam moje obowiązki, Sono. Nie musisz mnie uczyć.

- Ale mogę wyrażać własne zdanie - sprzeciwiła się. Wzruszył ramionami,

- Czy zaczęliście już budowę muru? - spytała.

- Połowa jest postawiona.

- Więc jak długo...

- Kilka miesięcy - odrzekł. - Nie chcę, żebyś chodziła po wzgórzach bez odpowiedniej eskorty - zapowiedział marszcząc brwi. - To jest zbyt niebezpieczne.

- Czy zbyt niebezpieczne dla wszystkich kobiet, czy tylko dla mnie?

Milczał. A więc dostała odpowiedź. Zdołała jednak stłumić rozdrażnienie.

- Powiedz, co w tym jest niebezpiecznego.

-Nie.

- Dlaczego nie?

- Nie mam czasu. Po prostu słuchaj moich poleceń, a będzie nam się wszystko dobrze układało.

- Naturalnie, Œe będzie nam się układało, jeśli będę słuchać wszystkich twoich poleceń

- mruknęła. - Szczerze mówiąc, Gabrielu, nie sędzę...

- Konie sę zdrowe.

Ta niespodziewana uwaga zbiła ją z pantałyku.

- Słucham?

- Szóstka koni, które mi dałaś, jest zdrowa. Westchnęła.

- Skończyliśmy rozmawiać o posłuszeństwie, prawda?

- Prawda.

Roześmiała się. MacBain radośnie wyszczerzył 2ęby.

- Powinieneś to robić częściej.

- Co takiego?

- Śmiać się.

Dotarli do obrzeŜa dziedzińca. Zachowanie Gabriela radykalnie się zmieniło.

SpowaŜniał. Johanna pomyślała, Œe to ze względu na widownię. Przyglądali im się wszyscy Œołnierze.

- Gabrielu?

- Tak? - Wydawał się zniecierpliwiony.

- Czy mogę teraz wyrazić swoje zdanie?

- Jakie?

- Wykorzystywanie dziedzińca do ćwiczeń jest głupie. A w dodatku niebezpieczne.

Pokręci! głową.

- Do dzisiejszego ranka nie było niebezpieczne. Chcę, żebyś rai coś obiecała.

- Tak?

- Nawet nie próbuj grozić, że mnie opuścisz.

Stanowczość tego sądanja zaskoczyła ją.

- Obiecuję – powiedziała.

Gabriel skinął głową i zaczął się oddalać. Po chwili przystanął.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść. Rozumiesz to, prawda?

Nie oczekiwał odpowiedzi. Johanna przez kilka minut stała, przyglądając się, jak mężczyzna

wraca do żołnierzy i włącza się do ćwiczeń. Gabriel okazał się bardzo skomplikowanym człowiekiem. Od Nicholasa usłyszała, że Gabriel mówi z nią, żeby zapewnić sobie ziemię.

A jednak zachowywał się tak, jakby i ona była dla niego ważna. Złapała się na wmawianiu sobie, że to prawda, ich stosunki ułożyłyby się o wiele lepiej, gdyby podobała się Gabrielowi. Zobaczyła, że mężczyzna rozmawia z Calumem. żołnierz spojrzał w jej stronę, skinął głową i zaczął się przybliżać. Nie czekała, by się dowiedzieć, jaki rozkaz MacBain wydał swojemu zastępcy. Odwróciła się i pobiegła w dół stoku na łąkę. Intrygował ją stary żołnierz, Anggie.

Chciała się dowiedzieć, na czym polega gra, do której trzeba kopać dziury w ziemi.

Anggie miał sporo siwych włosów. Kiedy go zawołała, podniósł się z klęczek. Kąciki ust i oczy otaczały głębokie zmarszczki, Johanna wywnioskowała więc, że musi mieć około pięćdziesięciu lat, może nawet więcej. Miał piękne białe zęby. Spoglądał na nią piwnymi oczami, z ciepłym, przyjaznym uśmiechem.

Johanna szybko dygnęła i przedstawiła się po gaelicku. Człowiek zacisnął powieki i skrzywił się, jakby przeszył go ostry ból.

- Rujnujesz nasz piękny język, dziewczyno - oznajmił. Mówił strasznie szybko, łączył

wyrazy, a charakterystyczny akcent sprawiał, że melodia języka wydawała się gęsta jak potrawka przygotowana przez jej matkę. Johanna nie rozumiała ani słowa. Anggie musiał

powtórzyć jeszcze trzy razy, nim wreszcie dotarło do niej znaczenie tej obraźliwej uwagi.

- Powiedz, panie, które słowa źle wymawiam.

- Masakrujesz właściwie wszystkie.

- Chciałabym się nauczyć tego języka - nalegała, ignorując komiczny wyraz trwogi, jaki przybrała

twarz Anggiego pod wpływem jej akcentu.

- Angielka nigdy nie nauczy się mówić płynnie, wymagałoby to od niej zbyt dużo dyscypliny - stwierdził. - Musiałabyś się skoncentrować. Nie wierzę, żeby Anglicy posiadali taką umiejętność.

Johanna nadal niewiele rozumiała. Anggie dramatycznym gestem uderzył się w czoło.

- Na Boga, dziewczyno, robisz sobie śmiechy z moich obelg. Przecież nie rozumiesz ani słowa z tego, co mówię.

Odchrząknął i odezwał się ponownie, dla odmiany po francusku. Władał tym językiem doskonale, akcent miał bez zarzutu. Na Johannie zrobiło to wrażenie. Anggie okazał się wykształconym człowiekiem.

- Widzę, że cię zaskoczyłem. Czy sądziłaś, że jestem głupawy? Już miała przecząco pokręcić głową, ale się pohamowała.

- Łaziłaś, panie, na czworakach, kopiąc dziury w ziemi. Doszłam więc do wniosku, że jesteś trochę...

- Pomyłony? Skinęła głową,

- Bardzo cię przepraszam, panie. Gdzie nauczyłaś się mówić...

- O, lata już minęły - wyjaśnił nie pozwalając jej dokończyć. - A teraz mów, czego chcesz, że przerywasz mi grę w samym środku.

- Zastanawiałam się, na czym polega ta gra. Po co kopiesz te dołki, panie?

- Bo nikt inny za mnie ich nie wykopie. - Parsknął śmiechem z tego dowcipu.

- Ale po co to robić?

- Do gry, w którą gram, są potrzebne dołki. Wpadają do nich kamienie, jeśli dobrze celuję. Laski używam jako bijaka do kamieni. Chcesz spróbować, dziewczyno? Ja mam tę grę we krwi. Może i ty nabierzesz ochoty.

Anggie wziął ją za ramię i pociągnął do miejsca, w którym zostawił laskę. Pokazał jej, jak jego zdaniem powinna trzymać bijak, a kiedy ułożyła ramiona i nogi w wymagany sposób, odsunął się na kilka kroków, by udzielić dalszych instrukcji.

- Teraz solidnie przyłóż laskę w kamień. Celuj do tego dołka na wprost ciebie.

Poczuła się głupio. Anggie naprawdę był głupawy. Ale był też uprzejmy, a zainteresowanie jego grą, jakie wykazała, zdawało się sprawiać mu przyjemność. Nie chciała go urazić. Uderzyła okrągły kamień. Potoczył się prosto, zachybotał na krawędzi dołka i wpadł do środka.

Natychmiast nabrała ochoty na drugą próbę. Anggie promieniał.

- Wzięło cię - powiedział kiwając głową.

- Jak się nazywa ta gra? - spytała schylając się po kamień. Wróciła do *bazy*, spróbowała przyjąć poprawną postawę do uderzenia i znieruchomiała, czekając na odpowiedź.

- Nie ma nazwy, ale jest znana od niepamiętnych czasów. Kiedy dojdiesz do wprawy na małe odległości, to zabiorę cię, dziewczyno, na grzbiet wzgórza. Popróbujesz z daleka.

Będziesz jednak musiała wnieść udział w grę i znaleźć sobie odpowiednie kamienie.

Naturalnie, im bardziej krągłe, tym lepsze.

Za drugim razem Johanna spudłowała. Anggie powiedział jej, że nie dość się skoncentrowała. Musiała spróbować znowu. Bardzo chciała zrobić mu przyjemność i trafić.

Pochłonęło ją to do tego stopnia, że nawet nie zorientowała się, kiedy zaczęli mówić po gaelicku.

Spędziła z Anggie większą część popołudnia. Calum wyraźnie dostał rozkaz zapewnienia jej ochrony, od czasu do czasu pojawiał się bowiem na szczycie wzgórza, by upewnić się, że jego podopieczna wciąż jest na miejscu. Prawdopodobnie sprawdzał również, czy nie napytała sobie jakiejś biedy. Po kilku godzinach Anggie dał sygnał do zakończenia gry i przeprowadził Johannę na przeciwległy skraj łąki, gdzie zostawił zapasy. Ujął ją za ramię i siadając na ziemi, wydał z siebie nieartykułowany odgłos. Potem pokazał jej, by usiadła obok. Wręczył jej skórzany bukłak.

- Poczęstunek, dziewczyno. To *uisgebreatha*.

- Tchnienie Śycia - przetłumaczyła.

- Nie, dziewczyno: woda Śycia. Mam własny kociołek, w którym ją pędzę, sam go zrobiłem, dobrze przyjrzawszy się wszystkiemu w posiadłości MacKayów. Starszy naszego klanu pozwolił mi go zabrać do MacLaurinów. Bo musisz wiedzieć, że my wszyscy jesteśmy wyrzutkami, co do jednego. Ja na przykład, zanim przysięgłem wierność MacBainowi, byłem MacLeadem.

Johannę zaniepokoił ten temat.

- Wyrzutkami? Nie rozumiem, panie, co masz na myśli.

- Kiedyś z nas był kiedyś w innym klanie i został wyrzucony z tego czy innego powodu. Los twojego męża zdecydował się w dniu jego narodzin, gdy przyszedł na świat jako bękart. Kiedy wyrósł na mężczyznę, zebrał nas wszystkich, a młodszych wyćwiczył na zręcznych wojowników. Naturalnie kiedyś z nas ma te swoje talenty. Mój poznasz, jeśli przestaniesz się ociągać. Zresztą sam też mam ochotę na łyczek.

Byłoby niegrzecznie odmawiać poczęstunku. Johanna uniosła skórzany bukłak, odkorkowała i pociągnęła tyk napitku. Zdawało jej się, że przełknęła ogień. Syknęła, a potem zaczęła kasłać. Anggiego zachwyciła jej reakcja. Najpierw mocno klepnął się po kolanie, potem grzmotnął ją między łopatkami, by pomóc w złapaniu tchu.

- Solidnie pali, co? - Mogła tylko skinąć głową. - Wracaj już do domu, dziewczyno -

zarządził. - MacBain będzie się zastanawiał. gdzie jesteś.

Johanna wstała i wyciągnęła rękę, żeby pomóc Anggiemu.

- Dziękuję za miłe popołudnie - powiedziała. Stary człowiek uśmiechnął się.

- Przejmujesz ode mnie akcent, dziewczyno. Cieszę się. Bystra jesteś, co? Musisz mieć w żyłach domieszki góralskiej krwi.

Wiedziała, że się z nią drażni. Skłoniła głowę i zamierzała odejść.

- Czy chcesz jutro iść na grzbiet wzgórza, Anggie? - zawołała jeszcze przez ramię.

- Czemu nie - odkrzyknął.

- Weźmiesz mnie z sobą, gdybyś szedł?

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Dzień okazał się cudowny. To prawda, że zaczęła go od wzbudzenia męskiej złości, ale ten drobny incydent nie był wcale taki straszny, a reszta popołudnia minęła bardzo przyjemnie. Co więcej, dowiedziała się czegoś ważnego o mężu. Umie panować nad swą złością. Gniew go nie ponosi.

Było to dla niej objawienie. Johanna rozważała jego znaczenie w powrotnej drodze na szczyt wzgórza. Cekał tam na nią Calum. Powalił ją skinieniem głowy, a potem towarzyszył

jej w drodze powrotnej do domu.

- Widziałem, że próbuje pani sił w grze Anggiego - odezwał się żołnierz.

- Jest bardzo zabawna - odrzekła Johanna. - Wiesz, Calum, Anggie wydaje mi się jednym z najbardziej interesujących ludzi, jakich znałam, naturalnie z wyjątkiem ojca.

Calum uśmiechnął się, słysząc entuzjazm w jej głosie.

- Mnie też Anggie przypomina ojca. Opowiada takie same barwne historie o dawnych czasach i tak samo miesza prawdę ze zmyśleniem. - Chcąc sprawić jej przyjemność, dodał: -

Anggie ucieszyłby się z tego porównania do pani ojca.

Johanna roześmiała się.

- Chyba raczej cięsko by się obraził - uznała. - Mój ojciec był Anglikiem, Calum.

Anggie nie mógłby się z tym pogodzić. - Zmieniła temat. - Ale jestem pewna, że masz dużo ważniejszych obowiązków niż trzymanie strachu nade mną. Czy mój mąż śyczy sobie, żebyś

codziennie za mną chodził?

- Nie ma ważniejszego obowiązku niż strzeżenie mojej pani, milady - odrzekł Sólnierz.

- Ale jutro jednak obowiązek trzymania straży spada na Keitha.

- Keith jest dowódcą Sólnierzy Maclaurinów, prawda?

- Prawda, milady. Nad nim jest tylko starszy klanu.

- A ty jesteś dowódcą Sólnierzy MacBainów, prawda?

- Tak.

- Dlaczego?

- Co dlaczego, milady?

- Dlaczego nie ma jednego dowódcy nad wszystkimi Maclaurinami i MacBainami?

- Może lepiej zapyta pani o to swojego męża - zaproponował Calum. - On ma swoje powody, dla których zostawił Maclaurinom ich dowódcę.

- Na pewno go zapytam - powiedziała. - Chcę się dowiedzieć jak najwięcej o tej ziemi i ludziach, którzy tu mieszkają. Gdzie jest mój mąż?

- Poluje - odrzekł Calum. - W każdej chwili może wrócić. A czy pani wie, że rozmawiamy po gaelicku? Świetnie sobie pani radzi z językiem, skoro przed przybyciem tutaj uczyła się go pani zaledwie kilka tygodni. Pokręciła głową.

- Niezupełnie. Calum. Uczyłam się pilnie prawie cztery miesiące, pod kierunkiem ojca MacKechnie. Podczas pierwszego spotkania z moim mężem byłam trochę zdenerwowana, chociaż sędzę, że tego nie zauważyłaś, bo umiem ukrywać uczucia. Kiedy spytał mnie, jak długo uczę się gaelickiego, ta odrobina zdenerwowania zamąciła mi w głowie i odpowiedź gdzieś uciekła. Zresztą sądząc po twoim grymasie, wciąż jeszcze nie podchwyciłam melodii języka.

Dziwne, ale gdy tylko Calum zwrócił jej uwagę, że mówi po gaelicku, natychmiast zaczęła przekręcać słowa i znacznie bardziej kaleczyć wymowę.

Przeszli przez dziedziniec i wtedy Calum spostrzegł starszego klanu.

- Oto pani mąż, milady.

Johanna odwróciła się, by pozdrowić Gabriela. Jednocześnie chciała szybko doprowadzić do porządku swój wygląd. Odrzuciła na plecy zabłąkany kosmyk włosów, uszczypnęła kilkakrotnie policzki, żeby nabrały rumieńców, i poprawiła fałdy tartanu. Nagle zauważyła, w jakim stanie są jej ręce. Po popołudniu spędzonym wraz z Anggiem na kopaniu dołków jej dłonie były oblepione gliną.

Nie miała czasu ich obmyć, więc schowała je za plecami.

Ziemia drżała, kiedy gromada zbrojnych ludzi pokonywała ostami podjazd. Gabriel jechał na czele. Dosiadał klaczy, najbardziej narowistego zwierzęcia z szczęściu, które dostał w ślubnym prezencie. a w ocenie Johanny równieś najpiękniejszego, z szatą białą jak świeży śnieg, prawie bez żadnych znamion. Wierzchowiec Gabriela był o wiele większy od pozostałych, bardziej umięśniony i z pewnością bez trudu znosił ciężar jeźdźca.

- Wybrał dziś moją ulubioną klacz - powiedziała Johanna do Caluma.

- Piękna.

- Ona też o tym wie - stwierdziła Johanna. - Rachel jest okropnie próżna. Lubi stawać dęba. W ten sposób zwraca na siebie uwagę.

- Zwraca na siebie uwagę, bo niesie na grzbiecie tak ważną osobę jak starszy klanu -

oznajmił Calum.

Sądziła, że śmieje. Parsknęła śmiechem, ale natychmiast zauważyła, że Calum nawet nie zachichotał. Był całkiem poważny.

Calum nie wiedział, co tak rozbawiło tę kobietę. Odwrócił się do niej, żeby zapytać, a dostrzegłszy ziemiste smugi rozmazane na policzkach, odruchowo się uśmiechnął.

Zza narożnika donżonu na przywitanie pana wybiegł wilczarz. Spłoszył klacz. Rachel próbowała jednocześnie stanąć dęba i umknąć w bok. Gabriel zmusił ją do posłuszeństwa, a potem zeskoczył na ziemię. żołnierz odprowadził klacz na bok.

Pies rzucił się naprzód. Jednym skokiem rzucił przednie łapy na ramiona Gabriela. Był

prawie tak samo wysoki jak jego pan i równie groźny z wyglądu. Patrząc na tę parę Johanna czuła miękkość w kolanach. Na szczęście pies darzył pana wielkim przywiązaniem. Chciał

dokładnie wylizać mu twarz, zanim jednak doszło do mycia, Gabriel zdążył się odsunąć.

Przyjacielsko klepnął psa, aś plasnęło. Z szarej sierści zwierzęcia podniósł się kurz. W końcu Gabriel odsunął od siebie wilczarza i zajął się sobą.

Gestem przyzwał ją do siebie. Zastanawiała się, czy nie oczekuje od niej powitalnego położenia rąk na ramionach i pocałunku. Rozbawiła ją ta myśl. Zrobiła krok, ale raptownie przystanęła, gdy pies zaczął na nią warczeć.

Gabriel sam musiał do niej podejść. W tym czasie Johanna czujnym wzrokiem śledziła poczynania psa. Wilczarz zajął miejsce u boku Gabriela i przybliżył się wraz z nim.

MacBaina śmieszyła strachliwość Somy. Pies najwyraźniej ją przerażał. Gabriel nie potrafił dociec

dłaczego. Usłyszał ciche warczenie. Johanna też je usłyszała. Cofnęła się o krok. Gabriel nakazał psu skończyć z tą demonstracją siły.

Część Służby Maclaurinów jeszcze dosiadała wierzchowców, przyglądając się scenie między starszym i jego Słoną. Kilku radośnie wyszczerzyło zęby, widząc lęk Johanny.

Inni kręcili głowami.

- Czy polowanie się udało, milordzie? - spytała Johanna. - Tak.

- Czy zło było dość? - zainteresował się Calum.

- Aż za wiele - odparł Gabriel.

- Polowaliście na zło? - zdziwiła się Johanna, usiłując zrozumieć.

- I jeszcze kilka innych potrzebnych rzeczy - wyjaśnił Gabriel.

- Masz błoto na twarzy, Słono. Coś ty robiła?

Próbowała wytrzeć twarz. Gabriel chwycił ją za przeguby i obejrzał jej dłonie.

- Pomagałam Anggiemu kopać dołki.

- Nie śyczę sobie, żeby moja Słona brudziła ręce. Powiedział to takim tonem, jakby wydawał ważny rozkaz. Był bardziej zirytowany, niż się spodziewała.

- Tłumaczyłam ci przecieś...

- Moja Słona nie robi nic pospolitego. Wyprowadził ją tym z równowagi.

- Czy masz więcej niż jedną, milordzie?

- Co więcej niż jedną?

- Słonę.

- Naturalnie, że nie.

- A więc wygląda na to, że twoja Słona jednak brudzi sobie ręce - powiedziała. -

Przykro mi, jeśli budzi to twoje niezadowolenie. Nie umiem odgadnąć jego przyczyny. W

każdym razie jestem pewna, że jeszcze nie raz zabrudzę sobie ręce.

Próbowała go ugłaskać logicznym rozumowaniem, ale Gabriel nie był w nastroju do rozsądnego myślenia. Pokręcił głową i spiorunował ją wzrokiem.

- Nie zabrudzisz - oświadczył rozkazująco. - Jesteś tu panią, Johanno. Nie bedziesz się tak zniŜać.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy złościć. Wybrała westchnienie. Ten człowiek myślał

wyjątkowo pokrętnie. PoniewaŜ zaś sprawiał wraŜenie, jakby oczekiwał odpowiedzi, postanowiła mu dogodzić.

- Jak sobie Ŝyczysz, milordzie - szepnęła, za wszelką cenę usiłując nie okazać ogarniającej jej irytacji.

Gabriel uznał, Ŝe Ŝona stara się być posłuszna. Wyraźnie ją to męczyło. Oczami ciskała błyskawice, nadal jednak uśmiechała się łagodnie, a jej głos brzmiał pokornie.

Zwróciła się do Caluma, ignorując uśmiech na jego twarzy.

- Gdzie kobiety się myją?

- Za donŜonem jest studnia, milady, ale większość myje się w strumieniu.

Calum chciał ją zaprowadzić na miejsce. Zastąpił go jednak Gabriel. Chwycił Ŝonę za rękę i pociągnął za sobą.

- W przyszłości wodę będą ci przynosić - powiedział.

- W przyszłości byłabym wdzięczna, gdybyś nie traktował mnie jak dziecka.

Nie mógł uwierzyć, Ŝe w jej głosie słyszy gniew. Johanna nie była jednak tak strachliwa, jak sądził.

- Byłabym równieŜ wdzięczna, gdybyś nie łątał mnie w obecności swoich Ŝołnierzy.

Skinął głową. Ta szybka zgoda jeszcze wzmogła jej irytację. Gabriel szedł duŜymi krokami. Obeszli naroŜe donŜonu i ruszyli w dół stoku. Chaty stary rzedem na grzbiecie wzgórza, inne były zgrupowane na kolistym terenie poniŜej. Pośrodku znajdowała się studnia.

Kobiety Maclaurinów z wiadrami czekały w kolejce na nabranie wody. Kilka z nich głośnie pozdrowiło starszego klanu. Skinął im głową i szedł dalej.

Mur stawiano zaraz za linią chat. Johanna chciała przystanąć, Ŝeby popatrzeć, ale Gabriel jej nie pozwolił. Przeszli przez wyrwę w gigantycznej budowli. Johanna musiała podbiegać, Ŝeby dorównać kroku męŜowi. Zanim doszli do następnego stoku, nie mogła złapać tchu.

- Zwolnij, Gabrielu. Ja nie mam takich długich nóg jak ty. Natychmiast usłuchał, nie puści! jednak jej dłoni. Nie próbowała się wyrwać. Z oddali słyszała śmieшки kobiet. Bardzo chciała wiedzieć, co je tak bawi.

Szeroki i głęboki strumień nazywał się Rush Creek. Płynął z samego szczytu wzgórza i wpadał do sadzawki poniŜej, przy granicy ziem Gillevreyów. Po obu stronach strumienia ciągnęły się szpalery

drzew, a polnych kwiatów był taki urodzaj, że zdawały się wyrastać nie tylko z nadbrzeżnej ziemi, ale i z dna sadzawki. Piękno tego miejsca aż zapierało dech w piersiach.

Johanna przyklękła na brzegu, pochyliła się i obmyła dłonie. W przejrzystej wodzie było widać dno. Gabriel klęknął przy niej, zaczerpnął wody garścią i oblał sobie kark.

Spomiędzy drzew wyłonił się ulubieniec Gabriela, podbiegł do Johanny, groźnie warknął i zaczął pić wodę.

Johanna zmoczyła lnianą chustę i otarła sobie twarz. Gabriel wyprostował się, by na nią popatrzeć. Miała bardzo zgrabne ruchy. Była dla niego zagadką. Zarówno jego zaciekawienie, jak i fascynacja brały się prawdopodobnie stąd, że nigdy dotąd nie poświęcił

świątecznej kobiecie tyle czasu.

Johanna nie zwracała uwagi na męża. Zobaczyła na dnie strumienia kamień, który wydawał jej się całkiem okrągły, uznała więc, że nadaje się dla Anggiego do gry, i sięgnęła po niego.

Strumień okazał się o wiele głębszy, niż sądziła. Zapewne fiknęłaby kozła do wody, gdyby mąż jej w porę nie pochwycił i nie odciągnął.

- Przed kąpielą zazwyczaj zdejmuję się ubranie - powiedział oschle.

Roześmiała się.

- Straciłam równowagę. Próbowałam wyciągnąć ten kamień, który zwrócił moją uwagę. Czy zechcesz mi go podać?

Pochylił się i przesunął wzrokiem po dnie.

- Tam jest przynajmniej setka kamieni, Sono. Który sobie wybrałaś?

- Ten okrągły - odpowiedziała, wskazując dłonią.

Gabriel sięgnął po kamień i podał go Johannie. Podziękowała mu uśmiechem.

- Anggiemu się spodoba - oświadczyła.

Odsunęła się jeszcze trochę do tyłu na porośniętym trawą spadzistym brzegu, wsunęła stopy pod tartan i upuściła kamyk na podolek. Lekki wietrzyk prześlizgiwał się między gałęziami drzew. W powietrzu unosił się zapach sosen i wczesnego wrzosu. Miejsce było bezludne i absolutnie spokojne.

- Szkocja jest bardzo piękna - powiedziała. Pokręcił głową.

- Nie Szkocja - poprawił ją. - Góry.

Gabriel nie wydawał się śpieszyć z powrotem do swych obowiązków. Oparł się plecami o sosnę,

skrzyśował nogi, poprawił miecz u boku, Œeby nie uszkodzić główni. Pies podszedł z drugiej strony i wyciągnął się przy swym panu.

Johanna przypatrywała się męśowi kilka minut, zanim odezwała się ponownie. Ten człowiek miał nad nią hipnotyczną władzę. Pomyślała, Œe jest go okropnie duśo, i to pewnie dlatego. Wzrostem Gabriel dorównywał Nicholasowi, był jednak o wiele bardziej muskularny, a przynajmniej tak się jej zdawało.

- Powiedz, o czym myślisz. śądanie męśa wyrwało ją z zadumy.

- Nigdy nie widziałam Nicholasa bez kaftana. O tym myślałam. Sądzę, Œe jesteś lepiej umięśniony niś mój brat, ale ponieważś go nie widziałam.-, ech, takie tam głupie myśli, męśu.

- Oj, głupie.

Nie poczuła się uraśona tym potwierdzeniem. Dwuznaczny uśmiec wskazywał, Œe Gabriel śartuje. Wydawał się w tej chwili bardzo zadowolony. Miał zamknięte oczy i wyraz pogody na twarzy. Był naprawdę bardzo przystojnym i pociągającym męśczyzną.

Johanna zauwaśyła, Œe pies trącił Gabriela nosem i natychmiast został poklepany. Juś

nie obawiała się męśa tak bardzo jak przedtem. Nie tylko panował nad swym gniewem, lecz miał teś w charakterze rys łagodności.

Gabriel złapał śonę na mierzeniu go wzrokiem. Zaśenowana obląła się rumieńcem i spuściła oczy. Nie chciała jeszcze odchodzić z tego miejsca. Ta chwila spokoju, spędzana razem z męśem, sprawiała jej duśą przyjemność. Postanowiła wciągnąć go w rozmowę, zanim zdąśy zaproponować powrót.

- Czy Szkocja i szkockie góry nie są tym samym, milordzie?

- Są i nie są - odrzekł. - My nie uwaśamy się za Szkotów, jak zazwyczaj mówią o nas Anglicy. Albo jesteśmy góralami, albo ludźmi nizin.

- Z twojego tonu wnoszę, Œe nie przepadasz za ludźmi nizin.

- To prawda, nie lubię ich.

- Dlaczego?

- Zapomnieli, kim są - wyjaśnił. - Stali się Anglikami.

- I ja jestem Angielką - wyrwało jej się, nim zdąśyła ugryźć się w język.

Powiedziała to takim tonem, jakby się martwiła. Gabriel roześmiał się.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Tak, wiem - przyznała. - MoŜe z czasem zapomnisz.

- To bardzo wątpliwe.

Nie wiedziała, czy nie stroi sobie z niej Őartów. Postanowiła zmienić temat na mniej draŕliwy.

- Anggie nie jest głupkiem,

- Nie. Tylko Maclaurinowie wierzą w taką bzdurę, MacBainowie nie.

- Jest nawet bardzo mądry, męŜu. A gra, którą wymyŕlił, wydaje mi się zajmująca.

Musisz kiedyś spróbować. To wymaga zręczności.

Zgodnie skinął głową, Őeby ułagodzić Őonę. Jej obrona Anggiego, wprowadziła go w zachwyt.

- To nie Anggie wymyŕlił tę grę. Ona jest znana od lat. Dawniej uŕywano wyłącznie kamieni, ale niektórzy gracze zaczęli sporządzać do niej kule z drewna, a inni nawet skórzane piłki wypełnione pierzem.

Johanna zapamiętała tę informację na przyszłość. Mogła chyba zrobić kilka skórzanych piłek dla Anggiego.

- On mówi, Őe ta gra mnie wzięła.

- Nie daj Bóg - stwierdził przeciągle Gabriel. - Anggie gra w to codziennie od rana do wieczora, deszcz czy słońce.

- Dlaczego tak bardzo cię zirytowało, Őe trochę pobrudziłam twarz i ręce?

- JuŜ ci wyjaśniłem, jaką mam pozycję. Jesteś teraz moją Őoną. Musisz więc się zachowywać, jak przystoi Őonie starszego klanu. MacBainowie i Maclaurinowie rywalizują między sobą i dopóki nie nauczą się Őyć razem w pokoju, nie wolno mi okazywać Őadnej słabości, tylko siłę.

- Czy przeze mnie okazujesz słabość?

- Owszem.

- Dlaczego? Chcę zrozumieć - powiedziała. - Czy chodzi o to, Őe byłam brudna, czy o to, Őe spędziłam popołudnie z Anggiem?

- Nie chcę, Őebyś poruszała się na czworakach, Johanno. Przez cały czas musisz postępować z naleŕną godnością. Moja Őona nie będzie robić nic pospolitego.

- JuŜ wyraziłeś ten pogląd.

- To nie jest pogląd - sprzeciwił się. - To rozkaz. Starala się nie okazywać, Őe bardzo ją

rozczarowuje.

- Prawdę mówiąc, zaskakuje mnie, jak bardzo się troszczysz o pozory. Nie wyglądasz na człowieka, który przejmuje się tym, co mówią inni.

- Nic mnie nie obchodzi zdanie innych - burknął zirytowany jej wnioskiem. - Troszczę się tylko o to, żebyś ty była bezpieczna.

- Co moje bezpieczeństwo ma wspólnego z moim zachowaniem? Gabriel nie odpowiedział.

- Powinieneś być wziąć za Sonę kobietę Maclaurinów. Rozwiązałyby to problem zjednoczenia klanów, prawda?

- Powinienem być - przyznał. - Ale nie zrobiłem tego. Wziąłem za Sonę ciebie. Teraz oboje musimy postarać się, żeby wszystko ułożyło się jak najlepiej.

Sprawiła wrażenie zrezygnowanego. Nadal był jednak w zgodnym nastroju, postanowiła więc jeszcze raz zmienić temat i zadać mu pytanie, które z pewnością go nie rozstroi.

- Dlaczego twój pies mnie nie lubi?

- Wie, że się go boisz. Nie zaprzeczyła.

- Jak się nazywa?

- Dumfries.

Słyszając w ustach pana swe imię, wilczarz postawił uszy. Johanna odruchowo uśmiechnęła się.

- Niezwykłe imię - zauważyła. - Jak je wymyśliłeś?

- Znalazłem tego psa w pobliżu posiadłości Dumfriesów. Złapał się w sidła.

Wyciągnąłem go - dodał. - Od tej pory jest ze mną.

Johanna przysunęła się do boku Gabriela. Powoli wyciągnęła rękę, chcąc poklepać zwierzę. Pies obserwował ją kątem oka. Kiedy już miała go dotknąć, wydał z siebie złowrogi, nieziemski odgłos. Johanna szybko cofnęła dłoń. Gabriel wziął ją za ramię i zmusił

do dotknięcia psa. Wilczarz dalej szkaradnie warczał, ale nie próbował odgryźć jej ręki.

- Czy skrzywdziłem cię dziś w nocy?

Mrugnęła, zaskoczona nagłą zmianą tematu. Spuściła głowę, żeby nie widział, jak błyskawicznie się zarumieniła, i wyszeptała:

- Nie skrzywdziłeś. Pytałeś mnie o to po...

Gabriel ujął ją pod brodę. Wyraz jej oczu skłonił go do uśmiechu. Zaśmiewanie Johanny wydało mu się zabawne.

Wyraz jego oczu skłonił serce Johanny do raptownego przyspieszenia rytmu. Wydało jej się, że Gabriel chce ją pocałować. I miała nadzieję, że to zrobi.

- Czy jeszcze będziesz chciał się ze mną kochać, milordzie?

- Czy chcesz, żebym chciał? - spytał.

Wpatrywała się w jego oczy przez długą chwilę i dopiero wtedy odpowiedziała. Nie chciała udawać zalotności ani szelmowskiego sprytu. Uznała, że tylko by wszystko zepsuła, bo nie opanowała sztuki flirtu, którą doskonale posiadały inne młode damy prowadzące eleganckie, dworskie życie w Londynie.

- Tak - szepnęła, krzywiąc się w duchu na drżenie w swym głosie. Chciałabym, żebyś się ze mną kochał, milordzie. To wcale nie było takie złe.

Gabriel roześmiał się z żartu i stwierdził, że rumieniec Johanny nabrał barwy ognia.

Zakłopotanie nie powstrzymało jej jednak przed powiedzeniem prawdy. Odepchnął się od pnia drzewa i pochylił ku ustom Sony. Zaczął je czule muskać wargami. Johanna westchnęła i położyła mu ręce na ramionach.

Więcej zachęt nie potrzebował. Zanim Johanna pojęła jego zamiary, ułożył ją sobie na kolanach, objął w talii i znowu pocałował. Ich wargi ciasno przywarły do siebie. To delikatnymi, to zaborczymi ruchami języka Gabriel pieścił usta Johanny, by doprowadzić ją do szaleństwa. Czowała, jak słabnie w jego ramionach. Przyłgnęła do niego i równie namiętnie odwzajemniła pocałunek. Zadziwiające było dla niej, jak szybko jej ciało reaguje na pieszczoty męża. Serce biło jej, jakby chciało wyrwać się z piersi, dreszcze biegły wzdłuż

ramion i nóg, coraz trudniej było jej złapać dech.

Gabriel był tak samo wstrząśnięty swoją reakcją na Sone. Johanna nie zachowywała ani krzty rezerwy. Musiała ufać, że jest z nim bezpieczna, bo przecieś inaczej nie pozwoliłaby sobie na tak nieskrępowane zachowanie. Jej namiętny odzew na pieszczoty rozpałił Gabriela, więc i on nie potrafił zachować ani krzty rezerwy.

Do diabła, wiedział, że jeśli nie skończy poddawać się tej słodkiej torturze, to weźmie Johannę natychmiast, w tym miejscu.

Raptownie się cofnął. Do diabła, nie powinien był spoglądać jej w oczy. Mgła namiętności, jaką w nich ujrział, sprawiła, że musiał pocałować ją jeszcze raz.

Kiedy w końcu przerwał pieszczoty, oboje byli głęboko poruszeni. Gabriel ciężko oddychał, Johanna również.

- Przez ciebie się zapominam, milordzie. i Uznał to za komplement. Uniósł Sonez kolan i wstał. Johanna

wciąż nie bardzo mogła się pozbierać. Twarz miała zaczerwienioną, a kiedy poprawiała sobie warkocz dookoła głowy, drżały jej dłonie, Gabriel z dużym rozbawieniem obserwował jej próby doprowadzenia się do porządku. Doszedł do wniosku, że kobiety łatwo się ; zawstydzają, Johanna szczególnie.

- Mam jeden wielki kołtun na głowie - wybąkała, kiedy dostrzegła jego uśmiech. -

Zamierzam je ściąć... naturalnie za twoim przyzwoleniem, milordzie.

- Nie obchodzi mnie, co robisz z włosami. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Złagodził wydzźwięk tej odprawy zdawkowym pocałunkiem. Potem schylił się po kamień dla Anggiego i podał Johannie. Musiał go jej włożyć w dłoń. Do diabła, ale była zawstydzona. Bardzo mu się to podobało.

Mrugnął do Sony i zwrócił się ku szczytowi wzgórza, by rozpocząć wspinaczkę z powrotem. Johanna poprawiła fałdy tartanu i spiesznie zrównała się z mężem.

Nie przestawała się uśmiechać. Gabriel na pewno wiedział, do jakiego stanu doprowadziły ją pocałunki, bo twarz znaczył mu najczystszy wyraz męskiej satysfakcji. Nie miała jednak nic przeciwko tej arogancji.

Wszystko ułożyło się dobrze. W drodze na wzgórze Johanna raz po raz wzdychała. Tak, pomyślała, słusznie zrobiłam, godząc się wziąć Gabriela za męża.

Była w tak radosnym nastroju, że prawie nie zważała na demonstracyjne warknięcia, które Dumfries wydawał, gdy przybliżyła się do boku Gabriela. Nawet ta potworna bestia nie mogła zniweczyć jej dobrego humoru.

Musnęła dłoń męża. Nie zwrócił uwagi na ten sygnał. Szturchnęła go w bok, ale i to go nie oprzytomniło. Przestała więc silić się na dyskretne aluzje i po prostu wzięła go za rękę.

Zachowywał się tak, jakby wcale jej tam nie było. Spojrzeniem omiatał szczyt wzgórza, uznała więc, że myśli Gabriela obracają się już wokół najbliższych obowiązków.

Nieobecność jego ducha nie budziła jednak w niej sprzeciwu. Kiedy dotarli do skupiska chat, puściła dłoń męża. Nie sądziła, żeby miał ochotę afiszować się z uczuciem przed całym klanem. Gabriel zaskoczył ją jednak, gdy natychmiast z powrotem wziął ją za rękę. Lekko ucisnął jej palce, po czym wzdął krok, tak że znowu musiała podbiegać, by nadążyć.

Była szczęśliwa. Oj tak, słusznie postąpiła. Wzięła za męża człowieka o dobrym sercu.

Prawda była taka, że wzięła za męża potwora.

Johanna doszła do tego przerażającego wniosku po przeżyciu w małżeńskim stanie trzech długich miesięcy. Gabriel był beznadziejnie ograniczony. Upierał się jak osioł, sztywno trzymał się swych przekonań, a do tego wydawał całkowicie irracjonalne rozkazy.

To nie było jeszcze najgorsze. Onę traktował jak inwalidkę. Nie mogła nawet kiwnąć palcem, usługiwano jej absolutnie we wszystkim i zawsze jeden z ludzi trzymał nad nią straż.

Przez dobre dwa miesiące jakoś znosiła te nonsensy, wreszcie jednak irytacja wzięła w niej górę. Zgłosiła więc protest, niestety bez skutku. Gabriel nie chciał słuchać. Miał wyjątkowo dziwaczne wyobrażenie o małżeństwie. Chciał ją trzymać w klatce. Kiedy tylko wyrwała się na świeże powietrze, by trochę odetchnąć, natychmiast próbował ją zagonić z powrotem w cztery ściany.

Wieczery były nie do zniesienia. Gabriel bezwzględnie wymagał od niej dostojności, chociaż dookoła panował jeden wielki chaos. Mężczyźni, którzy towarzyszyli im przy stole, bez wątpienia nie słyszeli ani słowa o dobrych manierach. Byli głośni, ordynarni i wydawali z siebie odrażające dźwięki.

Nie były to największe wady. Johanna nie krytykowała żołnierzy. Miała wrażenie, że lepiej będzie nadał odcinać się od klanu zawsze, gdy tylko można. W jej przekonaniu niezangażowanie równało się świętemu spokojowi, a był to jedyny cel, do którego dążyła.

Ponieważ Gabriel nadal nie puszczał jej na polowania, większość dnia spędzała samotnie. Domyślała się, że zdaniem męża jest zbyt delikatna na forsowne ćwiczenia, w rodzaju wznoszenia łuku ze strzałą i naciągania cięciwy. Boże, jak tu dyskutować z tak idiotycznym poglądem? Nie chcąc wyjść z wprawy, Johanna wyznaczyła sobie cel na pniu drzewa rosnącego pod wzgórzem i tam ćwiczyła. Łukiem posługiwała się doprawdy zręcznie, chępiła się nawet tym, że w strzelaniu do celu raz czy dwa udało jej się pokonać Nicholasa.

Nikt jej nie przeszkadzał w tym zajęciu. Kobiety przeważnie ją ignorowały. Te z dawnego klanu Maclaurinów otwarcie okazywały jej wrogość. Kilka młodych kobiet zaczęło brać przykład ze swej samozwańczej przywódczyni o imieniu Glynis, wysokiej, krzepkiej blondynki z rumianymi policzkami. Kiedy Johanna przechodziła, witały ją parsknięciami całkiem niegodnymi dam. Glynis nie wydawała się Johannie zła, po prostu musiała czuć do swej pani głęboką niechęć. Z tego powodu zaś nie można jej było stawiać zarzutów. Glynis wraz z innymi kobietami pracowała od świtu do nocy na sztywnych polach za szpalerem drzew, uprawiała ziemię i zbierała plony, tymczasem Johanna włóczyła się po posiadłości i niewątpliwie sprawiała wrażenie leniwej pani na włościach.

Nie, stanowczo nie mogła winić kobiet za to, że czują do niej niechęć. Część odpowiedzialności spadała na Gabriela, który nie pozwalał jej nawiązać z nimi bliższych kontaktów, ale Johanna była wobec siebie wystarczająco uczciwa, by przyznać, że sama pozwoliła się odseparować i nie zrobiła nic, by zmienić niekorzystną opinię kobiet. Z łatwością nie próbowała utrzymywać przyjaznych stosunków, ślepo trzymała się swych przyzwyczajęń i nie traciła czasu na rozważanie powodów, dla

których tak właśnie postępuje.

W Anglii nie miała przyjaciółek, ponieważ nie pozwoliłby na to jej mąż. Uświadomiła sobie jednak, że tu, w szkockich górach, sytuacja uległa zmianie. Klan przecie nie zniknie ani się stąd nie wyniesie.

Po trzech miesiącach samotności musiała przyznać, że mimo świętego spokoju doskwierał jej brak kontaktów z ludźmi i nuda. Chciała jakoś znaleźć sobie miejsce, a co równie ważne, chciała też pomóc w odbudowie zniszczeń dokonanych przez jej byłego męża.

Gabriel był zbyt zajęty, by zajmować się jej kłopotami. Zresztą i tak nie zamierzała mu się skarżyć. Musiała poradzić sobie sama.

Nazwawszy problem po imieniu, Johanna skupiła się na jego rozwiązaniu. Przestała się separować i wtaczała się do Sycia klanu, gdy tytko mogła. Z natury była wstydliva, wręcz chorobliwie, ale konsekwentnie zmuszała się do pozdrawiania mijających ją kobiet. Te od MacBainów zawsze odpowiadały uśmiechem lub miłym słowem, ale większość z byłego klanu Maclaurinów udawała, że nie słyszy. Były naturalnie wyjątki. Leila i Megan, dwie kobiety, które pomagały jej podczas kąpieli w noc poślubną, zdawały się ją lubić. Reszta jednak była zdecydowana nie okazywać najmniejszych oznak sympatii.

Johanna była zakłopotana ich postawą. Nie wiedziała, co zrobić, by zmienić sytuację.

W któryś wtorek, kiedy obowiązek pełnienia straży nad nią przypadał na Keitha, spytała go wprost.

- Mam zmartwienie, Keith. Kobiety Maclaurinów nie chcą mnie uznać za swoją, a ja nie umiem znaleźć na nie sposobu. Czy mógłbyś mi coś poradzić?

Sołnierz słuchał jej, drapiąc się po szczęce. Widział, że Johanna przejmuje się postępowaniem klanu, wahał się jednak, czy próbować wyjaśnień, gdy wiedział, że urazi tym jej uczucia. Po kilku dniach spędzonych na straży u boku pani bardzo złagodził swoje poglądy. Owszem, była jeszcze trochę zalękniona, ale z pewnością nie tchórzliwa, jak sądziły niektóre kobiety.

Johanna zauważyła jego wahanie. Pomyślała, że Keith nie chce rozmawiać, ponieważ

w zasięgu głosu jest kilku Sołnierzów Maclaurinów.

- Czy możesz mi towarzyszyć na wzgórze?

- Naturalnie, milady.

Ładne z nich nie odezwało się ani słowem, póki nie znaleźli się w przyzwoitej odległości od dziedzińca. Wreszcie Keith przerwał milczenie.

- Górale mają długą pamięć, milady. Nawet jeśli wojownik ginie nie pomściwszy obelgi, to i tak umiera spokojny, wie bowiem, że któregoś dnia jego syn lub wnuk wyrówna tę niesprawiedliwość. Panom nigdy niczego się nie zapomina, a grzechów nie wybacza.

Nie miała zielonego pojęcia, o czym Keith mówi. Sprawiał jednak wraŜenie śmiertelnie powaŜnego.

- Czy to, Ŝeby nie zapomnieć, jest takie waŜne?

- Tak, milady.

Sądząc po jego zachowaniu, wyjaśnienia dobiegły końca. Rozczarowana tym Johanna pokręciła głową.

- Nadal nie rozumiem, co usiłujesz mi powiedzieć. Proszę, spróbuj jeszcze raz.

- No, dobrze - zgodził się Ŝołnierz. - Maclaurinowie nie zapomnieli, co zrobili tutaj ludzie pani pierwszego męŜa.

- I mnie obciążają za to winą, czy tak?

- Niektórzy - przyznał. - Nie musi się pani obawiać zemsty - dodał szybko. - To jest sprawa męŜczyzn. Górale zostawiają kobiety i dzieci w spokoju. Poza tym pani męŜ zabiłby kaŜdego, kto odwaŜyłby się panią tknąć, milady.

- Nie obawiam się o własne bezpieczeństwo - odrzekła.

- Umiem o siebie zadbać. Ale nie mogę walczyć z przeszłością. Nie zmienię tego, co się tutaj stało. Nie musisz robić takiej ponurej miny, Keith. Kilka kobiet chyba do siebie przekonałam. Słyszałam, jak jedna mówi o mnie, Ŝe jestem odwaŜna. Nie wyraziłaby tak pochlebnej opinii, gdyby nie czuła do mnie sympatii.

- To pochlebstwo wcale nie było pochlebstwem - oznajmił Keith z wyraźnym szkockim akcentem, odmienionym nieco nutą gniewu. - Nie mogę dopuścić do tego, Ŝeby pani w to uwierzyła.

- A cóŜ chcesz mi powiedzieć tym razem? - spytała zawiedziona Wyciągnięcie od Maclaurina odpowiedzi wprost okazało się trudnym zadaniem. Musiała zmobilizować całą posiadaną cierpliwość, by doczekać się, aŜ Keith dojdzie do ładu z tym, co go gnębi.

Wreszcie głośno westchnął.

- One nazywają Anggiego mądrym.

- Anggie jest bardzo mądry - przytaknęła. Pokręcił głową.

- Ich zdaniem jest głupi.

- To dlaczego, na Boga, nazywają go mądrym?

- Bo taki nie jest.

Mina Johanny nadal świadczyła o całkowitym niezrozumieniu.

- Pani męŜa zwą litościwym.

- Byłby bardzo zadowolony, gdyby usłyszał taką pochwałę.

- Nie, milady. Nie byłby zadowolony.

Wciąż jeszcze nie rozumiała. Keith uwaŜał, Őe pozostawienie jej w nieświadomości byłoby bardzo złą przysługą.

- Pani mąŜ wpadłby we wściekłość, gdyby sądził, Őe Maclaurinowie naprawdę uwaŜają go za litościwego. Bo widzi pani, kobiety dają tu ludziom przydomki, które do nich nie pasują. To taka ich głupia zabawa. W rzeczywistości uwaŜają, Őe starszy klanu jest całkiem nieugięty. Za to go zresztą podziwiają - dodał skłaniając głowę. - Przywódca nie chce być znany z litościwości lub miękkiego serca. UwaŜałby to za oznakę swej słabości.

Johanna powoli się wyprostowała. Zaczynała rozumieć, na czym polega zabawa kobiet.

- Wobec tego, jeśli mówisz prawdę, to Anggiego uwaŜają za...

- ...Głupka-dokończy! Keith.

Wreszcie pojęła. Nim zdąŜyła się odwrócić, Keith zobaczył, jak do oczu cisną jej się łzy.

- Czyli ja dla nich wcale nie jestem odwaŜna. Tylko tchórzliwa. Teraz rozumiem.

Dziękuję ci, Keith, Őe poświęciłeś czas, Őeby mi to wyjaśnić. To musiało być dla ciebie trudne.

- Milady, proszę powiedzieć, która kobieta nazwała panią...

- Tego nie zrobię - odparła, kręcąc głową. Nie mogła spojrzeć na Őołnierza. Czwała się zaŜenowana... i upokorzona. - Przepraszam, Keith. Pójdę teraz do siebie.

Nie czekając na pozwolenie, ruszyła biegiem w dół. Nagle przystanęła i odwróciła się z powrotem do Keitha.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś nie wspominał o tej rozmowie mojemu męŜowi. Nie trzeba zawracać mu głowy takimi drobiazgami, jak głupie zabawy niektórych kobiet.

- Nie wspomnę - zgodził się Keith. Doznał pewnej ulgi, gdy milady zabroniła mu powtarzać rozmowę starszemu, wiedział bowiem, Őe kiedy wiadomość o obelŜywym przydomku dotrze do MacBaina, rozpęta się piekło. A fakt, Őe tego okrucieństwa dopuścił się ktoś z klanu, doprowadzał Keitha do szału. Jako przywódca Maclaurinów czuł na ramionach ciężar podwójnej lojalności. Naturalnie przysięgał wierność MacBainowi i za bezpieczeństwo starszego oddałby Őycie. Ta sama przysięga dotyczyła teŜ Őony starszego. Zrobiłby więc wszystko, Őeby i ją uchronić przed jakąkolwiek krzywdą.

Ale przecieŜ był równieŜ przywódcą swoich ludzi i uwaŜał, Őe problemy Maclaurinów powinni

rozwiązywać oni sami, nie MacBainowie. Gdyby miał powiedzieć starszemu o bezlitosnym zachowaniu kobiet wobec lady Johanny, czułby się jak zdrajca. Wiedział, że to Glynis i jej popieczniczki budzą niesnaski. Postanowił odbyć z kobietami stanowczą rozmowę.

Poleci im okazywać pani szacunek należny jej pozycji.

Johanna poszła na górę do sypialni i spędziła tam resztę popołudnia. To wpadała w wielki gniew, to znowu zaczynała się litować nad sobą. Naturalnie cierpiała z powodu urażonej dumy, ale nie to było prawdziwą przyczyną jej płaczu. Nie, w gruncie rzeczy najbardziej dręczyło ją pytanie, czy kobiety w istocie nie miały racji. Czyżby była tchórzliwa?

Nie miała na to odpowiedzi. Najchętniej ukryłaby się w swej izbie, przymusiła się jednak do zejścia na wieczerzę. Gabriel powinien być tymczasem wrócić z polowania, miał

być tam również Keith, a ona nie chciała, żeby któryś z nich domyślił się, że nastąpiły dla niej trudne chwile.

Wielką salę wypełniali żołnierze. Większość już usadowiła się przy dwóch długich stołach, zestawionych po prawej stronie pomieszczenia. Zapach świeżego drewna i plecionek z sitowia kryjących podłogę mieszał się z aromatyczną wonią potraw wnoszonych do wielkiej sali na olbrzymich kromkach dwudniowego ciemnego pieczywa.

Kiedy weszła, nikt nie wstał. Ten brak powaśniania bardzo jej przeszkadzał, choć nie podejrzewała mężczyzn o celowe grubiaństwo. Kilku żołnierzy skinęło jej dłonią. Po prostu nie wiedzieli, że należy wstać, gdy dama wchodzi do izby.

Zastanawiała się, jak sprawić, by te dwie grupy dumnych, przyzwoitych ludzi zaczęły się czuć naprawdę jednym klanem. Tymczasem bowiem wszyscy ciężko pracowali nad zachowaniem odrębności. Kiedy Maclaurin opowiadał dowcip, śmiali się tylko Maclaurinowie. Ani jeden MacBain nawet się nie uśmiechnął.

Siedzieli osobno. Gabriel miał miejsce u szczytu jednego stołu, po prawej ręce był

wolny stółek dla niej, a pozostałe zajmowali sami MacBainowie. Maclaurinowie bez wyjątku obsiedli drugi stół.

Tego wieczoru Gabriel prawie nie zwracał na nią uwagi. W dłoni trzymał

pergaminowy zwój i marszczył czoło, czytając wiadomość.

Johanna nie chciała mężowi przeszkadzać. Jego ludzie nie wykazali aż tyle troskliwości.

- Czego chce Gillewey? - spytał Calum.

- To starszy klanu, który ma ziemie na południe od nas, milady - wyjaśnił jej Keith, krzycząc od drugiego stołu. - Pchnął do nas posłańca - dodał i zwrócił się do Gabriela. -

Czego on chce?

Gabriel skończył czytać i zwinął pergamin.

- Wiadomość jest dla Johanny.

- Dla mnie? - zdziwiła się. Sięgnęła po pergamin.

- Umiesz czytać? - spytał Gabriel.

- Umiem - odparła. - Nalegałam, żeby mnie nauczono.

- Po co? - spytał mężczyzna. Wzruszyła ramionami.

- Bo mi zakazano - szepnęła. Nie powiedziała, że Raulf naigrawał się z niej bez końca, gdy jego zdaniem była za głupia, żeby nauczyć się czegokolwiek wartościowego. Czuli się więc w obowiązku dowiedzieć mu, jak bardzo się myli. Stanowiło to z jej strony milczące wyzwanie, Raulf bowiem nigdy się nie dowiedział, że posiadała trudną sztukę czytania i pisania. Jej nauczyciel bardzo bał się barona i nie śmiałyby mu tego zakomunikować.

Gabriel nie wypuścił zwoju z dłoni. Groźnie marszcząc brwi, spytał:

- Czy znasz barona, który nazywa się Randolph Goode? Znieruchomiała w pół gestu.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Bała się, że zemdleje, musiała głęboko zaczerpnąć powietrza, by się uspokoić.

- Johanno? - przynaglił ją mężczyzna.

- Znam.

- Wiadomość pochodzi od niego - powiedział. - Gillevrey nie pozwoli mu przekroczyć swojej granicy, jeśli ja nie wpuszczę go tutaj. Kim jest ten człowiek i czego chce?

Johanna z trudem ukrywała wzburzenie. Najbardziej pragnęła w tej chwili zerwać się i uciec, ale jakoś powściągnęła tę tchórzliwą reakcję.

- Nie chcę z nim rozmawiać.

Gabriel rozparł się na krześle. Widział lęk Johanny i wyczuwał, że uległa panice. Nie bardzo pojmował, skąd taka reakcja. Czyżby Johanna nie wiedziała, że tu jest bezpieczna? Do diabła, on nie pozwoli, żeby cokolwiek jej się stało.

Westchnął. Uznał, że Johanna nie zdaje sobie z tego sprawy. Z czasem nauczy się, że on i jego ludzie ochronią ją przed wszelkim niebezpieczeństwem. Nauczy się okazywać mu zaufanie, a wtedy wiadomości z Anglii przestaną ją przerażać.

Gabriela mało obchodziło, że jest to z jego strony zarozumiałstwo. Nie dbał o to. W tej chwili pragnął przede wszystkim uspokoić Sonę. Nie lubił, kiedy była przerażona. Miał też

inny powód. Chciał dowiedzieć się prawdy.

- Czy ten baron w jakiś sposób cię obraził?

- Nie.

- Kim on jest, Johanno?

- Nie chcę sobie z nim rozmawiać - powtórzyła. Głos jej drżał od emocji.

- Chcę wiedzieć...

Urwał, bo Johanna pokręciła głową. Wyciągnął rękę i chwycił ją pod brodę, chcąc przemóc opór.

- Posłuchaj - powiedział z naciskiem. - Nie musisz się z nim spotykać ani z nim rozmawiać.

Johanna zrobiła się nieufna i bardzo zaniepokojona.

- Czy jesteś pewien? Nie pozwolisz mu tu przyjechać?

- Jestem pewien. Wyraźnie się odprężyła.

- Dziękuję.

Gabriel puścił ją i znowu rozparł się na krześle.

- A teraz odpowiedz mi na pytanie. Kim, do diabła, jest baron Goode?

Wszyscy żołnierze w wielkiej sali zamienili się w słuch. Milady była najwyraźniej w wielkim strachu. Ciekawiło ich, dlaczego.

- Baron Goode ma wielkie wpływy w Anglii - szepnęła. - Niektórzy mówią, że dorównuje potęgą królowi Janowi.

Gabriel czekał na dalszy ciąg. Minęło kilka minut, nim uświadomił sobie, że Johanna nie zamierza zdradzić mu więcej.

- Czy jest faworytem króla? - spytał więc.

- Nie - odparła Johanna. - Nienawidzi Jana. Wielu innych baronów podziela opinię Goode'a o suzerenie. Trzymają się razem, a Goode podobno im przewodzi.

- Mówisz o powstaniu, Johanno.

Pokręciła głową i spuściła wzrok.

- To jest cicha rebelia. W Anglii trwa teraz zamieszanie. Wielu baronów uważa, że korona należała się Arturowi, milordzie. Artur był bratankiem Jana. Geoffrey, jego ojciec, zmarł na kilka miesięcy przed narodzeniem syna.

Calum próbował nadać się za tym wyjaśnieniem. Ale zmarszczył czoło.

- Milady, czy pani chce nam powiedzieć, że po śmierci Ryszarda należało obwołać królem Geoffreya?

- Geoffrey był starszy niż Jan - odrzekła. - I był następcą tronu, bo Ryszard nie miał

synów. Ale nie mógł zostać królem, bo kiedy nastąpiła jego kolej, już nie był. Niektórzy uznali, że prawowitym dziedzicem jest jego syn. Nawet zbierano siły w obronie Artura i jego praw do tronu.

- Czyli zdania baronów w sprawie sukcesji były podzielone - stwierdził Gabriel, a Johanna mu przytaknęła.

- Baronowie czynią królowi wstręty, gdy tylko mają okazję. Przez ostatnie kilka lat Jan narobił sobie mnóstwo wrogów. Nicholas uważa, że pewnego dnia dojdzie do otwartego buntu. Goode i inni szukają teraz przekonującego powodu do uwolnienia kraju od rządów Jana. Śpieszy im się. Jan pokazuje, że jest strasznym królem - dodała szeptem. - Nie ma sumienia, postępuje nielojalnie nawet wobec członków własnej rodziny. Czy wiesz, że obrócił

się przeciwko swemu ojcu, a kiedy ten wpadł w kłopoty, zawarł przymierze z Francją?

Henryk umarł ze zgrzyoty, bo zawsze wierzył, że ze wszystkich jego dzieci Jan jest mu najwierniejszy.

- Skąd pani to wszystko wie, milady? - spytał Calum.

- Od mojego brata Nicholasa.

- Wciąż jednak nie wyjaśniłaś, dlaczego Goode chce z tobą rozmawiać - zwrócił jej uwagę Gabriel.

- Może sądzi, że mogłabym mu pomóc w staraniach o pozbawienie Jana tronu. Ale nawet gdybym mogła, nie zrobiłabym tego. Nie miałyby to teraz sensu. Nie będę wciągać mojej rodziny do walki. Zaszkodziłoby to Nicholasowi i mojej matce, gdybym powiedziała...

- Co takiego? - spytał Gabriel. Zamilkła.

Calum trącił ją łokciem, żeby zwrócić jej uwagę.

- Czy Artur chce korony? - spytał.

- Chciał - odparła. - Ale jestem tylko kobietą, Calum. Nie zajmuję się politycznymi rozgrywkami w Anglii. Nie mam pojęcia, dlaczego baron Goode mógłby chcieć ze mną rozmawiać. Nie wiem niczego, co mogłoby mu ułatwić obalenie Jana.

Kłamała. Gabriel nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Ale najwyraźniej była też w cięskim strachu.

- Goode chce ci zadać kilka pytań - oświadczył.

- Na jaki temat? - spytał Calum, gdy okazało się, że jego pani milczy.

Nie spuszczać wzroku z Johanny, Gabriel odpowiedział:

- Na temat Artura. Goode jest przekonany, że królewskiego bratanka zamordowano.

Johanna chciała wstać. Gabriel przytrzymał ją za rękę i zmusił do pozostania na miejscu. Czuł jej drżenie.

- Nie będę rozmawiać z Goode'em - wykrzyknęła. - Artur znikł ponad cztery lata temu. Nie rozumiem, dlaczego baronowie nagle zaczęli się znowu interesować sprawami królewskiego bratanka. Nie mam im nic do powiedzenia.

Jednak już powiedziała Gabrielowi więcej, niż zamierzała. Wspominając o Arturze, w znaczący sposób użyła słów „był” i „chciał”. Bez wątplenia wiedziała, że królewski bratanek nie żyje. Gabriel pomyślał, że być może to nie wszystko. Jego siostra mogła wiedzieć też, jak Artur zginął i kto stoi za tym ohydny czynkiem. Przez chwilę rozważał konsekwencje prawdziwości takiego domysłu, potem pokręcił głową.

- Anglia jest na drugim końcu świata - powiedział. - Nie wpuszczę tutaj śladnych baronów. A nigdy nie łamię danego słowa, Johanno. Nie będziesz rozmawiać z śladnym baronem.

Skinęła głową. Calum miał na końcu języka następne pytanie, ale powstrzymało go gniewne spojrzenie starszego.

- Skończyliśmy z tą sprawą - stwierdził stanowczo. - Powiedz mi, Calum, jak postępuje praca nad murem.

Johanna była za bardzo poruszona, by dalej słuchać. śoładek tak podchodził jej do gardła, że ledwie mogła przełknąć kęs sera. Wprawdzie na stole znajdował się pieczony dzik i resztki solonego łososa, ale czuła, że jeśli spróbuje czegoś więcej, zrobi jej się niedobrze.

Spoglądała więc na jedzenie, rozmyślając, jak długo będzie musiała siedzieć, nim uda jej się wstać od stołu.

- Powinnaś coś zjeść - powiedział Gabriel.

- Nie jestem głodna - odparła. - Nie mam zwyczaju dużo jeść przed samym snem, milordzie - wytłumaczyła się. - W Anglii główny posiłek podawano zwykle między godziną dziesiątą a południem, potem w ciągu dnia jadło się lżej. Potrzebuję trochę czasu, żeby przyzwycząić się do zmiany. Jeśli zechcesz mi wybaczyć, to pójdę teraz na górę.

Gabriel przyzwalając skinał głową. Ponieważ gapił się na nią Calum, powiedziała mu

„dobranoc”, po czym wstała i ruszyła do drzwi. Dostrzegłszy Dumfriesa rozciągniętego na schodach po lewej stronie, natychmiast skręciła, żeby obejść potwora dużym półkolem. Nie spuszczała z niego wzroku, póki go nie minęła. Wtedy przyśpieszyła kroku.

Przygotowała sobie łóżko. Nieskomplikowane wieczorne rytuały uspokoiły ją, pomogły jej zapanować nad lękiem. Skupiała się na każdej drobnej czynności. Dołożyła dwa polana do kominka, umyła się i usiadła do szczotkowania włosów. Nie znosiła tego. Zdawało jej się, że wycinanie kołtunów trwa wiecznie; skóra na głowie bolała ją od ciężaru masy włosów. Kiedy wreszcie przestała szczotkować, była zbyt zmęczona, by jeszcze zapleść warkocz.

Skończyły się codzienne obowiązki, próbowała więc zająć umysł innymi drobnymi sprawami. Była przekonana, że jeśli nie dopuści do siebie tych myśli, lęk w końcu ustąpi.

- Gabriel ma rację - szepnęła. - Anglia jest na drugim końcu świata. Jestem tutaj bezpieczna, a Nicholas i mama są w Anglii bezpieczni dopóty, dopóki milczę.

Odłożyła szczotkę i zrobiła znak krzyża. Modliła się najpierw o odwagę, potem o Boże przewodnictwo, w końcu pomodliła się za człowieka, który powinien być zostać królem.

Za Artura.

Gabriel wszedł do izby właśnie w chwili, gdy kończyła swe prośby. Znalazł Sonę siedzącą na krawędzi łóżka, ze wzrokiem wbitym w płomień na kominku. Zamknął drzwi na skobel, ściągnął wysokie buty i podszedł do łóżka od drugiej strony. Johanna uniosła się i stanęła twarzą do niego. Wydała mu się przeraźliwie smutna.

- Nicholas powiedział mi, że król Jan boi się ciebie. Wbiła wzrok w ziemię.

- Skąd mu to przyszło do głowy?

- Johanno?

- Słucham.

- W końcu powiesz mi wszystko, co wiesz. Nie będę nalegał. Poczekam. Kiedy będziesz gotowa do zwierzeń, powiesz.

- Co powiem, milordzie? Westchnął.

- Powiesz mi, co cię tak diabelnie przeraża.

Chciała zaprotestować, ale zmieniła zamiar. Nie chciała oszukiwać Gabriela.

- Jesteśmy mężem i żoną - odezwała się. - Nie tylko ty masz obowiązek strzec mnie, Gabrielu, ale również ja muszę dbać o twoje bezpieczeństwo, kiedy tylko jest to w mojej mocy.

Nie rozumiał, co miała na myśli czyniąc taką obelżywą uwagę. Dbać o jego bezpieczeństwo? Też coś, stanowczo pomieszało jej się w głowie. To przecież jego obowiązek rozłączać nad nią straż i pilnować swoich tyłów. Musiał zapewnić sobie jeszcze wiele lat życia, by móc opiekować się Soną i Alexem.

- Siony nie strzegą mężów - oznajmił.

- Ja tak - sprzeciwiła się.

Już miał wdać się w spór, ale Sona odwróciła jego uwagę. Nie powiedziała ani słowa.

Po prostu rozwiązała pasek i zdjęła swą szatę. Pod spodem nie miała niczego.

Zaparło mu dech w piersiach. Boże, ależ była piękna. Ogień nadawał złocisty odcień jej skórze. Budziła pragnienie każdym skrawkiem ciała. Piersi miała pełne, stan wąski, a nogi długie.

Gabriel zapomniał, że sam ma zdjąć ubranie. Przez długie chwile krzyżował z Soną spojrzenia, aż wreszcie wyrwało go z oszołomienia raptowne bicie serca i własny oddech, chrapliwy z podniecenia.

Johanna walczyła z uczuciem zakłopotania. Wiedziała, że się rumieni, bo czuła palenie twarzy.

Oboje sięgnęli do kapy w tej samej chwili. Potem wyciągnęli ku sobie ramiona.

Johanna jeszcze klęczała, kiedy Gabriel ją objął. Przewrócił Sonę na plecy, przykrył swym ciałem i zaczął całować.

Splotła mu ręce na szyi i przyciągnęła go do siebie. Bardzo chciała czuć jego dotyk.

Pragnęła go tego wieczoru. Potrzebowała od niego pociechy i zrozumienia.

Natomiast Gabriel potrzebował spełnienia. Gwałtownymi ruchami dłoni pieścił jej ramiona, plecy, uda. Delikatna skóra Johanny podniecała go do szaleństwa.

Nie musiał uwodzić Johanny, sama odpowiadała na pieszczoty. Nie mogła nie głaskać tego jędrnego ciała, cudownie gorącej skóry. Ustami i dłońmi Gabriel w kilka minut doprowadził ją do wrzenia.

Przy nim zapominała o wstydzie. Był wymagającym kochankiem, czułym i gwałtownym jednocześnie. Kiedy intymnymi pieszczotami wyzwał w niej ogień, zagłębiał

się w nią palcami, pocierając kciukiem najbardziej uwrażliwiony zawiązek jej ciała, ukryty pod wilgotnymi płatkami, czuła, że niewiele jej brakuje do utraty zmysłów.

Ujął jej dłoń i położył na swej nabrzmiałej męskości. Ścisnęła go, a Gabriel gardłowo jęknął, zaczął szeptać o swej fascynacji jej ciałem i opowiadać, jak ma go pieścić. Nie mógł

jednak długo znosić tej słodkiej tortury. Nagle oderwał od siebie jej dłoń, uniósł uda Johanny i

wdarł się w nią głęboko. Krzyknęła z rozkoszy. Wbiła mu paznokcie w ramiona i wyprężyła ciało, żeby lepiej go poczuć. Gabriel z największym wysiłkiem odwlekał

zbliżający się szczyt rozkoszy. Wsunął dłoń między ich złączone ciała i palcami pieścił

Johannę. póki nie zaznała spełnienia. W chwilę potem orgazm omal nie pozbawił go przytomności. Jęcząc z rozkoszy wypełnił ją gorącym nasieniem. Johanna nieustannie wzywała jego imienia, on zaś wzywał imienia Boga.

Opadł na Sone z cichym westchnieniem. Jeszcze w niej pozostawał, nie chcąc raptownie oddalać przeżytego przed chwilą olśnienia. Także Johanna wcale nie miała chęci wypuszczać męża. Kiedy ją obejmował, miała wrazenie, że jest pod czułą opieką, bezpieczna i... prawie kochana.

Wkrótce jednak poczuła ciężar ciała Gabriela. Musiała go poprosić, żeby się ruszył i pozwolił jej zaczerpnąć tchu. Nie był pewien, czy ma dość sił, by spełnić jej prośbę.

Rozbawiła go ta myśl. Przetoczył się na bok, ciągnąc Sone za sobą, potem okrył ich oboje kapą i zamknął oczy.

- Gabrielu?

Nie odpowiedział. Johanna dźgnęła go w pierś, żeby zwrócił na nią uwagę. Mruknął

coś w odpowiedzi.

- Miałaś rację. Jestem słabowita. Czekala na potwierdzenie. Nie odezwał się.

- Prawdopodobnie zwiąłby mnie pierwszy podmuch północnego wiatru - powiedziała, powtarzając jego słowa z nocy poślubnej.

Gabriel milczał.

- Może nawet jestem trochę bojaźliwa. Minęło kilka minut, nim odezwała się znowu.

- Ale reszta nie jest prawdą, nie pozwolę, żeby była prawdą. Zamknęła oczy i zmówiła pacierz. Gabriel myślał, że zasnęła.

Miał zamiar zrobić to samo. Wtedy dotarł do niego jej szept, cichutki, lecz pełen przekonania:

- Nie jestem tchórzem.

Kto śmiał nazwać cię tchórzem?

Grzmiący głos mężczyzny wyrwał Johannę z głębokiego snu. Otworzyła oczy. Gabriel stał przy krawędzi łóżka, przesywając ją wzrokiem. Był całkiem ubrany, dyszał złością.

Trzeba go ugłaskać, uznała, szeroko ziewając. Usiadła wyprostowana na łóżku i pokręciła głową.

- Nikt nie nazwał mnie tchórzem - odpowiedziała sennie.

- Dlaczego więc powiedziałaś...

- Myślałam, że przyda ci się wiedzieć - wyjaśniła. - A poza tym chciałam powiedzieć to na głos.

Nieco ostygł. Johanna odrzuciła kapę i zaczęła wstawać. Gabriel powstrzymał ją, z powrotem nakrył i kazał spać dalej.

- Będziesz dzisiaj odpoczywać - zarządził.

- Dość już się naodpoczywałam, milordzie. Czas, żeby zaczęła wypełniać obowiązki Sony.

- Odpoczywaj.

Boże, ale uparciuch. Spojrzawszy na jego zaciętą twarz zrozumiała, że nie ma sensu się spierać. Wprawdzie nie miała zamiaru gnić w łóżku do wieczora, nie musiała jednak dyskutować na ten temat z mężczyzną.

Gabriel odwrócił się do drzwi. Zatrzymała go pytaniem.

- Co będziesz robić w tak piękny dzień?

- Idę na polowanie, potrzebujemy więcej zapasów.

- Na przykład zboża? - spytała. Wstała już i sięgała teraz po swą wierzchnią szatę.

- Na przykład zboża - potwierdził Gabriel.

Johanna włożyła szatę i zawiązała pasek. Gabriel patrzył, jak wyciąga włosy spod kołnierzyka. Gesty miała kobiece i pełne wdzięku.

- W jaki sposób polujecie na coś, co rośnie?

- Kradniemy.

Głośno zachłysnęła się powietrzem.

- Ale przecież to grzech - rzuciła ze zgrozą.

Gabriel był bardzo rozbawiony przerażeniem widocznym na jej twarzy. Ich kradzieże zdawały się bardzo ją niepokoić. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego.

- Jeśli ojciec MacKechnie się o tym dowie, zrobi z tobą porządek.

- MacKechnie jeszcze nie wrócił. Zanim się to stanie, wszystkie grzechy, które miałem popełnić, będą już popełnione.

- Nie mówisz poważnie.

- Całkiem poważnie, Johanno.

- Gabrielu, popełniasz nie tylko grzech kradzieży - pouczyła go. - Popełniasz także grzech nieczystego zamiaru.

Sprawiała takie wrażenie, jakby spodziewała się odpowiedzi. Wzruszył ramionami.

Johanna pokręciła głową.

- Łajanie mnie nie należy do ciebie, Sono.

Oczekiwał przeprosin. Skutek był jednak wręcz przeciwny.

- Och, należy, milordzie, gdy chodzi o twoją duszę. Właśnie mnie przypada obowiązek pouczenia cię, ponieważ jestem twoją Sono, a zatem muszę troszczyć się o twoją duszę.

- To śmieszne - zaprotestował.

Znow głośno zachłysnęła się powietrzem. Omal nie parsknął śmiechem, na szczęście w porę się zreflektował.

- Twoim zdaniem jest śmieszne, że się o ciebie troszczę?

- A troszczysz się?

- Naturalnie.

- Czyli zaczynasz mieć dla mnie jakieś uczucie?

- Tego nie powiedziałam, milordzie. Obracasz moje słowa przeciwko mnie. Troszczę się o twoją duszę.

- Nie potrzebuje twojej troski ani twoich pouczeń.

- Sono ma prawo wyrażać własne zdanie, prawda?

- Tak - przyznał. - Naturalnie wtedy, kiedy jest o zdanie pytana. Zignorowała to zastrzeżenie.

- Moje zdanie jest więc takie, że to, co potrzebne klanowi, należy zdobywać drogą wymiany.

Gabriel nie potrafił ukryć rozdrażnienia.

- Nie mamy niczego, co miałyby wartość handlową - powiedział. - Poza tym, jeśli inne klany nie potrafią dopilnować swojej własności, to zasługują na utratę zapasów. Tak już

robimy, Sono. Musisz się do tego przyzwyczaić.

Skończył rozmowę na ten temat.

- Takie usprawiedliwienia... - próbowała jeszcze Johanna.

- Odpoczywaj - nakazał Gabriel, zamykając za sobą drzwi. Wzięła sobie za męża okropnego uparciucha. Postanowiła nie wracać więcej do tematu kradzieży. Gabriel miał

rację. Nie do niej należało pouczanie jego i innych członków klanu. Jeśli wszyscy chcą się smażyć w piekle przez całą wieczność, niech się smażą. Co ją to obchodzi?

Ranek poświęciła ćwiczeniom w strzelaniu z łuku. Po południu natomiast uprzyjemniała sobie czas bezsensowną, ale bardzo zabawną grą Anggiego.

Anggie stał się jej jedynym przyjacielem. Rozmawiał z nią wyłącznie po gaelicku, a Johanna stwierdziła, że im swobodniej się czuje, tym lepiej idzie jej mówienie w obcym języku. Stary człowiek był cierpliwy i wykazywał dużo zrozumienia, odpowiadając na wszystkie pytania, które mu stawiała.

Opowiedziała mu, jak bardzo martwią ją złodziejskie praktyki Gabriela. Anggie zupełnie nie podzielał jej niepokojów, w istocie (nawet bronił sprytu starszego klanu.

Roztrząsając ten przykry temat, stali na grzbiecie wzgórza i ćwiczyli uderzenia z dużej odległości. Większość kamieni rozpadała się od siły uderzenia.

- Nasze zapasy zniszczyli Anglicy. Starszy klanu musi mieć i pewność, że jego ludzie nie będą głodować w zimie - stwierdził Anggie. - Jak możesz nazywać to grzechem, dziewczyno?

- Kradnie - podtrzymywała sprzeciw. Anggie pokręcił głową.

- Bóg to zrozumie

- Do każdego zamku są co najmniej dwa wejścia, Anggie. Gabriel powinien znaleźć inny sposób na wyżywienie klanu.

Stary człowiek przymierzył bijak do następnego okrąglaka, stanął w rozkroku i wykonał zamach. Spojrzał spod przymrużonych powiek pod słońce, by sprawdzić, jak daleko wylądował kamień, z

zadowoleniem skinął głową, a potem odwrócił się z powrotem do swej pani.

- Mój kamień poleciał trzy razy dalej, niż poleciałaby strzała. Popraw ten wynik, zamartwiając się dziewczyno. Pokaż, czy potrafisz umieścić kamień tuż obok mojego.

Johanna skupiła się na grze. O dziwo, wkrótce Anggie wybuchną! głośnym śmiechem, dorównała mu bowiem w odległości. Zaledwie centymetry dzieliły ich kamienie.

- Masz smykałkę do tej gry, dziewczyno - pochwalił ją Anggie. - Ale lepiej już

wracajmy. Odrywam cię od obowiązków dłuższej, niż mam do tego prawo.

- Nie mam obowiązków - wypaliła. Wsunęła bijak pod pachę i odwróciła się do przyjaciela. - Próbowałam przejąć prowadzenie gospodarstwa, ale nikt mnie nie słucha.

MacBainowie zachowują się uprzejmie. Kiedy mówię, co mają robić, uśmiechają się, a potem spokojnie zajmują swoimi sprawami. MacLaurinowie w słuźbie są o wiele bardziej gburowaci, to nawet rażące. Całkowicie mnie ignorują.

- Co ma do powiedzenia starszy klanu na temat ich zachowania?

- Nie mówiłam mu o tym. I nie zamierzam. To jest mój kłopot, nie jego, Anggie.

Anggie wziął Johannę za ramię i zaczął schodzić po stromym zboczu.

- Jak długo już tu mieszkasz?

- Prawie dwanaście tygodni.

- Przez pewien czas byłaś zadowolona, prawda? Skinęła głową.

- Owszem, byłam.

- Dlaczego?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Wzruszyła ramionami.

- Dzięki przyjazdowi tutaj zyskałam... wolność. I bezpieczeństwo - dodała szybko.

- Byłaś jak gołębica ze złamanym skrzydłem - powiedział Anggie. Zanim odezwał się znowu, poklepał jej dłoń. - A tak zastraszona, że bardziej chyba nie możesz.

- Teraz nie jestem zastraszona - zaprotestowała. - W każdym razie nie wtedy, kiedy jestem z tobą.

- Widzę, jak się zmieniasz. Inni nie widzą. Z czasem pewnie i oni zauważą, że masz trochę wigoru.

Nie wiedziała, czy właśnie została skarcona, czy dostała pochwałę.

- Ale te kradzieŜe, Anggie. Jak powinnam siê zachowaæ wobec męŜa?

- Na razie nie róbc nic - zaproponował. - Prawdê mówiaæ, nie potrafiê siê przejaæ takã drobnã kradzieŜã. Starszy klanu obiecał mi jęczmieñ, a bardzo mi na nim zaleŜy, kradziony czy nie; wszystko jedno. Potrzebujê do pędzenia mojej wody Ŝycia - dodał kiwajãc głowã. -

Anglicy wypili wszystkie zapasy, dziewczyno. - Parsknãł Ŝmiechem, przysunãł siê bliŜej do jej boku i szeptem dodał: - Ale do baryłek z płynnym zótem siê nie dobrali.

- A co to takiego?

- Pamiêtasz przerwê miêdzy sosnami, rosnãcymi po drugiej stronie grzbietu?

- Tak.

- Zaraz za niã jest jaskinia - powiedział. - Pełna dębowych baryłek.

- Co jest w tych baryłkach?

- Woda Ŝycia - odrzekł. - Ma teraz dziesieæ, moŜe piêtnaŜcie lat. Dam głowê, Ŝe w smaku jest wyborna. Istne zóto. KtóregoŜ dnia pokaŜe ci tã jaskiniã, zobaczysz sama. Baryłki przetrwały nietkniête tylko dlatego, Ŝe Anglicy nie wiedzieli, co majã pod nosem.

- Czy mój mãŜ wie o tej jaskini?

Anggie dłuŜo rozwaŜał odpowiedz, zanim w koñcu otworzył usta.

- Nie przypominam sobie, Ŝeby m mu o niej mówił - wyznał. - A jestem jedynym człowiekiem, który pamiêta, kiedy dawni przywódcy Maclaurinów złoŜyli tam baryłki.

Naturalnie nie powiedzieli mi tego, ale któregoŜ popołu dnia poszedłem za nimi bez ich wiedzy. Jak siê do czegoŜ powaŜnie biorê, potrafiê to robiæ po cichu - dodał kiwajãc głowã.

- Kiedy ostatnio zagládałeś do jaskini?

- Kilka lat temu - odrzekł Anggie. - Czy zauwaŜyłaś, Johanno, Ŝe kiedy nosisz tartan MacBainów, gra ci Ŝwietnie idzie, ale w barwach Maclaurinów fatalnie pudrujesz?

Naturalnie mówił gópstwa. Lubił siê z niã draŜniæ. PomyŜlała, Ŝe jest to swoisty sposób okazywania jej sympatii.

Gdy dotarli na dziedziniec, Anggie odszedł w dół. Johanna spostrzegła Keitha, pozdrowiła go skinieniem gówy i szybko minęła. Odkãd wyjaŜnił jej prawdziwe znaczenie przydomka, wymyŜlonego przez kobiety Maclaurinów, czuła siê w jego obecnoŜci niezrêcznie. Chciała teŜ umyæ rêce, zanim mãŜ wróci do domu i bẽdzie miał okazjê zobaczyæ, jak bardzo je zabrudziła. Jej wyglãd prowokował go niekiedy do całkiem bezsensownych zachowañ. PoniewaŜ jednak niewiele od niej wymagał, starała siê uczyniæ zadoŜc jego Ŝãdaniom, jeŜli tylko mogła.

Właśnie wchodziła po schodach do donŜonu, gdy za jej plecami rozległ się głoŝny krzyk. Odwróciła się i zobaczyła biegnących Ŝołnierzy. Kilku miało obnaŜone miecze. Nie wiedziała, skąd to całe zamieszanie.

- Do ŝrodka, milady! Niech pani zamknie drzwi - wykrzyknął Keith. Johanna nie miała zamiaru sprzeczać się w tej chwili z Ŝołnierzem ani dopytywać, o co chodzi. Uznała, Ŝe ktoś ich napadł, i chciała skwapliwie wykonać polecenie.

Wtedy usłyszała ciche, złowrogie warczenie. Obróciła się jeszcze raz. Dostrzegła męŜowskiego ulubieńca, zdąŜającego przez dziedziniec. Na jego widok aŜ krzyknęła. Sierść miał oblepioną krwią. Z daleka widziała u niego wielką szarpaną ranę z tyłu ciała. Wlókł się do domu, by tam zdechnąć. Johanna ze łzami w oczach przyglądała się jego wysiłkom.

Ŝołnierze otoczyli zwierzę szerokim kręgiem.

- Niech pani wejdzie do ŝrodka, milady - wrzasnął Keith. Nagle zrozumiała, co zamierzają. Chcieli skrócić cierpienia wilczarza. Podchodzili z wielką ostroŝnością, wyraźnie obawiali się, Ŝe pies moŜe się na kogoŝ rzucić.

Zdecydowała, Ŝe nie pozwoli, by psu stało się coŝ jeszcze gorszego. Jeden z Ŝołnierzy wysunął się do przodu, trzymając miecz wzniesiony do uderzenia.

- Zostaw!

Tym wŝciekłym okrzykiem zwróciła uwagę wszystkich Ŝołnierzy. Zwrócili się w jej stronę zupełnie zaskoczeni. Kilku Maclaurinów cofnęło się nawet o parę kroków.

MacBainowie trwali jednak niezłomnie na pozycjach.

Keith wpadł na schody. Chwycił Johannę za ramię.

- Nie powinna pani tego oglądać. Proszę, niech pani wejdzie do ŝrodka.

Wyrwała ramię z uŝcisku Ŝołnierza.

- Dumfries chce wejść do domu. Ma legowisko przy kominku Tam idzie. Przytrzymaj drzwi, Ŝeby się nie zamknęły, Keith. Szybko!

Z tym okrzykiem odwróciła się do pozostałych Ŝołnierzy. Nie sadziła, by Dumfries dopuŝcił do siebie któregoŝkolwiek z męŜczyzn. Musiał okropnie cierpieć, bo powoli zbliŜając się do schodów, raz po raz się zataczał.

- Milady, niech pani przynajmniej usunie mu się z drogi.

- Powiedz męŜczyznom, Ŝeby wpuŝcili go do ŝrodka.

- Ale milady...

- Rób, co ci każe! - poleciła. - Jeśli któryś z was dotknie Dumfriesa, będzie miał ze mną do czynienia.

Z tonu jej głosu Keith wywnioskował, że nie ma sensu się sprzeciwiać. Wydał rozkaz, potem znowu chwycił lady Johannę za ramię i próbował wciągnąć do wnętrza drzwi.

- Drzwi, Keith. Trzymaj otwarte.

Johanna nie odrywała wzroku od psa. Leila i Megan, dwie kobiety MacLaurinów.

którym polecono zrobić porządek w wielkiej sali i izbach na piętrze, wypadły na próg.

- Boże - szepnęła Megan. - Co mu się stało?

- Niech pani się cofnie, milady - wykrzyknęła Leila. - Biedny Dumfries. Nie da rady wejść na schody. Będą musieli go zabić.

- Nikł go nie tknie! - burknęła Johanna. - Megan, biegiem po igłę i nici. Leila, pod łóżkiem mam worek z ziołami i lekami. Przynies mi zaraz.

Dumfries padł na trzecim stopniu. Zaskowyczał i próbował się podnieść. Teraz na zmianę skamlał i powarkiwiał. Johanna nie mogła znieść widoku tej męki. Przedtem miała nadzieję, że będzie mogła zbliżyć się do psa w izbie, kiedy ułoży się przy ogniu, ale zdała sobie sprawę, że bez niej Dumfries w ogóle nie dostanie się do drzwi.

Odskoczyła od Keitha i biegiem rzuciła się na pomoc. Kiedy się zbliżała, pies głośno zawarczał. Zwolniła kroku, wyciągnęła rękę i zaczęła szeptać słowa, które miały psa uspokoić. Keith raz jeszcze próbował ją odciągnąć. Gdy tylko jej dotknął, pies zawarczał

jeszcze głośniej.

Kazała Keithowi wrócić na miejsce. Podniósłszy głowę, zobaczyła dwóch żołnierzy MacBainów z łukami gotowymi do strzału. Osłaniali ją, czy tego chciała, czy nie. Jeśli pies będzie próbował ją ugryźć, zabiją go, zanim stanie się coś naprawdę złego.

Litość walczyła w Johannie ze strachem. Nie da się ukryć: była przerażona i kiedy nachyliła się, by otoczyć zwierzę ramionami, nie panowała nad sobą i popiskiwała z przerażenia. Pies nie przestał warczeć, ale przyjął pomoc.

Johanna nawet nie wiedziała, jaka jest silna. Pies oparł ciężar ciała na jej boku. Omal nie straciła równowagi i nie poleciała w bok ze schodów, ale jakoś odzyskała pion i jeszcze raz otoczyła Dumfriesa ramionami. Była teraz przygięta do ziemi, policzek przyciskała do karku psa. Nieustannie szepcząc do niego słowa otuchy, jakoś dociągnęła go do wejścia.

Wysiłek był morderczy, ale kiedy pokonali ostatni stopień, pies poczuł nowy przypływ sił i oderwał się od niej. Znowu warknął i znikł w drzwiach.

Przystanął po raz wtóry przed schodami prowadzącymi w dół do wielkiej sali. Johanna raz jeszcze musiała mu pomóc. Na wpół go zniosła.

MęŜczyźni wykańczający palenisko na widok Dumfriesa szybko porzucili pędzle i usunęli się na bok. Pies dwukrotnie obszedł kominek, po czym zaczął skomleć. Wyraźnie za bardzo cierpiał, by mógł się połoŜyć.

Nadbiegła Megan z igłą i nićmi. Johanna wysłała ją z kolei po kapę przykrywającą łoŜe.

- Przyniosę świeŜą ze skrzyni, milady - zawołała Megan.

- Nie - sprzeciwiła się Johanna. - Weź kapę z mojego łoŜa, Megan. Zapach pana trochę psa uspokoi.

W kilka minut później Megan rzuciła pani kapę. Johanna uklękła i zrobiła psu legowisko. Kiedy skończyła, poklepała tkaninę i kazała mu się połoŜyć. Dumfries zatoczył

jeszcze jeden krąg, po czym padł na bok.

- Wtaszczyła go pani do środka - szepnął Keith zza jej pleców. - Niesamowite!

Pokręciła głową.

- To było łatwe - odparła. - Teraz będzie trudniej. Muszę zszyć mu ranę. Naprawdę się boje. Dumfries nie będzie wyrozumiały.

Poklepała go po karku i uklękła, by zbadać rozszarpany lewy bok.

- Nie mówi pani powaŜnie, milady. Pies panią zabije, jeśli dotknie pani rany.

- Mam nadzieję, Őe nie.

- PrzecieŜ pani się go boi - przypomniał jej Őołnierz.

- Tak - przyznała. - Ale to nie zmienia sytuacji. Dumfries jest ranny, a ja muszę mu zszyć ranę. Leila, czy znalazłaś worek z lekami?

- Tak, proszę pani.

Johanna odwróciła się i zobaczyła Leile z Megan stojące na najwyŜszym stopniu.

Megan wyciągała dłoń z igłą i kłębkim białych nici, Leila trzymała w objęciach szary worek.

- Przynieście mi to, proszę, i połoŜcie na derce.

Leila i Megan stały nieruchomo na szczycie schodów. W odpowiedzi na jej gest zrobiły po kilka kroków, ale obie nagle przystanąły. Dumfries miał w tym swój udział. Z

ganiła dobywał mu się buigotliwy charkot. Johanna pomyślała, Őe podobny odgłos . musi

towarzyszyć demonowi wyrrywającemu się z piekielnych czeluści. Mroził krew w Słach.

Kobiety bały się podejść bliżej. Zaskoczyło to Johannę. Myślała, że tylko jej pies wydaje się groźny. Spojrzała ze zrozumieniem na kobiety i sama podeszła po potrzebne rzeczy.

- Niech pani uważa, milady - szepnęła Leila.

Johanna skinęła głową. W kilka minut później była gotowa do rozpoczęcia pracy.

Keith nie mógł dopuścić do tego, by jego pani była podczas szycia narażona na ugryzienie.

Ukląkł przy psie i zajął taką pozycję, żeby bez trudu chwycić zwierzę za kark i przycisnąć do ziemi, gdyby próbowało Johannę skrzywdzić.

Pies zadziwił jednak i Johannę, i Słnierza. Przez cały czas, gdy go opatrywała, nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Natomiast Johanna robiła szumu za dwoje. Szepnęła słowa przeprosin i pojękiwała za każdym razem, gdy dotykała rany lnianą szmatką, na którą nałożyła leczniczej maści. Wiedziała, że smarowidło piecze, więc za każdym razem dmuchała na opatrywane miejsce.

W środek tego chaosu wkroczył Gabriel. Johanna właśnie nawlokła igłę, kiedy usłyszała za plecami głos mężczyzny.

- Co tu się, do diabła, stało?

Oddechnęła z ulgą. Nie wstając z kolan, odwróciła się do mężczyzny. Boże, jeszcze nigdy nie czuła tak wielkiej ulgi na jego widok. Przyglądała się, jak kroczy przez wielką salę i staje koło niej. Ręce trzymał na biodrach. Nie odrywał wzroku od psa.

Keith natychmiast wstał. Inni Słnierze, którzy przedtem weszli za nim do wielkiej sali, cofnęli się, żeby zrobić mu miejsce.

- Dumfries na pewno spotkał wilka, może nawet i dwa - zawyrokował Keith.

- Czyżby natknął się na naszego pieszczołka? - zastanawiał się Calum. Stał obok Keitha.

Johanna wróciła do swojego zajęcia. Zrobiła węzełek na nici, potem odłożyła igłę i sięgnęła po drugi słoiczek maści.

- Masz jeszcze innego pieszczołka oprócz tego, milordzie? - spytała, ostrośnie nakładając sółtą maść. Drugą szmatką rozsmarowywała ją wokół poszarpanych obrzeży rany.

- Maclaurinowie nazywają tak jednego wilka. Trzęsą ci się ręce,

- Widzę.

- Dlaczego?

- Twój pies mnie przeraża.

Johanna skończyła nakładać maść. Teraz rana była chroniona przed zakażeniem. Lek znieczulił też zranione miejsce. Wiedziała, że Dumfries prawie nie poczuje ukłuć igły.

- A mimo to zajęła się nim, laird - powiedział Keith.

- Sam widzę - burknął Gabriel.

- Najtrudniejsze za nami - powiedziała Johanna. - Szycia nie powinien czuć. Poza tym...

- Poza tym co?

Szepnęła jakieś wyjaśnienie, ale Gabriel nie mógł rozróżnić słów. Ukłękł przy Sonie.

Położył dłoń na psiej szyi. Dumfries natychmiast zaczął go lizać po palcach.

- Co powiedziałaś? - spytał, głaszcząc zwierzę.

- Powiedziałam, że teraz ty jesteś tutaj - odrzekła szeptem. Podniosła wzrok, a widząc wyraz jego twarzy, natychmiast dodała. - Dumfries poczuje się pewniej. On cię uwielbia, milordzie. Pewnie wie, że dajesz mu bezpieczeństwo.

- Ty też to wiesz, Johanno.

Niewątpliwie oczekiwał potwierdzenia. Uznała jednak, że całkiem straci panowanie nad jego arogancją, jeśli przyzna, że u jego boku naprawdę czuje się bezpieczna, trwała więc w milczeniu.

Szybko skończyła szyc ranę. Gabriel pomógł jej zrobić psu bawełniany opatrunek wokół tułowia. Związał razem końce materiału.

- Dumfries nie wytrzyma z tym długo - przepowiedział. Johanna skinęła głową. Nagle ogarnęło ją straszliwe zmęczenie.

Zapewne strach wyciągnął z niej wszystkie siły.

Zebrawszy igłę, nici i worek z lekami, wstała. Z tyłu stał tłumek zaciekawionych mężczyzn i kobiet. Johanna dostrzegła w tej grupce Glynis i natychmiast odwróciła wzrok.

- Lady Johanna wniosła do domu twojego psa, MacBain. Tak było, nie ma dwóch zdań.

Podczas gdy Keith z lekką przesadą relacjonował wydarzenia, Johanna przepychała się przez stłoczoną grupkę. Szybko weszła na schody i przedostała się do swojej izby. Odłożyła trzymane rzeczy, umyła ręce i zdjęła buty, żeby trochę wyciągnąć się na łóżku. Zamierzała odpocząć kilka minut, a potem zejść do wielkiej sali na wieczerzę.

Ale w kilka minut później już spała. Gabriel zaglądał do niej dwukrotnie w ciągu wieczora.

Wreszcie około północy sam się położył, sprawdzwszy przedtem, czy Dumfries ma wszystko, czego mu trzeba.

Johanna leżała prawie nieruchomo, gdy ją rozbierał. Raz otworzyła oczy, zmarszczyła czoło i natychmiast znów zapadła w sen. Gabriel wyjął ze skrzyni świeżą kapę i okrył Sonę, dopiero wtedy sam zdjął ubranie i położył się obok niej.

Nie musiał sięgać w jej stronę. Gdy tylko znalazł się przy niej, wtuliła się w jego objęcia. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, podsuwając sobie jej głowę pod podbródek.

Przypomniawszy sobie całą opowieść Keitha. Próbował zobaczyć oczami wyobraźni swą Sonę otaczającą ramionami Dumfriesa i ciągnącą psa po schodach.

Odwaga, jaką okazała, sprawiła mu wielką satysfakcję. Mimo to czuł niepokój.

Dumfries był przecie ranny, a zranionemu zwierzęciu nie można ufać, choćby było najwierniejsze. Postanowił nazajutrz nakazać Johannie, by nie wahała się tak ryzykować nigdy więcej. Zasnął pełen troski o swą delikatną, kruchą Sonę.

Następnego ranka, nim Gabriel otworzył oczy, już wiedział, że Sony nie ma obok w łóżku. Do diabła, dopiero co światało, a poza tym mężczyzna i do tego starszy klanu powinien wstawać pierwszy. Jego irytacja nieco jednak osłabła wraz z myślą, że Johanna prawdopodobnie zeszła na dół i czeka na niego w wielkiej sali. Przypomniał sobie, jak zmartwiła się Dumfriesem poprzedniego wieczoru, bez wątpienia więc była teraz u psa.

Na krześle wisiał tartan Maclaurinów. Johanna najwyraźniej pomyliła dni, bo drugi dzień z rzędu przywdziała barwy MacBainów. Maclaurinowie na pewno podniosą krzyk z tego powodu, niech to licha. Gabriel nie miał czasu na takie bagatelne sprawy.

Keith i Calum już czekali na niego w przedsionku. Kiedy starszy klanu pojawił się w drzwiach, skłonili głowy.

- Gdzie jest moja Sonya?

śolnierze wymienili zakłopotane spojrzenia, potem Calum wystąpił krok naprzód i powiedział:

- Myśleliśmy, że jest z tobą na górze, MacBain.

- Nie ma jej.

- Więc gdzie jest? - spytał Calum. Gabriel posłał mu piorunujące spojrzenie.

- Właśnie o to przed chwilą cię pytałem - burknął.

Na dźwięk głosu pana Dumfries uniósł łeb. Zaczął plaskać ogonem o matę z sitowia.

Gabriel podszedł do niego, przyklęknął na jedno kolano i poklepał go po karku.

- Czy mam cię wynieść na dwór, Dumfries?

- Lady Johanna już była z psem na dworze, laird - oznajmiła stojąca na progu Leila.

Szybko zeszła po schodach do wielkiej sali, obdarzyła uśmiechem Caluma i Keitha, a potem zwróciła się do starszego klanu. - Data mu też jeść i pić. Stwierdziła, że pana ulubieniec, laird, czuje się dziś dużo lepiej.

- Skąd mogła to wiedzieć? - spytał Keith. Leila uśmiechnęła się.

- Zadałam to samo pytanie. Pani powiedziała mi, że pies dzisiaj głośniej powarkuje.

Uznała więc, że mu się polepszyło.

- Gdzie ona jest? - spytał Gabriel.

- Wybrała się na przejażdżkę - odrzekła Leila. - Stwierdziła, że jest za ładny dzień na siedzenie w domu.

- Moja Sona sama jeździ konno?

Gabriel nie czekał na odpowiedź. Wychodząc z wielkiej sali zmełł w ustach grube przekleństwo. Keith i Calum ruszyli jego śladem.

- Przyjmuję pełną odpowiedzialność na siebie, gdyby pani cokolwiek się stało -

oznajmił Keith. - Powinienem być zacząć wypełniać swoje obowiązki wcześniej. Dzisiaj jest mój dzień - wyjaśnił. - Niech to, zdecydowanie wolałbym, żeby siedziała cicho, gdzie jej każą.

- Pani ma dziś na sobie tartan MacBainów - zawołała Leila.

- Nie powinna - stwierdził Keith.

- Ale taki tartan włożyła. Calum podrapał się w szczękę.

- Musiała pomylić dni - uznał. Przechodząc obok, mrugnął do Leili, po czym zrównał krok z Keithem.

Gabriel złością pokrywał zatroskanie. Przez ostatnie tygodnie mówił Sonie bardzo wyraźnie: ma odpoczywać. Wyjeżdżanie samopas w góry pełne wilków nie godziło się z jego poglądem na odpoczynek. Czyśby trzeba było trzymać ją w zamknięciu? Na Boga, zada jej to pytanie, kiedy już ją znajdzie.

Sean, koniuszy, dostrzegł nadchodzącego MacBaina i natychmiast zaczął

przygotowywać mu ogiera do całodziennego polowania. Właśnie wyprowadzał wspaniałego karego rumaka przed stajnie, gdy starszy klanu dotarł na miejsce. Wyrwał Seanowi wodze z dłoni, burknął coś niewyraźnego w odpowiedzi na pozdrowienie i jednym płynnym mchem zawrócił wierzchowca. Galopem pognał przez łąkę.

Anggie usłyszał tętent kopyt i uniósł głowę. Na czworakach mierzył odległość od dołka, który właśnie wykopał, do następnego. Szybko wsiał i skłonił głowę, gdy starszy klanu zatrzymał konia o centymetry od niego.

- Dzień dobry, MacBain.

- Dzień dobry, Anggie - odparł Gabriel. Potoczył wzrokiem po łące, potem znów spojrzął na starego. - Czy widziałeś moją Sonę?

- Nadal ją widzę, MacBain.

Anggie wskazał dłonią. Gabriel odwrócił się w siodle. Na pomocnym grzbiecie dostrzegł Johannę na

koni.

- Co ona tam, u diabła, robi? - mruknął pod nosem.

- Rozważ swoje położenie - odrzekł Anggie.

- A co to ma znaczyć?

- Nie mnie wiedzieć, MacBain. Po prostu powtarzam jej słowa. Jest tam już od ponad godziny. Założy się, że do tej pory zdążyła poukładać sobie wszystkie myśli.

Gabriel skinął głową. Znowu wprowadził rumaka w pełny galop.

- Ładny dzień na przejażdżkę - wykrzyknął za nim Anggie.

- Ładniejszy, żeby zostać w domu - mruknął Gabriel w odpowiedzi.

Johanna miała właśnie zjechać z powrotem na łąkę, kiedy dostrzegła męża zmierzającego wprost do niej. Pomachała mu na powitanie, ujęła wodze i zaczekała, aż się przybliży.

Definitywnie dojrzała do stawienia mu czoła. W oczekiwaniu na spotkanie zaczerpnęła głęboki oddech. Nadszedł czas na wprowadzenie w życie jej nowego planu.

Trochę się denerwowała, ale nic w tym dziwnego. Nie była przyzwyczajona do brania na siebie odpowiedzialności, to jednak nie mogło jej powstrzymać. Powtarzała sobie, że przecież

jest kowalem swojego losu. Musiała wytłumaczyć to mężowi.

Tego dnia obudziła się godzinę przed świtem i czas spędziła na rozmyślaniu o zmianach, jakie zamierza wprowadzić. Większość dotyczyła jej własnej zachowania, ale w urzeczywistnieniu kilku chciała też pomóc mężowi.

Do myślenia popchnął ją przypadek Dumfriesa. Podczas opatrywania rany psa uświadomiła sobie coś odkrywczego. Najpierw, że warczenie jest tylko na pokaz, a w rzeczywistości dowodzi raczej uczucia. Następnie, że nie musi się psa obawiać. Wystarczyło zwyczajnie go poklepać i łagodnie do niego przemówić, żeby zaskarbić sobie jego wierność.

O świcie, gdy dawała mu jeść, wilczarz powarkiwał, ale jednocześnie lizał ją po ręce.

Trochę podobnie do swego pana. Groźne spojrzenia Gabriela już nie budziły w niej obaw. Johanna musiała sobie to powtórzyć, kiedy mąż powściągnął konia obok niej.

- Miałaś odpoczywać - burknął wściekle. Zignorowała to wrogie powitanie.

- Dzień dobry, mężu. Czy dobrze spałeś?

Gabriel zatrzymał się tak blisko niej, że prawą nogą dotykał jej lewej. Johanna nie wytrzymała

gniewnego spojrzenia i spuściła wzrok. Nie chciała, Œeby ją rozpraszał nasroŒoną miną. Miała mu co nieco do powiedzenia i zaleŒało jej na tym, by nie zapomnieć ani jednej myśli.

Gabriel zauwaŒył, Œe Œona ma na plecach łuk i kołczan ze strzałami. Wzięcie broni uznał za dowód zdrowego rozsądku, była wszak przygotowana na ewentualną napaść. Tyle Œe nawet jeśli strzelała do pnia drzewa, to w praktyce musiałaby dowieŒć umiejętności w strzelaniu do celu ruchomego... na przykład głodnego wilka albo rozszalałego odyńca.

Natychmiast przypomniały mu się niebezpieczeństwa czyhające w okolicznych lasach.

Jeszcze bardziej się nasroŒył.

- Jawnie zlekcewaŒyłaś moje polecenia, Johanno. Nie wolno ci... Pochyliła się w bok i czule pogłaskała Gabriela po szyi.

Pieszczota była delikatna jak muŒnięcie motyla i skończyła się, nim zdaŒył

zareagować, ale po jego skupieniu nie zostało ani stadu. Dotknięcie oszołomiło go. Johanna ponownie wyprostowała się w siodle, splotła dłonie i przesłała mu uŒmiech.

Musiał potrząsnąć głową, Œeby uporządkować myśli. Zaczął od punktu wyjścia.

- Nie masz pojęcia, jakie niebezpieczeństwa...

Powtórzyła manewr. Gabriel był pewien, Œe celowo odwraca jego uwagę pieszczotą.

Nim zdaŒyła oderwać dłoń, chwycił ją za przegub.

- Co ty, do diabła, robisz?

- Głaszczę cię.

Chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Wpatrywał się w nią przez dłuŒszą chwilę, próbując zrozumieć, o co jej chodzi.

- Po co? - spytał w końcu z wyrazem czujności na twarzy.

- Chciałam okazać ci uczucie, milordzie. Czy mój dotyk jest nieprzyjemny?

- Nie - warknął. Chwycił ją pod brodę i pochylił głowę. Ich usta złączyły się na długą chwilę. W miarę jak pocałunek był coraz gorętszy, Johanna czuła narastającą słabość, oparła się więc o bok Gabriela, objęła go za szyję i przyłgnęła do niego. Nie wiedziała, jak to się stało, ale kiedy w końcu Gabriel oderwał usta, znajdowała się na jego kolanach. Trzymał ją tuŒ przy sobie. Wtuliła się w niego, cichutko westchnęła i uŒmiechnęła się z satysfakcją.

Miała ochotę się rozeŒmiać. BoŒe, naprawdę skutkowało. WłaŒnie dowiodła słuszności swej najwaŒniejszej teorii. Pan i jego pies byli w gruncie rzeczy bardzo podobni. Gabriel teŒ

warczał na pokaz.

- sonie wolno okazywać uczucie do męsa.

Domyśliła się, że jest to z jego strony wyraz aprobaty. Bo że, arogancja a od niego była. Odchyliła się, by popatrzeć mu w oczy.

- A czy męsowi wolno wziąć Sonę na przejażdżkę?

- Naturalnie. Masz może robić, co tylko mu się podoba. sona też, pomyślała Johanna.

- Dlaczego zawsze jesteś taki powaśny, milordzie? Prawdę mówiąc, moim zdaniem uśmieciasz się za mało.

- Jestem żołnierzem, Johanno. - Z miny Gabriela wynioskowała, że sądzi, iż udzielił jej pełnego i wystarczającego wyjaśnienia.

Gabriel przesadził ją z powrotem na jej konia.

- Ty też rzadko się uśmieciasz - zauważył. - Dlaczego?

- Jestem Soną żołnierza, milordzie. - Tę ciętą odpowiedź okraszyła uśmiechem. Gabriel mimowolnie wyszczerzył zęby. - Jesteś bardzo przystojny, kiedy się uśmieciasz.

- Przecież nie cierpisz przystojnych męszczyzn, pamiętasz?

- Pamiętam. Chciałam obdarzyć cię komplementem, milordzie.

- Po co? Co robiłaś tutaj całkiem sama?

Johanna nie odzywała się. Po chwili odpowiedziała pytaniem:

- Czy mógłbyś poświęcić najbliższą godzinę na przejażdżkę? Szukam jaskini, o której powiedział mi Anggie. Jest w niej skarb.

- Jaki skarb? Pokręciła głową.

- Najpierw pomóż mi znaleźć jaskinię. Wtedy powiem ci, co jest w środku. Wiem, jaki jesteś zajęty, ale godzina to nie tak wiele, prawda?

Zmarszczył czoło, rozważając jej prośbę. Miał tego dnia do spełnienia ważne obowiązki, którym naturalnie należało się pierwszeństwo. Przejażdżka dla przyjemności nie miała jego zdaniem sensu. Nie była... produktywna. Mimo to pomysł spędzenia z piękną Soną kilku minut, bo tyle tylko mógł wygospodarować, bardzo do niego przemawiał.

- Prowadź, Johanno. Pojadę za tobą.

- Dziękuję, milordzie.

Wydawała się przepelniona wdzięcznością. Ech, jego krucha Śonka czerpała radość z takich drobiazgów. Gabriel nagle poczuł się ohydny potworem, Śe w ogóle zastanawiał się, czy spełnić jej prośbę.

Johanna nie zamierzała czekać, aŚ mąŚ się rozmyśli. Chciała odciągnąć go jak najdalej od donŚonu i od obowiązków, Śeby móc z nim odbyć długą powaŚną rozmowę. Mocno ujęła wodze i galopem popędziła w dół stoku.

Świetnie radziła sobie z koniem. Zdziwiło to Gabriela. Nie podejrzewałby tak delikatnej osoby o tę umiejętność. Pozwoli! Johannie prowadzić, póki nie dotarli do skraju lasu. Tam wysunął się naprzód.

Jeździli zygzakami wśród drzew, szukając wejścia do jaskini. Po godzinie Johanna gotowa była zrezygnować.

- Następnym razem musimy zaprosić na przejaŚdŚkę Anggiego. PokaŚe drogę.

Wyjechali na wąską polanę, ciągnącą się wzdłuŚ strumienia. Roztaczał się stamtąd widok na dolinę.

- Czy jesteś gotowa do powrotu? - spytał Gabriel.

- Chciałam najpierw z tobą porozmawiać, milordzie, a gdybym nie była głodna, to usilnie prosiłabym cię, Śebyśmy spędzili tu resztę dnia. To takie miłe miejsce. Czy widzisz, jak zielono i bujnie wygląda stąd twoja dolina? - W jej oczach zabłyśły ogniki rozbawienia. -

I pomyśleć, Śe w tej okolicy macie taki łagodny klimat. Nie przestaję dziękować szczęśliwemu losowi. Ale mi się udało.

Jej entuzjazm podziałał na Gabriela odświeŚająco. Nigdy dotąd nie widział jej w tak pogodnym nastroju. Zrobiło mu się cieplej na sercu. Bogiem a prawdą, on teŚ nie miał ochoty wracać.

- Mogę zaspokoić twój głód, Śono.

- Zapolujesz? - spytała, obracając się do niego.

- Nie, wiozę wszystko z sobą.

Zsiadł z konia i pomógł jej zeskoczyć na ziemię.

- Chudziną jesteś, Johanno, WaŚysz mniej niŚ dwa kamienie. ZlekcewaŚyła tę krytyczną uwagę.

- Gdzie jest ta Śywność, której posiadaniem chełpisz się, męŚu. MoŚe spodziewasz się manny z nieba?

Pokręcił głową. Przyglądała się, jak odchyła tybinke i wyjmuje płaską metalową misę.

Za siodłem miał torbę, zawiązaną na rzemyk.

Gestem zaprosił ją na polanę. Przywiązawszy oba wierzchowce do drzewa, dołączył do Sony.

- Zdejmij tartan, Johanno. Uśyjemy go zamiast derki. Rozłóś go na ziemi, tam przy sosnach.

- To chyba nie jest przyzwoite.

Zalotny uśmieszek powiedział mu, że tak naprawdę przyzwoitość nic a nic jej w tej chwili nie obchodzi. Bardzo intrygował go beztroski nastrój Johanny, był więc zdecydowany odkryć, co spowodowało taką zmianę. Na ogół zachowywała się bowiem z dużą rezerwą.

W kilka minut później Johanna siedziała na swym tartanie i przyglądała się, jak Gabriel przygotowuje posiłek. Zebrał trochę torfu i gałęzi, rozpałił ognisko, potem postawił

wśród płomieni płaską misę. Z woreczka wysypał na dłoń trochę mąki owsianej, dodał wody zaczerpniętej ze strumienia i szybko zagniół gęste ciasto. Włósył ciasto do naczynia i w czasie, gdy masa się scalała, przygotował drugą porcję.

Placek owsiany miał zdaniem Johanny smak pieczonych patyków przyprawionych kurzem, ale ponieważ ją poświęcił czas i zajął się przygotowaniem posiłku, nie dała po sobie poznać, jak bardzo jej nie smakuje. Gabriel z rozbawieniem śledził minę Sony skubiącej to pieczywo. Kilkakrotnie Johanna wstawiała i szła do strumienia napić się wody, żeby jakoś przełknąć kęs, który miała w ustach, ale i tak poradziła sobie ledwie z połową placka, po czym oznajmiła, że już się najadła.

- Dobrze, że pomyślałeś o wzięciu z sobą sywności - powiedziała.

- Kiedy żołnierz nosi prowiant, Johanno. - Usiadł przy niej, oparł się o pień i dodał: -

Zawsze mamy wszystko, co potrzebne do polowania albo prowadzenia wojny. Górale są samowystarczalni. Nie potrzebujemy chleba, wina ani wozów wyładowanych po sam czubek garami i kotłami, jak rozpieszczone wojsko Anglików. Z tartanów mamy namioty lub koce, a kiedy potrzebujemy odmiany w jedzeniu, korzystamy z darów ziemi.

- Albo kradniecie innym klanom.

- Tak.

- Nie należy brać bez pozwolenia.

- Tak już robimy - powtórzył stare wyjaśnienie.

- Czy inne klany was okradają?

- Nie mamy nic, czego mogłyby chcieć.

- A kradną u innych klanów?

- Naturalnie.

- Wyjątkowo barbarzyński obyczaj - stwierdziła. - Czy przywódcy klanów nie wymieniają towarów?

- Niektórzy tak - odrzekł Gabriel. - Dwa razy w roku odbywają się spotkania rady starszych nad Moray Firth. Biorą w nich udział klany, które nie czują do siebie urazy.

Słyszałem, że załatwia się tam sporo transakcji wymiennych.

- Słyszałeś? Czy to znaczy, że nigdy nie byłeś na takim spotkaniu?

-Nie.

Oczekiwała dalszych wyjaśnień, ale Gabriel milczał.

- Nie zapraszano cię? - Z jej głosu przebijało oburzenie (z niewagą, której się domyślała).

- Za każdym razem są zaproszeni wszyscy starsi klanów.

- Więc dlaczego, na miłość boską, nigdy tam nie pojechałeś?

- Nie miałem ani czasu, ani ochoty. Poza tym, jak już wyjaśniałem ci kilka razy, nie mamy niczego na wymianę.

- Ale gdybyście mieli? - spytała. - Czy wziąłbyś udział w spotkaniu rady?

Odpowiedział wzruszeniem ramion.

- A co ma do powiedzenia ojciec MacKechnie na temat waszych kradzieży? -

zainteresowała się.

Gabriel zorientował się, że opinia księdza stanowi dla Sony źródło obsesyjnego niepokoju.

- Nie krytykuje nas, jeśli o to ci chodzi. Wie, że przeciwstawianie się nie miałoby sensu. Najpierw trzeba przeżyć, żeby przejmować się takimi drobiazgami jak grzechy powszednie.

Postawa męża była dla niej dużym zaskoczeniem. Przy tym budziła jej zazdrość.

Chciałaby nie przejmować się swymi grzechami.

- Ojciec MacKechnie jest niezwykłym księdzem.

- Dlaczego to mówisz?

- Ma mnóstwo wyrozumiałości. Dlatego jest niezwykły.

- Jacy więc są księża w Anglii? - spytał Gabriel marszcząc czoło.

- Okrutni. - Wyrzuciła z siebie to, co miała na języku, i natychmiast poczuła brzemień winy, bo rozciągnęła swoje doświadczenia z kilkoma małoduszonymi ludźmi na wszystkich głosicieli słowa Bożego. - Zdarzają się pewnie i tacy z sercem - dodała. - Na pewno są wśród nich dobrzy ludzie, którzy nie wierzą, że kobiety stoją najniżej w hierarchii miłosierdzia Bożego.

- Kobiety co?

- Stoją najniżej w hierarchii miłosierdzia Bożego - powtórzyła. Wyprostowała plecy, ale głowę miała pochyloną. - Dowiedz się, Gabrielu, że jestem skłócona z Kościołem. -

Powiedziała to takim tonem, jakby wyznawała coś bardzo haniebnego.

- Dlaczego, Johanno?

- Jestem buntowniczką - szepnęła.

Uśmiechnął się. Pomyślała, że potraktował jej słowa jak żart.

- Jestem buntowniczką - powiedziała znowu. - Nie we wszystkie nauki Kościoła wierzę.

- Na przykład...

- Nie wierzę, że Bóg ma więcej miłości dla wołów niż dla kobiet.

Gabriel nigdy nie słyszał czegoś tak absurdalnego.

- Kto ci powiedział...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Biskup Hallwick chętnie przypominał mi hierarchie miłosierdzia Bożego, żebym pamiętała, jak mało znaczę. Powiedział, że jeśli nie nauczę się pokory i uległości, nigdy nie będę w raju.

- Czy biskup był twoim spowiednikiem?

- Przez pewien czas - odparła. - Ze względu na wysoką pozycję Raulfa, był jego doradcą i spowiednikiem. Zadawał cięskie pokuty.

Gabriel prawie namacalnie czuł strach Johanny. Pochylił się i położył jej rękę na ramieniu. Wzdrygnęła się.

- Powiedz, jakie były te pokuty - zażądał.

Przecząco pokręciła głową. śmiała się, że zaczęła o tym rozmawiać.

- Kiedy Alex wróci do domu?

Wiedział, że Johanna celowo zmienia temat. Postanowił dostosować się do jej życzenia. Miała wszak mnóstwo dziwnych zmartwień, a sposób, w jaki teraz zaciskała dłonie, nasuwał mu przypuszczenie, że największym z nich jest biskup Hallwick.

- Alex wróci, kiedy mur będzie gotowy - odrzekł. - O to samo pytałaś mnie wczoraj.

Czy już zapomniałaś, co odpowiedziałem?

- Jutro pewnie zadam ci to samo pytanie.

- Dlaczego?

- Syn powinien mieszkać z ojcem. Czy on się cieszy z tego wyczekiwania? Czy jest szczęśliwy u rodziny matki? Czy masz zaufanie do tych ludzi i wiesz, że należycie troszczyć się o jego dobro? Dziecko w wieku Alexa bardzo potrzebuje opieki ojca - dokończyła.

Prawdę mówiąc, obrażała go stawianiem takich pytań. Czy naprawdę myślała, że zostawiłby syna w rękach ludzi niegodnych zaufania? Gabriel nie posądzał jej jednak o złą wolę. Z zasmuconej miny Johanny odczytywał szczerą troskę o chłopca.

- Alex powiedziałby mi, gdyby źle się tam czuł albo był niewłaściwie traktowany.

Zapalczywie pokręciła głową.

- Niekoniecznie. Może cierpieć w milczeniu.

- Dlaczego miałby cierpieć w milczeniu?

- Ze wstydu, naturalnie. Może być przekonany, że zrobił coś strasznego i tym zasłużył

sobie na okrutne traktowanie. Sprowadź go do domu, Gabrielu. Jego miejsce jest przy nas.

Gabriel wciągnął ją do siebie na kolana i ujął pod brodę. Długo na nią spoglądał, usiłując zrozumieć, co się dzieje w jej umyśle.

- Przywiozę go do domu w odwiedziny.

- Kiedy?

- W przyszłym tygodniu - obiecał. - Spytam go wtedy, czy czuje się nieszczęśliwy albo źle traktowany. - Zakrył jej usta dłonią, żeby nie przerywała. - Na pewno powie mi prawdę. A teraz chciałbym, żebyś ty mi coś powiedziała, Johanno. - Odsunął dłoń, odczekał

na jej skinienie głową i zapytał: - Jak długo ty cierpiełaś w milczeniu?

- Złe mnie zrozumiałaś - powiedziała. - Ja miałam cudowne dzieciństwo. Moi rodzice byli czuli i kochający. Ojciec zmarł przed trzema laty. Jego brak nadal bardzo mi doskwiera.

- A matka?

- Jest teraz sama. Wiesz, nigdy nie zgodziłabym się tutaj przyjechać, gdyby Nicholas nie obiecał, że się nią zajmie. On jest bardzo dobrym synem.

- W czasie gdy byłaś siostrą barona, prawdopodobnie często widywałeś rodziców, ale odległość między tą posiadłością a domem twojej matki jest za wielka, żeby można było się zgodzić na więcej niż jedno odwiedziny w roku.

- Pozwoliłbyś mi jechać do matki? Zdawała się zaskoczona.

- Zawiozłbym cię - powiedział. - Ale tylko raz w roku. Nie możesz oczekiwać, że będziesz widywać rodzinę tak często jak wtedy, gdy byłaś siostrą Anglika.

- Wtedy w ogóle nie widywałam ani matki, ani ojca.

Teraz on przeżył zaskoczenie.

- Czy twój mąż nie pozwalał na odwiedziny? Pokręciła głową.

- Nie chciałam ich widywać... wtedy nie. Czy nie powinniśmy już wracać? Robi się późno, już wystarczająco długo odrywam cię od obowiązków.

Zmarszczył brwi z irytacją. Jego zdaniem Johanna zachowywała się nonsensownie.

Wiadomość, że będzie mogła raz w roku odwiedzić matkę, przyjęła z wyraźnym uniesieniem, ale zaraz zaprzeczyła sobie wzmianką, że w latach małżeństwa z baronem w ogóle nie chciała widywać krewnych.

Gabriel nie lubił połowicznych odpowiedzi. Postanowił zająć wyczerpujących wyjaśnień.

- Johanno... - zaczął cichym głosem, przez zaciśnięte zęby. - Sama sobie przeczysz.

Nie lubię zagadek...

Rozplotła dłonie, trzymane dotąd na podołku, i pogłaskała go po szyi. Zaskoczyła go, ale nie pozwolił się zbić z tropu. Ujął ją za rękę, żeby nie przeszkodziła mu powtórnie, i podjął wątek:

- Jak powiedziałem, nie lubię...

Pogładziła go po szyi drugą ręką. Stracił kontenans. Westchnął zirytowany swym brakiem samodyscypliny. zamknął w uścisku tak że drugą rękę siostry, przyciągnął Johannę bliżej i pocałował.

Zamierzał tylko przypomnieć sobie smak jej ust, ale entuzjastyczny odzew obudził w nim głód. Teraz

chciał już więcej. Ich wargi zwarły się, a języki toczyły pojedynek.

Johanna też chciała więcej. Wyrwała ręce z jego uścisku i objęła go za szyję. Palcami przeczesywała mu włosy, a jednocześnie nerwowo poruszała, próbując przysunąć się bliżej.

Gabriel poczuł taką błogość, że całkiem się zapomniał. Hamował się jeszcze tylko resztkami siły woli. Zamknął oczy, żeby nie kusił go zmysłowe usta Johanny, i wydał

chrapliwy jęk zawodu.

- Nie czas teraz, Sono - powiedział stanowczo.

- Zdecydowanie nie czas - przyznała melodyjnym szeptem. .

- Niebezpieczeństwa tutaj...

- Naturalnie, niebezpieczeństwa...

- Mam obowiązki.

- Muszę wydawać ci się bezwstydną, próbując cię oderwać od poważnych obowiązków.

- No, owszem - powiedział z szerokim uśmiechem.

Ten człowiek ją rozpraszał. Wymieniając wszystkie powody, dla których powinni natychmiast wrócić, głaskał ją po udzie. Ledwie mogła zrozumieć jego słowa. Przeszkadzały jej istotne drobiazgi. Na przykład zapach mężczyzny. Gabriel roztaczał woń natury. Bardzo pociągającą.

Pociągał ją też jego głos, niski i wibrujący. Szorstkość tonu nie była rażąca.

Przeciwnie, podniecająca.

- Gabrielu?

- Słucham? - Przesunął wyżej dłoń, spoczywającą na jej udzie.

- Chcę porozmawiać z tobą o ważnych postanowieniach, jakie powzięłam.

- Możesz powiedzieć mi to później, Johanno. Skinęła głową.

- Czy tutaj są wilki? - spytała.

- Czasem.

- Wyglądasz tak, jakbyś się nimi nie przejmował.

- Konie zawsze ostrzegają w porę. Masz skórę jak jedwab. Odchyliła się na chwilę, by pocałować go w podbródek. Gabriel przesunął dłoń do zbiegu jej ud. Instynktownie je rozchyliła. Objął jej

miękki wzgórek i zaczął go głaskać. Jego usta, zajęte pocałunkiem, stawały się coraz gorętsze.

AŜ trudno było jej się rozebrać. Szamotała się z odzieniem bez końca; wszystko, za co ciągnęła, niemiłosiernie się supłało. Gabriel przyszedł jej z pomocą. Był co prawda równie niezręczny, ale silniejszy. Po prostu rozdarł atlasową koszulę na pół.

Nagie opadła go wielka niecierpliwość. Nie mógł juŜ dłuŜej czekać. UłoŜył Johannę okrakiem na sobie, uniósł ją i znieruchomiał.

- Weź mnie w siebie - polecił chrapliwym szeptem. Miał ochotę krzyknąć

„natychmiast!”, ale zamiast tego powiedział: - ...Kiedy będziesz gotowa, Sono.

Pochwyciła go za ramiona i wolno opuściła ciało. Patrzyli sobie w oczy, póki Gabriel nie znalazł się całkiem w środku. Rozkosz była niemal nie do zniesienia. Johanna zacisnęła powieki i cicho jęknęła. Kiedy pochyliła się, by go pocałować, poczuła wielką falę podniecającego gorąca. Zachęcona tym poruszyła się znowu.

BoŜe, te niespieszne, ekscytujące ruchy doprowadzały Gabriela do szaleństwa.

Chwycił ją za biodra i pokazał, czego oczekuje. Rytm ich miłosnego aktu stał się gorączkowy.

Oboje stracili panowanie nad sobą. Gabriel dosięgnął szczytów rozkoszy przed nią, pomógł

jej jednak tam dotrzeć wkrótce potem, głaszcząc ją dłonią wsuniętą między złączone ciała.

Johanna kurczowo go oplotła i ukryła twarz w zagłębieniu męŜowskiego obojczyka.

Szlochając szeptała jego imię, wstrząsana siłą orgazmu.

Gabriel trzymał ją przy sobie przez kilka minut, potem ujął pod brodę i namiętnie pocałował. Przez chwilę ich języki leniwie igrały. Potem Gabriel cofnął usta.

Nie dał jej wiele czasu na odzyskanie przytomności. Pocałował ją jeszcze raz i kazał

się ubrać, przypominając, Őe dzień ucieka.

Usiłowała nie dopuścić do siebie urazy z powodu takiego zachowania. Chciała jeszcze zostać, ale wiedziała, Őe obowiązki Gabriela czekają. Umyli się więc w strumieniu, ubrali i razem poszli do koni.

- Nie będziesz nigdzie wypuszczać się sama, Johanno. Zabraniam ci.

Nie zareagowała. Gabriel posadził ją na koniu, obrzucając ją surowym spojrzeniem.

Johanna poprawiła ramię kołczanu, przełoŜyła łuk przez ramię i wzięła od męŜa wodze.

- Kiedy wrócimy, będziesz odpoczywać.

- Dlaczego?

- Bo tak ci powiedziałem - oświadczył.

Nie była w nastroju do kłótni. Nie zamierzała teŜ zostawić go w takim marnym humorze.

- Gabrielu?

- Słucham.

- Czy dobrze ci było ze mną?

- Dlaczego zadajesz mi takie pytanie? Powinno być dla ciebie zrozumiałe, Ŝe dotykanie cię sprawia mi przyjemność. - Ofiarowawszy jej taką dwuznaczną pochwałę, podszedł do swego wierzchowca i wskoczył na siodło.

- To wcale nie jest zrozumiałe - wyrzuciła z siebie.

- Powinno być.

Doszedł do wniosku, Ŝe Johanna chce usłyszeć jakiś komplement. Natychmiast stwierdził, Ŝe ma pustkę w głowie. Zupełnie nie wykazywał zdolności do kwiecistej mowy ani do dwornych zalecanek. BezbrzeŜny smutek widoczny na twarzy Johanny przekonał go jednak, Ŝe trzeba powiedzieć jej jeszcze coś miłego. Nie chciał, Ŝeby po takim namiętym interludium Ŝona sprawiała wraŜenie opuszczonej.

- Zapomniałem przez ciebie o moich obowiązkach.

No, to stwierdzenie z pewnością przekona ją, jak bardzo jest kusząca. Dla niej jednak zabrzmiało to jak wyrzut.

- Wybacz, Gabrielu. Więcej się to nie powtórzy.

- Chciałem powiedzieć ci komplement, ty głupia kobieto.

- Naprawdę? - spytała zdumiona. - Wyraźnie mu nie dowierzała.

- Naturalnie. Starszy klanu nieczęsto zapomina o swoich obowiązkach. Taki brak dyscypliny spowodowałby kompletny bałagan, więc teraz chyba rozumiesz, Ŝe komplement był jak najbardziej szczery.

- Na ogół nie mówi się komplementów rycząc, milordzie. MoŜe dlatego odniosłam niewłaściwe wraŜenie.

Prychnął. Nic domyślała się, co ten ordynarny dźwięk miałby znaczyć. Rozmowa jednak Ŝe dobiegła

końca. Gabriel klepnął jej konia po lewym boku, żeby skłonić go do ruszenia w drogę.

- Dlaczego muszę odpoczywać? Nie jestem niedołąsna, milordzie.

- Nie chcę, żebyś zachorowała.

Nie było sensu sprzeczać się z kimś, kto ma tak zacięty wyraz twarzy. Ogarnęła ją jednak zbyt silna irytacja, by mogła zostawić sprawę w takim stanie.

- Masz bezsensowne wymagania. Nie chcę leżeć w łóżku przez cały dzień. Nie będę mogła zasnąć w nocy.

Gabriel postawił ją na ziemi, chwycił za rękę i pociągnął w stronę donżonu.

- Pozwolę ci siedzieć przy kominku w wielkiej sali. Możesz nawet szyć, jeśli masz na to ochotę.

Ten pomysł podniecił jego wyobraźnię. Uśmiechnął się na samą myśl o Johannie przy tak kobiecym zajęciu.

Chciała zabić go wzrokiem. Tak go zaskoczyła swą reakcją, że się roześmiał.

- Masz bardzo dziwne wyobrażenie o tym, jak powinnam spędzać dzień. Zastanawiam się, skąd je wzięłeś. Czy twoja matka często siedziała przy kominku i szyła?

- Nie.

- Więc czym wypełniała swoje dni?

- Urabiała sobie ręce po łokcie. Umarła, kiedy byłem jeszcze mały.

Powiedział to takim tonem i z taką miną, że straciła ochotę na zgłębianie problemu.

Dzieciństwo najwyraźniej stanowiło dla niego drażliwy temat. Te dwa krótkie zdania były jednak bardzo wymowne. Praca od świtu do nocy zabiła jego matkę... czy to nie dlatego Gabriel domagał się od niej, by bez ustanku odpoczywała?

Wiedziała, że nie powinna dalej wypytywać, ale ciekawość przemogła rozsądek.

- Kochałeś matkę?

Nie odpowiedział. Spróbowała z innej beczki.

- Kto cię wychowywał po jej śmierci?

- Nikt i wszyscy.

- Nie rozumiem.

Przyśpieszył kroku, jakby chciał uciec przed tym przesłuchaniem. Nagle przystanął i zwrócił się do niej:

- Nie musisz rozumieć. Idź do domu, Johanno.

Jej mąż zachowywał się czasami bardzo grubiańsko. Przestał się nią zajmować; nawet się nie obejrzał, by sprawdzić, czy jego polecenie zostało spełnione.

Przez kilka minut Johanna stała na schodach, rozmyślając o Gabrielu. Pragnęła go zrozumieć. Była teraz jego żoną, zależało jej więc na dowiedzeniu się, co sprawia mu radość, a co go drażni. Sądziła, że kiedy to ustali, będzie mogła odpowiednio się zachowywać.

- Co panią tak frasuje, milady?

Johanna aż podskoczyła. Potem uśmiechnęła się do Keitha.

- Przestraszyłeś mnie - stwierdziła całkiem bez potrzeby.

- Nie miałem takiego zamiaru - odrzekł żołnierz Maclaurinów. - Zobaczyłem, że ma pani zmartwioną minę. Zastanowiło mnie więc, czy nie mogę czegoś zrobić, żeby polepszyć pani nastrój.

- Myślałam właśnie o starszym klanu - odpowiedziała. - To bardzo skomplikowany człowiek.

- Oj, tak - przyznał Keith.

- Chciałabym wiedzieć, jak pracuje jego umysł.

- Po co? Wzruszyła ramionami.

- Proste pytania nie odnoszą skutku - stwierdziła. - Ale przecie do każdego zamku są co najmniej dwa wejścia.

Keith pojął rzecz opacznie.

- Owszem, są dwa wejścia, jeśli nie liczyć korytarza przez piwnice.

- Nie mówiłam o tej posiadłości - wyjaśniła. - Chciałam powiedzieć, że zawsze można osiągnąć to, czego się chce, na więcej sposobów niż jeden. Rozumiesz?

- Ale do donsonu i tak są dwa wejścia - upierał się.

- Mniejsza o to, Keith - Johanna westchnęła. żołnierz zmienił temat.

- Czy zamierza pani towarzyszyć Anggiemu dziś po południu?

- To możliwe - odrzekła.

Zaczęła szybko pokonywać schody donsonu. Keith wysforował się przed nią i otworzył drzwi.

- Dzisiaj jest czwartek, milady.

A jednak zdobył się na przypomnienie. Uśmiechnęła się do niego.

- Jest - przyznała. - Przepraszam, Keith, chce zobaczyć, jak się miewa Dumfries -

dodała, gdy okazało się, że żołnierz nie odstępował ani na krok. Podejrzewała, że chce poznać jej plany na później. Musiała jak najszybciej znaleźć sposób na przekonanie Gabriela, że nie potrzeba jej opieki. Łącząc za nią Keith i Calum doprowadzali ją do szału. Na przejażdżkę tego ranka wykradła się cichaczem, wiedziała jednak, że drugi raz ta sama sztuczka się nie uda. Mieli już na nią oko. Poza tym osiągnięcie własnych celów oszukańczymi metodami nie wydawało jej się honorowe.

Johanna zdjęła z pleców kołczan i odłożyła łuk oraz strzały do kąta przy schodach.

- A więc wie pani przez cały czas, że jest czwartek? - nalegał Keith.

- Prawdę mówiąc, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam. Czy to ważne?

Skinął twierdząco głową.

- Powinna pani dzisiaj nosić barwy MacLaurinów.

- Powinam. Ale wczoraj...

- Nosila pani tartan MacBainów, milady. Dobrze pamiętam. Widziała, że dla żołnierza jej pomyłka jest źródłem poważnego

niepokoj.

- To ważne, żeby i ja dobrze pamiętała, prawda?

- Tak

- Dlaczego?

- Nie powinna pani obrażać żadnego z klanów.

- Naturalnie. Postaram się w przyszłości pamiętać i bardzo ci dziękuję, że zwróciłeś mi uwagę na omyłkę. Zaraz pójdę na górę się przebrać.

- Ale połowa dnia już minęła. Równie dobrze może pani nosić dziś tartan MacBainów do wieczora, a barwy MacLaurinów włożyć jutro i pojutrze, dwa dni z rzędu. W ten sposób naprawiłaby pani krzywdę.

- Co drugi dzień lady Johanna powinna nosić barwy MacBainów, Keith. Jest niedopuszczalne, żeby Sona MacBaina nosiła twoje barwy dwa dni z rzędu.

Oświadczenie to wygłosił Calum, który właśnie stanął na progu. Johanna już miała przyznać mu rację, ale wyraz twarzy Keitha kazał jej się zastanowić. Ponieważ Keith zdawał

się bardziej zirytowany niż Calum, postanowiła trzymać jego stronę. Okazało się jednak, że Sadnego z Sołnierzy nie interesuje w zasadzie jej zdanie.

- Calum, uważam, że Keith ma rację...

- Przecież nie będzie nosić dwa dni z rzędu barw twojego klanu.

- Będzie - przeciwstawił się Keith z gniewnym błyskiem w oku. - Ona chce okazać dobrą wolę, Calum. Mogłbyś wziąć z niej przykład.

- Zmieniłeś śpiewkę, co? Niecałą godzinę temu powiedziałaś, że chciałbyś, żeby siedziała cicho, gdzie jej kaśa.

- Nie miałem nic obraźliwego na myśli. Byłoby mi łatwiej wypełniać zadanie, gdyby mówiła mi...

- Od kiedy to pilnowanie kobiety, do tego takiej wątlej, jest trudnym zadaniem? A poza tym właściwie od kiedy to ty decydujesz, gdzie ona ma siedzieć? Przecież nosi teraz tartan MacBainów, więc do mnie naleśy usadzić ją...

- Nikt nie będzie mnie nigdzie usadzał.

Sołnierze zlekceważyli jej protest. Sprzeczka stawała się coraz gorętsza. Początkowo Johanna zastanawiała się, jak ich uspokoić. Teraz doszła do stanu, w którym chciała ich obu udusić.

Przypomniała sobie jednak, że postanowiła przyjaźnie odnosić się do wszystkich członków klanu, nawet do mułowatych dowódców. Ponieważ nie zwracali na nią uwagi, po cichu wycofała się z terenu zwady. Nie spostrzegli tego. Johanna tymczasem zeszła do wielkiej sali i znalazła się przy kominku, gdzie leśał Dumfries.

- Górale bardzo dziwnie myślą, Dumfries - szepnęła. Uklękła i poklepała psa. - Co obchodzi dorosłych ludzi, w jaki sposób ubierają się ich kobiety? Widzę, że nie masz dla mnie odpowiedzi. Przestań warczeć. Muszę ci zajrzeć pod opatrunek, żeby sprawdzić, jak wygląda rana. Nie zrobię ci krzywdy. Obiecuję.

Rana goiła się dobrze. Zanim skończyła oględziny i przestała czule przemawiać, Dumfries głośno klepał ogonem o ziemię.

Keith i Calum przenieśli się z kłótnią na zewnątrz. Johanna weszła na górę, wdziała tartan Maclaurinów i wróciła do wielkiej sali pomóc w przygotowywaniu wieczerzy. Na szczęście tego dnia usługiwały Leila i Megan. Inne kobiety nie chciałyby jej słuchać.

Najbardziej przeciwko niej była Janice, ładna dziewczyna z włosami rudoblond. Gdy Johanna o coś ją prosiła, miała zwyczaj odwracać się plecami i odchodzić w połowie zdania. Również

Kathleen Maclaurin wciąż manifestowała niechętny stosunek do swej pani. Johanna nie wiedziała, w jaki sposób zmienić podejście kobiet, ale była zdecydowana spróbować.

Leila i Megan wyłamały się z konsekwentnie stosowanej przez Maclaurinów zasady ignorowania lady Johanny. Zdawały się nawet chętnie jej pomagać. Przez to, Źe uznawały jej pozycję, Johanna lubiła je coraz bardziej.

- Co pani sobie Źyczy? - spytała Leila.

- Chciałabym, Źebyś przyniosła polnych kwiatów na stół - powiedziała Johanna. - A my, Megan, nakryjemy stoły lnianymi obrusami i przyniesiemy jadło.

- Ładnie się zrobiło w wielkiej sali, prawda? - powiedziała Megan.

Johanna potwierdziła. Ładny był teŹ zapach. Mieszała się woń sosnowego drewna i świeŹych mat z sitowia, ułożonych na podłodze. Wielka sala bez trudu mogła pomieścić co najmniej pięćdziesięciu Źołnierzy, ale jej umeblowanie było bardzo skąpe. Johanna właśnie sobie to uświadomiła, gdy na schodach pojawili się Źołnierze, niosący dwa krzesła z wysokimi oparciami.

- Gdzie chcecie je postawić? - spytała Megan.

- Przy kominku - odparł Źołnierz. - Wypełniamy polecenie starszego klanu.

Megan zmarszczyła brwi. Zarzuciła białe płótno na stół i zaczęła wygładzać tkaninę.

- Zastanawiam się, po co...

Johanna jej przerwała. Uchwyciła drugi koniec obrusa i naciągnęła go na przeciwległy koniec stołu.

- MąŹ chce, Źebym siedziała przy kominku i szyła - wyjaśniła wzdychając.

Tymczasem Dumfries zaczął warczeć na Źołnierzy niosących krzesła. Obaj byli młodzi i wyraźnie bali się psa. Nieco zmienili szlak, chcąc obejść zwierzę większym łukiem.

Johanna miała dla nich zrozumienie. Zastanawiała się, czy nie zapewnić, Źe Dumfries nie zrobi im krzywdy, ale rozmyśliła się. Gdyby zdradziła, Źe wie o niepewnym samopoczuciu Źołnierzy, wprowadziłaby ich w zakłopotanie. Udała więc, Źe jest bardzo zajęta obrusem i Źe tego nie widzi.

Krzesła stanęły dokładnie przed frontem kominka. Źołnierze skłonili głowy, a kiedy lady Johanna im podziękowała, pośpiesznie opuścili wielką salę.

Krzesła miały pękate siedziska i poduszki w oparciu. Johanna zauwaŹyła, że jedno jest wyściełane tartanem MacBainów, drugie tartanem Maclaurinów.

- Na miły Bóg, czy krzesła mam zmieniać tak samo jak tartany?

- Słucham, milady? - Megan przerwała rozkładanie na stole wielkich pająd chleba z mięsiwem. -

Niezupełnie rozumiałam, co pani powiedziała.

- Mruknęłam coś do siebie - wyjaśniła Johanna. Wzięła połowę piramidy z objęć Megan i poszła nakrywać drugi stół.

- Starszy klanu jest troskliwy, prawda? Tyle ma zajęć, a mimo to pomyślał, żeby przyniesiono pani krzesła.

Johanna szybko przytaknęła, żeby Megan nie posądziła jej o brak uznania dla starań męża.

- Popracuję dziś wieczorem nad jakąś tkaniną. Chyba sprawię tym mężowi przyjemność.

- Dobra z pani Sona. She chce mu pani dogodzić.

- Nie, Megan, nie jestem dobrą Soną.

- Jest pani, nawet bardzo - sprzeciwiła się Megan.

Gabriel wszedł akurat w porę, by usłyszeć tę wymianę zdań. Przystanął na najwyższym stopniu, czekając, aż Sona odwróci się i go zauważy. Johanna nadal zajmowała się rozkładaniem na stole wielkich kromek chleba z mięsiwem przed każdym stołkiem.

- Dobra Sona to uległa Sona.

- Czy w uległości jest coś złego? - spytała Megan.

- Jakoś nie bardzo mi to odpowiada - stwierdziła Johanna, starając się lekko potraktować poważny temat.

- Mnie się pani wydaje bardzo uległa - oznajmiła Megan. - Nie zauważyłam, żeby pani się z kimś nie zgadzała, milady, a już na pewno nie z mężem.

Johanna skinęła głową.

- Staram się wypełniać jego polecenia, ponieważ on odnosi się z szacunkiem do moich uczuć. Jeśli ma sprawić mi przyjemność to, She siedzę przy ogniu i szyję, a ja lubię szyć, to chętnie dogodzę jego życzeniu.

- Cieszę się, Sono - wycedził Gabriel.

Johanna odwróciła się zaskoczona. Twarz oblał jej rumieniec zakłopotania. Czowała się tak, jakby schwytano ją na jakimś paskudnym grzeszku.

- Nie chciałam okazać ci lekceważenia, milordzie.

- Wcale tak nie myślę.

Przyglądała mu się dłuższą chwilę, chcąc odgadnąć jego myśli. Mina Gabriela nie wyrażała jednak niczego i Johanna nie umiała dociec, czy mąż jest zły, czy też rozbawiony.

śmiało wyglądała z twarzą czerwoną od zakłopotania. Wydawała się zmartwiona.

Tylko dlatego Gabriel powściągnął uśmiech. Przyszło mu do głowy, że jego żona bardzo zmieniła się przez niecałe trzy miesiące małżeństwa. Przestała się go bać. Już nie drżała na jego widok. Wciąż jeszcze była za bardzo strachliwa, jak na jego gust, miał jednak nadzieję, że jeśli okaże cierpliwość, to z czasem żona pozbędzie się i tej skazy.

- Czy czegoś sobie życzysz, mężu? Skinął głową.

- Nie mamy tutaj nikogo, kto znałby się na leczeniu. Ponieważ wykazałaś zrezygnację w posługiwaniu się igłą, chcę, żebyś zszyla ranę Calumowi. Niewprawy żołnierz, z którym ćwiczył, ciął go w ramię.

Johanna już biegła na górę.

- Chętnie pomogę. Tylko wezmę z góry wszystko, co potrzebne, i zaraz wrócę. Biedny Calum. Musi bardzo cierpieć.

Gdy wróciła do wielkiej sali, Calum na nią czekał. Siedział na stołku, przyciągając uwagę otaczających go kobiet.

Johanna zauważyła, że jego stan najbardziej martwi Leilę. Dziewczyna stała po drugiej stronie stołu, udając, że układa przyniesione kwiaty. Oczy miała zamglone i raz po raz spoglądała w stronę Caluma, lecz on ignorował te spojrzenia.

Leila Maclaurin najwyraźniej miała dużą słabość do żołnierza MacBainów. Bardzo starała się jednak nie zdradzać z tym uczuciem. Johanna zastanawiała się, czy to z powodu braku zainteresowania Caluma, czy też dlatego, że oboje pochodzą z niegdyś różnych klanów.

Jedno było pewne. Leili należało się zrozumienie. Johanna wiedziała, że nie powinna się mieszać do nie swoich spraw, ale tak lubiła tę dziewczynę, że bardzo chciała jej pomóc.

Nagle inna kobieta w barwach Maclaurinów energicznie wyminęła Johannę.

- Chętnie cię pozszywam, Caluin - zawołała Glynis, ta sama, która nadała Johannie przydomek Odważna. Obdarzyła Caluma uśmiechem. - Mniejsza o to, że jesteś MacBainem.

Niech tam, postaram się.

Johanna nastroszyła się. Szybko przeszła przez wielką salę.

- Odsuń się, proszę - powiedziała do Glynis. - Ja się zajmę Calumem. Leilo? Przynieś mi stołek.

Gabriel wszedł do domu, zobaczył ścisk i natychmiast wszystkich wyrzucił.

Tymczasem Johanna oglądała pacjenta. Miał długą, wąską ranę ciętą, zaczynającą się przy ramieniu i kończącą tuż nad łokciem. Była na tyle głęboka, że należało ściągnąć jej brzegi, by się mogło zagoić.

- Boli cię, Calum? - spytała współczująco.

- Nie, milady, ani trochę.

Nie wierzyła mu. Ustawiła przybory na stole i usiadła na stołku obok Słownika.

- To dlaczego tak się krzywisz?

- Zawiodłem starszego klanu - wyjaśnił cichym szeptem. - Takie beznadziejne draśnięcie dowodzi, że byłem nieuwaga.

Po tych słowach zmarszczył czoło i zaczął spoglądać przez ramię na Leilę.

Dziewczyna natychmiast spuściła wzrok. Johanna zastanawiała się, czy Słownik wini ją za swoją nieuwagę.

Podczas opatrywania Calum ani drgnął. Johanna długo musiała czyścić ranę, ale szycie poszło jej bardzo sprawnie. Leila pomagała, drąc sztukę bawełny na długie pasy do bandażowania.

- No - stwierdziła Johanna, skończywszy pracę. - Jesteś jak nowy, Calum. Tylko nie zamocz bandaża i nie podnoś tą ręką ciężarów. Codziennie rano będę ci zmieniać opatrunek -

dodała kiwając głową.

- Sam możesz to robić. - Gabriel podszedł do kominka. Przykląkł na jedno kolano, by przywitać się z psem.

- Woląabym zmieniać opatrunki osobiście, milordzie - powiedziała Johanna.

Odsunęła się, żeby Calum mógł wstać, a potem odeszła na drugi koniec stołu. Leila zostawiła tam na blacie bezładnie rozsypane kwiaty. Johanna zamierzała wstawić je do porcelanowego wazonu, żeby natychmiast nie zwiędły.

- Nie sprzeciwiaj się moim poleceniom, Słowno.

Gabriel wstał i zwrócił się do Słownika. Gniewnym głosem kazał mu opuścić wielką salę.

- Wracaj do zajęć, Calum. Dość czasu zmarnowałeś. Leilo, zostaniesz tutaj. Chcę zamienić z tobą słowo, zanim odejdziesz.

Szorstki ton głosu mężczyzny zaskoczył Johannę. Gabriel był wyraźnie wściekły na Caluma, a część jego złości przeniosła się na Leilę. Dziewczyna stała jak rażona gromem.

Johannie krajało się serce, gdy na nią patrzyła. Postanowiła się za nią wstawić. Należało zacząć od

dowiedzenia się, czym Leila zasłużyła sobie na gniew starszego klanu.

- Milordzie, przed chwilą zabroniłam Calumowi podnoszenia czegokolwiek chorą ręką.

- Będzie pracował przy budowie muru.

- Czy chcesz powiedzieć, że ma przenosić głazy?

- Stanowczo tak. - Gabriel wyraźnie uparł się przy tym postanowieniu.

- Nie może tego robić.

- Ale będzie.

Podniosła z blatu kwiat i włożyła go do wazonu. Zrobiła to bezwiednie, cały czas zabijając wzrokiem męża. Uznała, że on po prostu nie wie, jak poważna jest rana.

- Cięcie było bardzo głębokie, milordzie. Calum nie powinien na razie wykonywać żadnej pracy.

- Nic mnie nie obchodzi, czy mu to ramię odleci, czy nie, Sono. Będzie pracował.

- Pozrywa szwy, które mu założyłam.

- Dla mnie może pracować jedną ręką albo po prostu toczyć kamienie nogami. Leilo?

- Tak, laird.

- Nie będziesz przeszkadzać żołnierzom w ich obowiązkach. Zrozumiałaś?

Do oczu napłynęły jej łzy.

- Tak, laird. To się nie powtórzy.

- Pilnuj się. Możesz teraz odejść.

Leila skwapliwie dygnęła i odwróciła się do drzwi.

- Czy przyjść jutro do pomocy pani?

Johanna miała odpowiedzieć twierdząco, ale Gabriel ją uprzedził:

- To nie jest konieczne. Któraś z kobiet MacBainów przejmie twoje obowiązki.

Leila wybiegła z wielkiej sali. W Johannie zawrzało. Wepchnęła do wazonu jeszcze jeden kwiat i popatrzyła na męża, kręcąc głową.

- Zdeptałeś jej uczucia, milordzie.

- Od tego nie umrze - burknął.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Chodź, Dumfries, czas na spacer.

Johanna wsadziła do wazonu pozostałe kwiaty i szybko zagroziła mężowi drogę.

Stała krok przed nim. Ręce położyła na biodrach, głowę odchyliła, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

Wcale nie wyglądała w tej chwili na strachliwą. Boże, w oczach miała prawdziwy ogień. Gabriela tak ucieszył przejaw wigoru Sona, że miał ochotę uśmiechnąć się od ucha do ucha. Zamiast tego obrzucił ją miśdzącym spojrzeniem.

- Czyśbyś kwestionowała moje motywacje?

- Na to wygląda, milordzie.

- To nie jest dozwolone. Zmieniła taktykę.

- Wyrażanie zdania jest dozwolone - przypomniała. - A moje zdanie jest takie, że krytyką sprawiłaś Leili wielką przykrość.

- Prześyje - burknął.

Nie było to łatwe, ale udało jej się wytrzymać jego spojrzenie.

- Dobra Sona prawdopodobnie skończyłaby dyskusję - szepnęła.

- No, właśnie.

Westchnęła.

- Wydaje mi się, że nie jestem bardzo dobrą Sona, Gabrielu. Nadal chcę wiedzieć, co zrobiła Leila, że tak cię zagniewała.

- Przez nią o mało nie zginął mój żołnierz.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Z pewnością nie zrobiła tego celowo - broniła jej Johanna. Pochylił się tak, że jego twarz znalazła się tuż przy niej.

- Winę ponosi Calum, Sona. Chyba zaraził się od ciebie. Nie uważał na to, co robi.

Wyprostowała się.

- Czyśbyś nawiązywał do tego drobnego incydentu, który zdarzył się, gdy przypadkiem wyszłam pomiędzy ćwiczących Słnierz?

- Owszem.

- To grubiaństwo z twojej strony wywlekać tę sprawę. ■ Chyba nie poruszyła go tym oświadczeniem.

- śycie jest waśniejsze od uraśonych uczuć - mruknął.

- To prawda - ustąpiła.

Dumfries przerwał im tubalnym szczekaniem. Gabriel odwrócił się, zawołał ulubieńca i wyszedł z wielkiej sali. Nawet na nią nie spojrział.

Johanna rozwaśała ich rozmowę przez resztę popołudnia. Wiedziała, Śe raczej nie naleśy mieszać się do decyzji Gabriela dotyczących spraw klanu. Nie potrafiła się jednak powstrzymać. Przez te miesiące, które spędziła tu po ślubie, zdaśyła polubić zarówno Caluma, jak Leilę.

Prawdę mówiąc, była zaskoczona swym postępowaniem. W przeszłości nauczyła się nie wchodzić w Śadne związki, poniewaś zaangażowanie wywołuje troskę o kogoś, a wtedy jej pierwszy maś miałby przeciwko niej jeszcze jedną broń. Okazywaniem sympatii naraśała teś na niebezpieczeństwo słuśbę.

Pierwszą lekcję dostała w związku z osobą Chelsea. Dziewczyna była pomocą kuchenną, mniej więcej rówieśnicą Johanny. Miała niesamowicie duśo wdzięku. Raulf wiedział, Śe Johanna lubi pomagać w kuchni. Kiedyś wspomniała mu, Śe dobrze się czuje w towarzystwie Chelsea, bo dziewczyna jest bardzo bystra i chętnie podejmuje się kaśdej pracy.

Któregoś ranka Chelsea stukła jajko. Kucharka powiadomiła o stracie Raulfa. I baron złamał Chelsea rękę. Było to zgodne z zaleceniem biskupa Hallwicka, gdyś pokuta za powaśne przewinienie musiała być surowa.

Tu wszystko układało się jednak całkiem inaczej. Mogła mieć przyjaciółki i nie martwić się o ich bezpieczeństwo.

Na wieczerzę przybył ojciec MacKechnie. Wydawał się zmęczony po podróśy na niziny i z powrotem, ale przywiózł mnóstwo nowin o wydarzeniach w Anglii i chciał się nimi podzielić. Niestety, Słnierze się przekrzykiwali i trudno było zrozumieć, co ksiądz ma do powiedzenia.

- Papieś Innocenty bez wątpienia ekskomunikuje króla Jana - doniósł duchowny prawie krzyząc, Śeby go było słycać.

- Anglia będzie wkrótce obłośona interdyktem.

- Czym król przewinił, Śe ściągnął na siebie taką surowoś?

- Jan chciał osadzić swojego człowieka na arcybiskupstwie w Canterbury. Papieś nie mógł znieś

takiej ingerencji. Ogłosił więc swój wybór, który w dodatku padł na cudzoziemca. Wtedy wściekł się z kolei Jan i zapowiedział, że nie wpuści tego człowieka do Anglii.

Jeden z żołnierzy Maclaurinów opowiedział jakiś dowcip, uznany przez kompanów za wyjątkowo zabawny. Johanna musiała odczekać, aż ucichnie radosna wrzawa przy sąsiednim stole, i dopiero wtedy mogła się znowu odezwać.

- Co będzie, jeśli papież obłoży kraj interdyktem?

- Naturalnie ucierpią poddani. Większość duchownych będzie musiała opuścić Anglię.

Nie będzie odprawiania mszy, słuchania spowiedzi ani ślubów. Papież Innocenty zezwala jedynie na chrzty niewinnych nowo narodzonych dzieci i namaszczenie chorych dla umierających, pod warunkiem że rodzina w porę znajdzie księdza, który udzieli sakramentu.

Źle się sprawy przedstawiają, lady Johanno, ale król nie wydaje się przejęty wielce niewłaściwą sytuacją.

- Prawdopodobnie dla wyrównania rachunków zacznie rabować kościoły - domyślił

się Gabriel.

Johanna przyznała mu rację.

Ta możliwości przeraziła ojca MacKechnie.

- Będzie się smażył w piekle, jeśli tak postąpi - mruknął.

- Jego dusza i tak jest już stracona, ojcze.

- Nie możesz mieć pewności, córko. Johanna spuściła wzrok.

- Nie, pewności mieć nie mogę. Ojciec MacKechnie zmienił temat.

- Książę Artur nie żyje - oznajmił. - Niektórzy sądzą, że odszedł z tego świata około Wielkanocy cztery lata temu. - Zawiesił głos. - Mówią, że go zamordowano.

Gabriel uważnie przyglądał się Johannie. Zbladła jak kreda.

- To bardzo prawdopodobne - włączył się Calum.

- Tak, ale baronów nęka pytanie...

- ...Kto tego dokonał - skończył za niego Calum.

- Właśnie - potwierdził duchowny.

- Jakie są najnowsze domysły? - spytał Gabriel.

- Większość baronów podejrzewa, że Artura kazał zgładzić król Jan. Król naturalnie zaprzecza, że wie cokolwiek o losie bratanka.

- Król jest jedyną osobą z przekonującym motywem - powiedział Calum.

- Prawdopodobnie - zgodził się ojciec MacKechnie.

- Wypijmy za udany dzień pracy.

Zawołanie pochodziło od Keitha. żołnierze Maclaurinów zgodnie wstali z pucharami w dłoni. żołnierze MacBainów poszli za ich przykładem. Spotkali się w pół drogi między stołami, energicznie stuknęli pucharami i wychylili do dna resztki ciemnego ale, które zostały w naczyniach. Większość trunku rozlała się jednak na ziemię.

Johanna przeprosiła i wstała od stołu. Poszła na górę po torbę z na wpół gotową tkaniną, igłą i niciami, po czym wróciła do wielkiej sali. Usiadła na jednym z krzeseł i przystąpiła do pracy.

Właśnie przeciągnęła pierwszy ścieg przez płótno, kiedy poproszono ją, by się przesiadła.

- Siedzi pani na krześle MacBainów, milady - zwrócił jej uwagę Keith. Stał przed nią z dłońmi splecionymi z tyłu. Trzech innych żołnierzy Maclaurinów trzymało się za plecami dowódcy. Zasłaniaли jej światło i wszyscy wydawali się straszliwie zaaferowani uchybieniem pani, które bez wątpienia uznawali za poważne.

Johanna westchnęła.

- To ma duże znaczenie, gdzie siedzę, prawda Keith?

- Tak, milady. Dziś wieczorem nosi pani barwy Maclaurinów. Powinna pani siedzieć na poduszce Maclaurinów. - Trzej żołnierze towarzyszący dowódcy natychmiast potakująco skinęli głowami.

Johanna nie wiedziała, czy ma się roześmiać z ich wzburzenia, czy udzielić im solidnej reprymendy. Zrobiło się cicho. Wszyscy chcieli zobaczyć, jak się zachowa.

- Niech siedzi tam, gdzie chce - krzyknął żołnierz MacBainów. Johanna uznała, że sytuacja jest wysoce absurdalna. Zerknęła poza grupkę żołnierzy, mając nadzieję na jakąś wskazówkę od męża. Gabriel bacznie jej się przyglądał, ale otwarcie na zajście nie reagował.

Przypuszczała, że oddaje decyzję w jej ręce. Postanowiła zadowolić Maclaurinów. Bądź co bądź, był jeszcze czwartek.

- Dziękuję ci za przypomnienie, Keith. I za cierpliwość. Starła się, by zabrzmiało to szczerze. Nie umiała jednak całkiem ukryć rozbawienia. Kiedy wstała, żołnierze się cofnęli.

Jeden nawet schylił się po torbę z niciami.

Johanna przeszła na drugą stronę kominka i usiadła na krześle Maclaurinów.

Poprawiła spódnice, znów podniosła robótkę i wróciła do pracy.

Głowę miała pochyloną nad płótnem. Udawała, że pochłania ją praca, Maclaurinowie bowiem wciąż jej się przyglądali. Kiedy usłyszała kilka chrząknięć, które zapewne były mało wyszukanyymi formami uznania, musiała przygryźć dolną wargę, żeby nie parsknąć śmiechem.

Ojciec MacKechnie spędził resztę wieczoru u boku Gabriela. Przekazywał mu najnowsze wieści z życia innych klanów. Ich rozmowa zafascynowała Johannę. Tematem były właśnie rodowe. Odnosiło się wrażenie, że wszystkie klany zamieszkujące górzystą część Szkocji są obecnie zamieszane w jakieś spory. Powody utarczek, które wymieniał duchowny, dziwiły ją jeszcze bardziej. Od najbliższego afrontu, cienia obrazy natychmiast wrzały głowy. Zdawało się, że wystarczy kichnąć, by wywołać wojnę.

- Górale lubią walczyć, prawda ojciec? - Johanna zadała to pytanie, nie odrywając wzroku od płótna.

Ojciec MacKechnie odczekał, a żołnierze Maclaurinów opuszczają wielką salę.

Johanna z radością odnotowała ich wyjście. Zachowywali się tak głośno i swarliwie, że trudno było o cokolwiek rozmawiać bez podnoszenia głosu. Gdy tylko znikli, zapadła błoga cisza. Ładnemu z wychodzących nie przyszło na myśl skłonić głowy przed panią.

Johanna starała się nie czuć urazy, dobrze, że przynajmniej jej mąż odbierał tę oznakę szacunku. Powtórzyła pytanie skierowane do duchownego.

- Oj, lubią walczyć - potwierdził zapytany.

- Dlaczego, jak ojciec sądzi?

- Uważa się to za sprawę honoru - wyjaśnił.

Johanna pomyliła ścieg, zmarszczyła czoło i zaczęła poprawiać. Siedząc wzrokiem igłę, spytała męża, czy zgadza się z księdzem.

- Tak, to jest sprawa honoru - potwierdził Gabriel. Uznała, że mówią głupstwa.

- Czy rozbijanie sobie głów jest uważane za sprawę honoru? Nie potrafię zrozumieć dlaczego, milordzie.

Gabriel uśmiechnął się. Jej dobór słów i irytacja wydały mu się zabawne.

- W walce górale mają okazję pokazać te cechy, które najwyższej cenią - wyjaśnił ojciec MacKechnie.
- Odwagę, lojalność wobec starszego i wytrzymałość.

- Ładny wojownik nie chce umierać w łóżku - dorzucił Gabriel.

- W ich przekonaniu to grzech - powiedział duchowny. Johanna wypuściła z palców igłę i spojrzała na męża. Była pewna, że stroją sobie z niej śarty. Wprawdzie obaj mieli poważne miny, ale jej

to nie przekonało.

- Jakiś to grzech? - spytała bardzo podejrzliwie.

- Lenistwa - wyjaśnił Gabriel.

Omam nie parsknęła. Na szczęście w porę się powstrzymała.

- Chyba nie myślicie, że jestem tak naiwna, żeby wierzyć w takie banialuki -

powiedziała drwiąco.

- Owszem, Johanno, jesteś naiwna, ale wcale z ciebie nie śartujemy. Umieranie we własnym łosku naprawdę uważamy za grzech.

Pokręciła głową, żeby Gabriel wiedział, że nie uwierzyła w te brednie, po czym znów zajęła się szyciem. Ksiądz dalej relacjonował nowiny. Gabriel miał jednak kłopoty z uważnym śledzeniem doniesień. Ciągłe spoglądał na Sonę.

Oczarowała go. Aś pęczniał z zadowolenia, jakiego nie zaznał nigdy w Syciu. Kiedy był jeszcze bardzo młody, głupi i pozostawiony sam sobie, co noc zasypiał rozmyślając o przyszłości. Marzył, jaką będzie miał rodzinę. Sona i dzieci będą należeć tylko do niego, no i naturalnie mieszkać w jego zamku. Gabriel często wyobrażał sobie tę Sonę, jak siedzi przy ogniu i robi coś bardzo kobiecego... na przykład szyje.

Wizje, które roztaczał jako mały chłopiec, broniły go przed brutalną rzeczywistością surowego Sycia. Pomogły mu przetrwać.

Tak, wtedy był strasznie młody i wrażliwy. Czas i ćwiczenia zahartowały go jednak, wyrósł więc z takich głupich marzeń. Nie czuł już potrzeby przynależności. Nauczył się polegać tylko na sobie. Marzenia były dla słabych. Tak, pomyślał, jestem teraz mocny, a te rojenia niemal odeszły w zapomnienie.

Tak było jeszcze chwilę wcześniej. Ale gdy patrzył na Sonę, wspomnienia wróciły z wielką siłą. Rzeczywistość okazała się jednak o wiele wspanialsza niż fantazje. Nigdy nie wyobrażał sobie tak pięknej Sony jak Johanna. Nie wiedział też wtedy, czym jest prawdziwe zadowolenie, ani tego, że będzie miał wielką potrzebę chronienia jej.

Johanna podniosła wzrok i zauważyła, że ma jej się przygląda. Zaintrygował ją wyrazem twarzy. Zdawał się przenikać ją wzrokiem, jakby pochłonięła go jakaś ważna myśl.

Tak, musi dumać nad czymś kłopotliwym, domyśliła się, gdy zmarszczki na jego czole jeszcze się pogłębiły.

- Napiłbym się kapkę *uisgebreathy* - powiedział ojciec MacKechnie. - A potem pójdę się położyć. Bo że, ale jestem dzisiaj zmęczony.

Johanna natychmiast wstała, Œeby mu usłuŒyć. Dzbanek góralskiej wody Œycia stał na skrzyni, przy Œcianie za plecami Gabriela. Przeniosła go na stół i napełniła puchar księdza.

Potem podeszła do męŒa. Gabriel odmówił napitku, kręcąc głową. Ojciec MacKechnie pociągnął długi łyk i zaraz się skrzywił.

- ZałoŒę się, Œe ma najwyŒej tydzień - powiedział z niechęcią.

- Smakuje jak kwaśne pomyje. Gabriel uŒmiechnął się.

- Musisz, ojcze, skierować zastrzeŒenia do Anggiego. To jego dzieło.

Uwaga księdza przykuła ciekawość Johanny.

- Czy to ma znaczenie, jak długo napitek stoi?

- Napitek nie stoi, tylko dojrzewa - poprawił ją ojciec MacKechnie. - Niektórzy znawcy twierdzą, Œe im dłuŒej, tym lepiej.

- Jak długo? - chciała wiedzieć.

- No, w dębowych baryłkach to z dziesięć, dwanaście lat - ocenił duchowny. -

Naturalnie trzeba cierpliwego człowieka, Œeby zgodził się czekać tak długo, aŒ woda Œycia nabierze smaku.

- Czy trunek ma wtedy większą wartość?

Johanna odstawiła dzbanek na stół. Stała obok męŒa i czekała, aŒ ksiądz dopije i jej odpowie.

PołoŒyła dłoń na ramieniu Gabriela. Wpatrywała się jednak z takim napięciem w księdza, Œe Gabriel wątpił, czy w ogóle zdawała sobie sprawę z tego gestu. Ten nieŒwiadomy przejaw akceptacji sprawił mu duŒą przyjemność, stanowił bowiem dowód, Œe Johanna całkowicie przestała się go bać. To zaś uwaŒał za bardzo waŒny pierwszy krok na drodze do zdobycia jej zaufania. Och, pamiętał naturalnie, Œe wyraźnie domagał się od niej zaufania, ale zaraz po wydaniu tego despotycznego rozkazu sam doszedł do wniosku, Œe musi na nie zapracować. Gabriel miał się za człowieka cierpliwego. Mógł poczekać. Z czasem Johanna uzmysłowi sobie, jak jej się poszczęściło, i doceni jego opiekę. Nauczy się mu ufać, a z zaufaniem przyjdzie i lojalność. CzegoŒ więcej mógłby chcieć męŒczyzna od Œony?

- Johanno, dlaczego cię to interesuje? - spytał Gabriel. Wzruszyła ramionami. Nie chciała opowiadać mu o baryłkach płynnego złota, wspomnianych przez Anggiego. Najpierw musiała dostać pozwolenie od przyjaciela. Pragnęła teŒ osobiŒcie przekonać się, Œe baryłki wciąŒ bezpiecznie spoczywają w jaskini. Gabriel miałby wtedy miłą niespodziankę. A gdyby wartość trunku była tak wielka, jak spodziewała się Johanna, to klan miałby towar na wymianę za inne zapasy.

- Ojcze, czy zechcesz uczynić nam ten honor i spocziesz w wolnej izbie na piętrze? -

spytała Johanna.

Ksiądz zwrócił spojrzenie ku starszemu klanu. Czekał na potwierdzenie zaproszenia.

- Tam jest bardzo wygodne łóŜe, ojcie - dodał Gabriel. Ojciec MacKechnie uśmiechnął się.

- Z przyjemnością zrobię z niego uŜytek. To bardzo gościnnie z waszej strony, Œe otworzyliście przede mną drzwi waszego domu.

Wstał, skłonił głowę przed starszym klanu i zaczął zbierać rzeczy. Johanna wróciła do krzesła i schowała robótkę do torby. Gabriel czekał na nią w pobliŜu wejścia.

- MoŜesz zostawić szycie na krześle, Œono. Nikt ci tego nie zepsuje.

W wielkiej sali pojawił się Dumfries. Mijając Johannę, zmierzającą ku schodom, warknął. Poklepała psa i ruszyła dalej.

Gabriel wszedł po schodach za Œoną. Przygotowując się do snu, Johanna zdawała się zatopiona w myślach. Gabriel dołoŜył polano do kominka, wstał, oparł się o gzyms i zaczął

jej się przyglądać.

- O czym tak myślisz? - spytał.

- O róŜnych rzeczach.

- To nie jest stosowna odpowiedź, Johanno.

- Myślałam o moim Œyciu tutaj.

- Przystosowałaś się do nowego miejsca bez większych trudności - zauwaŜył. -

Powinnaś być szczęśliwa.

Johanna zawiązała pasek od nocnej szaty i odwróciła się do męża.

- Właśnie, Œe się nie przystosowałam, Gabrielu. Prawdę mówiąc, Œyję jak w czyścicu.

Ugrzęzłam na granicy dwóch światów - dodała kiwając głową.

MąŜ usiadł na krawędzi łóŜa i ściągnął buty.

- Zamierzałam dziś porozmawiać z tobą na ten temat wcześniej - powiedziała. - Ale nie starczyło nam czasu.

- Co właściwie chcesz mi powiedzieć?

- Ty i wszyscy tutaj traktujecie mnie jak gościa, Gabrielu. Co gorsza, sama zachowuję się jak gość.

- Johanno, w tym, co mówisz, nie ma ani krzty sensu. Nie biorę obcych kobiet do łóżka.

Jesteś moją Siostrą, nie gościem.

Wbiła wzrok w ogień. Była z siebie głęboko niezadowolona.

- Czy wiesz, co sobie uzmysłowiłam? Śledząc szukając ochrony, zaczęłam myśleć tylko o sobie. Muszę iść jutro do spowiedzi i błagać Boga o wybaczenie.

- Nie musisz się martwić o ochronę. Opieka nad tobą jest moim obowiązkiem.

Mimo irytacji uśmiechnęła się. Gabriel sprawiał wrażenie urażonego.

- Nie, sama muszę dbać o siebie.

Nie podobał mu się ten pogląd- Jego marsowe spojrzenie niemal parzyło.

- Czyśbyś celowo starała się mnie rozzłościć sugestią, że nie potrafisz zapewnić mi opieki?

- Naturalnie, że nie - odparła szybko, chcąc go uspokoić. -Bardzo mi przyjemnie być pod twoją opieką.

- Przeczysz sama sobie, kobieto.

- Wcale nie chcę ci mieszać w głowie, Gabrielu. Po prostu próbuję jakoś uporządkować myśli. Kiedy kogoś dręczy głód, a dookoła nie ma nic do jedzenia, to ten ktoś dzień i noc trapi się, jak znaleźć żywność. Czy nie tak, mężczyźni?

Gabriel wzruszył ramionami.

- Tak sądzę.

- Mnie przez długi czas dręczył strach. Doświadczałam tego uczucia tak długo, że w końcu niemal zawładnęło całym moim ciałem. Ale teraz jestem bezpieczna. Mam czas myśleć o czym innym. Rozumiesz?

Nie rozumiał. Nie podobała mu się też jej zafrasowana mina.

- Powiedziałem ci, że jestem z ciebie zadowolony. Nie potrzebujesz się martwić.

Traciła cierpliwość. Uśmiechnęła się, zadowolona, że stoi zwrócona plecami do mężczyzny.

- Gabrielu, może się zdziwisz tym, co powiem, ale nie zależy mi szczególnie na zadowoleniu ciebie.

Był nie tylko zdziwiony, ale również zirytowany.

- Jesteś moją Siostrą - przypominał jej. - Pragnienie, by mnie zadowolić, jest przede wszystkim moim obowiązkiem.

Johanna westchnęła. Widziała, że nie pojął nic z tego, co próbowała mu wyjaśnić.

Zresztą nie mogła mieć do niego pretensji. Sama siebie ledwie rozumiała.

- Nie chciałam cię urazić, milordzie.

Zabrzmiało to szczerze. Gabriel złagodniał. Stał za nią i otoczył ją ramionami.

Potem skłonił głowę i pocałował Sonę w szyję.

- Chodź, Johanno. Pragnę cię.

- Ja też cię pragnę, Gabrielu.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się. Poderwał ją z ziemi i zaniósł do łóżka. Tam bez pośpiechu zaczęli wymieniać czułe pieszczoty, a kiedy oboje znaleźli zaspokojenie, mocno przytulili się do siebie.

- A jednak jestem z ciebie bardzo zadowolony, kobieto. - Przepojony uczuciem głos miał szorstkie brzmienie.

- Pamiętaj tę pochwałę, milordzie, bo z pewnością w przyszłości nie zawsze zdołam cię zadowolić.

- Czy to jest twoje zmartwienie, czy przepowiednia? Oparła się na łokciu i delikatnie pogłaskała go po szyi.

- Ani jedno, ani drugie. Po prostu mówię ci prawdę. Spytała go o zamiary na następny dzień. Gabriel nie zwykł dzielić z kimkolwiek swych planów, ale był w nastroju do uszczęśliwiania Sony, opowiedział więc ze szczegółami o polowaniu i o tym, co jego ludzie chcieli ukraść.

Przysięgła sobie zawczasu, że nie będzie robiła mu wykładów. Nie potrafiła jednak znieść milczenia dłuższej niż kilka minut i wygłosiła płomienną mowę o cnocie uczciwości.

Wspomniała o gniewie Boga na Sądzie Ostatecznym. Na Gabrielu opowieści o ogniu piekielnym i siarce nie zrobiły wrażenia. Ziewnął w połowie przemowy.

- Męszu, jest moim obowiązkiem pomóc ci w prowadzeniu dobrego, uczciwego Sycia.

- Dlaczego?

- żebyś dostał się do nieba, naturalnie.

Wybuchnął śmiechem. Johanna musiała się poddać. Zasnęła pełna troski o mężowską duszę.

Pierwszą rzeczą, jaką Johanna zauważyła, gdy następnego rana zeszła do wielkiej sali.

była jej robótka. Z na wpół gotowej tkaniny zostały strzępy. Ucierpiała tak, że torba z przyborami do szycia. Winowajca w skupieniu przesuwiał pas płótna. Drugi zdążył już ześreć.

Dumfries wiedział, że napytał sobie biedy. Kiedy Johanna wykrzyknęła jego imię i zbliżyła się, usiłował wpełznąć pod krzesło. Mebel z hukiem runął. Dumfries zaczął zawodzić tak, że aż przybiegła Megan.

Pies skowyczał jak zły duch uwolniony z piekła. Drżały krokwie. Odgłos przeraził

Megan. Mimo że Dumfries nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, podnosiła robótkę nie spuszczać z niego oka.

Keith i Calum również usłyszeli hałas i wpadli do wielkiej sali w chwilę potem.

Stanęli na najwyższym stopniu schodów jak solne słupy. Wkrótce po nich zjawił się Gabriel.

Odsunął żołnierzy z drogi i zszedł na dół.

Johanna toczyła pojedynek z Dumfriesem. Pies wygrywał. Na próżno usiłowała wyrwać mu torbę z pyska. Bała się, że zwierz udławi się płótnem, które próbował przełknąć.

- Bój się boga, Megan, coś ty zrobiła z robótką pani? - spytał Keith, kiedy w końcu uzmysłowił sobie, co dziewczyna trzyma w dłoniach. Spojrzał na nią groźnie i pokręcił głową.

- Czyśbyś naprawdę sądził, Keith, że Megan zjadła moją robótkę? - zawołała Johanna, nie odwracając uwagi od psa.

Calum parsknął śmiechem. W tym momencie Johanna straciła równowagę i poleciała do tyłu. Złapał ją Gabriel, odsunął na bok i zwrócił się ku swemu ulubieńcowi. Johanna zasłoniła Dumfriesa.

- Gabrielu, nie wás się bić psa.

Jej krzyk przebił się nawet przez śmiech Caluma. Gabriel zrobił taką minę, jakby chciał odpowiedzieć jeszcze głośniejszym.

- Nie mam zamiaru go bić. Zejdź mi z drogi, kobieto, i przestań załamywać ręce. Nie zrobię mu krzywdy. Dumfries, przestań wyć, do diabła!

Johanna ani drgnęła. Gabriel odstawił ją na bok, potem przykląkł na jedno kolano i siłą otworzył psu pysk, żeby wyciągnąć strzęp płótna. Dumfries nie chciał puścić.

Zaskowyczał na znak protestu, w końcu jednak się poddał.

Gabriel nie pozwolił Johannie pocieszyć psa. Wstał, chwycił ją za ramiona i zaśadał pośegnalnego pocałunku.

- Przy ludziach? - szepnęła.

Skinał głową, a ona oblała się pąsem. Gabriel wycisnął na jej ustach długi, tęskny pocałunek. Johanna westchnęła. Gdy ich wargi rozłączyły się, nie mogła zebrać myśli.

- Wyglądasz na zmęczoną, Sono. Powinnaś odpocząć.

Gabriel rzucił tę uwagę w drodze do drzwi. Johanna pogoniła za nim.

- Nie mówisz powaśnie, milordzie.

- Zawsze mówię powaśnie, milady.

- Ale ja dopiero co wstałam. Chyba nie oczekujesz, że zaraz udam się na drzemkę.

- Oczekuję, że będziesz odpoczywać - zawołał przez ramię. - I zmień tartan, Johanno.

Nosisz nie ten, co trzeba.

- Jest piątek, milady - przypomniał Calum.

Johanna wydała głośny jęk niegodny damy. Megan odczekała, aż mężczyźni wyjdą, po czym podbiegła do pani.

- Milady, proszę, niech pani wróci do wielkiej sali i usiądzie. żeby się pani tylko nie przemęczyła.

Johanna miała ochotę wyć. Jakoś się jednak powstrzymała.

- Na miłość... Megan, czy ja wyglądam na chorą? Dziewczyna przyjrzała jej się bacznie, po czym pokręciła głową.

- Mnie się pani wydaje zdrowa.

- Czy masz zamiar siedzieć i odpoczywać? - pytała dalej Johanna.

- Robota na mnie czeka - odparła Megan. - Nie mam czasu siedzieć.

- Ja też nie - prychnęła Johanna. - Najwyśszy czas, żebym zainteresowała się gospodarstwem. Dotąd zdecydowanie za dużo czasu poświęcałam sobie. Ale to się zmieni.

Od zaraz.

Megan nigdy nie widziała u swej pani tak władczej pozy.

- AleŜ, milady, mąŜ kazał pani odpoczywać.

Johanna pokręciła głową. Szybko wyliczyła prace, które mają być wykonane do wieczora, pozwoliła Megan wziąć do pomocy jeszcze dwie słuŜące, a potem oznajmiła, Őe chce porozmawiać z kucharką o wieczerzy.

- Przynieś mi z pokoju łuk i strzały - poleciła. Ruszyła w głąb donŜonu, ku drugiemu wyjściu. - Jeśli kucharka będzie chętna, to zjemy dzisiaj potrawkę z królika. Na pewno uda mi się namówić Anggiego, Őeby wybrał się ze mną na polowanie. Wrócę do południa, Megan.

- Nie moŜe pani polować, milady. MąŜ zabronił pani oddalać się.

- Wcale nie - powiedziała Johanna. - Tylko proponował, Őebym odpoczęła. O

polowaniu nic nie mówił, prawda?

- Ale myślał.,.

- Nie odgaduj myśli starszego klanu. I przestań się martwić. Obiecuję wrócić, zanim ktokolwiek zauwaŜy.

Megan pokręciła głową.

- Nie robi pani dziesięciu kroków na dworze, Őeby nie zauwaŜył pani Keith... A moŜe to Calum pełni dzisiaj straŜ?

- Mam nadzieję, Őe im się pomyliło.

Wypadła na dwór tylnymi drzwiami, skręciła w lewo i przez dziedziniec dotarła do chaty, w której mieściła się kuchnia. Przedstawiła się kucharce i przeprosiła, Őe tak długo nie zawierała z nią znajomości. Kobieta miała na imię Hilda. Była starszawa, miała juŜ pasma siwizny wyzierające spomiędzy rudych włosów. Nosiła tartan MacBainów. Wydawała się zadowolona z zainteresowania, jakie Johanna okazała jej obowiązkom, i zaraz oprowadziła ją po spiŜarni.

- Czy jeśli będę miała szczęście na polowaniu i trafię kitka królików, to przyrządzisz je, Hildo, dziś na wieczerzę?

Hilda skinęła głową.

- Robię pyszną potrawkę - oświadczyła z dumą. - Ale muszę mieć przynajmniej dziesięć królików. Chyba Őe będą tłusciutkie, wtedy dziewięć wystarczy.

- Őycz mi więc pomyślnych łowów - zawołała Johanna. Szybko wróciła do donŜonu, wzięła od Megan łuk i strzały i znowu wyszła kuchennymi drzwiami.

OkręŜną drogą dotarła do stajni. Sean nie chciał osiodłać jej konia. Zachęciła go pięknym uśmiechem i obietnicą, Œe nie opuści łąki. Dała mu do zrozumienia, Œe ma pozwolenie Gabriela. Nie skłamała bezczelnie, ot trochę naciągnęła fakty, ale i tak dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Kazała teŜ przygotować klacz dla Anggiego. Wprawdzie chyba zgrzeszyła zarozumiałstwem, sądząc, Œe Anggie natychmiast zgodzi się na przejaŜdŜkę, ale nie chciała tracić czasu. Gdyby udało się go namówić, nie musiałyby wracać do stajni, toteŜ ani Keith, ani Calum nie mogliby jej powstrzymać.

Johanna przeszkodziła Anggiemu w chwili, gdy pośrodku łąki przygotowywał się do uderzenia w kamień.

- Nie mam nastroju do polowania na króliki - oświadczył.

- Miałam nadzieję, Œe łatwiej cię namówię - powiedziała Johanna. - I myślałam, Œe moŜe po drodze zechciałbyś mi dokładnie pokazać, gdzie jest jaskinia. Nie mogłam jej wczoraj znaleźć.

Anggie pokręcił głową.

- Dojadę z tobą tytko do grzbietu, dziewczyno, i pokaŜę ci jeszcze raz kierunek, ale odrywać się od gry na dłuŜej nie mam ochoty. - Wdrapał się na konia, wziął od Johanny wodze i ruszył pierwszy.

- Chciałabym teŜ, Œebyś pozwolił mi powiedzieć męŜowi o tych baryłkach z płynnym złotem - powiedziała.

- To wcale nie był sekret, dziewczyno.

- Czy zechcesz podzielić się tym zapasem ze starszym klanu? On mógłby wymienić to na inne towary.

- Cały zapas naleŜy do starszego klanu. Wiesz o tym, Œe zawdzięczam mu Œycie.

Większość MacBainów przysięgła wierność starszemu klanu z bardzo waŜnego powodu. On przywrócił im dumę. Nie będę więc mu niczego odmawiał, a juŜ na pewno nie wody Œycia.

Nawet przestałbym grać, gdyby mnie o to poprosił - dodał z dramatycznym skinieniem głowy.

Na grzbiecie wzgórza Anggie powściągnął konia i pokazał rząd drzew na północnym stoku. Kazał Johannie liczyć pnie, zaczynając od rosochatej sosny u podnóŜa i kierując się w górę. Przy dwunastym przerwał jej.

- Tam jest ŒcieŜka między drzewami, której szukasz, dziewczyno - poinstruował. -

Wczoraj wybrałaś pewnie szerszą ŒcieŜkę wyŜej, prawda?

- Tak - potwierdziła. - MoŜe zmienisz zdanie i pojedziesz ze mną?

Anggie powtórnie odrzucił zaproszenie.

- Niech młodszy żołnierze za tobą jeżdżą, Johanno. I nie mów o płynnym złocie Maclaurinów. Starszy klanu powinien zdecydować, co chce zrobić ze skarbem.

- Przecież Maclaurinowie są teraz częścią naszego klanu - zdziwiła się Johanna.

Stary żołnierz MacBainów parsknął.

- Oni przy nas tylko zadzierają nosy - powiedział. - Wydaje im się, że są z lepszej gliny, bo Saden z nich nie był nigdy banitą, rozumiesz.

- Nie rozumiem - stwierdziła Johanna. - Podobno błagali mojego męża, żeby pomógł im obronić się przed Anglikami i...

- To prawda - przerwał jej Anggie. - Ojciec twojego męża był starszym Maclaurinów.

Naturalnie nigdy nie uznał bękarta, nawet na łosiu śmierci. Maclaurinowie w odpowiedniej chwili zapomnieli po prostu o skazie na pochodzeniu Gabriela. Pamiętają tylko, że w jego żyłach płynie krew Maclaurinów. Za to o reszcie MacBainów mają jak najgorsze zdanie.

Johanna pokręciła głową.

- Załóż się, że żołnierze MacBainów walczyli o ocalenie Maclaurinów ramię w ramię ze swym przywódcą.

- I wygrałaś, bo to prawda. Walczyliśmy, a jakże.

- Czy Maclaurinowie o tym nie pamiętają?

Rozzłościła ją postawa Maclaurinów, ale starała się tego nie okazać. Anggie uśmiechnął się.

- Jesteś oburzona, prawda, dziewczyno? Stajesz się jedną z nas. Widząc błyski w oczach Anggiego, Johanna uśmiechnęła się.

Przywiązywała wagę i do pochwały, i do zdania starego na swój temat. Chociaż znali się krótko, nauczyła się wysoko cenić jego przyjaźń... i przewodnictwo. Anggie miał czas, by jej wysłuchać. Prawdę mówiąc, robił to tylko on. I nigdy nie kazał jej odpoczywać.

- A teraz czemu tak ponuro patrzysz? Pokręciła głową.

- Po prostu rozważałam swoje położenie.

- Znowu? Nabawisz się straszliwego bólu głowy, jeśli będziesz nieustannie myśleć o swoim położeniu. Pomyślnych łowów, Johanno.

Skinął jej głowę i zawrócił konia.

Johanna odjechała w przeciwnym kierunku. Była już blisko ścieżki, którą pokazał jej Anggie, kiedy na polanę wypadł biały królik. Wsunęła wodze pod lewe kolano, sięgnęła po strzałę, oparła ją o cięciwę łuku i wycelowała. Królik padł, a po chwili drugi, który wyskoczył

na ścieżkę.

Coś musiało wypłoszyć zwierzęta z kryjówek, bo przez dwadzieścia minut upolowała osiem tłustych królików i jednego dość mizernego. Zatrzymała się przy strumieniu, umyła strzałę i wsadziła z powrotem do kołczanu. Króliki przytroczyła rzemieniem z tyłu siodła.

W drodze powrotnej do domu zaskoczyli ją trzej Śołnierze Maclaurinów. Byli to młodzi chłopcy, prawdopodobnie dopiero szkoleni na wojowników, bo Śaden z nich nie miał

blizn na twarzy ani ramionach. Dwóch było blondynami. Trzeci miał ciemne włosy i jasne zielone oczy.

- Starszy klanu będzie niezadowolony, jeśli się dowie, że pani jeździ sama po okolicy, milady - powiedział jeden z jasnowłosych Śołnierzy. Johanna udała, że go nie słyszy.

Odwiązała rzemyk od siodła i podała mu króliki.

- Czy mógłbyś oddać je kucharce? Czeka na nie.

- Naturalnie, milady.

- Jak masz na imię?

- Niall - odrzekł Śolnierz. Wskazał drugiego blondyna i powiedział: - To jest Lindsay, a za mną jedzie Michael.

- Miło was poznać - powiedziała Johanna. - A teraz wybaczcie, ale chcę zbadać tę ścieżkę.

- Po co? - spytał Michael.

- Czegoś szukam - wyjaśniła Johanna, celowo udzielając niejasnej odpowiedzi. - Nie zajmie mi to dużo czasu.

- Czy starszy klanu wie o pani zamiarze? - spytał Michael.

- Nie pamiętam, czy mu o tym wspominałam - bezczelnie skłamała.

Niall zwrócił się do towarzyszy.

- Zostańcie z panią, a ja tymczasem odstawię jej dar do kuchni. Johannę ucieszyła eskorta. Ponownie skupiła się na zadaniu i pierwsza ruszyła przez las. Ścieżka zwęszowała się, wkrótce drogę zagrodziły im skalne odłamki i krzaki. Słońce sączyło promienie przez gałęzie wielkich drzew, rozpięte w górze jak okazały baldachim. Młodzi Śołnierze uśmiechali się, słysząc szeptane zachwyty lady Johanny nad

piękną okolicą.

- Nie jesteśmy w kościele, milady - krzyknął Michael. - Nie ma potrzeby zniżać głosu.

- Czego właściwie pani szuka? - zainteresował się Lindsay.

- Jaskini - odrzekła.

Droga rozwidlała się. Johanna skierowała konia na lewo, żołnierzom kazała jechać w drugą stronę. Saden jednak nie odstąpił od jej boku.

- Przynajmniej zróbcie znak w tym miejscu, żebyśmy wiedzieli wracając, której ścieżki jeszcze nie sprawdzaliśmy.

Rozwiązała tasiemkę przytrzymującą jej warkocz i podała Michaelowi. żołnierz był

zajęty robieniem kokardki na jednej z nisko zwisających gałęzi, kiedy klacz Johanny objawiła niepokój. Położyła uszy po sobie i z głośnym parsknięciem zaczęła się boczyć. Johanna mocniej ścisnęła wodze i przywołała klacz do porządku.

- Coś ją spłoszyło - powiedziała.

Spojrzała przez ramię, szukając przyczyny. Tymczasem koń Michaela jakby zaraził

się szaleństwem Rachel i stanął dęba.

- Lepiej wracajmy na polanę - zaproponował Lindsay. Usilnie starał się panować nad koniem.

Johanna była tego samego zdania. Ścisnęła kolanami boki Rachel i próbowała ją skłonić do nawrotu. Klacz niespodziewanie wyrwała przed siebie. Johanna zdążyła tylko schylić głowę, wpadając między gałęzie. Zwierzę nie dawało się uspokoić. Johanna musiała jednocześnie walczyć z klaczą i osłaniać twarz przed uderzeniami gałęzi.

Nie miała pojęcia, co spowodowało tę nagłą panikę. Jeden z żołnierzów coś do niej krzyknął, nie rozumiała jednak słów. Rachel odbiła w lewo i dalej pędziła przed siebie, teraz już pełnym galopem. Johanna usłyszała jeszcze jeden krzyk, próbowała spojrzeć przez ramię, ale żołnierz już nie zobaczyła. Odwróciła się z powrotem akurat w porę, by osłonić się przed kolejną gałęzią. Nie była jednak w stanie odepchnąć przeszkody na bok. Dosłownie zmiotło ją z siodła. Poleciała w bok i wylądowała pod bujnym krzakiem. Od uderzenia aż ją zatkało.

Jęknęła głośno i usiadła na ziemi. Solidna gałąź wyprysnęła jej spod nogi i jak sprężyna uderzyła ją w twarz. Johanna mruknęła coś bardzo niestosownego i wstała. Próbowała rozetrzeć tylną część ciała, żeby pozbyć się ostrego bólu.

Przez dłuższą chwilę czekała na pomoc Lindsaya i Michaela. Klacz znikła jej z oczu.

W lesie panowała złowroga cisza, Johanna doszła więc do wniosku, że żołnierze musieli skrócić w

innym miejscu niż ona. Prawdopodobnie starali się złapać Rachel. Trzeba poczekać, aś dogonią klacz i stwierdzą, że w siodle nikogo nie ma. Wtedy na pewno zawrócą.

Zebrawszy łuk i strzały, usiadła na niskim głazie. W powietrzu unosił się stęchły zapach torfu i świeży aromat sosnowych igieł. Czekwała długą chwilę, w końcu postanowiła wrócić na polanę. Nie była jednak całkiem pewna właściwego kierunku, bo klacz w galopie kilkakrotnie skręcała.

- Zdaję się, że mogę łązić w kółko przez resztę dnia - mruknęła pod nosem.

Wiedziała, że Gabriel będzie na nią wściekły. Nie mogła jednak mieć do niego pretensji. Łasienie po lesie nie było zbyt bezpieczne, tym bardziej że po okolicy włóczyły się różne dzikie zwierzęta.

Na wszelki wypadek założyła strzałę do łuku, potem wyruszyła. Po dobrym kwadransie odniosła wrażenie, że znalazła się w punkcie wyjścia. Szybko jednak zmieniła zdanie. Głaz przed nią wydał jej się o wiele większy niż ten, na którym przedtem siedziała.

Uznała, że kierunek jest chyba dobry, poszła więc dalej.

Jaskinię znalazła przypadkiem. Zatrzymała się przed następnym olbrzymim głazem, który zablokował jej drogę, i przystanęła, rozmyślając, czy obejść go w lewo, czy w prawo.

Wtedy zauważyła po lewej stronie wejście, obrośnięte wysokimi drzewami. Było mniej więcej jej wysokości.

Tak podnieciło ją znalezisko, że zapomniała o ostrożności. Dosłownie wbiegła do środka. Korytarz rozświetlały promienie słońca, wciskające się przez rozpadliny w sklepieniu.

Kiedy dotarła do końca zwężenia, otworzyła się przed nią komnata, mniej więcej o powierzchni wielkiej sali donżonu. Po lewej stronie ze skały wystawały wąskie skalne półki, kształtem przypominające rozwalone schody. Po prawej leżały pękate baryłki. Było widać co najmniej dwadzieścia krągłych den, może nawet więcej. Dolny rząd spoczywał bezpośrednio na skale, reszta tworzyła piramidę sięgającą sklepienia. Czas nie zaszkodził dębowym klepkom. W jaskini było zresztą całkiem sucho.

Johanna miała ochotę biegiem wrócić do donżonu i zaproponować, by Gabriel natychmiast obejrzał ten skarb. Przypomniała sobie jednak, że musi poczekać do końca dnia, aś mąż wróci z całodziennego polowania. Głośno westchnęła. Nazywaj rzeczy po imieniu, mruknęła pod nosem. On wcale nie poluje. Kradnie. Znowu ma złodziejski dzień, pomyślała, ale na pewno ostatni. Już ona go nauczy sztuki wymiany, niech się dzieje co chce. Stanowczo miała zamiar ocalić jego politowania godną duszę, nawet wbrew jego woli.

Wyszła przed jaskinię, chcąc poczekać na żołnierzy, by ją zabrali z tego miejsca.

Wspięła się na wielki głaz, oparła o pień grubego drzewa i spokojnie stała, z rękami założonymi na piersi.

Żołnierze jednak nie śpieszyli się zanadto. Minęła pewnie godzina, aś wreszcie cierpliwość Johanny

wyczerpała się. Zrozumiała, że musi sama znaleźć drogę do domu.

Odsunęła się od drzewa, poprawiła łuk na plecach i już miała zeskoczyć z głazu, kiedy usłyszała warczenie w krzakach naprzeciwko. Zmartwiła. Dźwięk się nasilił. Przypominał

potworne charczenie Dumfriesa, wiedziała jednak, że tym razem nie wydawał go ulubieniec Gabriela. Musiał to być wilk.

I wtedy zobaczyła wpatrzone w nią oczy. Były ślepe. Nie krzyknęła. Boże, chciała. I chciała uciekać, ale się nie odważyła.

Z drugiej strony polanki rozległ się szelest... stamtąd świdrowała ją wzrokiem inna para złowieszczych ślepych. Warczenie niosło się echem wszędzie dookoła. Usłyszała jakiś ruch z tyłu i pojęła, że jest okrążona.

Nie miała pojęcia, ile wilków ją otacza i upatruje w niej smaczny kęs. Nie wpadła jednak w panikę. Nie zdążyła.

Zrobiła także wielkie odkrycie: umiała latać! Potem była absolutnie pewna, że w ten sposób znalazła się na drzewie. W każdym razie wspinaczki nie pamiętała. Prawie dostała się już w bezpieczne miejsce, gdy najzręczniejszy z wilków chwycił za rąbek jej tartanu. Za wszelką cenę chciał ją ściągnąć. Zacisnął szczęki na suknie i zaciekle miotał łbem na wszystkie strony. Johanna przyłgnęła do konaru, kurczowo zaciskając wokół niego jedną rękę, drugą przytrzymując kołczan, żeby strzały nie wypadły na ziemię, zwiślała w przedziwnej pozycji. Jej stopy znajdowały się niewiele ponad zasięgiem zębów wilka.

Nie śmiała spojrzeć w dół. Udało jej się opleść wokół konaru równieś nogi i teraz próbowała rozpiąć pas, żeby uwolnić się od zdradliwego tartanu. Zajęło jej to sporo czasu, w końcu jednak rzuciła okrycie wilkom na posarcie.

Była wolna. Zaczęła podciągać się wyżej, cicho pojękując. Kiedy znalazła się wreszcie tak wysoko, że nabrała przekonania o własnym bezpieczeństwie, usiadła w miejscu, gdzie od pnia odchodził gruby konar.

Udało jej się zebrać dość odwagi, by spojrzeć w dół. Serce podeszło jej do gardła.

Boże, na dole kłębiło się przynajmniej sześć bestii. Otoczyły drzewo, warcząc i kłapiąc w jej stronę, a także na siebie wzajemnie. Jeden z nich, prawdopodobnie przewodnik stada, wyglądał tak, że Dumfries przy nim był dziecięcą zabawką. Nie wierzyła własnym oczom.

Wilki nie dorastają do takich rozmiarów. A może?

Wilki nie umieją też chodzić po drzewach... a może umieją? Największy zaczął walić łbem w pień. Johanna pomyślała, że zachowuje się wyjątkowo bezsensownie. Dwa inne darły na strzępy jej tartan. Wydawały się równie niepoczytalne.

Nie sprawiały wrażenia, że zamierzają odejść i zostawić ją w spokoju. Johanna przez dłuższą

chwile martwiła się swym położeniem. Kiedy w końcu uznała, że jest bezpieczna, zaczęła się martwić o Michaela i Lindsaya. Nie chciała, żeby wpadli w środek watahy, a nie wiedziała przecie, czy na odgłos zbliżających się koni te potwory uciekną. Wyglądały jak smoki, które nie boją się nikogo ani niczego.

Uwagę Johanny przykuł jakiś ruch z lewej strony. Wilk wspinał się na szczyt skały, w której znajdował się wylot jaskini. Gotował się do skoku. Johanna nie wiedziała, czy uda mu się pokonać taką odległość. Nie miała jednak zamiaru sprawdzać. Zsunęła z ramienia łuk, wyciągnęła strzałę, nieco zmieniła pozycję i wycelowała.

Trafiła wilka w powietrzu. Strzała wbiła się w oko. Drapieżnik runął na ziemię i wylądował o metr, może dwa metry od pozostałych. Tamte natychmiast rzuciły się na martwego towarzysza.

Przez następne dwadzieścia minut Johanna zabiła jeszcze trzy wilki. Słyszała kiedyś, że to mądre zwierzęta. Te tutaj nie potwierdzały takiej opinii. Dopóki kłębiły się pod drzewem, były bezpieczne, bo zasłaniały je gałęzie, ale teraz jeden po drugim wspinały się na skałę i próbowały dosięgnąć zdobyczy na drzewie. Kiedy czwarty wilk podzielił los trzech poprzedników, Johanna doszła do wniosku, że te potwory bardzo wolno myślą.

Palce bolały ją od trzymania strzały przy cięciwie. Bardzo chciała dostać największego wilka. Wyobrażała sobie, że to właśnie on zranił Dumfriesa. Nie wiedziała, skąd wzięło się to przekonanie. Może wywołały je czarne plamy zstarzałej krwi na pysku basiora. W każdym razie ludojad miał więcej z diabła niż ze zwierzęcia. Nie spuszczał z niej wzroku. A wygląd miał tak makabryczny, że Johanna drżała z obrzydzenia i strachu.

- To ty jesteś pieszczoszką Maclaurinów, prawda?

Naturalnie nie oczekiwała od niego odpowiedzi. Zaczęła się zastanawiać, czy kłopoty, w jakie wpadła, nie wyrządziły jej szkody na umyśle. Bądź co bądź przemawiała teraz do złego ducha.

Dlaczego wilki nie odchodzą? I gdzie na miły Bóg podzieli się Michael i Lindsay?

Przecież chyba nie mogli o niej zapomnieć. Johanna nie przypuszczała, że tego dnia może się wydarzyć coś jeszcze gorszego.

Myliła się. Nie wzięła pod uwagę deszczu. Dotąd nie miała czasu zauważyć, że słońce znikło, a po niebie suną gęste chmury. Tak bardzo pochłaniała ją obrona przed wilkami, że była ślepa i głucha na wszystko poza tym. Zresztą nawet gdyby wcześniej przewidziała deszcz, nic by to nie pomogło. I tak przemokłaby do suchej nitki.

Wśród drzew pojawiły się błyskawice. Wkrótce lunęło. Gałęzie zrobiły się oślizgłe, jakby lało się po nich sadło, nie woda. Johanna nie obejmowała konaru w całości, bała się jednak zmienić pozycję ze strachu, że się obsunie.

Bestie nadal czatowały pod drzewem. Johannie zaczęły drżeć ręce od trzymania łuku i strzał. Drętwiały jej palce.

Wtedy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Pośpiesznie wyszeptała dziękczynną modlitwę do Stwórcy i dopiero potem odchrząknęła. Dziwne, ale zdawało się jej, że słyszy głos mężczyzny. To było naturalnie niemożliwe. Gabriel polował.

Tętent końskich kopyt skłonił wreszcie wilka do odwrotu. Johanna tylko na to czekała.

Gdy odskoczył jak błyskawica od drzewa, wypuściła strzałę. Chybiła. Celowała w brzuch, ale strzała utkwiała w zadzie. Wilk boleśnie zawył i zawrócił w jej stronę. Johannie spieszo było do skrócenia mu cierpień. Wyciągnęła z kołczanu następną strzałę, nałożyła na cięciwę i powtórnie wycelowała.

Nie lubiła zabijać. Mimo iż bestia wyglądała jak istota piekielna, była jednak przecież

dziełem Boga. Wilk słyszał bardziej uświęconemu celowi niż ona, tak w każdym razie jej mówiono, więc chociaż nie domyślała się, co to mógł być za cel, miała poczucie winy.

Żołnierze MacBainów wypadli zza zakrętu akurat w chwili, gdy strzała Johanny świsnęła w powietrzu i dobiła potwora. Impet uderzenia poderwał go w powietrze. Upadł

bezwładnie na ziemię tuż przed nadjeżdżającymi żołnierzami.

Johanna oparła się o pień i wypuściła łuk z dłoni. Zaciskała i rozluźniała dłonie, usiłując pozbyć się kurczów. Nagle zrobiło jej się niedobrze. Zaczepnęła duszy haust powietrza i przez gałęzie zerknęła na żołnierzy.

Zamierzała zrobić im wściekłą awanturę, gdy tylko odzyska trochę sił. Jak mogli zostawić ją tak długo na pastwę losu?! A kiedy już ją przeproszą, miała zamiar poprosić, by nie opowiadali o tym wstydliwym incydencie starszemu klanu. Postanowiła wydusić obietnicę od każdego z osobna.

- Czy nic pani nie jest, milady?

Nie widziała twarzy żołnierzy. Rozpoznała jednak głos Caluma.

- Nic, Calum - odchrząknęła. - Wszystko jest w porządku.

- Sądząc po głosie, to nie wszystko - odezwał się Keith.

I niemal krzyknął: - Zabiła pani naszego pieszczołka!

Żołnierz Maclaurinów zdawał się wstrząśnięty. Johanna czuła, że konieczne jest wyjaśnienie. Nie chciała, żeby któryś z mężczyzn zaczął ją podejrzewać o złośliwą satysfakcję albo przyjemność z zabijania zwierząt.

- Pozory mylą - odchrząknęła.

- Co, nie zabiła ich pani?

- Zdaje się, że to jej strzały - zauważył Keith.

- Nie chciały zostawić mnie w spokoju. Musiałam je pozabijać. Proszę, nie mówcie o tym nikomu, a szczególnie starszemu klanu. On ma za duży zajęć, żeby mu zawracać głowę takim incydentem bez znaczenia.

- Ale milady...

- Calum, nie sprzeczasz się ze mną. Nic jestem w nastroju. Mam za sobą wyczerpujący ranek. Daj mi po prostu słowo, że zachowasz to wydarzenie w tajemnicy.

Zaczepiła spódnicą o gałąź. Ciągnęła więc, żeby się uwolnić, a poza tym czekała, aż

Żołnierce zobowiążą się do milczenia. Nie zamierzała zejść ze swej grędy prędkiej, niż to się stanie. Była przekonana, że Gabriel wpadnie w szal. Sama myśl o jego reakcji przyprawiała ją o gęsią skórę. Tymczasem mężczyźni wciąż jeszcze niczego jej nie obiecali.

- Przecież nie wymagam zbyt wiele - mruknęła pod nosem. Calum wybuchnął

śmiechem. Od razu zrozumiała dlaczego.

Gabriel już wiedział.

- Złaż stamtąd. Już!

Słyszając furję w głosie mężczyzny, omal nie spadła. Skrzywiła się. Wcisnęła się w rozwidlenie między pnem a konarem, mając nadzieję ukryć się przed mężczyźniowskim wzrokiem... i gniewem. Szybko uświadomiła sobie jednak, co robi, zaklęła pod nosem i odchyliwszy gałąź, spojrzała w dół. Poślawowała tego. Natychmiast ujrzała Gabriela.

Spoglądał wprosi na nią. Dłonie trzymał na łąku siodła i wydawał się jedynie lekko zirytowany.

Johanna nie pozwoliła się zwieść. Przecież nie zdołał opanować głosu, kiedy wściekłym rykiem kazał jej zejść z drzewa.

Gabriel zajął miejsce między Keithem a Calumem. Johanna puściła gałąź i znów oparła się o pień. Zakłopotana w najwyższym stopniu, czuła świątelną bijący na policzki. Mężczyzna

najwyraźniej był tam przez cały czas, kiedy domagała się od Żołnierzy zachowania tajemnicy.

Chyba powinna była teraz udzielić jakiegoś wyjaśnienia. Gdyby miała czas do namysłu, z pewnością udałoby jej się wynaleźć coś znośnego. Postanowiła nie schodzić, dopóki tego nie zrobi.

Gabriel dokonywał cudów, żeby nie wybuchnąć niepokonanym gniewem. Spuścił

wzrok i jeszcze raz policzył martwe wilki, żeby przekonać się, czy oczy go nie mylą. Potem znowu spojrzał na Żonę.

Nie zrobiła najmniejszego ruchu, by wykonać polecenie. Prawdę mówiąc, nie była w stanie. Nadal zagrażały jej wilki. Jeden czekał pod drzewem, żeby się na nią rzucić.

- Johanno, złaź.

Bardzo nie podobał jej się posępny ton głosu Gabriela. Miała ochotę powiedzieć mu o tym, nie sądziła jednak, by jej zdanie miało wielkie znaczenie. Chyba lepiej było spróbować układności.

Na nieszczęście jej nogi wcale nie syczyły sobie być układne. Tak długo zaciskała uda na konarze, że kiedy chciała ześlizgnąć się po pniu, okazały się miękkie jak galareta. W

rezultacie Gabriel musiał wspiąć się po nią na drzewo i zdjąć jej ręce z konaru. Sama nie była w stanie tego dokonać.

Ułotniła jej ramiona tak, że objęła go za szyję, i przyciągnął ją do siebie. Jednym ramieniem otaczał talie Sony, drugim przytrzymywał się gałęzi, żeby ochronić się przed upadkiem.

Przez długą chwilę nie poruszał się. Johanna zdała sobie sprawę, jak bardzo przemarzła, dopiero wtedy, gdy poczuła ciepło promieniujące od jego ciała. Zaczęła się trząść.

Spostrzegła, że mąż tak się dresy. Czyśby ze złości? Czyśby był na nią aż tak wściekły?

- Gabrielu?

Strach, jaki usłyszał w jej głosie, całkiem go rozbroił.

- Przestań się mnie bać, do diabła - szepnął przez zęby. - To prawda, kobieto, że najchętniej wbiłbym ci trochę rozumu do głowy, ale przecieś nigdy nie zrobię ci krzywdy.

Ta reprimenda była bolesna. Niczym przecieś nie zasłużyła sobie na jego gniew... no, może z wyjątkiem zignorowania tego absurdu nakazu wypoczywania. Tak, przyznała w myśli, to polecenie zlekceważyłam całkowicie.

- Już przestałam się ciebie bać, do diabła - mruknęła prosto w jego szyję i westchnęła.

Gabriel miał słabość do szczerości, uznała więc, że tylko roznieci jego gniew, jeżeli nic wyzna mu całej prawdy. Istotnie, wyglądał teraz tak, jakby potrzebował czegoś lub kogoś do wyładowania nadmiaru emocji.

- No, zwykle się ciebie nie boję - poprawiła się szybko. - Dlaczego jesteś na mnie taki zły?

Nie odpowiedział. Nie był w stanie. Wciąż obawiał się, że na nią ryknie. Musiał

począć, aż porządnie się opanuje. Wtedy jej wytłumaczy, że swym wyczynem odebrała mu dwadzieścia lat życia.

Przyciągnął ją mocniej do siebie. Ostatnie pytanie najwyraźniej wyprowadziło go z równowagi. Nie

mogła pojąć dlaczego. Nie umiała czytać w cudzych myślach. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć tego głośno, ale zrezygnowała. Rozbudzanie jego gniewu nie działało na jej korzyść. Jako Sona powinna próbować go ułagodzić. Uznała więc, że warto zmienić temat. I zacząć od pochwały, żeby był zadowolony.

- Miałeś rację męśu. W tych lasach jest mnóstwo wilków.

Źle wybrała. Zorientowała się natychmiast, gdy Gabriel zacieśnił chwyt i wydał z siebie głośne ni to prychnięcie, ni sapnięcie.

- Zamoczę cię, milordzie - powiedziała dla odwrócenia jego uwagi od niefortunnej wzmianki o wilkach.

- Nie ma na tobie suchego miejsca - burknął. - Pochorujesz się i za tydzień umrzesz.

- Nieprawda - oświadczyła. - Przebiorę się w suche rzeczy i będę zdrowa jak zawsze.

Chyba że mnie zadusisz, męśu. Zwolnij trochę uścisk.

Gabriel zignorował tę prośbę. Burknął coś nieprzyzwoitego i nagle się poruszył.

Johanna mocniej objęła go za szyję i zamknęła oczy. Troskę o odsuwanie gałęzi podczas schodzenia pozostawiła męśowi.

Nie pozwolił jej stanąć na nogach. Zaniósł ją do swojego wierzchowca i usadził w siodle. Nie przesadzał przy tym z delikatnością.

Johanna chciała natychmiast poprawić sobie spódnice. Tkanina oblepiła jej ciało.

Wiedziała, że nie wygląda w tej chwili jak przyzwoita dama. Spojrzała w dół i skonsternowana jęknęła, dostrzegła bowiem, jak mokry materiał oblepia jej piersi. Szybko rozrzuciła palcami włosy, robiąc z nich stosowną zasłonę.

Na szczęście żołnierze nie zwracali na nią uwagi. Gabriel stał plecami do niej i dowodził usuwaniem wilczych trupów. Calum i Keith zeskoczyli z koni i obwiązywali linami szyje martwych zwierząt.

- Zaciągnijcie je na górę i tam spalcie - rozkazał Gabriel. Rzucił Lindsayowi wodze klaczy, na której przedtem jechała Johanna, i polecił mu wracać wraz z innymi żołnierzami.

Chciał przez chwilę zostać sam na sam z Soną.

Calum przed odjazdem obrzucił ją współczującym spojrzeniem. Najwyraźniej przypuszczał, że Gabriel jej wygarnie. Podobnie myślał Keith, jeśli sędzić po jego ponurej minie. Johanna dumnie uniosła głowę, założyła ręce i udawała absolutny spokój.

Gabriel poczekał, aż żołnierze znikną, i dopiero wtedy zwrócił się do Sony. Położył jej rękę na

udzie, Œeby na niego spojrzała.

- Czy nie masz mi nic do powiedzenia, Œono? Skinęła głową. Czekał.

- No? - przynaglił w końcu.

- Przestań się złościć.

- Nie to chcę usłyszeć. Przykryła jego dłoń swoją.

- Oczekujesz przeprosin, prawda? No, więc dobrze. Przepraszam, Œe nie zastosowałam się do twojej sugestii i nie odpoczywałam.

- Sugestii?

- Nie musisz na mnie wrzeszczeć, męŒu. To jest grubiańskie.

- Grubiańskie?

Nie rozumiała, dlaczego musi powtarzać wszystkie jej słowa. On natomiast nie rozumiał, dlaczego spotkanie z wilkami nie wpędziło jej w histerie. CzyŒby nie wiedziała, co mogło się zdarzyć? BoŒe, nie przestawał o tym myśleć. Te bestie mogły ją rozszarpać na drobne kawałki.

- Johanno, chcę, Œebyś obiecała mi, Œe nigdy nie opuścisz donŒonu bez odpowiedniej eskorty.

Głos Gabriela brzmiał chrapliwie, pewnie dlatego, Œe starał się nie krzyczeć. Jeśli przypuszczenie było słuszne, to znaczyło, Œe męŒ naprawdę liczy się z jej uczuciami.

- Nie chcę być więźniem w twoim domu, milordzie - wyjaśniła. - Musiałam uciekać się do matactw, Œeby trochę zapolować. Powinnam móc chodzić i jeździć, gdzie mi się podoba.

- Nic z tego.

- No, więc z eskortą.

- Do diabła, kobieto, przecieŒ właśnie to...

- Proponowałeś?

- Nie proponowałem. Œadałem od ciebie obietnicy. Poklepała go po dłoni. W tym nastroju był jednak nie do ułagodzenia. Wskazał strzępki tartanu leŒące pod drzewem.

- Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, Œe mogłaś zostać poszarpana na kawałki równie szybko i łatwo jak twój tartan?

Ta prawda docierała do niej bardzo powoli. Johanna wytrzeszczyła oczy, zupełnie zaskoczona. Gabriel uznał, Œe wreszcie pojęła, na co się naraziła. Skinął głową.

- Tak, Sono, mogły cię zagryźć.

Uśmiechnęła się. Nie o taką reakcję mu chodziło. Jak mógł nauczyć ją ostroŜności, skoro nie rozumiała, jakie niebezpieczeństwa czyhają wokół? Zawiedziony, posępnie zmarszczył czoło.

- Próbuję się przyzwyczać do tego, Őe mam Őonę, Johanno. A ty utrudniasz mi sprawę. Dlaczego się uśmieciesz, na miłość boską?

- Dopiero teraz uświadomiłam sobie, milordzie, Őe gniewasz się tak, bo omal nie zginęłam. Dotąd zdawało mi się, Őe zagniewało cię moje nieposłuszeństwo. Teraz rozumiem -

powiedziała kiwając głową. - Naprawdę zaczynasz się o mnie troszczyć. Mięknie ci serce, co, męŜu?

Nie miał zamiaru pozwalać jej na wyciąganie takich głupich wniosków. Pokręcił głową.

- Jesteś moją Őoną i zawsze będę cię chroni!. To jest mój obowiązek, Johanno. Ale przede wszystkim jestem Őołnierzem. Zdajesz się zapominać o tym waŜnym fakcie.

Zupełnie nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Co ma wspólnego bycie Őołnierzem z twoim stosunkiem do mnie?

- Sercowe sprawy mnie nie dotyczą - wyjaśnił. Wyprostowała ramiona.

- Mnie teŜ nie - odparła, Őeby nie myślał, Őe to stwierdzenie ją ubodło. - Chciałam po prostu przyzwyczać się do twojej obecności w pobliŜu.

Z oczu Johanny wyczytał, Őe trochę uraził jej uczucia. PołoŜywszy więc dłoń na jej karku, przyciągnął ją do siebie i długo, namiętnie całował. Objęła go za szyję i odpowiedziała pocałunkiem. Kiedy wreszcie rozłączyli usta, Johanna omal nic zsunęła się z konia. Gabriel musiał ją przytrzymać.

- Obiecuj mi, zanim stąd odjedziemy.

- Obiecuję.

Natychmiastowa zgoda Johanny poprawiła mu humor. Poprawa nie trwała jednak długo. Őona bez wątpienia celowo wystawiała jego cierpliwość na próbę.

- Co właściwie przed chwilą ci obiecałam, milordzie?

- Nie opuszczać donŜonu bez eskorty!

Naprawdę nie chciał krzyczeć, ale Őona doprowadzała go do szału. O czym właściwie rozmawiali przez ostatnie dziesięć minut?

Johanna pogłaskała go po szyi. Marszczył czoło tak srogo, Œe pragnęła go jedynie ułagodzić. Do tej czulej pieśczoty dodała jeszcze drobną pochwałę:

- Kiedy mnie całujesz milordzie, zapominam o całym świecie To dlatego wyleciało mi z głowy, co ci obiecałam.

Nie mógł mieć do niej pretensji za to wyznanie. Zdarzało się, Œe i na nim pocałunki Œony robiły olbrzymie wrażenie. No, naturalnie nie tak często, jak jego pocałunki na niej, zastrzegł się w myślach.

Johanna przerzuciła nogę przez siodło i próbowała zsiąść. Gabriel mocniej uchwycił ją w stanie, Œeby jej przeszkodzić.

- Chciałabym ci coś pokazać - oznajmiła. - Zamierzałam poczekać do jutra, bo sądziłam, Œe potrzebujesz tyle czasu, by zapomnieć o dzisiejszym drobnym incydencie, ale zmieniłam zdanie. PokaŒę ci teraz. Niespodzianka na pewno wprawi cię w lepszy humor.

Zsadź mnie.

- Nigdy nie zapomnę o dzisiejszym incydencie - mruknął. Pomagając jej zsiąść, nie przestawał marszczyć czoła, a kiedy stanęła juŒ na ziemi i chciała się od niego oddalić, chwycił ją za rękę.

Sięgnął jeszcze do torby przy siodle po jej łuk i dopiero wtedy ruszył za nią do jaskini.

Miał trudności z dostaniem się do środka. Musiał się przeciskać chowając głowę w ramiona.

Gdy jednak znalazł się w skalnej komnacie i zobaczył baryłki, przestał wyrzekać na niewygodę, jakie zsyła na niego Œona. Jej radość ze znaleziska sprawiła mu więcej przyjemności niŒ sam skarb.

- Teraz będziecie mieli towar na wymianę - stwierdziła. - I nie -będziecie musieli więcej kraść. Co na to powiesz, milordzie?

- Och, Johanno, odbierasz mi radość polowań - odrzekł. Nie spodobała jej się ta odpowiedź.

- Moim obowiązkiem, męŒu, jest ocalenie twojej duszy i przysięgam na Boga, Œe będę próbować, nawet wbrew twojej woli.

Roześmiał się. Głos odbijał się echem o kamienne ściany.

- Mogłaś wieść prosto do gawry niedźwiedzia! - ryknął niespodziewanie.

Ta zmiana w jego zachowaniu całkiem ją zaskoczyła. Cofnęła się. MąŒ natychmiast zniŒył ton.

- Co byś zrobiła, gdyby dopadły cię tu wilki?

Widziała, jak walczy z sobą, Œeby powstrzymać wybuch. Gabriel naprawdę miał

miękkie serce. Wiedział, że Sona bardzo nie lubi wrzasków, więc starał się nie krzyknąć.

Wyraz jego oczu świadczył jednak, że przeżywa z tego powodu morderczą mękę.

Nie odważyła się uśmiechnąć. Posądziłby ją o brak powagi.

- Masz rację, milordzie. Nie wzięłam pod uwagę takiej możliwości. Kiedy znalazłam jaskinię, z podniecenia zapomniałam o ostrożności. Ale - dodała niezwłocznie, gdy zauważyła, że Gabriel chce się wtrącić - myślę, że nic by mi się nie stało. Na pewno. O, mogłabym pofrunąć na czubek tej piramidy baryłek. Przecież kiedy pojawiły się te ohydne bestie, na drzewo dosłownie pofrunęłam. Ledwie zdążyłam. Jedna z nich chwyciła mnie za rąbek tartanu.

Wyraz twarzy mężczyzny uświadomił jej, że wdawanie się w szczegóły jest niewskazane.

Gabriel znowu wrzał.

Wiedziała jednak, że zaczyna przejawiać o nią wielką troskę. Na myśl o niej serce mu miękło, czy tego chciał, czy nie. Chyba nie byłby tak wyprowadzony z równowagi, gdyby się o nią nie troszczył.

Johanna była zadowolona z tego dowodu mężczyńskich uczuć, póki nie uświadomiła sobie, jak wiele to dla niej znaczy. Wtedy się zmartwiła. Co ją obchodzą uczucia, jakie żywi dla niej Gabriel? Czy i ona zaczyna coś do niego czuć? Bo że, a może zaczyna kochać tego barbarzyńcę?

Ta możliwość wydała jej się odpychająca. Pokręciła głową. Nie mogła sobie pozwolić na taką słabość.

Gabriel z ulgą odnotował zmarszczki na jej czole. Stwierdził też, że Johanna zbladła.

Z satysfakcją skinął głową. Wreszcie do niej docierało, o jak wielkie niebezpieczeństwo się otarta.

- Już zaczynałem myśleć, że jesteś całkiem pozbawiona zdrowego rozsądku - mruknął.

- Mam mnóstwo zdrowego rozsądku - odparła chętnie. Nie zamierzał wdawać się w spór. Pociągnął Johannę na zewnątrz.

Musiała poczekać, aż Gabriel zablokuje wejście głazami, żeby do jaskini nie mogły dostać się zwierzęta.

Wracała do donżonu, siedząc tuż przed Gabrielem. Zanim dotarli na grzbiet, słońce ponownie wyszło zza chmur.

Johanna ze wszystkich sił starała się odsunąć troski na bok. Przecież umie panować nad swymi uczuciami. Jeśli nie chce pokochać Gabriela, to go nie pokocha, i już.

- Jesteś napięta jak cięciwa, Sono. Naturalnie rozumiem powody. Wreszcie zrozumiałaś, że byłaś dziś o włos od śmierci. Oprzyj się o mnie i zamknij oczy. Powinnaś odpocząć.

Skorzystała z tej propozycji. Pomyślała jednak, że warto mieć ostatnie słowo.

- Ani przez chwilę nie sądziłam, że zginę, milordzie. Wiedziałam, że w końcu znajdziesz mnie ty albo twoi żołnierze. Na drzewie byłam bezpieczna.

- Ale i tak się martwiłaś - powiedział.

- Naturalnie. Przecież przede mną kotłowały się wilki. Napięcie wróciło. Gabriel lekko ją uściskał.

- Martwiłaś się tak, bo sądziłaś, że sprawiasz mi zawód. Przewróciła oczami, kierując je ku niebu. Jej mąż niewątpliwie miał o sobie wysokie mniemanie.

- Czy rzeczywiście twoim zdaniem sądziłam, że sprawiam ci zawód?

Zmarszczył brwi, słysząc wesołość w jej głosie.

- Naturalnie - odrzekł.

- Dlaczego?

- Dlaczego co?

- Dlaczego sądziłam, że sprawiam ci zawód? Westchnął przeciągle.

- Uzmysłowiłaś sobie, że przysporzyłaś mi zupełnie niepotrzebnej troski -
odpowiedział.

- Czyli przyznajesz, że się o mnie martwiłaś?

- Do diabła, kobieto, przecież właśnie to powiedziałem.

Uśmiechnęła się. Gabriel znów przemawiał posępnym tonem. Nie odwróciła się, ale i tak wiedziała, że się sroży. Ugodowo poklepała go po ramieniu.

- Cieszę się z twojej troski, nawet jeśli uważałaś ją za zbędny kłopot.

- Pewnie, że tak uważałem.

Nie zareagowała na tę karcącą uwagę.

- Powinieneś, milordzie, nauczyć się okazywać mi zaufanie. Umiem sama o siebie zadbać.

- Nie jestem w nastroju do słuchania twoich sztów, Johanno.

- Nie sztutowałam.

- Jakże nie?!

Przestała się z nim spierać. W ciągu ostatnich kilku minut doszła do wniosku, że naprawdę nie może winić męża za jego sceptyczną postawę wobec jej samodzielności. Przy pierwszym spotkaniu zachowała się jak tchórz i potem niezmiennie okazywała lękliwość. Nic dziwnego, że chciał nieustannie widzieć przy niej strasza. Liczyła jednak na to, że z czasem zmieni zdanie. Nie życzyła sobie, by zawsze uważał ją za słabowitą istotę.

- Johanno, nie wspominaj nikomu o tych baryłkach w jaskini.
- Jak sobie życzysz, mężu. Czy wiesz już, co z nimi zrobisz?
- Porozmawiamy o tym później, po wieczery - obiecał. Skinęła głową i zmieniła temat.
- Jak mnie znalazłeś? Myślałam, że będziesz polował przez cały dzień.
- Zmieniliśmy plany - wyjaśnił. - Dostrzeżono starszego MacInnesów, który wraz z dziesięcioma żołnierzami przekroczył naszą granicę.
- Czy zmierzają do ciebie? Jak sądzisz?
- Tak.
- Czego chcą?
- Dowiem się, kiedy przyjadą - odrzekł.
- A kiedy to nastąpi?
- Późnym popołudniem.
- Czy zostaną na wieczery?
- Nie.
- Byłoby niegrzecznie nie zaprosić ich na wspólny posiłek. Wzruszył ramionami.

Johanna nie pozwoliła się zniechęcić tym brakiem zainteresowania. Sądziła, że Sona powinna nauczyć męża manier.

- Polecę słuźbie, żeby przygotowała przy twoim stole miejsca dla gości - oznajmiła.

Oczekiwała sprzeciwu, milczenie Gabriela mile więc ją zaskoczyło. Skupiła się na wymyślaniu jadłospisu. Nagle przyszło jej do głowy coś strasznego. Głośno zaczerpnęła powietrza.

- Boże, Gabrielu, chyba nie ukradłeś nic MacInnesom?
- Nie. - Uśmiechnął się, słysząc zgorszenie w jej głosie. Znowu trochę się odprężyła.
- Wobec tego nie mamy powodów do obaw, że nadciągają, by walczyć.

- Walczyć dziesięcioma Słnierzami? Nie, o to nie ma się co obawiać - odrzekł

przeciągle.

Uśmiechnęła się, widząc jego rozbawienie. Humor Gabriela wyraźnie się polepszał.

Być może dlatego, że zapowiadało się towarzyskie wydarzenie.

Postanowiła dopilnować, żeby wieczór przebiegł jak najlepiej. Potrawki z królika dla wszystkich nie starczy, chyba że upolowałyby jeszcze kilka sztuk. Odrzuciła jednak ten pomysł. Króliki muszą się dusić kilka godzin, bo inaczej mięso jest za twarde, zresztą nie zostało już tyle czasu. Johanna zdecydowała, że najpierw się przebierze, a potem pójdzie do kucharki naradzić się, co zrobić. Hilda będzie wiedziała, jak powiększyć posiłek, a Johanna naturalnie zamierzała pomóc w przygotowaniach.

śałowala, że nie może się pozbyć na wieczór Słnierzy Mac-laurinów. Byli okropnie hałaśliwi, robili mnóstwo bałaganu i zachowywali się wyjątkowo ordynarnie. Ich współzawodnictwo w głośnym bekaniu było czystą obrzydliwością. Nie chciała jednak ranić ich uczuć. Byli teraz częścią klanu Gabriela i dlatego należało pogodzić się z ich obecnością.

Dotarli na dziedziniec. Gabriel zsiadł pierwszy i odwrócił się, żeby jej pomóc.

Johanna uśmiechnęła się do męża, czekając, aż ją puści.

- Johanno, nie będziesz sobie robić więcej kłopotów. Chcę, żebyś poszła do domu i...

- Pozwól, że sama zgadnę, milordzie - pizerwała mu. - Chcesz, żeby odpoczęła, prawda?

Uśmiechnął się. Boże, kiedy była zła, bardzo go pociągała.

- Owszem, właśnie tego chcę. Pochylił się, pocałował ją i odwrócił się, żeby odprowadzić konia do stajni.

Johanna pokręciła głową nad absurdalnym poleceniem męża. Jak mogła tracić czas na odpoczynek, kiedy spodziewali się gości na wieczerzy?

Wbiegła do donżonu, oparła łuk i kołczan o ścianę u podnóża schodów, po czym pośpieszyła do izby sypialnej. Przebranie się w suche odzienie nie zabrało jej dużo czasu.

Włosy miała wciąż jeszcze zbyt mokre, by zapleść porządny warkocz. Związała je więc wstążką na karku i wróciła na dół. Megan stała na progu i zerkała na dwór.

- Co ty robisz?

- Przyjechali Słnierze MacInnesów.

- Tak szybko? - spytała Johanna. Stała obok Megan. - Czy nie powinnyśmy otworzyć drzwi, żeby

powitać ich w środku?

Megan pokręciła głową. Odsunęła się, żeby jej pani mogła bez przeszkód spojrzeć, i wtedy szepnęła:

- Coś jest nie tak, jak powinno być, milady. Proszę spojrzeć na ich gniewne miny. Ale mimo to przywieźli coś w darze dla MacBaina. Czy widzi pani ten worek na kolanach starszego MacInnesów?

- Pozwólcie, żeby i ja spojrzę - szepnął ojciec MacKechnie zza pleców obu kobiet.

Johanna akurat się odwracała, więc wpadła prosto na księdza. Przepraszyła za tę niezręczność, czując, że powinna wytłumaczyć się z podglądania przybyszów.

- Zachowują się bardzo podejrzanie - powiedziała. - Wszyscy krzywo patrzą, ale przywieźli podarunek dla starszego. Może te miny są na pokaz?

- Niemożliwe - odparł ojciec MacKechnie. - Górale nie są podobni do Anglików.

- Co masz na myśli, ojczy? Ludzie są ludźmi, wszystko jedno, jak są ubrani.

Ksiądz poczekał, aż drzwi się zamkną, i dopiero wtedy odpowiedział:

- Z wielu doświadczeń, jakie miałem z Anglikami, wyniosłem spostrzeżenie, że zawsze kierują nimi jakieś ukryte motywy.

- A góralami nie?

Ojciec MacKechnie uśmiechnął się.

- My jesteśmy prostymi ludźmi. Co w sercu, to na języku. Rozumiesz? Nie mamy czasu na ukrywanie uczuć.

- żołnierze MacInnesów robią takie gniewne miny, bo mają o coś duże pretensje -

wtrąciła Megan. - Nie są dość sprytni, żeby próbować oszustwa.

Ksiądz zgodnie przytaknął.

- My nie cenimy wykrętów. Starszy MacInnesów wygląda jak rozdrażniony szerszeń.

Trzęsie się ze złości.

- Wobec tego musimy zrobić, co tylko można, żeby go ułagodzić. Bądź co bądź, przyjechał w gości - uznała Johanna. - Megan, proszę, idź powiedzieć kucharce, że na wieczery będzie o jedenaście osób więcej. Obiecuj, że pomożemy jej w przygotowaniach. Za chwilę przyjdę.

Megan niezwłocznie pobiegła spełnić życzenie pani.

- Kucharce to nie będzie przeszkadzało - zawołała przez ramię, zdając się do kuchennych drzwi. -

Przecież jest z MacBainów. Nie ma powodów do narzekań.

Johanna zmarszczyła czoło nad tą zagadkową uwagą. Jakie znaczenie miało to, czy kucharka jest z MacBainów, czy z Mac-laurinów? Megan już znikła, Johanna musiała więc poczekać na jej powrót, żeby poprosić o wytłumaczenie.

Tymczasem jej uwagę przykuł ksiądz, który ponownie otworzył drzwi. Stała za nim.

- Który z nich jest starszym klanu? - spytała szeptem.

- Ten stary człowiek z wyłupiastymi oczami, siedzący na dropiatym koniu - odrzekł

ojciec MacKechnie. - Lepiej zostań tutaj, Johanno, dopóki twój mąż nie zdecyduje, czy ich wpuścić do środka. Ja wyjdę i z nimi porozmawiam.

Johanna skinęła na znak zgody. Została za drzwiami, ale przez szparę zerknęła na księdza. Ojciec MacKechnie zszedł po schodach i głośno wykrzyczał słowa powitania.

sołnierze MacInnesów nie zwrócili na niego uwagi. Twarze, mieli jak z kamienia.

Zdaniem Johanny zachowywali się nagannie. śaden nie potrudził się nawet, by zsiąść z konia.

Czyby nie zdawali sobie sprawy z tego, jak obraźliwie postępują?

Johanna przyjrzała się starszemu klanu. Ojciec MacKechnie się nie mylił. Przywódca MacInnesów rzeczywiście miał wyłupiaste oczy. Był starym człowiekiem, z pomarszczoną skórą i gęstymi brwiami. Patrzył prosto na Gabriela. Johanna zobaczyła męża; przemierzał

wolną przestrzeń, dzielącą go od przybyszów. Zatrzymał się o dwa, może trzy metry od nich.

Starszy MacInnesów wyraźnie powiedział coś w najwyższym stopniu irytującego.

Twarz jej męża przybrała wyraz mrozący krew w żyłach. Johanna nigdy przedtem nie widziała u niego takiej miny. Odruchowo zadrżała. Gabriel wyglądał tak, jakby był gotowy do walki.

sołnierze MacBainów zajęli miejsca za swym starszym. Przyłączyli się do nich MacLaurinowie.

Starszy MacInnesów wykonał gest w stronę jednego z podwładnych. Ten szybko zsiadł z konia i dumnym krokiem podszedł do dowódcy. Było między nimi wyraźne podobieństwo, więc Johanna pomyślała, że to pewnie syn starszego. Obserwowała, jak ściąga z kolan jeźdźca okazały worek. Poprawił ułożenie ciężaru, odwrócił się i wyminął dropiatego konia. Zatrzymał się tuż przed Gabrielem, uniósł wór, po czym cisnął go na ziemię.

W powietrze wzbił się kurz. Kiedy znów można było coś zobaczyć, Johanna ujrzała, jaki dar przywieźli MacInnesowie. Z wora bezwładnie wypadło ciało kobiety, tak pokrwawionej i posiniaczonej, że ledwie było widać jej twarz. Przetoczyła się na bok. Była naga i okaleczona właściwie wszędzie.

Johanna zrobiła kilka niepewnych kroków do wnętrza donŜonu. Cicho jęknęła. Bała się, Œe zrobi jej się niedobrze. Na widok pobitej kobiety miała ochotę płakać ze wstydu... i wyć z wściekłości. Zamiast tego jednak sięgnęła po łuk i strzały.

Johannie trzęsły się ręce. Mogła myśleć tylko o tym, Őeby dobrze celować, kiedy będzie zabijać tych sukinsynów, którzy dokonali tak ohydneho czynu.

RównieŜ Gabrielem szarpała wściekłość. Odruchowo sięgał do rękojeści miecza. Nie mógł uwierzyć, Őe góral moŜe zhańbić się tak tchórzliwym postępkim. A jednak dowód miał przed sobą na ziemi.

Starszy MacInnesów wyglądał teraz na zadowolonego z siebie. Gabriel postanowił, Őe zabije go pierwszego.

- Czy to ty jesteś odpowiedzialny za pobicie tej kobiety na śmierć?

Nie zadał tego pytania normalnym tonem, tylko ryknął. Starszy MacInnesów w odpowiedzi zmarszczył czoło.

- Nie na śmierć. Jeszcze dycha.

- Czy ty jesteś odpowiedzialny? - powtórzył pytanie Gabriel.

- Jestem - odrzekł starszy MacInnesów, dorównując Gabrielowi siłą głosu. - Nie ma dwóch zdań.

W uszach Gabriela zabrzmiało to jak przechwałka, zaczął więc dobywać miecz z pochwy. Starszy MacInnesów zauwaŜył ten gest i nagle uświadomił sobie, jak słaba jest jego pozycja. Pośpieszył więc z wyjaśnieniem.

- Clare MacKay przywiózł do mnie jej ojciec - zagrzmiał.

- Była przyrzeczona mojemu najstarszemu synowi, Robertowi.

- Urwał i skinął głową w stronę Őołnierza stojącego przy jego koniu. Potem podjął: -

Miałem zamiar zjednoczyć nasze klany i uczynić z nich znaczącą siłę, ale ta dziwka puściła się trzy miesiące temu, i to z twoim człowiekiem, MacBain. Nie ma sensu zaprzeczać prawdzie, bo trzech moich ludzi widziało tartan MacBainów. Clare MacKay spędziła z tym człowiekiem całą noc. Najpierw kłamała twierdząc, Őe odwiedzała kuzynkę. Byłem głupi, uwierzyłem. Ale kiedy zauwaŜyła, Őe zaszła, znalazła w sobie dość czelności, by zacząć się chełpić swym grzechem. Czy nie tak było, Robercie?

- Tak jak mówisz - potwierdził syn MacInnesa. - Nie oŜenię się z kurwą - wrzasnął. -

MacBain ją zhańbił, niech MacBain ją sobie weźmie.

Wydawszy tę opinię, zwrócił spojrzenie na nieprzytomną kobietę. Splunął na ziemię tuŜ przy jej głowie, potem stanął nad nią, oparł ręce na biodrach i wykrzywił twarz w uśmiechu pogardy.

Wykonał zamach nogą w wysokim bucie i zaczął ją opuszczać, chcąc wymierzyć ofierze potężnego kopniaka.

Powstrzymała go strzała z łuku. Robert wrzasnął z bólu i zatoczył się do tyłu. Chwytał się za zranione udo i nie przestając wrzeszczeć odwrócił się, żeby zobaczyć, kto strzelił.

Johanna stała na najwyższym stopniu, przy wejściu do donżonu. Nie spuszczała oka z żołnierza. Założyła następną strzałę i znów w niego wycelowała. Czekwała na pretekst, by go zabić.

Wszyscy teraz patrzyli na nią. Gabriel również chciał interweniować, gdy Robert zamierzył się nogą na kobietę, ale Johanna go uprzedziła. Gdy dostrzegł minę Sony, natychmiast ruszył w jej stronę.

Przez dłuższą chwilę nikt z reszty obecnych nie wykonał najmniejszego ruchu.

MacLaurinów jawnie oszołomiło to, co właśnie zobaczyli. MacBainowie byli równie zaskoczeni i zszokowani.

Zraniony żołnierz przybliżył się do kobiety. Johanna myślała, że znowu chce ją skrzywdzić. Nie mogła do tego dopuścić.

- Jeśli spróbujesz ją jeszcze raz kopnąć, to - jak mi Bóg miły - przeszyję strzałą twoje podłe serce.

Grupka żołnierzy wyraźnie słyszała wściekłość bijącą z jej głosu. Robert zaraz się cofnął. Natomiast szybko podszedł ksiądz i ukląkł przy kobiecie. Zrobiwszy znak krzyża, udzielił jej błogosławieństwa.

- Pomyłona kobieta - szepnął Robert.

Żołnierze stojący za plecami Gabriela usłyszeli tę uwagę. Trzej MacBainowie wystąpili przed starszego. Calum gestem nakazał im powrót na miejsce.

- Starszy zdecyduje, co robić - zarządził.

Keith stał obok Caluma. Nie mógł się powstrzymać.

- Nie jest pomyłona - zagrzemiał. - Ale chcę, żeby nasz starszy znał waszą opinię o swej Sony.

- Mój syn nie chciał jej obrazić - bronił się MacInnes.

- Powiedział tylko prawdę. Popatrzcie jej w oczy. Całkiem szalone. I o co to wszystko, pytam? O jedną kurwę leżącą na ziemi.

Gabriel nie widział i nie słyszał teraz niczego oprócz swojej Sony. Doszedł do schodów i przystanął.

Johanna nie zwróciła na niego uwagi. Powoli się odchyliła, mierząc strzałą opartą na cięciwie w starszego klanu MacInnesów. Z zadowoleniem stwierdziła, że jego ohydna gęba blednie. Usta wydeły mu się w śłośny ryjek.

- Który z was pobił tę kobietę?

Starszy MacInnesów nie odpowiedział. Odwrócił głowę w lewo, a potem w prawo.

Zdawało się, że szuka drogi ucieczki.

- Nie wolno ci go zabić.

Gabriel wyszeptał ten rozkaz tak cicho, że usłyszała go tylko Johanna. Nie zareagowała jednak w widoczny sposób. Gabriel powtórzył zakaz. Pokręciła głową. Nadal celując w MacInnesa, odezwała się do męża.

- Czy sądzisz, że ta kobieta zasłużyła na takie traktowanie? Czy sądzisz, że jest mniej ważna od tępych wołów?

- Przecież sama wiesz, więc po co pytasz? - zgromił ją. - Daj mi łuk i strzały.

- Nie.

- Johanno...

- Popatrz, co oni zrobili! - wykrzyknęła.

Krwawiło mu serce, gdy słyszał jej głos przeniknięty bólem. Johannie groziła całkowita utrata panowania nad sobą. Nie mógł do tego dopuścić.

- Nie okazuj im swoich uczuć - nakazał. - To byłoby ich zwycięstwo.

- Dobrze - szepnęła.

Ręce zaczęły jej drżeć, cicho jęknęła.

- Im dłużej tutaj stoimy, tym dłużej ta kobieta jest bez opieki - powiedział Gabriel. -

Oddaj mi łuk.

Nie mogła tego zrobić.

- Nie pozwolę, żeby jeszcze kiedyś mogli kogoś skrzywdzić. Nie rozumiesz? Muszę jej pomóc. Modliłam się, żeby ktoś mi pomógł. Nikt nie chciał. Ale ja mogę jej pomóc.

Muszę...

- Nie pozwolę jej skrzywdzić - obiecał.

Znów pokręciła głową. Gabriel postanowił - spróbować od innej strony. Zdawało mu się, że minęła co najmniej godzina, odkąd stanął przy Sonie na schodach, choć wiedział, że w rzeczywistości były to tylko minuty. Nie miało to zresztą znaczenia. Gabriela nie interesowało bowiem, ile czasu upłynie,

nim Johanna się opanuje. Sukinsyńscy Őółnierze MacInnesów musieli poczekać. Naturalnie mógł odebrać Őonie broń siłą, ale nie chciał tego zrobić. Wolał, by oddała mu ją sama.

- No, dobrze - powiedział. - RozkaŐę więc moim ludziom wybić ich do nogi. Czy to ci odpowiada?

- Tak.

Nie potrafił ukryć zaskoczenia. Westchnął i odwrócił się, by wydać rozkaz. Nie był

człowiekiem, który lubi blefować. Jeśli chciała, Őeby zabił sukinsynów, to jej dogodzi. Tak czy owak, sam szukał pretekstu. Zachcianka Őony znakomicie się do tego nadawała.

- Calum - krzyknął.

- Słucham, MacBain.

- Nie! - krzyknęła Johanna. Gabriel zwrócił się do niej.

- Nie?

- Nie moŐemy ich zabić. - Łzy napływały jej do oczu.

- MoŐemy. Pokręciła głową.

- Jeśli postąpimy tak, jak dyktuje gniew, wtedy będziemy nie lepsi niŐ oni. KaŐ im odejść. Robi mi się niedobrze, kiedy na nich patrzę.

W jej głosie znów zabrzmiała siła. Gabriel z zadowoleniem skinął głową.

- Najpierw daj mi łuk i strzały.

Powoli opuściła ramiona. To, co się potem stało, tak ją zaskoczyło, Őe nawet nie miała czasu zareagować. Gabriel wyrwał jej łuk z rąk, wykonał raptowny półobrót i z niewiarygodną celnością wypuścił strzałę.

Rozległ się bolesny skowyt. Strzała trafiła tego samego Őółnierza, którego przedtem zraniła Johanna. Robert, syn starszego klanu, wyciągnął zza pasa sztylet i właśnie zamierzał

zrobić z niego uŐytek, gdy Gabriel zauwaŐył jego poruszenie. Ani Calum, ani Keith nie zdąŐyli nawet ostrzegawczo krzyknąć.

Postępek syna wzbudził wŐciekły gniew starszego MacInnesów. Gabriel był bliski furii. Ukrył Johannę za swymi plecami, cisnął łuk na ziemię i sięgnął po miecz.

- WynoŐ się z mojej ziemi, MacInnes, bo inaczej cię zabiję. Őółnierze MacInnesów nie tracąc czasu rozpoczęli odwrót.

Gabriel zasłaniał Johannę i nie pozwolił jej wyjść, póki dziedziniec nie opustoszał.

- Keith, wyślij dziesięciu Macclaurinów, niech jadą za nimi a/. do naszej granicy.

- Rozkaz, MacBain - odkrzyknął Keith.

Gdy tylko mąż się odsunął, Johanna wyminęła go i zbiegła ze schodów. Biegając, odwiązywała pasek. Zdążyła zdjąć tartan, jeszcze nim uklękła przy pobitej kobiecie. Okryła ją sukniem. Z boku na jej szyi sprawdziła puls, a wyczuwszy rytm serca, omal nie rozszlochała się z ulgi.

Ojciec MacKechnie położył Johannie rękę na ramieniu.

- Lepiej wnieśmy ją do środka - szepnął.

Calum przyklęknął na jedno kolano i przymierzył się do uniesienia kobiety.

- Nie dotykaj jej! - krzyknęła Johanna.

- Ona nie może tu zostać, milady - powiedział Calum, próbując argumentem przekonać półprzytomną z rozpaczony panią. - Proszę pozwolić, że wniosę ją do środka.

- Gabriel ją wniesie - zdecydowała Johanna. Głęboko nabrała powietrza, żeby trochę się uspokoić. - Nie chciałam na ciebie krzyknąć, Calum. Wybacz, proszę. Ale nie powinieneś jej nosić. Pozrywasz sobie szwy.

Calum skinął głową. Był bardzo zaskoczony, że pani go przeprosiła. Zrobiło mu się przyjemnie.

- Czy ona nie żyje? - spytał Keith.

Johanna pokręciła głową. Gabriel pomógł jej wstać, a potem pochylił się, by wziąć z ziemi dziewczynę z klanu MacKayów.

- Uwaga! - szepnęła Johanna.

- Gdzie mam ją położyć? - spytał Gabriel. Wstał, trzymając w objęciach nieprzytomną dziewczynę.

- W mojej izbie - podsunął ojciec MacKechnie. - Znajdę sobie wieczorem inne miejsce.

- Czy myślisz, że ona przeżyje? - spytał Calum, przechodząc przez dziedziniec za starszym klanu.

- Skąd, do diabła, mam wiedzieć? - odrzekł Gabriel.

- Przeżyje - oświadczyła Johanna, modląc się, by miała rację. Calum wybiegł naprzód i otworzył drzwi. Johanna weszła za mężem. Korytarzem od strony kuchni właśnie nadchodziła Hilda. Dostrzegła swą panią i zawołała.

- Czy możemy zamienić słowo na temat wieczery dla gości, milady?

- Nie będzie gości - odparła Johanna. - Wolałabym mieć diabła za towarzystwo albo nawet samego króla Jana niż jeść z MacInnesami.

Hilda wytrzeszczyła oczy. Johanna ruszyła za mężem po schodach, ale przystanęła.

- Zdaje się, że już na wszystkich naskakuję. Wybacz, Hildo. Jestem dziś bardzo rozdrażniona.

Nie czekała, aż Hilda przyjmie te przeprosiny, tylko szybko odeszła na górę. W kilka minut później poraniona dziewczyna leżała w łóżku. Gabriel stał przy sianie i patrzył, jak sprawdza, czy wszystkie kości są całe.

- Wygląda na to, że złamań nie ma - szepnęła Johanna. - Martwią mnie te ślady uderzeń w głowę. Popatrz na guz przy skroni, Gabrielu. Nie wiem, jak poważne są uszkodzenia. Ona może nawet nigdy się nie zbudzić.

Johanna sama nie wiedziała, kiedy zaczęła płakać. Zorientowała się dopiero wtedy, gdy mąż kazał jej przestać.

- Nic nie pomożesz rozpaczając. Ona potrzebuje twojej pomocy, nie łez.

Naturalnie miał rację. Johanna otarła policzki wierzchem dłoni.

- Dlaczego oni tak jej ścięli włosy?

Wyciągnęła dłoń i dotknęła głowy dziewczyny. Clare MacKay miała gęste, ciemnobrunatne włosy. Były proste, ale ledwie sięgały za uszy. Mężczyźni MacInnesów nie trudzili się szukaniem nożyc. Zygzakowata linia włosów wskazywała, że posłużyli się nożem.

Dla upokorzenia, stwierdziła Johanna. Tak, właśnie dlatego postąpili tak podle.

- To cud, że ona jeszcze oddycha - powiedział Gabriel. - Zrób, co w twojej mocy, Johanno. Pójdę teraz po ojca MacKechnie. Będzie chciał dać jej ostatnie namaszczenie.

Johanna była bliska wykrzyczenia gwałtownego protestu. Tego sakramentu udzielano wszak tylko nieszczęśnikom pukającym do drzwi śmierci. Rozum podpowiadał Johannie, że pomysł jest i słuszny. Ale przecież kobieta oddychała i Johanna nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że może nie wyzdrowieć.

- Na wszelki wypadek - nalegał Gabriel, chcąc zyskać jej poparcie.

- Dobrze - szepnęła. - Na wszelki wypadek. - Wyprostowała się. - Muszę ją wygodniej ułożyć - oznajmiła.

Przeszła przez izbę i przyniosła ze skrzyni dzbanek z wodą i miskę. Zamierzała postawić je przy łóżku, w nogach, ale Gabriel zatroszczył się o przesunięcie skrzyni. Potem skierował się do drzwi, a Johanna znów podążyła w drugi koniec izby, po lniane szmaty.

Sięgając do skobla, Gabriel nagle się zatrzymał. Odwrócił się i spojrział na Sonę. W tej chwili nie zwracała na niego uwagi.

Wróciła do łosa, usiadła na jego krawędzi i zanurzyła lnianą szmatę w misce z wodą.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - zaśadał.

- Słucham?

- Czy ciebie kiedykolwiek tak pobito?

- Nie - odparła, nie patrząc na męża.

Gabriel nie zdawał sobie sprawy z tego, że zadając pytanie, wstrzymał oddech.

Wypuścił powietrze dopiero po usłyszeniu odpowiedzi. Tymczasem Johanna uzupełniła:

- On rzadko bił mnie po twarzy i po głowie. Tylko raz był bardzo nieostrożny.

- A co z resztą ciała?

- Sińce były ukryte pod ubraniem - odrzekła.

Nie miała pojęcia, jak wzburzyła go tą wiadomością. Gabriel przeżył wstrząs. Wydało mu się cudem, że ta kobieta w ogóle zgodziła się ponownie wyjść za męża. A on śadał od niej zaufania. Do diabła, czuł się teraz jak skończony głupiec. Na jej miejscu już nigdy nie zaufałby nikomu. To pewne.

- Nie będzie miała blizn - szepnęła Johanna. - Krew na twarzy pochodzi przede wszystkim z nosa. Jakimś cudem go nie złamali. Ładna jest ta dziewczyna, prawda Gabrielu?

- Ma za bardzo opuchniętą twarz, żeby można było coś powiedzieć - odrzekł.

- Nie powinni byli ścinać jej włosów. Obsesyjnie dręczył ją ten drobiazg.

- To akurat najmniej ważne, Johanno. Nie powinni byli jej bić. Psy się lepiej traktuje.

Skinęła głową. I woły, dodała w myśli.

- Gabrielu?

- Słucham.

- Cieszę się, że wzięłam cię za męża.

Była zbyt zakłopotana, by spojrzeć mu w oczy, kiedy to mówiła, udała więc, że jest bardzo zajęta dokładnym wyśmyaniem szmaty. Uśmiechnął się.

- Wiem o tym, Johanno.

Nie umiała zapanować nad jego arogancją. Ale zrobiło jej się jakoś cieplej na duszy.

Pokręciwszy głową, wróciła do swoich obowiązków. Zaczęła zmywać krew z twarzy Clare MacKay. Szeptala przy tym słowa otuchy. Wątpiła, czy ranna ją słyszy, ale czuła się lepiej bez końca powtarzając dziewczynie, że jest już bezpieczna. Dodała też obietnicę, że nigdy więcej nikt jej nie skrzywdzi.

Otworzywszy drzwi, Gabriel ujrzał tłum kobiet w korytarzu. Wszystkie nosiły tartany MacBainów. Na przedzie stała Hilda.

- Chciałyśmy zaofiarować pomoc w opiece nad tą dziewczyną - powiedziała.

- Zanim wejdziecie, ojciec MacKechnie musi dać jej ostatnie namaszczenie - odparł

Gabriel.

Ksiądz czekał z tyłu. Gdy usłyszał słowa starszego, natychmiast przecisnął się między kobietami. Wszedł do izby, zbliżył się do łóżka, w którego nogach leżała jego torba, i wyciągnął z niej purpurową stułę. Ucałował oba końce, wyszeptał modlitwę i założył stułę na szyję.

Gabriel zamknął drzwi. Zszedł na dół. U podnóżka schodów czekali na niego Keith i Calum. Zaprowadzili go do wielkiej sali. Gabriel spostrzegł tartan rozłożony przed kominkiem. Psa nie było.

- Gdzie jest Dumfries, do diabła?

- Buszuje gdzieś po okolicy - wysnuł przypuszczenie Calum.

- Zaraz z rana pobiegł na dwór - dodał Keith.

Gabriel pokręcił głową. Johanna dostanie spazmów, kiedy zauważy, że Dumfries dokądś się wybrał. Będzie się trzęsła o jego szwy. Musiał się jednak skupić na ważniejszych sprawach.

- Calum, zwołaj żołnierzy MacBainów - rozkazał. - Chcę, żeby wszyscy, co do jednego, oświadczyli, że nie tknęli Clare MacKay.

- I uwierzysz...

Keith urwał, zgromiony spojrzeniem starszego.

- Nikt z moich żołnierzy nie będzie kłamał przed starszym klanu, Keith - burknął

Gabriel.

- A jeśli któryś przyzna, że rzeczywiście spędził noc z tą kobietą? Co wtedy zrobisz?

- Nie twoja sprawa, Keith. Ty pojedziesz do starszego MacKayów i powiesz mu, co tu dzisiaj zaszło.

- Czy mam mu powiedzieć, że jego córka umiera, czy trochę złagodzić prawdę?

- Powiedz mu, że dostała ostatnie namaszczenie.

- A czy mam mu powiedzieć, że podobno MacBain...

- Dokładnie im powtórz oskarżenie starszego MacInnesów - polecił Gabriel, wyraźnie zniecierpliwiony. - Do diabła, śaluję, że nie wybiłem tych bękartów, kiedy miałem okazję.

- Miałbyś teraz wojnę na głowie, gdybyś to zrobił - zwrócił mu uwagę Keith.

- Wojna już została wypowiedziana - burknął MacBain. - Czy myślisz, że tak łatwo zapomnę, że syn starszego MacInnesów usiłował zabić moją sone?

Wciąż podnosił głos, tak że koniec pytania praktycznie wykrzyczał. Dowódca Maclaurinów pokręcił głową,

- Nie - powiedział szybko. - Nie zapomnisz i masz w tym moje poparcie.

- No, myślę - burknął Gabriel. Calum postąpił krok naprzód.

- Również MacKayowie mogą rozważyć wypowiedzenie wojny, jeśli uwierzą, że MacBain istotnie zhańbił Clare.

- Nikt z moich ludzi nie dokonałby tak niegodnego czynu - gniewnie odparł Gabriel.

Calum potwierdził skinieniem głowy. Keith nie był przekonany.

- MacInnes powiedział, że widziano wasz taran - przypomniał starszemu.

- Kłamał - zaproponował Calum.

- Starszy MacInnesów powiedział też, że Clare MacKay przyznała się do spędzenia nocy z MacBainem.

- Wobec tego ona kłamie - upierał się Calum. Gabriel odwrócił się tyłem do żołnierzy.

- Przydzieliłem wam obu obowiązki. Zajmijcie się wypełnieniem ich.

Obaj natychmiast wyszli z wielkiej sali. Gabriel przez dłuższą chwilę stał przy kominku. Miał twardy orzech do zgryzienia. Nie wątpił w to, że Saden z jego ludzi nie zhańbił

Clare MacKay. A jednak widziano tartan MacBainów... przed trzema miesiącami.

- Do diabła - mruknął pod nosem.

Jeśli starszy MacInnesów mówił prawdę, to była tylko jedna odpowiedź i tylko jeden człowiek mógł być odpowiedzialny za to zamieszanie. Nicholas.

Clare MacKay odzyskała przytomność dopiero następnego dnia rano. Johanna siedziała przy dziewczynie przez większą część nocy, póki Gabriel nie przyszedł i dosłownie jej stamtąd nie wyciągnął. Hilda z wielką chęcią zastąpiła panią w czuwaniu.

Rankiem Johanna ledwie zdążyła wrócić i usiąść na krześle przy łóżku, gdy Clare otworzyła oczy.

- Słyszałam, jak do mnie szepczesz - odezwała się. Johanna aż podskoczyła z wrażeń. Usłyszała jej, natychmiast przybliżyła się do Clare.

- Obudziłaś się - powiedziała cicho. Clare skinęła głową.

- Jak się czujesz? - spytała Johanna.

- Wszystko mnie boli.

- Bo wszędzie jesteś posiniaczona. Czy gardło też cię boli? Chyba masz chrypę.

- Bardzo krzyczałam - powiedziała Clare. - Czy mogę dostać łyk wody?

Johanna szybko przyniosła naczynie. Pomogła dziewczynie usiąść. Próbowwała zrobić to jak najdelikatniej, ale i tak Clare krzywiła się z bólu. Kiedy sięgała po czarę, drżała jej dłoń.

- Czy był tutaj ksiądz? Mam wrażenie, że słyszałam, jak ktoś się modli.

- Ojciec MacKechnie dał ci ostatnie namaszczenie - wytłumaczyła Johanna. Odstawiła czarę na skrzynię i ponownie usiadła na krześle. - Nie wiedzieliśmy, czy przeżyjesz.

Poprosiliśmy księdza na wszelki wypadek - dodała szybko.

Clare uśmiechnęła się. Miała śliczne białe zęby i ciemne piwne oczy. Na jej twarzy utrzymywała się duża opuchlizna. Dziewczyna starała się nie poruszać, Johanna widziała więc, że ból jest bardzo silny.

- Kto cię tak zbił?

Clare zamknęła oczy. Wywinęła się od odpowiedzi, zadając własne pytanie.

- Ubiegłej nocy... powiedziałaś, że jestem bezpieczna. Pamiętam, że szeptałaś do mnie te słowa. Czy mówiłaś prawdę? Czy rzeczywiście jestem tutaj bezpieczna?

- Naturalnie.

- Gdzie jestem?

Johanna szybko się przedstawiła i opowiedziała dziewczynie, co zaszło. Celowo nie wspominała o

strzale, którą wpakowała w nogę Roberta MacInnesa ani o drugiej, którą Gabriel zranił go w ramię. Zanim skończyła wyjaśnienia, Clare MacKay znowu zapadła w sen.

- Porozmawiamy później - obiecała Johanna. - Śpij teraz, Clare. Możesz zostać u nas tak długo, jak chcesz. Hilda przyniesie :i za chwilę coś do zjedzenia...

Urwała, uświadomiła sobie bowiem, że dziewczyna już śpi. Dokładnie ją otuliła, odsunęła krzesło i wyszła z izby. Znalazła się w sypialni akurat w chwili, gdy Gabriel sięgał

po buty.

- Dzień dobry, milordzie - powitała go. - Czy dobrze spałeś? W odpowiedzi zmarszczył czoło. Johanna podeszła do okna i odciągnęła futrzane zasłony. słoty blask na niebie wskazywał, że świt był bardzo niedawno.

- Miałaś zostać w łóżku - powiedział. - Widzę, że poczekałaś, aż zasnę, i wstałaś znowu?

-Tak.

Zmarszczki na jego czole pogłębiły się. Johanna postanowiła go ugłaskać.

- Pomyślałam, że odpocznę parę minut, zanim wrócę na dół. Jestem zmęczona.

- Wyglądasz jak półśywa.

- Mój wygląd nie ma znaczenia - oznajmiła, mimo iż natychmiast sięgnęła dłońmi do niesfornych kosmyków, które uciekły z warkocza.

- Chodź tu, Johanno.

Przeszła przez izbę i stanęła na wprost Gabriela. Mąż sięgnął, by zdjąć jej pasek przytrzymujący tartan.

- Siedź cicho tam, gdzie ci każę - zarządził. Usiłowała odepchnąć jego dłonie.

- Nie jestem sztuką biżuterii ani inną błyskotką, którą wyjmujesz ze szkatułki, kiedy masz odpowiedni nastrój, milordzie.

Gabriel chwycił ją pod brodę i uciszył pocałunkiem. Zamierzał jedynie przepędzić ponury wyraz z jej twarzy, ale wargi Johanny były takie miękkie i powabne, że zapomniał, jakie miał plany. Objął ją i przyciągnął do siebie.

Od pocałunków Gabriela ugięły się pod nią kolana. Oplotła go ramionami i mocno trzymała. Uznawała, że ma prawo wywoływać zamęt w jej głowie; bądź co bądź, był jej mężem. Poza tym, gdy ją całował, nie mógł krzywo patrzeć... ani moralizować.

Nie pamiętała, kiedy się rozebrała i jak trafiła do łóżka. Widocznie Gabriel ją zaniósł.

Sam teŝ się rozebrał. Przykrył ją swoim ciałem, objął jej twarz i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Językiem wsuniętym między wargi ŝony odnalazł jej język i zaczął się o niego ocierać.

Uwielbiała jego dotyk, uwielbiała wraŝenie, jakie odbierała palcami ułożonymi na jego gorącym ciele. Z zachwytem pieściła twarde mięśnie na ramionach i piersi. Kiedy objęła męŝa, poczuła się jak, jakby brała dla siebie jego siłę i władczość.

Był dla niej istnym cudem, objawieniem. Siłą dorównywał najtęŝszym wojownikom, a przecieŝ zawsze dotykał jej z niewiarygodną delikatnością.

Sprawiało jej wielką przyjemność, ŝe potrafi doprowadzić go do utraty panowania nad sobą. W dodatku nie musiała się tego domyślać, Gabriel sam jej powiedział. Czowała się przy nim... wolna i niczym nie skrępowana, gdyŝ miała wraŝenie, ŝe męŝowi podoba się wszystko, czego tylko ona zapragnie.

Naturalnie i on doprowadzał ją do utraty panowania nad sobą. Wprawdzie nie miała zwyczaju głośno domagać się spełnienia swych potrzeb, ale nim kończył pieszczoty i zaczynał się w niej poruszać, zazwyczaj spalało ją pragnienie, by jak najszybciej skończył tę cudowną torturę.

Wydała okrzyk, kiedy w nią wszedł. Gabriel natychmiast znieruchomiał.

- Boŝe, Johanno, nie chciałem...

- Boŝe, mam nadzieję, ŝe chciałeś- - wyszeptała. Wbiła mu paznokcie w plecy, nogi oplotła wokół jego ud i wciskała go w siebie jak najgłębiej. - Nie przerywaj teraz, Gabrielu.

Chcę, ŝebyś się poruszał.

Gabriel miał wraŝenie, ŝe zaraz znajdzie się w niebie. Nie usłuchał ŝądania Johanny, tylko oparł się na łokciu i popatrzył jej w oczy. Zobaczył w nich namiętność i omal nie zapomniał o wszystkim. Boŝe kochany, aleŝ ona jest piękna... i ile mu ofiarowuje.

- Rozpustna jesteś. - Spróbował zaŝartować, ale zabrzmiało to szorstko. - To mi się podoba - dodał pojękując, kiedy zaczęła się pod nim nerwowo poruszać. Doprowadził ją do wrzenia, a teraz odwlekał chwilę zaspokojenia ich obojga.

- Męŝu, ta czynność wymaga twojego udziału - wykrzyknęła Johanna, nie mogąc znieść nie spełniających się oczekiwań.

- Pomyślałem, ŝe najpierw doprowadzę cię do utraty zmysłów - szepnął chrapliwie.

Okazało się to cczą przechwałką, to Gabriel bowiem Czuł się jak ktoś, kto utracił

zmysły, kiedy Johanna połączyła się z nim w długim, namiętnym pocałunku i zaczęła prowokująco poruszać biodrami. Złamała jego samodyscyplinę. Zaczął wsuwać się w nią mocnymi, poŝądliwymi ruchami, choć z pewnością nie bardziej poŝądliwymi niŝ odpowiedzi jego ŝony.

Razem dosięgli szczytów. Johanna kurczowo ścisnęła męża, gdy przetaczały się przez nią fale rozkoszy. W silnych męskich ramionach czuła się bezpieczna, w pełni zaspokojona i niemal kochana. Było to więcej, niż kiedykolwiek miała, i więcej, niż mogła sobie wymarzyć.

Zasnęła cicho wzdychając.

Gabriel zastanawiał się, czy jej nie zmiażdżył. Ciało Johanny nagle zwiótczało w jego objęciach. Przetoczył się na bok i wyszeptał jej imię. Oddychała. Czyżby namiętność przywiodła ją do omdlenia? Gabriel uśmiechnął się, bo taka możliwość pobudzała jego wyobraźnię. Naturalnie znał prawdziwy powód. Johanna była wykończona po nic przespanej nocy, spędzonej na czuwaniu nad ich kłopotliwą podopieczną. Pochylił się, pocałował Sonę w skroń i wstał.

- Będiesz odpoczywać - szepnął i uśmiechnął się. Teraz jego mała kobieta była posłuszna. Naturalnie nie słyszała zalecenia, gdy głęboko spała, ale i tak Gabriel był

uszcześliwiony, że może nakazać coś, do czego Johanna z pewnością się zastosuje. Okrył ją więc dobrze, ubrał się i po cichu wyszedł z sypialni.

Dzień zaczął się dość przyjemnie, szybko jednak stracił urok. W wielkiej sali na starszego klanu oczekiwał Calum i oznajmił, że baron Goode przysłał kolejną prośbę o widzenie z lady Johanna. Kurier, który doręczył list, ponownie przybył od Gillevreyów. Stał

teraz u boku Caluma i czekał na odpowiedź.

- Czy baron czeka na granicy waszych ziem? - spytał kuriera.

- Nie, laird. Wysłał umyślnego. Jego celem jest skłonienie lady Johanny do spotkania z baronem w pobliżu angielskiej granicy.

Gabriel pokręcił głową.

- Moja Sona nigdzie nie pojedzie. Nie śyczy sobie rozmawiać z baronem Goode.

Anglia jest dla niej teraz przeszłością, a ona patrzy w przyszłość. Podziękuj starszemu swego klanu za pośrednictwo. Przykro mi bardzo, że z tego powodu był niepokojony przez Anglików. Znajdę sposób, by odplacić mu za utrzymanie barona i jego wasali z dala od moich ziem.

- Co dokładnie mam powtórzyć umyślnemu barona? - spytał żołnierz. - Zapamiętam każde słowo i powtórzę dokładnie to, co mówisz, laird.

- Powiedz mu, że moja Sona nie będzie rozmawiać z żadnymi baronami i że nie powinni nadal zakłócać jej spokoju.

Kurier skłonił się i opuścił wielką salę. Gabriel zwrócił się do Caluma.

- Nie wspominaj o tym mojej Sonie. Nie musi wiedzieć, że baron znowu chce się z nią spotkać.

- Jak sobie Śyczysz, laird.

Gabriel skinął głową. Próbował pozbyć się irytujących myśli o baronie Goode, ale dzień i tak nie zrobił się przez to bardziej udany. Maclaurinowie nie wywiązywali się z obowiązków, a do południa zdarzyły się wśród nich trzy wypadki. Śołnierze byli rozkojarzeni. Zachowywali się tak, jakby zostali ciężko obrażeni i nie mogli znieść myśli o pracy ramię w ramię z MacBainami. Najwyraźniej obwiniali MacBainów o kłopot, w jakim się znaleźli.

To dziwne, ale Maclaurinowie nie byli wojowniczy. Gabriel nie umiał zrozumieć ich postawy. Przypuszczał, że mogli stracić zapal do walki po tym, jak podczas ostatniego angielskiego oblężenia zniszczono prawie wszystko, co posiadali. I tak jednak uważał, że powinni się tej cechy wstydzić. Rzeczą górala jest ochoczo wyruszać na wojnę, a nie unikać jej za wszelką cenę.

Łączenie dwóch klanów w jeden było procesem dłuższym, niż początkowo przewidywał. Dał wszystkim czas na przyzwyczajenie się do zmian, ale teraz uświadomił

sobie, że za bardzo chciał im dogodzić. Trzeba było z tym skończyć. Albo ludzie zapomną o tym, co ich dzieli, albo narażą się na jego gniew.

Praca nad murem posuwała się w ślówim tempie. Normalnie jeden MacBain wykonywał prace trzech Maclaurinów. Ten dzień nie zasługiwał jednak na miano normalnego. Maclaurinowie marudzili jak niedołęśne dziadki. Interesowali się wszystkim, tylko nie pracą, toteż właściwie nic nie robili.

Cierpliwość Gabriela była na wyczerpaniu. Już miał solidnie pogonić kilku największych leni, gdy odnalazł go Calum z informacją, że przybył jeszcze jeden kurier.

Gabriel nie był w nastroju, w którym zniosłby spokojnie nową przeszkodę w pracy. Miał

akurat znacznie większą ochotę na wzięcie za łeb kilku Maclaurinów. Wieści, którymi go raczono, niezbyt go interesowały. Przypuszczał jednak, że ucieszą się.

Chciał, by Johanna czuła się szczęśliwa. Nie rozumiał do końca, po co mu to było, ale był wobec siebie dość uczciwy, by przyznać, iż jest to dla niego ważne.

Boże, robił się miękki. Tymczasem kurier omal nie zzieleniał ze strachu, nim wreszcie pozwolono mu odejść. Gabriel kazał mu powtarzać wiadomość, która miała dotrzeć do Anglii, ale uwagę żołnierza pochłaniał Dumfries, który wpadł do wielkiej sali. Pies warknął, żołnierz chciał uciec, a Gabriel pierwszy raz tego dnia znalazł powód do uśmiechu.

Johanna zareagowała na nowinę zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Chciał

powiedzieć jej po wieczery, ale zeszła na dół akurat w chwili, gdy kurier próbował uciec przez zamknięte drzwi. Zaczęła więc dopytywać się, czego śyczy sobie obcy.

Dumfries groźnie kłapał tuż przy nogach kuriera. Johanna była oburzona takim traktowaniem gościa. Odepchnęła psa i otworzyła mężczyźnie drzwi. Grzecznie go pośegnała, choć nie sądziła, by ją

usłyszał. Był już w połowie drogi przez dziedziniec, biegi jak szalony, a radosny rechot Gabriela z pewnością zagłuszy! jej słowa.

Zamknęła drzwi i podeszła do schodów. Mąż stał przy kominku i uśmiechał się od ucha do ucha, jakby miał jakiś powód. Z przyganą pokręciła głowę.

- Niegrzecznie jest straszyć gości, milordzie.

- To był Anglik, Johanno - wyjaśnił.

Zdawało mu się, że tym stwierdzeniem wystarczająco uzasadnił swoje postępowanie.

Johanna wyglądała na strapioną. Szybko zeszła po schodach i zbliżyła się do Gabriela.

- To był kurier, prawda? Od kogo przyniósł wiadomość? Od króla Jana? Czy może baron Goode przysłał następną prośbę?

W niecałą minutę troska Johanny przerodziła się w trwogę. Gabriel pokręcił głową.

- Nie przywiózł złych wiadomości, Sono. Wiadomość była od twojej matki.

Johanna chwyciła go za rękę.

- Czy jest chora?

Gabriel starał się szybko ją uspokoić. Nie znosił, kiedy była przerażona.

- Nie jest chora - powiedział. - W każdym razie nie sadzę - dodał. - Nie przyjeżdżałyby tutaj, gdyby była chora, prawda?

- Mama przyjedzie? - głośno krzyknęła.

Gabriel osłupiał ze zdziwienia. Johanna wyglądała, jakby miała zemdleć. Spodziewał się innej reakcji.

- Czy nie cieszy cię ta nowina?

- Muszę usiąść.

Opadła na krzesło. Gabriel stanął przed nią.

- Odpowiedz, Sono. Jeśli nowina cię nie cieszy, to Calum wyśle gońca, który odwoła zaproszenie.

Zerwała się na równe nogi.

- Nic takiego nie zrobi. Chcę zobaczyć matkę.

- Wiesz o co, na miłość boską, chodzi? Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś właśnie dostała złą nowinę?

Johanna nie zwracała uwagi na męża. W głowie miała gonitwę myśli. Musiała porządnie zorganizować życie domowe. Tak, tym trzeba było zająć się najpierw. Dumfries musi wziąć kąpiel. Czy jest jeszcze czas, żeby trochę go ułożyć? Johanna nie mogła pozwolić mu warczeć na mamę.

Gabriel chwycił ją za ramiona i stanowczo zaczął odpowiadać. Johanna spojrzała na niego wzrokiem świadczącym o stanie bliskim obłędu.

- Nie widziałam mamy ponad cztery lata, Gabrielu. To będzie bardzo radosne spotkanie.

- No, więc dlaczego masz taki zbolaty wygląd?

Strząsnęła jego dłonie z ramion i zaczęła chodzić tam i z powrotem przed kominkiem.

- Tyle trzeba zrobić przed jej przyjazdem - wyjaśniła. - Dumfriesowi należy się kąpiel.

W domu trzeba urządzić wielkie porządki, posprzątać wszystkie kąty. Poza tym twój ulubieniec nie może warczeć na mamę, Gabrielu. Muszę nauczyć go jakichś manier. O Boże, maniery. - Obróciła się na pięcie i spojrzała na męża. - MacLaurinowie nie mają o nich zielonego pojęcia.

Ostatnie zdanie było właściwie śmiałym jękem. Gabriel nie wiedział, czy się śmiać, czy sprościć z powodu absolutnej paniki. W jaką wpadła Johanna. W końcu jednak wybrał uśmiech.

Zmarszczyła czoło.

- Nie pozwolę, żeby ktoś obrażał moją mamę - rzuciła gniewnie.

- Nikt nie zamierza jej obrażać, sono. Parsknęła niedowierzająco.

- Nie pozwolę również, żeby przeżyła tu rozczarowanie. Ona mnie uczyła, jak być dobrą siostrą. - Położyła ręce na biodrach i czekała na reakcję. Mąż jednak nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. - I co? - spytała, gdy uparcie milczał.

- Jak to co? - westchnął.

- Powinieneś powiedzieć, że jestem dobrą siostrą - wykrzyknęła, najwyraźniej zawiedziona.

- Zgoda - łagodził Gabriel. - Jesteś dobrą siostrą. Pokręciła głową.

- Nie jestem - przyznała.

Gabriel spojrzał błagalnie w niebo. Nie wiedział, czego Johanna od niego oczekuje.

Domyślał się tylko, że mu powie, kiedy trochę się opanuje, więc cierpliwie czekał.

- Dotąd zaniedbywałam swoje obowiązki. Ale to już przeszłość. Dziś przy wieczery zacznę uczyć twoich ludzi dobrych manier.

- Posłuchaj, Johanno - zaczął ostrzegawczym tonem. - Ludzie są...

- Nie wtrącaj się, Gabrielu. Nie masz się czym martwić. Twoi żołnierze będą mnie słuchać. Czy sądzisz, że zdążysz wrócić do domu na wieczerzę? - spytała.

- Przecież jestem w domu - zwrócił jej uwagę. - A wieczerza... Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Wobec tego musisz dokądś jechać.

- Co takiego?

- Jedź po Alexa, męszu. Bardzo cierpliwie czekałam - dodała, widząc, jak marszczy brwi. - Twój syn powinien być w domu, kiedy mama tu przyjedzie. Alexowi prawdopodobnie tak się należy się kąpiel. Wsadzę go do strumienia razem z Dumfriesem. Bóg jeden wie, jakich manier uczono twego syna. Pewnie ładnych. - Westchnęła. - Jedź po niego.

Wydawszy to polecenie, chciała opuścić wielką salę, ale Gabriel chwycił ją i obrócił do siebie.

- Nie będziesz mi rozkazywać, Sono.

- Nie wierzę, żebyś szukał okazji do pokazywania humorów, męszu. Nie mam czasu cię dzisiaj ugłaskiwać. Muszę dopilnować ważnych spraw - dodała. - Chcę widzieć Alexa z powrotem w domu. Czy chcesz mnie skompromitować przed mamą?

Sprawiała wrażenie śmiertelnie przerażonej taką mośliwością. Gabriel głośno westchnął. Prawie nie pamiętał własnej matki i dlatego trudno mu było pojąć, czemu Johanna tak się gorączkuje tymi odwiedzinami. Wyraźnie jednak zależało jej na tym, żeby wszystko przebiegło gładko. A on chciał, by Sono była szczęśliwa. Postanowił wyjawić jej prawdę.

- Alex będzie u rodziny, dopóki...

- Ten mur nie stanie do końca świata - przerwała mu.

- Jest jeszcze inny powód, Sono.

- Jaki?

- Nie chcę, żeby tutaj mieszkał, dopóki Maclaurinowie i MacBainowie nie staną się naprawdę jednym klanem. Nie chcę narażać Alexa na... obraźliwe słowa.

Gwałtownie wyrwała się z jego uścisku aŜ do chwili, gdy jej to wyjaśnił. Wtedy znieruchomiła. Na jej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

- Dlaczego ktoś miałby obraŜać Alexa? PrzecieŜ on jest twoim synem?

- Prawdopodobnie.

- Uznałeś go. Nie moŜesz się teraz rozmyślić. Alex uwaŜa cię za ojca, Gabrielu...

Zasłonił jej usta, Ŝeby przestała go pouczać. Ale jednocześnie uśmiechał się czule, przypomniał sobie bowiem delikatność Ŝony, która nigdy nie odmawiała Alexowi naleŜnego mu miejsca w ich domu. Do diabła, jeszcze domagała się, Ŝeby chłopca dobrze traktować.

NaleŜało jej się wyjaśnienie, dlaczego chłopiec jest trzymany z dala od ojca. Gabriel pociągnął Johannę do krzesła. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

Natychmiast zrobiła się strachliwa. Nie była przyzwyczajona do siedzenia na męŜowskich kolanach. Ktoś mógł wejść i zobaczyć ich razem. Przez chwilę bardzo przejmowała się tą moŜliwością, potem jednak oswoiła się z nią. Jakie ma znaczenie, co myślą inni? Gabriel jest przecieŜ jej męŜem. Ma prawo. Poza tym miło jej jest tak blisko niego. Prawdę mówiąc zaczynała do niego Ŝywić znacznie cieplejsze uczucia, niŜ się kiedykolwiek spodziewała.

- Przestań śnić na jawie - stanowczo zaŜądał Gabriel, widząc jej minę. Johanna błędziła wzrokiem gdzieś w oddali. - Chcę ci coś wyjaśnić.

- Słucham, męŜu.

Objęła go i zaczęła głaskać. Kazał jej przestać, ale nie usłuchała. Zmarszczył czoło.

- Kiedy Maclaurinowie na gwałt potrzebowali przywódcy, który poprowadziłby ich przeciwko Anglikom, przysłali do mnie posłów.

Skinęła głową i zamyśliła się usiłując dociec, czemu Gabriel mówi jej znane rzeczy.

Ale nie chciała mu przeszkadzać. Wydawał się bardzo napięty, nie mogła więc brutalnie mu przerwać, mówiąc, Ŝe wie, dlaczego został starszym. DuŜo wcześniej przedstawił jej całą sytuację Nicholas, a wiele szczegółów dodał ojciec MacKechnie.

Musiała teŜ wziąć pod uwagę, Ŝe pierwszy raz Gabriel znalazł czas, by podzielić się z nią swymi troskami. MoŜe tego nie dostrzegał, ale w ten sposób czynił ją kimś waŜnym, częścią swojego Ŝycia.

- Mów dalej - zachęciła go.

- Kiedy wojna się skończyła i Anglicy przestali stanowić zagroŜenie, Maclaurinowie chętnie uznali we mnie starszego klanu. Naturalnie nie mieli wyboru - dodał. - W kaŜdym razie do moich ludzi nie byli tak dobrze nastawieni.

- Czy Sólnierze MacBainów nie walczyli u boku Maclaurinów przeciwko Anglikom?

- Walczyli.

- Dlaczego więc Maclaurinowie nie czują wdzięczności? CzyŜby zapomnieli?

Gabriel pokręcił głową.

- Nie wszyscy MacBainowie mogli walczyć. Weźmy choćby Anggiego. Jest juŜ za stary na wojaczkę. Myślałem, Őe z czasem Maclaurinowie i MacBainowie przyzwyczają się do siebie, ale teraz widzę, Őe nic z tego nie będzie. Kończy mi się cierpliwość, Őono. Albo jedni i drudzy się dogadają i zaczną pracować razem, albo naraŜą się na mój gniew.

Kończąc wyjaśnienie, warczał prawie jak Dumfries. Pogłaskała go po karku.

- Co się dzieje, kiedy ktoś się naraŜa na twój gniew?

- Zwykle kogoś zabijam - odrzekł wzruszając ramionami. Była pewna, Őe stroi sobie z niej Őarty. Uśmiechnęła się.

- Nie pozwolę na bijatykę w moim domu, męŜu. Musisz znaleźć sobie inne miejsce do zabijania przeciwników.

Zatkało go tak, Őe nawet nie poczuł się uraŜony jej władczym tonem. Johanna właśnie nazwała donŜon swoim domem. Zdarzyło się to pierwszy raz, bo dotąd w jej ustach zawsze wszystko było jego. Gabriel nie uświadamiał sobie aŜ do tej chwili, jak bardzo nie odpowiada mu to jej przekonanie o własnej odrębności, okazywane wszak nieświadomie.

- Czy to jest twój dom? - spytał.

- Tak - odrzekła. - A nie jest?

- Jest - przyznał. - Johanno, chcę, Őebyś była tutaj szczęśliwa. Zdawał się nieco zaskoczony własnym wyznaniem. Johanna mimo woli poczuła lekką irytację.

- Mówisz tak, jakby cię to dziwiło - stwierdziła. BoŜe, aleŜ on ma ładne oczy.

Pomyślała, Őe mogłaby patrzeć na niego bez znudzenia przez cały dzień. Naprawdę był diabelnie przystojny.

- Bo mnie dziwi - potwierdził.

Nagle zapragnął ją pocałować. Miała wyjątkowo powabne usta i oczy. Nigdy przedtem nie widział tak czystego błękitu. Do diabła, lubił nawet jej gniewne marszczenie czoła. Pokręcił głową, Őeby otrząsnąć się z tych głupich myśli. Őony nie powinny okazywać męŜom swojego niezadowolenia... A moŜe to nieprawda?

- Zdarzają się męśowie, którzy chcą, by ich Œony były szczęśliwe - powiedziała Johanna. - Mój ojciec na pewno chciał szczęścia mamy.

- A czego chciała twoja matka?

- Kochać ojca - odrzekła.

- A ty czego chcesz?

Pokręciła głową. Nie zamierzała mu powiedzieć, Œe chce go kochać. Takie wyznanie świadczyłoby o jej słabości... A moŒe nie?

- Wiem, czego ty chcesz - oznajmiła, usiłując odwrócić uwagę od swoich uczuć. -

Wieczorami mam siedzieć przy ogniu i szyć, a całymi dniami odpoczywać. Tego chcesz.

StęŒała w jego objęciach. JuŒ nie głaskała go po szyi, lecz ciągnęła za włosy. Gabriel zdjął rękę Œony ze swego karku i ułoŒył na jej kolanie.

- Och, jeszcze o czymś zapomniałam - rzuciła. - Chciałbyś, Œebym cicho siedziała, gdzie mi kaŒesz, tak?

- Nie naigrawaj się ze mnie, Œono. Nie jestem w nastroju. Wcale się na naigrawała, ale uznała, Œe lepiej mu tego nie mówić. Nie chciała go prowokować. Jeśli miała postawić na swoim, to musiał być w dobrym humorze.

- Jest wiele sposobów czyszczenia ryby - oświadczyła.

Nie zrozumiał, o czym Johanna mówi. Myślał, Œe i ona tego nie rozumie, więc nie domagał się wyjaśnień.

- Sądziłem, Œe z czasem przywykniemy do siebie - powiedział.

- Zupełnie jakbyś mówił o Maclaurinach i MacBainach - stwierdziła. - I co, przywykłeś do mnie?

- To trwa dłuŒej, niŒ się spodziewałem - odrzekł.

Celowo ją irytował. Johanna próbowała nie okazywać mu, jak bardzo się rozzłościła.

Zdradziły ją jednak oczy. Płonęły jak błękitny ogień. No tak, Johanna była teraz naprawdę zła.

- Nie miałem wielu małŒeńskich doświadczeń - przypomniał jej.

- Ja miałam - odpaliła. Pokręcił głową.

- To nie było małŒeństwo, tylko niewola. A to wielka róŒnica. Nie mogła znaleźć błędu w tym rozumowaniu. Rzeczywiście, była w niewoli. Nie zamierzała jednak rozwodzić się nad przeszłością.

- Co ma moje pierwsze małżeństwo do tematu naszej rozmowy?

- A o czym właściwie rozmawiamy?

- O Aleksie - bąknęła. - Wyjaśniałam ci, że jest wiele sposobów czyszczenia ryby. Nie rozumiesz?

- Jak, na Boga, miałbym rozumieć? Nikt tutaj nie czyści ryb. Pomyślała, że Gabriel celowo udaje tępego. Na pewno jednak nie miał powaśniania dla mądrych maksym.

- Chciałam przez to powiedzieć, że zawsze jest więcej niż jeden sposób na osiągnięcie celu - wytłumaczyła. - Ja nie posługiwałam się sita, żeby przywołać Maclaurinów do porządku. Zastosowałabym inne metody.

Wreszcie skierowała jego myśli we właściwą stronę. Postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

- Powiedziałeś, że powinnam ci ufać. Prawdę mówiąc, nawet mi kazałeś -

przypomniała mu. - Teraz ja rozkazuję ci to samo. Zaufaj mi, że poradzę sobie z opieką nad Alexem. Przywieź go do domu.

Nie mógł powiedzieć: nie.

- No, dobrze - westchnął. - Przywiozę go jutro, ale tylko na krótkie odwiedziny. Jeśli wszystko ułoży się dobrze, to zostanie. W innym razie...

- Wszystko ułoży się dobrze.

- Nie będę go narażać.

- Naturalnie, że nie.

Chciała zejść mu z kolan, ale ją przytrzymał.

- Johanno?

- Słucham.

- Czy mi ufasz?

Długo patrzyła mu w oczy. Przypuszczał, że rozmyśla nad odpowiedzią. To przypuszczenie było jak cierń. Minęły już trzy miesiące od ich ślubu, z pewnością wystarczająco dużo czasu, by Johanna nabrała do niego zaufania.

- Irytuje mnie twoje wahanie - burknął.

Nie wydawała się tym szczególnie przejęta. Delikatnie dotknęła jego policzka.

- Widzę - szepnęła. - Tak, Gabrielu. Ufam ci. - Pochyliła się i pocałowała go. Zachwyty przebijający z

jej głosu i ten czuły znak sprawiły, że Gabriel też się uśmiechnął.

- A czy ty mi ufasz?

Omów się nie roześmiał, lecz zorientował się, że Johanna pyta całkiem poważnie.

- żołnierz nie ufa nikomu, Johanno, naturalnie z wyjątkiem starszego klanu,

- Mężczywie powinni ufać Sionom, nie sądzisz? Nie wiedział.

- Chyba nie ma takiej konieczności. - Potarł szczękę i dodał:

- No nie, to byłoby głupie.

- Gabrielu?

- Słucham.

- Przez ciebie mam ochotę rwać sobie włosy z głowy.

- Bardzo przepraszam, milady - zawołała Hilda od progu.

- Czy mogę zająć chwilę?

Johanna zerwała się z kolan mężczyzny. Zanim odwróciła się do kucharki i zaprosiła ją do wielkiej sali, była już cała w pąsach.

- Kto siedzi z Clare? - spytała.

- Jest u niej ojciec MacKechnie - odparła Hilda, - Dziewczyna chciała z nim porozmawiać.

Johanna skinęła głową. Gabriel wstał.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że ona się zbudziła?

Nie dał jej czasu na odpowiedź, natychmiast ruszył ku schodom. Johanna pogoniła za nim.

- Obiecałam jej, że tu zostanie - powiedziała.

Nie odpowiedział. Johanna odepchnęła z drogi Dumfriesa i pogoniła za mężczyzną po schodach.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała z naciskiem.

- Tylko iść tam i z nią porozmawiać. Nie masz się czym martwić.

- Ona nie jest w stanie długo rozmawiać, mężczyźnie, a ojciec

MacKechnie może teraz słuchać jej spowiedzi. Nie powinieneś przeszkadzać.

Drzwi otworzyły się akurat w chwili, gdy Gabriel dochodził do izby, w której leżała dziewczyna. Skinął w przejściu ojcowi MacKechnie. Johanna podążała krok w krok za mężem.

- W czasie gdy będę z nią rozmawiał, zaczekasz tutaj - polecił Gabriel Sónie.

- Ona może się ciebie przestraszyć, mężu.

- To będzie przestraszona.

Zamknął jej drzwi przed nosem. Johanna nie miała czasu, by przejąć się tym bezceremonialnym zachowaniem. Za bardzo martwiła się o Clare MacKay.

Przystawiła ucho do drzwi i usiłowała coś podsłuchać. Ojciec MacKechnie pokręcił głową i odciągnął ją dalej.

- Pozwól mężowi porozmawiać na osobności - poradził. - Powinnaś już wiedzieć, że starszy klanu nie krzywdzi kobiet.

- Och, ja to wiem - szybko odpowiedziała Johanna. - Ale Clare MacKay tego nie wie, prawda?

Ksiądz nie miał na to odpowiedzi, Johanna zmieniła więc temat.

- Czy Clare się wyświadczyła?

- Tak,

Johanna raptownie przygarbiła ramiona. Ojciec MacKechnie pomyślał, że to dziwna reakcja.

- Spowiedź jest sakramentem - przypomniał. - Clare chciała dostać rozgrzeszenie.

- Za jaką cenę? - spytała szeptem Johanna.

- Nie rozumiem twojego pytania, dziewczyno.

- Pokuta - wyrzuciła z siebie. - Była surowa, prawda?

- Wiesz, że nie mogę rozmawiać o pokucie - odrzekł.

- Biskup Hallwick lubił chełpić się pokutami, jakie zadawał - wyrwało się Johannie.

Ksiądz poprosił o przykłady. Ten, który budził jej największy wstręt, zachowała na koniec.

- Gdy jajo pęka, pęka i ręka - powiedziała. - Biskup bardzo się śmiał, kiedy zaproponował mojemu pierwszemu mężowi taką pokutę dla słuchających.

Ojciec MacKechnie zasypał ją pytaniami, a kiedy dostał odpowiedzi, pokręcił głową.

- Słucham tego ze wstydem - rzekł. - Chciałbym wierzyć, że wszyscy księża są dobrymi ludźmi, którzy wykonują na ziemi wielką pracę dla Boga. Biskup Hallwick będzie miał swój dzień zapłaty, kiedy stanie przed Stwórcą i przyjdzie mu tłumaczyć się z rozmyślnego okrucieństwa.

- Ale za biskupem, ojciec, stoi Kościół. On czerpie swe pokuty z właściwej księgi.

Tam nawet długość kija jest podana.

- O czym ty mówisz? Jakiego kija? - spyta! duchowny, coraz bardziej zmieszany.

Nie pojmowała, jak ojciec MacKechnie może nie wiedzieć, o czym mowa.

- To Kościół dyktuje, jak mężczyźni i kobiety powinni się do siebie odnosić - wyjaśniła. -

Uległa Sona jest dobra i błogosławiona. Kościół uznaje bicie kobiet, a nawet zaleca taką karę, ponieważ jeśli kobiet nie uczy się pokory, to usiłują narzucić mężczyznom swoją władzę.

Przerwała, by zaczerpnąć tchu. Rozmowa na ten temat wiele ją kosztowała, ale nie chciała, żeby ksiądz zauważył jej strapienie. Mógłby zapytać o powód tego strapienia, a wtedy musiałaby mu wyznać swój wielki i z pewnością śmiertelny grzech.

- Kościół naturalnie niechętnie patrzy na zabójstwa. Mężczyźni nie powinni bić kobiet tak, by zabić. Lepiej używać laski niż pięści. Powinna być drewniana, nie metalowa, i mieć nie więcej niż tyle długości.

- Rozłożyła ręce, żeby pokazać ile.

- Gdzie ty słyszałaś te wszystkie zasady, córko?

- Od biskupa Hallwicka.

- Nie wszyscy w Kościele sądzą...

- Ale powinni sędzić - przerwała, wyraźnie rozgorączkowana.

Wyłamywała sobie palce i za wszelką cenę chciała powstrzymać się przed okazaniem księdzu, jak mało jej brakuje do utraty panowania nad sobą.

- Dlaczego, córko?

Dlaczego on nie rozumiał? Przecież był księdzem i powinien znać zasady dotyczące kobiet.

- Bo kobiety są ostatnie wśród istot godnych miłosierdzia Bożego - wyszeptała.

Ojciec MacKechnie zachował niewzruszony wyraz twarzy. Wziął Johannę za ramię i poprowadził korytarzem. Nie chciał, żeby starszy klanu wyszedł od Clare i zobaczył tak roztrzęsioną Sonę.

Przy ścianie koło schodów stała ławka. Ksiądz usiadł i dłonią wskazał Johannie miejsce obok siebie. Natychmiast skorzystała z zaproszenia. Głowę miała spuszczoną, zdawała się bardzo zajęta

wyglądaniem fałd na tartanie.

Ojciec MacKechnie odczekał minutę, może dwie, a Johanna odzyska spokój, i dopiero potem poprosił o wytłumaczenie ostatniego zdania.

- Skąd wiesz, że kobiety są ostatnie wśród istot godnych miłosierdzia Bożego?

- Jest hierarchia - odrzekła.

Z pamięci powtórzyła wszystko, czego jej nauczono, ani na chwilę nie podnosząc głowy. Kiedy skończyła, nadal nie śmiała spojrzeć na duchownego.

Ojciec MacKechnie oparł się o ścianę.

- No, tak - zacząj. - Dałaś mi sporo do myślenia. Powiedz mi więc, Johanno, czy naprawdę sądzisz, że głupie woły...

- Tam są tępe woły - przerwała mu. Skinął głową.

- Niech będzie - zgodził się. - Czy naprawdę sądzisz, że tępe woły będą miały zaszczytniejsze miejsce w niebie niż kobiety?

Ojciec MacKechnie był bardzo dobrym człowiekiem. Nie chciała go zawieść. Bez względu na konsekwencje nie mogła skłamać.

- Nie - szepnęła. Podniosła głowę, chcąc sprawdzić, jakie wrażenie wywarła tym zaprzeczeniem na duchownym. Nie wydawał się przejęty zgrozą. Wzięła głęboki oddech i wybuchnęła: - Nie wierzę w ani jedno słowo, które powtórzyłam. Jestem heretyczką, ojcze, i z pewnością spłonę w piekielnym ogniu.

Ksiądz pokręcił głową.

- Ja też w to nie wierzę - stwierdził. - To bzdura, wymyślona przez przerażonych mężczyzn.

Odchyliła się do tyłu. Bardzo zdziwiła ją postawa ojca MacKechnie.

- Ale nauki Kościoła...

- Nauki są interpretowane przez mężczyzn, Johanno. Nie zapominaj o tym. - Wziął ją

za rękę. - Nie jesteś heretyczką - oznajmił. - A teraz chcę, żebyś posłuchała, co mam do powiedzenia. Jest jeden Bóg, ale dwa sposoby patrzenia na Niego: angielski i góralski.

- Czym się różnią?

- Bóg, do którego się modlą niektórzy Anglicy, jest mściwy - wyjaśnił ojciec MacKechnie. - Dzieci są wychowywane w lęku przed Bogiem. Uczy się je, by nie grzeszyły, bo poniosą straszliwą karę po

śmierci. Górale są inni, choć nie mniej kochani przez Boga.

Czy wiesz, co oznacza wyraz „klan”?

- Dzieci - odparła. Ksiądz skinął głową.

- My uczymy nasze dzieci kochać, a nie bać się Boga. Porównujemy Go do dobrego, miłosiernego ojca.

- A jeśli góral grzeszy?

- Jeśli Źałuje, to Bóg mu przebaczy.

Długo myślała nad tym wyjaśnieniem, zanim odezwała się znowu.

- A więc nie jestem potępiona, jeśli nie wierzę, Źe dla Boga kobiety są ostatnimi istotami godnymi miłosierdzia?

Ksiądz uśmiechnął się.

- Nie, nie jesteś potępiona - potwierdził. - Masz taką samą wartość jak kaŹdy męŹczyzna. Jeśli mam być w zgodzie z prawdą, córko, to powiem ci, Źe nie wierzę, Źeby Bóg w ogóle ustalił jakakolwiek hierarchię.

Od wielkiej ulgi, Źe nie jest odosobniona w swym zdaniu i Źe niewiara w nauki biskupa Hallwicka nie czyni jej heretyczką, chciało jej się płakać.

- Nie wierzę, Źeby Bóg chciał, by kobiety biciem uczono pokory. A jednak nie rozumiem, dlaczego Kościół przyjmuje tak wiele okrutnych praw skierowanych przeciwko kobietom.

Ojciec MacKechnie głośno westchnął.

- Te prawa wymyślają przeraŹeni męŹczyźni,

- Czego mogą się bać, ojczcze?

- Kobiet, naturalnie. Tego, co ci teraz powiem, Johanno, nie powtarzaj wszyskim dookoła, ale są równieŹ sładzy BoŹy przekonani o wyŹszości kobiet. Dlatego nie chcą, Źeby osiągały władzę. Sądzą teŹ, Źe kobiety posługują się własnym ciałem, Źeby osiągnąć swoje cele.

- Niektóre pewnie tak robią - przyznała Johanna. - Ale tylko niektóre.

- Tak - powiedział ksiądz. - Kobiety z pewnością są silniejsze. To jest bezdyskusyjne.

- Nie jesteśmy silniejsze - zaprotestowała Johanna z uśmiechem, wiedziała bowiem, Źe teraz ojciec MacKechnie Źartuje.

- Aleś jesteście - zaoponował duchowny. Uśmiech Johanny okazał się zaraźliwy, więc i on radośnie wyszczerzył zęby. - Pomyśl, czy wielu męŜczyzn chciałoby mieć więcej niŜ

jedno dziecko, gdyby to oni musieli rodić?

Johanna roześmiała się. Ksiądz przedstawił bardzo śmiałe rozumowanie.

- Kobietom przypadła duŜo mniej wdzięczna rola w ziemskim Ŝyciu - ciągnął ojciec MacKechnie. - A jednak dają sobie radę i jeszcze potrafią kwitnąć, mimo tak nie sprzyjających okoliczności. Niewątpliwie muszą być o wiele sprytniejsze niŜ męŜczyźni, jeśli chcą, by słyszano ich głos.

Otworzyły się drzwi od izby Clare MacKay i wyszedł z nich Gabriel. Odwrócił się i starannie je za sobą zamknął. Johanna i ojciec MacKechnie wstali.

- Dziękuję, ojcze - szepnęła. - Pomogłeś mi rozstrzygnąć trudny problem.

- Sądząc po twarzy twojego męŜa, jemu teŜ przydałaby się mała pomoc w rozstrzygnięciu trudnego problemu. - Ksiądz rzucił tę uwagę szeptem, po czym podniósł głos, zwracając się do starszego klanu: - Czy rozmowa przebiegła pomyślnie?

Mars na czole Gabriela powinien był wystarczyć księdzu za odpowiedź. Johanna uznała, Ŝe duchowny chce po prostu zachować się dyplomatycznie.

Gabriel pokręcił głową.

- Odmawia podania imienia tego męŜczyzny - oznajmił.

- MoŜe go nie zna - podsunęła Johanna, instynktownie broniąc Clare MacKay.

- Powiedziała mi, Ŝe spędziła z tym Ŝołnierzem całą noc. Czy szczerze wierzysz, Ŝe nie zadała sobie trudu zapytania go o imię?

- Gabrielu, nie musisz podnosić głosu, kiedy do mnie mówisz. Przesławszy męŜowi spojrzenie pełne nagany, próbowała go wyminąć, Ŝeby przejść do izby Clare. Chwycił ją za ramię.

- Pozwól jej odpocząć - nakazał. - Po rozmowie ze mną zasnęła. - Przeniósł wzrok na księdza i dodał: - Gdyby nie miała tak zniekształconej twarzy od pobicia, to przysłałbym tu wszystkich moich ludzi po kolei, Ŝeby na nią popatrzyli. MoŜe to odświeŜyłoby im pamięć.

- Sądziŝ więc, MacBain...

- Nie, nie wierzę w winę MacBaina - powiedział Gabriel. - Moi ludzie są honorowi.

- Czy Clare powiedziała, Ŝe to był MacBain? - spytała Johanna. Pokręcił głową.

- Na to pytanie teŜ nie chciała odpowiedzieć.

- MacBain, Keith wrócił od MacKayów!

Calum głośno oznajmił tę nowinę, stając gdzieś przed drzwiami. Gabriel skinął głową księdzu, puścił ramię Sony i zszedł na dół. Wychodząc na dwór, omal nie wyrwał drzwi z zawiasów. Calum pośpieszył za nim i zaraz zrównał się ze starszym. Drzwi zamknęły się za obydwojma mężczyźnami z potężnym trzaskiem.

Następną godzinę Johanna spędziła na szarpaninie z Dumfriesem, musiała bowiem zdjąć mu szwy. Pies awanturował się jak dziecko. Kiedy wreszcie skończyła, musiała go długo, długo pocieszać. Siedziała przy tym na podłodze. Dumfries z pewnością nie zdawał

sobie sprawy z tego, jaki jest wielki, bo próbował jej wieść na kolana.

Johanna była przekonana, że nabrała równie ohydnej woni jak Dumfries, postanowiła więc nareszcie sprawić zwierzęciu porządną kąpiel. Zrobiła pętlę z przyniesionej przez Megan liny i założyła ją psu na szyję, wzięła pudrko z mydłem różanym i powlokła psa przez dziedziniec, a potem w dół stoku.

Była już nie w sosie, gdy przy źródle natknęła się na Glynis. Gryzła ją nieustanna troska o Clare MacKay, do tego meczące zachowanie Dumfriesa odebrało jej wiele sił.

Ramiona bolały ją od wleczenia psa. W lepszym usposobieniu może zdołałaby zapanować nad gniewem.

Glynis pozdrowiła swą panią jak należy, po czym podjęła temat Clare MacKay.

- Pani chyba nie zamierza pozwolić, żeby ta kurwa spała pod jednym dachem ze starszym klanu?

Johanna stanęła jak wryta. Powoli odwróciła się do Glynis Maclaurin.

- Clare Mackay nie jest kurwą! - krzyknęła.

Miała zamiar dodać jeszcze coś wzniosłego o zapłacie, jaka czeka Glynis w przyszłym Syciu, jeśli okaże więcej miłosierdzia, ale zrezygnowała. Kobieta zasługiwała na solidnego kopa w tyłek. Johanna jakoś się jednak powstrzymała, ale w zamian postanowiła zachwiać jej pewnością siebie.

- Nie chciałam podnosić na ciebie głosu, Glynis. Przecież nie z twojej winy wpojono ci przekonanie, że Clare MacKay jest kurwą. Ale zważywszy na twój przydomek, sądziłabym raczej, że właśnie ty nie będziesz się śpieszyć z wydawaniem sądów, zanim nie poznasz wszystkich faktów. Maclaurinowie nie nadaliby ci chyba takiego imienia, gdybyś sobie nie zasłużyła, prawda? - zakończyła. Skinęła głową innym kobietom, stojącym w kolejce przy murze.

Glynis pokręciła głową. Wydawała się zmieszana; nagle nabrała czujności. Johanna uśmiechnęła się jeszcze słodziej.

- O tym, że Clare MacKay splamiła swój honor, zapewniał nas starszy MacInnesów, a przecież nie musimy wierzyć we wszystko, co ten człowiek nam mówi, prawda? Clare jest miłym gościem w moim domu i oczekuję, że będzie traktowana z należytą czcią i szacunkiem.

Przepraszam cię teraz, Glynis. Idę z Dumfriesem nad Rush Creek. Do widzenia.

Johanna mocniej ujęła linę i odeszła. Zaczęła liczyć. Za sobą słyszała szepty kobiet.

Wątpiła, czy Glynis zdoła pohamować ciekawość dłuższej niż przez minutę.

Przeceniła ją. Glynis zawołała za nią, zanim jeszcze Johanna doliczyła do dziesięciu.

- Jaki przydomek pani słyszała, milady? Johanna odwróciła się bez pośpiechu.

- Och, Glynis, myślałam, że wiesz. Mówią o tobie Czysta. Glynis syknęła i wyraźnie pobladła. Johannie zdawało się, że powinna czuć wyrzuty sumienia z powodu tego kłamstwa, ale nie czuła. Kobiety Maclaurinów myślały, że są bardzo sprytnie i dowcipne ze swoimi dwuznacznymi przydomkami. Glynis nie wiedziała, że jej pani poznała tajemnicę tych przydomków.

- Dumfries - szepnęła - niech Glynis się podręczy do jutra. Tyle czasu wystarczy, żeby zrozumiała okrucieństwo tej zabawy. Potem jej powiem, że sama wymyśliłam ten przydomek.

A jednak poczucie winy nie pozwoliło Johannie czekać tak długo. Zanim wykąpała psa, zrobiło jej się przykro. Była pewna, że gdyby w tej chwili trafił ją grom, poszłaby prosto do piekła.

Postanowiła iść do chaty Glynis i wyznać jej swój grzech. Dzięki Dumfriesowi była mokra od stóp do głów, więc idąc z powrotem drogą do studni ściągała na siebie zdziwione spojrzenia.

- Milady, co się pani stało? - Pytanie zadała Leila. Na widok psa cofnęła się, a czekając na odpowiedź, nie spuszczała z niego oka.

- Kąpałam Dumfriesa. Wepchnął mnie do strumienia - wyjaśniła Johanna. - Nawet dwa razy. Gdzie mieszka Glynis? Chcę z nią porozmawiać.

Leila wskazała chatę. Johanna ciągnęła psa przy nodze, mruczając coś niepochlebnego o jego uporze. Dotarwszy do chaty, wahała się tylko chwile. Odgarnęła włosy z twarzy i zapukała do drzwi.

Otworzyła Glynis. Na widok pani wytrzeszczyła oczy. Johanna dostrzegła w nich ślady łez. Boże, czyżby Glynis płakała z powodu tego okrutnego przytyku? Johanna poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia. Ogarnęło ją też spore zdziwienie, Glynis bowiem była wielką, krzepką babą prawie męskiej budowy ciała, ten zaś rodzaj kobiet trudno posądzać o skłonność do płaczu.

Zaraz potem Johanna zauważyła męża Glynis, siedzącego przy stole. Nie chciała, żeby podsłuchał to, co miała do powiedzenia.

- Czy możesz poświęcić mi chwilę, Glynis? Chcę porozmawiać z tobą na osobności.

- Naturalnie - odparła Glynis.

Spojrzała przez ramię, po czym skierowała wzrok na swą panią. Miała wyraźnie strapioną minę. Johanna domyśliła się, że i ona nie chce, żeby mąż coś podsłuchał.

Odbyła się prezentacja. Mąż okazał się niższy od Glynis o głowę. Miał rude włosy, piegi na twarzy oraz ramionach i piękne białe zęby. Jego uśmiech wydawał się szczery.

Johannę zaproszono do środka. Wymówiła się najzgrabniej, jak umiała, powołując się na swój śmiały wygląd, po czym poprosiła Glynis na zewnątrz. Kiedy ta dokładnie zamknęła za sobą drzwi.

Johanna gestem wezwała ją bliżej. Glynis ruszyła, ale wnet przystanęła. Płoszyło ją ciche warczenie Dumfriesa. Zanim Johanna przystąpiła do przeprosin, musiała przywołać psa do porządku.

- Przyszedłam ci powiedzieć, że sama wymyśliłam ten przydomek. Nikt cię nie nazywa Czystą - oznajmiła. - Zrobiłam to ze złości, Glynis, i bardzo cię przepraszam. Niepotrzebnie przysporzyłam ci zmartwień, ale na swoją obronę powiem, że chciałam dać ci nauczkę. Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe!

Glynis nie odpowiedziała, ale zbladła na twarzy. Johanna skinęła głową.

- Wiem, że to ty wymyśliłaś dla mnie przydomek. I wiem, że kiedy nazywacie mnie Odważną, naprawdę myślicie o Tchórzliwej.

- To było przedtem, milady - wyjąkała Glynis.

- Kiedy przedtem?

- Póki pani dobrze nie poznałyśmy i nie zorientowałyśmy się, że pani wcale nie jest tchórzliwa.

Johanna nie zamierzała przyjmować za dobrą monetę tego pochlebstwa. Była pewna, że Glynis jedynie próbuje znaleźć łatwe wyjście z kłopotliwej sytuacji.

- Nie interesują mnie wasze głupie zabawy - powiedziała. - Ojciec MacKechnie chwalił się, że górale nigdy nie ukrywają uczuć. Nie stosują wybiegów. - Zanim mogła podjąć wątek, musiała stracić chwilę na wytłumaczenie Glynis znaczenia wyrazu „wybieg”. - Moim zdaniem należy podziwiać tę cechę, Glynis. Jeśli uważasz, że jestem tchórzliwa, miej odwagę powiedzieć mi to w twarz. Nie wymyślaj głupich zabaw, bo są krzywdzące... i bardzo podobne do tego, co robią Anglicy.

Gdyby Glynis przytaknęła jeszcze trochę bardziej energicznie, prawdopodobnie złamałaby sobie kark.

- Czy pani opowiedziała o tym starszemu klanu? Johanna zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ta sprawa go nie dotyczy.

- Przestaną dawać te przydomki, milady - powiedziała wtedy Glynis. - I bardzo przepraszam, że zraniłam panią w tak bezlitosny sposób.

- Czy i ja cię zraniłam?

Glynis nie odpowiadała przez długą chwilę. Wreszcie skinęła głową.

- Tak - szepnęła.

- Więc jesteśmy kwita. Aha, Anggie nie jest głupi - dodała. - Wprost przeciwnie, jest mądry. Gdybyś spędziła z nim choć trochę czasu, sama byś się przekonała.

- Tak, proszę pani.

- No, dobrze - stwierdziła Johanna. - Mamy załatwioną tę sprawę. Miłego dnia, Glynis.

Dygnęła i odwróciła się, by odejść. Glynis odprowadziła ją do końca ścieżki.

- Mówiliśmy na panią Odważna tylko do dnia, kiedy zszyla pani Dumfriesa. Potem zmieniliśmy imię.

Johanna naprawdę nie chciała pytać, ale ciekawość w niej zwyciężyła.

- Na jakieś to? - Przygotowała się na nową zniewagę.

- Strachliwa.

- Strachliwa?

- Tak, proszę pani. Nazywamy panią Strachliwa.

Johanna nagle odzyskała dobry humor. Uśmiechała się przez całą drogę do domu.

Nazwały ją Strachliwa. Dobry początek został zrobiony.

Do wieczerzy Johanna nie widziała męża. Kiedy zeszła po schodach do wielkiej sali, mężczyźni już siedzieli przy dwóch stołach. Nikt na jej widok nie wstał. Gabriela jeszcze nie było, podobnie jak Keitha i ojca MacKechnie. Służba krzątała się, wnosząc na stół drewniane półmiski z mięsiwem. W powietrzu unosił się zapach baraniny. Johanna poczuła niespodziewaną falę mdłości. Przyszło jej do głowy, że to przez zachowanie żołnierzy, którzy chwytały kawały mięsa, nim jeszcze ustawiono półmiski na stole. Nie czekali z tym na przyjscie starszego klanu ani na błogosławieństwo księdza.

Czara się przepełniła. Mama dostałaby ataku serca, gdyby zobaczyła tak haniebne zachowanie przy stole. Johanna nie miała zamiaru wstydić się przed swoją matką. Wołałaby umrzeć. Albo zabić kilku MacLaurinów, pomyślała. MacLaurinowie zachowywali się gorzej, chociaż MacBainowie niewątpliwie starali się im dorównać.

Megan zauważyła panią stojącą przy wejściu. Zawołała coś do niej, ale zrozumiała, że nie przekrzyczy zgiełku robionego przez mężczyzn, więc podeszła do schodów, żeby porozmawiać.

- Nie będzie pani jadła wieczerzy? - spytała.

- Naturalnie, że będę.

- Nie wygląda pani dobrze, milady. Czy wszystko jest w porządku? Zbladła pani jak kreda.

- Czuję się dobrze - skłamała Johanna. Zacerpnęła tchu, żeby odzyskać władzę nad zbuntowanym żołdkiem. - Proszę, przynieś mi dużą misę. Wybierz pękniętą.

- A to po co, milady?

- Może będę musiała ją, rozbić.

Megan sądziła, że się przesłyszała. Poprosiła o wyjaśnienie. Johanna pokręciła głową.

- Dobrze zrozumiałaś za pierwszym razem.

Megan pobiegła do spiżarni, chwyciła ciężką porcelanową misę z półki i szybko wróciła do pani.

- Ta jest wyszczerbiona - oznajmiła. - Nadaje się? Johanna skinęła głową.

- Stań z tyłu, Megan. Będą waliły gromy.

- Gromy?

Johanna zaczęła od zwrócenia się do żołnierzy podniesionym głosem. Wiedziała, że w hałasie nikt jej nie usłyszy, ale pomyślała, że przynajmniej spróbuje zachować się jak dama.

Kiedy to nie pomogło, klasnęła w dłonie. Potem wydała przenikliwy gwizd. Ani jeden żołnierz nie podniósł głowy.

Zrezygnowała z dyplomatycznych środków. Uniosła misę i cisnęła nią przez wielką salę. Megan głośno nabrała powietrza. Misa trzasnęła w kamienny kominek i rozprysnęła się na ziemi.

Skutek był zgodny z oczekiwaniem. Wszyscy Śołnierze w wielkiej sali zwrócili się ku Johannie. Zamilkli z wyrazem niedowierzania na twarzach. Johanna była niezwykle zadowolona.

- Skoro wreszcie zwróciłam waszą uwagę, to mam dla was kilka pouczeń.

Niektórym Śołnierzom opadły szczęki z wraŜenia. Calum zaczął się podnosić. Kazała mu zostać na miejscu.

- Czy pani specjalnie rzuciła tą misą? - spytał Lindsay.

- Tak - odrzekła. - Słuchajcie mnie, proszę - przystąpiła do wyjaśnień. - To jest mój dom i dlatego byłabym wdzięczna, gdybyście stosowali się do moich zasad. Po pierwsze i najważniejsze, Śaden z was nie będzie zaczynał posiłku, dopóki starszy klanu nie usiądzie i nie zostanie obsłuŜony. Czy wyraŜam się jasno?

Większość Śołnierzy skinęła głową. Kilku Maclaurinów zrobiło zdziwione miny.

Zignorowała grymasy na ich twarzach. ZauwaŜyła, Őe Calum się uśmiecha. Jego zignorowała również.

- A jeśli starszy nie przychodzi na wieczerzę? - spytał Niall.

- Wtedy będziecie czekać, aŐ wasza pani usiądzie i zostanie obsłuŜona - odrzekła.

To zarządzenie spotkało się ze sporym szmerem. Johanna starała się zachować spokój.

MęŜczyźni ponownie zainteresowali się jadłem.

- Jeszcze nie skończyłam - zawołała Johanna. Jej głos znowu utonął w rozgwarze.

- Megan, przynieś następną misę.

- Ale milady...

- Proszę przynieść.

- Jak pani sobie Őyczy.

Po niecałej minucie Megan wręczyła pani drugą misę. Johanna bezzwłocznie cisnęła nią w kominek. Głośny huk znów zwrócił uwagę wszystkich obecnych. Kilku Śołnierzy Maclaurinów spojrzało na nią z wyraźną niechęcią. Uznała, Őe mała groźba nie zaszkodzi.

- Następnej misy nie rzucę w kominek - zapowiedziała. - Rozbiję któremuś głowę, jeśli nie będziecie mnie słuchać.

- Chcemy jeść, milady - krzyknął jakiś Służący.

- A ja chcę, Służący najpierw posłuchali - odparła. - Uwaga! Kiedy do izby wchodzi kobieta, wszyscy Służący wstają.

- Przerwała nam pani tylko po to, Służący to powiedzieć? - wykrzyknął Lindsay. Parsknął nerwowym śmiechem i dał sąsiadowi sółkę w bok.

Położyła

ręce

na

biodrach

i

powtórzyła

Sądanie.

Poczekala.

Wielce

usatysfakcjonowana stwierdziła, Służący w końcu wszyscy Służący wstali.

- Moście usiąść - oznajmiła, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Przecież przed chwilą kazała nam pani wstać - mruknął któryś z Maclaurinów.

Bo Służący, ale Służący byli lepi. Próbowala ukryć irytację.

- Wstajecie, kiedy dama wchodzi, a siadacie, kiedy wam na to pozwoli.

- A co robimy, jeśli wchodzi i natychmiast wychodzi?

- Wstajecie, a potem siadacie.

- Dla mnie to zawracanie głowy - stwierdził któryś z Maclaurinów.

- Zamierzam nauczyć was dobrych manier, nawet gdybyście mieli od tego paść -

powiedziała.

Calum wybuchnął śmiechem, ale powstrzymało go mordercze spojrzenie Johanny.

- Ale po co? - spytał Niali. - Do czego nam to potrzebne?

- żeby mi sprawić przyjemność - ucięła. - Przy stole w moim domu nie będzie więcej bekania - zarządziła.

- Nie możemy bekać? - spytał Calum, wyraźnie zaskoczony.

- Nie! - potwierdziła głosem podnoszącym się do krzyku. - Nie możecie też wydawać śladnych innych ordynarnych odgłosów.

- Ale to jest wyraz uznania, milady - wyjaśnił Lindsay. - Jeśli jedło i napitek są dobre, beka się, żeby okazać zadowolenie.

- Jeśli wam smakuje, to po prostu mówicie gospodarzowi, że przygotował dobry posiłek - pouczyła. - A skoro już mówimy o jedzeniu, to uważam za odrażające szarpanie mięsa z półmiska sąsiada. Ma być z tym koniec od zaraz.

- Ale milady... - zaczął Lindsay. Nie pozwoliła mu skończyć.

- Nie będziecie też stukać się pucharami przy toastach - ogłosiła. - Od tego wszędzie rozlewa się *ale*.

- Robimy to celowo - powiedział Calum.

Johanna wytrzeszczyła oczy. Niall pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Kiedy wznosimy toast, staramy się, żeby trochę trunku przelało się do innych pucharów. W ten sposób gdyby w którymś była trucizna, zabije wszystkich. Czy pani (ego nie rozumie? To jest sposób na to, żeby nikt podstępnie kogoś nie otruił).

Nie wierzyła własnym uszom. Czyżby Maclaurinowie i MacBainowie wzajemnie się podejrzewali?

Maclaurinowie mieli czelność znowu odwrócić się do niej plecami. To grubiaństwo doprowadziło Johannę do szału. żołnierze celowo hałasowali, żeby ją zagłuszyć.

- Megan?

- Już przynoszę, milady.

Johanna uniosła wielki dzban, odwróciła się do stołu Maclaurinów i już miała nim cisnąć, gdy wyrwano jej naczynie z dłoni. Odwróciła się i ujrzała tuż za sobą Gabriela, z Keithem i ojcem MacKechnie po bokach. Nie miała pojęcia, od jak dawna tam stoją, ale osłupienie na twarzy ojca MacKechnie wskazywało, że raczej długo.

Poczuła, jak się rumieni. Śladnej śonie nie sprawiłoby przyjemności, gdyby przyłapano ją na wrzaskach sekutnicy albo zwracaniu na siebie uwagi ciskaniem różnych przedmiotów.

Mimo zakłopotania Johanna nie zamierzała jednak odstąpić od planu. Skoro zaczęła, to musiała skończyć.

- Co ty robisz, Sono, na miłość boską?

Grzmiący głos Gabriela i jego gniewna mina sprawiły, że Johanna wzdrygnęła się.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Nie wtrącaj się do tego. Jestem w połowie wydawania ludziom stosownych pouczeń.

- Zdaje się, że nikt nie zwraca na nie uwagi, milady - stwierdził Keith.

- Czy przed chwilą powiedziałaś mi, że bym się nie wtrącał?... - Gabriela tak zatkało, że nie był w stanie dokończyć.

Johanna podchwyciła jego słowa.

- Tak, powiedziałam, że byś się nie wtrącał - przyznała i skierowała wzrok na Keitha. -

A oni zwrócą na mnie uwagę, bo inaczej narażą się na mój gniew.

- A co się dzieje, kiedy ktoś naraża się na pani gniew? - spytał żołnierz.

Nie mogła wymyślić sensownej odpowiedzi. Wtedy przypomniała sobie słowa Gabriela.

- Zwykle kogoś zabijani - oświadczyła chępliwie.

Była pewna, że zrobiła na pytającym duże wrażenie. Potwierdziła swe słowa skłonem głowy, że by Keith nie posądzał jej o błąd, i czekała na reakcję. Była zupełnie niespodziewana.

- Nosi pani niewłaściwy tartan, milady. Dzisiaj jest sobota. Miała ochotę udusić Keitha. Za jej plecami rozległo się dźwięczne beknienie. Zareagowała tak, jakby ktoś próbował dźgnąć ją w plecy. Głośno sapnęła, wyrwała mężczyźnie dzban z ręki i odwróciła się w stronę mężczyzny. Gabriel zdążył ją przytrzymać, nim narobiła szkody. Rzucił dzban Keithowi i odwrócił się w swoją stronę.

- Powiedziałam, że masz się nie wtrącać - szepnęła.

- Johanno...

- Czy to jest mój dom, czy nie?

- Jest.

- Dziękuję.

- Za co mi dziękujesz? - spytał z nagłą czujnością. Johanna coś knuła. Widział to po błysku w jej oczach.

- Właśnie zgodziłeś się mi pomóc - wyjaśniła.

- Nic z tego.

- Powinieneś.

- Dlaczego?

- Ponieważ to jest mój dom, prawda?

- Znowu do tego wracamy?

- Gabrieli, chciałabym mieć wolną rękę w prowadzeniu gospodarstwa. Proszę cię.

Westchnął głośno. Do diabła, nie potrafił jej niczego odmówić. Nie był nawet pewien, na co się zgodza, a mimo to kiwnął głową.

- Ile jeszcze mis i dzbanów masz zamiar rozbić?

- Tyle, ile będzie trzeba - odrzekła.

Obróciła się i podeszła do stołu Maclaurinów. Stała u jego szczytu.

- Keith, jeśli weźmiesz za jeden koniec, a ojciec MacKechnie będzie tak miły i chwyci za drugi, to otworzę i przytrzymam wam drzwi. Panowie - dodała, kierując wzrok ku Sólnierzom - bardzo proszę pomóc, biorąc swoje stołki. To zajmie tylko chwilę.

- Co pani zamierza? - spytał Keith.

- Wynieść stół na dwór.

- Po co?

- Chcę, żeby Maclaurinowie byli zadowoleni - wyjaśniła. - Są teraz częścią mojego klanu i dlatego dbam o ich zadowolenie.

- Ale my nie chcemy na dwór - parsknął Lindsay. - Dlaczego pani tak myśli? Dopiero od niedawna mam zaszczyt jeść razem ze starszym klanu. Chcę zostać tutaj.

- Nie chcesz - zaproponowała Johanna. Uśmiechnęła się, żeby kompletnie zbić Sólnierza z tropu.

- Nie chcę?

- Wszyscy będziecie się cieszyć z możliwości jedzenia na dworze, bo wtedy nie będziecie musieli stosować się do śadnych zasad obowiązujących u mnie w domu. Prawda jest taka, że jecie jak zwierzęta. Możecie więc równie dobrze razem z nimi się posilać.

Dumfries chętnie dotrzyma wam towarzystwa.

Maclaurinowie jak jeden mąż spojrzeli na Keitha. Keith spojrział na starszego klanu, dojrzał skinienie głową, więc odchrząknął. Dostał pozwolenie na przywołanie pani do porządku.

- Chyba pani źle ocenia sytuację, milady. Ta posiadłość naleŜy od niepamiętnych czasów do Maclaurinów.

- Teraz naleŜy do mnie.

- Ale milady... - zaczął Keith.

- Co ona ma na myśli, mówiąc, Őe nasza ziemia naleŜy do niej? - spytał Niall.

Johanna splotła dłonie. Gabriel podszedł i stanął przy niej.

- Chętnie wam wyjaŝnię, ale tylko raz, więc proszę uwaŜać - powiedziała Johanna. -

Wasz król sprzedał tę ziemię za bezcen. Czy wszyscy się z tym zgadzają? - Poczekała, aŜ Őołnierze przytakną.

- Król Jan nadał tę ziemię mnie. Czy wszyscy się z tym zgadzają?

- Tak, naturalnie - potwierdził Keith. - Ale pani rozumie... Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Wybacz, proszę, Őe ci przerywam, ale bardzo chcę dokończyć wyjaŝnienia. -

Zwróciła się ponownie do Őołnierzy. - No, dobrze. Teraz uwaga, bo bardzo nie lubię się powtarzać. Kiedy wzięłam za męŜa waszego starszego, ziemia przeszła na jego własność.

Widzicie, jakie to proste?

Utkwiła wzrok w Lindsayu. Dla świętego spokoju Őołnierz skinął głową. Johanna uŝmiechnęła się. Nagle cała wielka sala zaczęła jej wirować przed oczami. Zamrugwała, usiłując skupić wzrok na jednym punkcie. Chwyciła za krawędź stołu, Őeby utrzymać równowagę. Targnęła nią fala mdłości i odeszła tak szybko, jak się pojawiła. To przez mięso, pomyślała. Zrobiło jej się niedobrze od tego ohydneho smrodu.

- Co dalej, córko? - przynagli! ją ojciec MacKechnie, promieniejąc z zachwytu nad stanowczą postawą pani wobec męŜczyzn.

- Ciekawe, co ją ugryzło?

Johanna nie wiedziała, kto zada! to pytanie. Dobiegło od stołu MacBainów. Zwróciła się w tamtą stronę z wytłumaczeniem.

- Niedawno Megan powiedziała coŝ, co bardzo mnie zaskoczyło. RozwaŜałam to, ale nadal nie rozumiem uwagi, którą zrobiła.

- Co ja takiego powiedziałam? - spytała Megan. Szybko przeszła na drugą stronę stołu Maclaurinów, żeby stanąć przodem do pani.

- Powiedziałaś, że kucharka jest z MacBainów, więc ochoczo spełni wszystkie moje życzenia, bo nie ma powodów do narzekań. Długo zastanawiałam się, co miałaś na myśli, ale chyba już rozumiem. Uważasz, że Hilda powinna być wdzięczna, że wolno jej tutaj mieszkać, prawda?

- No, bo powinna być wdzięczna - powiedziała Megan przytakując. żołnierze Maclaurinów zgodnie pokiwali głowami.

Johanna zareagowała przeczącym gestem.

- Myślę, że wszyscy stawiacie sprawę do góry nogami - oznajmiła. - Maclaurinowie nie mają prawa zgłaszać żadnych pretensji do tego domu lub ziemi wokół niego, i to też

jest fakt, panowie. Mój mąż jest MacBainem. Czyżbyście o tym zapominali?

- Jego ojciec był starszym Maclaurinów - wtrącił Keith.

- Ale on jest MacBainem - powtórzyła Johanna z naciskiem.

- Traktuje was bardzo ugodowo. I ma o wiele więcej cierpliwości niż ja - dodała. - Tak czy owak, moim zdaniem MacBainowie wykazali łaskawość pozwalając wam tutaj zostać.

Naprawdę nie jest mi przyjemnie podejmować ten drażliwy temat, ale dostałam ważną wiadomość i muszę doprowadzić gospodarstwo do porządku. Byłoby mi przykro, gdybyście musieli stąd odejść, ale jeśli moje zasady są dla was zbyt trudne i jeśli nie potraficie dogadać się z MacBainami, to nie będę miała wielkiego wyboru.

- Ale to przecież MacBainowie są wyrzutkami - wybąkał Lindsay.

- No właśnie - poparł go Keith.

- Byli - powiedziała Johanna. - Ale już nie są. Rozumiecie? Ani jeden Maclaurin nie rozumiał. Johanna zastanawiała się, czy powodem jest ich nieprawdopodobny upór, czy absolutny brak obycia. Postanowiła podjąć ostatnią próbę tłumaczenia.

Gabriel jednak do tego nie dopuścił. Odsunął Johannę i wystąpił do przodu.

- Ja jestem tutaj starszym - przypomniał żołnierzom. - Ja decyduję, kto zostaje, a kto odchodzi.

Keith niezwłocznie przytaknął.

- Czy wolno nam się swobodnie wypowiedzieć? - spytał.

- Tak - odrzekł Gabriel.

- Wszyscy, jak tu jesteśmy, przysięgaliśmy ci lojalność - zaczął.

- Ale nie odczuwamy potrzeby zachowywania lojalności wobec twoich ludzi.

Jesteśmy zmęczeni wojną i chcemy odbudować zniszczenia, zanim zacznie się nowe zamieszanie. Tymczasem jeden z MacBainów roznieca konflikt z klanem MacInnesów, a teraz nie chce się ujawnić i przyznać do pogwałcenia zasad. Takie postępowanie jest tchórzostwem. Calum zerwał się na równe nogi.

- Śmiesz nazywać nas tchórzami!?

Boże, do czego sama doprowadziła? Johanna poczuła nowy przyływ mdłości. Bardzo śalowała, że w ogóle otworzyła usta. Dwóch Maclaurinów wstało. W powietrzu pachniało bijatyką, i to przez nią. Gabriel nie wydawał się skłaniać do zaśegnienia tego konfliktu.

Sprawiał wrażenie, jakby ta burzliwa atmosfera niewiele go obchodziła, a nawet była nużąca.

Wreszcie doszło do konfrontacji. Gabriel był z tego powodu bardzo szczęśliwy.

Zamierzał pozwolić ludziom na wyładowanie gniewu, a potem wyjaśnić, jak sprawy mają się układać. Ci, którym nie odpowiadałyby jego decyzje, mogliby odejść.

Niestety, Johanna wydawała się bardzo przejęta rozwojem wydarzeń. Twarz jej dosłownie zbieiała. Kurczowo zaciskała dłonie. Gabriel postanowił przenieść spór za drzwi.

Właśnie miał wydać odpowiedni rozkaz, kiedy jego siostra wystąpiła naprzód.

- Calum, Keith wcale nie nazwał cię tchórzem - wykrzyknęła. I szybko zwróciła się do Maclaurina. - Nie rozumiesz, Keith, w czym rzecz, bo byłeś z posłaniem u ojca Clare MacKay. Mój mąż tymczasem spytał wszystkich MacBainów, czy nie... no, czy nie zadawali się z Clare. Wszyscy co do jednego zaprzeczyli znajomości z tą kobietą.

- Ale czy wszyscy powiedzieli prawdę? - wyzywająco spytał Keith.

- Odpowiem ci pytaniem - nie ustępowała Johanna. - Gdyby starszy MacInnesów obwiniał Maclaurina, a wszyscy Maclaurinowie zaprzeczyliby oskarżeniu przed swym przywódcą, to czy uważałbyś, że starszy MacInnesów powinien ci uwierzyć?

Keith był wystarczająco bystry, by przewidzieć, dokąd zmierza Johanna. Opornie skinął głową.

- Mój mąż i ja darzymy MacBainów całkowitym zaufaniem. Jeśli mówią, że nie tknęli Clare MacKay, to znaczy, że nie tknęli. Nie rozumiem cię, Keith. Jak możesz przedkładać słowo małodusznego MacInnesa nad słowo kogoś z twojego klanu?

Nikt nie miał gotowej odpowiedzi na to pytanie. Johanna znowu pokręciła głową.

Było jej w tej chwili bardzo niedobrze. Twarz ją piekła jak opalana słońcem, ale ramiona

pokrywała jej głębia skórkę. Miała ochotę wesprzeć się na męŜu, nie zrobiła tego jednak, bo nie chciała, Ŝeby zorientował się w jej fatalnym samopoczuciu. Po co miała go denerwować? Poza tym wcale nie pragnęła spędzić następnego roku w łoŜu, a znając obsesję Gabriela na punkcie jej odpoczynku, była pewna, Ŝe na tym się skończy. Postanowiła wrócić do sypialni i obmyć twarz. Sądziła, Ŝe zimna woda ją orzeźwi.

- Byłabym wdzięczna, gdybyście wszyscy rozwaŜyli to, co wam właśnie wytłumaczyłam - podsumowała. - Nie mogę tolerować zwady pod moim dachem bez powodu. A teraz przepraszam, chcę iść do siebie na górę.

JuŜ miała odejść, ale w ostatniej chwili jeszcze się odwróciła.

- Kiedy dama wychodzi, męŜczyźni wstają.

- No, znowu zaczyna - szepnął któryś z Maclaurinów, wystarczająco głośno, by go usłyszała.

- Słucham?

MęŜczyźni wstali. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Odwróciła się ku schodom. Sień nagle znowu zaczęła wirować. Nie miała się czego złapać, póki wszystko nie wróciło na swoje miejsce.

- Nazwałeś mnie tchórzem, Keith - mruczał Calum.

- Jeśli chcesz tak sądzić, Calum, to proszę bardzo - odrzekł Keith.

- A cóŜ to za waŜną wiadomość dostała nasza pani?

- Gabrielu? - Głos Johanny był słaby, lecz dla męŜa jeszcze słyszalny.

- Tak? - Gabriel odwrócił się w jej stronę.

- Łap mnie.

Złapał ją, zanim zdążyła upaść na ziemię. W jednej chwili wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Ojciec MacKechnie sam był bliski omdlenia, kiedy zobaczył, jak źle wygląda jego pani.

- Sprzątać jedzenie - wykrzyknął. - Położymy ją na stole. Niall i Lindsay energicznymi zamachami ramion uprzątnęli łniane przykrycie, wysyłając drewniane półmiski i jadło w powietrze. Megan ściągnęła obrus.

- Na miłość boską, niech ktoś sprowadzi medyka. Milady potrzebuje pomocy - ryknął

Niall.

- To ona jest naszym medykiem - burknął Calum.

- Dlaczego zemdląca?

- Pewnie przez nas - powiedział Lindsay. - Za mocno ją rozdrażniliśmy. Nie mogła tego znieść.

Jedynie Gabriel nie wydawał się zanadto przejęty stanem Sony. Wydawała mu się nieco blada na twarzy, ale nie sądził, by była naprawdę chora.

Zauważył, jak bardzo się przejęła mężczyznomi, którzy zaczęli na siebie naskakiwać.

A Sony nie znosiła bójk, więc zapewne wymyśliła sprytną sztuczkę, żeby odwrócić uwagę żołnierzy od kłótni. Trochę, naturalnie, przesadziła. Zamierzał jej to powiedzieć, kiedy znajdą się sam na sam.

- To wszystko nasza wina. Musiała rzucać misami, żeby coś nam powiedzieć -

stwierdził Niall. - Chce, żebyśmy nabrali jakichś manier. Nie mam pojęcia, co nam z tego, ale po mojemu powinniśmy okazać więcej chęci.

- Owszem - przyznał inny MacLaurin, o imieniu Michael. - Nie możemy pozwolić, żeby ciągle mdlała. Następnym razem MacBain może nie złapać jej na czas.

- Cofnijcie się, ludzie - zarządził ojciec MacKechnie. - Zróbcie trochę miejsca, żeby dziewczyna mogła odetchnąć.

- A oddycha?

- Tak, Calum - odrzekł ksiądz. - Twoja troska o panią jest bardzo chwalebna.

- Ona dzisiaj jest naszą panią - stwierdził Lindsay. - Nosi nasz tartan.

- Dziś jest sobota - wtrącił Keith. - Pomyliła barwy.

- Coś ona nie może dojść z tymi tartanami do ładu - mruknął Calum.

- Czemu się ociągasz, MacBain. Kładź Sonę na stół - zarządził ojciec MacKechnie. -

Ludzie, zejźcie z drogi starszemu.

MęŜczyźni natychmiast się cofnęli. Gdy tylko Gabriel ułoŜył Sonę na stole, wszyscy znowu się stłoczyli. Przynajmniej dwadzieścia twarzy pochylało się nad Johanną. Wszystkie znaczyła troska.

Gabriel miał ochotę się uśmiechnąć. Őłnierze naturalnie byli podzieleni, ale w tej chwili zjednoczyła ich obawa o panią. Johanna nie pochodziła ani z klanu MacBainów, ani z MacLaurinów. Była Angielką. JeŜli męŜczyźni potrafili zachować się lojalnie wobec niej, to istniała nadzieja, Őe mogą równieŜ nauczyć się dogadywać między sobą.

- Dlaczego ona nie otwiera oczu? - spytał Niall.

- Jeszcze chyba nie wyszła z omdlenia - odrzekł ksiądz.

- Czy dasz jej ostatnie namaszczenie, ojcze?

- Nie sądzę, Őeby to było konieczne.

- Czy nie powinniśmy czegoś zrobić? - Calum zadał pytanie i poparł je zatroskanym grymasem, skierowanym do MacBaina. Najwyraźniej oczekiwał, Őe starszy klanu poradzi sobie z przypadłością Sony, cokolwiek to było. Gabriel pokręcił głową.

- Za minutę lub dwie sama oprzytomnieje.

- Nie powinniśmy byli wyprowadzać jej z równowagi - powiedział Michael.

- Dlaczego ona nagle zaczęła zachowywać się tak, jakby pszczoła ugryzła ją w... nos?

- Lindsay szybko zmienił planowane na koniec słowo pod wpływem karcącego spojrzenia ojca MacKechnie.

- To nasze maniery tak ją rozeźliły - przypomniał Őołnierzom Bryan.

- Zastanawiam się tylko, dlaczego właśnie teraz - rzucił Lindsay. - AŜ do dzisiejszego wieczoru milady nigdy nie okazywała niezadowolenia z niczego, co robimy.

- PrzyjeŜdŜa w odwiedziny jej matka.

Obwieszczenie padło z ust starszego. Po tej sensacyjnej nowinie rozległo się przeciągłe kolektywne „aaaa...”

- Nic dziwnego, Őe domaga się od nas manier - powiedział Michael kiwając głową.

- Biedna dziewczyna - szepnął Keith. - Musi się obawiać, Őe ją skompromitujemy przed matką.

- Chyba tak jest - zgodził się Calum.

- Wobec tego nauczmy się jakichś manier - podsunął Lindsay. Westchnął. - Bądź co bądź, zabiła naszego pieszczołka.

- I cztery inne wilki - uzupełnił Keith.

Gabriel zastanawiał się już, jak długo Johanna zamierza ciągnąć tę zabawę, gdy nagle otworzyła oczy. Omal nie krzyknęła, ale się powstrzymała i tylko głośno jęknęła. Obiegła niespokojnym wzrokiem twarze wszystkich żołnierzy, próbując zapanować nad zaskoczeniem.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że leży na stole. Nie wiedziała, skąd się tam wzięła.

- Dlaczego tu leżę?

- Było bliżej niż do łóżka, milady - odrzekł Calum.

- Zemdlała pani - dodał Keith na wypadek, gdyby tego nie pamiętała.

- Dlaczego milady nam nie powiedziała, że jej matka przyjeżdża w odwiedziny? -

spytał Niall.

Zanim odpowiedziała, spróbowała usiąść. Ojciec MacKechnie położył jej rękę na ramieniu, żeby ją przed tym powstrzymać.

- Lepiej leż spokojnie, córko. Twój mąż chętnie zanieś cię do łóżka. Czy już czujesz się lepiej?

- Tak. dziękuję - odrzekła. - Czy naprawdę zemdlałam? Nigdy przedtem mi się to nie zdarzyło. Nie mogę pojąć, dlaczego...

Lindsay postanowił podsunąć jej wyjaśnienie, zanim lady Johanna sama zacznie zadawać pytania.

- Wyprowadziły panią z równowagi nasze maniery, milady.

- Naprawdę? żołnierz skinął głową.

- Powinna zostać w łóżku przynajmniej tydzień - poradził Keith.

- Nie mogę się położyć - zaprotestowała Johanna. Nikt nie zwracał uwagi na ten protest.

- Moim zdaniem powinna zostać w łóżku dwa tygodnie - przebił Calum. - Tylko w ten sposób możemy być pewni, że odzyska siły. Jest przecież bardzo wrażliwa, trzeba o tym pamiętać.

Mężczyźni pokiwali głowami. Johanna szarpała wściekłość.

- Nie jestem wrażliwa - oznajmiła głosem bliskim krzyku. - Ojczy, pomóż mi wstać. Nie mogę się położyć. Teraz moja kolej dyktowania przy Clare MacKay.

- Chętnie z nią posiedzę - ofiarowała się Megan. - To nie jest w porządku, Œe opiekują się nią tylko kobiety MacBainów. Nie chce pani chyba, Œeby kobiety MacLaurinów się o to obraziły, prawda?

- Megan, teraz nie czas na wyciąganie takich spraw - mruknął Keith.

- Tylko kobiety MacBainów zaproponowały swą pomoc w opiece - wyjaśniła Johanna.

- Ale ja teraz teŒ proponuję - nalegała Megan.

- Wobec tego dziękuję i z chęcią przyjmuję pomoc.

Megan uśmiechnęła się. Wyrazy wdzięczności w ustach pani najwyraźniej sprawiły jej satysfakcję.

Johanna przestała o tym myśleć i skupiła uwagę na męŒu. Dotąd Œwiadomie unikała jego spojrzenia, wiedziała bowiem, Œe ujrzy zmarszczone czoło, a Gabriel natychmiast będzie chciał rzucić się na nią ze swoim „mówiłem, Œe jesteś słabowita”. Przygotowała się duchowo na ten atak i odszukała go wzrokiem. Było to łatwe, bo górował nad wszystkimi Œołnierzami.

Stal po lewej stronie, za Calumem.

Uśmiechał się, czym bardzo ją zaskoczył. Była pewna jego wŒciekłości, a w najlepszym razie głębokiego zatroskania. Na widok jego radosnego nastroju powinna była odczuć ulgę, ale nic takiego się nie stało. PrzecieŒ zemdląa, a Gabriel dał w przeszłości wiele dowodów troski o jej samopoczucie. Mimo to wydawał się... szczęŒliwy. CzyŒby jej omdlenie go rozbawiło? Spojrzała na Gabriela z oburzoną miną. Odpowiedział jej porozumiewawczym mrugnięciem.

- Kiedy przyjeŒdŒa pani matka? - spytał Keith.

- Za dwa, trzy miesiące - powiedziała, nie odrywając spojrzenia od męŒa.

Ciekawe, czy zgadła. Uśmiechnęła się do ojca MacKechnie i delikatnie odsunęła z ramienia jego rękę, Œeby wstać.

Calum próbował ją unieŒć. Keith chciał pomóc z drugiej strony stołu. Wszyscy nagle zaczęli ją ciągnąć w najróŒniejsze strony. W końcu wmieszał się w to Gabriel. Odepchnął

Caluma i dźwignął Œonę.

- PołóŒ mi głowę na ramieniu - nakazał.

Nie usłuchała dostatecznie szybko, więc Gabriel sam przesunął jej głowę. Wyniósł

Johannę z wielkiej sali i wszedł z nią na schody Protestowała przez cały czas.

- Naprawdę dobrze się czuję - powtarzała. - Mogę iŒć, męŒu. Postaw mnie na ziemi.

- Chcę cię zanieŒć - powiedział. - Przynajmniej tyle mogę zrobić dla ciebie za ten kłopot, który sobie

zadawałaś, by przekonać moich ludzi.

- Przynajmniej tyle?

- No, tak - odrzekł.

Nie miała pojęcia, o czym Gabriel mówi. Jego uśmiech zbijał ją z tropu jeszcze bardziej.

- Zachowujesz się tak, jakby cię rozbawiło to, że zemdlałam - powiedziała z wyrzutem.

Gabriel otworzył drzwi do sypialni i wniósł ją do środka.

- Rozbawiło mnie, a jakże. Osłupiała.

- Zwykle przesadzasz z troską i cały dzień zrządzisz, że mam odpoczywać. Zastanawia mnie, skąd u ciebie taka nagła odmiana.

- Zrządzają stare baby, a nie żołnierze.

- Ale ty często zrządzisz - nie ustępowała. Mimo woli ulegała irytacji. Bezduszność męża wyprowadzała ją z równowagi. Mąż przecież powinien chyba choć trochę się przejąć, kiedy Sonia robi się słabo.

- Sztuczka się powiodła - powiedział. - Moi ludzie zapomnieli o kłótni. To dlatego udałaś, że mdlejesz, prawda?

Prawie rzucił ją na łóżko. Johanna odbiła się dwa razy jak piłka, zanim wylądowała na dobre. Chciało jej się śmiać. Gabriel wcale nie był takim nieczułym kłosem. Po prostu sądził, że udawała.

Nie chciała go oszukiwać, ale nie zależało jej też na wyprowadzaniu go z błędu.

Gdyby zorientował się, że zemdlała naprawdę, prawdopodobnie kazałby jej leżeć w łóżku aż

do wiosny. Nie powiedziała więc ani „tak”, ani „nie”. Jeśli Gabriel chciał widzieć w jej milczeniu potwierdzenie, to niech tak będzie. Zresztą i tak przestała już o tym myśleć, bo co innego przyciągnęło jej uwagę: Gabriel zdejmował buty.

- Nie zamierzasz się przechwalać swoim sprytem? - spytał. Cisnął buty na podłogę i wziął się do zdejmowania pasa. Nie spuszczał wzroku z Johanny.

- Przechwalają się stare chłopcy, nie Sony żołnierzy, milordzie - odrzekła.

Boże, aleś mu dogodziła tą ripostą. Johanna wyraźnie nie zapomniała już języka w gębie, a to dowodziło, że przestała się go bać.

Za to wciąż łatwo się rumieniła. Teraz była czerwona jak piwonie. Najwyraźniej go przejrzała. Postanowił jednak opowiedzieć jej o swych zamiarach, żeby jeszcze bardziej ją zmieszać i

wyzwolić u niej nerwowe oczekiwanie. Och, jak mu się podobały takie przejawy kobiecości.

Stał przy krawędzi łóżka i szczegółowo wyjaśnił, jakie pieszczoty ma na myśli.

Słuchając erotycznych opisów Johanna czuła palenie twarzy. Obawiała się, że znowu zemdleje.

Zmysłowe, niewiarygodnie podniecające spojrzenie przekonało ją, że mężczyźni nie żartują.

Mimo to musiała się upewnić.

- Czy mężczyźni i kobiety naprawdę kochają się w taki sposób? Słyszała, że brak jej tchu, ale nic nie mogła na to poradzić.

Serce waliło jej jak oszalałe, a kiedy sama doszła do wniosku, że może i tak, musiała zapanować nad szybko narastającym podnieceniem. Myśl, którą mężczyźni zaszczerpił w jej umyśle, jednocześnie odpychała ją i ekscytowała. Tymczasem Gabriel postawił ją na ziemi i zaczął rozbierać.

- żartujesz sobie ze mnie, prawda, mężczyźni?

- Nie - odpowiedział ze śmiechem.

- Czyli mężczyźni i kobiety naprawdę...

- Sama zobaczysz - odrzekł chrapliwie. Zadrżała.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie słyszałam o...

- Postaram się, żeby ci się spodobało - obiecał.

- A czy tobie będzie się podobało...

- O, tak.

- Co ja...

Johanna miała duże kłopoty z kończeniem zdań. Musiała być bardzo poruszona.

Gabriel uświadomił sobie, że i on jest poruszony. Walka z tasiemkami przytrzymującymi bieliznę Johanny szła mu bardzo opornie.

Westchnął z satysfakcją, gdy w końcu zdjął z niej ostatni kawałek odzienia, i z impetem wciągnął ją na siebie. Uniósł ją trochę, by poczuła jego podniecenie u zbiegu ud.

Odruchowo przytuliła się do niego. Z zadowoleniem chrząknął.

Razem opadli na łóżko. Gabriel przetoczył się na bok. Oparł ciężar ciała na łokciach i wycisnął na

jej ustach długi, narkotyczny pocałunek. Ich języki toczyły szermierczy pojedynek i wymieniały pieszczoty, a kiedy wreszcie Gabriel zaczął znaczyć wargami szlak na szyi Johanny, poczuł, jak Sona drŜy z rozkoszy.

Nie przestała jednak gnębić go pytaniami. Przypuszczał, Őe naleŜy to przypisać jej skłonności do martwienia się na zapas. Z pewnością dlatego chciała zawczasu wszystko dokładnie wiedzieć.

- Gabrielu, czy naprawdę chcesz mnie całować... no tam?

- O, tak - szepnął jej do ucha. Czując na skórze ciepło jego oddechu, zadrŜała od pragnienia.

- Wobec tego ja... no wiesz... będę cię całować... no, tam. Znieruchomiał. Johanna zaczynała mieć obawy. W ułamek sekundy później uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Niczego nie musisz robić - powiedział.

- A czy ty tego chcesz?

- Tak.

Wypowiedział to powoli, przeciągle - BoŜe, aleŜ był atrakcyjny. Johanna poczuła się lak, jakby juŜ sprawiła mu rozkosz. Wyciągnęła rękę, by pogłaskać go po policzku. Oparł

głowę na jej dłoni.

Lubił, gdy go dotykała. Johanna uświadomiła sobie, Őe Gabriel potrzebuje jej pieszczot... prawie tak samo jak ona potrzebowała jego. Westchnęła i objęła Gabriela za szyję. Próbowiła przyciągnąć go i skusić do namiętnego pocałunku, ale nie pozwolił na to.

- Johanno, nie musisz... Uśmiechnęła się do niego.

- Postaram się, aby ci się podobało - szepnęła.

Gabriel przywarł ustami do zagłębienia przy jej obojczyku. Potem przesunął się wyŜej, skubnął ją w ucho i powiedział:

- Mnie się na pewno będzie podobało, ale nie wiem, czy ty... Teraz on miał kłopoty z kończeniem zdań. Wszystko przez Sone.

Johanna sięgnęła bowiem w dół i delikatnie pogłaskała go po nabrzmiałej męskości.

Wywołała tym u niego taki dreszcz rozkoszy. Őe całkiem zamęciła mu myśli.

Gabriel obawiał się, Őe Johanna nie będzie chciała spróbować go ustami. Początkowo zareagowała lękliwie, ale szybko przezwycięŜyła wstydliwość i nabierała do tego pomysłu szalonego entuzjazmu.

Omal nie doprowadziła go do obłędu. Kiedy objęła wargami jego stwardniały członek, miał

wraŝenie, ŝe serce przestaje mu bić. Podniecona do szaleństwa Johanna zatraciła jakiegokolwiek opory: wsysała go coraz głębiej, głaskała językiem. Bo ŝe, w tej chwili pragnął

tylko sprawić jej taką samą rozkosz.

Nie mógł długo wytrzymać w takim uniesieniu. Pierwszy osiągnął spełnienie, lecz gdy tylko trochę oprzytomniał po chwili szczytowania i wróciła mu zdolność myślenia, skupił się bez reszty na dawaniu rozkoszy ŝonie.

Johanna pojękiwała coraz głoŝniej, wreszcie zaczęła krzyczeć. Siła orgazmu zaparła jej dech w piersiach. Błagała Gabriela, by przestał, mimo i ŝ jej ciało zadawało kłam błaganiu, lgnęło do niego, by jeszcze spotęgować doznania.

Smak Johanny sprawił, ŝe po niewielu minutach Gabriel znów stwardniał i poczuł

pulsującą rozkosz. Nagle zapragnął znaleźć się w jej wnętrzu. Zmienił pozycję, przygniótł

ŝonę do łoŝa i ukląkł między jej nogami. Podłóŝywszy jej dłonie pod poŝladki, uniósł je i w tej samej chwili wdarł się głęboko do środka.

Czuł się, jakby wzleciał aŝ do nieba. Otaczała go ciasno, ofiarowując się jemu i tylko jemu. Wiedział, ŝe nigdy nie zazna przesytu.

Loŝe niebezpiecznie zatrzeszczało. Słysząc było ich przemieszane rwane oddechy, a kiedy Johanna drugi raz sięgnęła szczytów, od jej krzyku zadzwoniło Gabrielowi w uszach.

Z głoŝnym jękiem opadł na ŝonę, całkowicie zaspokojony. Słyszał głoŝne bicie jej serca. Był z siebie dumny. Sprawił, ŝe Johanna kompletnie zapomniała o wszystkim dookoła.

I on, będąc z nią, zapomniał o wszystkim innym. Uŝwiadomiwszy sobie to, zmarszczył czoło. Pojął, ŝe nie potrafi odgrodzić się od ŝony. Nie mógł najpierw się z nią kochać, a potem spokojnie wrócić do swych obowiązków, wymazując ją z pamięci. Stała się dla niego kimś więcej niŝ tylko kobietą, z którą meŝczyzna łączy się późną nocą w jedno.

Była jego ŝoną. Do diabła, nawet więcej. Była miłością jego ŝycia.

- Cholera - mruknął.

Uniósł głowę. Chciał na nią popatrzeć. Stwierdził z ulgą, ŝe Johanna smacznie ŝpi.

Wolał nie tłumaczyć się ze swego zmieszania ani z przekleństwa, które mu się wyrwało.

Nie mógł się zmusić do odejścia. Wpatrywał się w ŝonę przez wiele, wiele minut. Wydawała mu się bardzo piękna. Ale przecieŝ nie dlatego stracił głowę i zakochał się w niej po uszy. Nie, to przez jej charakter zapomniał o ostroŝności i wpadł. Uroda wieden, ale piękno w sercu Johanny i w jej duszy zdawały się nabierać blasku z kaŝdym dniem.

Usidliła go, zaskoczyła znienacka, a teraz było już za późno, by mógł się przed nią obronić. Została mu tylko jedna możliwość: Johanna musi go pokochać. Na Boga, nie zamierzał spocząć, póki nie odpłaci tą samą monetą za słabość, jakiej uległ.

Poczuł się lepiej. Ten plan wydał mu się rozsądny. Nie bardzo wiedział, jak rozkochać w sobie Johannę, ale przecieś był inteligentny. Coś na pewno mógł wymyślić.

Pochylił się, pocałował Sonę w czoło i wstał. Sięgając po tartan pomyślał, że wyczerpały ją te wspólne chwile namiętności.

Uśmiechnął się do tej myśli, ale zaraz szeroko ziewnął. Pojął, że i on jest wyczerpany.

Gdy się ubierał, wciąż na nią patrzył. Potem długo otulał ją kapą. Nagle poczuł, że przed wyjściem z izby musi ją jeszcze przynajmniej raz pocałować. Zaczynał być przerażony swoim zachowaniem. Co za wstyd. Uznał, że miłość jest zdradliwa. Ale może z czasem nauczy się nad nią panować. Szarpnął drzwi, w porę jednak się opamiętał, więc zamknął je najciszej, jak potrafił.

Do diabła, odkrył u siebie czułość. Potrząsnął głową nad tą fatalną cechą. Zastanawiał

się, co jeszcze go zaskoczy w najbliższej przyszłości, skoro przyznał się przed sobą, że kocha Sonę. Martwił się o przyszłość. Gdyby okazało się, że stał się zaślepionym mężem, będzie chyba musiał kogoś zabić.

Oj, tak, miłość jest zdradliwa.

Johanna przespała całą noc. Rano Gabriel wyszedł jeszcze przed jej przebudzeniem.

Dziękowała Bogu, że jest sama. Mdlilo ją tak strasznie, że trudno jej było odetchnąć bez odruchów wymiotnych. Dwukrotnie próbowała wstać, ale za każdym razem izba zaczynała wirować, a jej śluzówka zgłaszała ostry sprzeciw. Głębokim « oddychaniem starała się zapanować nad mdłościami, ale bez powodzenia. Dowlokła się jakoś do miski i przyłożyła sobie do czoła zmoczoną szmatę, co również nie przyniosło poprawy. W końcu przestała walczyć z tym, co nieuniknione, skończyła więc klęcząc nad nocnikiem. Obawiała się kolejnego omdlenia.

Torsje były tak gwałtowne, że Johanna w każdej chwili spodziewała się najgorszego.

Kiedy atak jej przeszedł, poczuła się jednak niespodziewanie rześko. Choroba, jakakolwiek była, przeszła tak nagle, jak się zaczęła, albo teś miała bardzo dziwne objawy. Dopóki jednak Johanna nie wiedziała, co jej dolega, nie mogła zastosować żadnego leczenia.

Nie miała zwyczaju uśalać się nad sobą, ale mimo to była zaniepokojona. Sądziła przedtem, że omdlenie poprzedniego wieczoru spowodował głód, w połączeniu z przykrym zapachem gotowanego mięsa. Tego rana jednak omal nie zemdlą ponownie, a przecieś w izbie unosiły się tylko zapachy wpadające z dworu przez otwarte drzwi.

Próbowała przegonić myśli o chorobie. Nie poszła tego dnia na mszę, musiała więc pamiętać, by potem wziąć ojca MacKechnie na stronę i wyjaśnić mu, że ile się czuła. Zanim się ubrała, rumieńce

wróciły jej na twarz. Splotła włosy w warkocz dookoła głowy, posprzątała izbę i poszła zajrzeć do Clare MacKay.

Otworzyła jej Hilda. Johanna uśmiechnęła się, widząc, że Clare siedzi na łóżku. Twarz miała jeszcze silnie opuchniętą, po lewej stronie obficie znaczoną sińcami w różnych odcieniach, ale spoglądała bystro, zamglenie oczu ustąpiło, Johanna doszła więc do wniosku, że uderzenia w głowę nie spowodowały nieodwracalnych szkód.

- Jak się dzisiaj czujesz, Clare? - spytała.

- Dziękuję, lepiej - odpowiedziała słabym, śluzowym głosem.

- Tyle jedzenia jej przyniosłam, to ledwie skubnęła - poskarżyła Hilda. - Mówi, że za bardzo boli ją przy przełykaniu. Pójdę do kuchni i zrobię dla niej jakiś kleik na wzmocnienie.

Johanna skinęła głową. Wciąż przyglądała się dziewczynie.

- Musisz jeść. Aby odzyskać siły.

Clare wzruszyła ramionami. Johanna zamknęła drzwi za Hildą i usiadła przy pacjentce na krawędzi łóżka.

- Przecież chcesz wydobrzeć, prawda?

Clare wpatrywała się w Johannę przez dobrą minutę, nim się odezwała.

- Chyba będę musiała - szepnęła. I natychmiast chciała zmienić temat: - To bardzo gościnnie z pani strony, lady Johanno, że przyjęła mnie pani pod swój dach. Jeszcze nawet nie podziękowałam tak, jak pani na to zasługuje. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna.

- Nie musisz mi dziękować - sprzeciwiła się Johanna. - Dlaczego z takim smutkiem powiedziałaś, że chyba będziesz musiała wydobrzeć?

Córka MacKaya nie odpowiedziała. Wyraźnie była zdenerwowana, bo zaczęła skręcać róg kapy i zwijać go w węzeł.

- Czy ma tutaj przyjechać mój ojciec?

- Nie wiem - odrzekła Johanna. Wyciągnęła rękę i przycisnęła dłoń Clare. - Czy chcesz go zobaczyć, jeśli przyjedzie?

- Tak, naturalnie - odrzekła bez namysłu.

Nie zabrzmiało to zbyt szczerze. Johanna była zdecydowana uzyskać kilka odpowiedzi, nie zamierzała jednak dręczyć przesłuchaniem pobitej dziewczyny. Musiała wykazać cierpliwość i zrozumienie. W końcu Clare jej powie, czym się tak niepokoi.

Tymczasem postanowiła ją uspokoić.

- Nie masz powodów do zmartwień, przecieŜ wiesz. Jesteś tu bezpieczna. Nikt cię nie skrzywdzi. Kiedy urodzisz dziecko i odzyskasz siły, mój mąż i ja postanowimy, co trzeba.

MoŜesz zostać u nas tak długo, jak sobie Ŝyczysz. Masz na to moje słowo.

Oczy Clare zaszły łzami.

- Jestem bardzo zmęczona. Chciałabym odpocząć.

Johanna natychmiast wstała. Gestem troskliwej matki poprawiła kapę okrywającą Clare. PrzyłóŜyła rękę do czoła dziewczyny, Ŝeby sprawdzić, czy nie ma gorączki, a potem upewniła się jeszcze, Ŝe w dzbanku jest dość wody do picia.

Gdy Johanna wychodziła z izby, Clare sprawiała wrażenie głęboko uspionej. Wróciła Hilda i przejęła obowiązki przy chorej.

Jeszcze tego samego ranka Johanna powtórnie próbowała rozmawiać z Clare, ale gdy zaczęła zadawać pytania, dziewczyna natychmiast poczuła zmęczenie i zapadła w sen. Po południu Megan zastąpiła Hildę, Ŝeby kucharka mogła zająć się przygotowaniami do wieczery. Johanna zamierzała jeszcze raz wypytać pacjentkę, ale właśnie gdy mobilizowała się do ataku, ujrzała na progu wielkiej sali męŜa wchodzącego energicznym krokiem z synem u boku.

Chwilę wcześniej Johanna skończyła zdejmować szwy Calumowi.

Przy okazji usiłowała wbić Ŝołnierzowi do głowy waŜne wskazówki, on jednak był jak małe dziecko, kręcił się i chciał jak najszybciej znaleźć się na dworze.

- Nie wyjdiesz, Calum, dopóki nie obiecasz, Ŝe przez najbliższy tydzień będziesz codziennie rano i wieczorem nacierał rękę tą maścią.

- Obiecuję - przystał.

Zerwał się i spiesznie opuścił wielką salę, zostawiając naczynko z maścią na stole.

- Jestem tutaj! - Alex wykrzyczał to obwieszczenie pełną pierśią i szeroko rozłóŜył

ramiona w tak dramatycznym geście, Ŝe jego ojciec mimo woli się uśmiechnął. Chłopiec z pewnością nie czuł się odrzucony. Naturalnie w drodze do domu ojciec zapewniał go kilkakrotnie, Ŝe Johanna bardzo chce go zobaczyć.

Reakcja Ŝony wydała się Gabrielowi równie zabawna. Johanna wydała cichy okrzyk, podkasala spódnice i popędziła przez wielką salę do Alexa.

Chłopiec rzucił się jej w objęcia. Mocno go uściskała. Alex ledwie sięgał jej czubkiem głowy do stanu. Co za uroczy mały chłopczyk. Była taka szczęśliwa z jego powrotu, Ŝe oczy wypełniły jej się

łzami.

Gabriel zostawił ich i poszedł na górę znów spróbować rozmowy z Clare MacKay.

Bardzo zależało mu na poznaniu imienia Sołnierza, który ją zhańbił, chciał też przekazać jej nowinę. Następnego dnia miał przyjechać po nią ojciec. Jeśli nabrała już dość sił, może wracać do domu.

W kilka minut później znalazł się z powrotem w wielkiej sali. Clare nadal nie mogła odpowiadać na jego pytania. Była tak osłabiona, że zasnęła w niecałą minutę po tym, jak wyjaśnił powód, dla którego chce z nią rozmawiać.

U podnóża schodów czekali na niego Johanna z Alexem.

- Czy stało się coś złego, męsu? - spytała widząc jego zmarszczone czoło.

- Gdy tylko próbuję rozmawiać z córką MacKaya, natychmiast zasypia. Jak długo potrwa twoim zdaniem czekanie, aż dziewczyna odzyska siły na tyle, żebym mógł się czegoś od niej dowiedzieć?

- Nie wiem, Gabrielu - odrzekła. - Widziałeś, jak wyglądała w dniu, kiedy się tu pojawiła. Potrzeba jej trochę czasu na dojście do siebie. Cierpliwości - poradziła. - To cud, że ona w ogóle żyje.

- Chyba rzeczywiście - przyznał. - Johanno, jutro przyjeżdża po nią ojciec, zabierze ją do domu.

Nie spodobała jej się ta wiadomość. Pokręciła głową.

- Clare nie jest w stanie nigdzie jechać. Jej ojciec musi to zrozumieć.

Gabriel nie był w nastroju do sprzeczek z Soną. Radość, jaką ujrzał na jej twarzy po powrocie Alexa, napełniła go wielkim zadowoleniem. Nie chciał więc psuć im pierwszych chwil razem poważnymi rozmowami. Wieczorem mógł znaleźć dość czasu, by porozmawiać o przyszłości Clare.

- Może weźmiesz Alexa na dwór, Sono. Jest za ładnie, żeby siedzieć w domu.

Uwagę Gabriela przykuwał teraz syn. Alex trzymał Johannę za rękę i patrzył na nią ze szczerym zachwytem. Gabrielowi przyszło nagle do głowy, że chłopiec desperacko potrzebuje matki. Równie wielkie było dla niego odkrycie, że Johanna potrzebuje chłopca niemal w tym samym stopniu.

- To prawda, dzień jest piękny - przyznała Johanna. Gabriel spoglądał teraz z czułością. Całkiem się zapomniał. Jego miłość do syna była widoczna na pierwszy rzut oka.

Boże, ale tego dnia targaly nią uczucia. Wiedziała, że niewiele brakuje jej do wybuchnięcia płaczem, odwróciła się więc, żeby mąż tego nie zauważył. Naturalnie nie potrafiły tego zrozumieć. Mężczyźni sądzą, że kobiety płaczą tylko z bólu lub ze smutku, tak przynajmniej zdawało się Johannie. Tymczasem jej łzy były po prostu emocjonalną odpowiedzią na cudowne doznanie szczęścia i spełnienia. Bóg jej błogosławił. Była bezpłodna, a jednak zesłał jej syna, którego mogła kochać. O, jak będzie go kochać, przecie!

nie zamknij serca przed niewinnym dzieckiem.

- Czy możemy iść obejrzeć konie, mamo?

Wybuchnęła płaczem. Zarówno Gabriel, jak Alex byli przerażeni.

- Johanno, co ci się stało? - Mąż w zaskoczeniu podniósł głos prawie do krzyku.

- Nie musimy oglądać koni - powiedział Alex, sądząc, że stał się sprawcą jakiejś wielkiej przykrości.

Johanna próbowała się opanować. Ręką tartanu zaczęła delikatnie dotykać kącików oczu.

- Nic się nie stało - wyjaśniła wreszcie mężowi. - Alex nazwał mnie mamą. Zaskoczył mnie, a ja dzisiaj bardzo łatwo się rozczulam.

- Tata powiedział, że powinienem nazywać cię mamą - stwierdził Alex. - Powiedział, że ci się to spodoba.

Buzia chłopca wyduła się w grymasie. Alex wyraźnie czuł się niepewnie. Johanna chciała go jak najszybciej pocieszyć.

- Tata miał rację. Powinieneś mnie tak nazywać.

- To dlaczego płaczesz jak dziecko? - spytał Alex.

- Ze szczęścia, zrobiłeś mi wielką przyjemność - odpowiedziała z uśmiechem. - A w ogóle, to jest za ładnie na siedzenie w domu. Chodźmy obejrzeć te konie.

Chciała wyjść. Gabriel chwycił ją za ramię.

- Najpierw mi podziękujesz za przywiezienie małego do domu - oznajmił.

Przypuszczała, że oczekuje pochwały.

- Podziękuję ci później, milordzie. Kiedy do tego dojrzę. Wspięła się na palce i pocałowała go. Usłyszała chichotanie

Alexa i wybuchnęła śmiechem. Gabriel też się uśmiechnął. Patrzył za wychodzącymi Johanna i Alexem. Potem ruszył w tę samą stronę, ale przystanął u szczytu schodów opadających do wielkiej sali. Przez otwarte drzwi dalej śledził wzrokiem Sone i syna, póki nie zniknęli na stoku.

- Skąd u ciebie taki uśmiech, MacBain?

Ojciec MacKechnie wdrapał się na schody i przystanął obok starszego klanu.

- Przyglądałem się swojej rodzinie - odrzekł Gabriel. Ojciec MacKechnie skinął

głową.

- Udaną masz rodzinę, synu. Bóg błogosławił wam trojgu. Gabriel nie uważał się za religijnego człowieka, ale uzmysłowił sobie, że zgadza się ze zdaniem duchownego. Kiedy był młody i głupi, modlił się o prawdziwą rodzinę. Teraz miał Alexa i Johannę, należeli do niego. Uczciwość zobowiązuje, pomyślał. Zdaje się, że miał dług wobec Stwórcy. Bądź co bądź Bóg wysłuchał jego modlitw.

Zadumę przerwał mu śmiech Johanny, odbijający się echem na dziedzińcu. Gabriel odruchowo się uśmiechnął. Bardzo lubił słyszeć, jak Johanna się cieszy.

Nie miała pojęcia, że ją słyszy. Alex był tak rozentuzjasmowany i podekscytowany spacerem, że nie potrafił utrzymać statecznego kroku. W biegu aż uderzał

piętami o pośladki. Johanna ledwie mogła za nim nadążyć.

Spędzili całe popołudnie razem. Najpierw obejrzelikonie, potem zeszli na łąkę odwiedzić Anggiego. Stary Służnik właśnie wrócił z grzbietu wzgórza. Był w marnym nastroju.

- Co cię gryzie, Anggie? - zawołała Johanna. Alex dostrzegł jego gniewne spojrzenie i natychmiast skrył się za jej spódnicami. - Nie przejmuj się, Alex - szepnęła. - Anggie lubi gderać, ale ma miękkie serce.

- Tak jak tata? Johanna uśmiechnęła się.

- Owszem - odpowiedziała myśląc jednocześnie, że Alex jest bardzo bystry. I do tego wrażliwy.

Anggie odczekał, aż do niego podejda, i dopiero wtedy wyjaśnił przyczynę złego humoru.

- Mam dość tej gry - oznajmił, wykonując dramatyczny ruch głową. - Nie ma sensu uderzać kamieni, bez względu na odległość. Większość nie wytrzymuje siły uderzenia.

Rozpadają się w powietrzu. No więc nie ma sensu, rozumiesz dlaczego? A kto to się za tobą chowa i zerka na mnie takimi niebieskimi oczami?

- To Alex - odrzekła Johanna, - Czy pamiętasz syna Gabriela?

- Naturalnie, że pamiętam chłopaka - powiedział Anggie. - Ale jestem dzisiaj nie do życia. Nie nadaję się do towarzystwa. Lepiej idźcie i pozwólcie mi się wyłóścić.

Johanna usiłowała nie okazać rozbawienia.

- Czy mógłbyś poczekać z tym kilka minut, a tymczasem pokazać Alexowi, jak wbija się kamienie do dołków tutaj, na łące?

- Nie, nie mógłbym - odburknął Anggie, mimo że gestem zaprosił chłopca, by się przybliżył. - To nie jest gra dla dzieci. Ile masz lat, chłopcze?

Alex kurczowo zacisnął dłoń na ręce Johanny. Wcale nie chciał się od mej oderwać.

Musiała podejść razem z nim.

- On nie wie - wyjaśniła. - Przypuszczam, że cztery, może pięć. Anggie w skupieniu potarł szczękę.

- Otwórz usta, chłopcze. Niech spojrzę na twoje zęby. Powiem ci, ile masz lat.

Johanna wybuchnęła śmiechem.

- To nie jest koń.

- Wszystko jedno, z zębami może być tak samo, przynajmniej u młodych.

Alex odchylił głowę i otworzył usta. Anggie z zadowoleniem pokiwał głową.

- Widzę, że dbasz o zęby, prawda?

- Tata pokazał mi, jak je czyścić leszczynowymi gałązkami, a potem wycierać kawałkami wełny - odrzekł chłopiec. - Tylko że czasem zapominam.

Nachyliwszy się nad otwartą buzią Alexa, Anggie przymrużył oczy przed rażąącym słońcem.

- Moim zdaniem dochodzi do pięciu. Nie może być starszy.

Pierwsze zęby są ciągle ładne i mocno siedzą - wyjaśnił, spróbował obruszać mu górne siekacze. - Za mało się ruszają na sześć i są za duże na trzy. Tak, na pewno zbliża się do pięciu. Założyłbym się o moją grę.

Wreszcie Alex dostał pozwolenie na zamknięcie ust. Zwrócił się ku Johannie.

- Mam pięć lat? - spytał.

- Prawie - odrzekła. - Musimy wybrać jakiś dzień i urządzić ci porządne urodziny.

Wtedy uroczyste zostaniesz pięciolatkiem.

Alex już pokonał strach przed słastym żołnierzem i teraz dopraszał się, żeby zagrać.

Anggie spędził prawie dwie godziny na zabawie z chłopcem. Maty nie rozumiał słowa

„koncentracja” i buzia mu się nie zamykała. Anggie okazywał mu nadzwyczajną cierpliwość, ale co pewien czas posyłał Johannie gniewne spojrzenia. Alex zupełnie nie potrafił

zapamiętać, że kiedy Anggie przymierza się do uderzenia, należy być cicho.

Johanna siedziała na trawie i obserwowała tę parę. Słuchając, jak Anggie opowiada o dawnych czasach, szybko pojęła, że mały odnosi się do niego z nabożnym zachwytem. Ciągle prosił o jeszcze.

Słońce już zachodziło, a Alex ziewał, kiedy Johanna postanowiła zakończyć tę rozrywkę. Wstała, wygładziła fałdy tartanu i zaczęła dziękować Anggiemu.

Co się stało potem, nie pamiętała. Otworzyła oczy, gdy Anggie i Alex się nad nią pochylali. Alex płakał. Anggie delikatnie klepał ją po policzku i jednocześnie usiłował

pocieszyć chłopca. Szybko zorientowała się w sytuacji.

- O Boże, znowu zemdlałam, tak?

- Znowu? - spytał Anggie, z zaskowaniem marszcząc brwi. Pomógł pani usiąść. Alex natychmiast włożył jej na kolana i przytulił się do piersi. Zrozumiała, że trzeba chłopcu dodać otuchy. Otoczyła go ramieniem i mocno uścisnęła.

- Już wszystko dobrze, Alex.

- Wcześniej też ci się to zdarzało? - nalegał Anggie. :

Johanna skinęła głową. Świat przed nią zawirował.

- Wczoraj wieczorem - odrzekła. - Gabriel mnie złapał, zanim upadłam. To się stało w jednej chwili, zupełnie się nie spodziewałam.

- Jasne, że w jednej chwili - przyznał Anggie. Kucnął na ziemi obok Johanny, nie przestając podpierać jej pleców. - Najpierw stałaś, a potem zaraz leżałaś plackiem na ziemi jak nieboszczyk.

Anggie celowo bagatelizował sprawę, żeby chłopiec się nie przejmował. Własną troskę ukrywał najgłębiej, jak umiał.

- Nie rozumiem, co mi jest - szepnęła.

- Powinnaś iść do Glynis - poradzi) Anggie. - Ona zna trochę różnych uzdrawiających sztuczek.

- Chciała zszyć ramię Calumowi, więc musi mieć doświadczenie - zauważyła Johanna.

- Słusznie, jutro do niej pójde.

- Nie - zaprotestował Anggie. - Pójdiesz teraz. Ja zaprowadzę Alexa do domu.

Mocno zaciśnięte usta starego wskazywały, że nie ma sensu próbować z nim dyskusji.

- No, dobrze - zgodziła się. - Spojrzała z uwagą na malca.

- Alex, nie wspominaj ojcu, że zemdlałam. Nie chcemy przecież, żeby się martwił, prawda?

- Wstydz się. Mówić chłopcu, żeby nie...

- Anggie, mam teraz na względzie uczucia Gabriela. - Johanna nie ustępowała. - Nie chcę, żeby się

martwił.

Anggie przyzwalając skinął głową. Naturalnie zamierzał sam niezwłocznie opowiedzieć starszemu klanu, co zaszło. W razie gdyby pani się wściekła, przypomni jej, że od niego nie odebrała obietnicy milczenia.

Razem z Alexem odprowadzili Johannę do drzwi Glynis. Tam ją zostawili, ale dopiero wtedy, gdy Anggie zastukał, a gospodyni odpowiedziała.

- Lady Johanna przyszła ponarzekać - obwieścił Anggie.

- Chodź, chłopcze. Czas na wieczerzę.

- Czy zasłużyłam sobie na pani niezadowolenie, milady? - spytała Glynis.

Johanna pokręciła głową. Skinęła w stronę skalnej półki nieco oddalonej od wejścia, nie chciała bowiem, by mąż Glynis mógł podsłuchać cokolwiek z rozmowy.

- Usiądź, proszę, Glynis - zaczęła. - Moja przyjaciółka jest chora, więc chcę się ciebie poradzić, jak najlepiej jej pomóc.

Glynis natychmiast się odprężyła. Usiadła na skale, założyła ręce i czekała, co powie Johanna.

- Ta kobieta dwa razy dotąd zemdląca bez żadnego wyraźnego powodu - wyrzuciła z siebie Johanna. Stała przed Glynis i czekała na jej reakcję.

Glynis zwyczajnie skinęła głową. Johanna nie wiedziała, jak to rozumieć.

- Czy ona umiera na jakąś straszną chorobę? - Johanna wykręcała sobie dłonie i starała się ukryć przed Glynis zaniepokojenie.

- To możliwe - powiedziała Glynis. - Zanim dam jakąś radę, muszę znać więcej faktów, milady. Czy pani przyjaciółka jest młoda czy stara?

- Młoda.

- Czy jest mężatką?

- Tak.

Glynis skinęła głową.

- Czy ma jeszcze inne objawy?

- Budzę... to *znaczy* ona budzi się ze strasznymi mdłościami i wymiotuje. Przez większą część ranka ma kłopoty z żołądkiem. Ale kiedy jej przechodzą, czuje się całkiem dobrze.

- Muszę zadać kilka osobistych pytań, zanim wypowiem własne zdanie, milady -

ledwo słyszalnie szepnęła Glynis.

- Odpowiem, jeśli będę znała odpowiedzi.

- Czy pani przyjaciółce zatrzymał się okres? Johanna skinęła głową.

- Dotąd dwukrotnie, ale nie ma w tym nic dziwnego, bo to zdarzało się jej już wiele razy.

Glynis usiłowała powściągnąć uśmiech.

- A może pani przypadkiem wie, czy przyjaciółki nie pobolewają piersi?

Johanna odruchowo miała ochotę sprawdzić, zanim udzieli odpowiedzi. W porę się opamiętała.

- Może trochę, ale nie bardzo.

- Czy ona jest mężatką od niedawna?

Johanna pomyślała, że to dziwne pytanie. Skinęła głową.

- Czy myślisz, że napięcie z powodu niedawno zawartego małżeństwa może wywołać takie objawy? Nie sądzę, Glynis, bo ta kobieta była już przedtem mężatką.

- Czy miała dzieci z pierwszym... Johanna nie pozwoliła jej dokończyć.

- Jest bezpłodna - oświadczyła.

- Może była bezpłodna z jednym mężczyzną - podsunęła Glynis. Johanna nie wiedziała, co sądzić o tej sugestii. Glynis jednak odwróciła jej uwagę zupełnie innym pytaniem.

- Czy śpisz... chciałam zapytać, czy ona śpi więcej niż zwykle?

- Tak - wykrzyknęła Johanna. Była zaskoczona trafnością pytań Glynis. - Słyszałaś o tej chorobie, prawda?

- O, prawda - odrzekła Glynis.

- Czy ona umrze?

- Nie, milady. Nie umrze.

- Co więc powinna robić?

Johanna była bliska łez. Glynis pośpieszyła z pociechą. Odpowiadając uśmiechnęła się szeroko.

- Powinna powiedzieć mężowi, że nosi jego dziecko.

To prawdziwe szczęście, Œe Glynis była krzepk bab. Okazaa sie rownieŒ zwinna.

ZdSyla zapac pani, zanim uderzya gow w skaln cian.

Radosna nowina doprowadzia lady Johann do natychmiastowego omdlenia.

Zbudzia si kilka minut pniej na oŒku Glynis. Z jej ust natychmiast doby si krzyk:

- Jestem bezpodna! Glynis poklepaa j po doni.

- Z tamtym meŒczyzn pani bya, ale nie ze starszym naszego klanu. Ma pani wszystkie objawy. Na pewno pani zasza, milady.

Johanna pokrecia gow. Jej umys nie mog si pogodzic z tak moŒliwoŒci.

- To kobiety s bezpodne, nie meŒczyŒni. Glynis parsknea.

- Tak twierdza meŒczyŒni - mrukea. - Wprawdzie miayŒmy kiedyŒ coŒ do siebie, milady, ale myŒle, Œe doszyŒmy do porozumienia. Teraz zaliczam pani do przyjaciolek.

Szczegolnie w te dni, kiedy nosi pani nasz piekny tartan Maclaurinow - dodaa, radoŒnie szczerzac zeby.

- Bardzo si ciesze, Œe jesteŒ moją przyjaciolk, Glynis - odrzeka Johanna, zastanawiajac sie, dlaczego kobieta teraz o tym wspomina.

Glynis rycho wyjaŒnia swoje powody.

- Przyjaciolki zwierzaja sie sobie - powiedziaa. - A ja chciaabym spytac, czy pani pierwszy meŒ bra kiedykolwiek do oŒa inn kobiet. Nie chce pani zawstydzic, milady, tylko poznac prawd.

Johanna usiada.

- Tak, bra inne kobiety do oŒa - przyznaa. - I to niemao. Sprawia wraszenie, jakby chcia miec ich jak najwiecej. Lubi paradowac przede mn z tymi kobietami. Ale ja nie miaam nic przeciwko temu - dodaa szybko, widzac wspolczujace spojrzenie Glynis. - Nie kochaam meŒa. By bardzo zym czowiekiem.

- Mnie chodzi przede wszystkim o to, milady, Œe moŒe pani wie, czy z tych romansow mia jakieŒ potomstwo.

- Nie, dzieci nie byo - odrzeka Johanna. - Raulf powiedzia mi, Œe te kobiety uŒywaja napoju, który zapobiega zajŒciu w cie. MyŒla, Œe i ja go uŒywan. Co miesic wpada w gniew, by bowiem przekonany, Œe celowo niwecze jego starania o dziecko.

- Owszem, są takie napoje - przyznała Glynis. - Ale pani z pewnością zaszła, milady, więc możemy wysnuć wniosek, że wcale nie jest pani bezpłodna. Będę milczeć. Pani sama wybierze odpowiednią chwilę, żeby powiedzieć mężowi. Starszy klanu będzie bardzo zadowolony.

W kilka minut później Johanna opuściła chatę Glynis. Gospodyni odprowadziła ją do skalnej ściany. Johanna nagle przystanęła.

- Mój mąż nie pozwala mi pracować w polu - stwierdziła.

- Nie, naturalnie że nie - odrzekła Glynis. - Pani jest kobietą starszego klanu. Nie powinna pani wykonywać codziennych prac.

- Mogę szyć - powiedziała Johanna. - Co wieczór siedzę przy kominku i pracuję nad tkaniną albo jakimś drobnym haftem. Umiem wyszywać kwiaty na... różnych rzeczach.

- Po co mi to pani mówi? No, niech pani to wreszcie wydusi.

- Zauważyłam, że nosisz pod tartanem takie szafirowe koszule. Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś, żeby wyhaftowała ci szlaczek z kwiatów dookoła szyi.

Glynis osłupiała.

- Czemu miałaby pani...

- Ty przez cały dzień pracujesz w polu, Glynis. A ja chciałabym coś zrobić, żeby okazać ci moją wdzięczność. Jeśli przyniesiesz jakąś koszulę do wielkiej sali, to jeszcze dziś wieczorem zacznę wyszywać.

Była za bardzo zmieszana, by czekać na odpowiedź. Johanna nie pojmowała, skąd nagle u niej taka wstydlivość i brak pewności siebie. Pomachała do Glynis, zbiegając w dół

ścieżką prowadzącą na dziedziniec.

Pod wzgórzem zwolniła kroku. Znowu dał o sobie znać jej stan. Przez resztę drogi wlokła się zamroczona.

Angie dogonił ją na środku dziedzińca.

- Przyjdę dziś wieczorem na wieczerzę - zaczął. - Zamierzam powiedzieć twojemu mężowi...

Spostrzegłszy wyraz twarzy Johanny, urwał w połowie.

- A coś ty taka roześmiana, dziewczyno, jakbyś znalazła garniec złota?

Pokręciła głową.

- Powiem ci dziś wieczorem - obiecała. - Piękny mamy dzień, Angie, mimo że wyjątkowo zimny.

- Ech, dziewczyno, powinnaś się czegoś dowiedzieć o tutejszej pogodzie.

Anggie miał już powiedzieć jej całą prawdę, wytłumaczyć, że jak na wczesną jesień jest wyjątkowo ciepło. Keith opowiedział mu przecieś, jak pani nawygadywano, że tutaj, w górach, przez cały okrągły rok panuje lato. Nie chciał, żeby żołnierze śmiali się z naiwności Johanny za jej plecami. Ale zanim zdążył przystąpić do wyjaśnień, pani pośgłowała dalej zupełnie nieobecna myślą.

Johanna towarzyszyła Alexowi przy stole podczas wieczery. Chłopiec był jeszcze za mały na wspólne jedzenie ze starszymi. Kiedy skończył, wysłała go do spiżarni, żeby obmył twarz i ręce.

Sama podeszła do kominka. Do wielkiej sali wpadł w podskokach Dumfries.

Poklepała go czule i usiadła na krześle z szyciem. Dumfries głośno położył się przy niej, opierając łeb na jej stopach. Alex wrócił po niecałej minucie. Nadal miał na buzi ślady potrawki. Johanna przyniosła wilgotną szmatkę i porządnie domyla chłopca. Chciał siedzieć przy niej na tym samym krześle. Szybko przesunęła się, żeby mu dogodzić.

- Alex, czy chcesz zostać tutaj, z ojcem i ze mną, czy tęsknisz do swoich krewnych?

- Chcę zostać tutaj - odrzekł.

Głośno ziewnął i przytulił się mocno, przyglądając się nawlekaniu igły.

- Ja też chcę, żebyś został - szepnęła Johanna.

- Tata mówi, że tęskniłaś do mnie.

- Ma rację. Bardzo tęskniłam. Chłopiec pęczniał z dumy.

- Czy tak tęskniłaś, że płakałaś jak dziecko? Uśmiechnęła się, rozbawiona doborem słów.

- No pewnie - skłamała. - Czy chcesz, żebyś opowiedziała ci bajkę przed snem?

Mały skinął głową.

- Skąd znasz tę bajkę? Od Anggiego?

- Nie - odpowiedziała. - Mama opowiadała mi bajki, kiedy byłam małą dziewczynką.

A kiedy dorosłam, nauczyłam się czytać i...

- Po co?

- Co po co?

- Po co nauczyłaś się czytać?

Johanna wpatrywała się w zadowoloną twarz dziecka, dlatego nie zauważyła wejścia męża do wielkiej sali. Gabriel stanął na najwyższym stopniu, przyglądając się Sonie i synowi.

Czekał, aż któreś z nich go dostrzeże.

- Nauczyłam się, bo mi tego zabraniano - odrzekła. - Powiedziano mi. Jesteś do tego za głupia. Przez pewien czas nawet tak myślałam. Ale potem odzyskałam wiarę w siebie i uznałam, że wcale nie jestem głupsza od innych. Bo przecież nauczyłam się czytać. Kiedy będziesz starszy, Alex, to też cię nauczę.

Słuchając, chłopiec wodził palcem po jej tartanie. Nagle ziewnął tak szeroko, że Johanna zobaczyła mu gardło. Pouczyła go, że ziewając należy zasłaniać usta ręką, a potem zaczęła bajkę, którą jako dziecko lubiła najbardziej.

W minutę później Alex smacznie spał. Główka opadła mu na piersi Johanny, ona zaś była tak szczęśliwa, że przymknęła oczy, by zmówić dziękczynną modlitwę. Zasnęła wkrótce po dziecku. Gabriel nie wiedział, kogo ma najpierw zanieść do łóżka. Z pomocą przyszedł mu Calum, który chwycił małego.

- Gdzie go położyć na noc, MacBain? - spytał szeptem, żeby nie zbudzić chłopca..

Gabriel nie miał pojęcia. Druga izba na górze była zajęta przez Clare. Nie chciał też, by Alex spał razem z żołnierzami. Był jeszcze za mały, powinien leżeć blisko matki i ojca na wypadek, gdyby w nocy czegoś się przestraszył albo przypadkiem się obudził i nie wiedział, gdzie jest.

- Połóż go na razie w moim łóżku - polecił Gabriel. - Przed pójściem spać coś wymyślę.

Odczekał, aż Calum wyniesie Alexa z wielkiej sali, i zajął się Soną. Kucnął przy krześle i już miał jej dotknąć, gdy nagle otworzyła oczy.

- Gabrielu - powiedziała z zachwytem. Poczuli się, jakby obdarzyła go pieczęcią.

- Czyżbyś przypadkiem o mnie śniła?

Niby śartował, ale głos miał szorstki z przejęcia. Do diabła, kochał tę kobietę jak szalony. Westchnął i groźnie zmarszczył brwi.

Miał ochotę znaleźć się obok niej w łóżku, ale wiedział, że musi z tym poczekać. Uznał więc, że lepiej na nią fiknąć.

- Powinnaś iść na górę, Sono. Wyglądasz na śmiertelnie zmęczoną. Za dużo pracujesz.

Powtarzam ci bez końca, żebyś odpoczywała, ale ty wyraźnie...

Johanna wyciągnęła rękę i pogłaskała go po twarzy. Gabriel od razu stracił wątek; przebiegło mu przez myśl, że zrobiła to celowo.

- Nie pracuję za duŝo - powiedziała. - A teraz wcale nie spałam. Myślałam o czymś cudownym. Sama jeszcze nie potrafię w to uwierzyć, Gabrielu. To wydaje się niemoŝliwe, a kiedy przekaŝę ci tę nowinę...

Nagle urwała i rozejrzała się dookoła, ŝeby upewnić się, ŝe są sami. W tej wyjątkowej chwili nie chciała niepotrzebnych ŝwiadców. Właŝnie zauwaŝyła, ŝe znikł Alex, gdy do wielkiej sali wszedł Keith z trzema innymi Maclaurinami.

- Widzisz, jednak spałaś - powiedział Gabriel. - Nie zauwaŝyłaś, kiedy Calum zabrał mojego syna na górę.

- Alex jest naszym synem - poprawiła go.

Podobało mu się, ŝe Johanna tak mówi. Stawała się zaborcza, a on widział w tym dobry znak. Miał nadzieję, ŝe któregoś dnia ta zaborczość obejmie równieŝ jego.

- Owszem, jest naszym synem - potwierdził. - A teraz powiedz mi, co to za nowina.

- Musisz poczekać.

- Powiedz teraz.

- Nie.

Szeroko otworzył oczy. Wstał i postawił ją na ziemi.

- Odwaŝasz się przeciwstawiać męŝowi? Uŝmiechnęła się.

- Ostatnio odwaŝam się robić róŝne rzeczy. Dzięki tobie, męŝu. Nie miał pojęcia, o czym Johanna mówi. Doszedł jednak do wniosku, ŝe musi wykazać cierpliwość, zanim będzie mógł wydusić z niej stosowne wyjaśnienie. Tymczasem postanowił skłonić ją do przekazania mu nowiny.

- Chcę wiedzieć, co cię tak niepokoi. Powiesz mi teraz - zarządził.

Znowu przemawiał tym aroganckim tonem. Wielkie nieba, zdaje się, ŝe zaczynała lubić ten jego okropny zwyczaj.

- Wcale się nie niepokoję - odparła. - A powiem ci, milordzie, kiedy do tego dojrzeję i ani minuty wcześniej. Nie popędzaj mnie.

- Czy zamierzasz powiedzieć starszemu klanu, co się stało dzisiaj na łące?

Anggie wykrzyknął to pytanie od samego progu. Johanna zwróciła się w jego stronę.

Stary ŝołnierz zszedł po schodach i przemierzał teraz wielką salę. Dumfries głoŝno zawarczał.

Anggie uciszył go warknięciem godnym psa.

- Tak - odkrzyknęła Johanna. - Powiem mu po wieczery.

- Jeśli tego nie zrobisz, jutro rano naskarzę na ciebie, dziewczyno. Postaraj się, żeby nie musiał tego robić.

- Co, do diabła...

Przerwała utyskiwanie męża głośnym pozdrowieniem, skierowanym do księdza.

- Dobry wieczór, ojciec. Do Gabriela zaś szepnęła:

- Okaż rym razem cierpliwość. Obiecuję ci wielką nagrodę. Prychnął coś pod nosem.

Z jego miny trudno było wywnioskować, czy się zgadza.

- Chciałabym, żeby nikt nam nie przeszkadzał w rozmowie. Wreszcie skinął głową, spędzając z warg uśmiech. Chyba już wiedział, co Johanna chce powiedzieć. Zrobiło mu się niesamowicie przyjemnie. I to dlaczego?! Bo ta głupia kobieta wreszcie pojęła, że kocha swojego męża, też coś.

Niech tam. Jeśli chce mu to wyznaczyć w odosobnieniu ich sypialnej izby, to jej dogodzi.

Nie mógł jednak doczekać się końca wieczery. Niecierpliwił się, kiedy zostanie z nią sam na sam. Już do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, ile znaczy dla niego jej miłość. Słony nie muszą kochać mężów, ale jego Sona musi, zdecydował. Jeśli OD znalazł się w takim pośladowania godnym stanie, to niech i ona doświadczy tego samego.

- Sprawy serca są diabło skomplikowane - mruknął pod nosem.

- Słucham? - Miała wrażenie, że się przestęsała.

- Nieważne - burknął.

- Twoje nastroje, milordzie, przypominają tutejszą pogodę - zauważyła. - Są całkiem nie do przewidzenia.

Wzruszył ramionami. Johanna przestała się nim zajmować, bo wielką salę zaczęli wypełniać żołnierze. Natychmiast zauważyła poważny niedostatek w ich manierach.

- Kiedy wchodzić do izby, powinniście skłaniać głowy przed starszym klanu i jego Sona. - Wykrzyczała to pouczenie i czekała, by sprawdzić, czy żołnierze są tego dnia przychylnie usposobieni do zasad grzeczności. Gdyby znowu chcieli sprawiać kłopoty, Johanna była zdecydowana wysłać Megan po niejedną misę.

Mężczyźni skłonili głowy. Usatysfakcjonowana tym Johanna zostawiła męża przy kominku i podeszła do stołu MacBainów. Dwaj młodzi żołnierze, których tego wieczoru dopuszczono do zaszczytu

jedzenia z MacBainem, już zajęli miejsca. Poprosiła ich, żeby z powrotem wstali.

- Nikt nie zajmuje miejsc, dopóki nie zrobią tego starszy klanu i jego Sona - cierpliwie wyjaśniła.

Było trochę narzekań na jej Sądanie, ale w końcu wszyscy jakoś się z nim pogodzili.

Johanna nie chciała przesadzić z musztrowaniem Sólnierzy. Powstrzymała się więc od karcenia ich za wykrzykiwanie każdego słowa przy stole. Była całkiem zadowolona z postępów, jakie zrobili. Usiłowali zachowywać się grzecznie. Przez cały posiłek nie słyszała ani jednego beknięcia.

Anggie spytał starszego klanu, co zamierza zrobić z płynnym złotem ukrytym w jaskini. Ponieważ zniżył głos do szeptu, wszyscy natychmiast natężyli słuch, podejrzewając jakąś tajemnicę.

Johanna osłupiała. Mężczyźni ignorowali jej krzyki poprzedniego wieczoru, ale teraz zamilkli jak jeden mąż, gdy tylko zauważyli, że Anggie mówi coś szeptem. Zanotowała w myślach to spostrzeżenie, bo mogło jej się jeszcze przydać.

- O czym Anggie mówi? - spytał Keith.

Gabriel rozparł się na krześle i powiedział wszystkim o baryłkach w jaskini, Wiadomość powitano szczodłą porcją pohukiwań i radosnych okrzyków. Kiedy mężczyźni się uspokoili, Gabriel dodał, że podziękowania za ten skarb należą się Anggiemu.

- Chodźcie, przytargamy baryłkę albo dwie na dziś wieczór - entuzjastycznie zaproponował Bryan.

Johanna nie dała mężowi czasu na reakcję. Wstała i pokręciła głową. Sólnierze natychmiast wstali. Ten pokaz manier był imponujący.

- Czy pani wychodzi, czy zostaje? - spytał Niall.

- Zostaję - odrzekła. - Moście usiąść, panowie.

- Ale pani nadal stoi - zwrócił jej uwagę Lindsay. - To jakaś sztuczka, prawda milady?

My usiadzimy, a pani znowu zacznie rzucać misami.

- Nic takiego nie zrobię - obiecała, przywołując całą swą cierpliwość. - Wstałam, bo chcę, żebyście zwrócili na mnie uwagę.

- Po co?

Posłała mordercze spojrzenie Sólnierzowi MacBainów, który wyrwał się z tym pytaniem.

- Jeśli wytrzymacie jeszcze chwilę, to się dowiecie. Nie można wypić tej wody Sycia-Jest za cenna. Przeznaczmy ją na wymianę za inne potrzebne nam towary.

Oczekiwała sprzeciwu i nie zawiodła się. Wszyscy zaczęli się przekrzykiwać. Tylko ojciec

MacKechnie i Gabriel trwali w milczeniu. Obaj przyglądali się z uśmiechem wysiłkom Johann, by uspokoić Śołnierzy.

- Kiedy pomyślicie nad tym, sami uznacie, że wymiana jest dla nas jedyną możliwością.

- Ale dlaczego, na miłość boską, mamy zmarnować te baryłki na wymianę? - spytał

Keith, przekrzykując gwar.

Johanna usłyszała i odwróciła się ku niemu, by odpowiedzieć.

- Zrozum, kradzież jest grzechem, a jeśli przyzwyczajamy się...

Przerwała wyjaśnienia, bo zorientowała się, że nikt jej nie słucha. Odwróciła się do męża. Jego mina dowodziła, że zachowanie Śołnierzy bardzo go bawi. Johanna pochyliła się ku niemu, żeby cokolwiek usłyszał w rwetesie urządzanym przez MacBainów i MacLaurinów.

Zasądzała, by osobiście wyłuszczyć przyczyny, dla których baryłki należały przeznaczyć na wymianę. Skinął głową, więc Johanna podziękowała mu i usiadła.

- Cisza tam! - Ryk Gabriela z pewnością był przykładem niestosownego zachowania przy stole, odniósł jednak skutek. Mężczyźni natychmiast przerwali spory. Gabriel z zadowoleniem skinął głową i zwrócił się do Sony. - Możesz teraz wyjaśnić, co chcesz zrobić z wodą Śycia.

- Chcę, żebyś ty wyjaśnił. Pokręcił głową.

- Musisz spróbować sama im wytłumaczyć - odparł stanowczo. - A przy okazji wytłumacz również mnie.

Johanna zerwała się ponownie.

- Czy chcesz powiedzieć, że się ze mną nie zgadzasz?

- Owszem, nie zgadzam się z tobą. - Odczekał chwilę i dodał: - W przeszłości kradzieże okazały się skuteczne. Nie patrz na mnie w ten sposób. Przecież nie jestem wobec ciebie niełojalny.

- Nie wolno kraść, prawda, ojciec? Ksiądz skinął głową.

- Ona ma rację, MacBain.

Ledwie go usłyszała, bo rozległ się hurgot stołków Śołnierzy, którzy ponownie wstali.

- Czy pani mogłaby się na coś zdecydować? - zniecierpliwił się Keith.

- Czy tym razem wychodzi? - spytał Niall tak donośnym szeptem, że wszyscy bez trudu go usłyszeli.

- Wygląda na to, że nie - wycedził w odpowiedzi Calum.

- Och, usiądźcie wreszcie - mruknęła Johanna.

Nie usłuchali komendy, dopóki i ona nie usiadła. Zmierzyła męża karcącym spojrzeniem i powiedziała:

- Sprawilibyście mi przyjemność, a dodam, że sprawilibyście również przyjemność Bogu, gdybyście przestali kraść i przeznaczili baryłki na handel za towary, które są potrzebne klanowi.

- Bogu na pewno by się to podobało - potwierdził ojciec MacKechnie. - Proszę wybaczyć, że przerywam, ale mam propozycję.

- Jaką, ojcze? - spytał Gabriel.

- Przeznaczyć część baryłek na wymianę, a resztę zostawić dla klanu.

Po propozycji księdza znów rozgorzała dyskusja. Większość MacLaurinów była „za”, natomiast jednomyślni w uporze MacBainowie domagali się zachowania całego skarbu dla klanu, jak dzieci, które nie chcą dzielić się swoimi zabawkami. Gabriel, niestety, przystał do tej grupy.

Johanna nie odrywała od męża spojrzenia pełnego głębokiej dezaprobaty. Usiłował się nie śmiać. Sprawa zdawała się mieć dla Johanny olbrzymie znaczenie, w końcu uznał więc, że jest skłonny dogodzić jej upodobaniom i wyrzec się przyjemności kradzieży.

- Zróbmy tak, jak proponuje ksiądz - zarządził.

Johanna odetchnęła z ulgą. Gabriel mrugnął do niej znacząco.

- Nie będziesz zawsze stawiać na swoim - ostrzegł.

- Naturalnie, że nie - zgodziła się szybko.

Mąż sprawił jej taką radość, że wyciągnęła ramię nad stołem i wzięła go za rękę.

- Będziecie potrzebować niuchacza.

To obwieszczenie padło z ust Anggiego. Wszyscy obrócili się w jego stronę. Młodszy żołnierze w ogóle nie wiedzieli, w czym rzecz. Lindsay pierwszy odważył się głośno spytać.

- Kto to taki ten niuchacz, Anggie?

- Znawca - odparł stary, skinieniem podkreślając znaczenie tego stanowiska. - Będzie umiał nam powiedzieć, które baryłki zatrzymać. Chyba nie chcecie pozbyć się najlepszych, prawda?

- Pewnie, że nie - zawołał Niall.

- Czy niuchacz nie wypije wszystkiego, co będzie sprawdzał?

- zaniepokoił się Bryan.

- Ja mam dobry smak do trunków - pochwalił się Lindsay.

- Chętnie będę waszym niuchaczem.

Wszyscy roześmieli się z tej propozycji. Kiedy hałas ucichł, Anggie wyjaśnił:

- Niuchacz nie próbuje smaku. On tylko wdycha aromat. Potrafi odróżnić po zapachu dobry trunek od kwaśnego.

- Wobec tego najlepiej zatrudnijmy Spencera - podsunął Calum. - Ma największy nos ze wszystkich MacBainów i MacLaurinów.

Anggie uśmiechnął się.

- Nie chodzi o wielkość, tylko o doświadczenie, synu - oświadczył. - Liczy się umiejętność. Niuchania można się nauczyć, ale najlepsi są niuchacze z wrodzonym talentem.

Niedaleko jest taki jeden na wyspie Islay. Moglibyśmy po niego posłać, jeśli jeszcze żyje.

Inny mieszka na południu, już prawie na nizinach, z czego wnoszę, że to chyba MacDonell.

- Nie możemy tu sprowadzić nikogo z zewnątrz - zaprotestował Calum. - Jak tylko ten człowiek zobaczy nasz skarb, to natychmiast wróci do siebie i powie starszemu klanu. A wtedy biegiem zjawia się tutaj wszyscy MacDonnellowie.

Johanna przestała zwracać uwagę na bieg dyskusji. Pochłonęło ją rozważanie radosnego stanu, w jakim się znajdowała. Powie Gabrielowi o dziecku wieczorem, kiedy będą razem leżeć w łóżku. Postara się, żeby jeszcze płonęły świece, to będzie mogła zobaczyć jego zaskoczoną minę. Przyłożyła sobie dłoń do brzucha. Boże, będzie miała dziecko.

- Czyli ustalone?

Pytanie zadał Gabriel. Wszyscy wyrażali głośną aprobatę i w tej właśnie chwili Johanna pochwyciła przerażone spojrzenie ojca MacKechnie. Wpatrywał się w nią z napięciem, a gdy udało mu się przyciągnąć jej uwagę, skinął głową w stronę Gabriela.

Domyśliła się, że postanowienie sprzed chwili bardzo księdzu nie odpowiada.

- Co ustaliliście?

- Czy nie słuchałaś dyskusji?

- Nie.

- MacBain - wykrzyknął Calum. - Nie możemy po prostu wysłać posła po niuchacza.

Tamten klan zaraz nabierze podejrzeń.

- No, tak. Zainteresują się, po co nam niuchacz, i z pewnością cichcem ruszą za nim - wtrącił Keith.

- Musimy go porwać - podsunął Anggie.

- Skąd mamy wiedzieć, który to jest? - spytał Lindsay.

- Jeśli wybierzemy Neversa, to pojedę z wami i go pokażę

- obiecał Anggie.

- Nevers. A cóż to za nazwisko? - zainteresował się któryś z Maclaurinów.

- Gabrielu, czy możesz mi wyjaśnić, coście właśnie postanowili?

- Ustaliliśmy, co zrobić z niuchaczem po tym, jak wybierze dla nas najlepsze baryłki - pośpieszył z odpowiedzią Calum.

- Tak jest - potwierdził Keith.

- Czy wobec tego jesteśmy zgodni? - spytał Anggie. - Porywamy Neversa?

Wszyscy krzykiem wyrażali opinie na temat porwania, a tymczasem Johanna niecierpliwie bębniła koniuszkami palców po stole.

- Proszę cię, wyjaśnij mi... - zaczęła znowu.

- Czy nie powinniśmy przenieść tych baryłek do wielkiej sali?

- spytał jednocześnie Bryan.

- Gdzie jest ta jaskinia? - chciał wiedzieć Keith.

Johanna nie zamierzała dłużej czekać na odpowiedź. Ojciec MacKechnie nadal sprawiał wrażenie zatroskanego. Musiała poznać przyczynę.

- Chwileczkę - wykrzyknęła. - Keith, powiedziałeś, że ustaliliśmy, co zrobić z niuchaczem...

- Wspólnie to ustaliliśmy - poprawił ją.

- No więc? - przynagliła.

- Co więc, milady?

- Co zamierzacie zrobić? Niuchacz odjedzie do domu, tak?

- O BoŜe, dziewczyno, nie! - powiedział Anggie. Skrzywił się na samą myśl o takiej moŜliwości.

- Nie moŜe odjechać do domu, milady.

- Dlaczego nie? - spytała stanowczym tonem.

- Powiedziałby starszemu swojego klanu o baryłkach - wyjaśnił Keith.

- Nie moŜemy dopuścić do tego, Ŝeby niuchacz puścił parę z gęby - wtrącił się Bryan.

- Jasne, Ŝe nie - zgodził się Niall. - Ja na jego miejscu powiedziałbym starszemu jak nic.

Keith próbował zmienić temat, ale Johanna na to nie pozwoliła.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - nalegała. - Co konkretnie zamierzacie zrobić z tym człowiekiem?

- Posłuchaj, Johanno, to nie jest twoja sprawa - odezwał się Gabriel. - MoŜe pójdziesz trochę poszycć przy kominku.

On teŜ starał się odwrócić jej uwagę. Johanna stawała się coraz bardziej podejrzliwa.

- Nie jestem w nastroju do szycia, milordzie, i nigdzie nie pójdę, póki nie dostanę od kogoś odpowiedzi na moje pytanie.

- Uparta z ciebie kobieta - westchnął Gabriel.

Ŝołnierze pokiwali głowami, widocznie zgadzali się w ocenie ze starszym klanu.

Ksiądz uznał, Ŝe przekazanie informacji, co zostało postanowione, naleŜy do niego. Nikt inny wyraźnie nie miał na to ochoty.

- Zamierzają go zabić.

Nie wierzyła własnym uszom. Kazała ojcu MacKechnie powtórzyć. Potem głoŝno zachłysnęła się powietrzem, zerwała się na równe nogi i z impetem pokręciła głową.

- Czy głosowałeś za takim rozwiązaniem? - spytała męŜa.

- On jest starszym klanu, milady - powiedział Calum. - Nie wyraŜa opinii.

- Nasz starszy czeka. Kiedy wszyscy się wypowiemy, decyduje tak albo inaczej.

- Wobec tego sprzeciwi się waszemu grzesznemu pomysłowi - oznajmiła.

- Dlaczego miałyby to zrobić, milady? Plan wydaje się rozsądny - przekonywał

Michael.

Gabriel zdecydowanie miał zamiar sprzeciwić się pomysłowi zabicia niuchacza, nie uważał bowiem za honorowe odplacać w tak paskudny sposób człowiekowi pozyskanemu do współpracy, ale nie podobało mu się takŜe, Ŝe Sona chce go pouczać. Ponadto usiłował

wymyślić rozwiązanie, które byłoby do przyjęcia.

- Nikt nie będzie zabijał niuchacza - powiedziała Johanna. Kilku Ŝołnierzy jękliwie zaprotestowało przeciwko stanowczo wyrażonemu pogładowi.

- AleŜ milady, pierwszy raz zdarzyło się, Ŝe Maclaurinowie i MacBainowie są absolutnie jednomyślni w jakiejś sprawie - zauwaŜył Keith.

Johanna wrzała. Nie spuszczała wzroku z męŜa.

- Czy ja dobrze słyszę? Chcecie skorzystać z umiejętności niuchacza, a kiedy juŜ wam pomoŜe, po prostu go zabić?

- Na to wygląda - wyreczył starszego klanu Calum. Miał czelność przyznać się do tego grzesznego zamiaru z uśmiechem na ustach.

- Więć macie zwyczaj w ten sposób odplacać za przysługę?

Nikt nie odpowiedział na jej pytanie. Omiotła wzrokiem audytorium i znów skupiła wzrok na męŜu. Gabriel skinął głową. Wyraźnie przystawał na ten wstrętny plan. Johanna postanowiła zachwiać jego przekonanie logicznym rozumowaniem.

- Gabrielu, jeśli kradzieŜ jest grzechem, to jak sądzisz, czym jest zabójstwo?

- Koniecznością - odrzekł.

- Nie jest koniecznością.

Johanna szalała i Gabriel wiedział, Ŝe powinien ją uspokoić, ale lubił przyglądać się jej złości. Jak mógł kiedykolwiek podejrzewać ją o strachliwość? Przypomnił sobie zachowanie Johanny podczas ich pierwszego spotkania. No, wtedy była strachliwa, a do tego równieŜ przeraŜona. Krucha oblubienica szybko się zmieniła, naturalnie na , lepsze. Gabriel lubi! sądzić, Ŝe częściowo dzięki niemu. Kiedy przyjechała w góry, nie czuła się bezpieczna, teraz z pewnością nabrała takiego poczucia. Poza tym darzyła go zaufaniem. Nie wydzierałaby się tak na niego, gdyby jeszcze się go bała.

- Nie mogę uwierzyć, Gabrielu, Ŝe się uśmiechasz. CzyŜbyś postradał rozum?

- To z twojego powodu się uśmiecham, Johanno. Bardzo się zmieniłaś od dnia ślubu.

Naturalnie miałaś wtedy te wszystkie cechy, co dzisiaj, ale głęboko ukryte za tarczą obojętności.

Prawdę mówiąc, wbijasz mnie w dumę, kiedy mi się przeciwstawiasz. O, tak, wbijasz mnie w dumę.

To nieprawdopodobne. Prawił jej komplementy teraz, kiedy trwała gorąca dyskusja, której wygranie było jej obowiązkiem. Pomyślała, że to podstęp. No tak, na pewno podstęp.

Chciał tą nędzną pochwałą zbić ją z tropu. Nie weźmie jej na to.

- Ty też wbijasz mnie w dumę - burknęła. - Ale mimo to nie wchodzi w grę zabicie niuchacza. Stanowczo się temu sprzeciwiam, mężu, więc lepiej mi ustąć. Nie zmięknię, póki ty nie zmięknie.

Sprawiła wrażenie, jakby miała kogoś zabić, i Gabriel pomyślał, że lada moment to on może stać się ofiarą. Nie potrafił jednak odmówić sobie przyjemności podrażnienia Johanny jeszcze przez chwilę.

- Postanowiłem ustąpić w kwestii wymiany, żeby zrobić ci przyjemność, ale w sprawie niuchacza muszę bardzo stanowczo sprzeciwić się twojemu zdaniu.

Oświadczenie starszego klanu zostało poparte kilkoma głośnymi pomrukami uznania.

- Nie możemy pozwolić, żeby ten człowiek wrócił do domu. Sprowadzi na nas armię, która skradnie baryłki - wyjaśnił Keith, gdy gniewne spojrzenie Johanny zatrzymało się akurat na nim.

- Stanowczo nie możemy - wykrzyknął któryś z MacLaurinów.

- Ona znowu stoi - palnął Bryan.

- Na miłość...

Mężczyźni sarkając zaczęli wstawać. Johanna zignorowała ich.

- Gabrielu, jeśli niuchacz nie wie, gdzie jest jaskinia, i jeśli nie zobaczy wiodącej tam drogi, to nie może nikogo zaprowadzić w to miejsce, prawda? Dlatego...

Wniosek zostawiła mężowi. Jest wprawdzie barbarzyńcą, ale przecież inteligentnym.

Potrafi zmusić umysł do pracy i domyślić się, co mu chce powiedzieć.

Calum plasnął dłonią o blat stołu.

- Na Boga, ona dobrze kombinuje, MacBain.

- To dość okrutne - mruknął Keith. - Wolałbym raczej zginąć. No, ale jeśli pani upiera się, by pozostawić niuchacza przy Syciu, to muszę przyznać, że rozwiązanie jest dobre.

- Bystra dziewczyna, nie ma co - oznajmił z dumą Anggie. Johanna nie wiedziała, o czym mężczyźni teraz mówią. Nadal patrzyła tylko na męża. Gabriel patrzył jej w oczy przez dobrą minutę, po czym powiedział:

- Nie pozwolisz mi go zabić, co, Sono?

W jego głosie usłyszała bezbrzeżny smutek. Niech więc on usłyszy jej irytację.

- Pewnie, Śe nie.

Westchnął przeciągle i dramatycznie.

- Do diabła.

Zinterpretowała to przekleństwo jako oznakę swego zwycięstwa.

- Dziękuję - szepnęła. - Wiedziałam, Śe potrafisz być rozsądny. Z ulgą opadła na krzesło. Wszyscy mężczyźni zgodnie wzięli z niej przykład.

- Skorzystamy z twojej propozycji - oznajmił Gabriel.

- Jest okrutna, ale uczciwa. - Keith sprawiał wrażenie, jakby udzielał pani wielkiej pochwały.

- Okrutna? - Ocena Keitha wydawała jej się zupełnie bezsensu. Błyski w oczach Gabriela również wydawały jej się bezpodstawne. CzyŚby mąŚ był zadowolony z poraŚki w dyskusji?

Spojrzała w bok, Śeby sprawdzić reakcję ojca MacKechnie. Powinien się uśmiechać po tym zwycięstwie, a jednak wcale się nie uśmiechał. Znowu coś go gryzło. Johanna natychmiast wzmożła czujność.

- Keith, co masz na myśli, mówiąc, Śe moja propozycja jest okrutna?

- To sprytny pomysł, milady, okrutny czy nie: wszystko jedno

- powiedział Calum.

- Jaki pomysł?

- Ten, który nam pani podsunęła - odparł. - Nie pamięta pani?

- Ona wyraźnie ma kłopoty z pamięcią - zauwaŚył Keith. - Nigdy nie wie, jaki jest dzień. O, nawet teraz nosi niewłaściwy tartan.

- Czy ktoś moŚe mi łaskawie wyjaśnić, na czym polega mój pomysł?

- Wyłupimy mu oczy.

Tę haniebną decyzję przekazał jej Keith. Dookoła ozwały się pomruki poparcia.

Johanna znów zerwała się na równe nogi. MęŚczyźni natychmiast zrobili to samo.

- Mam taki pomysł, Śeby przywiązać panią do krzesła - mruknął Anggie. - Męczy mnie wstawanie i

siadanie co minuta.

Johannę zaczynał dręczyć łupiący ból głowy. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu.

Niemal rycząc, kazała mężczyznom usiąść. Naturalnie zaraz to sobie uświadomiła i próbowała się uspokoić. Rozum, pomyślała. Tak, tych dzikusów trzeba wziąć na rozum.

- Ludzie, do każdego zamku są co najmniej dwa wejścia - zaczęła głosem ochryłym od tłumionej złości.

- Milady - przerwał jej Keith -juś o tym mówiliśmy. Czy pani sobie tego nie zapamiętała? Mamy tylne drzwi i frontowe...

- Siedź cicho! - nakazała Johanna, znów podnosząc głos do krzyku. Przeczesła palcami włosy, a potem podjęła juś ciszej:

- Przez was mam ochotę wrzeszczeć. Słowo daję.

- Przecież pani wrzeszczy - uświadomił jej Lindsay.

Wzięta głęboki oddech. Bośe, albo wbije im rozumu do głowy, albo szcześnie usiłując to zrobić. Z pewnością chociaż kilku pojmuje, jak grzeszny jest ich najnowszy pomysł. Do niej należało przekonać resztę. Są przecież członkami jej klanu, ponosi więc za nich odpowiedzialność.

- Niebiosa, pomóście - szepnęła.

- Co ona powiedziała? - spytał Lindsay.

- Nie mogę uwierzyć, że rozważacie oślepienie nieszczęsnego człowieka - wykrzyknęła.

- To pani nam podsunęła ten pomysł, milady.

- Keith, jeśli znajdę pod ręką misę, to przysięgam...

- Denerwujesz panią - ostrzegł go Anggie, Johanna zwróciła się do męża:

- Niech nikt nie waży się oślepić tego człowieka. Nie chcę o tym słyszeć. Kiedy powiedziałam, że do każdego zamku są co najmniej dwa wejścia, przekazywałam ludziom pewną naukę i... na Boga, Keith, jeśli jeszcze raz spróbujesz wyjaśnić mi, ile jest wejść, to przysięgam, że czymś w ciebie rzucę... co to ja miałam powiedzieć, mężu... O Bośe, zgubiłam wątek.

- Próbowała pani sobie przypomnieć, jak się dostać do donsonu - podpowiedział

Bryan.

- Wcale nie - burknęła. - Chciałam wam dać naukę, wy tępe chłopy. Zawsze jest więcej niż jeden sposób czyszczenia ryby, rozumiecie? Jeśli nie chcecie, żeby niuchacz zobaczył jaskinię, to wystarczy zawiązać mu oczy, kiedy będzie tam szedł.

- Nie mamy zwyczaju czyścić ryb - powiedział Lindsay. - Jemy je w całości.

Miała ochotę go zabić. Ale tylko uciszyła go spojrzeniem mrośącym krew w Szyłach.

- Denerwujesz ją - wykrzyknął Anggie. - To fatalnie, zwaś na jej chorobę. Przeprós, chłopcze - polecił.

- Gabrielu, daj mi słowo, że nie zrobicie krzywdy niuchaczowi - zaśadała Johanna.

Mąś patrzył na nią groźnie. Lindsay bąkał słowa przeprosin. Keith uznał za konieczne raz jeszcze zająć się liczbą wejść, a Calum zastanawiał się głośno, czy Anglicy czyszczą ryby przed zjedzeniem. Uważał, że są tak głupi, że rzeczywiście mogą to robić.

- Czy milady nie powinna dzisiaj nosić naszych barw? - Michael, najmłodszy Sólnierz Maclaurinów, dopiero teraz zauważył występki Johanny.

Keith skinął głową.

- Powinna - stwierdził zrezygnowanym tonem.

- Anggie, co, do diabła, miałeś na myśli, mówiąc, że moja Sona jest chora?

- Zemdląca dziś po południu, MacBain - wyjaśnił Anggie.

- Legła jak trup, ot co.

Ryk Gabriela odbił się echem pod sklepieniem wielkiej sali. Wszyscy natychmiast zamilkli.

Słyszając coś takiego dwa miesiące wcześniej, Johanna uciekłaby natychmiast gdzie pieprz rośnie. Wpadłaby w popłoch. Pomyślała, że rzeczywiście bardzo się zmieniła, bo teraz poczuła jedynie irytację. Od wrzasku dzwoniło jej w uszach. Zakryła je dłońmi i spiorunowała męża wzrokiem.

- Musisz tak? - spytała. Zlekceważył przyganę.

- Naprawdę zemdląłeś? Nie udawałeś tym razem? Nie odpowiedziała.

- Dlaczego wszyscy muszą się wciąż przekrzykiwać? Ostrzegam was, panowie -

dodała potoczywszy wzrokiem po obecnych.

- Kiedy moja mama tu przyjedzie, nikomu nie wolno podnieść głosu ponad przyzwoity szept.

Męszczyźni nie ugięli się przed tym wymaganiem wystarczająco szybko.

- Rozumiecie? - ryknęła Johanna, ponad całym tym zgiełkiem.

śolnierze zgodnie kiwnęli głowami. Johanna zareagowała pomrukiem satysfakcji, zupełnie niegodnym damy. Wtedy właśnie kątem oka zauważyła uśmiech ojca MacKechnie.

Naturalnie straciła wątek, nic mogła bowiem pojąć, co tak bawi duchownego. Musiała poświęcić chwilę rozważań jego dziwnemu zachowaniu.

Gabriel nie pozwalał się zbyć.

- Odpowiedz, do diabła.

Najwyraźniej chciał otrzymać przyzwoite wyjaśnienie. Johanna skuliła ramiona.

Wyobraziła sobie, jak spędza w łóżku najbliższe pięć lub sześć miesięcy i odruchowo się skrzywiła. Wolała spróbować ugodowych środków. Gabriel był wszak jej mężem i zdawał się bardzo strapiony możliwością jej choroby.

- Pozory mylą - powiedziała. - Nie jestem chora.

- Zemdląłeś czy nie?

Gabriel wstał, a jego krzesło gwałtownie poleciało do tyłu. Stał teraz nad nią jak anioł

zemsty, do którego przyrównywała go w wyobraźni. Boże, wyglądał imponująco. Pochylił się tak, że zatrzymał twarz tuż obok jej twarzy. Najwyraźniej chciał strachem zmusić ją do odpowiedzi. Wyciągnęła dłoń i dotknęła nią policzka męża.

- Obiecaj mi, że nie skrzywdzicie niuchacza, to wyjaśnię ci, co się stało.

Mocno ścisnął ją za rękę.

- Nie jestem w nastroju do targów, Sono. Jaki mogłabyś mieć powód, żeby udawać omdlenie przed Anggiem?

- Ona nie udawała, MacBain. Zauważyłbym to.

- Chętnie porozmawiam z tobą o tym na osobności - szepnęła Johanna.

- Zaprowadziłem ją do Glynis po radę - oświadczył Anggie.

- Czy starszy klanu myśli, że ona wczoraj wieczorem udawała? - spytał Bryan.

- Jest wystarczająco okrutna, żeby nas nabierać - zauważył Lindsay.

- O, tak - poparł go Calum.

Johannę oburzyła ta ocena jej charakteru. Wyrwała dłoń z uścisku męża i zwróciła się do żołnierzy.

- Jak moŜecie mówić, Ŝe jestem okrutna? - wykrzyknęła.

- Bo taka pani jest, milady - radoŝnie wyjaŝnił Bryan. Johanna znowu spojrzała na Gabriela. Oczekiwała od niego niezwłocznej odsieczy. On natomiast oczekiwał od niej niezwłocznego wyjaŝnienia, co się z nią dzieje.

- Gabrielu, jak moŜesz dopuŝcić do tego, Ŝeby twoi ludzie mnie zniewaŜali?

- Do diabła, przecieŜ oni cię chwalą. A teraz ŝluchaj mnie uwaŜnie. Kiedy zadaję pytanie, ŝyczę sobie otrzymać odpowiedź.

- Naturalnie - potwierdziła, chcąc go ułagodzić. - Tylko Ŝe teraz nie jest odpowiednia chwila... - Nie przestawała myŝleć o opinii Ŝołnierzy. - Nie mogę uwierzyć, Ŝe masz mnie za okrutną! - wykrzyknęła.

- Zabiła pani naszego pieszczoŝka i cztery inne wilki - przypomniał jej Calum.

- To była koniecznoŝć, nie okrucieŝstwo.

- Zaproponowała pani oŝlepienie niuchacza - powiedział Keith.

- Zawiazanie mu oczu - poprawiła go.

- Zraniła pani strzałą Ŝołnierza MacInnesów. To było bardzo okrutne, milady.

- Zrobiłabym to jeszcze raz - oŝwiadczyła.

Nie miała zamiaru udawać Ŝalu z powodu zranienia Ŝołnierza. Zamierzał kopnąć Clare MacKay, a na to Johanna nie mogła pozwolić.

- Wiemy, Ŝe zrobiłaby to pani jeszcze raz - zgodził się Keith.

- Dlatego uwaŜamy, Ŝe jest pani okrutna, milady. To zaszczyt dla nas mieć taką panią.

Komplement Keitha poparły pomruki tłumu. Johanna zmieszała się. Odgarnęła włoŝy na ramiona, udając, Ŝe ŝłowa Keitha nie ?

zrobiły na niej większego wraŝenia.

- Jeŝli o was chodzi, moŜecie nazywać mnie okrutną, ale nie ŝyczę sobie, Ŝebyŝcie mówili coŝ takiego przy mojej mamie. Ona by nie rozumiała.

- Johanno! ! Gabriel krzyczał. Johanna miała wraŝenie, Ŝe jego cierpliwoŝć i się wyczerpała. Teraz czekał, aŜ przyciągnie całkowicie jej uwagę. Spojrzała na niego i uŝmiechnęła się.

- Czy sobie czegoŝ ŝyczysz, milordzie? Nerwowo mrugnął. Musiał rzeczywiŝcie stracić cierpliwoŝć.

Johanna przygotowała się na najgorsze i wypaliła:

- Nie udawałam omdlenia za pierwszym razem i naprawdę zemdlałam dziś po południu. Ale... - dodała natychmiast, zanim i Gabriel zdołał znów ryknąć - ...nie jestem chora. Byłam u Glynis, i ona wyjaśniła mi przyczynę.

- Masz zaraz się położyć.

- Wiedziałam, że będziesz przesadzał! - Wykrzyknęła. „; Chwycił ją za rękę i zaczął

wlec za sobą przez wielką salę.

Stawiała opór. Nieustannie próbowała się wyrwać.

- Jak długo mam leżeć?

- Póki nie przejdzie ci ta przypadłość - oznajmił stanowczo. | - Do diabła, wiedziałem, że jesteś zanadto słabowita, żeby przeżyć tutaj rok.

Johanna poczuła się tak głęboko urażona tą uwagą, że jej sapnięcie rozległo się w całej wielkiej sali. Naturalnie wszyscy żołnierze z zainteresowaniem przyglądali się tej scenie.

Słyszając opinię starszego klanu i reakcję jego sony, zgodnie się uśmiechnęli.

- Jeśli uważasz mnie za chuchro, to trzeba było się ze ; mną nie śnić.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Johanna jakoś się wyrwała i natychmiast odskoczyła, nim Gabriel zdołał chwycić ją ponownie.

- Załóż się, że znowu kombinuje coś okrutnego - powiedział Lindsay.

Ojciec MacKechnie pokręcił głową.

- Nie ze starszym klanu - powiedział do żołnierza. - Ona ma dużą słabość do MacBaina.

- Teraz tego nie widać - powiedział Bryan. - Oboje patrzą na siebie bykiem.

Johanna ignorowała mrużane komentarze żołnierzy. Skupiła uwagę na swym upartym mężu.

- ślujesz, że wzięłaś mnie za sone, co? Za bardzo zwlekał z odpowiedzią.

- Ośniłaś się ze mną tylko dla ziemi, a kiedy już padnę trupem, dobrze sobie zapamiętasz, żeby na następną sone wybrać wielką babę, najlepiej taką, która potrafi beknąć głośniejszym niż którykolwiek z twoich ludzi.

Widząc jego minę, zamilkła.

- Nie umrzesz. - Gabriel powiedział to ochryłym, pełnym lęku szeptem. Osłupiała.

Wydawał się śmiertelnie przerażony. - Nie mogę cię stracić.

- Nie stracisz.

Podeszła i wzięła go za rękę. Łzy cisnęły jej się do oczu, gdy patrzyła, jak ten wspaniały człowiek próbuje gniewnym spojrzeniem nauczyć ją rozsądku. Pojęła, że ją kocha.

Jeszcze tego nie powiedział, ale w oczach miał wszystko wypisane. Johanna poczuła, że to uczucie ją przygniata.

Szli trzymając się za ręce. Czowała, jak Gabriel drży. Nie chciała, żeby dłużej się martwił, więc u podnóża schodów prowadzących do sypialni przystanęła i zwróciła się do niego. Męszczyźni w wielkiej sali wyciągali szyje, żeby zobaczyć, co się dzieje, ale oni byli już poza zasięgiem głosu.

- Gabrielu, czy pamiętasz, czym martwiłam się przed ślubem?

- Za dużo było tych zmartwień, żebym pamiętał, Sono. Nie odpychaj moich rąk.

Zaniosę cię na górę. Nie rozumiesz, że możesz sobie skrócić kark, jeśli zemdlejesz wchodząc na te strome schody? Ty możesz się nie przejmować swoim samopoczuciem, ale niech to diabli, jeśli ja się nie przejmuję.

Wiedział, że uczucia ma wypisane na twarzy. Bardzo nie lubił okazywać takiej słabości.

- Co powie twoja matka, jeśli przyjedzie i dowie się, że córka nie żyje?

Uśmiechnęła się.

- Mama cię polubi, Gabrielu.

Gabriel wydawał się mocno zniecierpliwiony. Uniósł ją z ziemi. Natychmiast go pocałowała.

- I tak się położysz - stwierdził.

- W noc poślubną powiedziałam ci, że jestem bezpłodna.

- Nie ty. Powiedział mi to Nicholas.

- W noc poślubną na pewno ci o tym wspomniałam. Skinął głową.

- Rzeczywiście - przyznał. - Nawet kilka razy.

Ruszył do góry. Johanna oparła mu głowę na ramieniu. Palcami delikatnie głaskała go po karku.

Zastanawiała się, czy ich dziecko będzie miało karnację męża. Pomyślała, że chciałaby urodzić dziewczynkę, zaraz potem uznała jednak, że chłopiec dałby jej nie mniej szczęścia.

- To nieprawda - westchnęła.

Czekała, aŜ Gabriel zrozumie. Nie odezwał się, póki nie dotarli do sypialni.

- Czy słyszałaś, co przed chwilą powiedziałam? To nieprawda - powtórzyła.

- Co nieprawda?

- Nie jestem bezpłodna.

Otworzył drzwi, ale na progu się zawahał. Spojrzał z uwagą na Sonę. Wolno postawił ją na podłodze.

- Czy naprawdę sądzisz, Ŝe ma to dla mnie znaczenie? Ty i Alex jesteście dla mnie taką rodziną, jakiej pragnę. Nie potrzebuję więcej dzieci. Do diabła, kobieto, czyŜbyś nie wiedziała, jak bardzo cię... ty chcesz... Do diabła, płatał się jak stara baba. Gestem zaprosił ją do środka.

- Ŝołnierze nie mają głowy do miłości - mruknął. Wyglądał Ŝałośnie. Johanna nie uśmiechnęła się. Wiedziała, Ŝe Gabriel nie lubi opowiadać o swych uczuciach. I nagle uświadomiła sobie, Ŝe jest to ich wspólna cecha.

- Gabrielu...

- Nie chcę, Ŝebyś jeszcze kiedyś wspominała o swojej bezpłodności, Johanno. I przestań się tym trapić.

Weszła dalej do sypialnej izby.

- MoŜe nie potrzebujesz więcej dzieci, milordzie, ale oznajmiam ci, Ŝe za sześć lub siedem miesięcy będziesz miał jeszcze jedno.

Nie zrozumiał. Pokręcił głową. Johanna skinęła potakująco.

Pierwszy raz w Ŝyciu Gabrielowi MacBainowi dosłownie odebrało mowę. Johanna uznała, Ŝe to wyjątkowo stosowna reakcja. Bądź co bądź, właśnie spotkał ich cud.

Jesteś pewna?

Gabriel zadał to pytanie szeptem, żeby nie zbudzić syna, śpiącego przy przeciwległej ścianie izby. Spod sterty kap i derek, którymi Johanna obłóżyła malca, żeby nie zmarzł, widać było tylko czubek głowy.

Leżeli w łóżku, Gabriel trzymał ją w ramionach. Odetchnęła z ulgą, że mężczyźni wreszcie reaguje. Przekazała mu dobrą nowinę ponad godzinę temu i czekała, aż powie, jak wielkie szczęście mu dała. Ale do tej pory nie odezwał się ani słowem.

- Mam wszystkie objawy - szepnęła. - Początkowo naturalnie w to nie wierzyłam, bo bardzo długo byłam w przekonaniu, że jestem bezpłodna. Czy jesteś szczęśliwy z powodu dziecka, Gabrielu?

- Tak.

Odetchnęła jeszcze raz. Było za ciemno w izbie, by dojrzeć jego twarz, ale przypuszczała, że Gabriel się uśmiecha.

- Glynis powiedziała mi, że kobieta może być bezpłodna z jednym mężczyzną, a płodna z innym. Czy wiesz, co to oznacza?

- Co?

- że mężczyźni też mogą być bezpłodni. Roześmiał się. Uciszyła go, żeby nie zbudził

Alexa.

- Twój pierwszy mężczyźni najwyraźniej był bezpłodny - powiedział.

- Dlaczego tak cię to cieszy?

- Bo to sukinsyn. Zgodziła się z tym.

- Dlaczego mężczyźni nie chcą przyznać, że brak dzieci w małżeństwie może być również ich winą?

- Pewnie przyznanie się do tego raniłoby ich dumę. Łatwiej obwiniać kobiety.

Niesłusznie, ale to jest łatwiejsze.

Johanna ziewnęła głośno i szeroko. Gabriel głaskał ją po plecach. Od tej pieczyoty zrobiła się jeszcze bardziej senna. Mężczyźni spytał o coś, ale była zbyt zmęczona, by odpowiedzieć. Zamknęła oczy i w minutę później przestała istnieć dla całego świata.

Gabriel nie mógł zasnąć jeszcze przez godzinę. Trzymał Johannę w objęciach i myślał

o dziecku. W pierwszym momencie zapragnął, by był to chłopak, bo mężczyźni nigdy dość chłopaków do budowy imperium, ale szczerze mówiąc, miał nadzieję, że urodzi się dziewczynka. Niebieskooka i jasnowłosa jak jej matka, a jeśli Bóg zechce odtworzyć doskonałość, to również powabna.

Zapadł w sen z uśmiechem na twarzy.

Starszy klanu powiedział swym ludziom o dziecku następnego rana. Johanna stała przy nim na szczycie schodów, przed wejściem do domu. Przy niej z kolei stał Alex.

MacBainowie i Maclaurinowie wspólnie wiwatowali. Alexowi Johanna i Gabriel powiedzieli już wcześniej. Malec nie wydawał się szczególnie zainteresowany bratem czy też siostrą, więc rodzice wywnioskowali, że nie czuje się zagrożony.

Alex ledwie mógł wytrzymać do końca tego obwieszczenia. Ojciec obiecał mu przejażdżkę, a dla czterolatka minuta oczekiwania trwa godzinę. Gdy wreszcie Gabriel odprawił ludzi składających im życzenia, Johanna zwróciła się do Caluma i Keitha:

- Przyszło mi do głowy kilka imion, które podobałyby mi się...

- Boże, nie może nam pani powiedzieć imienia dziecka - wykrzyknął Keith.

Jej ignorancja zdawała się przejmować go zgrozą. Czyżby nic wiedziała, że aż do chrztu nie wolno wyjawiać imienia dziecka nikomu, ale to nikomu? Gdy tylko przestał

wydawać z siebie nieartykułowane dźwięki, zadał to właśnie pytanie. Johanna odrzekła, że nie wiedziała.

- Nigdy nie interesowałam się obyczajami, które mają związek z dziećmi - wyjaśniła.

- Jak to możliwe, milady? - spytał Calum. - Większość mężczyzn stara się schlebiać wszystkim obyczajom.

- Myślałam, że jestem bezpłodna.

- Nie jest pani - zauważył Keith.

- Istotnie, nie jestem - potwierdziła z uśmiechem.

- Musimy więc postarać się jak najlepiej pani wytłumaczyć, dlaczego wybór imienia jest tak ważny.

- Imię mężczyzny jest niesłychanie ważne - oznajmił Calum. Zanim zdążyła zapytać, co ma na myśli, jej uwagę przykuł Keith.

- Jeśli ktoś pozna imię przed chrztem, to może się nim posłużyć do praktyk magicznych skierowanych przeciwko dziecku.

Calum przytaknął.

Mimo powagi na ich twarzach, Johanna nie była pewna, czy z niej nie kpią. Ale chyba naprawdę w to wierzyli.

- Czy mówicie o obyczajach, czy o przesądach? - spytała.

Do rozmawiających podeszła Glynis. Chciała dodać kilka ważnych wskazówek od siebie.

- Jeśli dziecko płacze podczas chrztu, dowodzi to, że diabeł z niego wychodzi. Czy pani już o tym wie? To ważne.

Johanna pokręciła głową. Nigdy nie słyszała czegoś tak absurdalnego. Nie chcąc jednak zranić uczuć Glynis, powściągnęła uśmiech.

- Mam więc nadzieję, że będzie płakało - powiedziała.

- Może pani trochę szczypnąć malucha, żeby na pewno płakał - poradziła Glynis.

- Niektóre matki pewnie tak robią - wysnuł przypuszczenie Keith.

- Jeśli dziecko rodzi się o północy albo o zmierzchu, to naturalnie będzie miało dar jasnowidzenia. Niech Bóg broni, żeby przyszło na świat, gdy biją dzwony. Wtedy będzie obcowało z duchami i innymi zjawami, niewidzialnymi dla śmiertelników.

- Tato, czy możemy już jechać? - spytał Alex.

Gabriel skinął głową. Pochylił się do Sony, polecił, by się nie przemęczała, wsadził

sobie syna na ramię i ruszył ku stajniom. Na dziedzińcu minęła go Leila. Skłoniła głowę przed starszym klanu i poszła złożyć powinszowania Johannie.

- To radosna nowina - powiedziała.

- Oj, bardzo - przyznała Glynis. - Właśnie dałam pani kilka rad - oznajmiła Leili.

- A ja postaram się wszystkie zapamiętać - obiecała Johanna. Keith pokręcił głową.

- Wątpię, czy pani zapamięta - powiedział. - Zapomniała pani na przykład, jaki dzisiaj jest dzień. Znowu nosi pani niewłaściwy tartan.

- Zaczynam się zastanawiać, czy ona nie robi tego celowo - zauważył Calum.

W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie. Gdy tylko żołnierz MacBainów się odezwał, Leila ostentacyjnie się odwróciła i wbiła wzrok w ziemię. Johanna zauważyła to zachowanie i bardzo ją zaniepokoiło.

- Glynis, Megan powiedziała mi, że umiesz strzyc - powiedziała Johanna.

- To prawda, mam do tego dryg.

- Clare MacKay mogłaby skorzystać z twojej pomocy - stwierdziła Johanna. -

MacInnesowie zrobili z niej stracha na wróble.

- Wiem - powiedziała Glynis. - Specjalnie, żeby wszyscy, którzy ją zobaczą, wiedzieli, że jest zhańbiona.

Johanna nie chciała teraz rozpoczynać rozmowy o Clare.

- Tak - przyznała. - Ale dzisiaj przyjeżdża ojciec Clare, więc zastanawiałam się, czy nie mogłabyś...

- Więcej nie trzeba mi mówić, milady. Z przyjemnością przyniosę nożyce i postaram się, żeby dziewczyna wyglądała trochę lepiej.

- Dziękuję - odrzekła Johanna. - Leilo, zaczekaj, proszę - dodała, gdy ta zaczęła zbierać się do wyjścia wraz z Glynis.

- Lady Johanna nosi barwy MacBainów, więc wnoszę z tego, Calum, że dzisiaj ty ponosisz za nią odpowiedzialność - powiedział Keith.

- Sama umiem o siebie zadbać, panowie - stwierdziła Johanna.

- Obaj tracicie czas, drepcząc za mną.

śolnierze nie uwzględnili jej protestu.

- To prawda, dziś ja za nią odpowiadam - potwierdził Calum. \ Johanna zdecydowała się porozmawiać z Gabrielem. Wydał bardzo głupie polecenie. Obaj będą za nią chodzić, póki starszy ; klanu nie zwolni ich z tego obowiązku.

Keith skłonił się przed panią i odszedł do swoich zajęć. Calum miał zamiar z powrotem wejść do donżonu, ale Johanna zatrzymała go kładąc mu rękę na ramieniu.

- Calum, czy mogę ci zająć minutę? Chcę przedstawić cię Leili. . Obdarzył ją spojrzeniem, którym wyraźnie sugerował, że postradała zmysły.

- Znam Leilę dosyć długo, milady.

Wymawiając imię dziewczyny, nie omieszkał na nią popatrzeć. Johanna zwróciła się do Leili, która skwapliwie obserwowała jakiś punkt na ziemi.

- Leilo, czy znasz Caluma?

- Przecież pani wie, Œe znam - szepnęła.

- Wobec tego powiedzcie mi oboje, dlaczego zachowujecie się tak, jakbyście nigdy przedtem się nie spotkali? Jestem bardzo ciekawa, prawdopodobnie tak Œe mieszam się do nie swoich spraw, ale zapewniam, Œe mam jak najlepsze intencje. Widzę, jak uciekacie spojrzeniami jedno przed drugim, więc pomyślałam, Œe być moŒe czujecie do siebie sympatię.

- On jest z MacBainów.

- Ona jest z Maclaurinów. Przepraszam, milady - powiedział Calum oficjalnym tonem.

- Mam obowiązki. Nie mogę tracić czasu na takie głupie rozmowy.

Wychodząc nawet nie skinął w stronę Leili. Dziewczyna przez cały czas spoglądała w inną stronę. Johanna ujęła ją za ramię.

- Przepraszam. Nie chciałam zdenerwować ani ciebie, ani jego. Podoba ci się Calum, prawda?

Impulsywnie potrząsnęła głową.

- Staralam się uwolnić od tego uczucia, milady - szepnęła.

- Ale nie umiem sobie z nim poradzić.

- Mnie się wydaje, Œe Calum teŒ coś do ciebie czuje, Leila.

- Nie - zaprzeczyła. - Nigdy nie pozwoliłby sobie na sympatię do dziewczyny z klanu Maclaurinów.

- Nie wiedziałam, Œe róŒnice między klanami sięgają aŒ tak głęboko - stwierdziła Johanna.

- Jak moŒe pani nie wiedzieć? MęŒczyźni wariują za kaŒdym razem, kiedy pani włoŒy nie ten tartan co trzeba, a to dowodzi, jak duŒe znaczenie do tego przywiązują. Wszyscy staramy się jakoŒ Œyć razem, lecz jednocześnie oddzielnie.

- Ale dlaczego musicie Œyć oddzielnie? Leila przyznała, Œe nie wie.

- Bardzo wysoko cenimy sobie cierpliwość starszego klanu - dodała. - Słyszałam, co pani powiedziała przy wieczerzy o ziemi, która naleŒy teraz do MacBainów. Wszyscy o tym rozmawiają, milady. Niektórzy z nas są zdania, Œe pani słowa były rozsądne. Ale Œołnierzom Maclaurinów taka prawda się nie podoba.

- Wiesz, co myślę? Œe mamy o jeden tartan za duŒo.

- To prawda - zgodziła się Leila. - Ale Œaden klan nie wyrzeknie się swoich barw, Œeby nie wiem jak przekonywać.

- Nie zamierzam nikogo przekonywać - powiedziała Johanna.

- Ale może odpowiesz mi na pytanie. Czy gdyby Calum by, Maclaurinem, to starałby się o ciebie?

- Mam nadzieję, że tak - odparła. - Ale nie jest Maclaurinem, a poza tym nic do mnie nie czuje.

Johanna zmieniła temat.

- Czy chciałabyś wrócić do pracy w wielkiej sali i pomagać od czasu do czasu w różnych zajęciach?

- O tak, milady, bardzo. Mogłabym widywać... - Urwała, żeby się nie zdradzić.

Johanna jednak bez trudu odgadła.

- Tak, będziesz mogła częściej widywać Caluma. Leila spłoniła się.

- Nasz starszy nie chce, żeby... -

- Ale naturalnie, że chce - powiedziała Johanna. - Przyjdź dziś na wieczerzę, Leilo.

Usiądziesz przy mnie. Po posiłku porozmawiamy o twoich obowiązkach.

- Będę zaszczycona, mogąc siedzieć przy pani stole - szepnęła dziewczyna. Głos drżał jej z emocji.

- Muszę iść posiedzieć z Clare. Teraz moja kolej. Do zobaczenia wieczorem, Leilo.

Johanna szybko weszła na piętro i skierowała się prosto do izby Clare. Zajęła miejsce Megan przy chorej, chcąc z nią porozmawiać.

- Weszła pani na schody bez pomocy, milady? - spytała poważnie Megan.

- Naturalnie - odrzekła Johanna, zaskoczona karcącym tonem.

- Mogła pani upaść - powiedziała Megan. - Nie należy tak się, narażać.

- Megan, mam dość ludzi trzęsących się nade mną. Zgłupieję, jeśli przez cały bóg dzień ktoś mnie będzie pilnował. Zresztą trzymałam się poręczy - dodała szybko, widząc, że Megan szykuje się do protestu.

- Czy pani jest chora, milady? - spytała Clare.

- Jest przy nadziei, tak samo jak ty - bezceremonialnie wyjaśniła ; Megan. Skinęła głową i zamknęła za sobą drzwi.

- Gratuluję, milady. Niech pani obdarzy męża zdrowym chłopakiem.

Clare próbowała się unieść. Johanna dokładnie otuliła ją kocami i znów usiadła.

- Z dziewczynki będzie tyle samo radości - powiedziała. Clare pokręciła głową.

- Ja nie chciałabym dziewczynki. Chłopcy mają o wiele lepiej, a dziewczynki przydają się tylko na wymianę, jak towar. Czy tak nie jest?

- Owszem - przyznała Johanna. Założyła ręce i uśmiechnęła się do dziewczyny.

Clare odpowiedziała posępnym spojrzeniem.

- Więc dlaczego pani chce dziewczynkę? Tylko będzie się pani martwić, że mąż odda ją za syna jakiemś złemu człowiekowi i potem córka spędzi resztę życia...

- W lęku?

Clare skinęła głową.

- I w krzywdzie - dodała szeptem.

- Mój mąż nie oddałby rozmyślnie córki żadnemu potworowi - powiedziała. - Czy twój ojciec wiedział, jak okrutny jest MacInnes?

Clare wzruszyła ramionami.

- Interesowało go tylko zjednoczenie dwóch klanów. Johannę nieco załamała ta wiadomość.

- Czy ojciec cię kocha? - spytała.

- Tak jak każdy ojciec kocha córkę - odrzekła.

- Dziewczynki są bystrzejsze - powiedziała Johanna. - Nawet ojciec MacKechnie jest tego zdania.

- I tak można je bić i upokarzać. Nie ma pani pojęcia, lady Johanno, ile ma pani szczęścia. Mąż panią dobrze traktuje.

Johanna usadowiła się wygodniej na krześle.

- Nie zostałabym tutaj, gdyby nie traktował mnie dobrze. Clare patrzyła z niedowierzaniem.

- Jak mogłaby pani odejść?

- Znalazłabym sposób - wyjaśniła. - Wiesz, Clare, kiedy byłam przedtem siostrą Anglika, co noc modliłam się, żeby nie począć dziecka. Nie chciałam dać mężowi dziewczynki, bo wiedziałam, że będzie ją źle traktował zawsze, gdy tylko przyjdzie mu ochota wyładować gniew. A chłopca nie chciałam mu dać, bo wiedziałam, że by mi go odebrano i wychowywano na podobieństwo ojca. Nie chciałam, żeby chłopiec nauczył się tak ohydnie odnosić do kobiet.

- Czy on panią bił?

- Tak.

- Jak umarł ten Anglik? Czy pani go zabiła? % Pytanie zaskoczyło Johannę. Pokręciła głową.

- Bywało, Œe miałam ochotę go zabić, i z pewnością będę się smaŒyć w piekle, bo przyznaję się do tego, że cięŒko grzeszyłam i myślę, ale nie uległam pokusie. Nie chciałam się do niego i upodobnić, Clare. Czułam, Œe znalazłam się w potrzasku, i wtedy uświadomiłam sobie, Œe jestem doŒć inteligentna, by znaleźć „wyjście z tej sytuacji.

- Jak on umarł?

- Król Jan powiedział mi, Œe spadł z klifu do wody. Nawet nie i wiedziałam, Œe wyjechał z Anglii.

Clare skinęła głową. Johanna zdecydowała się zmienić temat.

- Za kilka minut odwiedzi cię Glynis z noŒycami. Postara się zrobić trochę porządku z twoimi włosami.

- Kiedy przyjedzie mój ojciec?

- Spodziewamy się go dziś po południu.

- Nie chcę robić nic z włosami. Zanim ci rzeźnicy je ścięli, były takie długie jak u pani. Chcę, Œeby ojciec zobaczył, jak MacInnesowie potraktowali jego córkę.

- A co z matką?

- Nie Œyje - odparła Clare. - JuŒ od czterech lał. Cieszę się, Œe jej tu teraz nie ma.

Pękłoby jej serce, gdyby zobaczyła mnie w takim stanie.

- Dziecko, które nosisz... Czy twój ojciec...

- Jestem bardzo zmęczona, milady. Chcę odpocząć. Johanna przyglądała jej się długą chwilę. Dziewczyna zamknęła oczy. Udawała, Œe Œpi.

- Clare, nie moŒesz ciągnąć tego dłuŒej - powiedziała Johanna. - W końcu będziesz musiała porozmawiać o tym, co zaszło.

- Boli mnie, milady. Czy pani nie ma litoŒci?

- Wiem, Œe trochę boli - przytaknęła Johanna.

- Więć proszę...

- Clare - przerwała jej Johanna - mój mąŒ z wielką niecierpliwoŒcią czeka, aŒ mu powiesz, który z Œołnierzy MacBainów...

- Nie powiem.

Clare wybuchnęła płaczem. Johanna wyciągnęła ku niej rękę.

- Nie musisz się niczego obawiać.

- Podobno przy pierwszym mężu czuła się pani jak w potrzasku. Ja też się tak czuję.

Nie mogłabym wyjść za mąż za tego sukinsyna. Nie mogłabym. Zrobiłam coś, czego teraz...

- Tak?

Clare pokręciła głową.

- Nieważne - szepnęła. - Niedługo i tak się wyda. Proszę, niech pani mi teraz pozwoli odpocząć. Jeszcze nie odzyskałam dość sił, żeby opowiedzieć o tym, co się stało.

Johanna poddała się. Glynis głośno zapukała, po czym weszła do izby. Miała ze sobą szczotkę i nożyczki.

- Jestem gotowa. Zobaczymy, co się uda zrobić - oznajmiła. Johanna wstała.

- Clare sobie nie śpieszy, żeby ruszać jej włosy.

- Czy chce pani powiedzieć, milady, że szukałam tych nożyczek całkiem na darmo?

- No, nie całkiem, Glynis. Bardzo chętnie sama skorzystam z twoich usług. Już od dłuższego czasu myślę o ścięciu włosów. Chodźmy do drugiej izby, pomachasz nożyczkami nad moją głową,

Glynis rozchmurzyła się. A więc nie na próżno poszła do domu.

Zaraz jednak posprzeczały się z Johanną o długość włosów. Glynis nie chciała bardzo ich skracać, lecz jej pani stanowczo przy tym obstawała. Kiedy Glynis skończyła, włosy Johanny ledwo sięgały ramion.

- Przyznaję, że wygląda pani dobrze, milady.

- Nie przypuszczałam, że będą się tak kręcić.

- Przedtem były cięsze i to je prostowało - wyjaśniła Glynis.

- Od tego ciężaru codziennie bolała mnie głowa - dodała Johanna. - Bardzo ci dziękuję, Glynis. - Przeczesała palcami włosy i roześmiała się. - Nie jestem pewna, jak to wygląda, ale czuję się z tym wspaniale.

- Czy MacBain nie wpadnie w szal, kiedy zobaczy, co pani, zrobiła?

- Wątpię, czy w ogóle zauważy.

- Na pewno zauważy. Zauważa wszystko, co pani dotyczy. Wszyscy śmiejemy się z tego, jak za panią patrzy. Darzy panią . uczuciem, miłady.

- Bardzo chciałabym, żeby nie stracił go dziś wieczorem. Niewątpliwie go zirytuję, gdy pojawię się przy stole. Myślę zresztą, . że moja niespodzianka zrobi wrażenie na wszystkich.

Naturalnie wzbudziła niepohamowaną ciekawość Glynis.

- Co takiego pani wymyśliła?

- Nie mogę ci powiedzieć. Musisz poczekać, to zobaczysz. Glynis dręczyła panią pytaniami jeszcze przez kilka minut, a w końcu dała za wygraną.

- Czy idzie pani na dół? Przytrzymam panią na schodach, żeby i pani nie upadła.

- Zostanę tutaj - odpowiedziała. - Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym pośyczyła od ciebie nośce? Zwrócę ci wieczorem.

- A niech tu leś - powiedziała Glynis. - Kiedy Clare się] namyśli, będę wiedziała, gdzie ich szukać. Do zobaczeniu, ' miłady.

Glynis sięgała do skobla, kiedy Johanna zatrzymała ją pytaniem.

- Czy wszystkie kobiety mają takie same objawy, kiedy są przy nadziei?

Glynis odwróciła się.

- Większość - odrzekła. - Dlaczego pani pyta?

- Po prostu się zastanawiałam. A kiedy kobieta zaczyna mieć objawy?

- To zależy - powiedziała Glynis. - U niektórych widać brzuch już w czwartym miesiącu, u innych miesiąc później. Pani powinna już się zaokrąglić w stanie - dodała. - Jest tak?

- Jest - potwierdziła Johanna.

Jeszcze raz podziękowała Glynis. Gdy tylko drzwi za nią się zamknęły, przystąpiła do pracy nad niespodzianką. Rozłożyła na łóżku tartan MacBainów i przecięła go wzdłuż na połowę. Potem zrobiła to samo z tartanem Maclaurinów. Wreszcie usiadła na łóżku i zszyła obie połówki razem. Kiedy dokonała dzieła, nie było wiadomo, gdzie kończą się barwy Maclaurinów, a zaczynają MacBainów.

Keith prawdopodobnie położy się na tydzień do łóżka ciężko chory, kiedy zobaczy jej nowy tartan. Johanna wiedziała, że wywoła ogólne wzburzenie. Nie dbała o to. Najwyższy czas zapomnieć o różnicach i stworzyć jeden klan pod przywództwem Gabriela.

Pomyślała, że chyba powinna zdradzić swój zamiar mężowi. Złożyła resztki materiału i wsunęła je

pod łóżko. Ukryła tam również nowo uszyty tartan. Nie zamierzała go wkładać aż do wieczery.

Kończąc, szeroko ziewała. Postanowiła uciąć sobie drzemkę. Zdjęła tartan, starannie rozpostarła go na oparciu krzesła i wyciągnęła się na łóżko. Zamierzała odpocząć parę minut.

Zasnęła myśląc o Clare MacKay. Dziewczyna zaczęła coś wyznawać, ale się rozmyśliła. Wydawała się śmiertelnie przerażona. Intrygujące. Co miała na myśli mówiąc, że niedługo wszystko i tak się wyda?

Sen zmógł ją na trzy godziny. Otworzywszy oczy, znalazła przy sobie Alexa. Spał jak suszeł, obśliniając jej ramię. Miała nadzieję, że braciszek lub siostrzyczka będą brać z niego przykład. Powoli usiadła nie budząc Alexa i omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem, gdy ujrzała Dumfriesa uśpionego w nogach łóżka.

Nie mogła go spędzić, nie budząc chłopca. Szybko więc wstała, umyła się i ponownie włożyła tartan MacBainów. Nieustannie męczyły ją mdłości, więc najprostsza czynność zajmowała jej mnóstwo czasu. Musiała kilkakrotnie siadać, czekając, aż atak minie.

Gabriel otworzył drzwi właśnie w chwili, gdy wiązała pasek. Zobaczył, że syn nadal śpi, i gestem dłoni zaprosił Johannę do wielkiej sali. Przypatrywał się jej włosom z wyraźnym niezadowoleniem, w każdym razie tak jej się zdawało.

Uznała, że w końcu jakoś go obłaskawi. Energicznie przeszła przez izbę, uśmiechnęła się uroczo i wyszła na korytarz. Gabriel zamknął drzwi.

- Okropnie jesteś blada - mruknął natychmiast.

- Czy dlatego marszczysz brwi, milordzie?

Przytaknęła. Uszczypnęła się kilka razy w policzki, żeby nabrały rumieńców.

- Może przypadkiem jeszcze coś zauważyłeś?

- Widziano ojca Clare na grzbiecie wzgórz. Nadjeżdża. Słyszac tę nowinę, całkiem zapomniała, że czeka na jego miłe słowo o nowej fryzurze.

- śyczę sobie, żebyście z Alexem nie wychodzili z sypialnej izby, póki starszy MacKayów i jego ludzie nie odjadą.

- Ilu żołnierzy mu towarzyszy? Gabriel wzruszył ramionami.

- Dostyc - odpowiedział.

Już się odwracał, gdy Johanna pokręciła głową.

- Chcę porozmawiać z ojcem Clare - oznajmiła.

- On nie będzie w przyjaznym nastroju, Johanno. Rób, jak ci każe.

- Starszy MacKayów jest wściekły na MacInnesów, nie na nas - zwróciła mu uwagę.

- Nie - odrzekł Gabriel. - Jest wściekły tylko na MacBainów.

Wini nas za hańbę swojej córki.

Johanna raptownie zmieniła się na twarzy. Nie była już blada. W ułamku sekundy policzki zapłonęły jej gniewem.

Nie pytała męża, skąd wziął tę informację. Jeśli powiedział, że starszy MacKayów wini MacBainów, to musiał mówić prawdę. Nie miał przeciw zwyczajowi wyciągać bezpodstawnych wniosków.

- Kto teraz siedzi z Clare?

- Hilda - odrzekł. - Wracaj do sypialni, nie chcę, żeby złość któregoś z MacKayów skupiła się na tobie.

Nie przyjęła tego rozkazu ani go nie odrzuciła. Gabriel założył, że zechce go posłuchać. Istotnie, weszła do sypialni, ale pozostała tam tylko minutę lub dwie, a nabrała pewności, że mąż zszedł na dół, by tam czekać na przyjazd MacKaya. Wtedy szybko przebiegła do izby zajmowanej przez Clare. Odesłała Hildę do Alexa.

- Twój ojciec będzie tu za kilka minut, Clare. Czy chcesz zobaczyć się z nim bez świadków, czy wolisz, żebym z tobą została?

Clare z wysiłkiem próbowała usiąść na łóżku. Cicho przy tym jęknęła. Johanna nie była pewna, czy z bólu, czy z powodu nowiny. Przykro jej było patrzeć na naznaczoną lękiem twarz Clare.

- Niech pani zostanie - powiedziała.

Johanna poprawiła jej pościel, bardziej dla ukrycia własnego zdenerwowania niż dla wygody dziewczyny.

- Nie wiem, co mu powiedzieć.

- Opowiedz mu po prostu, co się stało - poradziła Johanna. Do oczu Clare napłynęły łzy.

- Nie mogę - wykrzyknęła.

W okamgnieniu Johanna uświadomiła sobie prawdę. Dobrze, że stała blisko krzesła, bo zdążyła usiąść, zanim upadła z wrażeń.

- Pani nie rozumie, Johanno.

- O BoŜe, chyba rozumiem. Wymyśliłaś to wszystko, prawda? Nie było Őadnego MacBaina... a ty wcale nie jesteś przy nadziei.

Clare zaczęła płakać. Pokręciła głową, usiłując zaprzeczyć oskarŜeniu. Lęk widoczny w jej oczach sprawiał jednak, Őe próby podtrzymania kłamstwa wydawały się czystą kpina.

- Myli się pani.

- CzyŜby? - Za kaŜdym razem, kiedy ktoś próbował ci zadawać pytania, udawałaś wycieńczoną.

Clare nie pozwoliła jej mówić dalej.

- Byłam wycieńczona - broniła się.

Johanna wyczuwała jej panikę. Chciała pocieszyć dziewczynę. Nie zrobiła tego jednak. Przeciwnie, starała się odnieść do jej bólu całkiem bezlitośnie, była bowiem zdecydowana wywlec prawdę na światło dzienne. Tylko wtedy miała szansę pomóc Clare.

- Wydałaś się, wiesz o tym.

- Nie.

- Powiedziałaś mi, Őe czujesz się jak w potrzasku i Őe zrobiłaś coś, co w końcu wyjdzie na jaw. Udawanie błogosławionego stanu „ wychodzi w końcu na jaw, prawda? Czy nie pomyślałaś o tym? i PrzecieŜ widać, czy rośnie brzuch.

Clare nie powściągała juŜ szlochu.

- Nie myślałam o tym - wyznała.

Johanna usiadła wygodniej. {

- I co my, na miłość boską, zrobimy z tym zamieszaniem?

- My? To ja będę ponosić konsekwencje, kiedy ojciec dowie] się, Őe skłamałam.

- Po co wymyśliłaś taką historię?

- Wpadłam w rozpacz - wyznała Clare. - Nie rozumie pani? Tam było okropnie. Co dzień gorzej.

- Dobrze rozumiem - powiedziała Johanna. - Ale...

Clare przerwała. Skwapliwie przystąpiła do wyjaśnień, Őeby Johanna jej nie potępiła.

- Ojciec wysłał mnie do MacInnesów na próbę. Po sześciu miesiącach miałam zostać Őoną syna starszego klanu. Nie minęło , wiele czasu i zorientowałam się, jacy oni wszyscy są okropni. Czy i

pani wie, że MacInnes ma dwie córki starsze od wspianego synalka? Słuchając powiedziała mi, że gdy dostawał wiadomość o urodzeniu się córki, szedł do Sony i sprawiał

jej tęgie lanie. Ta kobieta prawdopodobnie cieszyła się, gdy wreszcie umierała. Nie wiem, czy nie marzyłabym o tym samym, gdybym została Soną potwora.

- A syn jest wierną kopią ojca, prawda?

Johanna już знаła odpowiedź na to pytanie. Miała przed oczami Sywy obraz Roberta MacInnesa stojącego nad Clare z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

- Jest gorszy od starego - powiedziała Clare głosem pełnym odrazy. - Nie mogłam znieść myśli o małżeństwie z kimś takim. Próbowałam rozmawiać z moim ojcem, ale nie chciał mnie słuchać. Uciekłam do domu, pani rozumie, ale...

Przez kilka minut Clare nie była w stanie ciągnąć opowieści. Zatykał ją przeraźliwy szloch. Johannie teś trudno było zachować opanowanie. Nie dość, że Clare rzucono w łapy potwora, to jeszcze zdradził ją własny ojciec. Johanna nie potrafiła sobie czegoś takiego wyobrazić, bo gdyby jej ojciec, biedny staruszek, był jeszcze i wiedział, jak cierpi jego córka, zabiłby Raulfa.

- Ojciec zawiózł cię z powrotem do MacInnesów, tak Clare?

- Tak - szepnęła. - Nigdy w Syciu nie czułam się taka opuszczona... i nigdy nie byłam w takiej rozpacz. W kilka dni później usłyszałam rozmowę żołnierzy MacInnesów. Widzieli ludzi w tartanach MacBaina, przekraczających ich granicę.

- I wtedy wymyśliłaś to kłamstwo? Clare pokręciła głową.

- żołnierze nie wiedzieli, że ich słyszę. Kiedy szeptali między sobą o twoim mężu, w ich głosie brzmiał strach. Postanowiłam więc poszukać tych żołnierzy. Nie wiem, co by się stało, gdybym ich znalazła. Nie miałam planu, milady. Chciałam tylko, żeby ktoś mi pomógł.

- Tak - potwierdziła Johanna kojącym szeptem. Podała dziewczynie lnianą szmatkę do otarcia twarzy, potem wzięła ją za rękę. - Zrobiłabym to samo.

- Naprawdę?

- Tak.

Przekonanie w jej głosie dodało Clare pewności siebie. Johanna czuła z nią wspólnotę.

Wspomnienia koszmaru przeszłości łączyły je w oporze przeciwko okrucieństwom, które wyrządzają kobietom wystraszeni mężczyźni lubiący krzywdzić słabszych.

- Już wcześniej bito mnie za nieposłuszeństwo. Wiedziałam, że będzie się to powtarzać bez końca. żołnierzy MacBainów nie odnalazłam, ale zanim skończyłam poszukiwania, zrobiło się ciemno. Spędziłam noc w opuszczonym szałasie Śniwiarzy. Bo że, aleś byłam przerażona. Bałam się wrócić

do donŠonu MacInnesów i bałam się nie wracać.

Sami znaleźli mnie następnego rana. - Clare zaciskała dłoń na ręce Johanny z taką siłą, Őe siniąła jej skóra.

- Czułaś się całkiem bezradna, prawda?

- Tak - odrzekła Clare. - Ale jeszcze nie miałam w głowie tego kłamstwa. Minęły trzy miesiące i któregoś dnia starszy MacInnesów oznajmił, Őe chce przyspieszyć datę ślubu.

Robert i ja mieliśmy się pobrać w następną sobotę.

Głos Clare załamywał się od płaczu i napięcia. Johanna myślała o przyniesieniu szklanki wody, ale Clare nie puszczała jej ręki,

- Nie wymyśliłam zawczasu Őadnej wymówki - podjęła Clare. - Po prostu zebrałam się na odwagę i przeciwstawiłam się Robertowi. Powiedziałam, Őe nigdy nie wezmę go za męŜa.

Wpadł we wściekłość, a jest zaborczy i zazdrosny. Wiedziałam, Őe nie będzie mnie chciał, jeśli dowie się, Őe z własnej woli oddałam się innemu. Przypomniałam sobie Őołnierzy MacBainów, którzy przekroczyli granicę, i to, Őe MacInnesowie boją się twojego męŜa.

Wtedy skłamałam. Wiedziałam, Őe postępuję źle, i bardzo przepraszam, Őe panią teŜ

oszukałam. Pani była dla mnie taka dobra, Johanno. Hilda powiedziała mi, co pani zrobiła Robertowi. Őałuję, Őe ta strzała nie trafiła go w jego podłe serce. Bo Őe, jak ja go nienawidzę.

Nienawidzę wszystkich męŜczyzn, nawet własnego ojca.

- Masz powaŜne powody, by czuć pogardę dla Roberta - powiedziała Johanna. - Ale z czasem ta nienawiść osłabnie. MoŜe nawet poczujesz dla niego litość.

- Nie jestem taka wyrozumiała.

- Clare, wiem, Őe nie jesteś w nastroju do słuchania tego, co mam do powiedzenia, uprzedzam cię jednak, Őebyś nie winiła wszystkich męŜczyzn za grzechy nielicznych.

- CzyŜ nie nienawidziła pani swego pierwszego męŜa? Johanna westchnęła.

- Owszem - przyznała. - Ale nie kierowałam nienawiści przeciwko wszystkim męŜczyznom. Mój ojciec, gdyby jeszcze Őył, osłoniłby mnie przed Raulfem. Znalazłabym u niego schronienie. A mój brat Nicholas przyszedł mi z pomocą natychmiast, gdy tylko zorientował się w sytuacji.

- Gdy tylko zorientował się...? Czy nie poskarŜyła mu się pani po pierwszym biciu?

- To trudno wyjaśnić, Clare - odrzekła Johanna. - Raulf nie przypominał Roberta, a ja byłam o wiele, wiele młodsza. Zaczął mnie bić nie od razu po ślubie. Najpierw postanowił

zniszczyć moją wiarę w siebie. Byłam naiwna i do tego nieśmiała, a kiedy człowiek, który powinien cię kochać i chronić, w kółko powtarza, Œe jesteś głupia i nic niewarta, to po pewnym czasie siłą rzeczy zaczynasz wierzyć w te bzdury, przynajmniej częściowo. Bratu nic nie powiedziałam, bo się wstydziłam. Wciąż myślałam, Œe poradzę sobie sama. Nigdy nie uwaŒałam, Œe zasłuŒyłam na tak podłe traktowanie, w końcu jednak doszłam do wniosku, Œe Raulf się nie zmieni. Wtedy zrozumiałam, Œe muszę znaleźć sposób ucieczki. Pojechałabym do Nicholasasa, ale okazało się to niepotrzebne. Mojego męŒa zabito.

Johanna zaczerpnęła tchu, próbując się uspokoić.

- Gdybyś znała mojego brata, na pewno byś go nie znenawidziła. To on sprawił, Œe zostałam Œoną Gabriela - dodała. - I do mojego męŒa teŒ nie sposób czuć nienawiści. Prawdę mówiąc nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby być innego zdania.

- Nie nienawidzę go - powiedziała Clare. - Udzielił mi schronienia i jestem mu wdzieczna, ale mimo to mnie przeraŒa. Pani na pewno nie widzi, jaki to wielkolud. I nie dostrzega pani wielkiej gwałtowności w jego zachowaniu.

- No, potrafi człowieka przytłoczyć, ale tylko wtedy, gdy mu się na to pozwoli -

odparła Johanna z uŒmiechem. - Clare, okazałaś niewiarygodną odwagę, stawiając czoło Robertowi. Musiałaś przewidywać, co z tego wyniknie. Omal cię nie zabito.

- Skończyła się moja gra, co? Obiecuję, Œe powiem ojcu prawdę.

- Czy on odstawi cię z powrotem do MacInnesów?

- Nie wiem - powiedziała Clare. - ZaleŒy mu na tym przymierzu. Johanna poczuła głęboki niesmak. Myśl o ponownym rzuceniu Clare w łapska Roberta nie mieściła jej się w głowie. Jednego była pewna: nie dopuści do takiej sytuacji.

- Na razie nie mów ojcu prawdy - poradziła. - PrzemyŒlę sprawę. Nie mogę pozwolić, Œebyś wróciła do MacInnesów. W Œadnym wypadku. Musimy razem się zastanowić i znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Dlaczego pani tak na tym zaleŒy, milady? Zatrzymując mnie, naraŒa się pani na niebezpieczeństwo. Przez współczucie napyta sobie pani biedy. Mój ojciec...

Johanna nie pozwoliła jej dokończyć.

- Moim zdaniem, Clare, najtrudniejsze juŒ masz za sobą.

- Co takiego, milady?

- Byłaś w beznadziejnej sytuacji i zrobiłaś pierwszy krok, Œeby się z niej wydostać.

OsobiŒcie nie wybrałabym twojej drogi do wolności, ale to bez znaczenia. Wyrwałaś się. Nie rozumiesz? Nie moŒesz teraz się wycofać.

- A co będzie, jeśli z powodu mojego kłamstwa Śołnierze mojego ojca i MacBainowie rozpoczną wojnę?

Johanna pokręciła głową.

- Znajdziemy sposób, żeby zapobiec konfliktowi - oświadczyła. . - Jaki?

- Nie wiem... jeszcze nie wiem, ale przecieŜ obie jesteśmy bystre. Potrafimy znaleźć sposób na rozsupłanie tego węzła.

- Ale dlaczego chce pani postawić swój klan w takiej sytuacji?

- Nie uwaŜam, żeby trzeba było poświęcać jeden cel dla drugiego - stwierdziła Johanna. - KaŜda kobieta powinna być na tyle odpowiedzialna, żeby dostrzegać położenie innych. PrzecieŜ jeśli jedna z nas jest więziona albo cierpi, to jest to sprawa nas wszystkich.

Johanna wiedziała, że nie mówi zbyt logicznie. Trudno jej było wyjaśnić, co czuje.

- Niektórzy mężczyźni mają kobiety w pogardzie. W Kościele leŜ są ludzie, którzy widzą w nas istoty niŜszego rzędu. Ale Bóg tak nie myśli. Pamiętaj o tym, Clare, to waŜne.

DuŜo czasu zajęło mi zrozumienie tej prawdy. Prawa tworzą mężczyźni, nie kobiety. !

twierdzą, że wykładają prawa BoŜe, a my mamy naiwnie w to wierzyć. - Teraz mówiła juŜ z głębokim przekonaniem. - Jako kobiety musimy się wspierać... jak siostry. A kiedy widzimy niesprawiedliwość, powinniśmy próbować ją naprawić. Razem...' jeśli będzie nas dość i zjednoczymy się, będziemy sobie radzić. Poglądy moŜna zmieniać.

- A od kogo zaczniemy? Od naszych synów?

- Najlepiej zacznijmy teraz od siebie - powiedziała Johanna. - Potem, kiedy będziemy miały synów i córki, będziemy uczyć ich wzajemnej miłości i szacunku. Wszyscy jesteśmy stworzeni na podobieństwo BoŜe, mężczyźni i kobiety.

Odgłosy kroków i rozmowy mężczyzn nadchodzących korytarzem przerwały im rozmowę. Clare zaskoczyła Johannę, nie wydawała się bowiem szczególnie przejęta. Puściła jej dłoń, wyprostowała ramiona i wygładziła kapę na łosiu.

Drzwi juŜ się otwierały, gdy Clare szepnęła:

- Razem.

Johanna skinęła głową i powtórzyła przyrzeczenie:

- Razem.

Pierwszy do izby wszedł Gabriel. Nie był uszczęśliwiony, gdy zobaczył tam Sonę.

Pokręcił głową. Udała, że tego nie widzi.

Ojciec MacKechnie wprowadził do izby starszego MacKayów. Skinął głową Johannie i skupił uwagę na Clare.

- Wyglądasz dzisiaj odrobinę lepiej - powiedział.

Starszy MacKayów stanął obok księdza, tak żeby widzieć córkę. Zrobił krok do przodu i raptownie się zatrzymał.

- Dobry Boże - szepnął.

Słowa zabrzmiały dostatecznie głośno, by wszyscy w izbie usłyszeli.

Na widok posiniaczonej twarzy Clare starszy MacKayów pobladł. Johanna była gotowa okazać MacKayowi niechęć. Przecież nie chciał słuchać prośb córki i wymusił na niej powrót do MacInnesów. Ta reakcja sprawiła jednak, że Johanna zachwiała się w swej opinii.

Może MacKay nie zdawał sobie sprawy, w jak strasznej sytuacji znalazła się Clare.

Nie, pomyślała. Nie wyświadczę mu takiej łaski, nie pozwolę sobie na wątpliwości.

Nie obchodziło jej, czy starszy MacKayów jest tylko nielitościwy, czy może jeszcze gorszy.

W jej przekonaniu był tak samo odpowiedzialny za to, że Clare otarła się o śmierć, jak Robert MacInnes.

Nie wyglądał zbyt pociągająco. Był średniego wzrostu; Gabriel górował nad nim zdecydowanie. Musiał być ze dwa razy starszy od jej męża, bo włosy miał wyraźnie szpakowate, a od kącików oczu i ust biegły głębokie bruzdy. Oczy miał piwne, podobnie jak córka. Najbardziej zwracał jednak uwagę nos, wielki i sokoli. Clare, na szczęście dla niej, nie odziedziczyła tego rysu twarzy po ojcu.

Gabriel stanął przy Johannie. Za nimi znajdowało się okno. Futrzane zasłony były podwiązane, więc podmuchy lekkiego wiatru muskały im plecy.

- Dzień dobry, ojciec.

Starszy MacKayów wreszcie doszedł do siebie po chwilowym zaskoczeniu. Podeszedł

do krawędzi łóżka, wyciągnął rękę i ujął dłoń córki.

- Clare, coś ty sobie zrobiła?

Z jego głosu przebijała troska, ale Johannie pytanie wydało się ohydne. Diabli ją wzięli. Ruszyła się ze swego miejsca, by odgrodzić córkę od ojca. Starszy MacKayów puścił

dłoń Clare i zrobił krok do tyłu. Zobaczywszy wściekłość na twarzy Johann, cofnął się jeszcze dalej.

- Pytasz, panie, co Clare sobie zrobiła? Czy naprawdę sądzisz, że sama się tak posiniaczyła?

MacKay wybałuszył oczy. Znowu odstąpił krok do tyłu, wyraźnie uchodząc przed gniewem Johann, który parzył go jak wrzątek.

- Nie sądzę - odparł.

- Winę ponoszą Robert MacInnes i jego ojciec... i ty, panie - oświadczyła. - O tak, panie, ty również.

Ojciec Clare zwrócił się do Gabriela.

- Kim jest ta kobieta? - zagrzmiął.

Gabriel przeszedł kilka kroków, by stanąć przy Johann.

- Moją córkę - powiedział hardo. - I nie będziesz przy niej podnosił głosu, MacKay.

- Ona nie jest stąd. - MacKay wygłosił to stwierdzenie znacznie ciszej.

- Jest Angielką.

- Zastanawia mnie, czy córkom Anglików wolno odzywać się do starszych z takim brakiem szacunku.

Gabriel odwrócił się ku Johann. Pomyślał, że jego córka umiera z niecierpliwości, by odpowiedzieć MacKayowi.

- Moja córka będzie mówić sama za siebie - stwierdził. Johanna nie spuszczała wzroku z MacKaya.

- Większość córek Anglików ma odwagę przedstawiać własne zdanie - powiedziała. -

Ich ojcowie kochają je i hołubią. Poza tym chronią je, inaczej niż niektórzy przywódcy klanów, przedkładający przymierza nad bezpieczeństwo i szczęście córek.

MacKay poczerwieniał na twarzy. Johanna wiedziała, że go prowokuje, ale się tym nie przejmowała.

- Czy kochasz córkę, panie? - spytała.

- Naturalnie - odparł starszy MacKayów. - I hołubię ją tak. Johanna skinęła głową.

- Czy wiedziałeś, panie, że twoja córka omal nie umarła? MacKay zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie wiedziałem - wyznał.

Ojciec MacKechnie chrząknął dla zwrócenia uwagi obecnych.

- Chyba powinienem wyjaśnić, w jaki sposób Clare do nas trafiła. Odczekał na potwierdzenie MacKaya i przystąpił do opisu okoliczności, w jakich przybyła dziewczyna.

Opowiedział, jak MacInnesowie zapakowali ją obnażoną do worka. Nie pomijał żadnych szczegółów i nawet nie omieszkął wspomnieć, że Robert MacInnes ją opluł.

- Próbował jeszcze wymierzyć jej solidnego kopniaka - dodał ojciec MacKechnie - ale powstrzymała go strzała lady Johanny.

Słuchając tej krew mrożącej w słuchach opowieści, ojciec Clare stał z rękami splecionymi na plecach. Twarz miałby całkiem niewzruszoną, gdyby nie oczy, które zdradzały wszystko. Cisnęły się do nich łzy.

- Klan MacInnesów zapłaci za zło wyrządzone mojej córce - oświadczył MacKay głosem drżącym od gniewu. - Mówię o wojnie, MacBain, nie o przymierzach. Twój zastępca wspominał mi, że ty również palisz się do zemsty. Jaki jest twój powód?

- Robert MacInnes ośmielił się wyciągnąć nóż i cisnąłby nim w moją siostrę, gdybym go w porę nie powstrzymał.

Johanna nie zdawała sobie sprawy, że mąż planuje wojnę z MacInnesami, Furia, bijąca z jego głosu, gdy wyjaśniał swoje powody do zemsty, wywołała u niej przykre śmiechy w środku.

- Ale jej nie tknął - warknął MacKay.

- Co z tego, MacKay?

- Robert należy do mnie - odparł. - Mam prawo pomścić córkę. Gabriel nie mógł się z tym łatwo pogodzić.

- Muszę się zastanowić - mruknął.

Starszy MacKayów skinął głową. Znowu skupił uwagę na córce. Johanna zasłaniała mu widok. Odszedł na bok, żeby widzieć Clare.

- Myślałem, że przesadzasz. Wiedziałem, że nie chcesz Roberta za męża i w swoim czasie niemądrze sądziłem, że jakoś ci się z nim ułożą. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że MacInnesowie potraktują cię tak brutalnie. To niewybaczalna zniewaga... również wobec mnie, córko. Siostra MacBaina ma rację, powinienem był cię posłuchać. Ja też ponoszę winę za to, co się stało.

- Och, tato - westchnęła Clare. - Przepraszam, sprowadziłam na ciebie wstyd moją... -

Szloch przeszkodził jej w mówieniu. Johanna szybko podała jej lnianą chustę.

- Przestań - nakazał ojciec Clare. - Nie chcę widzieć, jak płaczesz.

- Przepraszam - wyjąkała Clare przez łzy. - Jakoś nie mogę.

MacKay pokręcił głową.

- Powinnaś była dobrze przemówić mi do rozumu, kiedy uciekłaś do domu, córko, a nie szukać hańby z MacBainem. Robienie sobie dziecka nie było rozwiązaniem. A teraz powiedz mi imię tego sukinsyna, a ja z nim ureguluję rachunek za krzywdę.

- Bardzo przepraszam, Źe przerywam - wtrąciła Johanna - ale zdaje się, Źe Clare uciekła od MacInnesa po pierwszym biciu. Czy nie tak?

- Nie miała Źadnych siniaków - odrzekł MacKay. - Myślałem, Źe to sobie wymyśliła, Źeby zdobyć moje współczucie. Jestem człowiekiem, który przyznaje się do błędów - dodał

potrzęsając głową.

Ojciec MacKechnie z zadowoleniem wysłuchał tego wyznania.

- To dobry początek - stwierdził.

- Powiedz mi imię tego człowieka, Clare.

- Ojczy, tak mi przykro, Źe cię zawiodłam. Nie wolno ci winić MacBainów, bo wina leŹy w całości po mojej stronie.

- Chcę usłyszeć imię, córko.

Johanna nie przejmowała się szorstkim tonem MacKaya. Stała między ojcem a córką. Gabriel dostrzegł wyraz jej twarzy i natychmiast chwycił ją za ramię. Starszy MacKayów również zorientował się, co robi Johanna.

- Czy sądzi pani, Źe córkę trzeba przede mną chronić? - spytał, wyraźnie oszołomiony.

Johanna nie odpowiedziała. Spróbowała zmienić temat.

- niesprawiedliwie cię oceniłam, panie. Widzę, Źe kochasz swoją córkę. Clare potrzebuje wytchnienia. Uderzono ją kilka razy w głowę, więc jest bardzo słaba. O, nawet teraz z trudnością unosi powieki.

Modliła się, Źeby Clare skorzystała z tej wymówki. Johanna energicznie kiwała głową, Źeby kłamstwo zabrzmiało bardziej przekonująco. Potem przestała bronić MacKayowi dostępu do córki.

Clare pojęła, w czym rzecz. Oczy miała zamknięte; wyglądała tak, jakby juŹ zapadła w sen.

- Widzisz, panie? - spytała cicho Johanna. - Trzeba jej wytchnienia, jeśli ma wydobrzeć. Szczerze mówiąc, ciągle jeszcze stoi u wrót śmierci.

- Chciałem ją zabrać z sobą do domu - odrzekł szeptem MacKay.

- Twoja córka ma znakomitą opiekę, MacKay - oznajmił ojciec MacKechnie. - A nie odzyskała jeszcze dość sił, by gdziekolwiek jechać. Najlepiej zostaw ją tutaj. Znajduje się pod opieką starszego MacBainów. Nie może być lepiej.

- O, jest lepiej - wtrącił Gabriel. - Clare znajduje się równieś pod opieką mojej Sony.

Starszy MacKayów pierwszy raz się uśmiechnął.

- No, to widzę.

- Może zejdziemy na dół i tam omówimy ten smutny temat - podsunął ojciec MacKechnie. - Pytanie o ojcostwo dziecka może poczekać, czyś nie?

- Ten człowiek ośeni się z moją córką. Domagam się zapewnienia, MacBain.

Gabriel zmarszczył czoło.

- Zadałem pytanie wszystkim... Johanna wpadła mu w słowo.

- Wszystkim żołnierzom, którzy byli na miejscu. Ale naturalnie jeszcze nie wszystkim w ogóle. Wielu nie wróciło jeszcze... od swych obowiązków. Czy tak, męśu?

- Właśnie tak - potwierdził Gabriel bez mrugnięcia okiem.

- Chcę jednak wiedzieć, MacBain, czy popierasz mnie w sprawie małżeństwa -

odezwał się mrukliwie MacKay. - Czy nakaśesz ośenić się z moją córką żołnierzowi winnemu tej hańby?

- Tak.

MacKay wydawał się usatysfakcjonowany. Ksiądz szybko podszedł do drzwi i szeroko je otworzył. MacKay niezgrabnie poklepał córkę po ramieniu i odwrócił się. Gabriel spojrzał na Johannę ze złowróbną miną: „Poczekaj, aś zostaniemy sami”, po czym wyszedł z izby za ojcem Clare.

- Wzięłaś moją córkę pod swój dach, MacBain, chronisz ją, a twoja Sona okazuje jej troskę i współczucie. Nie będę wypowiadał ci wojny, jeśli dojdzie do małżeństwa. W gruncie rzeczy moglibyśmy nawet zawiązać niezłe przymierze...

Ojciec MacKechnie zamknął drzwi, przez co dalsze słowa MacKaya stały się niesłyszalne. Johanna opadła na krzesło i głośno westchnęła.

- Możesz już otworzyć oczy, Clare.

- Co teraz zrobimy? Muszę powiedzieć ojcu prawdę. Johanna rozmyślała nad tym, z zakłopotaniem

skubiąc dolną wargę.

- Mamy przynajmniej pewność, że nie będziesz odesłana z powrotem do MacInnesów.

Przedtem twojego ojca mogła zaślepić wizja przymierza, ale teraz oczy mu się otworzyły. Te sińce na twojej twarzy przekonały go. On cię kocha, Clare.

- Ja te go kocham - szepnęła Clare. - Kiedy twierdziłam, że go nienawidzę, wcale naprawdę tak nie myślałam. Byłam... wściekła. Ojej, ale narobiłam zamieszania. Nie wiem, co zrobi ojciec, kiedy usłyszysz, że wcale nie będę miała dziecka.

Na długie minuty zapadło milczenie. Wreszcie Johanna wyprostowała się na krześle.

- Jest tylko jedno rozwiązanie.

- Wiem - powiedziała Clare, domyślając się, że Johanna zamierza ją skłonić do wyznania prawdy. - Muszę...

- Znaleźć sobie męża - dokończyła Johanna z uśmiechem.

- Co takiego?

- Nie dziw się tak, Clare. To całkiem dobre rozwiązanie.

- Kto mnie weźmie? Wszyscy wiedzą, że się spodziewam, niech pani pamięta.

- Jesteśmy dość bystre, żeby sobie z tym poradzić - przekonywała ją Johanna. -

Znajdziemy kogoś odpowiedniego.

- Nie chcę wychodzić za mąż.

- Szczerze czy z uporu?

- Chyba z obu powodów - przyznała. - Na myśl o zostaniu sobą kogoś tak mi obcego jak Robert MacInnes robi mi się słabo.

- Naturalnie, ale jeśli znajdziemy kogoś, kto będzie umiał cię docenić i będzie odnosić się do ciebie z szacunkiem, to czy nie ' będziesz szczęśliwa biorąc go za męża?

- Taki mężczyzna nie istnieje.

- Mój mąż jest takim mężczyzną. Clare uśmiechnęła się.

- On już ma siostrę.

- No, owszem - przyznała Johanna. - Ale są też inni mężczyźni. Prawie tak samo doskonali - dodała szepem.

- Ma pani szczęście, Johanno.

- Dlaczego?

- Kocha pani męża.

Johanna nie zareagowała na te słowa prawdy przez dobrą minutę. Potem mocniej przycisnęła plecy do oparcia krzesła. Nagle pozbyła się wszelkich wahań i myśli o zagrożeniu.

- Bardzo go kocham.

Zachwyt w jej głosie sprawił, że Clare uśmiechnęła się.

- Czy dopiero teraz pani to zrozumiała? Johanna pokręciła głową.

- Bardzo go kocham - powtórzyła. - Ale teraz zrozumiałam, że kocham go już od dawna. Czy to nie dziwne, że nie potrafiłam odkryć tego uczucia nawet przed sobą samą?

Próbowałam w głupi sposób zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa. - Skinęła głową. - Tak, nikt nie lubi okazywać słabości. Bo że, kocham go z całego serca.

Jej śmiech rozbrzmiał w całym pokoju. Był tak radosny, że Clare jej zawtórowała.

- Domyślam się, że nigdy mu pani nie powiedziała o swoich uczuciach - zauważyła.

- Nie - przyznała Johanna.

- Więc co mu pani mówi, kiedy wyznaje pani miłość?

- Och, Gabriel nigdy nie wyznał mi miłości - wyjaśniła. - On sobie z niej nie zdaje sprawy, przynajmniej na razie. W końcu zrozumie, że mnie kocha, ale wątpię, czy mi to powie, nawet wtedy. - Znowu się roześmiała. - Mój mąż jest zupełnie niepodobny do angielskich baronów. Dziękuję Bogu za to błogosławieństwo.

Ludzie, których znałam w Anglii, śpiewają przepiękne ballady damom obdarzanym przychylnością. Najmują poetów, żeby pisali im romantyczne zdania, którymi mogą wyrażać miłość. Popisują się krasomówstwem. Znakomita część tego wszystkiego to bzdury, w dodatku nieszczerze, ale baronowie wierzą, że są rycerscy. Wszyscy mają dworską miłość w wielkim powaśnianiu.

Clare zaciekała się i zaczęła wypytywać Johannę o męża w Anglii.

Rozmawiały ponad godzinę, nim wreszcie Johanna namówiła Clare na odpoczynek.

- A skoro ojciec już cię zobaczył, to teraz pozwól Glynis zrobić coś z twoimi włosami.

- Clare wyraziła zgodę, a Johanna ruszyła do drzwi.

- Czy powiesz męŚowi prawdę o mnie? - spytała Clare.

- Tak - powiedziała Johanna. - W końcu powiem - poprawiła się szybko. - Muszę wybrać odpowiednią chwilę.

- Co on zrobi? Johanna otworzyła drzwi.

- Pewnie ryknie jak dziki zwierz, a potem pomoŜe mi wymyślić, jak się z tego wykręcić.

Korytarzem nadchodziła Hilda, niosąc tacę z jedzeniem dla pacjentki. Johanna cofnęła się o krok, Őeby zrobić przejście.

- Starszy MacKayów odjechał - oznajmiła kucharka. - Pozwolił córce zostać tutaj, póki nie poczuje się mocniejsza. Lady Johanno, wszyscy czekają na panią z wieczerzą.

MęŜczyźni są juŜ bardzo źli z głodu. Lepiej niech pani jak najszybciej zejdzie.

Hilda postawiła tacę na kolanach Clare.

- Masz zjeść do ostatniej okruszyny, panienko, bo ja tu będę stać i pilnować. Musisz nabrać sił - powiedziała.

Johanna odwróciła się do wyjścia, ale nagle znieruchomiła.

- Gdyby któraś z was usłyszała zamieszanie w wielkiej sali, to się nie przejmujcie.

Przygotowałam małą niespodziankę, więc Őołnierze mogą się trochę zdenerwować.

Hilda i Clare zaŜadały ujawnienia niespodzianki. Johanna pokręciła głową.

- Niedługo same się przekonacie - obiecała.

Johanna nie miała zamiaru ugiąć się przed wypytywaniem. Przeszła prosto do sypialni i przebrała się w tartan ukryty dotąd pod łóŜem. W chwili gdy poprawiała na nim fałdy, do izby wkroczył Alex.

- Pośpiesz się i zamknij drzwi - poleciła.

- Po co? - zainteresował się chłopiec.

Nie wyglądał na zainteresowanego odpowiedzią. Nie zauwaŜył teŜ nic oryginalnego w jej stroju. Podbiegł do swojego legowiska i wyciągnął spod maty długi drewniany miecz.

- Anggie ma mi pokazać, jak się fechtuje - oznajmił.

- Jadłeś wieczerzę?

- Jadłem z Anggiem - odparł Alex, biegnąc juŜ do drzwi.

- Chwileczkę.

Płynnym ruchem wytracił prędkość.

- Chodź, pocałuj mnie na pożegnanie - nakazała.

- Nie chcę, żebyś odjeżdżała. - Mały prawie krzychał. Johanna szybko zaczęła się tłumaczyć.

- Wcale nie wyjeżdżam - powiedziała.

Alex nie był przekonany. Cisnął drewniany miecz i podbiegł do niej. Rzucił się jej w ramiona i kurczowo ją objął.

- Nie chcę, żebyś odjeżdżała - powtórzył. Boże, co ona narobiła?

- Alex, posłuchaj. Jestem twoją mamą, więc chcę, żebyś całował mnie zawsze, kiedy wychodzisz. Rozumiesz? Powiedziałeś mi, że wychodzisz z Anggiem i dlatego chciałam, żebyś mnie pocałował.

- Przecież nie wyjeżdżam, tylko po prostu idę na dwór.

- No, więc wychodzisz - podsumowała. - I dlatego proszę jeszcze raz, żebyś mnie pocałował.

Pochyliła się do niego. Alex wyprostował się i cmoknął ją w policzek. Potem pochwycił z ziemi miecz.

- Masz siedzieć przy ogniu i szyć, mamo. Tak powiedział tata.

- Co jeszcze powiedział?

Alex odwrócił się i pokazał ją palcem.

- żebyś siedziała cicho tam, gdzie ci każą. Nie pamiętasz? Musi odbyć z Gabrielem poważną rozmowę. To, co wygadywał dziecku, było oburzające.

- Dobrze pamiętam - odpowiedziała. - Zmykaj teraz. Nie chcesz chyba, żeby Anggie na ciebie czekał.

Alex zapomniał zamknąć za sobą drzwi. Johanna skończyła poprawiać tartan i zeszła po schodach. Megan właśnie wchodziła na pierwszy stopień. Była w drodze po panią. Gdy zobaczyła, w co ubrała się lady Johanna, z wrażeń omal nie wypadła przez poręcz.

- Niemożliwe, żeby potrzebowała pani aż dwóch tartanów, milady - powiedziała. - Tu wcale nie jest zimno. Przeciwnie, raczej doskwiera słońce.

- Nie mam dwóch tartanów - powiedziała Johanna. - To jest jeden. Megan weszła parę stopni wyżej i przyjrzała się dokładnie.

- Boże, pani zrobiła nowy tartan. Czy nasz starszy o tym wie?

- Jeszcze nie.

Megan prześmiała się. Johanna usiłowała jej wytłumaczyć:

- Jestem pewna, że maś mnie poprze. On bardzo liczy się z moimi opiniami i propozycjami. W tej sprawie też na pewno będzie po mojej stronie.

Megan ponownie się prześmiała. Najwyraźniej nie była przekonana. Johanna poczuła przyływ irytacji.

- Dam sobie radę - przyrzekła. - I przestań wreszcie - dodała, widząc, że dłoń Megan wędruje do czoła i rozpoczyna kolejny znak krzyża.

- Nikt jeszcze pani nie widział - wyrzuciła z siebie Megan. - Jeszcze ma pani czas przebrać się w taki tartan, jak się należy.

- Bzdura - odparła Johanna.

Starła się zachować pogodną twarz, choć reakcja Megan, prawdę mówiąc, trochę ją przeraziła. Wyprostowała się jednak, po czym ruszyła w dół. Megan podkasała spódnicę i przepchnęła się obok niej.

- Co ty robisz? - spytała Johanna, kiedy dziewczyna ruszyła korytarzem w głąb domu.

- Przyniosę kilka dodatkowych mis, milady. Mam wrażenie, że zużyje pani co najmniej pięć, zanim mężczyźni się uspokoją.

Megan znikła za zakrętem, więc Johanna nie zdążyła powiedzieć, że nie zamierza niczym rzucić. Kiedy zeszła do korytarza, dostrzegła w drzwiach wejściowych ojca MacKechnie. Odwróciła się do niego z uśmiechem. Zapatrzył się w nią jak sroka w gnat.

Stała więc, czekając, aż duchowny ochłonie z wrażenia.

- No, no - szepnął. - No, no.

- Dobry wieczór, ojcze.

Ksiądz nie odpowiedział na pozdrowienie. Wydawał się wciąż nieco osłupiały. Pod wpływem jego zachowania Johanna zaczęła dopuszczać do siebie nie najlepsze przecucia.

- Czy ojciec sądzi, że mój mąż i jego żołnierze mogą z mojego powodu przeżyć poważny wstrząs?

Ksiądz uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Będę stał przy tobie w chwili, gdy się tego dowiemy

- powiedział. - To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt, jeśli pozwolisz mi poprowadzić cię do

męsa.

Ksiądz wziął ją za ramię. Nie zwróciła na to uwagi.

- Sądzę, że na początku będą trochę rozdrażnieni - wyjaśniła.

- Ale tylko trochę.

- No tak - mruknął. - Powiedz mi, córko, kiedy się ostatnio spowiadałaś?

- Dlaczego ojciec pyta?

- Zanim człowiek stanie przed Stwórcą, lepiej otrzymać rozgrzeszenie.

Johanna uśmiechnęła się sztucznie.

- Przesadza ojciec. Nikt z żołnierzy nie ośmieliłby się mnie skrzywdzić.

- Nie myślałem o żołnierzach - odparł. - Zastanawiałem się, co zrobi twój mąż. Chodź, córko, chętnie przyjrzę się tej bitwie, którą zamierzasz wydać.

- Złość im przejdzie.

- W końcu tak - przytaknął ksiądz. - Ale tartan jest dla górala świętością, Johanno.

- O Boże, nie powinnam była...

- Powinnaś, powinnaś - sprzeciwił się. Próbował oderwać jej dłoń od poręczy.

- Czy ojciec jest przeciwny tej zmianie tartanu?

- Ja jestem za - odrzekł duchowny i wybuchnął śmiechem.

- Miałem dzisiaj pościć za pokutę. Cieszę się, że tego nie zrobiłem. Straciłbym...

Nie dokończył wyjaśnienia. Johanna głośno jęknęła.

- Ojciec wprawia mnie w okropne zdenerwowanie - wyznała.

- Wybacz, córko. Wcale nie chcę z ciebie tartować. Wiesz przecie, że kiedyś i tak musisz puścić tę poręcz.

- Będę się zachowywać tak, jakby wszystko było normalnie - stwierdziła. - Co ojciec sądzi o tym pomysle?

- Nie wiem, czy może być głupszy - odrzekł.

- Tak, właśnie tak zrobię. - Oderwała dłoń od poręczy i wzięła ojca MacKechnie pod ramię. - Będę

udawać, że nie wiedziałam. Dziękuję. Wspaniale mi ojciec podpowiedział.

- Na twoim miejscu udawałbym szaleństwo.

Ojciec MacKechnie poślałował tego Sarta, gdy tylko wyrwał mu się z ust. Płacił tę

cenę za swą szorstką uwagę, teraz bowiem musiał siłą ciągnąć lady Johannę po schodach do wielkiej sali.

- Będę cię wspierał - obiecał. - Nie martw się, wszystko rozejdzie się po kościach.

śolnierze stali w komplecie dookoła stołów. Gabriel rozmawiał z Calumem i Keithem w pobliżu spiżarni. Zauważył Johannę pierwszy.

Zmrużył oczy, potem je zamknął i znowu uniósł powieki. Johanna z uśmiechem na twarzy zmierzała ku swojemu miejscu przy stole.

Keith i Calum odwrócili się w tej samej chwili.

- Mój Boże, co ona zrobiła z naszym tartanem? - ryknął Calum.

- Czy mnie oczy nie mylą? - zawtórował mu równie głośno Keith.

Wszyscy zwrócili wzrok na Johannę. Rozległo się zwielokrotnione westchnienie zgrozy. Johanna udawała, że nie zauważa przerażonych min żołnierzy.

- A nie mówiłam, że będzie dobrze? - szepnęła chępliwie do księdza.

Gabriel oparty o ścianę wciąż gapił się na Soneę.

- MacBain, lepiej zrób z nią coś, zanim rozpęta się piekło - powiedział Calum.

Gabriel pokręcił głową.

- Za późno - stwierdził. - A poza tym już najwyższy czas, żeby ktoś z nas coś z tym zrobił.

Keith spłoszył na twarzy.

- Milady, co pani zrobiła najlepszego?

- Usiłuję ci dogodzić, Keith - odparła. Wykonał jakiś nerwowy gest.

- Pani chce mi dogodzić łącząc tartan MacBainów z moim? Jak mogła pani pomyśleć... jak mogła pani sądzić...

Dosłownie się dławził. Johanna miała nadzieję, że to ze zdziwienia, a nie oburzenia.

- Przecież wiesz, że mylą mi się dni. Zauważyłeś tę moją wadę.

- Wade?

- Złą pamięć - wyjaśniła. - Chodź, Keith, usiądziesz obok mnie, to ci wytłumaczę, dlaczego zdecydowałam się na taki śmiały krok. Calum, zajmij miejsce Keitha przy drugim stole.

Johanna raz po raz rzucała czujne spojrzenia w stronę męża. Gabriel nie zareagował na jej niespodziankę. Jeszcze nie...

- Gabrielu, czy możesz siadać do stołu? - zawołała. Kurczowo ścisnęła ramię ojca MacKechnie. Duchowny poklepał ją po dłoni, zwracając w ten sposób uwagę, że powinna go puścić.

- Gdzie mam usiąść, córko?

- Po lewej ręce Gabriela - odrzekła. - Naprzeciwko mnie. Będzie ojcu najłatwiej dać mi ostatnie namaszczenie, gdyby okazało się konieczne - dodała szeptem.

- Czyśby pani dlatego włożyła oba tartany, że zapomniała pani jaki dzisiaj mamy dzień? - zainteresował się Lindsay.

- To jest jeden tartan - wyjaśniła Johanna. - Przecięłam oba wzdłuż i zszyłam połówki.

Barwy prawie się zlewają.

Johanna dotarła do swego krzesła i poszukała wzrokiem Gabriela. Wciąż jeszcze stał przy ścianie i nie spuszczał z niej oczu. Jego milczenie bardzo ją niepokoiło.

- Gabrielu? - Nie odpowiedział. Johanna nie mogła znieść czekania na jego reakcję. -

Proszę cię, powiedz, co sądzisz o zmianie.

Nagle odepchnął się od ściany i odezwał się twardym, gniewnym głosem.

- Jestem bardzo zły.

Wbiła wzrok w stół. Usiłowała ukryć rozczarowanie i urazę. Przecież miała nadzieję, że dostanie od niego wsparcie. Prawdę mówiąc, oczekiwała tego. Zawód był olbrzymi.

Usłyszała kilka pomników uznania. Nie podniosła wzroku, żeby sprawdzić, kto je wydał. Gabriel podszedł do stołu. Ujął ją pod brodę, odchylił jej głowę do góry, a potem położył jej ręce na ramionach.

- Sam powinienem był o tym pomyśleć, Johanno.

Minęła jeszcze długa chwila, nim zrozumiała, że jednak otrzymała poparcie.

- Jesteś o wiele mądrzejsza ode mnie - powiedział. Próbowana podziękować mu za ten komplement,

ale nie była w stanie. Wybuchnęła płaczem.

Wszyscy zaczęli krzyczeć w tej samej chwili. Keith obwinił Caluma za grubiańską reakcję na strój pani i doszukiwał się w tym przyczyny jej zdenerwowania. Calum równie stanowczo twierdził, że płacz Johanny wywołała taktyka Keitha, który ciągle próbuje ją zastraszyć.

Gabriel wydawał się jedynym człowiekiem, na którym łzy Johanny nie zrobiły wrażenia. Kazał jej usiąść i stanął za jej plecami. Położył jej rękę na ramieniu i zwrócił się do Słnierzy:

- Widok mojej Sony ubranej w ten podwójny tartan otworzył mi oczy. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jak wielkie ustępstwa czyniła Johanna, by wam wszystkim dogodzić.

Mówiono jej, jaki tartan ma nosić, na którym krzesła siadać, z kim chodzić i tak dalej, a przecież zawsze starała się spełniać waszą wolę z uśmiechem. Od dnia, kiedy tu przybyła, traktowała was wszystkich bez różnicy, jak swoich: i MacBainów, i Maclaurinów. Jednakowo odnosiła się do Keitha i Caluma. Ofiarowała wam wszystkim swoje poświęcenie i lojalność.

Odplacaliście jej krytykami i pogardą. Niektórzy nawet zarzucali jej tchórzostwo. Mimo to Johanna ani razu nie przysłała do mnie ze skargą. Znosiła swe upokorzenie w milczeniu, bez wątpienia dowodząc tym, że potrafi się zdobyć na znacznie większą wyrozumiałość i znacznie więcej wybaczyć niż ja.

Przemowa starszego uciszyła wszystkich. Gabriel uściśnął ramię Somy i ciągnął:

- O tak, Johanna starała się wam dogodzić ze wszystkich sił - powtórzył. - I ja też się starałem. - Jego głos zabrzmiał ostrzej.

- Wciąż jeszcze staram się wykazywać cierpliwość, ale jest to dla mnie diabelnie trudne, bo na pewno nie jestem cierpliwym człowiekiem, co to to nie. Mam już dość tego konfliktu wśród nas i wyraźnie ma go dość również moja Sona. Od tej chwili jesteśmy jednym klanem. Uznaliście mnie za swojego starszego. Teraz musicie uznać siebie nawzajem. Ci, którzy nie potrafią, mogą odejść o świcie, mają na to moje przyzwolenie.

Znowu zapadła długa chwila milczenia. Wreszcie Lindsay wystąpił do przodu.

- Który tartan mamy teraz nosić? Gabriel spojrzał na Słnierza Maclaurinów.

- Przysięgliście mi lojalność, a ja jestem MacBainem. Będziecie nosić moje barwy.

- Ale twój ojciec był Maclaurinem - przypomniał starszemu Keith.

Gabriel spojrzał na swego zastępcę; zmarszczył czoło.

- Ale ani mnie nie uznał, ani nie dał mi nazwiska - odparł. - I ja też się do niego nie przyznaję. Jestem MacBainem. Jeśli chcecie być ze mną, noście moje barwy.

Keith skinął głową.

- Jestem z tobą, MacBain.

- Ja teŜ - rzucił Lindsay. - Zastanawiam się tylko, co zrobimy z tartanami Maclaurinów.

Gabriel juŜ, juŜ zamierzał zaproponować, by je spalić, ale się rozmyślił.

- Te tartany naleŜą do waszej przeszłości - oznajmił. - Będziecie je przekazywać swoim dzieciom wraz z opowieściami o historii klanu. Tartan MacBainów, który włoŜycie jutro, jest początkiem waszej przyszłości. Zjednoczeni staniemy się niezwykłymi.

Ostatnia uwaga starszego rozładowała napięcie w wielkiej sali. Rozległy się wiwaty.

- Jest powód do świętowania - stwierdził ojciec MacKechnie.

- I do toastu - potwierdził Gabriel.

- Bez rozlewania - przypomniała natychmiast Johanna.

Nie wiadomo czemu rozśmieszyła tym pouczeniem wszystkich męŜczyzn. Nie umiała sobie wytłumaczyć, skąd ten wybuch radości, uznała wiec, Ŝe po prostu śmieją się, bo im ulŜyło. Podczas przemowy Gabriela przeŜyli parę przykrych chwil. Ona w kaŜdym razie martwiła się. Teraz z zakłopotaniem zaczęła manipulować lnianą chustą przy kącikach oczu, bo wciąż nie mogła przestać płakać.

AleŜ była wdzięczna Bogu, Ŝe została Ŝoną Gabriela. Przedtem jej Ŝycie było takie ponure i puste. Zupełnie się nie spodziewała, Ŝe taka radość pojawi się w jej Ŝyciu.

Od takich myśli zrobiło jej się jeszcze bardziej łzawo. MęŜczyźni nie zwracali teraz na nią uwagi. Słyszała, jak Keith szepcze, Ŝe to jej błogosławiony stan spowodował taką niechlubną demonstrację uczuć. Calum mu przytaknął.

Johanna podniosła wzrok i ujrzała przy wejściu Leilę. Natychmiast wstała i gestem poprosiła dziewczynę do siebie.

Leila jakby się wahała. Wszyscy męŜczyźni stali z uniesionymi pucharami. Właśnie przekazywano dzban z rąk do rąk i kaŜdy sobie nalewał. Johanna obeszła grupę i spotkała się z Leilą na Ŝrodku wielkiej sali.

- Czy słyszałaś...

- O tak, milady, słyszałam - przerwała jej Leila. - Pani mąŜ wygłosił wspaniałą mowę.

- Chodź, Leilo, usiądziesz obok mnie przy stole.

- Ale ja jestem z Maclaurinów - szepnęła. - Przynajmniej byłam jeszcze kilka minut temu.

Splonęła rumieńcem z powodu tej uwagi. Johanna uśmiechnęła się.

- Nadal jesteś z MacLaurinów, ale teraz takŜe z MacBainów. Calum nie ma juŜ powodu do wykretów i na pewno będzie się o ciebie starał - dodała bardzo cichym szeptem.

Leila poczerwieniała jeszcze mocniej. Johanna wzięła ją za rękę i pociągnęła z sobą.

Œołnierze wlaŒnie skończyli pić toast za starszego klanu i za wspólną przyszłość. Mieli wlaŒnie zająć miejsca przy stołach, gdy Johanna zabrała głos.

- Chciałabym, Œebyście trochę inaczej usiedli - zaczęła.

- Ale my lubimy nasze miejsca - odezwał się Michael. ZlekcewaŜyła ten protest.

- Nie ma dwóch zdań co do tego, Œe obaj dowódcy powinni siedzieć przy starszym.

Keith zajmie miejsce po lewej, Calum po prawej.

Gabriel pokręcił głową.

- Dlaczego nie? - spytała Johanna.

- Ty będziesz siedzieć przy mnie.

Nie wyglądało na to, Œeby w tej sprawie moŜna go było skłonić do ustępstw.

- No, dobrze - zgodziła się. - Calum, będziesz siedział przy mnie. Podejdz tu Leilo.

MoŜesz siedzieć przy Calumie.

Na tym jednak zmiany się nie skończyły. Kiedy wreszcie Johanna uznała, Œe jest dobrze, przy obu stołach MacBainowie i MacLaurinowie byli rozmieszczeni na przemian.

Ojciec MacKechnie siedział u szczytu drugiego stołu, na dawnym miejscu Keitha.

Bardzo przejął się zaszczycem, jaki go spotkał. Keith wydawał się równie zadowolony z nowego układu. Teraz siedział przecieŜ przy starszym klanu.

- Dlaczego ma to takie znaczenie, gdzie kto siedzi? - spytał Johannę Lindsay.

Nie zamierzała wyjawić mu, Œe chodziło jej o całkowite zatarcie róŜnic między klanami. Nie chciała juŜ nigdy wiêcej widzieć MacLaurinów ŒciŒniętych przy jednym stole i MacBainów siedzących przy drugim.

Nie otrzymawszy natychmiastowej odpowiedzi, Lindsay powtórzył pytanie. Johanna nie umiała wymyŒlić naprêdce Œadnego logicznego powodu, który mogłaby przedstawić dociekliwemu Œołnierzowi, wiêc poŒłuŜyła się nielogicznym.

- Bo przyjeŒdŒa moja mama.

Lindsay skinął głową i odwrócił się do Śolnierza MacBainów, zajmującego sąsiednie miejsce, Śeby powtórzyć mu to wyjaśnienie.

- PrzyjeŚdŚa jej mama. Dlatego milady Śyczy sobie; Śeby wszystko było właŚnie w ten sposób.

- Ano tak - potwierdził Śolnier MacBainów.

Johanna nagle zainteresowała się stołem. Nie chciała, Śeby męŚczyźni zauwaŚyli jej uŚmiech. Chciało jej się śmiać z naiwności Lindsaya, ale się nie odwaŚyła.

Z jej punktu widzenia wieczerza przyniosła oszałamiający sukces. Calum i Leila siedzieli najpierw sztywno, jakby kije połknęli, ale zanim posiłek się skończył, juŚ coś do siebie szeptali. Johanna nadstawiała ucha, Śeby ich podsłuchać, ale Gabriel zorientował się, co robi Śona i przyciągnął ją do siebie.

- Niedługo będziemy mieli wesele - zauwaŚył, wskazując głową Caluma.

- Chyba tak - szepnęła Johanna z uŚmiechem.

Wzmianka o weselu przypomniała jej o Clare. Córka starszego MacKayów potrzebowała męŚsa, a zdaniem Johanny przy stole siedziało kilku niezłych kandydatów.

- Keith. Czy... - zaczęła Johanna.

Chciała zapytać, czy zastanawiał się nad swą przyszłością ale Keith nie pozwolił jej dokończyć.

- Czekalem, kiedy pani coś o tym powie - oŚwiadczył.

- Naprawdę? - spytała zdumiona.

- Musiałem powiedzieć pani męŚowi. To był mój obowiązek. Próbowałem dotrzymać słowa, nawet mi nieco ulŚyło, kiedy pani mnie poprosiła. Czulem się odpowiedzialny za kobiety Maclaurinów, więc obrazę traktowałem tak, jakbym się jej dopuŚcił. Ale jeszcze przed wieczorem zrozumiałem, Śe przede wszystkim obowiązuje mnie lojalność wobec MacBaina.

- O czym ty mówisz?

Johanna nigdy dotąd nie widziała, Śeby dorosły męŚczyzna się rumienił. Keith spąsował z zakłopotania.

- NiewaŚne, milady.

Johanna nie zamierzała jednak tak tego zostawić.

- Co dokładnie powiedziałaś mojemu męŚowi? Odpowiedział jej Gabriel.

- Wyłumaczył mi, jak to jest z przydomkami, Johanno, i uŚwiadomił, Śe Glynis wymyŚliła...

Przerwała mu w pół zdania.

- Ona bardzo tego śałowała, męśu. Nie powinieneś z nią rozmawiać na ten temat.

Obiecuj, że tego nie zrobisz.

Ponieważ Gabriel już odbył rozmowę z Glynis, uznał, że bezpiecznie może złożyć obietnicę. Johanna z zadowoleniem skinęła głową.

- Zastanawiałam się, skąd wiesz, że ktoś zarzucił mi tchórzostwo. - Gniewnie spojrzała na Keitha. - Ani przez chwilę nie przeszło mi jednak przez myśl, że powiesz mojemu męśowi. Sądziłam, że kto inny podsłuchał Glynis i poszedł skarżyć do starszego.

- Powiadomienie mnie o tym było obowiązkiem Keitha - stwierdził Gabriel. -

Powinnaś wyrazić mu wdzięczność, Sono, a nie występować z naganą.

- No, i wszystko wyszło w praniu - stwierdziła Johanna.

- Cóż to, do pioruna, ma znaczyć? - spytał Gabriel.

- Ona znowu udziela nam nauki, MacBain - wyjaśnił Keith, szczerząc zęby.

- Rozumiem.

- Nie, MacBain, nie rozumiesz. Nauki twojej Sony nigdy nie mają najmniejszego sensu.

Johanna chciała wytłumaczyć, o co jej chodziło, ale jej uwagę przykuł Alex, który biegiem wpadł do wielkiej sali. Widząc przerażoną minę chłopca, natychmiast wstała.

Alex okrążył stół i rzucił jej się w ramiona. Ukrył twarz w fałdach tartanu.

- Co się stało, Alex? - spytała stroskanym głosem. - Miałeś zły sen?

- Coś jest pod łóżkiem. Słyszałem to.

Zirytowany Gabriel przewrócił oczami. Wyciągnął ramię, chcąc oderwać syna od Johanny. Ale chłopiec nie puścił, dopóki ojciec wyraźnie mu nie kazał.

- Przecież śpisz na macie, Alex. - Niemożliwe, żeby coś schowało się pod spodem.

- Nie, tato - zaprzeczył Alex. - Wszedłem do twojego łóżka. A to jest pod spodem.

Złapałoby mnie, gdybym zamknął oczy.

- Alex... - zaczął Gabriel.

- Lepiej z nim idź i zajrzyj pod łóżko, męśu. To jedyny sposób, żeby go przekonać.

Poza tym tam naprawdę coś może być.

- Naprawdę jest - upierał się Alex.

Gabriel głośno westchnął, lecz podporządkował się reszcie rodziny. Wstał, wziął syna na ręce i wyszedł z wielkiej sali.

Johanna z powrotem zajęła swoje miejsce. Uśmiechnęła się do Keitha. Czuła dreszczyk emocji, mogąc z nim porozmawiać w nieobecności Gabriela. Mąż z pewnością wtrąciłby się do tej rozmowy.

- Dzieci - powiedziała z namysłem. - To laka radość w Syciu. Kiedy już się ośenisz i będziesz miał swoją rodzinę, zrozumiesz, co teraz mówię. Bo chyba kiedyś się ośenisz, prawda Keith?

- Tak, milady - odrzekł. - Latem przyszłego roku. Brigid MacCoy zgodziła się zostać moją Soną.

- Aha.

Nie potrafiła ukryć rozczarowania. Omiotła jednak wzrokiem stołowników i na następnego kandydata wybrała Michaela.

śolnierz pochwycił jej spojrzenie. Uśmiechnął się. Johanna skinęła głową.

- Ach, dzieci, dzieci... - zaczęła znowu. - Są wspaniałe, prawda Michael?

- Jeśli pani tak uważa, milady...

- Och, uważam - stwierdziła. - Kiedy się ośenisz, sam zrozumiesz. Bo chyba zamierzasz kiedyś znaleźć sobie Sone, co Michael?

- W końcu trzeba będzie - odrzekł wzruszając ramionami.

- Czy myślisz już o kimś konkretnym?

- Czyśby pani próbowała swatać, milady? - spytał Keith.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Kiedy przyjdzie czas, ośenię się z Helenę - wtrącił Michael. - Powiedziałem jej to i zgodziła się poczekać.

Johanna zmarszczyła czoło. Liczba możliwości nieco zmalała. Zwróciła się do Nialla.

- Dzieci... - zaczęła.

- Ona swata - oznajmił Keith.

Równie dobrze mógłby ogłosić alarm i stan oblężenia. śolnierze dosłownie zeskoczyli ze stołków.

Skinęli głowami przed Johanną i w ciągu niecałej minuty ulotnili się z wielkiej sali. Johanna nawet nie zdążyła nakazać im ponownego zajęcia miejsc.

Zostali tylko ci, których już zagadywała. No i naturalnie ojciec MacKechnie, ale on również odpadał jako kandydat, księstwa bowiem nie mogą się śnić.

Gabriel wrócił do prawie pustej wielkiej sali. Rozejrzył się dookoła zdziwiony, wzruszył ramionami i siadł, by dokończyć posiłku. Uśmiechnął się do Sony.

- I co? - spytała.

- Było coś pod łózkami - powiedział potulnie. Roześmiała się, bo myślała, że robi sobie z niej kpinki.

- Wcisnął się tam Dumfries.

Leila i Calum wstali. Leila skłoniła się przed Gabrielem.

- Dziękuję bardzo za zaszczyt jedzenia z panem przy jednym stole, laird - powiedziała.

Gabriel skinął głową. Leila poczerwieniała na twarzy. - Pani też dziękuję, milady.

- Już ciemno - oznajmił Calum.

Nie miał nic więcej do dodania. Johanna starała się nie uśmiechać.

- Wiesz, Calum, skoro jest ciemno, to może powinieneś odprowadzić Leilę do chaty - podsunęła.

śłużący skłonił głowę.

- Jak pani sobie życzy, milady.

Przepuścił Leilę przed sobą. Johanna ponownie zwróciła się do męża. Po chwili kątem oka zauważyła Keitha. Był zaskoczony; najwyraźniej dopiero teraz zauważył, co zaczyna się dziać między Leilą i Calumem.

Nagle uśmiechnął się od ucha do ucha. Wstał, skłonił się przed starszym klanu i zawołał:

- Poczekaj, Calum. Pójdę z tobą.

Johanna usłyszała nutę wesołości w jego głosie. Propozycja nie rozbawiła jednak Caluma.

- Nie musisz...

- Ale chcę - odparł Keith. Szybko zrównał krok z Leilą i Calumem. - Na dworze jest ciemno.

Leila szła dalej. Calum próbował odepchnąć na bok Keitha, który jednak nie miał zamiaru ustąpić. Opuściwszy wielką salę, obaj jak zwykle zaczęli się ze sobą wadzić.

- Ciekawa jestem, czy ci dwaj kiedykolwiek znajdą wspólny język - mruknęła Johanna.

Ojciec MacKechnie poczuł się osamotniony. Wziął puchar i przesiadł się do drugiego stołu na miejsce zwolnione przez Keitha.

- To tylko taka szlachetna rywalizacja dwóch dowódców, zupełnie niegroźna - powiedział. - Piękną mowę wygłosiłeś dziś wieczorem, MacBain.

- O, tak - potwierdziła Johanna. - Chciałabym cię jednak o coś spytać - dodała. -

Dlaczego czekałeś tak długo? Dlaczego nie zrobiłeś tego przed miesiącem albo dwoma?

Oszczędziłbyś mi wielu trudnych chwil, męŜu.

Gabriel oparł się wygodniej na krześle.

- Wtedy nie byli gotowi, Johanno.

- Ale dziś wieczorem byli - wtrącił ksiądz. Johanna czuła, Ŝe jeszcze nie zaspokoili ciekawości.

- A co sprawiło, Ŝe akurat dzisiaj byli gotowi?

- Nie co, tylko kto - powiedział ksiądz.

Nie zrozumiała. Gabriel skinął głową. W oczach zalśniły mu czule błyski.

- To ty sprawiłaś, Ŝe dojrzeli do pogodzenia się ze zmianą.

- W jaki sposób?

- Ona domaga się komplementów - powiedział Gabriel do ojca MacKechnie.

- Na to wygląda - Ŝartobliwie przyznał ksiądz.

- Chciałabym wreszcie zrozumieć... - zaczęła Johanna.

- PrzecieŜ rzuciłaś im milczące wyzwanie - wyjaśnił wreszcie Gabriel.

Nadal nie pojmowała, o czym mówi. Duchowny jednak zdawał się rozumieć, bo kilka razy przytaknął.

- O jakim milczącym wyzwaniu mówisz? Gabriel wybuchnął śmiechem.

- Nigdy nie uwierzę, że naprawdę nie potrafiłaś zapamiętać, który tartan kiedy nosić.

Celowo się myliłaś, prawda?

- Gabrielu, nikt celowo się nie myli - odparła zarzut.

- Po prostu nie przywiązywałaś do tego wagi - dyplomatycznie stwierdził ksiądz.

Westchnęła.

- To prawda - przyznała. - Byłam zdania, że to bzdura, ale...

- Milczące wyzwanie - powtórzył Gabriel. - To dlatego nauczyłaś się czytać -

przypomniawszy sobie. - Prawda?

- Tak, ale to było coś innego.

- Wcale nie.

Johanna głośno westchnęła. Nie mogła pozwolić mężczyźnie na posądzanie jej o to, że celowo wkładała niewłaściwy tartan, by uświadomić ludziom, jak bzdurnie się zachowują, kiedy usiłują za wszelką cenę utrzymać odrębność klanów. Nie byłoby uczciwie zbierać niezasłużonych pochwał.

- Nie jestem taka bystra - stwierdziła.

- Oj, jesteś - powiedział jej mężczyzna. - To ty przekonałaś starszego MacKayów, żeby trochę poczekał z zabieraniem córki do domu.

- Clare nie zniosłaby jeszcze długiej, wyczerpującej podróży.

- I powstrzymałaś mnie przed powiedzeniem MacKayowi, że Saden z moich ludzi nie tknął jego córki. Zrozumiałem, że specjalnie grasz na zwłokę, więc ugryzłem się w język. Ale kiedy MacKay wróci, muszę powiedzieć mu prawdę.

- Ona też - powiedziała Johanna. - Do tej pory nabierze dość sił. I może wyjdzie za mężczyznę, pomyślała. Gdyby tylko udało się znaleźć dla niej znośnego kandydata. A w tym mógł

pomóc Gabriel.

- Mężczyśno? To bardzo szlachetnie, że pokładasz tyle zaufania w swoich żołnierzach. Mieć taką pewność, że Saden z nich nic tknął Clare...

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Sam powiedziałaś - odparła, nie rozumiejąc pytania.

- Oj, Johanno, chyba nie wierzysz w to, że moi ludzie nie wzięliby czegoś, co samo pcha im się w

ręce.

- Przecież ich broniłeś. Dlatego nabrałam przekonania, że Saden z nich jej nie tknął.

Cierpliwość zaczęła go zawodzić.

- Mówimy o dwóch różnych sprawach - wytłumaczył. - Nie sądzę, by którykolwiek z moich ludzi nie skorzystał z okazji, spotkawszy chętną kobietę. Jestem jednak również

przekonany, że gdyby to zrobił, to nie zostawiłby jej w lesie, tylko przyprowadził do domu.

- Poza tym laki Sołnierz na pewno przyznałby się, że ją miał. Nie skłamałby przed starszym klanu - wtrącił ojciec MacKechnie.

Gabriel potwierdził mchem głowy.

- Właśnie o to chodzi.

Nie rozumiała, ale nie chciała sprzeczać się z mężem. Jej zdaniem niepotrzebnie komplikował sprawy.

Ojciec MacKechnie zaczął się zbierać do odejścia. Raz jeszcze pochwalił Gabriela za zręczną mowę, która wywołała wrażenie, po czym skłonił się przed Johanna.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że ocaliłaś Maclaurinów przed nieuniknioną banicją?

Bardzo zgrabnie skłoniłaś ich do współpracy, a do tego podbiłaś ich serca.

Johanna poczuła się upokorzona tą opinią. Wyszepiała podziękowanie za miłe słowa, choć uważała, że najpóźniej następnego dnia musi wyprowadzić księdza z błędu.

Maclaurinowie okazali chęć do ustępstw dzięki Gabrielowi. Ojciec MacKechnie z pewnością wkrótce sobie to uświadomi.

Duchowny opuścił wielką salę. Johanna i Gabriel pozostali przy stole. Wreszcie byli sami. Johanna poczuła się zakłopotana i zawstydzona, wciąż jeszcze przeżywała bowiem otrzymaną pochwałę.

- Jutro powiem księdzu prawdę - szepnęła.

- Jaką prawdę?

- że to dzięki tobie Maclaurinowie dali się namówić do zgody. Gabriel wstał i pociągnął Johannę za sobą.

- Musisz nauczyć się przyjmować pochwały, kiedy ktoś ci ich udziela.

- Ale prawda...

Nie pozwolił jej dokończyć. Ująwszy pod brodę zmusił ją, by popatrzyła mu w oczy, i powiedział:

- Prawda jest prosta, Johanno. Dla Maclaurinów stałaś się darem losu.

Pomyślała, że czegoś tak pięknego jeszcze nigdy jej nie powiedział. Łzy napłynęły jej do oczu. Bardzo się starała, by nie popłynęły. Przecież miała jeszcze tyle dyscypliny. Ale wtedy Gabriel sprawił, że zupełnie zapomniała o własnej godności.

- I dla mnie, Sono. Dla mnie też jesteś darem losu.

Następnego ranka Gabriel wyjechał. Mętnie wypowiadał się na temat celu swej misji, więc Johanna natychmiast nabrała podejrzeń i zażądała wyjaśnienia, czy planuje jakąś kradzież. Gabriel poczuł się urażony i wybuchła kłótnia.

- Dałem ci słowo, że nie będę kradł - burknął. - Lepiej naucz się, kobieto, nie rzucać przeciwko mnie takich oskarżeń.

- To tylko dlatego, że martwię się o twoje bezpieczeństwo - nie ustępowała. - Byłabym bardzo nieszczęśliwa, gdyby coś ci się stało podczas... hm, polowania.

- Przed chwilą obraziłaś mnie powtórnie - oznajmił, choć tym razem już nie tak stanowczym tonem. - Czyśbyś mi nie ufała? Kiedy bierzemy, co nam potrzeba, moi ludzie i ja jesteśmy jak cicho, że nikt nas nie słyszy. Zanim zwierzęta są w stanie nas zwęszyć, znikamy bez śladu.

Te przechwałki nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia. Prychnęła w dość nieelegancki sposób.

- Tak się składa, że ufam ci bez zastrzeżeń - wyburczała. - Byłam ciekawa, dokąd się wybierasz. Tylko dlatego pytałam. Ale jeśli nie chcesz mi powiedzieć, to nie mów.

Nie powiedział. Kiedy odkryła, że planuje dwu-, a może nawet trzytygodniową nieobecność, stała się jeszcze bardziej zaciekawiona.

Nie wypytywała bez końca, choć z pewnością nie dlatego, że była ponad to. Gabriel po prostu nie zostawił jej na to czasu. Powiedział o wyjeździe, posprzeczał się chwilę, namiętnie ją > pocałował i już go nie było.

Nie zwierzył się z planów, ponieważ nie chciał przysparzać jej zmartwień. Razem z dużym oddziałem żołnierzy miał przyłączyć się do sił MacKayów w wyprawie wojennej przeciwko klanowi MacInnesów. Po skończeniu z tymi barbarzyńcami Gabriel zamierzał

jechać do Gillevreyów. Nadeszło jeszcze jedno poselstwo od barona Goode'a, dopraszającego się widzenia z Johanną. Anglik najwyraźniej nie rozumiał, co znaczy „nie”. Gabriel chciał

osobiście i bardzo przekonująco skłonić barona do rezygnacji z wysiłków. Musiał być pewien, że ten bęcwał wreszcie pojmie, co go spotka, jeśli jeszcze raz odważy się niepokoić Johannę, miał więc nadzieję, że baron nie wyręczył się wasalem.

Johanna miała tymczasem pełne ręce roboty przy Aleksie, Clare MacKay i codziennych obowiązkach domowych. Glynis przystrzygła córce MacKaya włosy, a po dalszych dwóch tygodniach pozostawania w izbie chora nabrała dość sił, by wraz z Johanną zjeść wieczerzę w wielkiej sali.

Z każdym dniem Clare ładniała. Gdy znikły sińce, a opuchlizna przestała zniekształcać jej rysy twarzy, okazała się bardzo piękną kobietą. Miała też wspaniałe poczucie humoru i charakterystyczny szkocki akcent, który wydawał się Johannie niezwykle melodyjny. Bardzo się śmiała, gdy Johanna

próbowała naśladować jej sposób mówienia.

Johanna starała się skupić na przygotowaniach do odwiedzin matki. Niecierpliwie czekała na tę chwilę, ale mimo to miała nadzieję, że nastanie ona najwcześniej za miesiąc.

Była bowiem pewna, że mama pozwoli się namówić i zostanie aż do narodzin dziecka.

Brzuch powoli jej się zaokrąglął, choć nie było tego jeszcze widać. Dużo teraz spała.

Ucinała sobie drzemkę po południu i wcześniej się kładła. Trzymała się tego samego rytmu dnia, co

Alex. Kładzenie go stało się w jej sypialni rytuałem. Malec mył zęby, a potem razem klękali przy łóżku i odmawiali wieczorną modlitwę.

Zwykle morzył ją sen, jeszcze zanim skończyli. Alex chętnie odwlekał chwilę zaśnięcia, lubił więc włączać do modlitw nie tylko rodzinę, ale nawet ludzi, których widział

raz w sypialni. Naturalnie na początku listy znajdował się zawsze Gabriel. Za niego modlili się najpierw, potem za krewnych Alexa i Johanny. Kiedy już wyczerpywał się zasób krewnych, Johanna nalegała na modlitwę za bratanka króla Jana, Artura. Alex chciał się dowiedzieć, czemu za niego się modlą. Wyjaśniła mu, że Artur powinien być zostać królem, ale ponieważ

odmówiono mu tego prawa, trzeba się modlić, by znalazł drogę do nieba.

Gabriel wrócił do domu właśnie w kilka minut po tym, jak Johanna zabrała malca na górę. Zanim jednak skończył wysłuchiwać sprawozdania Keitha i zjadł wieszak, Sona i syn już smacznie spali.

W izbie panowało piekielne gorąco. W górach zaczęła się jesień, a wraz z nią nadeszły chłodne wiatry, trudne do zniesienia dla Johanny, toteż okno było zasłonięte futrem, a Johanna spała pod górą tartanów. Alexa nie było widać na macie, Gabriel uznał więc, że musiał się zakopać gdzieś wśród tych okryć.

Znalazł malucha w nogach łóżka i zaniósł z powrotem na matę. Alex musiał mieć za sobą wyczerpujący dzień, bo podczas tych przenosin nawet nie otworzył oczu. Gabriel prawie bezgłośnie przygotował się do spania. Rozebrał się, umył, po czym zaczął rozgrzebywać górę materiału w poszukiwaniu Sona.

Johanna spała pośrodku łóżka. Wyciągnął się przy niej i delikatnie wziął ją w objęcia.

Potrzebował jej tego wieczoru. Do diabła, potrzebował jej nieustannie. Podczas nieobecności nie zdarzyła mu się taka godzina, by o niej nie pomyślał. To przyzwyczajenie wydawało mu się haniebne, zachowywał się bowiem jak opętany miłością mężczyzna, który chce tylko siedzieć w domu z Sona. Uroki sypialni rodzinnej przesłoniły mu przyjemność wojaczki.

Johanna miała na sobie długą białą koszulę nocną. Gabrielowi nie spodobał się ten strój. Miał ochotę poczuć jej gładkie ciało tuż przy sobie. Podciągnął jej koszulę wyżej i zaczął głaskać Sona, jednocześnie muskając ustami jej szyję. Minęło trochę czasu, nim ją dobudził. Nie pozwolił się

jednak zniechęcić, a kiedy Johanna wreszcie pojęła, gdzie jest i co robi jej mąż, wykrzesła z siebie wielki entuzjazm.

Gabriel

z

trudem

powstrzymywał

Johannę

przed

wydawaniem

róśnych

podniecających odgłosów. Nie chciał, by zbudził się Alex, więc tłumił jej okrzyki rozkoszy namiętymi pocałunkami. Kiedy Johanna znalazła zaspokojenie, mocno oplótła Gabriela całym ciałem i cicho westchnęła. Ale Gabriel u szczytów rozkoszy wydał głośny okrzyk.

- Tato?

Johanna znieruchomiała w ramionach Gabriela. Szybko zasłoniła dłonią usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Wszystko w porządku, Alex. Śpij spokojnie.

- Dobranoc, tato.

- Dobranoc, synu.

Gabriel opuścił głowę i oparł ją na ramieniu Johanny. Ona zaś odwróciła się nieco, by móc skubać mu ucho.

- Witaj w domu, męsu - szepnęła.

Uśmiechnęła się słysząc w odpowiedzi niewyraźny pomruk. Zasnęła mocno przytulona do Gabriela, on zaś zapadł w sen, śalując, że nie ma siły kochać się z nią drugi raz.

Był to bardzo szczęśliwy powrót do domu.

Nicholas nadjechał późnym popołudniem następnego dnia. Gabriel czekał na schodach przed donsonem, a szwagier pokona ostatnie metry. Calum stał obok swego dowódcy.

Dostrzegł wyraz niechęci na twarzy Gabriela.

- Zabijesz go tym razem? - spytał.

Gabriel pokręcił głową.

- Nie mogę - odparł głosem, w którym krył się pewien śal.

- Unieszczęśliwiłbym Sonę, ale na Boga, tylko dlatego jej brat jeszcze dycha.

Calum skrył uśmiech. Wiedział, że gniew starszego jest udawany. Odwrócił się w stronę gościa.

- Stało się coś złego. MacBain. Baron nie ma na twarzy tego głupkowatego uśmiechu co zwykle.

Brat Johanny przyjechał całkiem sam. Spieszył się, bo jeszcze nim koń stanął, przerzucił nogę nad grzbietem zwierzęcia i zeskoczył na ziemię. Piana przy pysku wierzchowca wskazywała, że jeździec go nie oszczędzał. Coś musiało się stać. Nicholas nie miał zwyczaju zajeżdżać koni.

- Zajmij się jego koniem - polecił Gabriel Calumowi. Sam zszedł ze schodów na powitanie szwagra.

śaden z nich nie pomyślał o stosownym pozdrowieniu. Nicholas odezwał się pierwszy.

- Źle jest, MacBain.

Gabriel o nic nie pytał. Czekał na wyjaśnienie.

- Gdzie jest Johanna? - spytał Nicholas.

- Na górze, kładzie Alexa spać.

- Napiłbym się czegoś.

Gabriel próbował nie okazywać zniecierpliwienia. Wszedł za Nicholasem do donżonu, oddalił Megan, która kończyła przygotowywać stół do wieczery, a kiedy nie było już

świadków, poczekał jeszcze przy spiżarni, aś Nicholas naleje sobie coś do picia.

- Lepiej usiądź, zanim usłyszysz nowinę - poradził Nicholas.

- Potwornie się namieszało, a Johanna jest w samym środku tego wszystkiego.

Johanna miała właśnie zejść na dół, gdy usłyszała głos brata. Nie podkasła jednak spódnicy i nie wybiegła mu na spotkanie, lecz gwałtownie znieruchomiała, gdyś gniew w głosie Nicholasa i jego niepokojące słowa sprawiły, że postanowiła zaczekać z wtargnięciem do wielkiej sali i usłyszeć, o jakim to zamieszaniu mówi. Wiedziała, że nie należy podsłuchiwać, ale niepokój i ciekawość zwyciężyły, wiedziała bowiem, że jeśli wejdzie, to mężczyźni natychmiast zmienią temat. Zarówno jej mąż, jak i brat przesadnie troszczyli się o jej uczucia. Tak, bez wątplenia zmieniliby temat i musiałyby potem solidnie się namęczyć, żeby wydobyć od kogoś z nich jakąkolwiek wiadomość. Nie wypada podsłuchiwać, ale sposób jest z pewnością skuteczny. Poza tym usłyszała swoje imię i

wiedziała, że zamieszanie ma z nią związek. Przysunawszy się więc do wejścia, czekała na następne słowa brata.

- No, powiedz wreszcie, Nicholas - rozkazał Gabriel. Johanna skinęła głową. W pełni popierała sędzię i kipiła niecierpliwością podobnie jak on.

- Baron Raulf wrócił z zaświatów. Chce odzyskać Sonę. Johanna nie dosłyszała, jak zareagował jej mąż. Osłupiała tak, że

przestało do niej cokolwiek docierać. Czuli się, jakby dostała czymś ciężkim w głowę.

W gardle wzbierał jej krzyk. Zaczęła się cofać, a w końcu zatrzymała ją poręcz. Pokręciła głową, nie chcąc pogodzić się z nowiną. To nie mogła być prawda. Raulf spadł z klifu. Przy świadku. Zginął. A demony pozostają w piekle. A może więc?

Zerwała się do biegu. Nie miała w głowie żadnego określonego celu. Chciała po prostu dotrzeć do miejsca, gdzie mogłaby być sama, póki nie zapanuje nad paniką i strachem.

Pędziła korytarzem, lecz zanim dobiegła do kuchennych drzwi prowadzących na dwór, uświadomiła sobie, co robi i dlaczego. Jej strach był odruchowy, odezwał się natychmiast. Przypomniała sobie mroczną przeszłość, kiedy to strach zawsze miał nad nią władzę. Pomyślała, że nie może dopuścić do tego teraz.

Usiadła na ławie i oparła się o ścianę. Dla uspokojenia zaczerpnęła parę głębokich oddechów. Po kilku minutach panika zaczęła słabnąć, a wraz z nią i strach.

Przypomniała sobie, że teraz jest zupełnie inną kobietą. Odnalazła w sobie odwagę i siłę, i nikt, nawet zły duch, nie może jej tego odebrać. W obronnym geście przyłożyła dłoń do brzucha. Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie z lęku, lecz z radości, pomyślała bowiem o cudzie rosnącym w jej wnętrzu.

Zmówiła dziękczynną modlitwę za wszystkie wspaniałe dary: Podziękowała Bogu za Gabriela, za Alexa i za dziecko śpiące w jej wnętrzu. Podziękowała też za bezpieczne schronienie, w którym nie groził jej ból i mogła nauczyć się kochać, w końcu zaś za to, że Bóg uczynił ją silną i obudził w niej bystrość.

Postanowiła skorzystać z tej bystrości i wnet skupiła się na szukaniu wyjścia z opresji.

Przesiedziała w ciemności na ławie prawie godzinę, a gdy w końcu wstała, miała w głowie jasny plan. Uspokoila się, nawet była pogodna. I całkiem nad sobą panowała.

Tak, bardzo się zmieniła. Uśmiechnęła się nad tym komplementem, którym sama się obdarzyła, po czym pokręciła głową, bo zachowywała się jak głupia. Przecież nie oszalała.

Wierzyła, że wszystko skończy się dla niej dobrze. Jeśli dojdzie do pojedynku na inteligencję, Raulf nie ma z nią szans. W jej przekonaniu mężczyźni bijący kobiety byli głupcami ze słabym umysłem i silnym poczuciem zagrożenia. Raulf miał wszystkie te śałosne cechy. Tak, gdyby oręszem stały się

groźby i oskarżenia, a walka odbyła się na dworze w Londynie, zwyciężyłaby go z pewnością. Znała dość jego występków, by go skazano.

Gdyby Raulf chciał postawić na swoim, polegając na pięściach i mieczu, to Johanna nie miała dość fizycznych sił, by mu się przeciwstawić, i o tym wiedziała. Było to jednak bez znaczenia. Raulf mógł przyzwać na pomoc armię, ale w końcu i tak ona wyjdzie z konfrontacji zwycięsko. Dzięki Gabrielowi. To on był jej stróżem, opiekunem, jej darem losu.

Bezgranicznie ufała, że potrafi zapewnić bezpieczeństwo rodzinie. Raulf nie był dla niego godnym przeciwnikiem. Bądź co bądź, archanioł może bez trudu zmiażdżyć złego ducha.

Westchnęła. Teraz mogła szukać pocieszenia u męża. Zakasała spódnicę i pobiegła.

Nicholas chwycił ją pośrodku wielkiej sali, otoczył ramionami i poderwał z ziemi.

- Och, Nicholas, jak się cieszę, że cię widzę! - wykrzyknęła.

- Odstaw ją na ziemię, do diabła! - ryknął Gabriel. - I trzymaj łapska z dala od niej.

Moja siostra jest w stanie, w którym nie można rzucać nią jak polanem.

Obydwoje zlekceważyli nakazy Gabriela. Johanna ucałowała brata i mocno go objęła.

Nicholas wreszcie odstawił ją na ziemię i otoczył ramieniem.

- Moja siostra może być krucha z wyglądu, MacBain, ale z pewnością zdążyłaś już zauważyć, że w istocie jest mocna jak wół.

- Zauważyłem tylko to, że jeszcze jej nie puściłeś - burknął Gabriel. - Johanno, chodź tutaj. Powinnaś stać przy swoim mężu.

Mimo szorstkiego zachowania miał w oczach iskry, które wskazywały, że widok szczęśliwej Johanny sprawia mu radość. Johanna pomyślała, że Gabriel może nawet lubi Nicholasa, choć niewątpliwie za nic by się do tego nie przyznał. Wiedziała już, że mężczyźni są diabelnie skomplikowani.

Oderwała się od brata i podeszła do męża. Natychmiast ją objął i przyciągnął do swego boku.

- Dlaczego nie przywiozłeś mamy, Nicholas? Cieszyłaby się z twojego towarzystwa, a przecież wybiera się tu w odwiedziny. Prawda, mężu?

Gabriel przytaknął.

- Rzeczywiście, Nicholas - powiedział. - Dlaczego jej nie przywiozłeś?

- Jeszcze nie była gotowa do wyjazdu z Anglii - odparł Nicholas. - A poza tym pojawił się pewien kłopot, Johanno...

Gabriel nie pozwolił mu dokończyć.

- Twoja matka przyjedzie w przyszłym miesiącu.

- Wyjaśnij, proszę, o jakim kłopotcie wspomniałeś - zaśdała patrząc na brata.

Obaj mężczyźni stali się czujni. Pomyślała, że nie wiedzą, jak przekazać jej złe wieści.

Po kilku minutach naciskania uzmysłowiła sobie jednak, że ani jeden, ani drugi wcale nie zamierza powiedzieć jej o Raulfie.

Gabriel czuł, że musi przez cały czas trzymać Johannę. Kiedy usiedli do wieczerzy, nie puszczał jej ręki ani na chwilę.

Nicholas także siedział przy Gabrielu, a po drugiej stronie miał Keitha. W kilka minut później nadeszła Clare i zajęła miejsce obok Johannę. Na widok córki MacKaya Nicholas i Gabriel wstali. Pozostałym żołnierzom Johanna musiała przypomnieć wymownym gestem o właściwym zachowaniu.

Nicholas nie spuszczał oka z kobiety idącej w jego stronę. Gabriel nie spuszczał oka ze szwagra. Czekali, aż rozpozna córkę MacKaya.

- Czy znasz tę kobietę, Nicholas? - spytał natarczywie. Nicholas poczuł się urażony tonem MacBaina.

- Skąd, do diabła, mam ją znać? Jeszcze nie byliśmy sobie przedstawieni.

Johanna szybko dokonała prezentacji. Clare dygnęła, ale ponieważ Nicholas spoglądał bykiem, nie uśmiechnęła się.

Gabriel wciąż jeszcze nie chciał uznać swej porażki. Sądził, że ma sprawę dogłębnie przemyślaną i doszedł do jedyne go możliwego wniosku. W pobliżu ziem MacInnesów widziano tartan MacBainów. Nicholas nosił taki tartan podczas powrotnej podróży do Anglii.

Ponieważ żaden inny żołnierz Gabriela nie znajdował się wówczas w pobliżu granic MacInnesów, to właśnie Nicholas musiał być odpowiedzialny za poczęcie dziecka Clare MacKay.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy przedtem nie spotkałeś Clare MacKay?

- Przecież właśnie to mówię! - odparł z naciskiem Nicholas.

- Do diabła!

- Gabrielu, co jest z tobą? - spytała Johanna. - Chodź, Clare, usiądziesz przy mnie.

- Myślałem, że to twój brat jest odpowiedzialny za stan Clare.

- Jak mogłeś tak myśleć? - wykrzyknęła Johanna. - On nigdy nie odstąpiłby...

- To był logiczny wniosek - bronił się Gabriel.

- To był obłądny wniosek - poprawiła go Johanna.

Nicholas usiłował nadać się za rozwijającą się sprzeczką. Rozumiał, że Gabriel o coś go obwinia, a Johanna dzielnie staje w jego obronie. Nie miał jednak żadnej wskazówki, która pomogłaby mu domyślić się, jaki jest powód sprzeczki.

- Za co to niby jestem twoim zdaniem odpowiedzialny? - spytał więc Gabriela.

- Nicholas, ta sprawa cię nie dotyczy - powiedziała Johanna.

- Jak może go nie dotyczyć? - spytał Gabriel. - Jeśli jest ojcem... Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nie jest! - wypaliła.

- Rozumiem - powiedział Gabriel, marszcząc brwi tak, że ciarki przechodziły po krzyżu. Usiadł, gestem zaprosił Nicholasa, by zrobił to samo. po czym ponownie zwrócił się do Sony. - Czyli wiesz, kto jest tym mężczyzną, tak Johanno?

Skinęła głową. Zamierzała wyjaśnić mężowi całą sytuację, ale chciała z tym poczekać, aż będą sami.

- Mamy świadków - szepnęła z nadzieją, że jej przypomnienie uświadomi Gabrielowi, dlaczego nie można podejmować w tej chwili tak delikatnego tematu. On jednak nie uznał

tego argumentu.

- Podaj imię tego mężczyzny - rozkazał.

Westchnęła. Clare uporczywie wpatrywała się w blat stołu; spuściła głowę i zacisnęła w pięści dłonie leżące na kolanach. Kiedy Gabriel zaczął odpowiadać, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Nie było żadnego mężczyzny, laird.

Gabriel nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Odchylił się do tyłu na tyle, na ile pozwalało oparcie, i przez dłuższą chwilę przeszywał córkę MacKaya wzrokiem. Potem zwrócił się do Sony. Johanna natychmiast przytaknęła.

- Nie było i nie ma - powtórzyła za Clare. Nie spuszczając wzroku z męża, wzięła dziewczynę za rękę. - Lepiej się przygotuj - szepnęła.

- Na co, milady? - spytała Clare, równieŝ szeptem.

- Na potężny ryk.

Gabriel puścił mimo uszu ten śarcik. Wciąż jeszcze odreagowywał najświeższą wiadomość. Sprawa była mętna. Mimo iż bardzo się wysiłał, nie był w stanie zrozumieć, po co ta kobieta miałaby kłamać, narażając się w ten sposób na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Pokręcił głową. Johanna skinęła potakująco.

- To radosna nowina, Gabrielu - stwierdziła.

Gabriel poczerwieniał na twarzy. Johanna domyślała się, że nie podziela jej poglądu.

Tymczasem Clare kurczowo ścisnęła ją za rękę, wyraźnie przestraszona.

- Nie bój się, nie masz powodu - pocieszyła ją Johanna. - Mój mąż nie zrobi ci krzywdy. Po prostu przeżył duże zaskoczenie, to wszystko. Za minutę lub dwie dojdzie do siebie.

- Czy ktoś mi powie, do stu piorunów, co tu się dzieje? - spytał bardzo ostro Nicholas.

- Nie! - wykrzyknęli jednocześnie Gabriel, Johanna i Clare. Johanna pierwsza uzmysłowiła sobie, jak niegrzecznie się zachowują w stosunku do jej brata.

- Gabrielu, rozmowę o tej sprawie możemy odłożyć na później - stwierdziła. -

Dobrze? - dodała widząc, że mąż jest temu niechętny. W końcu Gabriel skinął głową.

- Przy wieczery powinniśmy rozmawiać tylko o przyjemnych sprawach - uznał. -

Mam rację, Clare?

- Tak - odpowiedziała. Puściła dłoń Johanny i wyprostowała się na stołku. - Czy przekazałaś już bratu dobrą nowinę?

- Zrobił to Gabriel - wyjaśniła Johanna.

- Nie zrobiłem - zaprzeczył.

Nadal słyszała w jego głosie irytację, ale się tym nie przejmowała.

- Dlaczego mu nie powiedziałaś?

- Myślałem, że będziesz chciała zrobić to osobiście. Uśmiechnęła się. Nicholas naturalnie okazywał znaczne zaciekawienie.

- Co za nowinę?

- Chcę, żebyś ty mu powiedział - nalegała Johanna.

- Co ma mi powiedzieć? - dopytywał się Nicholas.

- Twój brat jest bardzo niecierpliwym człowiekiem - wtrąciła Clare. - Taka jest większość Anglików, prawda?

- Nieprawda - burknął Nicholas. - Johanno, co to za nowina? Clare była zaskoczona ostrym tonem Nicholasa. Wyprostowała się i spojrzała na Anglika spod gniewnie zmarszczonych brwi. Uznała go za kompletnego gbura.

- Johanna nie jest bezpłodna - oświadczył Gabriel, nareszcie z uśmiechem na twarzy.

śolnierze natychmiast przytaknęli.

- To prawda, nie jest bezpłodna - przyznał Keith.

Wszyscy mężczyźni ponownie skinęli głowami. I wtedy do wielkiej sali weszli Calum z Leilą, Leila trzymała Caluma za rękę. Puściła go, gdy znaleźli się na schodach. Johanna uśmiechnęła widząc tę szczęśliwą parę i znów zwróciła się do brata.

- Będę miała dziecko, Nicholas.

- Jak to możliwe?

Zaczęła się rumienić. Gabriel parsknął śmiechem, rozbawiony jej zmieszaniem.

Naturalnie nadal zamierzał zrobić jej później awanturę za milczenie w sprawie Clare, ale ze względu na jej ' błogosławiony stan postanowił, że wytłumaczy, jak bardzo jest zagniewany, bez podnoszenia głosu.

- Ma męża górala - stwierdził Gabriel w odpowiedzi na absurdalne pytanie Nicholasa.

- I tak to się stało.

Nicholas roześmiał się. Rąbnął Gabriela po ramieniu, składając i mu powinszowania, a potem zwrócił się do siostry.

- To radosna nowina - powiedział. Głos drżał mu z emocji. - Matka będzie bardzo szczęśliwa.

Johannie zwilgotniały oczy. Sięgnęła po lnianą chustkę, ukrytą w rękawie bluzki.

- Tak, mama będzie bardzo szczęśliwa - powiedziała, manipulując przy kącikach oczu.

- Musisz koniecznie jej powiedzieć, kiedy wrócisz do Anglii. Na pewno zaraz zaczniesz szyc dla maleństwa.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałem, żeby denerwować moją Sone jakkolwiek niepomyślnymi wiadomościami? - spytał Gabriel.

- Rozumiem - odrzekł Nicholas.

Naprawdę nie zamierzali jej powiedzieć o Raulfie. Nie miała już co do tego cienia wątpliwości. Obaj pragnęli oszczędzić jej zmartwienia. Naturalnie w końcu i tak musieliby jej powiedzieć, zastanawiała się więc, jak długo byli w stanie utrzymać tajemnicę.

Intencje mieli dobre, ale nie mogła im pozwolić, żeby traktowali ją jak dziecko. Poza tym temat wymagał przedyskutowania. Obmyśliła przecieś dobry plan, który powinien powstrzymać Raulfa przed czynieniem szkód, i bardzo chciała porozmawiać o tym z Gabrielem.

Mąż Johanny zatonął w smutnej zadumie. Także Nicholas zdawał się całkiem pochłonięty swoimi myślami. Obaj mieli strapione miny i nic nie jedli.

Johanna postanowiła podjąć temat dopiero po wieczery. Tymczasem skierowała więc rozmowę na sprawy codzienne.

- Czy widziałeś, Nicholas, że nasz mur jest prawie gotowy? Od twoich ostatnich odwiedzin ludzie cięśko się napracowali.

Nicholas skinął głową.

- Keith, czy mówiłam już, jak ci jest do twarzy w tartanie MacBainów?

śolnierz uśmiechnął się od ucha do ucha.

- O tak, milady. Dzisiaj co najmniej dziesięć razy.

- Mnie powiedziała, że w tym tartanie mam szersze ramiona i wydaję się lepiej zbudowany - wtrącił Michael.

- A mnie, że jestem jakby wyższy - wykrzyknął Lindsay.

- I w dodatku wszystkie komplementy były szczere - powiedziała Johanna. -

Wszystkim wam jest zdecydowanie lepiej w tartanach MacBainów.

śolnierze wybuchnęli śmiechem.

- Przyjęliśmy barwy starszego klanu, milady. Nie musi się już pani niepokoić.

- Wcale się nie niepokoję.

- Więc dlaczego nagle tak nas pani komplementuje? - spytał Keith.

Wzruszyła ramionami. MęŜczyzn bardzo rozbawiła ta reakcja. Johanna celowo zmieniła temat na mniej kłopotliwy. Do tej pory Őolnierze całkiem ignorowali obecnoŝć jej brata. Gdy jednak któryś wspomniał o incydencie z wilkami, wszyscy na wyŝcigi zaczęli opowiadać o zrećnoŝci swej pani. Zdaniem Johanny Nicholas niekoniecznie musiał usłyszeć tę historię, ale jej protesty zlekcewaŝono. Gabriel wziął ją za rękę. MęŜczyźni ŝmiali się teraz i przekrzykiwali. W ŝrodku tego zamieszania Gabriel pochylił się do ŝony.

- Wiesz, ŝe zawsze będę cię chronił, prawda? - Spytał o to szeptem. Johanna teŝ

odchyliła się na krzeŝle i pocałowała Gabriela.

- Wiem.

Nicholas dostrzegł ten czuły obrazek i z zadowoleniem kiwnął głową. Miał rację nalegając, by Johanna wzięła za męŜa starszego MacBainów.

Calum zadał Gabrielowi jakieŝ pytanie. Johanna szybko zmieniła pozycję i odwróciła się do Clare.

- Dobrze się czujesz? - szepnęła.

- Tak, miłady - odrzekła Clare.

Nie było to przekonujące. Clare ledwie skubnęła coŝ z talerza, a przez resztę posiłku była dziwnie milcząca.

Johanna pomyślała, ŝe przyczyną jej bojaźliwości moŜe być Nicholas. Tych dwoje nie wiadomo czemu poczuło do siebie niechęć niemal od pierwszego wejrzenia. Jeŝli Clare nie była chora, to tylko obecnoŝć Nicholasa mogła tłumaczyć jej cudaczne zachowanie. Córka MacKaya i jej brat raz po raz spoglądali na siebie, a kiedy przypadkiem krzyŝowali spojrzenia, natychmiast chmurzyły im się twarze. Johannie wydawało się to dziwaczne, a poza tym martwiło ją, z czasem polubiła bowiem Clare i bardzo chciała, ŝeby córce MacKaya spodobała się jej rodzina. Skończyła jednak z tymi rozmyŝlaniem, gdy Őolnierze poprosili o pozwolenie odejŝcia od stołu.

- Gdzie się podziewa ojciec MacKechnie? - spytała.

- Anggie chciał mu dać do skosztowania nową partię wody ŝycia - odparł Keith wstając.

- Gdybyŝ go spotkał, powtórz proszę, ŝe chciałabym z nim porozmawiać.

- O czym chcesz rozmawiać z ojcem MacKechnie? - spytał Gabriel.

- O czymŝ waŜnym.

- O waŜnych sprawach będziesz rozmawiać ze mną - stwierdził stanowczo.

- Naturalnie - zgodziła się niezwłocznie. - Ale chciałabym usłyszeć równieŝ zdanie ojca MacKechnie.

Odwróciła się z powrotem do Clare, zanim mąż zdążył zadać jej następne pytanie.

- Co sądzisz o moim bracie? Przystojny, prawda?

- Przystojny? Milady, przecieŜ on jest Anglikiem - szepnęła Clare.

Johanna parsknęła śmiechem. Odwróciła się do brata.

- Clare chyba nie lubi Anglików, wiesz?

- To nierozumne, obdarzać niechęcią wszystkich męŜczyzn z jakiegoś kraju.

- Wcale nie jestem nierozumna - broniła się Clare. - Gdybym była Angielką, moŜe nawet przyznałabym, Ŝe twój brat jest przystojny.

Tylko takie ustępstwo udało się na niej wymóc. Nicholas nie wydawał się zresztą zainteresowany poglądami Clare, ale Johanna nie pozwoliła się zwieść pozorną obojętnością.

Jej brat wyraźnie był zainteresowany Clare MacKay, tylko nie chciał tego okazać.

Clare zachowywała się nieco zbyt bojaźliwie. Johanna nagle wyprostowała się na krześle. Gabriel zauwaŜył wyraz zaskoczenia na jej twarzy. Spytał, co się, do diabła, stało.

Poklepała go po dłoni i powiedziała mu, Ŝe nie boi się jego burczenia. Celowo wykręciła się od odpowiedzi.

- Nicholas?

- Słucham, Johanno.

- Kiedy zamierzasz się oŜenić?

Brat nie był przygotowany na tak bezceremonialnie postawione pytanie. Roześmiał się.

- Odkładam to na jak najdalszą przyszłość - powiedział.

- Czemu?

- Mam inne waŜne sprawy na głowie.

- Ale czy znasz juŜ kobietę, z którą chciałbyś się w końcu oŜenić?

Nicholas pokręcił głową.

- Naprawdę o tym nie myślałem. Przyjdzie czas, to się oŜenię. Tymczasem dość o tym.

Johanna jednak jeszcze nie skończyła.

- Czy kiedy przyjdzie ci wybierać, będziesz zwracał uwagę na wielkość posagu?

Westchnął głośno.

- Nie - odparł. - Nie potrzebuję dużego posagu. Johanna uśmiechnęła się i zwróciła do Clare.

- Nie potrzebuje dużego posagu - powtórzyła.

Clare zmarszczyła brwi nie rozumiejąc, ale zaraz pojęła zamiar Johanny. Energicznie pokręciła głową.

- Nie myślisz chyba, że mogę brać pod uwagę Anglika - szepnęła.

Johanna próbowała zachwiać ją w tym przekonaniu.

- Nie prosiłam cię, żebyś o czymkolwiek myślała - stwierdziła. Naturalnie bezczelnie kłamała, ale ze szczerego serca, więc nie sądziła, by było to grzechem. Poza tym osiągnęła cel, chodziło jej bowiem o to, by zaszczerpić ten pomysł w głowie Clare.

- Mój ojciec chyba by umarł.

- W końcu by się przyzwyczaił.

- Jak można się przyzwyczaić do umierania? - zainteresował się Gabriel.

Johanna zlekceważyła jego wtęret.

- Nikt nie zamierza cię zmuszać do niczego, na co nie miałabyś chęci - powiedziała i zwróciła się do Gabriela. - Prawda, mężu?

- Co za prawda? Nie mam pojęcia, o czym rozmawiacie. Johanna nie przejęła się irytacją męża.

- Kiedy ma znów przyjechać ojciec Clare?

- Jutro albo pojutrze.

Nicholas nie odrywał wzroku od Clare. Jej mina bardzo go dręczyła. Kiedy dziewczyna usłyszała o przyjeździe ojca, jej oczy zasły łzami. Niech to diabli, wyglądała na przerażoną. Nicholas nie rozumiał swojej reakcji. Ledwie znał tę dziewczynę, doszedł już do wniosku, że niezbyt mu się podoba, a mimo to pragnął jakoś jej pomóc wybrnąć z kłopotów.

- Nie chce pani zobaczyć się z ojcem? - spytał.

- Naturalnie, że chcę - odrzekła Clare.

- Clare nie będzie w stanie jechać do domu jutro ani pojutrze - powiedziała Johanna do męża. -

Jeszcze nie doszła do siebie.

- Johanno - zaczął ostrzegawczo Gabriel.

- Moim zdaniem wygląda całkiem zdrowo - stwierdził Nicholas, nieustannie usiłując dociec, o czym mowa. - Czy pani była chora? - spytał Clare.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Natomiast Johanna przytaknęła. Nicholas poczuł, że jego cierpliwość się wyczerpała.

- Clare jest bardzo chora - powiedziała Johanna. - Potrzebuje czasu, żeby odzyskać siły.

- To dlatego ma włosy obcięte po męsku - zauważył Nicholas. - Miała gorączkę, prawda?

- Nie miała - powiedziała Johanna. - Gabrielu, nalegam, żebyś powiedział starszemu MacKayów, że jego córka jeszcze nie jest gotowa do podróży.

- Nie sądzę, że bym był w stanie uzyskać dalszą zwłokę - odparł Gabriel. Spojrzał

surowo na Nicholasa. - Szkoda, że nie jesteś ojcem jej dziecka - mruknął. - To załatwiłoby nam kłopot

Nicholas otworzył usta. ale był za bardzo oszołomiony, żeby znaleźć stosowne słowa.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że posądziłeś mego brata o coś tak haniebnego -

powiedziała Johanna.

- To było logiczne jak diabli - odparł Gabriel.

- A w jaki sposób załatwiłoby to nasze kłopoty? - zainteresowała się Johanna.

- Nicholas jest pod ręką - wyjaśnił Gabriel. - Ksiądz dałby im ślub. Słyszałaś, jak obiecałem MacKayowi, że będzie ślub, prawda?

- Nie mogłabym wziąć go za męża.

Clare poparła to stwierdzenie wyraźnym wskazaniem na Nicholasa, który w tej sytuacji uznał, że chodzi o niego i jego ślub. ;

- Całkiem słusznie - burknął. - Chciałbym tylko wspomnieć, że wcale się nie oświadczałem.

Clare zerwała się na równe nogi.

- Przepraszam bardzo - szachnęła się. - Muszę trochę odetchnąć ' świeżym powietrzem.

Gabriel skinął głową. Clare natychmiast opuściła wielką salę. Nicholas przyjrzał się, jak odchodzi, po czym znów odwrócił się do siostry, która groźnie marszczyła czoło.

- Powiedz mi wreszcie, co tu się dzieje, do pioruna!

- Zdenerwowałaś Clare, Nicholas. Lepiej idź za nią i ją przeproś.

- Czym ją zdenerwowałem?

- Nie chciałaś wziąć jej za Sonę - wyjaśniła Johanna. - Prawda, Gabrielu?

- Ani chybi, nie chciał - potwierdził MacBain, uradowany zmieszaniem szwagra. Z przyjemnością dołożył swoje, żeby jeszcze go rozdrażnić.

- Oczekuję wyjaśnień - stanowczo domagał się Nicholas.

- Byłoby niewłaściwe z naszej strony, gdybyśmy mówili o kłopotach Clare -

stwierdziła Johanna. - Opowie ci sama, kiedy przyjdzie na to czas. Nicholas, po co przyjechałeś?

Gwałtowna zmiana tematu całkowicie go zaskoczyła. Nie potrafił szybko znaleźć wymówki. Odwrócił się do Gabriela, oczekując pomocy.

Ocalenie przyszło niespodzianie ze strony ojca MacKechnie, który spieszonym krokiem wszedł do wielkiej sali.

- Keith powiedział mi, że pani chce ze mną rozmawiać, milady - zawołał od drzwi. -

Czy może być teraz, czy woli pani, żebym przyszedł później?

Męśczyźni dosłownie podskoczyli z radości, że nadarza się okazja odwrócenia uwagi Johanny.

- Prosimy do nas, ojczy, prosimy! - wykrzyknął Gabriel.

- Jak to miło znowu ojca widzieć! - zawtórował mu Nicholas. Jeśli ksiądz zdziwił się tym entuzjastycznym powitaniem, to nie dał tego po sobie poznać.

- Słyszałem już o twoim przyjeździe, Nicholas - powiedział ojciec MacKechnie. -

Chciałaś zobaczyć, co u siostry? Jak widzisz, jest szczęśliwa.

- Czy po to przyjechałeś taki kawał drogi? - spytała Johanna. Głupio jej było, ale odczuwała dużą przyjemność wprawiając brata w zakłopotanie. Nie spuszczała wzroku z jego twarzy, więc nie uszło jej uwagi, że Nicholasowi trudno ją okłamywać. Świadczyła o tym jego ponura mina po niewinnym przeciesn pytaniu. Na ratunek pośpieszył mu Gabriel.

- Czy ojciec już wczerał? Johanno, gdzie są twoje maniery? Powinnaś polecić służbie, żeby nakarmiła człowieka.

- Już jadłem - oznajmił ksiądz. Usiadł przy Johannie, podziękował za napitek i wdał

się w szczegółową ocenę ostatniego dzieła Anggiego. - Moc ma jak trzeba - stwierdził. - Łyk wystarczy, Œeby polecieć na drugi koniec dziedzińca. - Johannę rozśmieszyła ta przesada. -

Będzie nas rozgrzewać w długie...

- Ksiądz juŒ miał powiedzieć coś o długich zimowych wieczorach, które ich czekają, ale wykazał refleks i zmienił koniec zdania:

- ...jeŒli cokolwiek zostanie.

- Co długiego? - spytała Johanna.

- Długie ciepłe zimowe noce - wymamrotał ksiądz, przesyłając mordercze spojrzenie Nicholasowi. Wyraźnie nadal miał pretensje do brata Johanny o to kłamstwo.

Nicholas zdziwił się, Œe nikt jeszcze nie powiedział jego siostrze prawdy. Omal nie parsknął śmiechem, ale w porę się opamiętał.

- Czy wiesz, Nicholas, Œe odkąd tu jestem, pogoda zmieniła się w zupełnie nieprzewidziany sposób? Niektóre noce są nawet całkiem zimne.

- O nie, Œono, nigdy nie jest zimno - zaprotestował Gabriel.

- Posłuchaj, Johanno... - zaczął Nicholas.

- Czy chcesz mi powiedzieć, po co tu przyjechałeś? Wyraźnie coś się stało, bo inaczej poczekałbyś i przyjechał z mamą.

- Co cię tu przywodzi, synu? - Ksiądz równieŒ chciał poznać powód lej podróŜy.

Nicholas został przyparty do muru.

- Pogoda... - wyjąkał po chwili wahania. - Nie mogłem dłuŜej Œyc z tym kłamstwem, Johanno. Przyjechałem powiedzieć ci prawdę.

Wybuchnęła śmiechem. Zrozumiał, Œe siostra nie wierzy w tę wymówkę. Skoro jednak juŒ namotał, to nie było odwrotu.

- Okłamałem cię. No, i juŒ. Powiedziałem to, po co przyjechałem.

- Czy rozumiesz przez to, Œe okłamałeś mnie w sprawie pogody?

Nicholas wyszczerzył zęby. Śmiech Johanny był bardzo zaraźliwy, a jej bystrość teŒ

się chyba udzielała. Nagle przyszło mu do głowy, Œe siostra wie o tym kłamstwie od bardzo, bardzo dawna. Pochylił się i skierował ku niej palec wskazujący.

- Wiedziałaś... przez cały czas, prawda? Skinęła głową.

- Noszę wełniany tartan, Nicholas. Naturalnie, Źe wiedziałam.

- Czyli wtedy, gdy kłamaliśmy twierdząc, Źe jest wyjątkowo zimno, pani знаła prawdę, Johanno?

Ksiądz zdawał się wstrząśnięty. Johanna skinęła głową.

- To bardzo miło z waszej strony, Źe podtrzymywaliście ten wymysł mojego brata.

Myśleliście przecieŹ tylko o moim szczęściu, ojcze.

- Masz pokrętnie poczucie humoru, Źono - oświadczył Gabriel.

- Skrzywione jak tarcza po długim leŹeniu na deszczu - uzupełnił Nicholas.

Roześmiała się. MęŹczyźni uznali, Źe ich docinki nie zmartwiły jej szczególnie.

Johanna ziewnęła i natychmiast za to przeprosiła. Gabriel zaŹądał, Źeby poszła się połoŹyć.

- Najpierw chciałabym przedyskutować z wami wszystkimi coś waŹnego -

powiedziała. - A potem się połoŹę.

- O czym chcesz dyskutować? - spytał Nicholas.

- Pomogę, jeśli tylko będę umiał - obiecał ksiądz.

- Mam kłopot - powiedziała Johanna.

- Opowiedz nam o nim - nalegał ojciec MacKechnie. Johanna wbiła wzrok w Gabriela i powiedziała:

- Wygląda na to, Źe mam dwóch męŹów.

Masz tylko jednego męŜa, Johanno.

Ton głosu Gabriela nie zachęcał do podejmowania sporu. Johanna ujęła dłoń męŜa i skinęła głową.

- Słuchałaś, jak opowiadałem twojemu męŜowi o Raulfie, prawda? - spytał Nicholas.

- Owszem - przyznała.

- To nie było stosowne zachowanie, Sono - zawyrokował Gabriel. Pokręciła głową.

- Niestosowne było, Œe zachowywaliście się tak, jakbyście sądzili, Œe uda wam się ukryć przede mną tę nowinę.

- Zaraz, zaraz, muszę sobie wszystko poukładać w głowie - wtrącił ksiądz. - Czy mówicie, Œe baron Raulf Œyje?

- Tak - odrzekł Nicholas.

- Bo Œe wielki - mruknął duchowny. - Gdzie on był przez cały ten czas?

- Zamknięty w wieŜy za siedmioma morzami - odrzekł Nicholas.

- Wysłano go na drugi koniec świata, Œeby reprezentował króla Jana w rozmowach handlowych. Raulf opuścił Anglię, zanim wybuchł spór Jana z Kościołem. W tej chwili królowi zupełnie nie zaleŜy na ułagodzeniu papieŜa. - Skończywszy wyjaśnienie, zwrócił się ku siostrze. - Ile podsłuchałaś?

- Wszystko - skłamała.

- Do diabła.

Johanna puściła przekleństwo mimo uszu.

- Wyjaśnijcie wszystko księdzu.

Nicholas uniósł puchar i opróŜnił go do dna jednym długim haustem. Johanna poczuła nagle, Œe musi znaleźć się bliŜej Gabriela. Podniosła się i stanęła tuŜ przy męŜu. Gabriel otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Johanna wsparła się na nim.

- Baron Raulf spadł z klifu i wszyscy sądzili, Œe zginął.

- Byłem w Anglii, kiedy nadeszła ta wiadomość - przypomniał Nicholasowi ojciec MacKechnie.

- No, więc w rzeczywistości wcale nie zginął - mruknął Nicholas. - Jest teraz z powrotem w Anglii, do tego zły jak osa, bo stracił Sonę i ziemię. Król chce zadośćuczynić sukinsynowi, chociaŜ Bóg

jeden wie dlaczego. Nakazał więc Johannie wrócić do Raulfa, a dla wynagrodzenia MacBainowi straty i uniknięcia wojny zgodził się, by MacBain zatrzymał tę posiadłość.

Ojciec MacKechnie mruknął coś pod nosem.

- Nie ma znaczenia, czego chce twój król, synu. Małżeństwo Johanny zostało unieważnione i to jest fakt. Sam papież podpisał ten akt. Czy nie tak mi mówiłaś, córko?

Johanna skinęła głową.

- Tak jest - powiedziała. - Chociaż nie przypuszczałam, że unieważnienie naprawdę mi się przyda. Chciałam tylko odwlec chwilę, w której król ponownie zmusi mnie do małżeństwa.

- Jan postanowił sam zostać papieżem. Ponieważ zaczął wojować z Kościołem, praktycznie zerwał wszystkie więzy z ojcem świętym. Księża już uciekli na szkockie niziny, w oczekiwaniu interdyktu. Jan na pewno będzie ekskomunikowany.

- Czyli twój król sądzi, że może zmienić komuś męża z równą łatwością, jak pstryknąć palcami? - spytał Gabriel.

- Tak - potwierdził Nicholas. - Nie chce słuchać głosów rozsądku. Próbowałem z nim rozmawiać, ale upiera się przy uszczęśliwieniu Raulfa. Bardzo chciałbym wiedzieć dlaczego.

- Co się stanie, jeśli starszy klanu odmówi wydania Johanny? - spytał ksiądz.

- Jan przydzieli Raulfowi wojsko.

- I co wtedy? - dopytywał się ksiądz.

- Wojna.

Nicholas i Gabriel powiedzieli to jednocześnie.

- Nie mogę do tego dopuścić - szepnęła Johanna. - Dopiero co skończyliśmy odbudowę, Gabrielu. Nie pozwolę, żeby znowu wszystko zniszczono.

- Nie sądzę, żebyś coś mogła na to poradzić, Johanno - stwierdził Nicholas.

- Widziałeś Raulfa? - spytała Johanna.

- Gdybym go zobaczył, zabiłbym go za to, co ci zrobił. Nie widziałem.

Johanna pokręciła głową.

- Nie wolno ci go zabić. Król zwróciłby cały swój gniew przeciwko tobie.

- Słuchaj jej, synu - poradził ksiądz. Westchnął ze znużeniem.

- Spadł nam na głowy poważny kłopot.

- Ile czasu ma Gabriel na podjęcie decyzji?

- Johanno, chyba nie wierzysz, że mógłbym rozważyć wydanie cię Janowi? - włączył się Gabriel.

- Dwóch posłańców w eskorcie czterech żołnierzy stawi się tu jutro lub pojutrze, by zapoznać cię z sędziami króla Jana.

- A gdzie jest Raulf? - spyła Johanna.

- Wymusiłem na królu obietnicę, że zatrzyma Raulfa przy sobie na dworze, póki sprawa nie będzie załatwiona.

Johanna przytuliła się do męża. Gabriel natychmiast odsunął krzesło i posadził ją sobie na kolanach.

- Czyli nie mamy za wiele czasu na obmyślenie planu - powiedział ksiądz.

- Wystarczy - oświadczył Gabriel. - Posłańcy będą musieli wrócić do Anglii z wiadomością, że odrzuciliśmy sędzianie. To da nam potrzebny czas.

- Na co?

- Na przygotowania - odparł Nicholas. Johanna zmieniła temat.

- Co ostatnio mówiono o Arturze? Podobno królewskiego bratanka zamordowano.

Czy słyszałeś coś więcej na ten temat?

Nicholas zmarszczył czoło, zaskoczony tym przeskokiem. Johanna robiła jednak wrażenie bardzo wymęczonej, przypuszczał więc, że próbuje skierować rozmowę na mniej drażliwy temat.

- Informacje są sprzeczne - odrzekł. - Baron Goode przysiągł, że odkryje, co się stało z Arturem. Przewraca teraz niebo i ziemię. Coraz więcej ludzi uważa, że Artura zamordowano.

Był przecież pretendentem do tronu - wyjaśnił ojciec MacKechnie. - Poważnie zagrażał pozycji Jana. Nie tylko Goode popierał bratanka. Artur miał za sobą całkiem pokaźną armię.

- Co mówi nasz król o tej tajemniczej historii? - spyła Johanna.

- Zaklina się, że nie wie, w jaki sposób jego bratanek odszedł z tego świata - odrzekł

Nicholas. - Powszechnie uważa się, że nadgorliwi zwolennicy króla Jana pochwycili Artura i zagrozili mu kastracją, a wtedy biedak umarł z przerażenia.

- To byłoby skuteczne - powiedział Gabriel.

- W każdym razie jest mnóstwo domysłów. Gdyby któryś z baronów miał dowód, że Jan istotnie jest zamieszany w śmierć bratanka, to w Anglii wybuchłaby rebelia. Baronowie powiesiliby Jana za... - Nicholas ugryzł się w język, zanim powiedział coś, co Johanna z pewnością uznałaby za ordynarne, toteż szybko dokończył innym słowem: - ...za nogi.

Johanna głośno ziewnęła. Bardzo przeprosiła mężczyzn i powiedziała:

- I dlatego król Jan dba o szczęście Raulfa.

Gabriel domyślił się, co Johanna chce powiedzieć, nim jeszcze cokolwiek dodała.

Wszystko teraz pasowało. Ona wiedziała nie tylko, że Artura zamordowano, ale wiedziała także, kto popełnił ten czyn.

- Wyjaśnij, Johanno, co miałaś na myśli - poprosił Nicholas.

- Czy wiesz, dlaczego Janowi zależy na uszczęśliwieniu Raulfa? Już miała odpowiedzieć bratu, kiedy poczuła lekki uścisk dłoni Gabriela.

- Rulf jest jednym z jego ulubionych baronów - powiedziała. Gabriel zwolnił uścisk.

Uznała, że ta odpowiedź go zadowoliła.

Musiała poczekać, aż zostaną sami. Wtedy spyta go, dlaczego nie chciał, żeby powiedziała Nicholasowi więcej.

- Janowi nie zależy na szczęściu Raulfa - odezwał się Gabriel.

- On chce, żeby go zabito. Rozumiecie? Właśnie dlatego w końcu wysłał go do mnie.

Dyskusja stawała się coraz bardziej ożywiona, ale Johanna była zbyt wyczerpana, by siedzieć na dole i słuchać sprzeczki męża z bratem na temat tego, co należy zrobić.

Ojciec MacKechnie poprosił o zaszczyt odprowadzenia pani do jej izby. W

rzeczywistości chciał zostać z Johanną bez świadków. Gdy tylko wyszli z wielkiej sali, chwycił ją za rękę i spytał, czy zamierza się denerwować tą paskudną wiadomością, czy też

złoczy sprawę w ręce Boga i spokojnie się wyśpi, jak zrobiłaby każda mądra kobieta.

Gabriel także się martwił, że Johanna będzie chora ze zmartwienia. Był przygotowany na usmierzenie jej lęków, ale okazało się to niepotrzebne. Nie zdołał jej nawet dobudzić na dostatecznie długo, by pocałować ją przed snem. Johanna spała słodko, niczym się nie przejmując.

Zbudziła się w środku nocy. Zaskoczył ją cięśnar, który wtoczył jej się na stopy. Gdy tylko się

poruszyła, Gabriel usiadł. Dostrzegł w nogach łóŜa syna i natychmiast kazał mu wracać na swoje posłanie.

- Nie budź go - szepnęła Johanna. - Śpi z nami juŜ od godziny. Tylko odsuń go, proszę, Ŝeby nie leŜał mi na nogach.

MąŜ wydał westchnienie, które zbudziłoby umarłego. Alexa jednak nawet nie poruszyło. Chłopiec nie ocknął się teŜ, kiedy Gabriel przeniósł go na drugie posłanie.

- Czy ma dosyć okryć? - szeptem spytała Johanna. - W sypialni jest zimno - dodała.

Gabriel wrócił do łóŜa i wziął Ŝonę w objęcia.

- Jest moim synem - powiedział. - Zimno mu nie przeszkadza.

Johanna pomyślała, Ŝe wyjaśnienie męŜa było wyjątkowo nielogiczne. Zamierzała mu to powiedzieć, ale zmaćił jej myśli prosząc szeptem, by go pocałowała.

Myślał tylko o krótkim pocałunku, ale odczucie było tak wspaniałe, a Johanna tak ochoczo odpowiedziała, Ŝe postanowił pokusić się o nieco więcej. Pocałował ją drugi raz, gwałtowniej i dłuŜej. I wtedy uznał, Ŝe chce teŜ resztę.

Torturą było kochać się bezszelestnie, toteŜ zanim Ŝona doprowadziła go do uniesienia wymykającego się spod kontroli umysłu, pomyślał jeszcze w ostatniej chwili, Ŝe będzie piekielnie szczęśliwy, kiedy syn przeniesie się do innej izby.

Lubił sposób, w jaki Ŝona przytulała się do niego po chwilach rozkoszy. Do diabła, lubił w niej wszystko. Ta myśl wywołała jego uśmiech.

- Gabrielu?

- Co takiego?

- Chciałabym ci coś powiedzieć - szepnęła w ciemności. - Wiem, dlaczego król Jan chce się pozbyć Raulfa.

- Odpocznij teraz, Johanno. Porozmawiamy o tym jutro.

- Chcę porozmawiać teraz.

- No, dobrze - ustąpił Gabriel. - Ale jeśli się zdenerwujesz, to odłóŜysz zmartwienie na bok i poczekaasz z nim do jutra.

Nic przyjęła do wiadomości tego zastrzeŜenia,

- Chciałam powiedzieć ci wcześniej - zaczęła.

- Chciałaś powiedzieć tak? Nicholasowi, prawda?

- Tak - odrzekła. - Dlaczego mnie powstrzymałeś?

- Ponieważ Nicholas jest nie tylko twoim bratem, lecz również angielskim baronem.

Gdyby usłyszał taką oburzającą wieść o zachowaniu swego suzerena, to mógłby poczuć się w obowiązku przystąpić do działania. A nikt w tej chwili nie chce usuwać Jana z tronu, więc gdyby Nicholas próbował, zginąłby na własne życzenie.

Nie brała pod uwagę możliwości, że Nicholas mógłby rzucić wyzwanie królowi. Była teraz wdzięczna Gabrielowi, że powstrzymał ją w odpowiedniej chwili.

- Jak się domyśliłaś...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Mam tylko jedno pytanie, Johanno. Odpowiedź nie wyjdzie poza ściany tej izby.

- Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

- Czy to król zabił Artura, czy Raulf?

- Moim zdaniem Raulf - odpowiedziała bez wahania - ale rozkaz pochodził od samego króla.

- Jesteś pewna?

- O, tak - szepnęła. - Jestem pewna.

Odczuła wielką ulgę, że wreszcie podzieliła się z kimś swym ciężarem. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jak się tego dowiedziałaś?

- Słyszałam, jak królewski posłaniec czyta rozkaz - wyjaśniła. - Raulf nie wiedział, że słucham, ale posłaniec zobaczył mnie w drzwiach. Nie wiem, czy powiedział o tym mojemu mężowi, czy nie. Na pewno powiedział królowi. Raulf wyjechał niedługo przed Wielkanocą.

Do domu wrócił w połowie lata. Niecały miesiąc później rozeszła się pogłoska o zniknięciu Artura. Ale minęło kilka lat od śmierci Raulfa, nim wezwano mnie do Londynu i zamknięto pod strażą. Król odwiedzał mnie wtedy parę razy i zawsze podczas rozmowy wspominał o Arturze.

- Usiłował zorientować się, co wiesz - domyślił się Gabriel.

Johanna skinęła głową.

- Naturalnie udawałam, że nic nie wiem.

- Kto był posłańcem, wysłanym przez króla do Raulfa z rozkazem zabicia Artura?

- Baron Williams - odrzekła Johanna. - Jan z pewnością nie miałby dostatecznego zaufania do zwykłego dworskiego kuriera. Williams i Raulf byli królewskimi zausznikami.

Ale nie ufali sobie nawzajem.

- Miałaś piekielne szczęście, że król cię nie zabił. Bardzo dużo zaryzykował, pozwalając ci być z taką wiedzą,

- Nie był pewien, że cokolwiek wiem - zaproponowała. - A poza tym zdawał sobie sprawę, że nie mogłabym świadczyć przeciwko niemu. Kobiety nie mają prawa składać w sądzie oskarżeń przeciwko komukolwiek z wyjątkiem własnego męża, a i to jedynie w kilku przypadkach.

- Baron Goode uważa, że coś wiesz, prawda? To dlatego próbował z tobą rozmawiać.

- Tak - odrzekła. - Wszyscy baronowie zdają sobie sprawę z więzi, jaka łączy Jana i jego dwóch zauszników, Raulfa i Williamsa. Jak teraz wiadomo, Raulf opuścił Anglię tu

przed zniknięciem Artura. Goode domyśla się, że może istnieć związek między tymi dwoma faktami. Prawdopodobnie chce wypytać mnie o różne daty. Nie mogę przecież wiedzieć, że coś podsłuchałam.

- Posłuchaj uważnie - nakazał Gabriel. - Nikomu nie powiesz ani słowa o tym, co podsłuchałaś, nawet bratu. Daj mi słowo, Johanno.

- Ale z jedną osobą muszę porozmawiać - szepnęła.

- Z kim?

- Z królem Janem.

- To wykluczone. - Gabriel na szczęście nie krzyknął; zdążył ugryźć się w język.

- Chyba mogę go skłonić, by posłuchał głosu rozsądku. To jedyny sposób, mężu. Nie chcę wojny.

Gabriel postanowił racjonalnie przekonać ją o niebezpieczeństwie.

- Powiedziałaś przed chwilą, że nie możesz zeznawać przeciwko królowi. Jeśli chcesz mu zagrozić obietnicą, że podzielisz się swoją wiedzą z baronami i wzniesiesz bunt przeciwko koronie, to Jan po prostu uciszy cię, nim zdąży wprowadzić zamiar w życie.

Przez długą chwilę milczeli. Gabriel sądził, że Johanna pojęła wreszcie, jak głupim pomysłem jest rozmowa z królem.

- Nie taki miałam pomysł - szepnęła.

- Więc jaki, na miłość boską? Czyśbyś sądziła, że zdołasz obudzić współczucie Jana?

Pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Sądziłam tylko, że wspomnę o rozkazie, który przesłał Raulfowi.

- W jaki sposób wzmianka o tym mogłaby pomóc?

- Rozkaz był na piśmie, Gabrielu. Napisany własnoręcznie przez króla. Raulf myśli, że go spalił.

Gabriel stęsał.

- A nie spalił?

- Kiedy Williams przeczytał ten rozkaz, położył go na stole i wyszedł. Właśnie wychodząc spostrzegł mnie. Skinęłam mu głową, przesłałam obok i skręciłam. Powinien był

odnieść wrażenie, że dopiero co nadeszłam.

- A potem? - dopytywał się Gabriel, niecierpliwie czekając na resztę tej historii.

- Raulf odprowadził Williamsa na dwór. Kiedy wrócił do wielkiej sali, wziął ze stołu zwój i cisnął go do ognia. Stał i przyglądał się, póki pergamin całkowicie nie spłonął.

Przez twarz Gabriela przemknął uśmiezek. Bo że, sprytną kobietę wziął za sobą.

- Co Raulf spalił?

- Jedno z wybitnych kazań biskupa Hallwicka na temat niśszosci kobiet.

- Raulf nie wiedział, że umiesz czytać, prawda?

- O, nie. Cięsko by mnie pobił, gdyby dowiedział się, że świadomie dowiodłam, że jego pogląd jest błędny. Powtarzał mi przecieś bez końca, że jestem na to za głupia.

Naturalnie bił mnie tak że dlatego, że jestem głupia, więc nie sądzę...

Pierwszy raz otwarcie opowiadała, jak ją bito i mimo iż Gabriel wiedział już o tym od dłuższego czasu, słuchał wstrząśnięty.

- Czego nie sądzisz? - spytał głosem ochryplym od emocji. Przytuliła się do niego mocniej i dopiero wtedy odpowiedziała.

- Nie sądzę, żeby naprawdę potrzebował pretekstu, by mnie bić - szepnęła.

- Raulf nigdy więcej cię nie dotknie - obiecał Gabriel. Ostry ton brzmiący w jego głosie zmroził Johannę.

- Wiem, że z tobą jestem bezpieczna - powiedziała.

- No, pewnie, do diabła.

Ta szorstka reakcja bardzo ją pocieszyła. Gniew Gabriela mierzył w jej wrogów.

- Bardzo dużo ryzykowałeś, zamieniając zwoje - powiedział Gabriel. - A jeśli Raulf chciałby przeczytać rozkaz króla jeszcze raz?

- Warto było zaryzykować - odparła. - To ważny dokument. Na dole jest podpis Jana, a list nosi jego pieczęć.

- Głupiec z niego, że podpisał.

- Uważa, że jest niepokonany - powiedziała. - Poza tym moim zdaniem wiedział, że Raulf nie uwierzy Williamsowi bez dowodu na piśmie. Wiele znaczył czas; nie wiem dlaczego, w każdym razie właśnie z pośpiechu król Jan nie wezwał Raulfa do Londynu i nie wydał mu rozkazu osobiście.

- Gdzie jest ten zwój?

- Owinęłam go w miękką tkaninę i ukryłam w kaplicy, którą Raulf właśnie wystawił

dla biskupa. Wcisnęłam go między dwie płyty ołtarza.

Gabriel poczuł drżenie Johanny i objął ją mocniej.

- Czy wiesz, że omal nie zniszczyłam tego dokumentu, zanim mi powiedziano o śmierci Raulfa. Ale potem zmieniłam zdanie.

- Dlaczego?

- Chciałam, żeby ktoś go kiedyś znalazł i poznał prawdę.

- Mnie bardziej interesuje twoje bezpieczeństwo, Johanno. Nie pozwolę ci na rozmowę z królem Janem.

- Nie chcę wojny - szepnęła.

Wydawała się bliska łez. Pocałował ją w czoło i kazał przestać się martwić.

- Przekonam króla Anglii, żeby zostawił nas w spokoju - powiedział.

Próbowała oponować.

- Nie możesz jechać do Anglii.

- Jest już późno, Johanno. Czas, żebyś zasnęła - odpowiedział wymijająco.

Wyczerpanie wzięło górę. Johanna uznała, że musi poczekać do następnego dnia z przemawianiem mężowi do rozsądku. Tylko jednego była pewna. Nie pozwoli mu stanąć przed królem Janem ani przed Raulfem bez opracowania niezawodnego planu. Zaśada, żeby przynajmniej wziął z sobą przedstawicieli innych szkockich klanów.

Ranek okazał się jednak zbyt późnym terminem, by męża o cokolwiek prosić. Kiedy Johanna ubrała się i zeszła na dół. Nicholas przekazał jej wiadomość, że Gabriel już wyruszył

w drogę.

Nie wpadła w histerię, ale musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby się opanować.

Przez cały dzień nerwowo spacerowała i umierała ze zmartwienia. Gdy siadali do wieczerzy, jej nerwy były już w szalonym stanie.

Wskutek nalegań Johanny u szczytu stołu usiadł ojciec MacKechnie. Ona zajęła miejsce z jego prawej strony, mając po drugiej ręce Clare. Nicholas usiadł naprzeciwko.

Na samą myśl o jedzeniu żołądek podchodził Johannie do gardła. Ledwie mogła znieść widok innych biesiadników. Póki nie znikły wielkie pajdy z mięsem, nie odezwała się ani słowem.

- Nicholas, dlaczego go puściłeś? - wykrzyknęła w końcu.

- Puściłem? Johanno, ostro się z nim pokłóciłem, ale twój uparty mąż nie chciał słuchać. Usiłowała odzyskać spokój.

- A więc zdajesz sobie sprawę z niebezpieczeństwa... Nicholas pokręcił głową.

- Nie protestowałem przeciwko jego wyjazdowi. Chciałem jechać razem z nim.

- Nie wziął dość żołnierzy.

- Wie, co robi - bronił Gabriela Nicholas.

- Nie miał dość czasu, żeby przemyśleć plan. Nie może wdrzeć się na dwór Jana i zażądać audiencji.

Nicholas wyszczerzył zęby.

- Oj, może - odparł. - Twój mąż potrafi być bardzo przekonujący, kiedy chce. Zostanie przyjęty bez wątplenia.

- Powinien był pan z nim jechać, Nicholas - obruszyła się Clare. - Jest pan baronem.

Angielski król wysłuchałby pana.

Nicholas zwrócił się ku pięknej kobiecie, wyraźnie na niego oburzonej.

- Właśnie o to się kłóciliśmy - powiedział. Johanna pokręciła głową.

- Tylko Gabriel może przemówić królowi do rozumu - powiedziała.

- A to dlaczego? - spytał Nicholas, odchylając się na stołku. Johanna natychmiast pośmiała się swojej uwagi.

- Ponieważ jest moim mężem - odrzekła. - Poza tym wczoraj wieczorem mówiłeś, że już rozmawiałeś z Janem i nie chciał cię słuchać.

- I tak powinienem był jechać z Gabrielem - stwierdził Nicholas.

- Dlaczego pan nie pojechał?

- Kazał mi tu zostać - odrzekł. - Złożył na mnie odpowiedzialność za ciebie, Johanno.

Będzie diabelnie nieszczęśliwy, kiedy wróci i stwierdzi, że umierasz ze zmartwienia.

- Jeśli wróci - szepnęła Johanna.

- Obrażasz Gabriela takim stwierdzeniem - powiedział Nicholas. - Powinnaś pokładać zaufanie w jego talentach.

Johanna wybuchnęła płaczem. Ojciec MacKechnie wypuścił z dłoni kawałek chleba, który moczył w sosie, i wyciągnął rękę, by poklepać Johannę po ramieniu.

- Spokojnie, córko. Wszystko będzie dobrze.

Podczas gdy ksiądz usiłował pocieszyć panią, Clare nacierała na Nicholasa w obronie Johanny.

- Ona kocha męża - wykrzyknęła. - Jak pan śmie ją krytykować? Martwi się o jego bezpieczeństwo i z pewnością nie potrzeba jej pańskiego zawstydzania ani wyrzutów!

Kończyła krzycząc. Potem zerwała się na równe nogi i założywszy ręce na piersi, gniewnie spojrzała na Nicholasa. Ten nie zareagował ani na to gwałtowne zachowanie, ani na słowa. Wcale nie poczuł się obrażony. Przeciwnie, ta obrona Johanny wzbudziła w nim podziw.

- Jak to się stało, że w tak krótkim czasie nabrała pani takiego poczucia lojalności wobec mojej siostry? - Ton jego głosu był uprzejmy, łagodzący.

Clare natychmiast przerwała bezmyślny atak. Opadła na stołek, poprawiła tartan na ramieniu, odgarnęła kosmyk włosów, który zasłonił jej oko, i próbowała przypomnieć sobie pytanie Nicholasa.

- Pana siostra uratowała mi życie - powiedziała.

Johanna wytarła chustką oczy, dziękując księdzu za troskliwość, i natychmiast odwróciła się do Clare.

- Sama się uratowałaś, Clare.

- Ty teŜ miałas w tym udział, Johanno - stwierdził ojciec MacKechnie.

U wejścia pojawił się Alex. Czekaając, aŜ kto? zwróci na niego uwagę, przeskakiwał z nogi na nogę. Dostrzegłszy syna, Johanna natychmiast przeprosiła i wstała od stołu.

- Muszę go połoŜyć - wyjaśniła.

- Czy pani jeszcze zejdzie na dół? - spytała Clare.

- Jestem bardzo zmęczona - odparła Johanna. - Chyba teŜ się połoŜę.

- Odprowadzę panią na górę - ofiarowała się Clare. Wstała, skinęła głową księdzu i zwróciła się do Nicholasa: - Nie chciałam na pana krzyknąć.

Nicholas wstał razem z siostrą. Clare obeszła stół, zbierając się do opuszczenia wielkiej sali, ale gdy znalazła się obok Nicholasa, przystanąła.

Był od niej o głowę wyŜszy. Clare odchyliła głowę, Ŝeby móc spojrzeć mu w oczy.

Pomyślała, Ŝe są piękne... jak na Anglika.

- Występuję z przeprosinami, baronie. Czy nie ma pan nic do powiedzenia?

- Ŝebym znowu podpadł? Pani zdaje się czuć urazę z powodu kaŜdego mojego słowa, Clare.

- Wcale nie - broniła się.

Nicholas szeroko się uśmiechnął. Ojciec MacKechnie parsknął śmiechem.

- Teraz dopiero cię ma, córko. Właśnie przyznałaś mu rację. Clare nie wiedziała, czy Nicholas stroi sobie z niej Ŝarty, czy nie.

Czuła, Ŝe się czerwieni, i nie rozumiała dlaczego. Z pewnością nie zrobiła niczego, co powinno wprawiać w zaŜenowanie.

Szkoda tracić czas na zrozumienie tego Anglika, uznała. Odwróciła się do księdza, powiedziała mu „dobranoc” i wybąkała te same słowa w stronę Nicholasa.

- Ŝpij dobrze, Clare.

Pieszczotliwy ton głosu Nicholasa wstrząsnął nią. Poderwała głowę. Mrugnął do niej.

Nie wybiegła z wielkiej sali. Wyszła statecznym krokiem damy. I aŜ do wyjścia nie uśmiechnęła się.

W drodze na górę uśmiechała się jednak cały czas i często wzdychała. Baron Nicholas był zupełnie nie do przyjęcia jako męŜczyzna, a jednak zaczynała odczuwać do niego sympatię.

Nicholas odprowadzi! ją spojrzeniem do szczytu schodów. Ojciec MacKechnie poprosi! go, by usiadł.

- Nie idź jeszcze. Napijmy się razem wody Őycia. Wszystkich nas gryzie zmartwienie, więc nie ma co liczyć na dobry sen.

Nicholas sięgnął po dzbanek i nalał księdzu trunku do pucharu.

- Intryguje mnie Clare - powiedział,

- To naturalne - uznał ojciec MacKechnie. - Ładna z niej dziewczyna, prawda?

Nicholas skinął głową.

- Czy był tu ojciec podczas jej przyjazdu?

- Byłem - potwierdził duchowny.

Nicholas czekał na więcej informacji. Ojciec MacKechnie nie wydawał się jednak skłonny ich udzielić.

- Dopóki Clare jest tutaj, ponoszę odpowiedzialność równieŜ za jej bezpieczeństwo, ojciec - powiedział.

- Słusznie.

- MacBain powiedział mi, Őe jutro lub pojutrze przyjedzie po nią ojciec.

- O tym nie słyzałem - odparł ksiądz. - Co zamierzasz zrobić? Pozwolisz jej odjechać?

- Musi mi ojciec opowiedzieć, co się stało. Nie mogę podjąć Őadnej decyzji, dopóki nie poznam jej historii. Clare sprawiała wraŜenie zdenerwowanej tą wieścią.

- Masz na myśli przyjazd ojca?

Nicholas przytaknął. Ksiądz głoŝno westchnął.

- Lepiej będzie, jeśli się dowiesz, co biedaczka ma za sobą. Dotarła tutaj tak pokrwawiona i porozbijana, jakby poszarpały ją wilki. To cud, Őe nie zostały jej blizny na twarzy. Jeszcze większy cud, Őe w ogóle przeŜyła. Dałem jej ostatnie namaszczenie - doda!, by Nicholas zrozumiał, Őe nie ma w tych słowach przesady.

Pociągnął długi łyk z pucharu, a potem opowiedział Nicholasowi całą historię.

Reakcja barona ucieszyła go. Nicholas dygotał z oburzenia.

- Więc ona spodziewa się dziecka MacBaina? - spytał Nicholas, gdy ksiądz skończył wyjaśnienia.

- Nie, synu, ona wcale nie spodziewa się dziecka. Wymyśliła to i dopiero wczoraj wieczorem przyznała się do tego starszemu klanu MacBainów. Mnie powiedziała o tym dziś rano, ale nie w zaufaniu i nie podczas spowiedzi, więc mogę o tym swobodnie mówić -

dorzucił pośpiesznie. - Podobno jej ulżyło. To dumna kobieta, nie lubi kłamać.

- Wiec dlaczego to zrobiła?

- Tylko taki sposób umiała wymyślić, żeby wyzwolić się od MacInnesów. Bardzo drastyczny. Mogło się to dla niej źle skończyć.

- Sądząc po tym, co przed chwilą usłyszałem, była o włos od śmierci - zauważył

Nicholas.

Ksiądz potwierdził skinieniem głowy.

- Jedynym człowiekiem, który jeszcze nie zna prawdy, jest ojciec Clare. Sądzi, że wkrótce narodzi się dziecko, a przedtem będzie ślub.

Nagle dziwaczna rozmowa z poprzedniego dnia nabrała dla Nicholasa sensu.

- Gabriel wypytywał mnie, czy poznaję Clare. On przypuszczał, że to ja jestem winowajcą.

- Nikt cię nie oskarża, synu. Tyle że byłoby wygodnie, gdybyś okazał się ojcem, w każdym razie tak z pewnością myśli MacBain.

Nicholas pokręcił głową.

- Ożesz... - W ostatniej chwili powściągnął język. - Co zrobi ojciec Clare, kiedy odkryje kłamstwo?

- Trudno powiedzieć - odrzekł duchowny. - Naturalnie będę próbował wstawić się za dziewczyną, gdyby poniosły go nerwy. I prawdę mówiąc martwię się o nią. Starszy MacKayów jest hardym człowiekiem. Kocha córkę, ale kiedy odkryje, że kłamała, może wydać ją za pierwszego nieślubnego MacKaya, który mu się nawinie. Czeka ją niełatwa przyszłość.

Nicholas rozmyślał nad słowami księdza przez kilka minut.

- Nie potrafiłem ocalić Johnny.

Powiedział to prawie szeptem, zupełnie jakby mu się zdawało, że jest u spowiedzi.

Książd odstawił puchar i zwrócił się do barona:

- Nie możesz obwiniać się za to, co stało się Johannie. Powiedziała mi, że ze wstydu ukrywała przed tobą prawdę.

- Powinienem być sam domyślić się prawdy - cicho powiedział Nicholas. - Raulf chował ją przede mną, powinienem być odgadnąć powód. Naturalnie uważał, że bym nie zobaczył sińców. Bo że, chciałbym móc go zabić.

Książd zdecydował, że należy skierować myśli barona na inne tory.

- Lepiej zdecyduj, co powiedzieć starszemu MacKayów, kiedy tu przyjedzie. Johanna nie chce, żeby Clare wróciła do ojca. A ja cię teraz ostrzegam, synu. Musisz zadowolić zarówno Johannę, jak ojca Clare. Musisz też przyjąć ludzi króla, którzy będą domagali się powrotu Johanny do Anglii.

- Król Jan zapewnił mnie, że wyśle tylko posłańców w eskorcie czterech ludzi -

powiedział Nicholas. - Przekazanie im odpowiedzi i odesłanie ich z powrotem zajmie kilka minut.

- MacBain sądzi, że uda mu się namówić twojego króla do zmiany poglądów, prawda?

- Tak.

- Zastanawiam się, jak zamierza to osiągnąć - powiedział ojciec MacKechnie.

Nicholas pokręcił głową.

- Był bardzo pewny siebie, ale nie zdradził mi swych planów.

- Wpadłeś w sam środek wiru, co? Nie możesz zwołać swych wasali, by walczyli u twego boku, bo jesteś w sercu obcego kraju, a w dodatku bitwa może być wydana twojemu królowi.

- żyjemy w trudnych czasach - powiedział Nicholas. - Dla wasala utrata zaufania do suzerena jest straszną rzeczą. Większość angielskich baronów ma dość królewskich brewerii.

Nieustannie mówią o buncie.

- Rozumiem ich - zauważył duchowny. - Twój król robi sobie więcej wrogów niż sprzymierzeńców.

- To prawda - zgodził się Nicholas. - Nawet ojca świętego zwrócił przeciwko sobie.

Zmiana wisi w powietrzu, ojcze, i jeśli Jan nie zmieni polityki, to w końcu będzie musiał oddać władzę, żeby pozostać królem.

- Król bez władzy? Jak to możliwe?

- Będzie zmuszony udzielić baronom szczególnych przywilejów. Ksiądz nigdy o czymś takim nie słyszał. Ale służył przecież już dość długo, a o tak nieudolnym władcy jak Jan te jeszcze nie słyszał. Przez lata poznał wiele historii o nierozumnym zachowaniu króla; wszystkie nie mogły być przesadzone. A jeśli nawet tylko kilka z nich byłoby prawdą, to i tak król Anglii miałby się z czego tłumaczyć, gdy przyjdzie mu stanąć przed Stwórcą.

- Czy wierzysz swojemu królowi?

- Będę służył mojemu suzerenowi, dopóki nie zwolni mnie ze służby. Jestem jego wasalem.

- Ale czy mu wierzysz?

Nicholas nie powiedział już ani słowa więcej na ten temat. Odepchnął krzesło, mruknął „dobranoc” i wyszedł z wielkiej sali. Jego odpowiedzią było milczenie.

Piekło rozpętało się następnego dnia. Preludium do kataklizmu stanowiła pogoda. TuŜ

przed świtem nadeszła gwałtowna burza. Pioruny zwały dwie olbrzymie sosny. Jedna runęła na chatę garbarza, a druga zniszczyła prawie cały dach kuchni. Od grzmotów drŜały ściany donŜonu. Nawałnica była bezlitosna.

Alex przylgnął do Johanny. Hałas bardzo go wystraszył. Po kaŜdym uderzeniu gromu usiłował wpełznąć pod Johannę. Nim burza przeszła, oboje byli wykończeni. Spali długo.

Johannę obudziło potrząsanie. Stała nad nią Clare.

- Niech się pani zbudzi, Johanno. Muszę z panią porozmawiać. Ojciec jest juŜ na ostatnim wzgórzu. Co ja mam mu powiedzieć? Wpadnie we wściekłość. Nie wiem, co robić.

Och, Alex, nie płacz, proszę. Nie chciałam cię przestraszyć.

Johanna usiadła na łóŜku akurat w porę, by złapać syna, który rzucił jej się w objęcia.

Najpierw uspokoiła malca. Kiedy w końcu wytłumaczyła mu, Őe ani jemu, ani jej nie grozi Őadne niebezpieczeństwo, przestał płakać. Od wyjazdu ojca był bardzo nerwowy i Johanna przypuszczała, Őe Alexowi udzieliły się jej lęki. Postanowiła lepiej ukrywać swe troski.

- Clare, proszę, pomóŜ Alexowi się ubrać. Muszę się pośpieszyć, jeśli mam porozmawiać z Nicholasem przed przyjazdem twojego ojca. Co ja zrobiłam z tartanem?

Johanna ubierała się najszybciej, jak mogła. Dobrze, Őe minął juŜ okres porannych mdłości. Nie miała czasu walczyć teraz z atakiem. Spryskała zimną wodą twarz, umyła zęby, ale na szczotkowanie włosów nie traciła czasu. W drodze na dół palcami rozczesywała poplątane kosmyki.

- Mamo, poczekaj na mnie - krzyknął Alex.

Johanna przystanęła u szczytu schodów. Alex nadbiegł korytarzem i wziął ją za rękę.

- MoŜe poszedłbyś odwiedzić Anggiego? Lindsay zaprowadzi cię do jego chaty.

Anggiemu będzie miło w twoim towarzystwie.

Alex oszalał z podniecenia. Anggie stał się jednym z jego ulubionych towarzyszy zabaw. Chłopiec z zapałem skinął głową, puścił dłoń Johanny i popędził schodami w dół, wołając Lindsaya.

W wielkiej sali Nicholasa nie było. Clare, która tymczasem uchyliła drzwi wejściowe, gestem przyzwała Johannę.

- Ojciec przyjechał - szepnęła. - Nicholas na niego czeka.

- Nie wychodź, Clare - nakazała Johanna. - Spróbuję nakłonić brata...

- Idę z panią - oznajmiła Clare.

Johanna nie protestowała. Clare otworzyła drzwi na oścież i wyszła, puszczając Johannę przodem. Na dworze było zimno i wilgotno. Po niebie płynęły szare chmury, na ziemię spływała mgła.

Starszy MacKayów natychmiast dostrzegł córkę i pozdrowił ją skinieniem głowy.

Jeszcze siedział na koniu, a towarzyszyło mu co najmniej dwudziestu ludzi.

- Gdzie jest MacBain? - wykrzyknął.

Nicholas odczekał, aż ojciec Clare stanie na ziemi, i dopiero wtedy odpowiedział.

- Ważne sprawy zmusiły go do wyjazdu wczoraj rano. Proponuję, żebyście wrócili za dwa lub trzy tygodnie. Do tej pory powinien być z powrotem.

Starszy MacKayów gniewnie zmarszczył czoło.

- Clare - zawołał.

- Słucham, ojcze.

- Masz już męża?

Clare zeszła ze schodów i ruszyła przez dziedziniec. Kiedy odpowiadała, w jej głosie pobrzmiwał lęk.

- Nie, ojcze.

- Wobec tego wojna - ryknął MacKay. Nabrzmiały mu włosy na szyi. Nicholas pokręcił

głową.

- MacBain nie ma czasu z wami wojować - oznajmił. - Toczy inną, znacznie ważniejszą wojnę.

MacKay nie był zdecydowany, czy należy uznać to za obrażę.

- Przeciwko komu? - spytał ostro. - Przeciwko Gillevreyom? Czy O'Donnellom? To podstępne bandy. Ale wszystko jedno, o którą z nich chodzi. Obie są marnie wyćwiczone i można je pokonać w pół godziny.

- MacBain wyruszył na wojnę przeciwko Anglii, tato - skłamała Clare.

Jej oświadczenie wprawiło ojca w stan najwyższej powagi.

- No, w takim razie w porządku - uznał.

- Przemokłeś, panie - odezwała się Johanna. MoŜe wejdiesz do środka ogrzać się przy ogniu? - Johanna usiłowała wejść w rolę uprzejmej gospodyni, z nadzieją, Ŝe złagodzi gniew starego. - Na pewno jesteś głodny, panie, po długiej podróŜy - dodała schodząc przed donŜon.

- Nie jestem głodny i nie rozumiem, dlaczego miałbym się ogrzewać. Jest gorąco jak zawsze.

- Ojczy, proszę, wejdź do środka. MacKay pokręcił głową.

- Nie, Clare, nie zrobię ani kroku, póki nie poznam imienia człowieka, który sprowadził na ciebie hańbę. Bardzo chcę wiedzieć, kto jest moim zięciem, i to natychmiast.

No, który z MacBainów Cię pohańbił, córko?

- Nie było Ŝadnego MacBaina.

Głos trząsł jej się ze strachu. Johanna próbowała uciszyć Clare, nim powie coś więcej, ale ta pokręciła głową.

- Musi się dowiedzieć - szepnęła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czy to nie był MacBain? - spytał groźnie ojciec.

- Ojczy, zechciej mnie wysłuchać - błagalnie jęknęła Clare.

- Muszę ci wyjaśnić, co się stało.

- Jedyne, co chcę usłyszeć, to imię człowieka, którego poślubisz. Podczas tej wymiany zdań Nicholas nie odezwał się ani słowem.

Sprawił wraŜenie, jakby sprawa w ogóle go nie dotyczyła. Ale kiedy Clare chciała go minąć i zbliŜyć się do ojca, chwycił ją za ramię.

- Nicholas? - szepnęła Johanna.

- Och, do diabła - mruknął.

Zachowanie Nicholasa bardzo zmieszało Clare.

- Proszę mnie puścić - powiedziała. - To pana nie dotyczy.

- Dotyczy - zaprotestował.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Nicholas skinął potakująco.

- Jestem za panią odpowiedzialny, Clare, a pani zdaje przede mną sprawę ze wszystkich swych uczynków. Nie pozwalam pani odejść. Proszę stanąć za mną i tam czekać. -

Ostatnie polecenie wydał w sposób nie znoszący sprzeciwu.

Clare była zbyt zaskoczona, by oponować. Odwróciła się po jakąś wskazówkę do Johanny, lecz ta wzruszyła tylko ramionami. Nie rozumiała zachowania Nicholasa tak samo jak Clare.

- Szybko!

Clare odruchowo wykonała rozkaz. Stała za Nicholasem, potem wspięła się na palce, żeby ją usłyszał, i szepnęła:

- Z niczego nie zdaję przed panem sprawy. Nicholas nie wysiłał się na szept.

- Ale będzie pani zdawać.

Clare wciąż nie pojmowała sensu słów Nicholasa. Johanna jednak zrozumiała.

Ruszyła do brata. Zniemacka zagroził jej drogę Keith. Wyraźnie nie chciał, by znalazła się zbyt blisko starszego MacKayów. Próbowła ominąć żołnierza.

- Nicholas? Czy jesteś pewien, że tego chcesz?

Brat nie odpowiedział. Starszy MacKayów zbliżył się dumnym krokiem. Chciał zabrać córkę.

- MacBain obiecał mi ślub - powiedział. - On nie jest człowiekiem, który cofa dane słowo.

- Nie jest - przyznał Nicholas. - I ślub będzie.

MacKay nieco się uspokoił. Odchrząknął i dziarsko skinął głową.

- Tato, nie ma...

- Cicho, córko, muszę dowiedzieć się tego, co chcesz - zarządził MacKay. Wbił wzrok w Nicholasa. - A kto jest moim przyszłym zięciem? .

- Ja.

Starszemu MacKayów opadła szczeka. Wyglądał tak, jakby wybałuszone oczy miały mu wypaść z oczodołów. Raptownie pokręcił głową i cofnął się o krok, żeby odsunąć się od tego Anglika.

- Nie! - ryknął.

Nicholas nie pozwolił MacKayowi na odwrót.

- Tak - powiedział z naciskiem.

Clare chwyciła Nicholasa za kaftan i próbowała odciągnąć.

- Czy pan oszalał? - spytała.

Johanna odsunęła Keitha z drogi i podbiegła do Clare.

- Puść go - zakomenderowała.

Clare chciała oprotestować te niebywałe oświadczenia, ale Johanna mocno ścisnęła ją za rękę i szeptem nakazała jej odłożyć sprzeciwy na później.

- Czy to jest jakaś sztuczka? - spytała Clare, przypuszczając, że może Nicholas składa obietnicę dla zyskania na czasie.

- Możliwe - przyznała Johanna, choć doskonale wiedziała, że Nicholas nigdy nie rzuca słów na wiatr. Naprawdę zamierzał poślubić Clare MacKay, a sądząc po zaciętym wyrazie jego twarzy, nikt już nie mógł go przed tym powstrzymać, nawet oporna oblubienica.

- Jesteś Anglikiem - ryknął starszy MacKayów. - To nie do pomyślenia.

Wściekłość starego nie robiła na Nicholasie wrażenia.

- Nie sądam dużego posagu - stwierdził z uśmiechem.

- Och, Clare. Równie dobrze mogłaś wziąć sztylet i zatopić go w sercu ojca - jęknął

sałownie MacKay.

- Ale ojcze...

- Cicho - polecił Nicholas, nie spuszczać wzroku z Clare. Czekał, ażeby okazało się, czy ojciec Clare rzuci się na niego, czy zdoła odzyskać panowanie nad sobą.

Johanna starała się uspokoić swą podopieczną, ale trudno jej było jednocześnie zajmować się Clare i uważać na MacKaya. Starsi klanów nie mają zwyczaju płakać, ten jednak wyglądał tak, jakby był bliski całkowitego załamania. Bardzo trudno mu było przyjąć oświadczenia Nicholasa.

- Angielski baron ma mi zabrać córkę? Po moim trupie. Johanna przestała głaskać Clare po ramieniu i zrobiła krok do przodu.

- Bardzo bogaty baron - rzuciła.

Starszy MacKayów spojrzał na nią marszcząc brwi. Przypisała tę minę oburzeniu.

- Bogactwo nie ma tutaj znaczenia - burknął. - A jak bogaty? Ślub odbył się w godzinę później.

Nie było czasu na świętowanie. Za ledwie ojciec MacKechnie zdążył pobłogosławić związek, kiedy do wielkiej sali biegiem wpadł Michael. Przyniósł wiadomości; szukał Keitha albo Nicholasa. Najpierw dostrzegł barona.

- Właśnie wrócił jeden z żołnierzy patrolujących granicę - powiedział. ~ Widziano Anglików

zmierzających w stronę don'Sonu. Cała armia, panie baronie, za godzinę tu będą.

- Ilu ludzi? - spytał Keith.

- Nic do policzenia, za duŜo ich było - odrzekł Michael. Nicholas wydał gromki okrzyk gniewu. Z pewnością usłyszano go nawet na nizinach. Król złamał słowo. Więź

wasala i suzerena została zerwana. Jan okłamał swojego barona; wysłał armię, zamiast posłańca z eskortą!

Za niecałą godzinę don'Son będzie obleŝony. Keith natychmiast zaczął rozstawiać straŝ

na murze i przygotowywać ludzi do obrony, a tymczasem Nicholas przejął dowództwo oddziału, mającego wyjechać poza obwarowania i zaatakować Anglików ze skrzydła.

Starszemu MacKayów polecono wracać do domu, nim rozpocznie się walka. Odmówił

jednak i konno zajął miejsce u boku zięcia. Wysłał teŜ człowieka do swego don'Sonu, ŝeby sprowadził niebagatelne siły MacKayów. Nicholas był diabelnie wdzięczny staremu za pomoc. Wiedział, ŝe przyda im się kaŜdy ŝołnierz.

Clare wahała się między popadnięciem w histerię z powodu małŝeństwa z Anglikiem i chęcią udzielania pomocy walczącym. PoniewaŜ Nicholasowi akurat przyprawiono konia, podbiegła w tym kierunku.

- Niech pan się nie waŜy uczynić mnie wdową, baronie - zagroziła. - Chcę uniewaŝnienia tego małŝeństwa, nie pogrzebu.

Nicholas podszedł do konia, chwycił wodze i odwrócił się do świeŝo poŝlubionej ŝony.

- Nie będzie ani jednego, ani drugiego - oznajmił.

Nie wiedziała, co jeszcze moŜe mu powiedzieć. Nicholas przyglądał jej się dłuŜszą chwilę, potem uznał, ŝe stracił juŜ doŝć czasu. Zaczął dosiadać konia.

- Niech pan poczeka.

- Słucham?

WciąŜ nie mogła znaleźć słów, wiec po prostu rzuciła mu się w ramiona. Nicholas wiedział, co się robi w takiej sytuacji. Puścił wodze, otoczył ramionami drŝącą Clare i wycisnął na jej ustach pocałunek, będący obietnicą, zobowiązaniem i, wcale nie mniej, znakiem poŝądania.

- Wygląda pani jak chłopak z tymi krótko ściętymi włosami, ale całuje pani niewątpliwie jak kobieta.

Odebrało jej dech. Gdy patrzyła na odjeŝdŝającego męŝa, zdawała się mocno oszołomiona.

- Uważaj na niego, tato! - krzyknęła.

- Będę uważał. A ty siedź w donosonie!

Clare posłusznie odwróciła się i w tej chwili dostrzegła Johannę pędzącą przez dziedziniec.

- Johanno, dokąd pani biegnie? Niech się pani schroni, tu jest niebezpiecznie.

Johanna nie słuchała. Gnała przez całą drogę do chaty Anggiego. Jeszcze nim dopadła drzwi, już wołała.

- Anggie, zabierz Alexa do swojej izby. Jesteś za niego odpowiedzialny. Nie pozwól, żeby ktokolwiek go skrzywdził. Obiecuj mi, że nie pozwolisz.

- Obiecuję - powiedział. - A gdzie ty się będziesz podziwiał wtedy, gdy ja będę doglądać chłopaka?

- Nie ma czasu na wyjaśnienia - rzuciła. - Król Jan wysłał wojsko cztery razy silniejsze od naszego.

- Spokojnie, dziewczyno. Prześyliśmy przedtem, prześyjemy i teraz.

Stawka była jednak zbyt wysoka, by Johanna mogła się zdobyć na trzeźwe rozumowanie. Nie chciała, by jej spór z królem Anglii stał się przyczyną śmierci choćby jednego człowieka. Była przekonana, że ona jedna może zapobiec masakrze.

- Król zdradził zaufanie mojego brata - powiedziała. - Posłuchał się oszustwem, więc teraz ja posłucham się prawdą, by to wszystko zatrzymać, póki nie jest za późno.

Pocałowała Alexa i przekazała go Anggiemu.

- Idź - szepnęła do chłopca. - Muszę wiedzieć, że obaj jesteście bezpieczni.

- Jeśli zrobi się niebezpiecznie, zabiorę chłopca do kryjówki. Wyleziemy, jak będzie po wszystkim.

- Jak wydobędziecie się poza mury?

- Mam sposoby - chętnie oświadczył Anggie. - Przesłań płakać, chłopcze. Mamy niezłą przygodę. Przynies drebniany miecz, stoczymy naszą własną bitwę.

Johanna była w chacie Anggiego jeszcze kilka minut. Uklękła i zmówiła modlitwę o odwagę. Kiedy skończyła, zrobiła znak krzyża i wstała. Z progu przyglądali jej się Clare i Keith.

- Na wzgórzach mrowią się Anglicy, milady - oznajmił Keith.

- Musimy jakoś panią stąd wydostać. Nie damy rady utrzymać donosonu przed taką masą wojska.

Clare usiłowała powstrzymać się od płaczu.

- Zabiją tatę i Nicholasa, Johanno, nigdy nie widziałam tylu żołnierzy naraz. Co my zrobimy?!

- Mam plan - stwierdziła Johanna. - Oni przyjechali tu po mnie, prawda? Keith, po prostu wydasz mnie Anglikom.

Pokręcił głową.

- Nie mogę, milady.

- Nie masz wyboru - sprzeciwiła się. - Słuchaj uważnie. Wzięto nas z zaskoczenia, prawda? - Odczekała, aś skinie głową, i ciągnęła:

- Gdybyśmy mieli czas się przygotować, co byśmy zrobili?

- Zwołali sprzymierzeńców - odparł Keith. - Razem bylibyśmy liczniejsi niż

nieprzyjaciel. Zresztą część już wie, bo nowina o takiej armii rozchodzi się po górach lotem błyskawicy. Ale większość naszych sprzymierzeńców mieszka na północy, więc pewnie dowiadują się dopiero w tej chwili. Na pewno nadejdą.

- Ale za późno, prawda?

- Zawsze można mieć nadzieję, milady.

- Jest lepszy plan - powiedziała. - Jeśli dobrowolnie się poddam, Anglicy odstąpią.

- Wtedy zabiorą panią z powrotem do Anglii! - wykrzyknęła Clare.

- Jeśli Keith nie zdąży tymczasem zorganizować ataku. Ile czasu potrzeba na zebranie wystarczającej liczby ludzi?

- Jeden pełny dzień - odrzekł.

- Gabriel jeszcze nie dotarł do Anglii. Usłyszysz i zawróci. Możesz go wliczyć.

Johanna usiłowała przemówić dowodzącemu Keithowi do rozumu. On jednak nie chciał przystać na ten plan. Upierał się, że woli oddać życie za jej bezpieczeństwo.

Nie pozostało jej nic innego jak fortel. Udała, że ustępuje. Keith kazał jej wrócić do wielkiej sali i czekać razem z Clare na ludzi, którzy przyjdą, żeby wyprowadzić je w bezpieczne miejsce poza murami.

Johanna skinęła głową. Zaczęła podchodzić na szczyt wzgórza, mając obok siebie Clare. Ledwie jednak Keith dosiadł konia i odjechał, Johanna zwróciła się do przyjaciółki.

- Musisz mi pomóc. Wiesz przecież, Clare, że to jedyny sposób. Nic mi się nie stanie.

- Przecież nie możesz pani tego wiedzieć, Johanno - szepnęła Clare. - Co z pani dzieckiem?

- Wszystko będzie dobrze. Raulf nie wie, że jestem przy nadziei, a fałdy tartanu ukrywają mój stan. - Znowu skinęła głową.

- Wszystko będzie dobrze.

- A jeśli na czele tej armii stoi baron Raulf? Jak wtedy uniknie pani krzywdy?

- Jeszcze nie zapomniałam, jak zachowywać się z pokorą - odrzekła ze smutkiem. - I postaram się nie prowokować jego gniewu. Wiesz, Clare, kocham brata i tych wszystkich ludzi, którzy tu mieszkają. Nie mogę pozwolić, żeby ginęli z mojego powodu.

- Boże, nie wiem, co mam robić.

- Pomóż mi, proszę.

Clare w końcu uległa. Pośpiesznie skinęła głową.

- Czy pani się nie boi, Johanno?

- Boję się - odparła Johanna. - Ale nie wpadam w panikę. W duchu wiem, że plan jest dobry. Gabriel mnie odnajdzie.

Po twarzy Clare strumieniem polały się łzy. Dziewczyna starała się uśmiechem zamaskować przerażenie.

- Chciałabym mieć kogoś takiego jak Gabriel, kogo mogłabym darzyć miłością i zaufaniem.

- Och, Clare, przecież masz. Nicholas jest tak samo delikatny i dobry jak mój mąż, Clare uśmiechnęła się radośnie.

- Boże, zapomniałam, że jestem mężatką - powiedziała. - No, to szybko. Musimy panią stąd wydostać, zanim zapomnę, że mam trochę odwagi.

Kobiety popędziły ku stajniom. W dwadzieścia minut później, po licznych wybiegach i zmyleniu strachu, Johanna wyjechała za mury i ruszyła z boczem w dół.

Wracała do piekła. Gdy jednak dostrzegła Raulfa, jadącego jej na spotkanie, serce nie zamarło jej ze strachu, a żołądek nie podszedł do gardła. Nie była przerażona. Czuła, że musi to znieść. Miała przecież dobry plan. Przede wszystkim zaś miała Gabriela.

Zabrali ją do donŜonu Gillevreyów. Poprzedniego dnia Raulf ze swym wojskiem przekroczył ich granicę i natychmiast został zaatakowany. Górale walczyli dzielnie, ale MacKay miał rację. Byli słabo wyszkoleni, więc angielscy barbarzyńcy szybko opanowali donŜon i ziemie dookoła.

Starszego Gillevreyów i jego trzydziestu ludzi zamknięto w piwnicach pod wielką salą. Resztę trzymano w obozowisku u stóp murów.

Johanna zjechała ze wzgórza prosto w ręce wrogów. Otoczyli ją i pojмали. ChociaŜ

znalazła się nie więcej niŜ metr od Raulf, nie odezwała się do niego. Z załoŜonymi rękami siedziała na koniu i czekała, co zrobi Raulf.

Był ubrany w rycerską zbroję, ale na głowie miał stoŜkowy hełm starego typu, który wyraźnie bardziej mu odpowiadał niŜ nowsze, zakrywające całą twarz. Johanna przypuszczała, Őe ze zwyczajnej próŜności.

Trudno jej było patrzeć na tego człowieka. Nie zmienił się wiele. Nadal miał oczy w intensywnym odcieniu zieleni, twarz jeszcze nie poraną bliznami, a jego wąskie policzki przecinało tylko kilka nowych zmarszczek. Nagle Raulf zdjął hełm i Johanna przekonała się, Őe mimo wszystko całkiem się odmienił. Kiedy go ostatnio widziała, miał włosy koloni pszenicy. Teraz były siwe.

- Wrócimy do domu, Johanno, a o tym, co było, zapomnimy.

- Dobrze -. zgodziła się natychmiast.

Był zadowolony z tej odpowiedzi. Podjechał blisko i wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej twarzy.

- Wyładniałaś - zauwaŜył. - Brakowało mi ciebie, kochanie. Johanna pilnowała się, Őeby na niego nie spojrzeć, była bowiem pewna, Őe dostrzeŜe odrazę. Skłoniła głowę w geście, który miał wyraŜać pokorę. Raulf był usatysfakcjonowany. Ponownie włoŜył hełm, zawrócił konia i wydał rozkaz odjazdu. Nie zatrzymali się przy wodopoju ani w ogóle nigdzie na odpoczynek. Stanęli dopiero w donŜonie Gillevreyów późnym popołudniem.

Johanna natychmiast zaczęła się skarŜywać na wielkie zmęczenie. Raulf odprowadził ją do kamiennej wieŜy. Wejście było wąskie. Dokładnie przed nią widniały schody prowadzące na piętro. Po prawej stronie znajdowała się wielka sala, duŜe kwadratowe pomieszczenie, otoczone ze wszystkich stron kruŜgankiem. To spostrzeŜenie nieco odebrało Johannie otuchę, wiedziała bowiem, Őe jeśli będzie trzymana na górze, nie zdoła niepostrzeŜenie wymknąć się straŜy w wielkiej sali.

Dostała trzecią izbę z rzędu. Wejście do niej znajdowało się pośrodku kruŜganku.

Raulf otworzył przed nią drzwi. Próbowwała go minąć z pokornie spuszczoną głową. Chwycił

ją za ramię i usiłował pocałować. Na to nie mogła pozwolić. Odwróciła głowę. Brutalnie chwycił ją

w ramiona i objął. Zaczął bawić się kosmykami jej włosów.

- Kazali ci obciąć włosy? - Nie odpowiedziała. - Naturalnie - uznał. - Nigdy nie obciąłabyś włosów z własnej woli, bo z pewnością pamiętasz, jak bardzo je lubiłem.

- Pamiętam - wyszeptała. Westchnął.

- Odrosną. - Tak.

Raulf nagle wzmocnił uścisk.

- Dlaczego zaśadałaś anulowania małżeństwa? Ból, jaki jej zadał, sprawił, że się wzdrygnęła.

- Król postanowił mnie wydać za barona Williamsa. Chciałam zyskać na czasie. Nie wierzyłam w to, że nie żyjesz.

Znow zadowolila go swą odpowiedzią.

- Jan nie powiedział mi, że Williams pragnął cię za sobą. Pośadał cię ten sukinsyn, co?

A ty nigdy za nim nie przepadałaś.

- Jestem bardzo śpiąca - powiedziała. - Nie czuję się dobrze. Raulf wreszcie ją puścił.

- Miałaś za dużo wrażeń. Zawsze byłaś słabowita, Johanno. Ja jeden wiem, jak cię otoczyć opieką. Idź teraz spać. Dziś wieczorem nie będę cię niepokoił. Zostawiłem ci na łóżku suknię. Jutro ją włożysz. Kiedy spotkamy się na dole, będę miał dla ciebie niespodziankę.

Nareszcie zostawił ją samą. Drzwi miały zamek, ale nie było w nim klucza. Uznała, że musi podeprzeć czymś drzwi. Nie wierzyła, że Raulf zostawi ją w spokoju. Jeśli spróbuje wślizgnąć się do jej izby nocą, będzie na to przygotowana. Zabije go... albo sama zginie.

Do tej pory całkowicie panowała nad uczuciami. Była z siebie dumna, gdy mimo wyczerpania nie uległa wściekłości ani lękowi. Jej jedynym obowiązkiem było teraz uchronić dziecko od krzywdy aż do chwili, gdy Gabriel przyjdzie jej na pomoc. Tak, to był jej jedyny obowiązek.

Gońcy, którzy mieli zawrócić Gabriela, wyruszyli natychmiast po zauważeniu angielskiego wojska. Johanna modliła się, żeby nie musieli ścigać starszego klanu do samego Londynu.

Sprzymierzeńcy MacBainów z pewnością już gotowali się do drogi. Do następnego wieczora, a najpóźniej jeszcze następnego, ratunek musiał nadejść.

Johanna zajęła się fortyfikowaniem swej izdebki na wypadek ataku. Drzwi zastawiła pustą skrzynią. Wiedziała, że to nie powstrzyma nikogo przed wdarciem się do środka, miała jednak nadzieję, że odgłos poruszanego mebla obudzi ją.

Podeszła do okna, odciągnęła futrzaną zasłonę i spojrzała w dół. Zakłęła pod nosem.

Tędy nie było ucieczki. Okno znajdowało się na wysokości dwóch pięt, a w skalnej ścianie nie było występów, które mogłyby posłużyć jako oparcie dla rąk i stóp.

Izba była zimna i wilgotna. Nagle Johanna poczuła takie zmęczenie, że musiała usiąść.

Zdjęła pas i otuliła się tartanem. Potem podeszła do łóżka.

Dostrzegła suknię rozpostartą na kapie nabywającej łóżko. Poznała ją w okamgnieniu.

Zmęczenie natychmiast ustąpiło, ogarnęła ją furia, jakiej dotąd nie знаła. Przepelniona nią miała ochotę krzyczeć jak wojownik wpadający galopem na pole bitwy.

Na łóżku leżała jej własna suknia ślubna. Były też ślubne pantofelki i wstążki, Boże, te same wstążki, które miała wtedy wplecione we włosy.

- On jest pomyłony - szepnęła.

I zdecydowany na wszystko, dodała w myśli. Obiecał jej niespodziankę następnego rana... nagle zrozumiała jego zamiary. Ten głupiec sądził, że rano znowu wezmą ślub.

Wyciągając rękę do sukni. Johanna dosłownie trzęsła się z gniewu. Cisnęła strój w drugi koniec izby. Pantofelki i wstążki poleciały jego śladem.

Gniew szybko wysączył z niej resztki sił. Wyciągnęła się na łóżku, podłożyła sobie pod głowę tartan, dobiła sztylet, który przedtem rzemykiem przywiązała sobie do uda. W kilka minut później zasnęła z dłońmi na rękojeści broni.

Obudziło ją szuranie przesuwanej skrzyni. Słoneczne światło sączyło się do izby od okna zakrytego futrzaną zasłoną. W nocy sztylet wysunął jej się z dłoni. Znalazła go w fałdzie tartanu i gdy usiadła na łóżku, była gotowa do zadania ciosu.

- Czy mogę wejść, milady? - rozległ się szept. Pochodził z ust starszej kobiety.

Trzymała w dłoniach tacę, ale na progu zawahała się, czekając na pozwolenie.

- Proszę - zawołała Johanna.

Kobieta pośpiesznie wsunęła się do izby. Piętą zamknęła drzwi.

- Baron Raulf nakazał mi pani usłużyć - powiedziała, gdy podeszła bliżej.

- Jesteś z klanu Gillevreyów - domyśliła się Johanna, widząc barwny tartan.

- Tak - odrzekła kobieta. - A pani jest Sioną starszego klanu MacBainów, prawda?

- Owszem - potwierdziła Johanna ostro, pragnąc jak najszybciej zdobyć od rozmówczyni odpowiedzi na kilka pytań. - Czy są strażnicy przed tymi drzwiami?

- Jeden Śołnierz - odpowiedziała kobieta.

- Ilu jest w wielkiej sali na dole?

- DuŜo, nie do policzenia - odrzekła kobieta. Postawiła tacę w nogach łoŜa. - Starszy mojego klanu jest zamknięty w piwnicy, milady. Traktują go jak zwykłego złodzieja. Starszy przesyła pani waŜną wiadomość. Pozwolono mi zanieść pani poranny posiłek, więc szepnął

mi te słowa, które mam powtórzyć.

- Co to za słowa?

- MacBainowie pomszczą to barbarzyństwo.

Johanna uśmiechnęła się. Słuchająca sprawiała takie wrażenie, jakby czegoś oczekiwała.

- Czy starszy twojego klanu spodziewa się odpowiedzi?

- Tak.

- Powiedz mu więc, Ŝe MacBainowie z pewnością pomszczą to barbarzyństwo.

Kobieta szybko skinęła głową.

- Niech się stanie - szepnęła. Zabrzmiało to tak, jakby się modliła.

- Jak masz na imię? - spytała Johanna.

- Lucy.

Johanna szybko zsunęła się z łoŜa. Jedną ręką przytrzymała tartan, drugą podała kobiecie.

- Jesteś dobrą i dzielną kobietą, Lucy - szepnęła. - Chcę cię poprosić o przysługę.

- Zrobię wszystko, co mogę, Ŝeby pomóc, milady. Jestem juŜ stara i słaba, ale chętnie spróbuję usłuŜyć.

- Muszę znaleźć sposób, Ŝeby siedzieć w tej izbie jak najdłuŜej. Czy dobrze umiesz kłamać?

- Kiedy trzeba - odrzekła Lucy.

- Powiedz więc baronowi, Ŝe jeszcze smacznie śpię. Postawiłaś tacę obok łoŜa, ale mnie nie budziłaś.

- Tak zrobię - obiecała Lucy. - Baronowi chyba się nie śpieszy ze sprowadzeniem pani na dół, milady. Chodzi tam i z powrotem, denerwuje się, ale tylko dlatego, Ŝe jeszcze nie przybył człowiek, po którego posłał.

- Co za człowiek?

- Nazwiska nie słyszałam - odrzekła Lucy. - Ale słyszałam, kim jest. To biskup, który mieszka gdzieś na nizinach.

- Biskup Hallwick?

- Nie tak głośno, milady, proszę. Straż czuwa. A nazwiska biskupa nie słyszałam.

Serce Johanny zabiło gwałtowniej.

- Hallwick. naturalnie - mruknęła.

- Czy biskup pani pomoże, milady?

- Nie - odrzekła Johanna. - To zły człowiek, Lucy. Pomógłby Lucyferowi, gdyby miał za to dostać złota. Powiedz mi jeszcze, skąd wiesz, że Raulf po kogoś posłał.

- Na taką starą jak ja nikt nie zwraca uwagi. A ja umiem być sprytna, jeśli chcę.

Stałam w kącie wielkiej sali, kiedy żołnierze wdarli się, by zająć donżon. Baron nie tracił czasu, natychmiast zaczął wydawać polecenia. Sześciu ludzi posłał na niziny. Mieli tu przywieźć biskupa.

Johanna poruszyła ramionami, żeby odpędzić przeszywający ją dreszcz. Raulf był metodyczny w swych planach. Zastanawiała się, jakie jeszcze ma dla niej niespodzianki.

- Lepiej wróć na dół, zanim baron zauważy, że jestem tu tak długo. A pani niech wraca do łóżka. Kiedy uchylę drzwi, strażnik zobaczy, że pani śpi.

Johanna podziękowała służącej i szybko skorzystała z rady. Przez dłuższą chwilę leżała, czekając na wezwanie.

Raulf zostawił ją w spokoju. Błogosławiona zwłoka trwała aż do popołudnia. Johanna spędziła większość czasu na wyglądaniu przez okno. Okoliczne wzgórza były obsadzone angielskimi żołnierzami. Pomyślała, że siedziba Gillevreyów jest całkowicie otoczona.

Jak Gabriel tu się dostanie?

Wyprostowała ramiona. Ostatecznie to jego kłopot, nie jej. Mimo to, Boże, bardzo chciała, żeby się pośpieszył.

Lucy wróciła późnym popołudniem. Znowu niosła tacę z jedzeniem.

- Łaż bez przerwy tam i z powrotem, milady. Teraz mężczyźni znoszą wiadra gorącej wody i

wlewają do drewnianej kadzi. Baron polecił przygotować pani kąpiel. Nie pojmuję, dlaczego w tej chwili myśli o takich luksusach.

- Sądzi, że weźmiemy ślub - wyjaśniła Johanna. - Biskup już tu jest, prawda?

- Tak - potwierdziła Lucy. - Przyjechał też drugi baron. Słyszałam nazwisko. Nazywa się Williams. Paskudnie wygląda, ma takie kędzierzawe włosy i czarne oczy. Kłóca się z baronem Raulfem już kilka godzin. Skaczą sobie do oczu. Czy nie byłoby wspaniale, gdyby pozabijali się wzajemnie i oszczędzili kłopotu pani mężowi?

Johanna uśmiechnęła się.

- Byłoby wspaniale. Lucy, zostań tu proszę i opieraj się o drzwi kiedy będę brała kąpiel.

- Zamierza pani posłuchać tego ohydneho człowieka?

- Chcę wyglądać jak najładniej dla mojego męża - wyjaśniła Johanna. - Oczekuję go w każdej chwili.

- Czy włoży pani tę angielską suknię? - spytała Lucy. Wskazała w kąt, gdzie Johanna cisnęła strój.

- Włożę mój tartan. Lucy skinęła głową.

- Kiedy pójdę po mydło i ręcznik, przyniosę też pani czystą bieliznę.

Johanna była zdecydowana wystąpić w tartanie. Przypuszczała, że Raulf się wścieknie, ale wiedziała, że przy świadkach jej nie uderzy. Musiała się postarać, żeby nigdy więcej nie zostać z nim sam na sam. Nie wiedziała tylko, jak sprawić taki cud. No i, na Boga, nie wiedziała, gdzie podziewa się Gabriel.

Gdy tylko przychodziło jej do głowy, że Gabriel nie zdąży na czas, odpychała tę myśl jak najdalej. Dużo czasu spędziła w kąpielni. Nawet umyła głowę. Polem usiadła na krawędzi łóżka, by wysuszyć włosy kawałkami płótna, które przyniosła jej Lucy. Słuchając koniecznie chciała osobiście je wyszczotkować, a kiedy skończyła, piękne pukle opadały Johannie na ramiona. Zdaniem Lucy, wyglądała jak księżna.

Wezwano ją w godzinę później. Powtarzając ten rozkaz Lucy tak się denerwowała, że wykręcała sobie dłonie. Johanna była wyjątkowo spokojna. Wiedziała, że nie zdoła już

odsunąć konfrontacji. Zaniósła jeszcze jedną prośbę do Stwórcy, by pomógł Gabrielowi zdążyć na czas, wsunęła sztylet za pas, zakryła go fałdą tartanu, po czym zeszła na dół.

Kazano jej czekać prawie dziesięć minut przy wejściu, nim w końcu poproszono ją do wielkiej sali. Raulf i Williams stali przy okrągłym stole na przeciwległym krańcu pomieszczenia, kłócąc się o dokument, którym wymachiwał Williams.

Z wyglądu obaj bardzo się różnili, ale charakter mieli podobny. Rzucali się na siebie jak wściekłe

psy. Do obu Johanna czuła odrazę.

W wielkiej sali był także biskup Hallwick. Siedział pośrodku, na krześle z wysokim oparciem. Trzymał w dłoniach zwój pergaminu i zdawał się czytać go od góry do dołu i z powrotem. Co pewien czas potrzasał głową, jakby coś wprawilo go w głębokie zmieszanie.

Biskup wyraźnie posunął się w latach. Wyglądał nie najlepiej, gdy jego cera nabrała szłtawego odcienia. Lucyfer musi tańczyć w radosnym oczekiwaniu, pomyślała Johanna.

Hallwick był stary i sterany Syciem. Niewiele czasu mu zostało, wnet miał zapukać do piekielnych wrót.

Johanna zauważyła jakieś poruszenie na górze. Podniosła wzrok i dostrzegła Lucy idącą po krużganku. Słuchając przystawała przy każdej izbie, otwierała drzwi, po czym szła do następnych. Johanna sądziła, że kazano jej przewietrzyć.

- Natomiast ja stoję na stanowisku, że to tylko formalność, odnowienie ślubów złożonych w przeszłości - oznajmił Raulf tak głośno i wściekle, że słowa doleciały aż do Johanny.

Williams skinął głową.

- Tak - potwierdził. - Odnowienie. Kiedy papież i król wyjaśnią swoje nieporozumienia, prześlemy wyjaśnienia do Rzymu. Wątpię jednak, czy Innocenty zechce mieszać się do tej sprawy.

Raulf odwrócił się i dostrzegł Johannę. Na widok jej stroju zmarszczył czoło.

Williams nakazał jej podejść. Usłuchała go, nie przemierzyła jednak całej wielkiej sali, lecz zatrzymała się przed biskupem Hallwickiem.

Duchowny skinął jej głową. Zignorowała go. Williams zauważył to uchybienie.

- Zapomniała pani, że przed sługą Bożym należy uklęknąć, lady Johanno?

Poczula do niego odrazę.

- Nie widzę żadnego sługi Bożego w tej izbie - odrzekła. - Widzę tylko szalowaną kpinę ze służby Bożej, odzianą w czarną sutannę.

Jej wypowiedź wstrząsnęła baronami. Williams oprzytomniał pierwszy. Zrobił krok naprzód.

- Jak śmiesz, pani, odzywać się do jego eminencji Hallwicka z takim brakiem poszanowania?

Raulf skinął głową. Jego rozpalone gniewem oczy mogły przyprawić o dreszcze.

- Kiedy jego eminencja wysłucha twojej spowiedzi i powiadomi mnie o pokucie, jaką ci nazaczył, pośałużesz swego grubiaństwa i nieopanowania wobec świątobliwego człowieka.

Zobaczyła kątem oka, że Hallwick przysypia. Nadal nie zwracała jednak uwagi na starucha, lecz skupiała wzrok na Raulfie.

- Hallwick nie jest świątobliwy - oświadczyła. - A ja nie zamierzam ani klękać przed nim, ani się u niego spowiadać. On nie ma już nade mną władzy. Naucza herezji o kobietach.

W rzeczywistości jest tyranem i wcieleniem zła. Nie, za nic przed nim nie klęknę.

- Zapłacisz za swoje grzechy, kobieto.

Biskup miał schrypnięty, jadowity głos. Johanna wreszcie popatrzyła mu w oczy.

- A ty zapłacisz za wszystkie okrutne pokuty, jakimi obłożyłeś przyzwoite kobiety, które zwróciły się do ciebie, wierząc, że jesteś sługą Bożym. Nie zdawały sobie sprawy z tego, jakim jesteś potworem, ale ja to świetnie wiem. Zastanawiam się, Hallwick, czy nie będziesz dzisiaj bał się położyć spać. Powinieneś. Jesteś stary i chory. Wkrótce umrzesz, a wtedy będziesz musiał zdać rachunek ze swych okrucieństw.

Biskup chwiejnie powstał.

- Mówisz herezje! - wykrzyknął.

- Mówię prawdę! - stwierdziła Johanna.

- Dziś wieczorem dowiesz się, że swoje zdanie powinnaś zachowywać dla siebie -

oznajmił Raulf. Skinął głową do Williamsa i przybliżył się do niej o kilka kroków.

Nie cofnęła się.

- Jesteś głupcem, Raulf. Nie będzie śladnych parodii ślubu. Już mam męża. Zdaje się, że wolisz zapomnieć o tym fakcie.

- Niemożliwe, żeby chciała pozostawać z barbarzyńcą - powiedział Williams. -

Pomieszało jej się w głowie, Raulf. To dlatego jej ustami mówią demony.

Raulf przystanął.

- Czy opętały cię duchy nieczyste?

Biskup natychmiast chwycił się tej możliwości i skwapliwie przytaknął. Odwrócił się ku bocznym drzwiom, które zasłaniał baron Williams.

- Musi doznać oczyszczenia, zanim będzie mogła odnowić śluby - stwierdził. -

Przyniosę wodę święconą i laskę, baronie. Pan będzie musiał wygnać z niej złe duchy. Ja nie mam

siły.

Biskupowi zabrakło tchu, nim jeszcze skończył wyjaśniać, po co się wybiera. Sapiąc i świszcząc powlókł się przez wielką salę. Johanna nie zareagowała na wypowiedzianą groźbę.

Starła się, by . nic nie zakłóciło pogodnego wyrazu jej twarzy. Raulf badawczo się w nią wpatrywał.

- Nie wyglądasz na przerażoną tym, co ma się z tobą stać - stwierdził.

Znowu skupiła się na jego postaci. Był wściekły, ale i nieco zbity z tropu. Roześmiała się.

- To ty, Raulf, jesteś opętany, jeśli przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że będę cię wołała od starszego klanu MacBainów.

- Chyba nie możesz pani kochać tego dzikusa - rzucił z przerażeniem baron Williams.

- Och, kocham go, nawet bardzo - powiedziała z przekonaniem, nie spuszczając wzroku z Raulfa.

- Będziesz ukarana za takie zdradzieckie i nielojalne zachowanie wobec mnie -

zagroził Raulf.

Nie zrobiło to na niej wrażenia. Nie przejęła się. Przekrzywiła głowę na bok i patrzyła na mężczyznę, który w przeszłości ją przerażał. Teraz wydawał jej się śmiały. Nagle poczuła do niego taką odrazę, że ledwie mogła znieść jego widok. Ten człowiek nie był w stanie jej zniszczyć. Nigdy.

- Czy szczerze wierzysz w to, że ty, Williams i Hallwick jesteście czymś więcej niż

jakiś góral? Straszni z was głupcy - stwierdziła.

- Jesteśmy najbliższymi doradcami króla Jana - chełpliwie wykrzyknął Williams.

- Ach tak, króla Jana - prychnęła z pogardą. - Wszyscy jesteście siebie wari.

Jej ton uraził Raulfa do żywego. Baron zaczął trząść się z gniewu.

- Co się z tobą dzieje? - spytał ochryłym szeptem. - Nigdy przedtem nie odzywałaś się do mnie z tak jawnym brakiem szacunku. Czyśbyś czuła się bezpieczna, bo jesteś w Szkocji? Co, Johanno? A może jesteś przekonana, że z radości, że cię odzyskałem, przymknę oczy na twoje oszczerstwa? Powinnaś dobrze pamiętać, ile bólu kosztowały cię kiedyś kary, które byłem zmuszony ci wymierzać. Oj, powinnaś.

Nie płaszczyła się przed nim. Takie zachowanie całkiem zbijało Raulfa z pantafelów.

W oczach Johanny nie widział lęku, tylko wyzwanie.

- Dziś wieczorem pokaŝę ci, co czeka Ŝonę, która zapomniała, gdzie jest jej miejsce - zagroził.

Usiłował ją zastraszyć, kiedy jednak po prostu pokręciła głową, zorientował się, Ŝe to nie działa.

- Co się z tobą dzieje? - spytał powtórnie.

- Jesteś za głupi na to. Ŝeby zrozumieć - odrzekła.

- To przez tych górali! - krzyknął Williams. Raulf skinął głową.

- My jesteŝmy całkiem niepodobni do tego szkockiego nawozu - mruknął Raulf.

Skinęła głową. Szybka zgoda Johanny sprawiła, Ŝe Raulf zamilkł. Tymczasem Johanna wyjaśniła:

- Pierwszy raz powiedziałeś dziś prawdę. Nie jesteŝ podobny do mojego Gabriela i Bogu za to dziękuję. Przysięgałeś mi miłość tysiące razy, a potem pięściami pokazywałeś, jak bardzo mnie kochasz. Gabriel nigdy nie wyznał mi swej miłości, a jednak wiem, Ŝe kocha mnie naprawdę. Nigdy nie podniósłby ręki na mnie ani na inną kobietę. Jest honorowy i odwaŝny, a duszę i serce ma czyste jak archanioł. Pewnie, Ŝe nie jesteście do siebie podobni.

- Jak śmiesz tak bluźnić?! - Raulf krzyknął na całe gardło, aŝ na szyi nabrzmiały mu niebieskawe Ŝyły. Wiedziała, Ŝe prowokuje jego gniew, ale nie była w stanie powstrzymać słów, które same wrywały jej się z ust. Śmiertelnie ją obraził tym, Ŝe śmiał czuć wyŝszość w stosunku do jakiegokolwiek górala. Miał całkiem spaczony wyobraŝenie o sobie. Johanna była zdecydowana sprowadzić go na ziemię.

- Pokaŝ mi przyjaciół, z którymi przestajesz, a powiem ci, kim jesteŝ. Moja matka przekazała mi tę cenną naukę. Wątpię jednak, czy któryś z was potrafi ją pojąć. Ja przestaję z dobrymi przyjaciółmi. Mój klan jest moją rodziną i kaŝde z nas oddałoby Ŝycie za bezpieczeństwo innych. Jesteŝmy ludźmi honoru, i męŝczyźni, i kobiety.

Wykonała pogardliwy gest głową w stronę obu baronów. Odraza brzmiała teŝ w jej głosie, gdy podjęła:

- Nie, na pewno nie rozumiecie. Jak moglibyście rozumieć? Przecieŝ nie wiecie, czym jest honor. Popatrzcie na swoich przyjaciół. Do Ŝadnego nie moŝecie odwrócić się plecami, ze strachu, Ŝeby nie wpakował wam noŝa między łopatki. Zabilibyście własnych ojców, gdyby miało wam to dodać choć odrobinę władzy. Ty, Raulf, łamiesz wszystkie swoje zobowiązania. Podobnie jest z twoim suzerenem. Ty i Williams spiskowaliście wraz z królem i popełnialiście jedną perfidną zbrodnię za drugą. Któregoś dnia zapłacisz za wszystkie swoje grzechy, a za zmuszenie mnie do opuszczenia domu zapłacisz jeszcze szybciej. Jesteŝ pomyłony, jeśli sądzisz, Ŝe uda ci się ujść przed karą za to okrucieństwo. Jeśli mój mąż ma jakąkolwiek wadę, to tę, Ŝe jest bardzo zaborczy. Wkrótce się zjawi, by mnie uwolnić.

Ośmieliłeś się porwać kobietę, którą on kocha. Nie spodziewaj się więc od mego miłosierdzia. A

wątpię, czy i Bóg okaże ci miłosierdzie, kiedy już będziesz martwy. Jesteś złym duchem, Raulf, a Gabriel jest moim aniołem stróżem. Zmiażdży cię.

Raulf stracił panowanie nad swym gniewem. Jego ryk odbił się echem pod sklepieniem wielkiej sali. Johanna przygotowała się na atak i sięgnęła po sztylet.

Raulf pędził w jej stronę. Jakies dwa metry od niej wykonał zamach pięścią do pierwszego uderzenia.

Powstrzymała go strzała. Przebiła mu na wylot zaciśniętą pięść. Ryk wściekłości zamienił się we wrzask bólu. Raulf zatoczył się i spojrzał do góry, szukając wzrokiem napastnika.

Napastnicy byli wszędzie. Cały kruśganek zapełniali żołnierze w tartanach MacBainów. Otaczali wielką salę ze wszystkich stron. I wszyscy z wyjątkiem jednego mieli łuki gotowe do strzału. Celowali w Raulfa.

Na sekundę, a może dwie przed śmiercią baron zdał sobie chyba sprawę z sytuacji.

Ujrzał bowiem na kruśganku, powyżej Johanny, olbrzymią postać wojownika, przesywającego go wzrokiem. Gabriel powoli sięgał do kołczanu po drugą strzałę.

Śmierć utrwaliła w rysach Raulfa wyraz przerażenia. Następna strzała zakończyła jego życie. Trafiła w sam środek czoła. A potem w ciszy świsnęła następna strzała, i następna, i jeszcze jedna, wszystkie skierowane w ten sam cel. Siła jednoczesnych uderzeń miotła ciałem Raulfa we wszystkie strony. W końcu padł na ziemię, ranny ponad pięćdziesięcioma strzałami.

Lucyfer dosta! naleśną mu duszę.

Johanna odwróciła się i podniosła głowę. Zobaczyła nad sobą Gabriela. U jego boku stał Nicholas. Obaj podali tuki i kołczany żołnierzom stojącym za nimi i ruszyli na dół.

Pozostali MacBainowie ponownie założyli strzały do łuków i napięli cięciwy. Tym razem mierzyli w barona Williamsa, który tchórzliwie szukał schronienia w kącie wielkiej sali.

Johanna nie czekała, aż Gabriel do niej podejdzie. Gdy tylko pojawił się w wejściu do wielkiej sali, cisnęła sztylet na ziemię i rzuciła się w stronę męża.

Gabriel nie pozwolił jej jednak porwać się w objęcia. Nawet na nią nie spojrzał. Nie spuszczał wzroku z barona Williamsa.

- To jeszcze nie koniec - oznajmił ochryłym tonem. Delikatnie przesunął Johannę za siebie. - Uczucie możesz okazać mi później, Sono.

Jej odpowiedź zapewne ocaliła Williamsowi życie. Gabriel ruszył ku baronowi, kiedy dobiegł go szept:

- A ty możesz mi wtedy wyjaśnić powód swojego spóźnienia, milordzie.

Lekki uśmiech złagodził mu gniewną minę. Gabriel doszedł w kącie wielkiej sali i chwycił Williama za ramiona, przymusił go do wstania. Z całej siły uderzył barona pięścią w twarz.

- Będziesz żył tylko z jednego powodu - oznajmił. - Zawieziesz wiadomość swojemu władcy i oszczędzisz mi tym podróż. Za długo byłem z dala od Sony, poza tym flaki mi się przewracają od myśli, że musiałbym patrzeć na króla Jana.

Ze złamanego nosa Williama ciekła krew.

- Dobrze, dobrze - wyjąkał. - Przekażę każdą wiadomość, którą mi dasz, panie.

Gabriel zawlókł barona do stołu i pchnął na krzesło. Mówił zbyt cicho, by Johanna była w stanie coś usłyszeć. Próbowła podejść bliżej, ale niespodzianie otoczyli ją żołnierze, blokując jej drogę.

Także Nicholas chciał się dowiedzieć, co Gabriel mówi baronowi. żołnierze nie puszczali go bliżej. Wtedy odwrócił się do siostry, zauważył, że wpatruje się w zwłoki Raulfa i natychmiast przesłonił jej widok.

- Nie patrz na niego - rozkazał. - Nie zrobi ci już krzywdy. Jest martwy.

Śmieszne było, że mówi coś takiego, ciało Raulfa wyglądało bowiem jak je. Już

miała bratu zwrócić na to uwagę, gdy Nicholas odezwał się znowu:

- Zabiłem go. - Powiedział to z dumą, nie ze skruchą. Keith wystąpił o krok naprzód.

- Nie, Nicholas. To ja go zabiłem - oznajmił niemal krzycząc. Teraz wystąpił Calum.

- Nicholas, ty jeszcze nawet nie miałeś napiętej cięciwy, kiedy dosięgła go moja strzała.

Nagle wszyscy żołnierze obecni w wielkiej sali zaczęli się przekrzykiwać, na wyścigi zgłaszając pretensje do zabicia Raulfa. Johanna nie rozumiała tego, co się dzieje. Nie pojmowała, dlaczego każdy mężczyzna z klanu chce być uznany za tego, który zabił barona.

Nagle Nicholas uśmiechnął się. Dostrzegł jej zdziwienie i pośpieszył z wyjaśnieniem.

- Twój mąż chroni mnie przed królem. Gabriel naturalnie nigdy się do tego nie przyzna, ale stara się jak może, żeby nie było powodu do obwiniania mnie o śmierć innego angielskiego barona. Wszyscy jego ludzie będą z uporem przypisywać tę zasługę sobie.

Aczkolwiek - dodał widząc przytaknięcie Keitha - prawda jest taka, że to ja go zabiłem.

- Nie, chłopcze, to ja - ryknął starszy MacKayów z krużganka. I wszystko zaczęło się od początku. Gdy Gabriel kończył sprawę z baronem Williamem, wielka sala tonęła w zgiełku. Gabriel postawił Williama na nogi, rozejrzał się dookoła i z satysfakcją skinął

głową. Odczekawszy, aż ucichną krzyki, polecił Williamsowi:

- Powiesz swojemu królowi, że co najmniej sześćdziesięciu ludzi przyznaje się do zabicia jego ulubieńca.

- Dobrze - potwierdził Williams. - Powiem królowi.

- A kiedy już przekażesz mu moje posłanie, zrób dla mnie jeszcze jedno.

- Wszystko - obiecał Williams. - Zrobię wszystko.

Gabriel przypatrywał się baronowi przez długą chwilę, a wreszcie wydał ostami rozkaz:

- Niech moje oczy więcej cię nie widzą.

Nie potrzebował tego powtarzać. Williams zrozumiał znakomicie. Skinął głową i opuścił wielką salę najprędzej, jak potrafił.

Gabriel odprowadził go wzrokiem do drzwi, a potem się odwrócił. Dwóm żołnierzom kazał wynieść zwłoki. Lindsay i Michael pośpieszyli, by wykonać rozkaz. Nicholas i Johanna stali obok siebie po drugiej stronie wielkiej sali, razem z Keithem i Calumem.

- Skończyło się, siostrzyczko - szepnął Nicholas. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął

do siebie. - On już nie skrzywdzi cię nigdy więcej.

- Tak - odrzekła. - Skończyło się, a ty przestań mieć wyrzuty sumienia. Nie byłeś i nie jesteś odpowiedzialny za to, co mi się przydarzyło w przeszłości. Sama kierowałam swoim losem, nawet w najtrudniejszych chwilach.

Brat pokręcił głową.

- Powinienem był wiedzieć - powiedział. - Powinienem był cię chronić.

Popatrzyła do góry, wprost w jego oczy.

- To dlatego ośmieliłeś się z Clare, prawda? Chciałeś ją ochronić.

- Ktoś musiał - przyznał.

Johanna uśmiechnęła się. W końcu powody, dla których brat się ośmielił, nie były ważne. Jej zdaniem liczyła się tylko jego wspólna przyszłość z Clare. Wierzyła, że kiedyś dziewczyna pokocha Nicholasa, który jest przecież dobrym i szczerym człowiekiem. Z

czasem Clare zda sobie sprawę, jak los jej sprzyjał. A Nicholas też obdarzy ją miłością. Clare jest przecież uroczą kobietą. Tak, uznała Johanna. To będzie zdrowy związek.

Gabriel wpatrywał się w Johannę. Rozmawiał ze starszym MacKayów, który z podnieceniem gestykułował. Od czasu do czasu Gabriel potrząsał głową.

- Zastanawiam się, co tak niepokoi starszego MacKayów - powiedziała Johanna.

- Prawdopodobnie chce spustoszyć donŜon przed wypuszczeniem Gillevreyów z piwnic - odrzekł Nicholas.

Johanna nie mogła oderwać wzroku od męŜa. Mijała wieczność, a on do niej nie podchodził. CzyŜby nie wiedział, jak bardzo potrzeba jej pocieszenia.

- Dlaczego Gabriel mnie ignoruje? - spytała brata.

- Nie umiem czytać w jego myślach - odpowiedział. - Sądzę, Őe próbuje się trochę uspokoić, zanim zaczniesz z tobą rozmawiać. Solidnie go wystraszyłaś. Lepiej przygotuj sobie dobre wytłumaczenie. Osobiście okazałbym skrucę - doradził.

- Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego Gabriel miałby oczekiwać ode mnie przeprosin.

Keith podszedł i odpowiedział na jej pytanie:

- Nie siedziała pani cicho tam, gdzie pani kazali, milady. Nicholas starał się nie rozeŐmiać. Z miny siostry wnosił, Őe wyjaśnienie nie zyskało jej aprobaty. Gdyby spojrzenia mogły ranić, Keith leŜałby na ziemi zwiŐajac się z bólu. Johanna odsunęła się od brata.

- Zrobiłam to, co naleŜało - powiedziała Keithowi.

- To, co twoim zdaniem naleŜało - poprawił ją Nicholas. Gabriel przytaknął z drugiego końca wielkiej sali. Johanna zrozumiała, Őe słuŐa ich rozmowy. Podniosła więc głos.

- Wyjechałam z donŜonu, Őeby inni byli bezpieczni.

- KaŜde z nas oddałoby Őycie za bezpieczeństwo innych - wtrącił Calum, dokładnie powtarzając jej słowa.

Zapewne krył się w którychś drzwiach prowadzących na kruŜganek, gdy Őcierała się z Raulfem.

- Ile usłyszałaś? - spytała.

- Wszystko - odrzekł Calum. Keith skinął głową.

- My przestajemy z dobrymi przyjaciółmi - powiedział. - ZrozumieliŐmy pani naukę, milady.

Johanna zaczęła się rumienić. Nicholas pomyślał, Őe w takie zaŐenowanie wprawia ją jawne uwielbienie Őołnierzy. Keith i Calum wyglądali tak, jakby byli gotowi w kaŜdej chwili uklęknąć przed swą panią i złoŜyć jej hołd.

- Pani nas wbiła w dumę, milady - szepnął Calum głosem drŜącym z emocji.

RóŜ na jej policzkach wciąż się pogłębiał. Wiedziała, Őe jeśli dalej będą ją chwalić, wybuchnie

płaczem, czym z pewnością ich zdetonuje. Nie chciała tego, więc szybko zmieniła temat. Spojrzała na kruśganek i zwróciła się do Keitha:

- Kiedy wygląda się przez okno, widać, że do ziemi opada pionowa ściana - zaczęła. -

Jak, na Boga, dostaliście się do środka?

Keith roześmiał się.

- Nie mogę uwierzyć, że to pani mnie o to pyta - powiedział.

- Ale pytam - stwierdziła, zastanawiając się jednocześnie, co zabawnego powiedziała.

- Proszę, wyjaśnij mi, jak dostaliście się do środka.

- Milady, do każdego zamku są co najmniej dwa wejścia. Wybuchnęła śmiechem.

Było w tym tyle radości, że równieś Gabriel zareagował. W gardle go ścisnęło, serce zaczęło mu gwałtownie bić, a w dodatku nie mógł zaczerpnąć tchu. Czuł, że oszaleje, jeśli zaraz nie weźmie Johannę w ramiona. Chciał jak najprędzej znaleźć się z nią sam na sam, bo wiedział, że gdy jej dotknie, nie będzie umiał się oderwać. Bo że, ale ją kochał.

Ruszył w stronę Sony, lecz siłą się powstrzymał. Najpierw musiał jej uświadomić, że przez nią przeszedł piekło. Odebrała mu chyba ze dwadzieścia lat życia. Kiedy wysłańcy powiedzieli mu, że Johanna jest w rękach Raulfa, trwoga, jakiej nigdy przedtem nie zaznał, sparaliżowała mu umysł, ścisnęła serce i duszę. W drodze do Gillevreyów umierał z lęku.

Jeszcze jedna taka historia na pewno wpędziłaby go do grobu. Dopiero kiedy wymusi na Sonie obietnicę, że nigdy więcej nie będzie tak ryzykowała, pozwoli się ugłaskać.

Gabriel wysłał MacKaya na dół, żeby wypuścił z piwnicy starszego Gillevreyów, a potem zwrócił się do Johannę.

- MacBain czegoś od ciebie chce - szepnął Nicholas. Spojrzała na męża. Skinął jej głową i przyzwał do siebie kiwając palcem. Jego mina zapowiadała piekielną awanturę.

Johanna nie chciała tracić czasu na wysłuchiwanie grzmiących kazań o niebezpieczeństwie, na jakie się naraziła. To już minęło, była bezpieczna. Tylko to miało teraz znaczenie. Poza tym pragnęła pocieszenia, a czekała już wystarczająco długo. Kończyła jej się cierpliwość.

Rozpaczliwie pragnęła poczuć dotyk męża. Jedyнным sposobem było skorzystanie z chwili jego nieuwagi i wybite mu z głowy reprimendy, do której się szykował.

Ruszyła ku Gabrielowi, lecz przystanąła. Zrobiła karcącą minę i założyła ręce na piersi. Miała nadzieję, że wygląda na bardzo niezadowoloną.

Zaskoczyła Gabriela tym zachowaniem.

- Johanno?

Słyszając niepewność w jego głosie, miała ochotę się uśmiechnąć. Naturalnie nie zrobiła tego, bo chciała go ułagodzić, a nie rozdrażnić.

- Słucham, Gabrielu.

- Chodź do mnie.

- Chwileczkę, milordzie - odparła tonem delikatnym jak letni wietrzyk. - Najpierw chciałabym zadać ci pytanie.

- Jakie?

- Czy znany jest ci zwrot „w okamgnieniu”?

Miał ochotę się roześmiać, ale zamiast tego zmroził ją spojrzeniem. Johanna wiedziała, co robi. Chciała wzbudzić w nim wyrzuty sumienia, że nie nadjechał wcześniej.

Nie zamierzał jej pozwolić na zamianę ról. Na Boga, jeśli ktoś miał się tutaj usprawiedliwiać, to jego uparta, niesubordynowana Sona.

Pokręcił głową, znowu postąpił krok naprzód i oznajmił:

- Będziesz musiała mnie przebłagać przez całe Śycie.

Nie chciała jawnie mu się sprzeciwić, choć była pewna, że potrafi to nie dłużej niż

dwie minuty. Stała z nim twarzą w twarz.

Splotła dłonie i uśmiechnęła się. Patrzyła na niego tymi pięknymi, czarowniczymi oczami i Gabriel od razu pojął, że tego wieczoru śladnych rozmów o bezpieczeństwie nie będzie.

- A czy ty będziesz przez całe Śycie zbierał się do powiedzenia Sonie, że ją kochasz? -

Wyciągnęła rękę i delikatnie pogłaskała go po policzku. Potem z czułością dodała: - Ja cię kocham, Gabrielu.

MacBainowi drżał głos, kiedy mówił:

- Ale nie tak bardzo, jak ja kocham ciebie, Johanno.

Nagle znalazła się w jego objęciach, a on całował ją, obejmował i szeptał jej urywanymi zdaniem, jak bardzo ją kocha i jak jej nie jest godzien, ale nie ma to dla niego znaczenia, bo nigdy nie pozwoli jej odejść, gdy stała się istotą jego Śycia.

Był w tym potworny chaos, ale nie dbał o to. Drobną część z tego, co plótł, miała sens, reszta ani

trochę. Dla Johanny było to jednak bez znaczenia. Płakała i tak się wyrzucała z siebie słowa miłości, które dotąd gromadziła w sobie.

Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Kiedy Gabriel w końcu się odsunął, Johanna drżała. Puścił ją, ale tylko na sekundę, potem chwycił za rękę i wyprowadził z wielkiej sali. Gdy mijali jej brata i członków klanu MacBainów, Johanna spuściła głowę, okrywając się rumieńcem. Na schodach Gabriel zwolnił kroku, żeby Sona mogła go dogonić, potem przebił się przez tłum na krużganku i wszedł do pierwszej izby. Wciągnął Johannę do środka, zamknął drzwi i ponownie wyciągnął po nią ramiona.

Ubrania stały się nagle przeszkodą. Gabriel nie miał ochoty przerywać pocałunków nawet na tyle, żeby się rozebrać, więc próbował zrobić to jednocześnie.

Jakoś dotarli do łóżka, choć z najwyższym wysiłkiem, a potem kochali się w wielkim uniesieniu. Gabriel był czuły i delikatny, ona spragniona, w końcu zaś oboje znaleźli zaspokojenie.

Jeszcze przez długą chwilę Gabriel pozostawał w Johannie. Okrył ją całą swym ciałem, opierając się na łokciach, żeby jej nie zmiażdżyć. Pocałował Sonę w czoło, potem w nasadę nosa, wreszcie w podbródek.

Johanna ziewnęła głośno i pośladliwie. Gabriel przetoczył się na bok. Otulił Johannę tartanem i mocno objął.

- Powinnaś teraz pospać - szepnął.

- Nie jestem słabowita, Gabrielu. Uśmiechnął się w ciemności.

- Jesteś silna, dzielna i pełna godności. - Pochylił się, by pocałować ją w czubek głowy, po czym dodał: - Ale spodziewasz się dziecka, kochanie. Musisz odpocząć dla jego dobra. Alex i ja bylibyśmy zgubieni bez ciebie. Jesteś najważniejszą osobą w naszej rodzinie, Johanno. Wiem to już od dość dawna. Pewnie dlatego przesadzałem z opiekuńczością.

Chciałem zaniknąć cię na cztery spusty, żeby nic ci się nie stało.

- Pozwoliłeś mi szyć - odrzekła śmiejąc się cicho.

- Powiedz jeszcze raz, że mnie kochasz. Lubię to słyszeć. Przytuliła się do męża.

- Kocham cię - szepnęła. - Prawie od samego początku. Moje serce zmiękło już w dniu, gdy się poznaliśmy.

- Nie, wtedy nie - zaprotestował. - Bałaś się mnie.

- Dopóki nie dałeś mi swego zapewnienia - poprawiła go,

- Jakiego?

- Œe nie gryziesz.

- I tak byłaŒ przeraŒona.

- MoŒe troszeczkę - przyznała. - Ale wtedy Bóg dał mi znak i juŒ wiedziałem, Œe wszystko dobrze się ułoŒy.

Zaintrygowała go.

- Powiedz, co za znak - zaŒadał.

- Będziesz się Œmiał.

- Nie będę.

- Twoje imię - szepnęła. - Przed Œlubem go nie słyŒyżałem. Nicholas mówił o tobie i do ciebie MacBain, podobnie jak reszta. Ale księdzu musiałem podać imię i w ten sposób dowiedziałam się, Œe będę bezpieczna.

Złamał przyrzeczenie i parsknął Œmiechem. Johanna nie miała jednak nic przeciwko temu. Poczekała, aŒ Gabriel przestanie, i powiedziała:

- Dostałem imię najwyŒszego z aniołów - wyjaŒniła. - Mama nauczyła mnie modlić się do archanioła Gabriela. A wiesz dlaczego?

- Nie, kochanie, nie mam pojęcia.

- Bo archanioł Gabriel jest opiekunem niewinnych, mŒcicielem zła. Ma w pieczy kobiety i dzieci, i jest naszym szczególnym stróŒem.

- JeŒli to prawda, a nie Œadne dyrdymały, to archanioł nie spisał się najlepiej, sprawując nad tobą opiekę - powiedział Gabriel. PomyŒlał o latach, jakie Johanna przetrwała w niewoli u Raulfa, i natychmiast zaczął wpadać w złoŒć.

- O nie, mój archanioł dobrze mnie chronił - powiedziała,

- Jak?

- Dał mi ciebie. - Wyciągnęła się i pocałowała go w brodę.

- Nie ma znaczenia, czy to rozumiesz, czy uwaŒasz mnie za obłąkaną, Gabrielu. Tylko mnie kochaj.

- Kochani cię, Johanno, kocham. Czy masz pojecie, jaki byłem dumny dziś wieczorem, kiedy padły takie pochwały z twoich ust?

- MyŒlisz o tych, które słyŒyżałem z kruŒganka?

- Tak.

- Raulfowi należały się słowa prawdy - stwierdziła. - On nie rozumiał, czym jest prawdziwa miłość.
- Znow popatrzyła na męża, przesyłając mu uśmiech. - Wiem, kiedy uprzytomniłeś sobie, że mnie kochasz - powiedziała chętnie. - Wtedy, gdy zobaczyłeś mnie na drzewie, a na dole kłębiły się wilki.

Pokręcił głową.

- Nie. To było znacznie wcześniej, przed tym fatalnym wydarzeniem. - Zaczęła naciskać, żeby jej zdradził kiedy. - Zdecydowało to, że natychmiast uznała Alexa. Czy pamiętasz, co mu odpowiedziałaś, gdy spytał cię, czy dałem ci ślubny prezent? Ja pamiętam każde słowo - podjął, nim zdążyła choćby skinąć głową.

- Powiedziałaś, że dałem ci syna. To wtedy poczułem do ciebie wielką słabość. Tyle że zrozumienie tego zajęło mi jeszcze trochę czasu.

Na wspomnienie o synu zmarszczyła brwi.

- Alex z pewnością się niepokoi. Chcę wrócić do domu... z tobą. Nie chcę, żebyś jechał do Anglii.

- Nie muszę - powiedział. - Williams przekaże królowi moje postanienie.

- Co mu powie? - chciała wiedzieć.

- żeby król zostawił nas w spokoju.

- Czy powiedziałaś Williamsowi o dokumencie, który ukryłam w kaplicy?

- Nie.

Zaskoczył ją tym zaprzeczeniem.

- Myślałam...

- Raulf nie syje - wyjaśnił Gabriel. - Król nie ma już powodu, żeby nas prześladować.

Gdyby mimo to postanowił przystać tutaj więcej wojska, wtedy wspomnimy o kompromitującym dowodzie.

Johanna rozmyślała przez długą chwilę, w końcu przyznała mężowi rację. Król wcale nie musiał wiedzieć o tym, że dokument trafił w jej ręce.

- Chcesz, żeby uznał, że jest po wszystkim,

- Tak.

Czy ktokolwiek pozna prawdę o Arturze?

- Większość baronów już teraz uważa, że za zbrodnią stoi król - powiedział Gabriel. -

Nawet Nicholas coś podejrzewa. Ma zresztą własny powód, żeby zwrócić się przeciwko suzerenowi.

- Jaki?

- Jan nadużył jego zaufania. Dał Nicholasowi słowo, że wyśle jedynie kuriera pod eskortą czterech żołnierzy, zapewni! że, że Raulf pozostanie w Londynie.

- Skłamał.

- Tak.

- Co zrobi Nicholas?

- Przyłączy się do barona Goode'a i pozostałych.

- Bunt?

Usłyszał troskę w jej głosie.

- Nie - odrzekł. - Ale król bez lojalnych wasali i bez armii ma mało władzy. Nicholas powiedział mi, że baronowie zamierzają zmusić Jana do ustępstw. Czy wiesz, dlaczego Nicholas dał mi ciebie? Uśmiechnęła się słysząc, jak Gabriel dobrał słowa.

- Wcale nie dał - szepnęła. - Po prostu mnie wyswatał.

- Nicholas był w tobie zakochany. Nie rozumiała tego, co powiedział.

- Jest moim bratem. To naturalne, że mnie kocha.

- Był przy tym, jak się rodziłaś i wychowywałaś jako dziecko, ale potem, kiedy miałaś dziewięć, może dziesięć lat, wyjechał walczyć w służbie króla, i wtedy cię nie widywał.

Wrócił po kilku latach.

- Tak - przyznała. - Na kilka miesięcy przed tym, jak zostałam żoną Raulfa.

- Stałaś się bardzo piękną kobietą - powiedział Gabriel. - Nicholas nagle zaczął mieć zupełnie niebraterskie myśli w związku z tobą.

Gwałtownie drgnęła.

- Czy o to kłóciliście się w dzień naszego ślubu? Wpadłeś we wściekłość i zaciągnąłeś Nicholasa gdzieś na ubocze - przypomniała mu.

Skinął głową.

- Kiedy usłyszałem, jak się naprawdę nazywa, zrozumiałem, że nie jest twoim krewnym. A zauważyłem już wcześniej, że jak na brata wykazuje nieco nadmierną troskliwość.

Pokręciła głową.

- Jesteś w błędzie.

- Rzadko cię odwiedzał, gdy byłaś siostrą Raulfa. Miał olbrzymie poczucie winy z powodu tego zaniedbania, bo gdyby nie starał się ukrywać własnych uczuć, to zauważyłby, jak cię ten sukinsyn traktuje.

Znowu pokręciła głową. Gabriel nie zamierzał się sprzeczać. Pociągnął Johannę na siebie i oplótł sobie jej ramiona wokół szyi.

- Zdaje się, że Nicholas ma już to cierpienie za sobą.

- Nigdy nie był cierpiący - zaproponowała. - Zresztą teraz jest siostrą.

- Nicholas?

Johanna uśmiechnęła się. Gabriel wydawał się absolutnie zaskoczony.

- Tak, Nicholas - potwierdziła. - Wziął za siostrę Clare MacKay. Przestań się śmiać, to ci wyjaśnię. Oni będą razem bardzo szczęśliwi, gdy tylko Clare pogodzi się z tym, że ma męża Anglika.

Śmiech Gabriela odbijał się echem w całej izbie. W piersiach tak mu dudniło, że głowa Johanny aż podskakiwała.

- Zastanawiałem się właśnie, dlaczego starszy MacKayów przyszedł nam na pomoc - powiedział.

- Nie powiedział ci?

- Powiedział tylko, że pilnuje własnych interesów. W ogóle nie wspominał o małżeństwie. Zresztą, gdyby próbował coś wyjaśniać, prawdopodobnie nie zwróciłbym na to uwagi. Cały czas myślałem o tym, jak się dostać do ciebie.

- Zajęło ci to sporo czasu.

- Wprost przeciwnie. Już zawróciłem, kiedy moi ludzie dopadli mnie z wieścią, że jesteś w łapskach Raulfa.

- Już zawróciłeś? To znaczy, że zawczasu usłyszałeś o Anglikach, prawda?

- Tak - odrzekł. - Powiedział mi Słnierz MacDonaldów.

- Nie słyzałaam i nie widziałaam na kruŒganku ani ciebie, ani twoich Słnierz, Gabrielu. WŒlizgnęliŒcie Œ tam tak cicho jak złodzieje - pochwaliła.

- JesteŒmy złodziejami - przypomniał.

- ByliŒcie - poprawiła go. - JuŒ nie jesteŒcie. Ojciec moich dzieci nie kradnie.

Wymienia towary i w ten Œposób zdobywa to, czego potrzebuje.

- Mam wszystko, czego mógłbym chcieć - szepnął. - Johanno... to wszystko, co powiedziałaŒ o mnie... słyzeć, jak to mówisz... wiedzieć, Œe twoim zdaniem...

-Tak?

- Zupełnie nie umiem nazwać tego, co czuję - wymamrotał.

- Dobrze umiesz - szepnęła. - PowiedziałaŒ mi, Œe mnie kochasz. Nie potrzebuje i nie pragnę niczego więcej. Cieszę Œię, Œe jesteŒ taki, jaki jesteŒ.

Johanna zamknęła oczy i wydała głoŒne westchnienie zadowolenia.

- W przyszłooŒci nie będziesz niepotrzebnie ryzykować - powiedział Gabriel. - Czy wiesz, jak bardzo Œię martwiłem? - Nie przypuszczał, Œeby wiedziała. Cekał dobrą minutę na odpowiedź, póki nie stwierdził, Œe Johanna zasnęła.

W kilka minut pózniej wyszedł z izby i odszukał starszego Gillevreyów, by podziękować mu za goŒcinnoŒć. Anglicy pierzchali w rozsypce jak myszy, Œledzeni czujnym okiem sprzymierzeńców Gabriela z północy. Górale trzykrotnie przewyŒszali teraz Anglików liczebnoŒcią i dali im to odczuć. Baron Williams byliby głupcem, gdyby zastanawiał Œię nad atakiem. Ale mimo iŒ Gabriel był przekonany, Œe Williams będzie zmykał, póki nie schroni Œię pod skrzydła króla Jana, to nie ryzykował. Podwoił ŒraŒe wokół donŒonu i nalegał, by jego sprzymierzeńcy pozostali u Gillevreyów aŒ do odjazdu Johanny.

Johanna spała równo dwanaŒcie godzin. Następnego ranka była juŒ całkiem rzeŒka po niedawnych cięŒkich przejŒciach i niecierpliwie wyglądała powrotu do domu. Ale gdy juŒ

mieli odjeŒdŒać, zaŒyczyła sobie nagle wrócić jeszcze do wielkiej sali. Gabriel nie spuszczał

jej z oka. Wszedł za nią i postawił ŒraŒ przy wejŒciu.

- Nie mogę wyjechać, nie powiedziawszy ci, panie, jak porzadną i dzielną kobietą jest Lucy - zaczęła Johanna, Œając przed starszym Gillevreyów. - Nie masz chyba drugiej tak lojalnej Œlugi.

Następne pięć minut Œpendziła na wychwalaniu zalet Lucy. Kiedy skończyła, starszy Gillevreyów wstał i uŒmiechnął Œię do ŒłuŒającej.

- Będzie za to szczerze wynagrodzona - obiecał.

Johanna była zadowolona z dobrze spełnionego obowiązku.

Skloniła głowę przed Gillevreyem, jeszcze raz podziękowała Lucy za pomoc i pociechę, po czym odwróciła się do drzwi. I wtedy znieruchomiała.

Jej uwagę przykuł biskup Hallwick. Stał w drzwiach po drugiej stronie wielkiej sali i gapił się na nią. Spoglądała mu w twarz nie dłużej niż dwie sekundy, ale to wystarczyło, by pochwycić jej wyraz. Hallwick patrzył na nią ze wstrętem i pogardą.

Miał na sobie czerwoną kardynalską szatę. Johanna zastanawiała się, czy przez tę noc nie postanowił zwiększyć swego autorytetu. U stóp duchownego stały dwie torby. Dwaj żołnierze Gillevreyów czekali za jego plecami. Prawdopodobnie mieli eskortować Hallwicka do domu.

Widok biskupa przyprawił ją o gęsią skórę. Powinna była opuścić wielką salę nie zwracając uwagi na tego nieświętobliwego człowieka, ale kątem oka dostrzegła długą laskę wystającą z torby. Zrozumiała wtedy, że nie może odjechać, nie wypełniwszy ostatniego ważnego obowiązku.

Wolnym krokiem podeszła do biskupa. Wzrok miała skupiony na przedmiocie, który budził jej gniew. Zanim Hallwick zdążył ją powstrzymać, wyrwała laskę pokutną z torby i stanęła twarzą w twarz z duchownym.

Hallwick cofnął się o krok. Usiłował się oddalić, ale drogę zablokowali mu żołnierze Gillevreyów. Johanna wolno uniosła laskę przed oczami Hallwicka. Nienawiść na jego twarzy ustąpiła miejsca strachowi.

Stała tak bez słowa przez pełną minutę. Wpatrywała się w trzymaną laskę. Hallwick wpatrywał się w nią. W wielkiej sali zapadła cisza. Wszyscy czekali, co się stanie. Niektórzy sądzili, że Johanna zamierza uderzyć biskupa. Gabriel jednak za dobrze ją poznał.

Również on podszedł do starucha i teraz stał przy niej, krok za jej plecami.

Nagle Johanna zmieniła chwyt na lasce. Prawą ręką ujęła jeden jej koniec, a lewą drugi. Znowu podsunęła biskupowi to narzędzie pod oczy. Ścisnęła je teraz z dziką zaciekłością. Ręce bolały ją od wysiłku, gdy próbowała przełamać laskę na pół.

Ale laska była zbyt święta i zbyt gruba. Mimo to Johanna nie poddawała się. Była zdecydowana złamać laskę, nawet gdyby miało jej to zająć cały dzień. Z całej siły napierała na końce.

Nagle jej siła wzrosła co najmniej dwudziestokrotnie. Gabriel sięgnął ponad jej ramionami i położył swoje dłonie na jej dłoniach. Czekał na pozwolenie. Skinęła głową.

Laska pokutna pękła na pół. Trzask zabrzmiał w wielkiej sali jak grzmot. Gabriel zwolnił chwyt i cofnął się na poprzednie miejsce. Johanna jeszcze przez chwilę trzymała obie części, po czym cisnęła je do stóp biskupa. Odwróciła się, wzięła męża za rękę i przy jego boku opuściła wielką salę. Nie obejrzała się już ani razu.

Wieczór był ulubioną porą Gabriela. Wtedy przesiadywał przy stole, rozmawiał o wszystkim, co się zdarzyło i planował zajęcia dla Sólnierzy na następny dzień. Prawdę mówiąc jednak, nigdy tak naprawdę nie słuchał uwag i propozycji swych ludzi. Naturalnie udawał, że to robi, ale przez cały czas wpatrywał się w Johannę.

Minęły już ponad trzy miesiące, odkąd Nicholas i Clare wyjechali do Anglii. Clare nie miała ochoty opuszczać gór i Nicholas musiał bardzo się starać i okazać wiele cierpliwości, by ją namówić do podróŜy.

Jedna bliska osoba odjechała, ale inna była w drodze. W ciągu dwóch najbliższych dni powinna się zjawić matka Johannы. Gdy tylko nadeszła wiadomość, że wyruszyła w drogę, Gabriel wysłał do granicy eskortę, żeby jej towarzyszyła.

Za dwa tygodnie Gabriel miał wyjechać na swoje pierwsze spotkanie rady starszych klanów. Nie mógł jednak spędzić tam dużo czasu, gdyż za miesiąc Johanna spodziewała się rozwiązania.

Anggie i Keith wykradli niuchacza klanowi Kirkcaldych. Starszy Gillevreyów przy jakiejś okazji wspomniał coś o tym człowieku i nazwał go najlepszym niuchaczem w górach.

Anggie trzymał go pod kluczem przez dłuższy czas, podczas gdy niuchacz wybierał dla klanu MacBainów najlepsze baryłki. Miał na imię Giddy i okazał się dość nieszkodliwy. Ciężko nudził się przez kilka tygodni, w końcu Anggie zlitował się nad nim i pozwolił mu spróbować swych sił w grze. Wystarczył tydzień, by Giddy zaraził się tą pasją. Teraz dwóch fanatyków kopało dołki na dziedzińcu, na łące i w dolinie, a Gabriel nabrał podejrzeń, że nawet gdy woda Śycia zostanie już sprzedana i Giddy będzie mógł wrócić do domu, to nie zechce.

Bardzo zaprzyjaźnił się z Anggiem i jeśli akurat nie tłukli łaskami w kamienie, to ściągali do chaty Anggiego miedziane kotły i pracowali nad udoskonaleniem aparatury do pędzenia.

Johanna każdego wieczoru siadywała przy kominku i pracowała nad tkaniną.

Dumfries czekał, aż pani rozsiądzie się na swym krześle, i układał się wtedy na jej stopach. W

dalszym ciągu tego rytuału Alex wciskał się na krzesło, przytulał do Johannы i zasypiał

słuchając o walecznych rycerzach i pięknych białogłowach. Opowieści Johannы miały bardzo nietypową cechę: Śadna bohaterka nie potrzebowała bowiem ratunku z rąk swego rycerza w lśniącej zbroi. Przeciwnie, najczęściej to właśnie ona ratowała swego rycerza.

Gabriel nie mógł się z nią nie zgodzić. Opowiadała Alexowi szczerą prawdę.

Białogłowy istotnie były w stanie ratować potężnych, pewnych siebie rycerzy. Wszak właśnie Johanna ocaliła go przed chłodem i monotonią w Śyciu. Dała mu rodzinę i dom. Była jego miłością, radością i przyjacielem. Była jego darem losu.

EPILOG

Anglia, 1210 rok

W komnacie panował stęchły odór rozkładającego się ciała. Pełno w niej było księży i kleryków, którzy otaczali łożo ze wszystkich stron. W dłoniach trzymali świece i zawodzili modlitwy nad jego eminencją.

Hallwick umierał. Oddech miał płytki i nierówny. Nie starczało mu sił nawet na otwarcie oczu. Przy przeciwległej ścianie komnaty stał okrągły stół usłany monetami, które księża zebrali wśród wiernych na odpust za duszę biskupa. Chcieli wykupić mu przepustkę do nieba, a złoto miało pozostać Kościołowi na znak, że wszelkie grzechy, które ten świątobliwy mężczyzna mógł być przez niedopatrzenie popełnić, zostaną mu przebaczone.

Hallwick nigdy nie próbował się kryć z nienawiścią i odrazą do kobiet. Ale klerycy, których szkolił, nie widzieli nic grzesznego w tych poglądach. Ślepo przyjmowali wszystko, czego nauczał biskup, i byli zdecydowani nieść te nauki swoim uczniom, by dobra nowina biskupa Hallwicka przechodziła z pokolenia na pokolenie.

A jednak w godzinie śmierci biskup zaprzeczył samemu sobie. Umarł z imieniem matki na ustach.